Coscarelli Kate

Ciernie sławy

Bunny Thomas juz w dziecinstwie stala sie uwielbiana przez tlumy gwiazda Hollywoodu - niewielu jednak wie, jak straszna cene kazano jej za to zaplacic i jak naprawde wyglada jej zycie. Piekna aktorka jest tylko bezwolnym narzedziem w rekach Laverne, swojej apodyktycznej matki. A dla Laverne nie liczy sie nic poza kariera Bunny – gotowa jest zniszczyc wszystkich, ktorzy stana jej na drodze...

1

1938 rok

Dzieciństwo nie może się tak nagle urwać. Powinno odchodzić powoli, tak aby wszystkie nagromadzone małe odkrycia, które kładą kres niewinności, zdążyły się utrwalić, a surowy obraz życia wyłonił się w swej całej jaskrawości. Nie zawsze jednak odbywa się to w ten sposób. Wielu na tej ziemi nie ma w ogóle dzieciństwa. Niektórzy od urodzenia zmuszeni są prowadzić rozpaczliwą codzienną walkę o przetrwanie. Muszą stawić czoło nędzy, przemocy, oszustwu, wreszcie porzuceniu. Innym jakieś bolesne, gwałtowne wydarzenie odbiera nagle całą niewinność i pozostawia na zawsze w stanie zawieszenia pomiędzy dzieciństwem i dorosłością.

Pewnej zimnej lutowej nocy w roku 1930 Bunny Thomas doświadczyła czegoś podobnego.

Bunny nie była zwyczajnym dzieckiem. Jej uroda pod każdym względem spełniała uznane w zachodnim świecie wyobrażenia o pięknie. Miała duże, porcelanowo niebieskie oczy, obwiedzione gęstą firanką ciemnych rzęs. Mogła na zawołanie przywołać łzy, duże lśniące krople, które przez chwilę napełniały jej oczy, by następnie spłynąć po aksamitnej, jasnej skórze, pozostawiając srebrną, wilgotną smugę na jej okrągłych, zaróżowionych, rozkosznych policzkach. Była drobna, nieduża jak na swój wiek. Miała

gęste, ciemnorude włosy, okalające jej twarzyczkę jedwabistymi, wijącymi się pasemkami o przepięknym odcieniu. Uroda Bunny szła w parze z miłym usposobieniem. I nic dziwnego. Nigdy pod jej adresem nie padło jedno złe słowo, stanowiła bowiem centralny punkt życia swojej matki. Żadne dziecko nie było bardziej uwielbiane i pieszczone. Na jej szczęśliwym dzieciństwie nie zaciążył nawet fakt, iż nie znała swojego ojca, który umknął przed małżeńską i ojcowską odpowiedzialnością, kiedy się dowiedział, że jego nasienie ma wydać owoc.

Laverne Thomas nie była zdziwiona, że mąż ją opuścił. Jej własny ojciec także porzucił rodzinę, pozostawiając żonę i córkę na łasce krewnych i przyjaciół. Ponieważ wcześnie się nauczyła, iż nie można pokładać zbyt wielkich nadziei w mężczyznach ani darzyć ich zaufaniem, wzięła sobie do serca matczyne rady i zaraz po ślubie otworzyła w tajemnicy przed mężem własne konto bankowe. Harvey Thomas zarabiał niewiele i nigdy nie doszli do niczego. Dość rzec, że zawsze mieszkali w wynajmowanych umeblowanych pokojach. Laverne ukradkiem, co wieczór przeczesywała jego portfel oraz kieszenie i wyjmowała z nich drobne sumki. Nie brała wiele, by się nie spostrzegł, ale po pięciu latach uzbierał się zupełnie niezły'mająteczek, który zapewnił jej i dziecku wyżywienie oraz mieszkanie, kiedy zostały sime. Laverne uzupełniała swoje dochody pracą chałupniczą, obszywając koronkami gorsety i biustonosze.

Gdy Bunny miała trzy lata, Laverne zgłosiła małą od konkursu fotograficznego; wyjaśniła jej, że kamera kocha jej córeczkę niemal tak mocno jak mama. Bunny zdobyła pierwszą nagrodę — dziesięciodolarowy kupon do domu towarowego — i nagle przed Laverne otworzyły się olbrzymie perspektywy. Po cóż marnować czas, czekając aż Bunny podrośnie i poślubi zamożnego mężczyznę, przecież już teraz może ją zabrać do Hollywoodu i zrobić z niej gwiazdę. Wytwórnie filmowe z pewnością przyjmą jej córkę z otwartymi ramionami. Wystarczy, że ją zobaczą. Ogarnięta entuzjazmem Laverne przepowiadała Bunny, iż pewnego dnia zostanie gwiazdą, jakiej nie znało dotąd kino.

Teraz, po latach oczekiwań, marzenie Laverne o karierze córki stało się tak realne, że uruchomiło w niej nowe rezerwy sił.

W praktyce oznaczało to pięć kolejnych lat harówki i daluych wyrzeczeń. W ciągu dnia Laverne pracowała jako ekspedientka u Woolwortha, w nocy ślęczała nad maszyną do szycia. Starała lię zapewnić córce wszystko, co w jej mniemaniu mogło się okazać przydatne. Żeby zarobić na lekcje dykcji i tańca małej, szyła kostiumy. Za starannie wypracowane stroje, które studio baletowe odsprzedawało swym uczniom ze znacznym zyskiem, otrzymywała nędzne grosze. Ale marzenie stało się tak potężną siłą napędową, ze była nieugięta i bezlitosna wobec samej siebie, dążąc do jego

W końcu pożegnały się z Kansas na zawsze i, pełne wielkich nadziei i oczekiwań, wsiadły do autokaru udającego się do Kalifornii Nie wiedziały jeszcze, jak nierealne były to nadzieje ani tez ile podobnych do nich osób podąża do tej złotodajnej krainy, gdzie najczęściej czeka je rozczarowanie.

Już po trzech tygodniach pobytu w Hollywoodzie Laverne była bliska zwątpienia. Wtedy marzenie nieoczekiwanie odżyło na nowo. Bunny dostała rolę w filmie! I chociaż to była maleńka rola, dziewczynka zwróciła na siebie uwagę. Jej błyszczące oczy i wesoły uśmiech przydawały blasku każdej scenie, w której się ukazywała. I oto stał się cud! Z dnia na dzień Bunny przeobraziła się w prawdziwą gwiazdę.

Laverne oglądała Bunny ze wszystkich stron. Mała musiała

wyglądać idealnie. t

Piękna dziewczynka ubrana była w delikatną, luźną, koronkowa, białą sukienkę, z różową atłasową szarfą w talii i falbanką. Na nogach miała białe pończoszki i czarne lakierki. Jej długie, gęste włosy ściągnięte były do tyłu różową wstążką, a szyję ozdabiał złoty medalionik w kształcie serduszka. Lecz gdy Bunny uniosła wzrok ku matce, w jej oczach malował się niepokój, którego me umiała

opanować.

— Mamo, ja nie chcę tam sama iść. Chodź ze mną.

— Przykro mi, dziecinko, ale nie mogę. Nie tym razem. Wszystko będzie dobrze, obiecuję ci. A teraz powtórz jeszcze raz, co masz robić i jak się zachować — Laverne z trudem panowała nad głosem.

— Nie każ mi powtarzać, proszę. Wiem, co mi powiedziałaś. Zastukano do drzwi.
— Weź, kochanie, płaszczyk. Samochód na nas czeka. Pośpieszmy się. Musimy już iść. Porozmawiamy jeszcze w drodze.
Bunny posłusznie włożyła niebieski aksamitny płaszczyk i dobrany pod kolor kapelusik. Laverne na wychudzone ciało wciągnęła znoszone czarne wełniane palto, po czym obie opuściły swoje hollywoodzkie nędzne mieszkanko przy Gower Avenue. Czekała na me czarna limuzyna marki Packard z kierowcą w liberii, który przytrzymywał otwarte drzwiczki.
Podczas gdy samochód jechał w kierunku zachodnim, Laverne tuliła córeczkę do siebie. Chciała ją uspokoić, dodać dziecku odwagi, a także przekonać, że musi postępować dokładnie według wskazówek, w przeciwnym bowiem razie wszystko pójdzie na marne.
— No, śmiało, kochanie, powtórz jeszcze raz.
— Och, mamo... — protestowała Bunny.
— Jeszcze raz, Bunny. To bardzo ważne.
Dziewczynka westchnęła i wyrecytowała słowa, które jej matka powtarzała aż do znudzenia.
— Mam być miła, uprzejma i uśmiechnięta. Mam tak jakby on był reżyserem, robić wszystko, czego ode mnie zażąda, bez narzekania, płaczu i mdłości. Nawet jeśli to będzie bolało. Czy to naprawdę bardzo boli, mamo?
— To może boleć, kochanie. Może. Musisz być przygotowana na ból, a jeśli nie będzie bolało, tym lepiej dla ciebie. Ale najważniejsze, żebyś robiła wszystko, czego od ciebie zechce. Jeśli poprosi, żebyś się uśmiechała, uśmiechaj się. Jeśli powie, że masz płakać, płacz. Zrozumiałaś?
— Ale dlaczego nie możesz tam być ze mną, tak jak na planie filmowym? — dopytywała się dziewczynka ze skargą w głosie Nigdy dotąd nie robiła niczego bez matki.
Laverne spojrzała na wpatrzoną w nią zaniepokojoną twarzyczkę i niewiele brakowało, żeby opuściła ją odwaga. Niewiele...
— To niemożliwe, najdroższa. Pan Baker zaprosił cię, abyś spędziła noc u niego w domu. Sama, beze mnie.
— Ale dlaczego, mamusiu, dlaczego?
- Ma swoje powody — odparła Laverne, starając się mówić pogodnie. — Teraz musisz pamiętać, że to, jak się zachowasz tej

nocy, jest dla nas obu bardzo ważne. Pamiętaj, pan Baker bardzo cię lubi. A jest to najbardziej wpływowy człowiek w Hollywoodzie i obiecał twojej mamusi, że postara się zrobić z ciebie wielką gwiazdę. Czy wiesz, co to oznacza, czy zdajesz sobie z tego sprawę?
Bunny skinęła swą rozkoszną główką i powtórzyła słowa, które matka wbijała jej przez ostatnich pięć lat.
— Gwiazda filmowa ma dużo pieniędzy i mieszka w wielkim domu z basenem i służbą, i ma dużo pięknych ubrań.
— I? — podsuwała jej matka.
— I wszyscy na świecie wiedzą, kim jest, i ją kochają. Laverne skinęła z aprobatą głową.
— Dobrze. A ty chcesz, żeby wszyscy na świecie znali cię i kochali, prawda kochanie?
— Tak — przytaknęła Bunny bez przekonania. Laverne poczuła, że panuje nad sytuacją.
— I nie zapominaj, że gwiazda filmowa może mieć swojego własnego pieska, który mieszka z nią w pokoju i śpi w łóżku razem z nią.
— I nazwę go Puszek! — zawołała Bunny, a jej twarzyczka rozpogodziła się na myśl o własnym mięciutkim piesku, którego można przytulić.
Samochód powoli hamował, aż zatrzymał się na półkolistym podjeździe przed wejściem do rozległej rezydencji w stylu elżbietań-skim. Na ich powitanie wyszedł lokaj. Zmierzch ustąpił miejsca wczesnym zimowym ciemnościom, a z okien i otwartych drzwi domu sączyło się ciepłe światło.
— No to pocałuj mamusię i bądź grzeczną dziewczynką, kochanie. Wyobraź sobie, że grasz w filmie. No, co teraz masz robić?
— Mam błyszczeć, mamusiu, tak jak mi powiedziałaś — odpowiedziało dziecko. W jej oczach pojawiły się łzy, a głos się załamał.
— Doskonale, dziecinko. I pamiętaj, że mamusia kocha cię ponad wszystko na tym świecie. Będę czekała na ciebie w tym samym miejscu jutro rano. Nie martw się.
Piękna dziewczynka pocałowała matkę w policzek i ociągając się wysiadła z samochodu. Uśmiechnięty lokaj łagodnie ujął ją za rękę i poprowadził do dużego domu. Kiedy mijała wielki portal u drzwi prowadzących do wnętrza, odwróciła się i rzuciła ostatnie spojrzenie ku matce, a łzy w jej oczach wyrażały ból trudnej do zniesienia rozłąki.

— Staraj się myśleć o Puszku, kochanie, a nie spostrzeżesz się nawet, kiedy nadejdzie ranek — uspokajała ją matka. W drodze powrotnej Laverne, usadowiona na miękkich wygodnych poduszkach luksusowej limuzyny, przymknęła oczy i starała się oddalić od siebie ogarniające ją wątpliwości i wstręt. Dla niej ta noc także będzie ciężka, ale w przyszłości wszystko powinno się zwrócić z nawiązką, powtarzała sobie w kółko. Jej córka będzie największą gwiazdą Hollywoodu. Stanie się legendą swojej epoki. Wszystko, co Bunny może utracić, to złudzenia na temat mężczyzn i romantycznej miłości. A im wcześniej młoda dziewczyna pozna prawdę, tym dla niej lepiej.

2
1949 rok

Laverne Thomas z trzaskiem odłożyła słuchawkę białego telefonu w swojej sypialni. Zadzwoniła na lokaja. Przycisk zainstalowany był przy łóżku. Naciskała go ze wszystkich sił, wyładowując frustrację i złość na małym mosiężnym guziku.
Gdy po chwili rozległo się pukanie do drzwi, warknęła:
— Wejść.
Musi coś postanowić, podjąć odpowiednie kroki, nie może popełnić błędu, bo inaczej wszystko będzie stracone.
— Czy pani sobie czegoś życzy? — zapytał lekko zaokrąglony, łysy lokaj. W jego wymowie słychać było ślad brytyjskiego akcentu.
— Hugh, niech Randolph podjedzie rollsem, nie, nie rollsem, oldsmobile'em, pod frontowe drzwi, i powiedz mu, żeby zatankował bak do pełna. Mam sporo spraw do załatwienia i nie chcę utknąć gdzieś po drodze.
— Nie życzy sobie pani, aby prowadził? — zainteresował się Hugh. Jego chlebodawczyni rzadko wybierała się sama na przejażdżkę.
— To chyba oczywiste! — ucięła sucho.
Była bardzo zdenerwowana, choć dokładała starań, żeby to ukryć.
— Proszę pani, czy mogę w czymś pomóc? Zdaje się, że pani...

Przerwała mu. Zaczęła od tego, iż lepiej by zrobił, gdyby pilnował własnych spraw. Hugh jednak był dobrym pracownikiem i podczas swej sześcioletniej służby niejednokrotnie się sprawdził jako bystry i dyskretny człowiek, zwierzyła mu się więc ze swoich kłopotów.
— Właśnie telefonowali z wytwórni. Widziano, jak Bunny i ten nędzny gnojek Timmy Horton meldowali się w motelu w Dolinie San Fernando.
— Skąd się o tym dowiedzieli?
— Recepcjonistka rozpoznała Bunny i zatelefonowała do Louelli, która nie tracąc czasu, zadzwoniła do Gordona Bakera. Na szczęście Baker jest .w Londynie, ale jego sekretarka natychmiast skontaktowała się ze mną. Muszę zabrać stamtąd Bunny, zanim ktoś inny ją rozpozna.
— Proszę posłuchać mojej rady. Niech zawiezie tam panią Randolph. Gdyby pani miała jakieś kłopoty z tym Hortonem, przyda się pani czyjaś pomoc. A z Randolphem nie ma żartów. Bardzo lubi pannę Bunny i nie będzie się obojętnie przyglądał, jak ktoś robi jej krzywdę.
— Może masz rację — przyznała Laverne.
Kogo w końcu próbowała oszukać? Przecież służba i tak zna jej trwające od dwóch lat kłopoty z Bunny. Odkąd skończyła szesnaście lat, przeżywa okres buntu i przy każdej nadarzającej się okazji wymyka się z domu.
— Radzę także wziąć rollsa. Niech ten głupi łobuz wie, z kim ma do czynienia.
— Dziękuję, Hugh. Doceniam twoje rady.
Laverne podeszła do szafy i wyjęła jeden ze swych chanelowskich kostiumów. Choć od dziewięciu lat żyła w dobrobycie, wciąż była chuda jak dawniej. Dlatego wymuskane i nieskazitelne w swej elegancji kostiumy Coco Chanel, z ozdobnymi guzikami, efektowną lamówką i odpowiednią biżuterią, doskonale na niej leżały. Radzić sobie z córką, która stała się ulubienicą Ameryki, to niełatwe zadanie, zwłaszcza teraz. Coraz trudniej było pilnować Bunny. Z łagodnej, uległej dziewczynki przeistoczyła się w nieobliczalną, skrytą nastolatkę, która buntowała się przeciwko narzucanym jej rygorom, a lekkomyślnym zachowaniem gotowa była zniszczyć własną reputację i zwichnąć karierę.

W drodze do kanionu, usadowiona na tylnym siedzeniu rollsa, matka Bunny starała się odpędzić od siebie wszystkie złe myśli, które cisnęły się jej do głowy. Baker w ciągu ostatnich paru lat już niejednokrotnie wzywał ją do siebie i niedwuznacznie dawał jej do zrozumienia, że to na niej spoczywa odpowiedzialność za prowadzenie się córki i że jej obowiązkiem jest dopilnować, aby Bunny zachowywała przynajmniej pozory dziewictwa. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, by wydać jego małą gwiazdę za mąż, życzy sobie, aby nikt nie wątpił w niepokalaną czystość jej ślubnego wianka. Ostrzegł Laverne, że jeżeli dojdzie do najmniejszego choćby skandalu, będzie to koniec kariery Bunny.

Laverne zapewniła, że nie ma powodów do obaw, niemniej jednak te pobożne życzenia wypowiedziane przez lubieżnego rozpustnika mocno ją zirytowały. Kto jak kto, ale Gordon Baker nie miał najmniejszych podstaw uzurpować sobie prawa do roli strażnika moralności tego kraju! Dzięki Bogu, publiczność zakochana była w Bunny od czasu jej pierwszej głównej roli. Gdyby nie to, jej córka podzieliłaby los jednej z wielu pozbawionych dziewictwa małych dziewczynek, którym Baker obiecywał wspaniałą karierę i nie dotrzymywał słowa.

Na szczęście dla Bunny jego wyuzdane potrzeby ograniczały się do „igraszek" z niedojrzałymi płciowo dziewczynkami; gdy Bunny miała dwanaście lat, Laverne z najwyższym trudem udawało się zmusić córkę do odwiedzania Bakera. I choć odmowa nie wchodziła w grę, z pomocą przyszła jej sama natura: ilekroć zbliżał się czas odwiedzin, Bunny zaczynała chorować, miała mdłości i gorączkowała. Po ostatniej wizycie Laverne przekazano chłodną informację, że Bunny spędziła prawie całą noc w łazience wymiotując. Także rosnące piersi Bunny zachwiały jej „pozycją", wzbudzając niesmak Bakera, i tak, na szczęście, skończyły się wreszcie te przymusowe seanse.

Laverne otworzyła torebkę i jeszcze raz sprawdziła, czy ma dość pieniędzy. Gotowa była przekupić osobę, która zatelefonowała do Louelli, jak zresztą każdego, kto mógł rozpoznać jej córkę.

Wreszcie samochód wjechał na podjazd motelu Koralowa Rafa. Lavrene wysiadła, zanim szofer zdążył otworzyć drzwiczki. Ruchem głowy nakazała mu zaczekać przed budynkiem.

Za kontuarem siedziała rozłożysta kobieta z długimi, pomalo-

wanymi na czerwono paznokciami i kręconymi blond włosami. Czytała *Photoplaya.* Laverne zagadnęła ją ostrożnie.
— Dzień dobry, czy przypadkiem to nie pani dzwoniła do gazety? — zapytała przyciszonym głosem.
— Taak... kim pani jest?
Miała się na baczności. Słyszała, że w policji kryminalnej pracują teraz także kobiety, musiała więc być czujna.
Laverne się uśmiechnęła.
— Jestem matką młodej kobiety, w której sprawie telefonowała pani do Louelli. Pragnę dowieść, jak bardzo doceniam pani uprzejmość.
Mówiąc to, otworzyła portfel i wyjęła z niego pierwszy banknot.
— No nie! Pani jest matką Bunny? — zapytała kobieta wlepiając wzrok w pięćdziesięciodolarowy banknot. To było więcej, niż mogła zarobić w ciągu tygodnia. — Jak się pani o tym dowiedziała?
— Louella jest moją serdeczną przyjaciółką i wie, że bardzo zależy mi na bezpieczeństwie córki.
Wypowiadając to kłamstwo, ponownie sięgnęła do portfela i wyjęła kolejny pięćdziesięciodolarowy banknot.
— Aha. Czy dzieciak często tak się zabawia? — zapytała kobieta, a jej oczy wpatrzone w portfel Laverae zdawały się śnić o bogactwie.
— Nigdy. To się zdarza pierwszy raz i mogę to złożyć jedynie na karb jej złego samopoczucia. Lekarz przepisał jej lekarstwo, jakiś antybiotyk, który musiał jej zaszkodzić. I obawiam się, że ten' paskudny młody człowiek wykorzystał sytuację.
Laverne położyła banknot na kontuarze.
— A teraz... czy mogę prosić o klucz do jej pokoju? Kobieta skwapliwie pochwyciła banknoty i wsunęła je do kieszeni spódnicy.
— Niewykluczone, że jest już za późno. Są tam od przeszło dwóch godzin.
— Nie zakładajmy najgorszego. Czy mogę prosić o klucz? — nalegała z przyjaznym uśmiechem, sztucznie przyklejonym do warg.
Kptóeta wzruszyła ramionami, wyjęła klucz z przegródki i wręczyła go Laverne,

— Czemu nie? W końcu ten palant zapłacił mi tylko za jedną
godzinę.
Laverne uśmiechnęła się z wdzięcznością.
— Dziękuję. Jak tylko załatwię sprawę, wrócę tu na małą pogawędkę.
Obróciła się na pięcie i wyszła. Dała znak Randolphowi, by szedł za nią. Minęła rząd pokoi parterowego budynku i zatrzymała się przy drzwiach oznaczonych numerem 24.
— Zaczekaj tutaj. Zawołam cię w razie potrzeby — powiedziała łagodnie.
Szybkim ruchem włożyła klucz, przekręciła go, popchnęła drzwi i wkroczyła do środka, wprawiając w przerażenie młodych ludzi w łóżku.
— Bunny, wstawaj natychmiast i ubieraj się! — warknęła. Bunny w mgnieniu oka zsunęła z siebie nagie ciało Timmy'ego
Hortona i wytrzeszczyła ze zdumienia oczy.
— Mama! — zawołała piskliwym głosem.
— O Jezu! — wykrzyknął szczupły młody człowiek, naciągając prześcieradło na swój wzniesiony członek.
Bunny nigdy nie umiała otwarcie przeciwstawiać się matce. Swoje wyskoki starała się zawszy utrzymywać w tajemnicy. Teraz pośpiesznie zgarniała ubranie, chcąc jak najprędzej okryć swoją nagość.
W przeciwieństwie do Bunny Timmy Horton zdobył się na odwagę i zapytał:
— W jaki sposób, do cholery, pani nas znalazła?
— Nie używaj przy mnie takich słów, ty plugawy gnojku! To nie twoja sprawa! I uważaj! Jeśli piśniesz choć jedno słówko na temat tego, co się tutaj zdarzyło, to koniec z twoją karierą w Hollywoodzie, zrozumiałeś? Jesteś marnym aktorzyną. Możesz zniknąć z powierzchni ziemi i nikt nie będzie płakał z tego powodu. Czy to do ciebie dotarło?
— O Jezu, proszę pani... To Bunny, a nie ja, wpadła na pomysły żeby tutaj przyjechać! — bronił się Timmy.
— Stul pysk! Jedno moje słowo i nie ma cię w tym miescie! A teraz wynoś się stąd, zanim każę rozkwasić twoja buziuchnę i urządzić cię tak, że do końca swych dni bedziesz mogl
co najwyżej roznosić gazety.

W jej głosie było tyle groźby, że Timmy Horton uwierzył we wszystko. Na wpół ubrany wypadł z pokoju, wymijając w popłochu muskularnego szofera stojącego na zewnątrz.
Bunny ratowała się w wypróbowany sposób: płaczem. Gdy tylko zostały same, Lavernce zmieniła ton. Delikatnie pomogła córce zapiąć spódnicę, a jej głos stał się miękki i łagodny.
— No już, już, kochanie. Wykorzystał cię. Wiem o tym. Chodź już. Wracajmy do domu. Mama pomoże ci przygotować cudowną gorącą kąpiel i zaparzy dużą filiżankę twojej ulubionej herbaty.
Łkając histerycznie, dziewczyna pozwoliła matce się ubrać, wyprowadzić z pokoju i zaprowadzić do samochodu.
— Poczekaj, kochanie, na mamusię. Mam jeszcze coś do załatwienia. Randolphie, popilnuj ją przez chwilę, dobrze? Muszę jeszcze porozmawiać z tą kreaturą, tam w środku.
Przybierając pogodny wyraz twarzy, wkroczyła do recepcji.
— Czy wszystko w porządku? — zapytała ironicznie kobieta.
— W jak najlepszym, dziękuję. Chwała Bogu, nic się nie stało. Pili właśnie jakieś okropne wino, które on przyniósł ze sobą, aby uśpić jej czujność, ale wkroczyłam w samą porę. Oddała nam pani wielką przysługę i chciałabym panią odpowiednio za nią wynagrodzić. Wiem, zrobiła to pani z dobroci serca i żeby zaoszczędzić niewinnej dziewczynie przykrości. Nie oczekuje pani nagrody, domyślam się również, że nie powie pani nikomu ani słowa o tej sprawie... czyż tak?
Mówiąc to Laverne wyjmowała z portfela kolejne trzy pięćdziesięciodolarowe banknoty.
Kobieta osłupiała. Perspektywa otrzymania tylu pieniędzy oszołomiła ją. Potrząsnęła tylko głową i wyciągając rękę powtarzała:
— Ależ oczywiście. Słowo daję, jak mamę kocham. Proszę mi wierzyć.
Uśmiech Laverne, gdy wręczała jej pieniądze, był lodowaty.
— Dobrze. Bo jeśli nie, wiem gdzie się zwrócić. Sprowadzę tutaj policję, która zamknie ten lokal na zawsze!
Ogłuszona i oszołomiona tą złowieszczą groźbą kobieta patrzyła bez slowa, jak Laverne majestatycznie wypływa przez drzwi. A gdy wreszcie została znowu sama, wyszeptała cicho:
— Jezu, ale suka!

Jakiś czas później zanurzona w olbrzymiej marmurowej wianie Bunny rozkoszowała się wonną gorącą kąpielą, a Laverne parzyła córce jej ulubioną herbatę; dosypała do niej dwie porcje proszków nasennych. I dużo cukru, Bunny lubiła słodką. Nie pora dziś zamartwiać się o kalorie!

3

Laveme siedziała naprzeciw wielkiego mahoniowego biurka i z pokorą wysłuchiwała kazania Gordona Bakera. Gdy życzliwi ludzie donieśli mu o ucieczce Bunny, wpadł w zimną wściekłość, no i oczywiście cała odpowiedzialność spadła na Laverne.
— Ładne rzeczy! Powinna pani na kolanach dziękować Louelli, że natychmiast do mnie zatelefonowała. Gdyby zamiast tego przyszła jej ochota opisać to wydarzenie, a nawet tylko napomknąć o nim, byłoby już po wszystkim. Dobrze pani o tym wie, prawda? Czy pani już do niej zatelefonowała albo posłała jej prezent?
— Oczywiście, że telefonowałam, lecz...
— Proszę jej coś posłać! I to nie jakiś bezwartościowy drobiazg. Chcę, aby otrzymała od pani coś, co sprawi, że poczuje się niczym królowa angielska — grzmiał Baker.
Laverne chciała odparować, iż ta skamląca suka jest już potężna jak królowa; największe fisze w wytwórni podlizywały się jej obrzydliwie. Lepiej było jednak przemilczeć tę uwagę, jakże niewłaściwą w tym momencie. Zirytowany brakiem odpowiedzi napierał na nią.
— Proszę coś kupić u Tiffany'ego i dopilnować, żeby to było z brylantem, zrozumiała pani? Ona uratowała karierę pani dzieciaka!
— Załatwię to jeszcze dzisiaj po południu — zapewniła go.

— Dobrze. A teraz zajmijmy się tą pani małą rozpustnicą. Lepiej wydajmy ją za mąż, zanim narobi sobie prawdziwych kłopotów. Czy doktor Shepherd ją zbadał i upewnił się, że nie jest w ciąży?
Laverne skinęła głową.
— Zrobił jej wczoraj profilaktycznie zabieg — odpowiedziała, próbując wymazać z pamięci ponurą scenę w gabinecie doktora.
— Można było tego wszystkiego uniknąć, gdyby jej pani lepiej pilnowała. Gdzie ona teraz jest?
— W domu, w łóżku. Lekarz powiedział, żeby zostawić ją w spokoju do jutra. Może mieć bolesne skurcze przez najbliższą dobę.
— Bunny ma się zameldować w pracy w poniedziałek rano. Czy do tego czasu będzie w formie?
Laverne wzięła głęboki oddech i zacisnęła pieści, żeby nie okazać zdenerwowania.
— Proszę pana bardzo, panie Baker, proszę jej nie kazać grać tej roli. Jest za dojrzała do roli Emily. Jest teraz piękną młodą kobietą i nie cierpi, gdy musi spłaszczać bandażami piersi i udawać, że ciągle jest małą dziewczynką. Nie chce już tego robić.
Gordon Baker popatrzył wyniośle, niczym Zeus z Olimpu, na tę brzydką, wychudłą kobietę, która płaszczyła się przed nim, i poczuł się urażony. Ten odrażający worek kości ma czelność podważać jego decyzje!
— Piękne młode kobiety spotyka się na każdym kroku, proszę pani, zwłaszcza w tym mieście. W dniu, kiedy Bunny Thomas przestanie być ulubionym dzieckiem publiczności, jej kariera będzie skończona — warknął opryskliwie, po czym, zmieniając nagle ton, zakończył rozmowę.
— Dziękuję, że zechciała pani do mnie zajrzeć.
Rozpierało go dobre samopoczucie i pewność, iż jest wszechmocny. Nie miał pojęcia, jak bardzo nie docenił swojego przeciwnika. Niezawodny, bezbłędny instynkt Laverne Thomas powracał do idealnej równowagi. Wiedziała, że albo wygra tę bitwę, albo rzeczywiście kariera córki będzie skończona. Jej ostatnie trzy filmy nie były kasowe, a Laverne nie zamierzała pozwolić Bakerowi wyssać Bunny do końca i potem wyrzucić ją na bruk.

— Obawiam się zatem, że Bunny nie zamelduje się w poniedziałek w wytwórni. Skontaktowałam się już zarówno z Louellą, jak i Heddą, i powiadomiłam je, że córka choruje i że potrzebny jej wypoczynek. Jutro na łamach gazety pojawi się wiadomość, że zabieram Bunny na dobrze zasłużone wielomiesięczne wakacje na Hawaje.
Jeszcze nikt nie przemawiał do G.B. w ten sposób!
— Jeśli ona nie pojawi się w wytwórni w poniedziałek rano, naruszy kontrakt, co oznacza, że będzie skończona w tym mieście, moja droga pani!
Choć słowa Bakera zabrzmiały groźnie, Laverne przeszła teraz do frontalnego ataku.
— Nie sądzę, żeby tak się miało skończyć, G.B. — odparła jadowicie, używając jego przezwiska zarezerwowanego tylko dla jemu równych, a takich było bardzo niewielu.
Nagle Gordon Baker sobie uzmysłowił, że ma przed sobą przeciwnika znacznie groźniejszego, niż przypuszczał. Ta kobieta jest zdolna do najgorszego. Był wręcz przekonany, że broniąc kariery córki może wywołać nieobliczalny w skutkach skandal, jeżeli spróbuje pokrzyżować jej plany.
— Czego pani właściwie ode mnie chce? — zapytał.
— Niech jej pan pozwoli dojrzewać na ekranie, tak aby nieprzerwanie pozostawała gwiazdą. Poza wszystkim ona ma już prawie osiemnaście lat — powiedziała Laverne usatysfakcjonowana, że pogróżka dotarła do jego świadomości.
Gordon Baker w milczeniu mierzył wzrokiem tę nieobliczalną kobietę, szacując stopień jej determinacji. Przy wszystkich swoich grzeszkach był mądry życiowo i posiadał genialny instynkt.
Słowa, które padły z jego ust, przeraziły Laverae.
— Stawiam jeden warunek. Ona ma wyjść za mąż.
— Co?
Zaskoczyła ją nie tyle jego nagła zgoda, ile to dziwne żądanie.
— Wesele. Wielkie widowisko. Wszyscy zobaczą, że jest już dorosła. Znowu znajdzie się w świetle reflektorów. Mąż zaś poskromi nieco jej temperament.
Jego pomysłowość wprawiła Laverne w zdumienie. Oczywiście. Mąż. Ale kto to ma być?
— Będzie nam potrzebny pan młody — podsumowała.

— Proszę mi przedłożyć listę kandydatów. A teraz, do widzenia, pani Thomas.
W drodze do domu Laverne rozmyślała, jak znaleźć odpowiedniego małżonka dla młodej królowej Hollywoodu. Oczywiście musi być młody i atrakcyjny. To będzie wesele jak z bajki. Zaślubiny amerykańskiej księżniczki z pięknym księciem. Jak w bajce o Kopciuszku. Dobrze... to jest pomysł! Może powinna wyprawić bal?
Późnym wieczorem, kiedy Bunny na tyle oprzytomniała, by zrozumieć znaczenie tej wiadomości, Laverne powiedziała jej, że nie musi już dłużej udawać dziecka.
Bunny uśmiechnęła się niedowierzająco.
— Czy pan Baker uważa, że wszystko będzie w porządku, jeżeli nie zagram roli Emily?
— Tak, całkowicie się z tym zgadza. Zachował się w tej całej sprawie bardzo sympatycznie. A ja mam pewien plan.
Bunny usiadła i wzięła w ramiona Puszka, swojego maleńkiego puszystego pudelka. Śmiała się radośnie, gdy piesek obwąchiwał ją i-lizał po twarzy.
— Bunny! Ile razy mam powtarzać, żeby ten pies nie lizał cię w usta! — skarciła ją Laverne.
— Jest czyściejszy niż większość ludzi, których znam — zaprotestowała Bunny.
— Dobra! Postanowiłam wydać urodzinowe przyjęcie. Wielkie, wspaniałe przyjęcie. Przecież kończysz osiemnaście lat, a to oznacza, że jesteś już dojrzałą kobietą. Niech świat się o tym dowie! To twój debiut w dorosłym życiu. Będziesz najsławniejszą na świecie debiutantką.
— Ależ mamo, moje urodziny są za niecały miesiąc. Czy zdążysz wszystko zorganizować?
— G.B. mi pomoże. Zatelefonowałam do niego po południu. Przyznał, że to wspaniały pomysł, choć wytwórnia będzie mogła pokryć tylko połowę kosztów. Wynajmiemy na tę noc Coconut Grove. Co ty na to?
— Cudownie. A kogo zaprosimy? Nie mam wielu przyjaciół.
— Masz miliony przyjaciół, kochanie. Pozwól, że mama zajmie się szczegółami.
Lista gości przypominała zawiadomienie o poszukiwaniu młodych mężczyzn do obsady filmowej. Laverne nie ograniczyła się

wyłącznie do aktorów. Zaprosiła również akademickie gwiazdy futbolu, a także synów zamożnych i wpływowych osobistości. Dział reklamowy wytwórni ruszył pełną parą i na kilka krótkich dni świat wstrzymał oddech w oczekiwaniu na wielkie wydarzenie. *Life* zgodził się przysłać reporterów i fotografów, a *Look* obiecał okładkę. W końcu przecież Bunny Thomas dorastała, a świat ją kochał!
Sprawa rozrosła się do takich rozmiarów, że Laverne zmuszona była prosić G.B., aby pokrył cały koszt przedsięwzięcia. Zgodził się pod warunkiem, że przysługiwać mu będzie prawo weta w wyborze pana młodego. Laverne przystała na to.
Strój Bunny zaprojektowany został specjalnie dla niej przez Orry-Kelly'ego, jednego z najlepszych hollywoodzkich projektantów kostiumów. Laverne świadomie zrezygnowała z białego koloru; czekało ich jeszcze wielkie wesele, na które, oczywiście, zarezerwowanym kolorem była biel. Wybrała jasnobrzoskwiniowy jedwabny tiul; fason bardzo skromny, dekolt jednak, mocno wycięty, po raz pierwszy odsłaniał ponętne piersi jej córki. Laverne postanowiła także, że Bunny musi trochę schudnąć. Na przyjęciu zaprezentuje się światu jako kształtna i zgrabna młoda kobieta. A zatem całe dziewczęce sadełko musi zniknąć. Powinna być wąska w talii, co będzie o tyle trudne, że jedzenie należało do największych przyjemności Bunny.
Z pomocą, jak zwykle, przyszedł doktor Shepherd. Dał Laverne jakieś pigułki, ale ponieważ Bunny źle po nich spała, dodał jeszcze inne, nasenne. Bunny zrzucała zbędne kilogramy w błyskawicznym tempie. Obawy Laverne przed szkodliwym działaniem tylu leków ulotniły się. Bunny miała wspaniały humor i tryskała energią.
Nadszedł oczekiwany wieczór. Palmowe drzewa w Coconut Grove ozdobiono girlandami gigantycznych srebrnych kwiatów. Na stołach, przykrytych jasnozielonymi obrusami, stały duże srebrne kosze pełne przepięknych róż o brzoskwiniowym odcieniu. Maleńkie srebrne króliczki, w których umieszczono kartoniki wskazujące miejsce każdego zaproszonego gościa, zostały wykonane specjalnie na tę okazję przez słynną firmę Tiffany. Na prośbę Bunny zaangażowano na ten wieczór Benny'ego Goodmana i jego orkiestrę.
Z włosami zaczesanymi do tyłu, ułożonymi w opadającą na plecy kaskadę kasztanowych loków, Bunny wyglądała olśniewająco pięknie. Nie była już rozkosznym dzieckiem—małą gwiazdą, która

miała na swym koncie ponad dwa tuziny cieszących się wielkim powodzeniem filmów. Przeobraziła się w szczupłą, zmysłową i pociągającą młodą kobietę. I w tę najpiękniejszą noc w życiu czuła się bardzo szczęśliwa.
Tymczasem Laverne miała oczy otwarte na wszystko. Przyglądała się, obserwowała i gdy uznała za stosowne, zapisywała uwagi w małym notesiku, który nosiła w wieczorowej torebce. Badała reakcje córki na godnych uwagi młodych ludzi, zawzięcie wypatrując odpowiedniego kandydata na męża.
Na przyjęciu pojawił się także Gordon Baker z żoną Roweną. Nie zabawili jednak długo. Wyszli jeszcze przed kolacją. W przeciwieństwie do żony, która chętnie zostałaby i z radością przyjmowała hołdy płaszczących się przed nimi ludzi z branży filmowej, Baker nie cierpiał wielkich przyjęć i pozbawił żonę tej przyjemności.
Przyjęcie było wielkim sukcesem. Zdjęcia Bunny pojawiły się na prawie wszystkich okładkach ilustrowanych magazynów, pełno też było artykułów o niej i o przyjęciu w codziennej prasie. Wszystko to skłoniło Gordona Bakera do oświadczenia, że powierza Bunny Thomas wymarzoną dla niej rolę Lily w swym najnowszym filmie opartym na bestsellerze znanej powieściopisarki May Van Pouk, p.t. „Gobelin".
Jeszcze przez tydzień po przyjęciu Bunny była nieprzytomna z radości. Podała numer swojego telefonu wielu przystojnym młodzieńcom, którzy jej nadskakiwali, a potem dzwonili, aby ją zaprosić na kolację, na mecz futbolowy czy na tańce. Ale tylko bardzo nielicznym udało się rozmawiać z Bunny osobiście. Wszyscy musieli-przejść przez surowe sito oceny jej matki, odrzucającej tych, którychsiiznała za nieprzydatnych. Wszystko wprawdzie wskazywało, że przyjęcie umocniło karierę Bunny, Laverne jednak pamiętała dobrze o warunku Bakera — Bunny musi wyjść za mąż. Księżniczce potrzebny jest odpowiedni małżonek, który zaspokoi jej potrzeby, w przeciwnym razie istnieje ogromne ryzyko, że zejdzie na manowce, a może nawet zniszczy samą siebie.
Ż czterech młodych ludzi tylko jednemu Laverne pozwoliła zaprosić Bunny na randkę. I to w jej własnym samochodzie z Randolphem za kierownicą. Tym wybranym młodzieńcem był Frank Hunter, wysoki blondyn o ciemnych oczach, student ostatniego roku Uniwersytetu Stanforda, spadkobierca rodzinnej fortuny.

Należało przypuszczać, iż pewnego dnia stanie się wspólnikiem cieszącej się dużym wzięciem i autorytetem kancelarii prawniczej ojca. Na razie zafascynowany był Hollywoodem i kinem. W chwili gdy po raz pierwszy objął Bunny, zakochał się w niej do szaleństwa, a gdy zgodziła się wystąpić w roli jego towarzyszki na balu studenckim w Pało Alto, nie posiadał się ze szczęścia.
Laverne w charakterze przyzwoitki towarzyszyła Bunny w czasie całej podróży koleją i uwolniła ją od swego towarzystwa, dopiero gdy otrzymała od luej przyrzeczenie, że nie pozwoli Frankowi na żadne igraszki erotyczne. Wszystko szło według planu. Bunny cudownie się bawiła, znowu była królową balu. Lecz już następnego dnia Laverne zmusiła ją do powrotu, Wkrótce zjawił się Frank. Laverne upewniła się, że pomimo rozszalałych namiętności młodzi nie wykorzystali sytuacji. A w jakiś czas potem Frank poprosił Bunny o rękę.
Kiedy Laverne zatelefonowała do Gordona Bakera, aby przekazać mu nowinę, wyraził zadowolenie. Ślub przyciągnie nie tylko śmietankę świata filmowego. Majątkowa i społeczna pozycja rodziny pana młodego ściągnie także ważne osobistości. Baker stawiał tylko jeden warunek: ślub zostanie ogłoszony dopiero wtedy, gdy Bunny skończy film, a data ślubu zbiegnie się z jego premierą.
Realizacja planu Laverne i G.B. przebiegała bez zakłóceń. „Gobelin" stał się przebojem, a Bunny za swą rolę zbierała hymny pochwalne od krytyki. Przestała już być jedynie wdzięczną i ładną małą gwiazdą-dzieckiem, dostrzeżono również jej aktorstwo.
Małżeństwo Bunny obwołano hollywoodzkim wydarzeniem dekady. Lecz w trzy miesiące po uroczystości stało się coś, czego o dziwo, nikt nie przewidział. Bunny zaszła w ciążę.

4

Frank odwrócił się na bok i spojrzał na zegarek. Wielkie nieba! Dochodziła dziewiąta! Wyślizgnął się z łóżka. Robił sobie wyrzuty, że marnuje najlepsze godziny poranka. Jeszcze trochę i on, ranny ptaszek, stanie się śpiochem jak jego żona!

Szybkim krokiem podszedł do okna i energicznym ruchem odsunął zasłony.

— Dzień dobry, śpioszku — rzekł z promiennym uśmiechem. Zawsze budził się radosny i tryskający energią.

— Czas wstawać i zabłysnąć! No chodź, już, prędko. Zjedz ze mną choć raz śniadanie.

Bunny jęknęła i przewróciła się na drugi bok.

— Nie mam sił. Jestem zmęczona, a po jedzeniu znowu będę wymiotować.

Frank położył się przy żonie. Przytulił do niej swoje długie, nagie, muskularne ciało.

— No chodź, nie myśl o mdłościach. Spróbuj w siebie wmówić, że się świetnie czujesz; może to zadziała?

Wsunął nas we włosy zakrywające jej twarz, starając się znaleźć skrawek ciała do pocałowania. Ale ona odwróciła się od niego.

— Zostaw mnie, daj mi się obudzić, dobrze? — wymamrotała gniewnie w poduszkę.

— Najmilsza, jeśli zostawię cię w spokoju, znowu zaśniesz, sama wiesz najlepiej. Chodź już, proszę. Od tygodni nie jedliśmy razem śniadania. Chciałbym patrzeć na twoją śliczną buzię i z tobą rozmawiać. Hugh mi się znudził. To świetny lokaj, ale promienie słońca odbijające się od jego czaszki oślepiają mnie — przemawiał żartobliwie Frank, leciutko przesuwając palcami po jej plecach.
Bunny już się obudziła. Ciepło jego ciała i miękki dotyk palców podnieciły ją. Odwróciła się do niego, przywarła wargami do jego ust, szepcząc:
— Wolę coś innego na śniadanie. Frankowi udzieliło się jej podniecenie.
— Ja także, dziecinko, ale lekarz powiedział...
— Mam gdzieś lekarza — wyszeptała, unosząc nogę i owijając ją wokół niego. — Chciałabym cię poczuć.
Takiemu zaproszeniu nie mógłby się oprzeć żaden prawdziwy mężczyzna. Po chwili ich ciała splotły się w namiętnym uścisku, któremu jednak nie dane było osiągnąć kulminacji.
— Co się tutaj, do cholery, wyprawia? — rozległ się głos Laverne.
Młodzi, zaskoczeni tym nagłym wtargnięciem, zastygh' w uścisku.
— Jezu! —jęknął Frank. — Proszę stąd wyjść!
— Nie prędzej niż ty zejdziesz z mojej córki! — odwarknęła Laverne, trzęsąc się z oburzenia. Niewiele brakowało, a srebrna taca wypadłaby jej z rąk.
— Doktor Shepherd zabronił wam stosunków. — Jej głos aż kipiał ze złości. — Przynajmniej do końca pierwszych trzech miesięcy, a więc jeszcze nie tak prędko! Przestańcie, i to już!
— Jaką to ważną sprawę miałaś, żeby wtargnąć do pokoju bez pukania? — zapytał Frank, odsuwając się od żony. Sięgnął po prześcieradło i nakrył ich oboje.
— Pukałam, ale nie usłyszałam odpowiedzi. A poza tym co robisz w domu o tej porze? Zwykle już od dawna jesteś na korcie — Laverne nieco złagodziła ton, nie zamierzała jednak ustąpić.
Wymiana ostrych, pełnych wrogości zdań tak ich pochłonęła, iż nie zauważyli wcale, kiedy początkowe oburzenie Bunny przerodziło się w rozpacz. Dopiero gdy zaczęła głośno szlochać, zwrócili na nią uwagę.
Frank próbował pocieszać żonę. Tulił ją w ramionach. Ale ona

odwróciła się od niego. Na próżno ją uciszał. Nie skutkowały żadne łagodne argumenty. Po kilku kolejnych próbach zrezygnował. Sięgnął po szlafrok, owinął się nim i wstał z łóżka.
Tymczasem Laverne ustawiła tacę ze śniadaniem we wnęce okiennej i podchodząc do Bunny, odezwała się do niej łagodnie.
— No już, już, wszystko będzie dobrze, kochanie.
— Życzę sobie, żeby cię już nie było w pokoju, kiedy skończę prysznic. Zrozumiałaś, Laverne? — rzucił Frank.
— Nie będziesz mi dyktował, co mam robić, zrozumiałeś? — przedrzeźniała go Laverne.
Wściekły wszedł do łazienki, trzaskając drzwiami. Kiedy opuścił ją po dwudziestu minutach ogolony i wykąpany, zdziwił się, zastając pokój pusty.
Pośpiesznie wciągnął białe spodenki i koszulę tenisową, przerzucił przez ramiona biały wełniany sweter i szybko zbiegł ze schodów. W jadalni nie było nikogo, i tylko Hugh wyrósł natychmiast jak spod ziemi.
— Czy podać panu jak zwykle jajecznicę?
— Gdzie jest pani Hunter? — zapytał Frank.
— Panna Bunny, jak sądzę, jest w pokoju swojej matki — odparł lokaj ze stoickim spokojem.
Frank nie miał wątpliwości, że Hugh wie o wszystkim, co wydarzyło się tego ranka.
— Darujmy sobie dzisiaj śniadanie. Jestem umówiony w klubie na wczesny lunch. Powiedz mojej żonie, że będę z powrotem przed trzecią.
Wsiadł do samochodu. Był sfrustrowany i bezradny. Zamieszkanie z teściową okazało się błędem, choć zapewniała, że dom należy do Bunny, nie do niej. Tak naprawdę nie miał wielkiego wyboru. Do ukończenia college'u pozostał mu jeszcze rok. Później studia prawnicze. Dysponując skromną pensyjką, która wyznaczył mu ojciec, musiał przystać na nalegania Bunny i zamieszkać z jej matką. Starał się zresztą ze wszystkich sił, ale ten układ nie zdał egzaminu. Jedyne, co może zrobić w tej sytuacji, to poprosić rodziców o pożyczkę i wynająć jakieś mieszkanie. Wiedział, że jego małżeństwo się nie ułoży, jeżeli się nie wyprowadzą jak najprędzej od tej jędzy.

Gdy Frank wrócił po południu do domu, przy wejściu czekał na niego Hught.
— Pani Laverne oczekuje pana w bibliotece.
— To niech oczekuje.
Rodzice z pełnym zrozumieniem potraktowali jego problemy i obiecali pomóc w urządzeniu się.
— Gdzie jest żona? — zapytał mijając lokaja. Hugh zawahał się.
— Dobra, gdzie ona jest? — ponowił pytanie poirytowany Frank.
— Sądzę, że w swoim pokoju, proszę pana, ale...
Frank mrucząc coś pod nosem, pognał na górę. Właśnie zamierzał otworzyć drzwi, kiedy zauważył, że zamontowano w nich zamek. Co się tutaj, do cholery, dzieje? Przekręcił gałkę u drzwi. Były zamknięte.
— Bunny — zawołał pukając. — Otwórz. Mam wspaniałą wiadomość.
Minęła chwila, zanim usłyszał przekręcanie klucza i Bunny otworzyła. Nadal była w szlafroku.
— Dobry Boże, cały dzień spędziłaś w łóżku?
— Mama poprosiła doktora Shepherda, żeby mnie zbadał. Wszystko jest w porządku, ale nalegał, żebym do końca dnia pozostała w łóżku, tak na wszelki wypadek.
Ruszyła w stronę fotela, rozsiadła się wygodnie i przykryła moherowym pledem.
— Na wypadek czego? — zawołał wyprowadzony z równowagi. Dolna warga Bunny wysunęła się do przodu, jak zawsze kiedy
przybierała płaczliwy ton.
— No wiesz... mama się bała, że może zrobiłeś mi coś złego dzisiaj rano.
Frank, zaniepokojony, wziął ją za rękę.
— Nie zrobiłem ci nic złego, prawda, kochanie? Bunny potrząsnęła głową, ale była bliska łez.
— No dobrze, już dobrze. Wiesz? Mam wspaniałą wiadomość. Rozmawiałem z rodzicami. Obiecali nam pomóc. Czyż to nie fantastyczna wiadomość? Wstąpiłem do pośrednika. Mają mieszkanie na Roxbury. Idealne dla nas. Powiedziałem, że przyjedziemy jutro rano i że jeśli ci się spodoba, spiszemy umowę. Co ty na to?

Bunny spojrzała na niego z najwyższym zdumieniem. Zapomniała już o łzach.
— O czym ty mówisz? — spytała zatrwożona.
— Mówię, najdroższa, o naszym małżeństwie. Musimy się wyprowadzić na jakiś czas od twojej matki, nie rozumiesz tego?
— Ależ to jest mój dom. Dlaczego miałabym opuszczać takie piękne miejsce dla jakiegoś tandetnego, byle jakiego mieszkania?
Dla Franka stało się jasne, że Bunny nie podziela jego rozterki.
— Tak naprawdę to nie jest twój dom, kochanie — tłumaczył cierpliwie. — Twoje nazwisko być może figuruje na akcie własności, ale to jest dom twojej matki. Ona tu rządzi, a ja nie mogę już tak dłużej! To chyba zrozumiałe? Zwłaszcza po tej żałosnej porannej scenie!
Im silniej uzasadniał swoje argumenty, tym bardziej był pewien, że mówi do ściany. Bunny nie zamierzała bynajmniej czegoś zmieniać w swoim życiu!
Nie chciała także zrazić sobie męża. Sięgnęła po niezawodną broń, jaką był jej niezaprzeczalny wdzięk.
— Frank, kochany, to czysty przypadek, co się wydarzyło dziś rano. Mama mnie przeprosiła i obiecała, że to się nigdy nie powtórzy. Nigdy. Założyła nawet zamek w drzwiach. Dzięki temu możemy mieć pewność, że nikt nas nigdy nie będzie niepokoił. Nie zauważyłeś?
— Taak, widziałem, ale to nie zmienia faktu, że musimy mieć własne życie.
— Kochanie — wypowiedziała to słowo miękko, pochylając się ku niemu. — Twoje zajęcia zaczynają się w przyszłym tygodniu, a ja mam w poniedziałek przymiarki i próby makijażu. Plan zdjęć został specjalnie tak ułożony, żebym zdążyła ukończyć moje sceny, zanim zrobię się gruba. Będziemy zatem oboje zbyt pochłonięci pracą, by znaleźć czas na zajmowanie się mieszkaniem.
Położyła mu dłoń na ramieniu i czule pocałowała.
— A poza tym mama i ja stanowimy zgraną parę. Nie jestem pewna, czy dałabym sobie radę z pracą, gdyby nie ona i jej troska o moje sprawy? Zdobądź się, proszę, na odrobinę wyrozumiałości wobec niej. Ze względu na mnie.
Frank bezradnie spojrzał na swoją ukochaną żonę i zdał sobie sprawę, że i tym razem Laverne wygrała. Nie tylko nie potrafił

oprzeć się żonie, gdy go o coś czule prosiła; teraz już nawet sama myśl, że Bunny mogłaby się zajmować prowadzeniem domu, wydała się mu niedorzeczna. Poślubił gwiazdę i nawet gdyby tego gorąco pragnął, nigdy nie będzie w stanie jej zmienić, sprawić, by polubiła zajęcia domowe.
Później, gdy tulił do siebie jej cudowne gorące ciało, pocieszał się świadomością, że Laverne wprawdzie może kierować karierą i życiem Bunny, ale że tego, co on może jej dać, z niczym nie da się porównać.

5

Lypnęli na siebie wrogo, jak zawsze, gdy zanosiło się na jedną z niezliczonych sprzeczek. Trzy lata temu Frank poślubił boską Bunny Thomas. Tym razem uświadomił sobie, że ma już tego wszystkiego dość.

— Jakim prawem ośmieliłaś się odprawić panią Wells bez porozumienia ze mną? Była najlepszą nianią, jaką kiedykolwiek udało się znaleźć dla Chelsea, a Chelsea ją kocha!

— Miałam swoje powody! — warknęła Laverne.

— Twoje powody! To nonsens! Jakie znowu powody? Nie lubiłaś jej, ponieważ nie pochwalała sposobu, w jaki traktujesz swoją córunię, tego wiecznego rozpieszczania jej i traktowania jak małego rozkapryszonego dziecka. Czy nie uświadomiłaś sobie jeszcze, że Bunny jest teraz matką i jak każda matka, jest odpowiedzialna za swoje dziecko?

— Bunny jest odpowiedzialna wyłącznie za siebie, zrozumiałeś? — oburzyła się Laverne. — To nie zwykła krowa do rodzenia dzieci i sprzątania po nich. To gwiazda! Wiedziałeś o tym, kiedy się z nią żeniłeś. A jeśli nie odpowiada ci mój sposób prowadzenia domu, wolna droga, możesz go opuścić w każdej chwili. Póki co, czuj się moim gościem.

— Może rzeczywiście najwyższy czas, żeby skorzystać z twojej

rady. Chcesz, żebym ci zwrócił córkę? Proszę bardzo, nie mam nic przeciwko temu. Obrzydły mi już te wieczne jęki i postękiwania, ale nie myśl, że opuszczę Chelsea. Zabieram ją ze sobą, słyszysz? Nie zostawię mojego dziecka pod twoją opieką. Nie dam ci jej zmarnować.
Jego głos był stanowczy, pełen złości i goryczy.
— Twoje dziecko? Twoje dziecko! — wycedziła, a słowa te zabrzmiały jak pogróżka. — Co za bezczelność! Czy to ty ją nosiłeś w brzuchu przez dziewięć miesięcy? Zniekształciłeś swoją figurę dla niej? Czy wymiotowałeś codziennie, znosiłeś bóle i byłeś bliski agonii podczas porodu, czy też, jeśli mnie pamięć nie myli, podczas gdy Bunny wykrwawiała się na stole porodowym, pracowałeś nad swoim bekhendem w klubie tenisowym? A tak naprawdę, jaki był twój udział w powołaniu do życia tego dziecka poza pieprzeniem jego matki? — brutalnie cięła Laverne.
— Nie pozwolę, żeby Chelsea wyrosła na roztrzęsioną, płaczliwą kupkę nieszczęścia. Wystarczy już to, co zrobiłaś z Bunny! — nie ustępował Frank.
— Lepiej ze mną nie zaczynaj, Frank!
Tym razem głos Laverne brzmiał groźnie, prawie złowieszczo.
— W jaki sposób masz zamiar mnie powstrzymać, mamusiu? — szydził Frank. — A jeśli opowiem wszystkim, że moja żona żyje na pigułkach? Pigułki na sen, pigułki na przebudzenie, pigułki na nadwagę, na uspokojenie nerwów, pigułki na pobudzenie sił... pigułki, o których nawet nie wie, że je bierze. Boże, ona ma zaledwie dwadzieścia jeden lat, a przez ciebie stała się chodzącą apteką!
Jeśli nawet jego zarzuty trafiły do celu, Laverne nie dała tego po sobie poznać. Wręcz przeciwnie. Uśmiechnęła się i odparła:
— Nigdy nie opowiesz niczego o mojej córce i jej prywatnym życiu, a jeśli tak, to rozpowiem naokoło, że to ona wyrzuciła cię z domu, ponieważ odkryła, że jesteś pedałem.
Starał się zachować zimną krew, ale mu się to nie udało.
— Tylko kto w to uwierzy? — zapytał, spuszczając nieco z tonu.
— Każdy. A już na pewno, jeśli poprę to pewnymi szczegółikami z tego jedynego, niepowtarzalnego spotkania, które ci się przytrafiło na... o ile pamiętam, to był pierwszy rok twoich studiów, a młody człowiek nazywał się Górski.

Zrobiła krótką przerwę. Zbierała się w sobie.
— Tak, syn powszechnie szanowanego, czcigodnego Adama Górskiego, jeśli dobrze pamiętam. Będzie nielichy skandal, gdy to trafi do gazet. Co za rodzynek! Dziecko jednego z naszych najbardziej poważanych sędziów Sądu Najwyższego. O Jezu! Już to widzę! Jestem przekonana, że serce najlepszego przyjaciela twojego ojca nie wytrzyma tego, mam rację? Że już nie wspomnę o wstydzie dla twoich rodziców! Mieć syna homoseksualistę!!
— Ty suko, nie odważysz się... — warknął ze złością. Szybko mu jednak przerwała.
— Nie odważę się? Nie doceniasz mnie chyba, Frank. To będzie soczysty kąsek, zwłaszcza że sędzia Górski stał się tak pobożny i tak skrajnie konserwatywny. I co on zrobi Jak sądzisz? Zaprze się syna czy będzie go bronił? — cedziła jadowicie.
— Byliśmy parą głupich szczeniaków, a ja byłem pijany! — usiłował protestować.
Jednak słowa Laverne dotknęły go do żywego.
— Tak, tak, wiedz, że Bunny o wszystkim mi mówi... o wszystkim, rozumiesz? Wiem o wszystkim, co kiedykolwiek wyszeptałeś jej do ucha, o każdej, najbardziej intymnej sprawie. Mam także ten żałosny liścik, który ten chłopak napisał do ciebie po twoim ślubie. Spoczywa bezpiecznie w sejfie bankowym. Biedna mała ciota! Wylał z siebie wszystko co mu leżało na sercu, prawda? Napisał
o swoim uczuciu i prosił o przebaczenie za to, że cię uwiódł, prawda? A swoją drogą, czy można być uwiedzionym przez kogoś tej samej płci, gdy się nie ma żadnych skłonności ku temu? Ciekawe!
— W jaki sposób zdobyłaś ten list? Bunny ci go dała?
— Nie twoja sprawa jak go zdobyłam. Robiłam tylko to, co konieczne, aby osłaniać córkę.
— Jesteś obrzydliwa. Nic dziwnego, że Bunny jest taka niepo-zbierana.
— Jak śmiesz wyrażać się o niej w ten sposób! Wynoś się z tego domu, jeszcze dzisiaj, i to na zawsze! I uważaj, do cholery, co robisz
i co mówisz. Jedno słówko na nasz temat, a zmieszam z błotem ciebie, twoją rodzinę i twojego kochasia. I zapewniam cię, że już nigdy nie odzyskacie straconej reputacji. Brukowce rzucą się na tę pikantną historyjkę!
Po tej ostatniej, rzuconej jakby od niechcenia groźbie, odwróciła

się na pięcie, pozostawiając zięcia zastygłego w bezruchu, pokonanego. Gdy się ocknął, potoczył wzrokiem po nie dojedzonym śniadaniu na stole. Zapach wystygłych i stężałych jajek w koszulkach przyprawił go o mdłości. Jeden zamaszysty ruch ręki i porcelana, szkło, jedzenie, obrus —wszystko wylądowało na podłodze, a bryzgi soku pomarańczowego, kawy, dżemu truskawkowego i żółtka spryskały ścianę. Boże, nigdy, do końca życia, nie weźmie do ust jajka.

Wystarczyła jedna podła paskudna chwila, a jego małżeństwo przestało istnieć. Straci kontakt ze swą kochaną śliczną córeczką i już nigdy więcej nie weźmie w ramiona delikatnej, czarującej kobiety-dziecka, z którą się ożenił. Jakże łatwo udało się Laverne go zmiażdżyć. Był jak robak, którego mogła zdeptać. Gdyby chodziło tylko o jego reputację, pokazałby jej zęby i pazury, ale w grę wchodzili inni. Nie mógł ryzykować i układać swojego życia cudzym kosztem. Nich to szlag trafi!

Rzucił serwetkę na porozbijaną porcelanę, porozrzucane srebra i roztrzaskane bakaraty. Z jakąż radością rozwaliłby w drobny mak wszystkie te drogie i pretensjonalne przedmioty, których ten dom był pełen. Nienawidził ich. Czuł wstręt do pożałowania godnych zabiegów Laverne, pragnącej wkupić się w wyższe sfery. Pochodził z zamożnego domu, ale nauczono go unikać wszelkiej ostentacji; pieniądze można wydawać dyskretnie albo ich nie wydawać wcale. Niepohamowany pęd Laverne do posiadania najdroższych, opatrzonych etykietką najlepszych firm przedmiotów był czymś niesmacznym i nieprzyzwoitym.

Opanował jednak żądzę dalszego niszczenia. Opuścił jadalnię, przemierzył marmurowy hol i pobiegł na górę. Zatrzymał się, niezdecydowany, przed drzwiami pokoju żony; przez chwilę kusiło go, aby do niej wejść i błagać, by zabrała Chelsea i odeszła razem z nim. Zdał sobie jednak sprawę, że prośba byłaby daremna i skierował się do swojego pokoju. Musiał być chyba osłem, jeśli sądził, że stosunki z Laverne kiedykolwiek ułożą się poprawnie. Przecież ta jędza prowadziła swą zakulisową robotę od pierwszego dnia tego małżeństwa!

Zaczął wyjmować ubrania z szafy, gdy rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Może to Bunny postanowiła się wyrwać ze szponów matki i przyszła mu powiedzieć, że pragnie, aby stali się

prawdziwą, normalną rodziną? Pośpiesznie otworzył. Nie stała
w nich, niestety, jego żona, lecz Hugh, majordomus.
— Pani mi poleciła pomóc panu się pakować — rzekł uprzejmie. Rozczarowanie Franka było tak wielkie, że minęło kilka dobrych
sekund, nim odzyskał głos.
— Dobra myśl, Hugh. Wiesz, co jest moje. Zapakuj wszystko, zawiadomię cię, gdzie to odesłać. Gdyby przypadkiem żona pytała o mnie, powiedz jej, że może mnie zastać w Racquet Club w Palm Springs. Pozostanę tam przez weekend, a później prawdopodobnie wynajmę pokój gdzieś niedaleko uczelni.
— Tak jest, proszę pana. Czy chciałby pan, abym mu zapakował torbę z rzeczami na te parę dni? — zapytał grzecznie Hugh. Facet wytrwał w tym domu dłużej, niż można było przypuszczać, i to przez wszystkich lubiany. Był zawsze uprzejmy i grzeczny wobec służby, w przeciwieństwie do sprawującej tutaj władzę kobiety. Pani Thomas traktowała ludzi jak niewolników, z wyjątkiem, oczywiście Hugha; onieśmielał ją jego brytyjski akcent i pełne godności maniery.
— Wielkie dzięki, Hugh. Wezmę prysznic i przebiorę się. Mam wrażenie, że ktoś wylał na mnie kubeł pomyj.
Godzinę później Frank opuścił dom. Przedtem jeszcze zapukał do Bunny, ale ona na zawsze zamknęła przed nim drzwi swojego pokoju i nigdy już nie odezwała się do męża. Adwokat Franka uzyskał w końcu dla niego zgodę na odwiedzanie Chelsea, ale nastąpiło to wtedy, gdy Frank opuścił prawo na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, wstąpił w szeregi Marynarki Wojennej i dostał przydział do szkoły pilotażu w Pensacola. Wkrótce po rozwodzie z Bunny przyjechał do domu na przepustkę i poślubił Anne Mathews, pannę z dobrego domu z San Francisco, która w przepisowym czasie zaczęła nosić w swym łonie pierwszego spadkobiercę fortuny Hunterów. Kiedy wreszcie prezydent Eisenhower położył kres wojnie w Korei, Frank powrócił do domu i został przyjęty na wydział prawa. Tymczasem jego rodzina powiększyła się o kolejne dziecko, a Frank był zbyt zajęty, by podtrzymywać kontakty z Chelsea, zwłaszcza że wymagałoby to z jego strony wielkiego samozaparcia. Na początku pisywał do niej regularnie i nigdy nie zapominał o posłaniu jej prezentu na urodziny czy na Boże Narodzenie. Próbował także przy rozmaitych okazjach ją odwiedzić, ale Laverne

udawało się tak pokierować sprawami, że do spotkania nigdy nie doszło. Udaremniała nawet jego próby porozmawiania z Chelsea przez telefon. Frank wytrwale jednak posyłał córce prezenty i listy. Nigdy nie otrzymał odpowiedzi ani też potwierdzenia odbioru. Wreszcie uznał te wszystkie zabiegi za bezcelowe. A gdy raz zapomniał o jej urodzinach, uspokoił swoje sumienie myślą, że tak czy owak Chelsea najprawdopodobniej nie wie nawet, kim jest jej ojciec. I choć od czasu do czasu powracało pragnienie kontaktu z nią, podtrzymania więzi, w rzeczywistości córka stała się jedynie ulotnym wspomnieniem nieszczęsnych lat spędzonych pod jednym dachem z Laverne, czasu, o którym wolał zapomnieć na zawsze.
Nie wiedział, że Bunny i Laverne utrwalają w Chelsea jego obraz jako człowieka zepsutego, nieodpowiedzialnego egoisty. Kiedy urosła, nie miała pojęcia ani o jego służbie dla kraju i odznaczeniach za wojnę w Korei, ani o tym, że był oddanym ojcem i mężem, ani też, że wielokrotnie próbował się z nią zobaczyć. I choć Chelsea często marzyła o kochającym ojcu, o kimś, kto by się o nią troszczył i ją ochraniał, mężczyzna z jej snów nie był podobny do Franka Huntera. Wyglądał raczej jak James Stewart.

6
1961 rok

Kiedy Chelsea wróciła ze szkoły, przed domem stał wóz meblowy. Pewnie przywieźli jakieś antyki. Babcia zawsze kupowała dużo antyków. Chelsea chciała jak najprędzej zobaczyć się z mamą, porozmawiać z nią. Miała nadzieję, że Bunny nie leży w łóżku, złożona jedną ze swych „niedyspozycji". Chelsea nie znosiła coraz częściej zdarzających się chorób matki.

Wbiegła do holu ogromnej georgiańskiej rezydencji. Zdumiał ją panujący tu bałagan. Co się stało? Mebli nie wniesiono do domu, zostały wyniesione.

Pośpieszyła do kuchni. Może Hugh jej wyjaśni, co się tutaj dzieje. Zastała jednak tylko Lindę, sprzątaczkę.

— Gdzie jest Hugh, Lindo?

— Odszedł, skarbie. Nie mówił ci, że ma zamiar odejść? Chelsea zdziwiła się.

— Odejść? Co przez to rozumiesz? Dokąd poszedł?

— Twoja babcia nie płaciła mu od przeszło dwóch miesięcy. Nie mógł tkwić tutaj w nieskończoność. Ma w Anglii matkę na utrzymaniu, musiał odejść. Bardzo był nieszczęśliwy. Myślę, że dlatego nie chciał ci o tym powiedzieć.

— Ale dlaczego babcia mu nie płaciła?

— Nikomu nie płaciła. Ja nie mam dokąd pójść, inaczej też bym odeszła. Babcie o niczym ci nie wspominała?
Dotychczasowe doświadczenie życiowe Chelsea nauczyło ją niechęci do wszystkich nieoczekiwanych zmian; nic dobrego z nich nie wynikało. Nie chciała jednak usłyszeć tego co najgorsze od Lindy.
— Czy mama jest w domu?
Linda spuściła wzrok na pudło, do którego pakowała porcelanową zastawę.
— Znowu ma jedną ze swoich migren. Babcia jest w bibliotece. Porozmawiaj lepiej z nią.
Chelsea obróciła się na pięcie, przemierzyła wielki marmurowy hol i skierowała się do wyłożonej orzechową boazerią biblioteki. Otworzyła ciężkie rzeźbione drzwi. Sprawdziły się jej najgorsze przewidywania. Przy dużym antycznym biurku zamiast zwykle nieskazitelnie uczesanej, ubranej w chanelowski kostium babci, siedziała potargana kobieta w bawełnianym szlafroku. Laverne była nie umalowana, przez co jej szczupła twarz nabrała jeszcze większej ostrości. Pogrążona w stercie kwitów i rachunków stanowiła dobry model do portretu starzejącej się kobiety. Zaskoczona nieoczekiwanym wejściem wnuczki podniosła wzrok i zdumiona Chelsea ujrzała, że babcia płacze. Płakała bardzo rzadko Pewnie dlatego, że Bunny wylewała potoki łez za całą rodzinę. "
Chelsea ostrożnie przecisnęła się między porozstawianymi w nieładzie pudłami, odsunęła na boki stertę papierów i usiadła na kanapie.
— Co się stało, babciu?
— Wytwórnia zerwała kontrakt z mamą. Od śmierci Gordona Bakera nie zapłacili nam grosza. Udało mi się sprzedać najcenniejsze przedmioty. Kupiła je galeria Marcy Green, która urządza nowy dom Martina Nelsona w Bel Air. Dobrze zapłacili. Dopóki Bunny nie dostanie pracy, wystarczy nam na utrzymanie.
— Czy będziemy musiały sprzedać dom?
Nastąpiło długie milczenie, po czym Laverne odezwała się ledwo słyszalnym głosem.
— Jest za duży. Nie poradzimy sobie bez służby. Mam wszędzie pełno długów. Adwokąt mówi, że jeśli chcemy odzyskać pieniądze od wytwórni, będziemy musiały się procesować Wolałabym tego

uniknąć. To zniszczyłoby dobrą opinię Bunny. Bóg jeden wie jakimi kłamstwami by się posłużyli, żeby ją oczernić.
Zdawało się, że Laverne nie mówi dó wnuczki, raczej głośno
myślała.
— Dlaczego wytwórnia tak z nią postąpiła? Jest przecież wielką gwiazdą! — zaprotestowała ostro Chelsea, wygłaszając opinię powtarzaną przez babcię od lat.
— Od ponad dwudziestu lat zarabiała miliony dla tych kreatur z Taurusa, a teraz oni mówią, że publiczność przestała się nią interesować. Ośmielają się twierdzić, że jej sława już przebrzmiała. Czy ktoś, kto się przeżył, otrzymuje tyle listów od swoich wielbicieli? — rzuciła gniewnie Laverne. — Bunny jest ciągle najpiękniejszą kobietą na świecie!
Chelsea podeszła do babki chciała ją pocieszyć. Położyła rękę na jej ramieniu.
— Wiem, babciu, wiem. Nie martw się. Mamie potrzebny jest odpoczynek. Może gdy się przeniesiemy do mniejszego domu, będziesz miała więcej czasu, by się nią zająć.
Spokojna i zdecydowana postawa wnuczki podziałała kojąco na Laverne. Chelsea nie była wprawdzie tak pięknym dzieckiem jak niegdyś Bunny, była za to pogodna, zrównoważona i zaradna. Laverne pogłaskała jasnozłote włosy wnuczki, zajrzała w jej ciemnobrązowe, oczy i uśmiechnęła się.
— Jesteś dobrą dziewczynką, Chelsea. Co ja bym bez ciebie
zrobiła?
— Pójdę się przebrać i pomogę ci. Zapakujemy wszystko raz-dwa — powiedziała Chelsea cofając się.
Zawsze czuła się nieswojo, kiedy babcia roztkliwiała się i stawała się dla niej czuła; uwielbiała natomiast pieszczoty mamy. Babcia była taka chuda i koścista! Jeszcze będąc małą dziewczynką Chelsea unikała jej dotyku. Babcia kojarzyła się ze wszystkim co ostre i kanciaste, podczas gdy mama była samą miękkością i okrągłością. Na czułości matki Chelsea odpowiadała spontanicznie.
— Dobrze—powiedziała Laverne w nagłym przypływie energii. To, że wnuczka pogodziła się z sytuacją, podziałało na nią mobilizująco. — Zatelefonuję od razu do pana Wildera i poproszę, aby znalazł bogatego kupca na dom. W okolicy Camden widziałam uroczy mały domek do wynajęcia. W sam raz dla nas. Nad

garażem jest nawet służbowy pokój z łazienką. Kiedy sprzedadzą meble, będę mogła znowu zacząć wypłacać Lindzie pensję.
— Same możemy zajmować się domem i zaoszczędzić trochę pieniędzy — zauważyła Chelsea. — Może upłynąć trochę czasu, zanim mama zacznie znowu pracować.
— Nonsens, Chelsea. Jakby to wyglądało? Nie możemy dać poznać światu, że mamy kłopoty finansowe. To by popsuło Bunny *image.*
— Ale i tak wszyscy się zorientują, że coś nie gra, kiedy sprzedamy meble i przeprowadzimy się do mniejszego domu! — zaoponowała Chelsea.
— Powiem najzwyczajniej w świecie, że zmieniamy dom na mniejszy, ponieważ zamierzamy wybudować wielką rezydencję w Palm Springs.
— Ależ to kłamstwo! Nikt w to nie uwierzy!
— W tym mieście każdy kłamie, o czym zresztą wszyscy wiedzą. Tylko udają, że wierzą w to, co się im mówi.
Chelsea potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Dorośli są tacy dziwni! Wspinając się po wielkich schodach, dotykała ręką gładkiej powierzchni alabastrowej poręczy i myślała o tym, że trzeba będzie uprzedzić nauczyciela i odwołać wyjazd na narty w przyszłym miesiącu. Szkoda, mogło być całkiem zabawnie, ale teraz, oczywiście to już nie wchodzi w grę.
Chelsea była nietypowym dzieckiem. Dla niej nigdy jej potrzeby nie były ważniejsze od potrzeb rodziny. Gwiazdą domu była Bunny i wszystko podporządkowane zostało temu raz na zawsze ustalonemu, niepodważalnemu faktowi. Chelsea taki stan rzeczy wydawał się zupełnie naturalny.
Zatrzymała się pod drzwiami matki, rozejrzała wokoło, by się upewnić, że nikt jej nie widzi. Cichutko, na palcach, przemierzyła pokój i, jak już to nieraz robiła, usiadła obok śpiącej twardym snem Bunny. Delikatnym ruchem z jej pięknej, pogodnej i odprężonej w tej chwili twarzy zdjęła kosmyk kasztanowych włosów. Z czułością dotknęła jej policzka. Był jeszcze trochę wilgotny. Pewnie mama płakała przed zaśnięciem. Biedna mama. Albo nieprzytomnie szczęśliwa, albo kompletnie załamana. Zdawało się, że nie istnieją dla niej żadne stany pośrednie, ostatnio zaś ciągle była na dnie.
Choć Chelsea wstrętem przejmowała myśl o nowym mężczyź-

nie w domu, nieomal życzyła Bunny, aby znalazła kogoś, kto by ją kochał, rozweselił i na nowo uszczęśliwił. Ostatni jej wielbiciel, David Gorhan, nie był taki zły jak inni. Przynajmniej nigdy nie uderzył Bunny w przeciwieństwie do Staną. Boże, jakże Chelsea go nienawidziła. Miała zaledwie osiem lat, kiedy mama wyszła za niego, i te dwa lata wspólnie przeżyte pod jednym dachem należały do najgorszych. Kiedy wracali do domu pijani i zaczynali się bić, Chelsea chowała się pod łóżkiem. Chwała Bogu, że istniała babcia. Właśnie po jednej z takich burzliwych nocy, kiedy Stan podbił ubezpieczone na milion dolarów oczy Bunny i przeciął jej delikatną różową wargę, wkroczyła do akcji babcia. Poszła do sklepu i kupiła strzelbę. Nie powiedziała o tym nikomu, tylko Chelsea, zakazując jej dotykać naładowanej, gotowanej do strzału broni.

Chelsea uśmiechnęła się na samo wspomnienie sceny, która się rozegrała: chuda, mała babcia trzyma na muszce wielkiego Staną i grozi mu, że jeśli natychmiast nie opuści domu, władуje mu kulę w najcenniejsze miejsce! Nie uwierzył jej, lecz kiedy pociągnęła za spust i tuż nad jego głową powstała potężna dziura w ścianie, obrócił się, zbiegł ze schodów i uciekł z domu ile sił w nogach.

Bunny poruszyła się delikatnie i Chelsea od razu się wyprostowała. Nie można jej obudzić, babcia by się gniewała. Cichutko przeszła przez pokój i usiadła przy pięknej toaletce mamy. Na różowym marmurowym blacie stały w nieładzie buteleczki ze wszystkim, co niezbędne do makijażu, i dużo flakonów z perfumami. Bezszelestnie otworzyła dolną szufladę i wyjęła czarne aksamitne pudło, w którym mama przechowywała swoją biżuterię. Uniosła wieko pudełka i westchnęła radośnie. Zawsze kiedy je otwierała i patrzyła na kolekcję lśniących klejnotów, czuła się tak samo, jak musiał się czuć Długi John Silver po otwarciu skrzyni ze skarbami. Jakież to wszystko było piękne!

Szczupłymi palcami oddzielała uważnie złote łańcuchy i brylanty od pereł. Tak jak zawsze, zawieszała jeden naszyjnik po drugim na szyi. Najpierw sznur długich, czarnych, barokowych pereł z wysadzanym szafirami i brylantami zapięciem, następnie — potrójny — gładkich jak atłas, różowych, wielkości jej chińskich warcabów. Zameczek tego naszyjnika lubiła najbardziej. Był w kształcie kwiatu.

Jego płatki wykonano z białych brylantów, a pośrodku lśnił brylant różowy.
Właśnie wyjęła pierścionek z pięknie oszlifowanym szmaragdem, gdy usłyszała czyjeś kroki w korytarzu. Błyskawicznie zdjęła naszyjniki i wraz z pierścionkiem wrzuciła je z powrotem do kasetki. Bawienie się klejnotami matki było jej małą prywatną tajemnicą i gdyby ją ktoś na tym nakrył, cała ta podniecająca zabawa mogłaby się skończyć raz na zawsze. Pośpiesznie wsunęła pudełko do tornistra i cichutko wymknęła się z pokoju.
Uspokoiła się nieco; odgłosy, które ją tak przeraziły, dochodziły z sypialni babci, skąd wynoszono właśnie antyczne biureczko. Gdy droga była już wolna, Chelsea pobiegła do swojego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.
Prześladowała ją natrętna myśl. Co by było, gdyby sprzedano mamy skarby? Wyjęła z tornistra czarne aksamitne pudełko i przytuliła je czule do siebie.
Słysząc w pobliżu głos babci, wsunęła pudełko pod podszewkę poduszki. Wieczorem, kiedy wszyscy pójdą spać, odniesie je do pokoju mamy. W ten sposób nikt się nie dowie o jej tajemnicy.

7

Bunny czuła się tak, jakby jej oczy przykrywała warstwa cementu. Próbowała je otworzyć, ale nadaremnie. Przewróciła się na brzuch, starając się odpędzić natrętne myśli; może w ten sposób uda się jeszcze trochę pospać. Ale choć jej ciało było ociężałe, a powieki stawiały opór, umysł jednak już działał. Niech to szlag trafi!

Z trudem próbowała określić porę dnia. Czy to już dzień czy noc? Popołudnie czy ranek? Nie miała najmniejszego pojęcia. Boże, żeby to tylko nie był środek nocy. Nagle do jej świadomości wtargnęła porażająca prawda: zawalił się jej kontrakt z wytwórnią! Podniosła powieki, lecz nadal niczego nie widziała. Cholera! Sam środek nocy!

Spojrzała na maleńki, wysadzany drogimi kamieniami zegarek ze świecącą tarczą. Długa wskazówka pokazywała czwórkę, mała trójkę. Boże, dopiero dwadzieścia po trzeciej! Musiała chyba zasnąć w południe, po tym, jak przeczytawszy ten obrzydliwy list z wytwórni, mama dała jej środki uspokajające. Bunny uniosła głowę i wyciągnęła rękę, by włączyć światło. Poczuła wydobywający się spod kołdry zapach amoniaku. O Boże, nie, znowu zmoczyłam łóżko, pomyślała. To się zbyt często powtarza. Prawie zawsze gdy zażywa na sen więcej niż jedną pigułkę i za długo śpi.

Przepełniona obrzydzeniem usiadła i dygocząc z zimna, ściągnęła wilgotną jedwabną koszulę. Kiedy stanęła na nogach, w głowie jej się zakręciło. Kurczowo chwyciła się skraju łóżka. Odzyskała równowagę i powlokła się do łazienki.
Z trudem stawiając nogi po różowej onyksowej podłodze, dotarła do kontaktu. Zapłonęło światło i Bunny usiadła na sedesie. Wyciągnęła rękę w kierunku umywalki, na której zawsze leżała paczka cameli. Zapaliła papierosa i zaciągnęła się ciepłym, kojącym dymem. Boże, jakie to dobre! Po dawce nikotyny poczuła się nieco lepiej.
Podniosła się, podeszła do ogromnej różowej onyksowej wanny pośrodku łazienki i odkręciła kran. Weźmie długą, gorącą kąpiel i pozbędzie się tego wstrętnego zapachu moczu. Nie znosiła brzydkich zapachów. Kąpiel nieco skróci oczekiwanie poranka.
Podczas gdy parująca woda wylewała się z pyska wielkiej pozłacanej ryby, zdjęła z półki kryształowy flakon, nalała do wody musującego płynu i obserwowała, jak stopniowo zamienia się w obfitą pianę. Ta łazienka była jedną z radości jej życia. Kiedy patrzyła na piękne profilowane lustra i gustowne urządzenia, na kabinę prysznicową z jej imieniem wyrytym na szklanych drzwiach, na rząd ślicznych flakonów z najdroższymi perfumami, nie miała" wątpliwości, że naprawdę jest gwiazdą. Oby tylko zapomnieć o tym wstrętnym liście.
Ale gdy ujrzała swoje odbicie w lustrze, jej nastrój znowu się pogorszył. Kim jest ta brzydka kreatura patrząca na nią? To nie może być gwiazda. To jakaś czarownica. Tłusta czarownica z pomarszczonymi udami i sterczącym brzuchem, wielkimi piersiami, które trudno uznać za zmysłowe; zaczerwienione, nieprzytomne oczy nie mogą nikogo zaintrygować, a skrzywione w grymasie zniechęcenia usta wzbudzić niczyjego pożądania. Nikt już jej nie chciał. Wytwórnia jej nie chciała. Publiczność jej nie chciała. Minęła jej ledwie trzydziestka i jest już skończona! Co pocznie z resztą swojego życia?
Usiadła ciężko na brzegu wanny. Nie zauważyła, jak na gruby dywan z białego futra wypadł z jej ręki papieros. Z twarzą ukrytą w dłoniach, unikając wyzierającego zewsząd własnego odbicia, Bunny zabrała się do rozwiązywania swoich problemów w jedyny znany sobie sposób: zaczęła płakać.
Nikt nie poznał tajemnicy płaczu Bunny. Gdzieś wewnątrz niej tkwiło nie wysychające źródło łez, nieskończona obfitość zdławio-

nego, rozdzierającego, płynącego z głębi serca szlochu. Płacz był jej ucieczką, schronieniem przed rzeczywistością, wstydem czy odpowiedzialnością. Kiedy płakała, wszyscy wokół niej czuli się winni, gotowi obiecać każdą rzecz, byle tylko powstrzymać to rozdzierające łkanie.
Jednak tej nocy jej rozpacz była wystawiona na szczególną próbę: koło niej nie było nikogo, kogo mogłyby wzruszyć jej łzy. Była zupełnie sama. Matka, jej wieczny anioł stróż, wyczerpana długim dniem pełnym napięcia i nerwów, odzwyczajona od dawna od wysiłku fizycznego, spała w najlepsze. Hugh miał lekki sen i często przemierzał korytarze domu, sprawdzając okna i drzwi, ale odszedł. Linda, której pokój znajdował się nad garażem, z dala od głównego budynku, spędzała noc z przyjacielem. Jedynie Chelsea mogłaby ją usłyszeć, ale gdy w wieku ośmiu lat małą zaczęły nękać nocne koszmary, przeniesiono ją do odległego pokoju; Laverne długo nalegała, by wrzeszczące dziecko umieścić na drugim końcu korytarza. Nie należało zakłócać bezcennego snu Bunny. I tak już zostało.
Nie znajdując u nikogo pocieszenia, Bunny mogła płakać godzinami. Efektem tego były spuchnięte oczy, zatkany nos i obolałe od łkania gardło. Teraz zagubiona i bezradna, nieświadoma niczego, co się wokół dzieje, nie zauważyła, że iskierka z papierosa, który spadł na podłogę, zaczęła pełzać po dywanie, wydostała się z ognioodpornego marmurowego pomieszczenia i dotarła do łatwo palnej wełnianej wykładziny w sypialni. Nagle ogień dosięgnął ciężkich adamaszkowych zasłon i wszystko stanęło w płomieniach. Sypialnia zamieniła się w piekło.
Buchnęło gorącym powietrzem. Bunny wreszcie oprzytomniała, poraził ją łoskot płomieni. Kiedy mogła już w miarę trzeźwo ocenić sytuację, stwierdziła, że jest uwięziona, bo płomienie trawią jej sypialnię. Instynktownie poderwała się do ucieczki, ale pożar przybrał już takie rozmiary, że próba wyjścia z marmurowej łazienki mogła się skończyć tragicznie. Porwała palący się futrzak i wrzuciła go do sypialni. Zatrzasnęła drzwi. Przez jakiś czas będzie bezpieczna. Dym wtargnął już jednak do łazienki i Bunny coraz trudniej było oddychać.
Po raz pierwszy w życiu była naprawdę sama i jeśli miała wyjść z tego cało, sama musiała sobie poradzić. Już widziała nagłówki

Śmierć najpiękniejszej gwiazdy Hollywoodu. Nie! Nie chciała umierać! W każdym razie nie teraz. Jeszcze przed chwilą czuła się tak podle, że gotowa była skończyć ze sobą. Ale teraz chciała żyć! Podeszła do świetlika nad wanną. Próbowała go otworzyć, lecź wilgoć i rdza skutecznie uniemożliwiły tę próbę.
Chwyciła ciężki kryształowy flakon z solą kąpielową i rzuciła nim w okienko; kolorowa szyba zarysowała się tylko nieznacznie, a flakon z hukiem roztrzaskał Się o podłogę. Rozpaczliwie rozglądała się za czymś cięższym. Dym gęstniał, z trudem rozpoznawała przedmioty. Waga! Znienawidzona waga, która brutalnie pokazywała zbędne kilogramy i przez którą życie stawało się nieznośne. Jej użyje! Porwała wagę i waliła nią w szerokie ozdobne okienko, nie bacząc na ból. Skorupy potłuczonego szkła kaleczyły jej wydelikacone stopy, a ona uderzała raz i jeszcze raz, i jeszcze, aż wreszcie okienko ustąpiło. Nocne powietrze wdarło się do łazienki.
Ale to nie był jeszcze koniec. Czarny dym spod drzwi torował sobie drogę na zewnątrz. Porwała jedefi z wielkich tureckich ręczników. Zamoczyła go w wannie i wsunęła pod drzwi, by choć na krótko powstrzymać śmiercionośne czarne kłęby. Widząc, że to pomogło, użyła wszystkich znajdujących się w łazience ręczników, wznosząc w ten sposób ścianę wilgoci między sobą a szalejącym za drzwiami ogniem. Woda wciąż lała się do wanny, przelewała się, wirowała po podłodze unosząc kawałki szkła i mieszając się z krwią ze skaleczonych stóp Bunny. Nieświadoma bólu podeszła do okienka, wychyliła się i zaczęła wzywać pomocy.
Krzyczała i krzyczała. Silny doniosły głos należał jakby do kogoś innego. Do kobiety gotowej za wszelką cenę ratować swoje życie.
Duże rezydencje w Beverly Hills leżą w niewielkiej odległości od siebie. Już w latach trzydziestych, w okresie kiedy jc budowano, ziemia była tu na wagę złota. Gdyby mieszkały w rzadko zabudowanych dzikich okolicach Malibu lub na otwartej przestrzeni Encino, prawdopodobnie Bunny Thomas nie udałoby się uratować nie tylko własnego życia, ale także życia matki i córki. Mieszkały jednak w Beverly Hills, w domu sąsiadującym z domem Jacka Benny'ego. Mary Benny usłyszała hałas, obudziła męża i wezwała straż ogniową.
Krzyki Bunny obudziły Laverne, która wypadła z sypialni,

i pobiegła w stronę jej pokoju. Nie zważała na dławiący dytH w korytarzu. Dopiero płomienie ognia zmusiły ją do odwrotu. Obok niej znalazła się Chelsea. Dziecko drżało z przerażenia. Tuliły się kurczowo do siebie, zrozpaczone, że w żaden sposób nie mogą pomóc kobiecie, która stanowiła centralny punkt ich życia. Potykając się, zbiegły ze schodów, a języki ognia podążały tuż za nimi. Wypadły z domu prosto w ramiona przybyłych właśnie strażaków. Laverne natychmiast zaczęła błagać, by zrobili wszystko co w ich mocy i ratowali jej córkę. Cały dom wyglądał już jak płonąca pochodnia.
— Proszę was, proszę, wydostańcie ją! Jest na górze, w swoim pokoju.
i stał się cud. Strażak zawołał:
— W porządku, proszę pani. Właśnie ją mamy. Proszę spojrzeć... jest tam!
Laverne i Chelsea spojrzały w górę, na drabinę przystawioną do ściany domu, i ujrzały jak Bunny, naga, z dużą pupą kołyszącą się w powietrzu, przepycha się przez rozbite okno łazienki i potem szczebel po szczeblu schodzi w bezpieczne miejsce.
Ledwie dotknęła ziemi, jeden ze strażaków zarzucił na nią koc, za co został wynagrodzony czarującym uśmiechem. Laverne, prawie nieświadoma trzaskających wokół fleszy, popędziła wraz z Chelsea w jej stronę. Twarz Bunny wyrażała wdzięczność, radość i szczęście. Rozpostarła ramiona w dramatycznym geście miłości, przygarniając do siebie najbliższe jej istoty. Ten gest sprawił, że koc upadł na ziemię, a wszystkie gazety opublikowały następnego dnia zdjęcie Bunny obejmującej swoją rodzinę. Tej skromność nie została narażona na szwank tylko dzięki Chelsea, która we właściwym momencie zrobiła krok naprzód i stanęła przed matką.
Nikt nie zwrócił uwagi na poduszkę, którą dziewczynka kurczowo trzymała w ramionach.

8

Wśród fanfar i z udziałem prasy gwiazdę pośpiesznie przeniesiono do karetki i przewieziono na ostry dyżur w Cedars. Tam najlepszy w mieście chirurg, specjalista od operacji plastycznych, wyrwany ze snu i sprowadzony do szpitala, wyjął odłamki szkła ze stóp Bunny. Żeby zapobiec ewentualnym skutkom zatrucia dymem, zadecydowano, że Bunny pozostanie na obserwacji. Umieszczono ją więc w luksusowym pokoju, zarezerwowanym dla najbardziej wpływowych osobistości w mieście. Chelsea udała się tam razem z babcią. Wtuliła się w fotel i natychmiast zasnęła. Laverne nalegała, by zrobiono Bunny zastrzyk uspokajający, lecz młoda kobieta odmówiła.

— Nie, mamo, proszę! Nie zamierzam spać. Jestem podniecona. Włącz telewizor i zobacz, czy mówią o nas w porannych wiadomościach.

— Bunny, kochanie, rób, co doktor powiedział. Jesteś wyczerpana nerwowo i musisz odpocząć — łagodnie, lecz stanowczo upierała się Laverne.

— Nie, mamo. Mam już dzisiaj za sobą ponad piętnaście godzin snu. Nie będę spać.

Laverne wiedziała, że w ten sposób nie zmusi córki do niczego. Nauczyła się, że jedyną skuteczną metodą postępowania z Bunny

jest podstęp i łagodna perswazja. Włączyła telewizor. Oczywiście znalazły się na pierwszym miejscu wiadomości. Na szczęście w tym dniu nie wydarzyło się nic ważnego i na wszystkich kanałach ukazały się zdjęcia gwiazdy i jej rodziny na tle płonącej rezydencji. Reporterzy sięgnęli także do przeszłości i pokazali urywki najlepszych filmów Bunny. Ogłosili ją również za jedną z najjaśniejszych gwiazd Hollywoodu i uznali za bohaterkę, której krzyk o pomoc nie tylko jej uratował życie, ale także bliskim.
Laverne była zadowolona z dziennika telewizyjnego. Kiedy się skończył, a Bunny w końcu usnęła, obudziła Chelsea i zabrała ją do hotelu Beverly Hills, gdzie wynajęła bungalow. Chelsea wślizgnęła się do łóżka z poduszką w objęciach, lecz dla Leverne nie nadeszła jeszcze pora na odpoczynek. Był już ranek, czas, aby przystąpić do działania. Bunny musi pozostawać w czołówce wiadomości tak długo, jak to tylko możliwe. Laverne zatelefonowała od wydawców gazet, do agencji prasowych oraz do dziennika telewizyjnego i zaprosiła wszystkich na konferencję prasową, zapewniając, że Bunny opowie osobiście historię uratowania się z płomieni. Następnie zadzwoniła do straży pożarnej. Poprosiła, by strażacy, którzy brali udział w gaszeniu pożaru, przybyli dwa dni później: Bunny chce im wyrazić wdzięczność i podziękować.
Gdy załatwiła to wszystko, zatelefonowała do swojej ulubionej sprzedawczyni u I. Magnina i poprosiła o przysłanie najlepszych nocnych koszul i szlafroków dla Bunny, a także trochę ubrań dla siebie. Miała pewne trudności z Maxwellem Hollym, słynnym fryzjerem.
— Proszę, Maxwell, musisz jutro przyjść do szpitala i uczesać Bunny. Tylko tobie mogę zaufać. Nikt tak jak ty nie potrafi wydobyć jej promiennej urody... proszę — podlizywała się.
— Pani Thomas, nie płaci mi pani od dwóch miesięcy. Nie stać mnie na to, żeby pracować za darmo — protestował.
— To nie te czasy, kiedy Bunny była u szczytu kariery, pani o tym wie najlepiej. W ostatnich czasach nie nakręciła żadnego kasowego filmu.
— Obiecuję ci solennie, przysięgam na życie mojej córki, że otrzymasz całą należność, gdy tylko towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaci mi odszkodowanie za nasz majątek.
— Straciłyście wszystko? — zainteresował się.
— Absolutnie wszystko. Ledwo zdążyłyśmy opuścić dom,

eksplodowały przewody gazowe. Dom spłonął jak stóg siana, strażacy nie mieli nawet czego ratować. Miałyśmy szczęście, że uszłyśmy z życiem, ale straciłyśmy wszystko, nawet klejnoty mojej córki... wszystko poszło... nic nie zostało — zawiesiła dramatycznie głos.
— Czy wszystko było ubezpieczone? — ożywił się nagle. Fascynacja Bunny Thomas klejnotami była dobrze znana. Wielu
bogatych kochanków zalecało się do niej w ciągu ostatnich lat i obrzucało drogocennymi świecidełkami. Zaciąganie do łóżka wielkiej gwiazdy było kosztowne, ale mężczyźni prawie zawsze uważali, iż otrzymali równowartość wydanych pieniędzy. Jeśli nie więcej, zważywszy zaspokojoną próżność.
— Absolutnie wszystko. Nasza sytuacja finansowa będzie wkrótce idealnie czysta, Maxwell.
— W porządku. O której mam być w szpitalu?
— Nie później niż o dziewiątej. Chcę, żeby wyglądała przepięknie, kiedy będzie opuszczała szpital i wracała do domu.
— Do domu? Myślałem, że wszystko spłonęło — zauważył fryzjer.
— Przejęzyczenie — pośpiesznie wyjaśniła Laverne. — Nasz dom to teraz bungalow w hotelu Beverly Hills. Dopóki niey znajdziemy innej, odpowiedniej rezydencji. Byłabym ci także wdzięczna, gdybyś sprowadził Nadię; Bunny przyda się dobry makijaż.
Gdy i to miała już za sobą, zaczęła sporządzać listę spraw do załatwienia oraz ludzi, do których trzeba zatelefonować. Sięgając do kieszeni szlafroka, natknęła się na kawałek papieru. Dzięki Bogu, że była na tyle przytomna i nie zapomniała chwycić w ostatnim momencie czeku, który otrzymała za meble. Do czasu załatwienia formalności przez towarzystwo ubezpieczeniowe rozwiąże on ich problemy. Przymknęła oczy i zmówiła krótką modlitwę dziękczynną. Nie tracąc twarzy, pozbyła się wreszcie wielkiego kłopotu, jakim w ostatnim czasie stał się dom.
Około południa dostarczono do hotelu zamówione stroje. Laverne przejrzała je i wybrała prosty czarny kostium oraz białą jedwabną bluzkę. Wzięła już prysznic i zrobiła makijaż; kosmetyki zamówiła wcześniej w hotelowym butiku. Pantofle od Evinsa były nieco za duże, ale nie miała czasu czekać, aż przyniosą następne.

Musiała biec do banku i natychmiast zrealizować czek. Pilnie potrzebowała gotówki.
Przed wyjściem zajrzała do Chelsea. Dziewczynka spała twardym snem, trzymając w objęciach wyniesioną z domu poduszkę. Laverne poczuła krótkotrwały przypływ wdzięczności do wnuczki; była tak mało wymagającym dzieckiem. Zamknęła po cichu drzwi i zostawiła krótką wiadomość dla Chelsea. Radziła małej, żeby kiedy będzie głodna, zamówiła jedzenie do pokoju, zapewniła ją także, że wróci za kilka godzin.
Załatwiwszy sprawy w banku, wzięła taksówkę i pojechała obejrzeć ruiny ich wspaniałej niegdyś rezydencji. Miała nadzieję, że może ocalał choć jeden samochód. Efekty zniszczenia, zwłaszcza w jasnym świetle dnia, były wstrząsające. Płomienie dotarły do przewodów gazowych. Potężna eksplozja zniszczyła dom do fundamentów. Zostały tylko dwa gigantyczne ceglane kominy, wyrastające z czarnych dymiących zgliszcz; dwa potężne ramiona, uniesione w błagalnym geście do nieba. Ze zdumieniem patrzyła na to, co pozostało z garażu po samochodach: same powykręcane, spalone metalowe szkielety. Czy jeszcze kiedykolwiek będzie na tyle bogata, by kupić nowego rolls-royce'a?
Otrząsnęła się, zostawiając za sobą wszystkie rozterki i wątpliwości, a także żal za utraconym bogactwem. Nawet jeśli to, co posiadały, przepadło, tym lepiej. Czas zacząć wszystko od nowa. Nie oglądając się za siebie, wróciła do czekającej na nią taksówki.
—- Dokąd teraz jedziemy? — zapytał kierowca.
— Do Agencji Oscara Garlanda... Wie pan, gdzie to jest?
— Oczywiście, proszę pani.
Laverne usadowiła się na tylnym siedzeniu. Hilda Marx była jedną z gorących wielbicielek Bunny, była także jedną z najrozumniejszych agentek w mieście. Bunny będzie potrzebować kogoś, kto lepiej niż Rupert Doan poprowadzi jej interesy. Czas dokonać zmian — bardzo szybkich zmian. W Hollywoodzie pierwsza rzecz, którą należy zrobić, gdy sprawy przybierają zły obrót, to znaleźć nowego agenta.

9

Hilda Marx nie miała zwyczaju przyjmować w biurze nie zapowiedzianych osób. Stając się jedną z agentek o silnej pozycji i rozległych wpływach, dowiodła, że kobieta może być w tej branży równie twarda jak mężczyzna. Wśród jej klientów znajdowali się ludzie wybitni, a jej zasadą było reprezentowanie tylko tych, co do których talentu nie miała cienia wątpliwości.

Córka znanej aktorki i wziętego adwokata pracującego w biznesie filmowym, który zjadł zęby na swojej specjalności, bezbłędnie opanowała wszystkie kruczki i zawiłości kontraktów filmowych. Ojciec wprowadził ją w arkana trudnej sztuki negocjowania umów, a klienci korzystający z usług i doświadczenia Hildy byli jej wdzięczni, że dla nich pracuje. W dodatku sama poważnie angażowała się w karierę i pomyślność swoich protegowanych.

Hilda była wysoką zgrabną kobietą o fascynującej urodzie. Najczęściej nosiła szyte na miarę kostiumy; ubierała się prosto, lecz doskonale. Ku zdziwieniu sekretarki zgodziła się zobaczyć z Laverne Thomas.

A kiedy Laverne pojawiła się z dziesięciominutowym spóźnieniem i została wprowadzona do luksusowego biura Hildy, spotkała się z ciepłym powitaniem.

— Laverne, tak mi przykro z powodu tego pożaru. To straszne

stracić wszystko — powiedziała z sympatią Hilda, podnosząc się ze skórzanego fotela i przechylając ponad biurkiem, aby uścisnąć gościowi rękę. Światło padające z ogromnego okna za jej plecami podkreślało naturalny rudy kolor jej lśniących, mocno kręconych włosów; gładki kok na karku zawdzięczała częstemu i regularnemu ich prostowaniu.
Laverne spojrzała prosto w jej orzechowe oczy i przybrała odpowiednio zatroskany wyraz twarzy.
— Tak, to prawda, ale jestem szczęśliwa, że wszyscy wyszli cało z tej katastrofy.
— Słyszałam w porannym dzienniku, że służby nie było w domu. Czy nie pomylili czegoś? — podchwytliwie zapytała Hilda. Musiała sprawdzić, jak daleko sięga szczerość tej kobiety.
Laverne opuściła wzrok i odparła:
— Mogłabym skłamać, że mieli wychodne. Nie. Odprawiłam wszystkich, ponieważ Taurus zerwał kontrakt z Bunny, a bez jej dochodów nie możemy sobie pozwolić na służbę.
— Hmm, to nie wygląda za dobrze — powiedziała Hilda, zadowolona, że Laverne gra z nią uczciwie. — Co mogłabym dla was zrobić?
— Kariera Bunny wisi na włosku. Taurus obsadzał ją w marnych filmach, a Rupertowi Doan, facetowi bez jaj, zabrakło energii, żeby się im przeciwstawić i zawalczyć o nią.
— Agent niewiele może zrobić dla aktora, który zawarł wieloletni kontrakt z wytwórnią — oznajmiła Hilda. Jej jasne oczy bacznie obserwowały Laverne.
— Wiem o tym, ale on stracił wiarę w Bunny. Zdarzało się nawet, że brał stronę wytwórni i próbował ich tłumaczyć, a przecież agent musi, do cholery, reprezentować interesy klienta — powiedziała ze złością.
— Czy chcesz, żeby nasza agencja podpisała z Bunny umowę? — zapytała Hilda.
— Nie agencja, lecz ty, Hildo. Chcę ciebie. Chcę kogoś, kto docenia jej talent, dostrzega tkwiące w niej możliwości, i kto potrafi je z niej wydobyć.
— Czy to aż tak pilne? Dlaczego akurat teraz chcesz wszystko zmienić?
— Przez ten przeklęty pożar Bunny znalazła się w czołówce

wiadomości, a wiesz, jak krótką pamięć mają producenci. Potrzebny jest ktoś, kto wyreżyseruje jej powrót, postara się jak najszybciej o ciekawy scenariusz. Dopóki jeszcze trwa cała ta wrzawa. Jeśli Bunny otrżyma dobrą rolę, nie sprawi firmie zawodu, obiecuję ci. — Laverne mówiła to namiętnie i z przekonaniem, bo wierzyła w każde wypowiadane przez siebie słowo.
— A co z kontraktem Ruperta?
— Wystarczy uścisk dtóni. Można to zrobić nawet dziś. Jeden list i sprawa załatwiona. Weźmiesz Bunny? — zapytała niespokojnie Laverne.
— Sądząc po fotografii w prasie, mogę od razu powiedzieć, że musi zrzucić co najmniej piętnaście kilo.
— Trzeba jej motywacji — prędko odpowiedziała Laverne. — Przejada się tylko wtedy, gdy jest zdenerwowana i przygnębiona.
Hilda nacisnęła guzik. Weszła sekretarka z notatnikiem w ręku, a Hilda podyktowała jej krótki list db agenta Bunny, wymawiający mu posadę.
— A teraz przepisz to na czysto i przygotuj do podpisu Bunny Thomas. Gdy będzie gotowy, daj pani Laverne Thomas, która go ze sobą zabierze.
Po wyjściu sekretarki Hilda odwróciła się na obrotowym fotelu. Trwała tak w zamyśleniu, tyłem do gościa przez kilka minut. I tak jak szybko wykonała ten ruch, równie prędko powróciła do pierwotnej pozycji. Kiedy się odezwała, jej głos brzmiał poważnie:
— Laverne, chociaż jesteś matką Bunny, wierzę we wszystko, co
o niej powiedziałaś. Jej możliwości aktorskie nie zostały nigdy nawet w najmniejszym stopniu wykorzystane. Odchudź ją, a ja zobaczę, czy uda mi się dla niej dostać rolę w następnym filmie Ricka Wehnera.
Propozycja ta zaskoczyła Laverńe.
— Dobry Boże, przecież on robi te ciężkie filmy, to „kino prawdy", wyświetlane w małych salkach i przeznaczone tylko dla koneserów. Co Bunny ma z tym wspólnego?
— Aktorstwo, moja droga. I to bez^admiaru makijażu, drogich strojów i nieskazitelnej fryzury. Ludzie są zmęczeni oglądaniem aktorek, które tylko ładnie wyglądają i są ozdobą sceny. Popchniemy ją jak najdalej, aż znajdzie się na krawędzi swoich możliwości,
i wtedy albo pofrunie^ albó spadnie i rozkwasi sobie nos. To jedyna szansa, jeśli nam zależy na jej karierze.

— O Boże, to straszne. — Już sama myśl o tym wydała się Laverne wstrząsająca. — Czy Bunny temu podoła?
— Rick chce przełamać stereotyp kina. Jedyna sposób, żeby to osiągnąć, to powierzyć główną rolę znanej gwieździe i oprzeć całość na jej bezbłędnym aktorstwie. Tó wielki reżyser. A jeśli się uda... zgadnij, co się stanie? Nominacja do Oscara? Możliwość przebierania w scenariuszach? Tak, ale tę nie najważniejsze. Przede wszystkim Bunny będzie poważana. A ile jest w tym mieście ładnych twarzyczek, które mogą się pochwalić prawdziwym uznaniem?
Każde słowo zapadało w pamięć Laverne, gdy wpatrywała się w oczy Hildy, której wzrok, w miarę jak mówiła, stawał się twardy jak marmur. Boże, co za wspaniała kobieta, pomyślała. Albo będzie naszym wielkim sprzymierzeńcem, albo śmiertelnym wrogiem.
— A więę... co o tym sądzisz? — zapytała ze spokojem Hilda.
— Sądzę, że trzeba spróbować — odparła matką Bunny.
— Nie pożałujesz. Widziałam wszystkie filmy z twoją córką i uważam, że Taurus zmarnował jej talent. Widziałam głębię bólu rozświetlającego jej oczy.
Ta uwaga zbiła Laverne z tropu.
— Ból? Jaki ból widziałaś w Bunny? —- dopytywała się nerwowo i chcąc pokryć niepokój, dodała: — Dlaczego? To słodka, kochana dziewczyna, bez trudu daję sobie z nią radę. I jest absolutnie szczęśliwa, kiedy pracuje.
Hilda Marx sięgnęła do leżącej na biurku złotej papierośnicy od Tiffany'ego. Wyjęła papierosa, zapaliła. Kiedy dym zaczął szczypać ją w oczy, skrzywiła usta, po czym uśmiechnęła się gorzko.
— Postrzegam ją jako kobietę mającą swoje sekrety... poważne, ciemne sekrety... o których, być może, nikt się nigdy nie dowie. Zapamiętaj moje słowa; stanie się zupełnie inną aktorką, jeśli znajdziemy reżysera, który wydobędzie i przeleje jej emocje na ekran:
Laverne opuściła biuro z listem do Rupert a Doana w ręku i ze zmartwioną twarzą. Czy to możliwe, że jej słodka, kochana Bunny nadal cierpi z powodu tych potwornych nocy spędzanych ongiś z Gordonem Bakerem? Nie, to niemożliwe! Po prostu niemożliwe! Przez całe lata Bunny ani razu nie wspomniała przecież nawet jednym słowem o tamtych ponurych sprawach.

10

Chelsea słyszała przekręcanie gałki w drzwiach sypialni. Zamknęła oczy i udawała, że śpi. To babcia sprawdza, czy się obudziła. Chelsea me miała ochoty na rozmowę ani w ogóle na nic. Chciała tylko zostać sama.

Nie przestawała myśleć o pożarze. Wszystko stało się tak nagle. Początkowo to było nawet podniecające: płonący dom, uratowana z płomieni mama. Teraz jednak, kiedy spojrzała trzeźwo na rzeczywistość, poczuła się nieszczęśliwa. Przepadło wszystko, co miały — ubrania, książki, zabawki i ulubione lalki, wszystko. Wczoraj, gdy rozmawiała z babcią o przeprowadzce do innego domu, wyglądało na to, że zanosi się na przygodę, ale teraz dom przepadł. Chelsea była przerażona. Trudno uwierzyć, że już nigdy nie obudzi się w swojej ślicznej różowej sypialni, nie otworzy okna i nie poczuje zapachu kwitnących drzew cytrusowych, nigdy nie zbiegnie po ogromnych schodach trzymając rękę na gładkiej marmurowej poręczy.

Drzwi zamknęły się cichutko. Wiedziała już, że babcia wyszła. Otworzyła oczy i rozejrzała się po obcym otoczeniu. Pokój był ładny, ale jakże mu daleko do domu, który był jej domem. Zamknęła z powrotem oczy, pragnąc odegnać pamięć tego, co było, i co nigdy już nie wróci.

Przyciskała do siebie poduszkę, małą, miękką, puchową poduszkę, towarzyszkę jej snu przez całe życie. Przez poszewkę wyczuła pudełko. Uratowała cenne klejnoty mamy! Jakże mama i babcia będą szczęśliwe, kiedy się dowiedzą, że zostało im jeszcze coś tak wspaniałego!
Wstała z łóżka i boso podeszła do drzwi. Wychyliła głowę. W salonie nie było nikogo. Babcia na pewno wyszła, dla pewności jednak Chelsea sprawdziła pozostałe pomieszczenia bungalowu. Znalazła kartkę i natychmiast zadzwoniła do obsługi hotelowej. Już od lat nie mieszkała w hotelu. Kiedy była mała, często wraz z babcią towarzyszyły Bunny w jej *tournies,* ale to się skończyło, kiedy miała osiem lat i zaczęła wypytywać o obcych panów, których zastawała co rano w mamy łóżku.
Zaczęła od zamówienia świeżych malin, z bitą śmietaną, ale zrezygnowała z nich, przypomniawszy sobie, co babcia mówiła o konieczności oszczędzania. Poprosiła więc o pomarańczę zamiast malin, szklankę mleka i o pączek. Babcia by się rozgniewała, gdyby ją przyłapała na jedzeniu tłustego pączka; w domu nigdy nikomu na to nie pozwalała. Mówiła, że to zbyt wielka pokusa dla Bunny. Biedna mama. Ciągle głodna, a tyje od wszystkiego. To dziwne, przecież babcia, podobnie jak Chelsea, jest chuda.
Czekając na śniadanie, wróciła do sypialni i zajęła się kasetką z biżuterią. Wyjmowała z niej kolejno piękne przedmioty i układała je na kocyku. Samo ich oglądane sprawiało jej wielką radość. Babcia zawsze mówiła, że Bunny i Chelsea to Cyganki, ponieważ tak bardzo lubią klejnoty. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, wyobrażając sobie radość mamy na widok ukochanych świecidełek. Jakie będzie jej zdziwienie, kiedy się okaże, że ocalały!
Zanosiło się na długi, samotny dzień. Poszłaby na spacer, lecz jedyną rzeczą, jaką miała, była bawełniana nocna koszulka, w której uciekła z palącego się domu. Zajrzała do kartonów przysłanych z magazynu Magnina, ale nie znalazła w nich niczego dla siebie. Może babcia przypomni sobie o jakimś ubraniu dla niej!
Po śniadaniu oddała się lekturze informatora hotelowego, grała wiele razy w kółko i krzyżyk na hotelowej papeterii, wreszcie

włączyła telewizor; obejrzała wznowienia filmów „Poślubiłem Loan" i „Nasza Panna Brooks" i wyłączyła program. Telewizja nudziła ją prawie tak bardzo, jak całe to kręcenie filmów. Uwielbiała, oczywiście, oglądać filmy z mamą, ale tak naprawdę tylko nieliczne wzbudziły jej zainteresowanie. Marny był z niej widz. Nie lubiła natomiast bezczynności i zawsze miała coś ciekawego do roboty.
Później, po gorącej kąpieli, zadzwoniła jeszcze raz do obsługi hotelowej i zamówiła cheesburgera, coca-colę oraz talerzyk frytek. Odłożyła słuchawkę, kiedy przyszedł jej inny świetny pomysł — wielka porcja lodów z owocami, polanych gorącym sosem czekoladowym, z orzeszkami, bitą śmietaną i dwiema wisienkami. Jedzenie tego zajmie jej sporo czasu i będzie nauczką dla babci, żeby jej więcej nie opuszczała na tak długo. Babcia nigdy nie pozwalała wnuczce jeść tego, co jadały jej przyjaciółki.
Pokojówka przyszła posprzątać bungalow i Chelsea próbowała wdać się z nią w rozmowę, jednak kobieta, której angielski pozostawiał wiele do życzenia, śpieszyła się z robotą, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu.
Chelsea znowu została sama. Postanowiła wyjąć biżuterię z pudełka i jeszcze raz ją przymierzyć. Kiedy mizdrzyła się przed lustrem, obwieszona sznurami pereł, z wetkniętym na palec pierścionkiem ze szmaragdem i brylantem, w kolczykach z szafirami zwisającymi z cieniutkich płatków uszu, przyszedł jej nagle do głowy wspaniały pomysł. Błyskawicznym ruchem ściągnęła z łóżka narzutę i ułożywszy wszystkie klejnoty na wełnianym kocu, posłała z powrotem łóżko. Wyglądało nieporządnie, ale osoba nie wtajemniczona nie zwróci na to uwagi!
Była podniecona na myśl o niespodziance, którą sprawi Bunny. Wprowadzi ją do pokoju, ściągnie narzutę i pokaże jej wszystkie klejnoty! To będzie prawdziwe przeżycie dla mamy! Przekona się, jak dzielną i sprytną ma córkę! Umiała zachować zimną krew i uratowała z pożaru najcenniejsze skarby. Tylko kiedy one wreszcie wrócą.
Zmierzchało już, gdy usłyszała głosy w przedpokoju. Nareszcie są! Chelsea wybiegła z sypialni. Bunny z obandażowanymi nogami siedziała w fotelu na kółkach. Jej radosny i promienny wygląd zaskoczył Chelsea. Mama była wspaniale uczesana,

miała doskonały makijaż i nowy, aksamitny, niebieski szlafrok z dużym koronkowym kołnierzem, w którym było jej bardzo
do twarzy.
Chelsea rzuciła się na powitanie matki. Chciała przytulić się do niej, ucałować, jednak Laverne nie dopuściła jej do Bunny.
— Nie uświń matki — powiedziała surowym tonem. — Zaraz będzie tutaj reporter z *Timesa.* Przeprowadzi z mamą wywiad i zrobi zdjęcie na czołówkę gazety. Być może powinnam go była umówić na jutro, przed konferencją prasową, ale propozycja wydała mi się tak dobra, że trudno było odmówić.
— Witaj, kochanie — powiedziała Bunny, wyciągając rękę i głaszcząc Chelsea po ramieniu. — Byłaś sama w domu przez cały dzień?
— O Boże — zawołała Laverne — zapomniałam o ubraniu dla ciebie, Chelsea. Trudno, będziesz musiała poczekać w sąsiednim pokoju.
— Dlaczego nie może zostać ze mną, mamo? — spytała Bunny na widok zasmuconej twarzyczki dziecka.
— Nie żartuj, Bunny. Obie jesteśmy wystrojone, a to biedne dziecko ubrane w tę samą koszulkę, którą miało na sobie podczas pożaru, wygląda jak podrzutek. Rusz głową! — rzuciła. — Wiesz z jaką radością reporterzy rzucają się na każdą drobnostkę, która może ośmieszyć człowieka.
Bunny ścisnęła rękę córki i z żalem powiedziała:
— Przepraszam, skarbie, ale babcia ma rację. Czy mogłabyś poczekać w swoim pokoju? Obiecuję, że to nie potrwa długo.
Chelsea z najwyższym trudem starała się opanować smutek i rozczarowanie. Nigdy jednak nie lubiła znajdować się w centrum uwagi, starała się też unikać przykrych scen.
— W porządku, mamo, dam sobie radę. Uśmiechaj się ładnie do kamery.
— Dobra z ciebie dziewczynka. Gdy tylko skończymy, zamówię kolację; zjemy ją wspólnie. Będzie okazja, żeby sobie pogadać — powiedziała Laverne, a ton jej głosu stał się bardziej miękki i pojednawczy, jak zawsze, gdy jej polecenia wykonywano bez sprzeciwu.
Zapukano do drzwi i Chelsea umknęła do swojego pokoju. Było jej smutno, poczuła się nie chciana. Ściągnęła narzutę, zgarnęła

klejnoty i szybko włożyła je do czarnej kasetki. Potem wsunęła aksamitne pudełko pod poduszkę i położyła się do łóżka. Wielką niespodziankę musi odłożyć na inną, lepszą okazję.
Słyszała przytłumione głosy dorosłych po drugiej stronie drzwi. Słyszała donośny, dźwięczny śmiech mamy i zastanawiała się nad przyczyną jej nieoczekiwanej radości. I tak, po godzinie, Chelsea zasnęła.
Wywiad skończył się dopiero około dziewiątej wieczór. Reporter, atrakcyjny młody człowiek, wielbiciel talentu i urody Bunny, nie kwapił się z zakończeniem rozmowy. Kiedy wreszcie wyszedł, Laverne zajrzała do sypialni wnuczki zapytać, co by zjadła na kolację. Chelsea spała jednak w najlepsze.
— Nasza mała dziewczynka przebywa w krainie snów — poinformowała córkę.
— Biedne dziecko, te ostatnie przeżycia ją wyczerpały. Może powinnyśmy pozwolić jej spać — skomentowała Bunny, po czym, wyjmując z kieszeni szlafroka buteleczkę z lekarstwem, poprosiła matkę o szklankę wody.
— Na co są te pigułki? — spytała podejrzliwie Laverne.
— Uspokój się, mamo. To tylko środki przeciwbólowe. Te szwy na nogach piekielnie mnie bolą.
Laverne przyniosła z barku szklankę wody.
— Czy jesteś pewna, że proszki w połączeniu z winem ci nie zaszkodzą?
— Na litość boską, nie marudź, proszę. Ten ból jest nieznośny. A poza tym wypiłam tylko dwa kieliszki. Ktoś musiał dotrzymać towarzystwa facetowi.
Laverne zacisnęła wargi z wyrazem dezaprobaty.
— On wypił pół kieliszka, a butelka jest pusta. Resztę sama wypiłaś.
— Do diabła. Musiałam coś zrobić po tym całym koszmarze. Wiesz, że niełatwo błyszczeć i udawać dzielną osobę po tym, co przeżyłyśmy ostatnio.
Posmutniała, a jej wargi automatycznie przybrały ten wyraz, którym podbiła świat.
— Wiem, dziecinko, wiem — powiedziała skruszona Laver-

ne. — Ale teraz koniecznie musisz coś zjeść. Może zamówić ci filiżaneczkę rosołu z kury i sałatkę?
— Uuuu, wolałabym już kanapkę z mięsem i trochę frytek — odparła Bunny.
Laverne wiedziała już, że zanosi się na ostry spór.
— Zastanów się, kochanie. Obiecałam Hildzie Marx, że schudniesz, i to nie jakieś pół kilo czy dwa, lecz znacznie więcej. Musisz pohamować apetyt, szczególnie teraz, kiedy nie możesz robić żadnych ćwiczeń.
— Wiem, ale przecież nie zacznę się odchudzać w tej chwili. Jestem głodna, do cholery. Chcę zjeść coś konkretnego, a już na pewno nie rosół z sałatką.
Nic tak wojowniczo nie usposabiało Bunny jak odmowa jedzenia.
Laverne postanowiła darować jej tym razem, pewna, że naleganiem tylko pogorszy sytuację, sprowokuje żałosną scenę, i w rezultacie więcej przegra niż wskóra.
— W porządku, zamówię kawałek mięsa z rusztu, ale bez frytek. Zadowolisz się pieczonym ziemniakiem.
— Wiesz, że nie znoszę pieczonych ziemniaków bez śmietany — nie ustępowała Bunny.
Laverne podeszła do telefonu, zaciskając ze złości zęby, i zamówiła wszystko, czego zażądała Bunny. Jutro zadzwoni do doktora Jacka i poprosi go o pigułki odchudzające. To jedyny sposób, aby Bunny zrzuciła nadwagę.
Przy kolacji rozmawiały o ich sytuacji finansowej. Laverne tłumaczyła Bunny, że gdy towarzystwo ubezpieczeniowe wywiąże się ze swoich zobowiązań, pozbędą się wszystkich kłopotów i staną się w pełni wypłacalne.
— A czy dom nie był obciążony długiem hipotecznym? — zapytała Bunny.
— Sprzedaż gruntu wystarczy dokładnie na pokrycie długu. Basen i kort są w dobrym stanie, a od czasu, kiedy piętnaście lat temu kupowałyśmy tę posiadłość, jej wartość znacznie wzrosła.
— A gdzie będziemy mieszkać? — pytała dalej Bunny, smarując grubo masłem kromkę białego chleba.
— Wynajmiemy coś małego w Beverly Hills. Pozostaniemy nadal w centrum wydarzeń — odparła Laverne, odsuwając niepo-

strzeżenie maselniczkę jak najdalej od córki. Skąd u jej dziecka taki dziki apetyt?
— Ładne miejsca są drogie. Wystarczy ci pieniędzy?
— Zwrócą nam sporą sumkę za twoją biżuterię. Dzięki Bogu, ubezpieczyłam ją po cenie rynkowej. Wybuliłam niezły grosz. Zawsze jednak miałam obsesję kradzieży. Byłam przekonana, że paradując tak na okrągło i fotografując się w klejnotach, prędzej czy później sprowokujesz złodzieja, który nas ogołoci doszczętnie ze wszystkiego.
Bunny westchnęła i oparła głowę na fotelu.
— Wiem, że potrzebne nam pieniądze, ale trudno mi się pogodzić z myślą o utracie moich pięknych klejnotów. Nigdy już prawdopodobnie nie będę mogła pozwolić sobie na inne, równie ładne.
Laverne wstała pośpiesznie od stolika i odsunęła go od Bunny. Już więcej nie powinna jeść.
— Wiem, jak bardzo lubiłaś swoje błyskotki, dziecinko, ale tak czy owak stanowiły dla nas poważny problem. Miałam zamiar sprzedać kilka większych sztuk, lecz przykro mi było ci je odbierać. A teraz przepadły i uwierz mi, tak jest najlepiej. Ten pożar to dla nas wybawienie. .
— Naprawdę tak uważasz?
— Na swój sposób, tak, na pewno tak.
Bunny zadumała się. Po chwili odezwała się cichutko:
— To była moja wina, mamo. To przeze mnie ten pożar. Laverne błyskawicznie rozejrzała się wokoło, sprawdzając odruchowo, czy przypadkiem ktoś nie usłyszy.
— O czym ty mówisz? — zapytała, także ściszając głos. — Szef straży powiedział, że pożar powstał prawdopodobnie z powodu uszkodzenia izolacji kabla.
— Obudziłam się w środku nocy i poszłam do łazienki. Byłam zamroczona przez te nasenne pigułki. Wiesz, jaki to był potworny dzień. Te przykrości z wytwórnią! Upuściłam chyba zapalonego papierosa na dywan, który natychmiast stanął w ogniu.
Laverne przysunęła się do niej blisko, żeby córka mogła słyszeć szept.
— Nigdy, ale to nigdy nie opowiadaj więcej tej historii! Słyszysz?

Wiem, jak pracują te przeklęte towarzystwa ubezpieczeniowe. Każą ci płacić zawrotne pieniądze, a kiedy coś się stanie, wykorzystują byle jaki pretekst, żeby nie wypłacić grosza. Nie rozmawiałaś z nikim na ten temat w szpitalu?
Bunny poczuła się dotknięta.
— Oczywiście, że nie! Może uważasz mnie za idiotkę, mamo, ale chyba jesteś w błędzie!
— A zatem trzymaj się swojej pierwotnej wersji; nie mogłaś spać, więc postanowiłaś wziąć kąpiel. Zamknęłaś drzwi do łazienki, bo nie chciałaś nikogo obudzić, a potem byłaś już uwięziona w łazience, ponieważ w twojej sypialni szalał ogień.
— Mamo, proszę cię, nie rozmawiaj ze mną jak z dziesięcioletnią nierozgarniętą dziewczynką i nie myśl za mnie. Nie zapominaj, że to ja wymyśliłam tę wersję.
Laverne spojrzała na córkę z rozpaczą. Niech Bóg ma ją w swojej opiece; nie będzie mogła spuścić z niej oka, póki nie dostanie do ręki odszkodowania! Bunny to bystra, wrażliwa dziewczyna, ale kiedy wypije za dużo lub weźmie za dużo proszków, może wygadać wiele. A gdyby się jeszcze zakochała, wypaple facetowi w łóżku wszystko, co jej ślina na język przyniesie. Boże, czy nigdy w życiu nie zazna spokoju?
Postanowiła zmienić temat.
— Jeśli zostaniemy w Beverly Hills, Chelsea tylko na tym wygra. Nie będzie musiała zmieniać szkoły... choć ostatnio modne stają się internaty dla dzieci.
— To mi się nie podoba. Wolę ją mieć blisko siebie — odparła Bunny.
— Nie obawiaj się. Prywatna szkoła nie jest naszym największym zmartwieniem — powiedziała stanowczym tonem Laverne. Oddanie Chelsea do internatu nie wchodziło w grę. Była potrzebna w domu, żeby pilnować Bunny. W gruncie rzeczy Laverne nie znała nikogo solidniejszego i godniejszego zaufania niż wnuczka. Bunny była starsza od Chelsea o osiemnaście lat, ale dojrzałością Chelsea przewyższała swoją matkę. Laverne westchnęła, patrząc na swoją piękną córkę. Czy ona kiedykolwiek dojrzeje?
— Chyba najlepiej będzie, jeśli pójdę już do łóżka. Zaczynam być lekko nieprzytomna — wymamrotały Bunny.

— Mówiłam, żebyś nie brała tych pigułek po winie. No chodź. Pomogę ci się umyć i przebrać w świeżą koszulę.
— Nie mam zamiaru się myć. Makijaż może zostać do rana — wykręcała się Bunny, ziewając.
— Przecież wiesz, że to szkodzi cerze. Pory muszą oddychać w nocy, nie mogą być zatkane tym paskudztwem. No chodź, zrobię i to za ciebie. Usiądziesz sobie wygodnie i odprężysz się — nalegała Laverne, popychając inwalidzki wózek do łazienki.
Chelsea, która się obudziła, i stojąc pod drzwiami, słyszała całą rozmowę, była wstrząśnięta. One nie chcą klejnotów! Postąpiła źle, ratując je. Co teraz robić? Babcia będzie wściekła, kiedy się dowie.
Wślizgnęła się z powrotem do łóżka i cichutko czekała, aż obie kobiety ułożą się do snu. Kiedy już zapanowała cisza i Chelsea była pewna, że zasnęły, zakradła się do pokoju, w którym jadły kolację, i z apetytem zmiotła wszystko, co pozostało na ich talerzach.

11

Chelsea bała się opuszczać bungalow; noszenie przy sobie poduszki mogło się wydać co najmniej dziwne, z drugiej zaś strony, nie znalazła odpowiedniego miejsca, w którym bezpiecznie można by ukryć przed pokojówką kasetę z biżuterią. Rano, gdy tylko otwarto sklepy, babcia wybiegła kupić niezbędne rzeczy. Tym razem pamiętała o spódniczce, bluzce i pantoflach dla Chelsea. Zapomniała jednak o bieliźnie i Chelsea, chcąc nie chcąc, musiała włożyć koronkowe majtki matki. Koronka drażniła jej skórę i były na nią o wiele za duże. Przypięła je więc do bluzki, żeby nie opadły.

Z innych ubrań, choć pasowały na nią, nie była szczególnie zadowolona; były nijakie, pozbawione stylu. Babcia zawsze kupowała jej bezbarwne, praktyczne rzeczy, w których Chelsea czuła się głupio, zwłaszcza na tle koleżanek ze szkoły. Jednak Laverne miała jedną, ucinającą wszelką dyskusję odpowiedź na nieśmiałe próby protestu wnuczki: „Małe dziewczynki nie muszą się ubierać jak z żurnala" lub „Musimy teraz oszczędzać, żeby, kiedy dorośniesz, stać nas było na modne ubrania i dla ciebie". Chelsea nie przyszło do głowy porównywać swoją mizerną garderobę z szafą matki, pełną wspaniałych, przepięknych strojów. W końcu przecież to Bunny jest gwiazdą. Ale babcia także ubierała się tylko w najlepsze rzeczy, a to wydawało się już Chelsea raczej niesprawiedliwe. Miała

teraz dwanaście lat, ale nigdy, przenigdy, nie udało się jej wywalczyć czegoś lepszego.
Przez całe popołudnie ich bungalow był pełen ludzi. Fryzjer i kosmetyczka zadbali o to, aby Bunny wspaniale zaprezentowała się na konferencji prasowej. Kilka minut po drugiej wpadła Hilda Marx z Bickiem Martinem, świeżo zatrudnionym agentem reklamowym. Chelsea snuła się po kątach, oddając się ulubionemu zajęciu — wyłapywała urywki rozmów dorosłych i na tej podstawie próbowała się zorientować, o co naprawdę chodzi.
Większą część popołudnia Laverne spędziła przy telefonie. Rozmawiała z zakładami ubezpieczeniowymi, a z tonu jej głosu Chelsea wywnioskowała, że babcia jest zdenerwowana. Groziła im adwokatem i procesami. Nagle życie stało się bardzo interesujące.
Kiedy nadszedł czas, w jednej z sal hotelowych zorganizowano konferencję. Chelsea zapytała matkę, czy mogłaby zamówić dla siebie wcześniejszą kolację. Była już głodna, bó na lunch zjadły tylko jakąś małą sałatkę.
— Nie zawracaj teraz matce głowy — skarciła ją Laverne. — Musi się skoncentrować przed konferencją. A poza tym idziesz razem z nami. Prasa oczekuje, że rodzina pojawi się w komplecie.
— Muszę? — dopytywała się Chelsea, zaniepokojona na myśl o klejnotach.
— Tak, a teraz chodź już. Ruszaj się! — rozkazała Laverne. Hilda Marx poparła ją.
— To wspaniały pomysł, Laverne. Chodź z nami, kochanie — powiedziała, okazując Chelsea nagłe zainteresowanie.
— Chcę, żebyś wwiozła mamę na wózku do sali, dobrze?
Chelsea zdała sobie sprawę, że wpadła w sidła. Nie było sposobu, aby się przeciwstawić tym kobietom.
— Za sekundę będę z powrotem — powiedziała. Zawróciła na pięcie i zanim ktokolwiek zdołał ją powstrzymać, pognała do swojej sypialni.
— Chelsea! — warknęła rozgniewana Laverne. Zatrzasnęła za sobą drzwi i zamknęła je na klucz. Babcia deptała jej po piętach. Trzeba coś zrobić z kasetką! Nie zważając na dobijanie się do drzwi i ponaglające rozkazy babci, rozglądała się uważnie po pokoju. Jedynym miejscem, które wydało się jej

w miarę bezpieczne i gdzie błyskawicznie mogła ukryć pudełko ze skarbami, było łóżko, a konkretnie szpara między materacem a ramą. Wieczorem wymyśli coś lepszego!
Gdy Chelsea otworzyła wreszcie, babcia była wściekła.
— Przepraszam. Musiałam pójść do łazienki. Natychmiastowa skrucha była najskuteczniejszą metodą na udobruchanie babci. Chelsea już bardzo wcześnie się przekonała, iż łatwiej jest załagodzić gniew niż obronić własne stanowisko.
Konferencja prasowa ściągnęła tłum ludzi. Szczególnie licznie stawili się reprezentanci zagranicznych agencji prasowych — Bunny nadal przecież była wielką gwiazdą, znaną na całym świecie. W asyście swojego nowego agenta oraz przedstawiciela prasy, w ślicznym, koronkowym, fiołkoworóżowym szlafroczku, Bunny królowała na scenie. Gwiazdorstwo było jej zawodem, kiedy więc operatorzy zapalili światła, włączył się także jej własny, wewnętrzny reflektor, dzięki któremu aż biła od niej wiara w siebie i dobre samopoczucie. Zręcznie odpowiadała na pytania, nie stroniąc bynajmniej od idealnie wyważonej dozy autoironii. Kiedy jedna z hollywoodzkich dziennikarek, znana ze swych sentymentalnych historyjek z życia znanych ludzi, zapytała, jak się czuła, kiedy spostrzegła, że może spłonąć żywcem albo zostać oszpecona, Bunny błyskawicznie wykorzystała sytuację.
Ze łzami napływającymi spod rzęs, wpatrując się w punkt tuż nad ostatnim rzędem, tak aby jej oczy były wielkie, gdy fotoreporterzy wycelują w nią swoje kamery, odpowiedziała:
— Byłam w stanie myśleć tylko o mojej małej córeczce, od której zostałam odcięta. Modliłam się do Pana, aby ją uratował.
Zwróciła głowę w stronę Chelsea, ukazując tłumowi swój słynny profil. Wyciągnęła rękę ku córce. Chelsea prawidłowo odebrała sygnał i pochyliła głowę akurat na tyle, by matka mogła ująć w dłonie jej buzię i czule pocałować w czoło. Ona, która przez całe życie odgrywała rolę uwielbianej córeczki, wiedziała dobrze, jak się zbliżyć, by nie zniszczyć fryzury i makijażu matki; efekt był więc niezawodny. Zgromadzony tłum był świadkiem idyllicznej sceny rodzinnej.
Lampy błyskowe trzaskały zawzięcie. Nawet opanowana Hilda Marx poczuła, jak wzruszenie ściska jej gardło. Mój Boże, pomyślała. Bunny Thomas jest naprawdę aktorką, prawdziwym, samorod-

nym talentem. Spojrzała z ukosa na Laverne i dostrzegła, że i ona bliska jest łez. Niezłe trio!
Po około dwudziestu minutach Buck Martin ujął mikrofon i powiedział:
— Jeszcze tylko trzy pytania. Ani jednego więcej. Panna Thomas przeszła bardzo ciężką próbę.
Reporter *Heralda,* który siedział w pierwszym rzędzie, robiąc notatki, zapytał:
— Panno Thomas, czy domyśla się pani, co było przyczyną pożaru?
Bunny wzięła głęboki oddech i odparła głosem pełnym ubolewania:
— Nie... ale jestem głęboko przekonana, że wkrótce poznamy prawdę. Myślę, że jeśli nie poznam przyczyny pożaru, nie usnę spokojnie.
Reporter chciał zadać jeszcze jedno pytanie, lecz Bick pominął go i wskazał na kobietę z *United Press.*
— Czy udało się odnaleźć cokolwiek z pani słynnej biżuterii?
— W chwili gdy rozmawiamy, przeczesują jeszcze zgliszcza — odparła Bunny. — Ogień był straszny, jak pani wiadomo, dom został doszczętnie zniszczony. Żal mi tych pięknych klejnotów... jak i wszystkiego, co posiadałam, ale nie będę opłakiwała garści kamieni i minerałów, kiedy moje najdroższe skarby, moja rodzina, zostały uratowane.
Na Boga, pomyślała Hilda. Moglibyśmy wysunąć kandydaturę tej spryciary na prezydenta!
Następny reporter zadał podchwytliwe pytanie:
— Panno Thomas, akurat kilka godzin przed wybuchem pożaru wytwórnia Taurus zakomunikowała, iż zrywa z panią kontrakt. Czyżby prześladował panią pech?
Bunny miała do czynienia z prasą, od kiedy była małą dziewczynką, i prasa bynajmniej jej nie onieśmielała. Nie speszyło więc jej i to pytanie. Uśmiechnęła się słodko i już po sekundzie odpowiedziała:
— To coś więcej niż pech. To tragedia. Straciłam wszystko. Obrazki malowane przez córkę, gdy była mała, statuetkę Oscara za „Gobelin" i Złoty Glob za „Przetańczone dni"... wszystkie małe pamiątki, które tak wiele dla mnie znaczyły.

Zawiesiła dramatycznie głos, po czym z dumnie uniesioną głową wypowiedziała dokładnie te słowa, których ją nauczyła Hilda:
— Natomiast rozstanie z Taurusem nastąpiło na moją prośbę. Kino się zmienia, a ja pragnę zmieniać się wraz z nim. Ludzie z Taurusa patrzą bardzo krótkowzrocznie na Bunny Thomas. Gdybym kontynuowała pracę z nimi, nigdy nie byłoby mi dane zagrać w filmie Ricka Wehnera.
Utrzymana w z góry ustalonej konwencji konferencja zamieniła się natychmiast w istną burzę pytań, które padały ze wszystkich stron. Zaskoczenie reporterów było ogromne, każdy usiłował przekrzyczeć drugiego.
— Rick Wehner?
— Czy to nie za duże obciążenie dla pani?
— Dlaczego pani to robi? Jego filmy nie przynoszą zysków! Pytania padały tak gęsto i szybko, że Bunny nie nadążała
z odpowiedziami. Bick pochylił się ku Chelsea i polecił jej jak najprędzej wywieźć matkę z sali.
Chelsea natychmiast odsunęła wózek od stołu i skierowała się ku wyjściu.
— Co robisz, kochanie? — protestowała Bunny. Jej zdaniem nie był to najwłaściwszy moment na zakończenie spotkania.
— To, co kazał mi zrobić pan Martin, mamo. Trzymaj się, ruszamy!
Opuszczając salę, słyszały donośny głos Bicka Martina, informujący zebranych, że sprawa z Wehnerem nie jest jeszcze do końca przesądzona, że Bunny wyraziła jedynie sugestię co do przyszłości swojej kariery, że nadal znajduje się w stanie szoku i że pojawiła się na konferencji wbrew zaleceniom swojego lekarza.
Hilda Marx i Laverne wolnym krokiem zmierzały w stronę bungalowu.
— No i co... czy nie miałam racji? — zapytała Laverne z zadowoloną miną.
— Muszę przyznać, że była wspaniała — odparła Hilda. — Zachowała się dokładnie tak, jak jej radziłyśmy, a nawet i lepiej. O takiej gwieździe reżyserzy mogą tylko marzyć. "
— Jaki zatem będzie następny krok? — spytała Laverne.
— Rozmawiałam już z Rickiem. Otrzymał scenariusz idealny

dla Bunny, ale teraz, kiedy już ma pewność, że ona zagra w jego filmie, chce go jeszcze dopracować pod jej kątem.
— Ile czasu mu to zajmie?
— Rick nie pracuje szybko. To pedant. Dla niego ważny jest każdy szczegół. Sądzę, że zajmie mu to miesiąc... sześć tygodni... On nie trzyma się jakiegoś ściśle ustalonego harmonogramu. Jest artystą.
Laverne posmutniała.
— Ale... do czego nas to doprowadzi? Za sześć tygodni o Bunny zapomną już wszystkie dzienniki.
— Nie — odparła Hilda. — Zapewniam cię, że nie! Do czasu gdy Rick będzie gotów, załatwi się wszystkie sprawy związane z finansowaniem i dystrybucją filmu. Zaufaj mi. Złożymy odpowiednie oświadczenie na przyjęciu, które agencja wyda na cześć włączenia Bunny do grona naszych klientów.
— Zamierzasz wydać dla niej przyjęcie? — W głosie Laverne zabrzmiała nutka nieufności. — Kto za to zapłaci?
— Nasza agencja nie zamierza dłużej zadowalać się jedynie procentami od zarobków pojedynczych aktorów. Jest wiele sposobów podzielenia tego tortu i zatrzymania dla siebie większego kawałka. Będziemy reprezentować wszystkich: scenarzystę, reżysera, gwiazdy — całą grupę. A na dodatek otrzymamy procenty od filmu. Przekonasz się.
Laverne spojrzała na nią z powątpiewaniem.
— Nie wyobrażam sobie, by jakakolwiek wytwórnia pozwoliła ci zgarnąć aż tyle.
— W wytwórniach pokutuje przedpotopowy system... i mają dokładnie taką samą przyszłość jak przedpotopowe gady. Możesz mi wierzyć: Bunny Thomas znajdzie się w czołówce nowej fali kinematograficznej, która opanuje wkrótce cały rynek.
Laverne słuchała, coraz bardziej przekonana. Pomyślała, że Hilda Marx jest jedną z najprzebieglejszych, najsilniejszych osób, z jakimi kiedykolwiek miała do czynienia.
Bick i Hilda odjechali, a Bunny i Laverne długo w nocy rozmawiały o przyszłości. Bunny ożywiło okazane jej zainteresowanie, podniecona była także perspektywą radykalnego zwrotu w karierze.
Chelsea doczekała się wreszcie chwili, kiedy matka i babka

udały się na spoczynek. Uzyskawszy pewność, że zasnęły, wymknęła
się cichaczem do ogrodu.
Wykradzionym wcześniej rydlem zaczęła kopać dołek pod rosnącym tuż koło jej okna krzewem. Choć ziemia była miękka i wilgotna, zajęcie okazało się żmudne i trwało długo, co było
o tyle ryzykowne, że ogrodnicy bardzo wcześnie rozpoczynali pracę. Gdy w końcu wykopała dziurę dostatecznie głęboką, bolały ją ze zmęczenia ramiona, a ręce miała pokryte pęcherzami. Ułożyła na dnie drogocenną kasetę owiniętą w duży kawał plastiku
i zasypała jamę.
Kiedy skończyła udeptywać ziemię, rozejrzała się dookoła, wypatrując czegoś, na czym można by zostawić znak rozpoznawczy. To musi być trwały ślad, bo może przecież upłynąć wiele czasu, zanim odważy się tu powrócić. Kryjówka znajdowała się tuż pod drewnianym parapetem okiennym. Chelsea ostrzem rydla wyżłobiła w nim niewielki klin. Niczego lepszego nie mogła wymyślić, była wyczerpana, a bąbel na ręku zaczął krwawić.
Wróciła do bungalowu na palcach, zmyła ziemię z rąk i z kolan, wślizgnęła się do łóżka i zapadła w głęboki sen.

12

Anne Hunter przeczytała tytuł i bez słowa podała poranną gazetę mężowi, który właśnie kończył śniadanie. Frank przebiegł wzrokiem artykuł, po czym spojrzał na żonę i spokojnie powiedział:

— Dzięki Bogu, że wszystkie wyszły z tego cało.

— Jak sądzisz, co było przyczyną pożaru? — zapytała, popijając małymi łyczkami kawę i kręcąc nerwowo kosmyk ciemnych włosów.

— Gotów jestem dać głowę, że nie było to dzieło nadprzyrodzonych sił. Prawdopodobnie Bunny była w stanie jakiegoś odrętwienia i upuściła zapalonego papierosa.

Anne spojrzała przez okno jadalni, poprzez cyprysowe drzewa, ku ametystowemu niebu odbijającemu się w spokojnych wodach zatoki Monterey. Zanosiło się na niespotykany o tej porze roku upalny, bezchmurny dzień. Dopóki nie przeczytała tej historii w gazecie, cieszyła się na myśl o porannym spacerze po lesie. Po blisko ośmiu latach małżeństwa, pomimo iż była matką dwójki wspaniałych dzieci, wciąż czuła niepokój z powodu nie wyjaśnionych stosunków między mężem i jego dzieckiem z pierwszego małżeństwa.

Przygryzając wargę, Anne podniosła wreszcie temat, który Frank uznał przed laty za zamknięty.

— Czy nie sądzisz, kochanie, że powinieneś spróbować zobaczyć

się z Chelsea? W końcu jest twoją córką, a widziałeś ją po raz ostatni, kiedy była jeszcze malutką dziewczynką.
Frank potrząsnął głową i odwrócił stronę gazety.
— To bezcelowe. Jeśli dobrze pamiętasz, próbowałem już pięć lat temu, kiedy byłem w Los Angeles na kongresie adwokatów, i nie udało mi się pokonać przeszkód stawianych przez Laverne. Ledwie usłyszała mój głos, zaczęła mi grozić odgrzebaniem tych idiotycznych posądzeń o homoseksualizm, i tak mnie to zmierziło, że odłożyłem słuchawkę.
— Założę się, że Chelsea nawet nie wie, że posyłasz pieniądze
na jej utrzymanie.
— Jest moim dzieckiem, Anne. Moim obowiązkiem jest utrzymywać ją bez względu na to, czy ona o tym wie, czy nie.
Anne z irytacją pokiwała głową.
— Tu nie chodzi o pieniądze, Frank. Sądzę, że najważniejsza byłaby dla niej świadomość, że ma ojca, który ją kocha i troszczy się o nią. — Wstrzymała oddech, po czym wyrzuciła z siebie to, co leżało jej na sercu: — Przeraża mnie myśl, że gdyby między nami coś się stało, oddaliłbyś się od Jeremy'ego i Lisy.
Zaskoczony powagą, z jaką wypowiedziała te słowa, Frank ujął jej dłoń i łagodnie ją pogłaskał.
— Najdroższa, przecież sama wiesz najlepiej. Nasze dzieci są dla mnie wszystkim... a między nami nigdy w życiu, naprawdę nigdy, nic złego się nie stanie.
Pochylił się i pocałował żonę w policzek.
Anne była krańcowym przeciwieństwem Bunny. Wychowana w dobrobycie, ukończyła college w Vassar, specjalizując się w historii Ameryki i chciała zostać nauczycielką. Od tego planu odwiedli ją rodzice, którzy twierdzili, iż zajmowanie miejsca komuś, komu naprawdę potrzebne są regularne zarobki, byłoby czymś niestosownym. Pogodna, o żywym usposobieniu, skierowała energię na działalność społeczną. Organizowała właśnie szkolny program bibliotekarski,£dy rozpadło się głośne małżeństwo Franka Huntera.
Dwa miesiące po rozwodzie Frank poślubił nie najpiękniejszą, ale też wcale niebrzydką młodą kobietę ze swojego środowiska, wyznającą te same co on zasady i wartości. Znaleźli się tacy, którzy doradzali jej rozwagę, podejrzewając Franka o zbyt pochopną decyzję, której może kiedyś żałować. Ale Anne kochała go do-

statecznie mocno, by zaryzykować. Przypieczętowała swoją decyzję, zachodząc w ciążę podczas miesiąca miodowego spędzonego we Francji, a dziewięć miesięcy później wydała na świat syna.
Frank ukończył studia prawnicze i wszedł do firmy ojca w San Francisco. Ponieważ zależało mu, aby jego dzieci wychowywały się poza miastem, wybrali z Anne okolice Carmel i wybudowali dom nad brzegiem oceanu przy słynnym Seventeen Mile Drive. Frank będąc specjalistą od prawa podatkowego, otworzył niewielkie biuro w Monterey i dojeżdżał do San Francisco tylko dwa razy w tygodniu. Choć oboje odziedziczyć mieli wcale pokaźne fortuny, pracowali ciężko, żyli w komfortowych, lecz dalekich od luksusu warunkach i dbali, aby ich nazwisko nie trafiło na szpalty gazet. Jedno krótkie, lecz jakże intensywne doświadczenie wystarczyło Frankowi na całe życie.
Dwa dni po pożarze, gdy Frank przybył rankiem do biura w San Francisco, wstrząsnęła nim wiadomość o telefonie od Laverne. Żądała spotkania. Nie chcąc narażać się na jakiekolwiek obelgi, wezwał Briana Delaneya, adwokata, który prowadził jego sprawę rozwodową, i poprosił go, by zorientował się, jaki to interes ma do niego Laverne.
— Czytałem w gazetach o pożarze. Być może jej telefon ma coś z tym wspólnego — zastanawiał się Brian.
— I ja tak sądzę — westchnął Frank. — Zapewne chce kolejnej wpłaty na fundusz Chelsea.
— Frank, kiedy ty wreszcie nauczysz się odmawiać tej suce?
— Wiesz dobrze, Brian, że poza tym, co zostało zawarte w sentencji rozwodowej, nic się jej ode mnie nie należy, ale nie chcę, żeby moje dziecko cierpiało tylko dlatego, że jego babka jest taką cholerą — odparł Frank. A przypominając sobie rozmowę z żoną, dodał: — Powiedz jej, że dostanie pieniądze, ale stawiam warunek: Chelsea przyjedzie do mnie z wizytą na weekend. W końcu przecież ma przyrodnie rodzeństwo, którego nigdy dotąd nie spotkała.
— To mi się podoba. Ile mam jej dać?
— Zorientuj się, ile potrzebuje.
Późnym popołudniem, po rozmowie z Laverne, Brian zadzwonił do Franka.
— Przede wszystkim ona chce natychmiast dostać dziesięć tysięcy. Potrzebne jej są na wydatki, dopóki nie odbierze ubez-

pieczenia za dom i biżuterię. Już dobrze nie pamiętam, tle czy ty dawałeś Bunny jakąś biżuterię, Frank?
— Oczywiście. Dałem jej pierścionek z trzykaratowym diamentem i pięknie dobranym szmaragdem, a w prezencie ślubnym otrzymała od mojej babki potrójny sznur bardzo pięknych starych pereł. Naturalnych pereł, oczywiście, nie hodowlanych. Jeśli dobrze pamiętam, Bunny wzmocniła je zameczkiem, który miał gustownie dopasowany różowy brylant pośrodku. Kosztowało to masę forsy, ale muszę przyznać, że wyglądało ładnie. Moja babka była zła z powodu tej zmiany. Próbowałem je odzyskać, pamiętasz? Chciałem je ofiarować Chelsea, kiedy dorośnie, ale Laverne zaklinała się, że perły zginęły.
— Dobra, może powinniśmy sprawdzić, czy wymienia je wśród rzeczy, które zginęły w pożarze. A jeśli tak, moglibyśmy jej trochę pomieszać szyki!
— Dajmy sobie z tym spokój, przyjacielu. To wszystko należy już do przeszłości. A co powiedziała na temat wizyty Chelsea u mnie?
— Powiedziała, że jeśli o nią chodzi, nie ma przeszkód, ale że musi spytać o to Chelsea. Jutro da znać.
Wieczorem, po kolacji, gdy niania zabrała dzieci na górę, by ułożyć je do snu, Frank podzielił się z Anne nowiną.
— Myślisz, że przyjedzie? — zapytała Anne. Była teraz lekko zdenerwowana; to przecież ona rozpoczęła rozmowę o spotkaniu, które, być może, zakłóci spokój ich domu.
Frank wzruszył ramionami.
— Skąd mogę wiedzieć? Nie wiem, jaka jest moja córka. Czy sądzisz, że powinniśmy powiedzieć o tym dzieciom?
Anne była ostrożna.
— Tak, ale dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli pewność, że ona przyjedzie.
Niepewność rodziny Hunterów nie trwała długo. Laverne zatelefonowała do Briana następnego dnia i powiedziała, że Chelsea nie pragnie widzieć[0] się z ojcem i że prawdopodobnie nigdy nie zechce odwiedzić go w jego domu.
Frank rozczarowany, ale nie zdziwiony, był święcie przekonany, że Laverne stopniowo i systematycznie zatruwała umysł jego córki i nastawiała ją przeciwko niemu.

— Co z pieniędzmi, Frank? — zapytał Brian. — Ta stara wiedźma twierdzi, że to twoja wina, iż dzieciak nie ma potrzeby obcowania z tobą.
— Daj jej, ale odejmij to z funduszu Chelsea i zwróć jej uwagę, że w ten sposób okrada swoją wnuczkę.
Brian Delaney nie należał do prawników, którzy łatwo rezygnują ze słusznej sprawy.
— Posłuchaj, Frank. Nie sądzę, żebyś musiał zachowywać się biernie wobec tych kobiet i chować głowę w piasek. Masz prawo odwiedzać własne dziecko, to zostało zawarowane w sentencji rozwodowej — zirytował się.
— Zapominasz, mój drogi, o przedawnieniu. Jeśli nie korzystasz z przysługujących ci praw, automatycznie je tracisz. A ja nie dość silnie zabiegałem przez te lata o spotkanie z Chelsea. Każdy sąd może zwątpić w szczerość mojego zainteresowania jej osobą po tak długim czasie.
— Poczekaj, nazwijmy rzecz po imieniu, Frank. Nie widywałeś Chelsea, ponieważ Laverne groziła ci publicznym skandalem w związku z tym szczeniackim wybrykiem z czasów studenckich. I to jest jedyny powód, dla którego nie utrzymujesz kontaktu ze swoją córką. Ale tak naprawdę, kto dziś uwierzy w podobną bzdurę?
— Wiem, że chcesz jak najlepiej, Brianie, ale ja mam żonę i dwoje dzieci, które muszę chronić, nie mówiąc o mojej przyjaźni z Evanem Górskim.
— Nie pierwszy i nie ostatni raz ta wiedźma wyciąga od ciebie pieniądze. Jak długo masz zamiar ulegać szantażowi?
— Brian był wyraźnie zdegustowany tą sytuacją.
— Przynajmniej ty się tym wszystkim nie zamartwiaj. Awantury które znosiłem, mieszkając pod wspólnym dachem z Laverne, wystarczą mi na całe życie!
Frank odłożył słuchawkę i zwrócił się do Anne:
— Evan nigdy nie przyzna się do homoseksualizmu. Przez wzgląd na swoją rodzinę. Rodzina wiele dla niego znaczy. Tylko jego siostra o tym wie, a ona chroni brata jak może. Nigdy sobie nie wybaczę, że zdradziłem Bunny jego nazwisko i że listy wpadły w ręce Laverne.
Anne przyznała mu rację.
— Evan to przemiły człowiek, jednak nie dość silny, zwłaszcza psychicznie — powiedziała.

— Właśnie dlatego starałem się nie dopuścić do ujawnienia tej sprawy. Jestem przekonany, że gdyby nie pieniądze, które ze mnie wyciąga, Laverne już dawno rozgadałaby na lewo i prawo tę historię dla samej tylko złośliwej satysfakcji.
Przerwał, po czym dodał cicho:
— Z tego powodu odmówiłem kandydowania do Kongresu. Laverne zawsze mnie nienawidziła; nie chciałem wykonać żadnego ruchu, który mógłby ją sprowokować.
Ujął jej rękę i mocno uścisnął.
Po skończonej rozmowie udał się do swojego gabinetu, otworzył szufladę biurka i wyjął z niej wycinek prasowy ze zdjęciem Chelsea stojącej za fotelem inwalidzkim matki podczas konferencji prasowej. Bardzo uważnie i długo przyglądał się jej twarzy. Miał troje dzieci, a z całej trójki tylko Chelsea była podobna do niego. Podobieństwo było nawet uderzające. Biedna mała, pomyślał. Laverne na pewno nie jest tym zachwycona.

13

W bungalowie spędziły niecały tydzień. Gdy tylko Laverne dostała pieniądze od Franka, wynajęła umeblowany dom w Beverly Hills, na północ od Bulwaru Santa Monica, przy Crescent Drive. Dom nie był duży ani nazbyt wytworny, ale w dobrym punkcie, a niższy standard życia Bunny pasował do jej nowego *image'u* poważnej aktorki.

Towarzystwo ubezpieczeniowe miało wątpliwości co do prawdziwej przyczyny pożaru, również nieufnie odnosiło się do wiadomości o utracie całej biżuterii Bunny. W zgliszczach nie odnaleziono nawet śladu po klejnotach i zanosiło się na to, że sprawa o odszkodowanie może potrwać długo.

Chelsea została zapisana — po raz pierwszy w życiu — do państwowej szkoły. I jak to ona, bardzo szybko się przystosowała. W przeciwieństwie do dzieci, które dorastają w przekonaniu, iż są pępkiem świata, Chelsea zawsze wiedziała, że jej rola polega na wspieraniu rodziny. Bunny była gwiazdą, a Chelsea nieraz słyszała, jak babcia mówi, że w tej rodzinie jest miejsce tylko dla jednej gwiazdy. Chelsea, dziecko niekłopotliwe, i nierozkapryszone, umiała docenić dobre strony życia, nade wszystko jednak była niezależna i samowystarczalna. W innej rodzinie uważano by takie dziecko za skarb, lecz Laverne i Bunny traktowały jej zalety jako coś naturalnego i oczywistego.

Wreszcie scenariusz Ricka Wehnera był gotów. Okazał się wspaniały, a rola Camilli barwna. Hilda Marx wywiązała tle ze swoich obietnic dotyczących finansów i dystrybucji. Przekonała wytwórnię Columbia, że film Wehnera podbije światowy rynek filmowy. Hilda była doskonałym mówcą, potwierdziła się też krążąca o niej opinia łowcy talentów. Zresztą im bardziej nierealne było marzenie, tym bardziej porywało hollywoodzkich producentów — każdy marzył o wielkim skoku i wylądowaniu na górze pieniędzy.
Rick nalegał, żeby zdjęcia kręcić w oryginalnej scenerii w Londynie. Zrobił tam dotychczas wszystkie swoje filmy, mógł też bez trudu skompletować ekipę, z którą dobrze mu się współpracowało. Uprzedzono Bunny i Laverne, że może upłynąć bardzo dużo czasu, zanim będą mogły powrócić do Kalifornii, bo Rick Wehner pracuje bez ściśle określonego harmonogramu, montuje materiał na bieżąco i często kręci od nowa sceny, które mu się nie podobają. Taka praca jest kosztowna i mało efektywna, ale Wehner twierdzi, że sztuki nie tworzy się na zawołanie, z zegarkiem w ręku.
Chelsea wkroczyła obecnie w ten szczególny etap życia, kiedy przyjaźń staje się sprawą najważniejszą. Gdy jej oznajmiono, że ma się przenieść na drugi koniec świata, gdzie nie znała żywej duszy, po raz pierwszy w życiu się zbuntowała. Stosunek Laverne do mającej własne zdanie nastolatki daleki był od serdeczności, oburzył ją niespotykany u wnuczki brak pokory i nieposłuszeństwo.
— Nie, nie możesz tutaj zostać! — oświadczyła kategorycznie. — Matka chce, żebyś była z nami, tylko tego brakuje, żeby się o ciebie martwiła. Ma ważniejsze sprawy na głowie. Czy ty w ogóle wiesz, co dla nas wszystkich znaczy powodzenie tego filmu?
Chelsea jednak nie ustępowała.
— Babciu, proszę, to taki ładny dom. Czy nie mogłabym tu zostać pod opieką gosposi? Będę grzeczna, obiecuję — nalegała.
— Co za bezczelność! — wybuchnęła Laverne. — Za kogo ty się właściwie uważasz? Nie stać mnie na opłacanie domu i gosposi, tylko dlatego, że ty tak chcesz. A teraz idź i pakuj się, Chelsea. Mdło mi się robi od tego biadolenia.
Chelsea nigdy nie była mocna w dyskusji, zawsze liczyła się z punktem widzenia drugiej osoby, dlatego i teraz musiała przyznać, że utrzymywanie domu i służącej tylko dla niej jednej byłoby

niczym nie usprawiedliwioną ekstrawagancją. Przyjaciółki radziły jej zrobić piekielną awanturę, ale ponieważ nigdy dotąd nie robiła czegoś takiego, nie wiedziała nawet, jak się do tego zabrać. Powlokła się więc do swojego pokoju i usiadła, by się zastanowić, co ją czeka w najbliższych miesiącach. Obcy kraj, mama i babcia ciągle zajęte, a ona bez żadnych przyjaciół! Niewesoła perspektywa! Podniosła słuchawkę — jedyny luksus, na jaki pozwoliła babcia, nie chcąc na tej samej linii rozmów smarkaczy. Wykręciła numer swojej najlepszej przyjaciółki, Tary Lynn, której ojciec był aktorem telewizyjnym.
— Co się stało, Chelsea? Jesteś chora?
— Przegrałam bitwę, Taro. Babcia powiedziała, że sprawię mamie kłopot, jeśli zostanę tutaj sama z gosposią.
Chelsea wolała nie wspominać o rodzinnych kłopotach finansowych.
— Bzdury! — zawołała Tara. — A co ze szkołą? Czy one przypadkiem nie gwiżdżą sobie na twoje sprawy?
Chelsea poczuła nagle, że musi wystąpić w obronie własnej rodziny.
— Tak się składa, że kariera mamy jest sprawą najważniejszą. W końcu to ona zarabia pieniądze!
— Taak, jasne, tak jak mój tata, ale on nigdy nas nie zmusza, żebyśmy ciągnęli za nim. Mama, mój brat i ja zawsze zostajemy w domu, blisko przyjaciół. Tata uważa, że musimy żyć jak normalni ludzie — zareplikowała Tara.
— U ciebie jest inaczej. Ty masz mamę i tatę.
— A gdzie twój ojciec? Może mogłabyś z nim zostać? Chelsea parsknęła śmiechem.
— Nie widziałam go, odkąd skończyłam dwa lata. Najprawdopodobniej zapomniał w ogóle o moim istnieniu.
— A to łajdak! Mam pomysł. Co byś powiedziała, gdybym poprosiła mamę, żebyś została z nami? Mam podwójne łóżko w pokoju, udawałybyśmy, że jesteśmy siostrami!?
— Rety, ale byłoby fajnie! — rozmarzyła się Chelsea.
— Zapytam ich dzisiaj wieczorem podczas kolacji.
Chelsea starała się trzymać na wodzy swoje emocje. Bała się, że rodzice Tary nie zechcą wziąć do siebie obcej dziewczynki na nie określony czas. Ale gdyby przypadkiem się zgodzili, babci odpadłby argument o wyrzucaniu pieniędzy.
Tara zadzwoniła późnym wieczorem.

— Hej. Moi starzy z radością przyjmą do siebie córkę Bunny Thomas. Tata mówi, że twoja mama jest legendą kina.
— Och, Taro, to wspaniale. Porozmawiam z mamą i zaraz do ciebie zatelefonuję — odpowiedziała Chelsea.
Odłożyła słuchawkę i pognała do pokoju matki, gdzie właśnie odbywała się ceremonia masowania pleców. Nie mając doświadczenia w sztuce przekonywania i manipulacji, Chelsea nie czekała na odpowiednią chwilę, nie wzięła też pod uwagę, jak bardzo te kobiety różnią się od niej charakterem. Wyłożyła więc od razu kawę na ławę.
Laverne nie podniosła nawet wzroku, nie mogła więc dostrzec blasku rozmarzonych oczu wnuczki i bijącej z nich nadziei.
— Chelsea, odpowiedź brzmi: nie. A teraz przestań zawracać głowę. Ustaliłyśmy już przecież, że matka nie może obciążać sobie głowy niepokojem o ciebie, gdy będzie przebywać na drugim końcu świata.
Zdesperowana Chelsea chwytając się ostatniej deski ratunku zwróciła się o pomoc do matki, choć szanse na jej interwencję były znikome.
— Mamo... proszę. Nie chcę jechać do Anglii. Nikogo tam nie znam. Będą się nabijać z mojego amerykańskiego akcentu... proszę.
Bunny także się nie pofatygowała, żeby podnieść głowę i spojrzeć na zrozpaczoną twarzyczkę swojego dziecka. Powtórzyła za Laverne:
— Babcia wie najlepiej, kochanie. A poza tym zobaczysz, jak żyje się w obcym kraju, i zaprzyjaźnisz się z tamtejszymi dziećmi.
Ponieważ jedynym modelem nauki znanym Bunny była szkoła przy wytwórni Taurus, do której uczęszczała wraz z innymi małymi gwiazdami filmu, nie miała najmniejszego zrozumienia dla córki, której marzeniem było zwyczajne życie.
Nie było sensu nalegać i prosić o cokolwiek. Chelsea wycofała się do swojego pokoju i zatelefonowała do Tary, by jej uprzejmie podziękować za zaproszenie, z którego, niestety, nie może skorzystać. Następnego dnia odmówiła pójścia do szkoły pod pretekstem bólu głowy i gardła. W obawie, że choroba Chelsea może opóźnić ich wyjazd, Laverne pozwoliła jej leżeć w łóżku przez kilka dni, które pozostały do odlotu. O to chodziło Chelsea: nie mogła znieść myśli o pożegnaniu ze szkołą i z przyjaciółmi, którzy zaczęli tak wiele dla niej znaczyć w ciągu ostatnich kilku tygodni.

14

Praca z Puckiem Wehnerem okazała się najbardziej odpowiedzialnym i wyczerpującym doświadczeniem w karierze Bunny. Nigdy dotychczas żaden reżyser nie wymagał od niej tak wielkiego wysiłku intelektualnego i artystycznego. Wieczorami, gdy wracała do wynajętego na West Endzie mieszkania, starczało jej już tylko energii, by zjeść cokolwiek i paść na łóżko. Dzięki fizycznemu i emocjonalnemu wyczerpaniu zrzucała kilogramy w zawrotnym tempie. Wkrótce stała się z powrotem delikatną, drobną kobietą. Ta nie tak dawno pulchna, zaokrąglona, podobna do dziecka aktorka stopniowo przeobraziła się w istotę o niepokojącej urodzie i wdzięku.

Laverae obserwowała tę metamorfozę z mieszanymi uczuciami dumy i niepokoju. Rick pozwolił ekipie technicznej na wspólne przeglądy roboczego materiału z kolejnych dni zdjęciowych. W drodze wyjątku pozwolił także Laverae na udział w odbywających się późnymi wieczorami projekcjach. Jak zahipnotyzowana obserwowała aktorskie przeobrażenie córki. Wprawdzie zawsze wiedziała, że Bunny jest gwiazdą, ale nigdy do końca nie zrozumiała głębi jej możliwości aktorskich, i to ją przeraziło. To ona, Laverae, stworzyła tę gwiazdę; jak to się stało, że przeoczyła tkwiący w córce talent, podczas gdy obcy, Hilda Marx i Rick Wehner, dostrzegli go?

Na dodatek Laverne nie była mile widziana na planie filmowym. Poza nieliczną zgraną ekipą, Rick nie dopuszczał tam nikogo z zewnątrz. Po raz pierwszy w życiu Laverne prawie kompletnie odsunięto od udziału w kręceniu filmu. Bunny starała się wynagrodzić jej tę przykrość. Przez pierwsze kilka tygodni zdawała wieczorem relacje z wydarzeń na planie. Kiedy jednak bardziej zgłębiła charakter odtwarzanej przez siebie postaci, a praca stała się bardziej wyczerpująca, przeprosiła matkę:
— Przykro mi, mamo, ale nie mogę powtarzać wszystkich szczegółów. Jestem zbyt zmęczona — broniła się. — Rick każe mi rozumieć każdy najdrobniejszy ruch, każde pojedyncze słowo, uśmiech czy niezadowoloną minę. Mówi, że muszę wiedzieć, dlaczego robię coś tak, a nie inaczej, a je czuję się po tym jak wyżęta; nie mam już sił powtarzać wszystkiego w domu.
— Przepracowujesz się, kochanie. Chcesz, żebym z nim porozmawiała? — zapytała Laverne głosem pełnym współczucia i życzliwości, w nadziei, że córka zaproponuje jej nawiązanie bliższego kontaktu z Wehnerem.
Tymczasem reakcja Bunny była wyjątkowo gwałtowna.
— W żadnym wypadku, mamo! Rick byłby wściekły na ciebie, a mnie też by się dostało! Uważa, że rola w „Balladzie zimowej" będzie punktem zwrotnym w mojej karierze, a ja mam do niego zaufanie. Proszę, nie rób mi tego i nie rozmawiaj z nim o mnie. To tylko pogorszy moje samopoczucie — powiedziała stanowczo.
Wyraz twarzy Laverne świadczył, iż nie jest do końca przekonana. Bunny uciekła się więc od innej, bardziej wypróbowanej taktyki. Odezwała się przymilnie, prosząco:
— Poza tym, jeśli mu się będziesz naprzykrzać, może ci zabronić udziału w projekcjach, a tak bardzo bym nie chciała, żeby do tego doszło.
Ostrzeżenie podziałało. Żeby złagodzić nieco cios, Bunny posłużyła się odpowiednią dozą pochlebstwa:
— Czy nie uważasz, że jestem całkiem dobra w tej roli? Jesteś jedyną osobą, której opinia ma dla mnie znaczenie. Wiesz o tym, prawda?
Bunny dotknęła ramienia matki i uśmiechnęła się ujmująco. To wreszcie uspokoiło Laverne. Okazało się, że urodzony manipulator nie jest tak zupełnie niepodatny na manipulację! Kręcenie filmu nie

będzie trwało wiecznie, a kiedy dobiegnie końca, Bunny znów do niej powróci.
Pewnego wieczoru, wiele tygodni później, Londyn spowiła mgła tak gęsta, że nawet londyńczycy uznali ją za wyjątkową. Laverne obiecała Chelsea, że zabierze ją do teatru, postanowiła jednak nie ryzykować i nie wychylać nosa z domu. Po spektaklu może być trudno o taksówkę. Widoczność jest tak ograniczona, że niewielu kierowców odważy się wyjechać na miasto. Kiedy spytała wnuczkę, czy nie ma nic przeciwko temu, Chelsea, jak zwykle, nie wyraziła sprzeciwu. Laverne, bezustannie zajęta Bunny, nie poświęcała wiele uwagi dziewczynce. Tymczasem Chelsea zamknęła się w sobie; prawie cały czas spędzała w domu, w swoim pokoju, czytając książki lub rysując. Laverne nie miała pojęcia, jaki tryb życia prowadzi wnuczka. Niewiele ją to zresztą obchodziło, Chelsea zaś przyzwyczajona do braku zainteresowania swoją osobą, nie kwapiła się, by proponować babce oglądania swoich rysunków.
Zwykle Bunny wracała do domu około ósmej wieczorem. Tym razem jednak do Laverne zetelefonował asystent reżysera z wiadomością, żeby nie czekała z kolacją, ponieważ praca się przedłuży i wszyscy zjedzą coś na planie. Przez cały dzień Laverne wyczekiwała chwili, kiedy jej córka wróci wyczerpana do domu, podda się ściśle przestrzeganemu rytuałowi masowania pleców, wypije filiżankę gorącej wody z cytryną i wsunie się pod kołdrę. Laverne usadowiła się w wielkim klubowym fotelu naprzeciw okna. W ten sposób, kiedy wreszcie kierowca przywiezie Bunny do domu, zobaczy światła rolls-royce'a. Otworzyła świeżo wydaną najnowszą powieść Katherine Anne Porter *Statek szaleńców* i zaczęła czytać.
Minęła godzina, potem dwie, trzy. Laverne zorientowała się, że czyta każdą stronę po kilka razy, nie rozumiejąc tekstu. W końcu odłożyła książkę na antyczny stolik i podniosła się z fotela. Jakim prawem ten człowiek zmusza jej córkę do tak ciężkiej pracy! Podeszła do telefonu i zadzwoniła na plan. Nikt nie odpowiadał. W porządku. Pewnie już skończyli i Bunny jest w drodze do domu.
Postawiła wodę na herbatę i udała się od pokoju Bunny sprawdzić, czy pokojówka odpowiednio przygotowała łóżko, wyłożyła świeżą nocną koszulę i nocne pantofle. Pokój wydał się nieco chłodny, włączyła więc gazowe ogrzewanie w kominku. Wkrótce

zrobiło się ciepło i przytulnie. Bunny i tak nie zwróci na to uwagi, pomyślała. Przyjedzie tak zmęczona, że trzeba jej będzie prawdopodobnie pomóc się rozebrać i zmyć makijaż. Laverne sprawdziła, czy wszystko stoi na swoim miejscu: specjalne mleczko oczyszczające, kremy i odpowiednie chusteczki kosmetyczne.
Wróciła do kuchni, zmniejszyła ogień pod czajnikiem. Następnie, ponieważ i tak była na nogach i nie mogła usiedzieć na miejscu, udała się na koniec korytarza zobaczyć, co z Chelsea. W pokoju było ciemno i cicho, dziewczynka spała skulona pod wielką puchową kołdrą.
Wróciwszy do salonu, Laverne znowu usiadła w fotelu i wzięła do ręki książkę, choć wcale nie zamierzała czytać. Chodziło jej o to, żeby Bunny się nie domyśliła, jak bardzo jest zmartwiona tym późnym powrotem. Wyczuła bowiem ostatnio, że jej nadmierna opiekuńczość złości Bunny.
W tej pozycji przetrwała ponad pół godziny. Dłużej już nie mogła wytrzymać, była zbyt roztrzęsiona. Wstała więc i nerwowo zaczęła przemierzać pokój. Ki diabeł? Gdzie ich poniosło? Znowu wyjrzała przez okno; mgła na tyle się już podniosła, że można było zobaczyć całą ulicę. Jeżeli odjechali dokładnie w momencie, gdy telefonowała, Bunny powinna być w domu lada chwila... chyba że, nie daj Boże, zdarzył się wypadek!
Czasami wystarczy jedna chwila, by uruchomić całe pokłady wyobraźni i przyoblec przelotną myśl w realny kształt. Tak, nie ma najmniejszej wątpliwości, że zdarzył się wypadek! Bunny leży gdzieś daleko stąd, pokaleczona, krwawiąca, potrzebująca pomocy. Dobry Panie, co robić? Pod Laverne drżały kolana, pociemniało jej w oczach, wiedziała tylko, że musi coś zrobić. Ale co? Na litość boską, co? Bez namysłu pognała korytarzem do pokoju wnuczki. Musi z kimś porozmawiać, sama nie udźwignie tego okropnego ciężaru!
Chelsea obudziła się, gdy tylko weszła do jej pokoju i zapaliła światło.
— Co się stało, babciu? — zapytała, siadając na łóżku.
— Bunny nie ma w domu, a już prawie północ — mówiła bezładnie, piskliwym głosem. — Zadzwoniłam na plan prawie godzinę temu, ale nikogo tam nie było!
Laverne opadła na łóżko.

Chelsea przysunęła się od niej i objęła ramionami jej chude, kościste ciało.
— Nie wyobrażaj sobie od razu najgorszego, babciu. Pomyśl, z ilu różnych powodów mama nie mogła dotrzeć jeszcze do domu. Dlaczego od razu myśleć o najgorszym?
Laverne to nie pocieszyło.
— O czym ty mówisz?
Chelsea, która była rozumna nad wiek i bardziej spostrzegawcza, niż którakolwiek z kobiet w tym domu mogła przypuszczać, zawahała się, czy ma powiedzieć, co naprawdę myśli. Swoją intuicję i wnikliwość wolała zachować dla siebie.
— Założę się, że poszła z Rickiem czegoś się napić lub coś przekąsić. Omawiają pewnie jakąś scenę albo coś w tym rodzaju — zasugerowała sprytnie, starając się nadać słowom niewinny charakter. Miała nadzieję, że babcia, jako osoba dorosła, zrozumie prawdziwy sens tej informacji.
— To nonsens, Chelsea. Bunny musi się wyspać, żeby mieć siły do pracy. Kamera lepiej od nas wypatrzy najmniejsze ślady przemęczenia — odparła Laverne, niczego absolutnie nie kojarząc.
Chelsea nie miała już nic do dodania. Jak to się dzieje, że dorośli są tacy tępi? Czyżby babcia nie wiedziała, że mama jest kompletnie zauroczona Rickiem Wehnerem? Chelsea często widywała matkę nieprzytomnie zakochaną i nie miała najmniejszej wątpliwości, że i tym razem to się zdarzyło.
— Zatelefonuję do Ricka Laverne, podniosła się z łóżka.
— Nie, nie rób tego... — zawołała Chelsea do wychodzącej babki. O Boże! Zanosi się na niezłą scenę!

15

Rick podał Bunny słuchawkę. Ona jednak gwałtownie się wzdrygnęła i potrząsnęła przecząco głową. Nie teraz. Nie tej nocy. Nie w tak intymnej chwili. Nie, nie dopuści do tego, by swoimi płaczliwymi, żałosnymi prośbami o powrót do domu matka popsuła tę cudowną miłosną noc. A zwłaszcza nie dopuści do siebie poczucia winy i braku odpowiedzialności. Nie tym razem.

Rick nie pozwolił jej na unik. Potępiał skłonność Bunny do ucieczki przed problemami emocjonalnymi.

— No, kochanie, wcześniej czy później będziesz musiała jej to powiedzieć. Dlaczego nie teraz? Nie możesz przecież chować głowy w piasek. Powiedz jej zwyczajnie i po prostu, że chcesz zostać ze mną. To wszystko. Jesteś dużą dziewczynką, skarbie. Przestań zachowywać się jak dziecko.

Zdając sobie sprawę, że nie wymknie się jednocześnie Rickowi i matce, Bunny zmarszczyła nos, usiadła na łóżku i sięgnęła po słuchawkę. Prześcieradło, którym była okryta, zsunęło się. Rick wpatrywał się w jej duże, pełne piersi, delektował się widokiem jasnoróżowych otoczek sutek kontrastujących z bielą skóry. Gdy wzięła głęboki oddech i westchnęła, nie mógł oprzeć się pokusie, sięgnął ku różowym obwódkom i wodził po,, nich koniuszkami

palców, zataczając delikatne kółeczka. Bawiło go tempo, w jakim sutki twardniały, unosiły się, wyprzedzając nawet jego podniecenie.
— Cześć, mamo — powiedziała, patrząc Rickowi w oczy rozmarzonym wzrokiem i kładąc się na poduszce.
— Bunny, przyzwoitość nakazywałaby przynajmniej zatelefonować od mnie! Wiedziałaś, że będę się o ciebie zamartwiać na śmierć!
— Przykro mi, mamo, ale pracowaliśmy do późna... — odpowiedziała, a głos jej cichnął, w miarę jak Rick ściągał prześcieradło z dolnej partii jej ciała, a jego palce przesuwały się powoli w dół i delikatnie poruszały w jasnokasztanowym gąszczu jej łona, aż rozluźniła całkowicie uda, żeby mu ułatwić zadanie.
— Uważam, kochanie, że popełniasz błąd, wiążąc się z Ric-kiem — zaczęła Laverne. — Wiesz, jaką ma złą reputację jeśli chodzi o kobiety. Ostatnie miesiąc były dla ciebie potwornie ciężkie, ale nie powinnaś była mu pozwolić...
Bunny wydała krótki, nie zamierzony jęk, gdy Rick zręcznym ruchem zanurzył w niej palec. Laverne nie mogła tego nie słyszeć. Siódmym zmysłem, który wyrobiła w niej niepowtarzalna, intymna znajomość własnej córki, Laverne, nie będąc bezpośrednim świadkiem rozgrywającej się po drugiej stronie linii sceny, widziała ją oczyma duszy. Doświadczenie nabyte przez lata życia z gwiazdą mówiło jej, że współzawodnictwo z tym mężczyzną jest trudne. Matka nie może konkurować z atrakcyjnym samcem, na to nie ma sposobu. Musi się wycofać z godnością i wybrać bardziej odpowiednie pole bitwy. Laverne zniżyła głos o jedną oktawę i przestawiła go na słodki ton.
— Dziecinko, pamiętaj, musisz się dobrze wyspać. Kamera wyłapuje każdą zmarszczkę i utrwala ją na zawsze, kochanie — mówiła łagodnie. — Poproś Ricka, żeby ci pozwolił być jutro wcześnie w domu. Zrobię ci porządny masaż po kąpieli. Zadzwoń do mnie po południu, jeśli będzie okazja. A teraz, dobranoc.
Choć pieszczoty Ricka stawały się coraz bardziej namiętne, a jej ciało żywo na nie reagowało, Bunny nie była gotowa do zakończenia rozmowy z matką. Miała dla niej jeszcze jedną miażdżącą wiadomość, którą koniecznie chciała je przekazać właśnie teraz, kiedy nic, naprawdę nic nie miało dla niej znaczenia oprócz pieszczot Ricka.

— Jutro także nie będzie mnie w domu, mamo. Rick chce, żebym się do niego przeprowadziła — powiedziała stłumionym głosem; nie była w stanie ukryć przed matką rozpalającej się w niej namiętności i pożądania.
Wrażliwy na wszelkie potencjalnie dramatyczne sytuacje Rick dzielił uczucia Bunny i je wykorzystywał. Położył się na niej i szybko w nią wszedł.
Laverne dokładnie wiedziała, co się dzieje i nie posiadała się z oburzenia.
Jej córka była zwykłą dziwką! Gdybyż mogła wyrzucić z siebie wściekłość i obrzydzenie, trzasnąć słuchawką, spakować swoje rzeczy i pozwolić jej stoczyć się na dno! Ale Laverne była za mądra na tak nierozważne reakcje. Już dawno się przekonała, że nie można sprawować kontroli nad innymi, nie trzymając w żelaznych karbach własnego języka.
— To nie jest właściwy moment na podejmowanie pochopnych decyzji, kochanie — powiedziała głosem pełnym słodyczy. — Omówimy to, kiedy będziemy same i kiedy będziesz w stanie jaśniej myśleć — ciągnęła, mając nadzieję, że jej zmysłowa córka nie przekreśliła raz na zawsze łączącego je porozumienia. — Przyjdę jutro do wytwórni. Zjemy razem lunch i porozmawiamy o tym na trzeźwo.
— Nie, mamo.
Oddech Bunny stawał się coraz cięższy, w miarę jak jej ciało unosiło się i opadało w takt rytmicznych ruchów Ricka.
— Rick nie chce, żebyś przychodziła... wiesz o tym. Mówi, że... rozpraszasz mnie w pracy. — Bunny z trudem wypowiadała te słowa, pełna oczekiwania na erotyczne spełnienie.
Matka chciała jej odpowiedzieć.
— Ależ, kochanie...
Głucha na jej głos Bunny kontynuowała rozmowę, podniecona obecnością mimowolnego podglądacza na drugim końcu telefonicznej linii.
— Nie, mamo... tym razem mnie nie przekonasz — zaczynało jej brakować tchu. — Zabiorę jutro trochę rzeczy — zakończyła, a jej głos odpływał w miarę, jak robiło się jej coraz lepiej, jak rosło pożądanie, a ciało odpowiadało na namiętne, teraz przyśpieszone ruchy Ricka. Boże, jakie to cudowne uczucie mieć wewnątrz

swojego ciała silnego, kochającego mężczyznę! Słuchawka wypadła jej z ręki i zsunęła się po prześcieradle na podłogę. Bunny tego nie zauważyła, nieświadoma już także obecności matki przy telefonie. Teraz liczył się tylko i wyłącznie ten moment i ten cudownie silny, podniecający mężczyzna w niej. On jeden wspaniale potrafił się wczuć w jej pragnienia i potrzeby, potrafił dotrzeć do źródła jej emocji, i nauczył ją korzystać z nich dla jej własnej przyjemności, a także odtworzyć to wszystko na planie. Nareszcie spotkała mężczyznę, który zaspokajał jej ciało, jej umysł i jej artystyczne ja! Był wspaniały!

Słysząc ciężki oddech i jęki dwóch ciał, Laverne poczuła obrzydzenie. Głupia idiotka! Gdy tylko skończy się kręcenie filmu, Rick Wehner będzie dbał o nią tyle, co o zeszłoroczny śnieg. Jego romanse nigdy nie trwały dłużej. Kończyły się tydzień, najwyżej dwa po ostatnim ujęciu. Jedyną jego namiętnością był film, poza nim nie istniały żadne świętości. Nawet Hilda Marx ostrzegała Bunny przed Wehnerem, ale jak się okazało, na próżno! Gdy w grę wchodzili mężczyźni, Bunny całkowicie traciła instynkt samozachowawczy.

Laverne trzasnęła słuchawką. Mogła się tylko pocieszyć gorzką świadomością, że kiedy będzie już po wszystkim, jej przypadnie w udziale zbieranie Bunny po kawałeczku i doprowadzanie jej do normalnego stanu.

16

Kiedy następnego ranka Chelsea weszła do kuchni i nie zastała w niej dyrygującej babci, poczuła, że coś jest nie w porządku.

— Gdzie jest babcia? — spytała kucharkę Letycję.

— Jeszcze w swojej sypialni. Przygotowałam ci płatki owsiane. Chłodno dziś. Tylko się pośpiesz. Bertie może lada chwila przyjechać — powiedziała wysoka, kanciasta kobieta o krótko ostrzyżonych siwiejących włosach.

Jako młoda dziewczyna Letycja Hamilton straciła podczas II wojny światowej męża i rodziców, i choć była inteligentną i wykształconą kobietą, pracowała jako służąca; pokochała uroczą, lecz zaniedbaną Chelsea, adorowała dziecinną Bunny i odnosiła się z szacunkiem do trzeźwo myślącej Laverne. Czuła się częścią ich rodziny.

— Pójdę i sprawdzę, czy nic jej nie jest. Czy mama pojechała już na plan?

— Zaglądałam do jej pokoju. O ile sama nie zasłała łóżka, co jest mało prawdopodobne, można by powiedzieć, że nie spała w nim tej nocy.

Chelsea bez słowa się odwróciła i pognała do pokoju matki. Rzeczywiście, łóżko było nietknięte. Przecięła hol i delikatnie zapukała do drzwi babki. Nie słysząc odpowiedzi, przekręciła gałkę

i zajrzała do środka. W pokoju panowała ciemność, zasłony były zasunięte. Dostrzegła jednak babkę zwiniętą w kłębek pod grubą puchową kołdrą. Prędko podeszła do łóżka i dotknęła jej policzka.
— Babciu, dobrze się czujesz? — zapytała zaniepokojona. -— Czy Letycja ma wezwać lekarza?
Laverne otworzyła oczy, uniosła wzrok, i po krótkiej chwili odpowiedziała:
— Idź do szkoły, kochanie. Jestem zbolała, to wszystko. Chelsea z ulgą usiadła na brzegu łóżka.
— To z powodu mamy, prawda? Wyprowadziła się i przeniosła do Ricka?
— Skąd, u licha, wiesz o tym?
Chelsea uśmiechnęła się leciutko. Dorośli byli naprawdę strasznie dziwni. Czy rzeczywiście uważają, że dzieci są głuche, nieme i ślepe?
— A stąd, że odkąd wstaje o świcie i na nic nie narzeka, wiem, że jest zakochana — odpowiedziała Chelsea.
— Co za brednie! Podniecona jest nową rolą, to wszystko — odparła poirytowana Laverne.
Chelsea nauczyła się nie wyjawiać swoich myśli, ale była już prawie dorosła i nie lubiła, gdy traktowano ją jak dziecko.
— Babciu! A kiedy mama była szczęśliwa, chodząc do pracy? Tylko kiedy kręcił się koło niej jakiś przystojny mężczyzna, który prawił jej komplementy. Wtedy była ożywiona i pełna energii.
Laverne uważniej przyjrzała się wnuczce. Czy to możliwe, żeby małe dziecko stało się niepostrzeżenie dojrzałą istotą? Nonsens. Chelsea po prostu powtarza coś, co przypadkowo usłyszała.
— Kto ci zaśmieca głowę takimi bzdurami? Znowu rozmawiałaś ze służbą! — rzuciła ostro Laverne, po czym podniosła się z łóżka, wkładając gruby kaszmirowy szlafrok.
— Babciu, ona ma na imię Letycja, jest naszą jedyną służącą, i obie dobrze wiemy, że nigdy nie plotkuje. Nie musi. Sama mam oczy i widzę. A poza tym jestem zadowolona, że mama znalazła sobie kogoś. Jest taka ponura, gdy żaden mężczyzna nie kręci się koło niej i nie powtarza jej bez przerwy, jaka jest piękna.
— Dobra, jeśli uważasz, że jesteś wszechwiedząca, mądralo, z pewnością także wiesz, co nastąpi, kiedy romans się skończy, co zresztą wkrótce się stanie.
Chelsea rozmarzyła się.

— A może tym razem to będzie długo trwało, babciu. Ale byłoby wspaniale!
Już na samą myśl o tym Laverne wzdrygnęła się. Szybko się jednak uspokoiła. Przecież partnerem Bunny jest Wehner! Powinna się radować, że Bunny wybrała kogoś tak niestałego. Rick Wehner nie będzie się długo kręcił koło Bunny. Uśmiechnęła się do wnuczki i orzekła:
— To jest po prostu niemożliwe, Chelsea. Przekonasz się. A teraz pędź już, jeśli nie chcesz się spóźnić do szkoły.
Punktualnie o ósmej rano Bertie Masterson podjechał swoim przedpotopowym bentleyem pod dom i czekał na Chelsea. Weteran II wojny światowej, uczestnik bitwy pod Dunkierką, gdzie uległ wypadkowi i cudem uratował przed amputacją obie nogi, cierpiał na częste ataki bólu, utrudniające mu podjęcie regularnej pracy. Mógł wykonywać dorywcze zajęcia i w ten sposób dorabiać trochę do renty. Codzienne odwożenie Chelsea do szkoły i odbieranie jej stamtąd po południu było najlepszą pracą, jaka mogła mu się przytrafić. Był więc szczęśliwy, że starsza pani pożałowała pieniędzy i nie umieściła dziewczynki w internacie pani Chenoweth. Amerykanki nie płaciły mu oczywiście wiele, ale starczało na kupno benzyny do ukochanego samochodu, który odziedziczył po starym kumplu z czasów wojny. Zaraz po żonie Zellie, bentley był najważniejszą sprawą w życiu Bertiego; dawał mu poczucie wolności. Dzięki niemu mógł się poruszać, oglądać to i owo, a co najważniejsze, wyjeżdżać z żoną na wieś na weekendy.
Bertie spojrzał na swój kieszonkowy zegarek i stwierdził, że robi się późno. Wolałby nie siedzieć i nie czekać, jeśli Chelsea z jakichś powodów miała pozostać w domu, nie chciało mu się także wyczołgiwać z auta, ponieważ manewr ten był bardzo bolesny i Bertie robił to tylko wtedy, kiedy naprawdę musiał. Da małej jeszcze trochę czasu. Żal mu było dziecka. Życie ze sławną matką i z tą starą kwoką nie było chyba usłane różami.
Ucieszył się, kiedy wreszcie Chelsea wypadła z domu i pędem gnała do samochodu. Jak zwykle wdrapała się na przednie siedzenie.
— Przepraszam za spóźnienie, Bertie. Rodzinne problemy! Wrzucając wsteczny bieg, Bertie zapytał:
— Mam nadzieję, że nic poważnego?

Chelsea błyskawicznie zmieniła temat. Odkąd nauczyła się mówić, wiedziała, iż o sprawach domowych z nikim nie należy rozmawiać. Laverne wbiła jej do głowy, żeby nikomu, ale to nikomu nie przekazywała nawet źdźbła informacji, bo urastają one w całe opowieści, żer dla brukowej prasy.
— Babcia była zła, że nie mogę się pozbierać i że spóźnię się do szkoły. Proszę powiedzieć, dokąd wybiera się pan z żoną na weekend? — zapytała.
— Myślę, że pojedziemy znowu zwiedzać zamek w Windsorze. Właśnie zbliżają się urodziny księżniczki Małgorzaty i Zellie jest przekonana, że zjedzie się z tej okazji dużo interesujących ludzi. Ma już pełen album fotografii, które robi przy każdej sposobności.
Chelsea uwielbiała codzienne pogaduszki z Bertiem, dzisiaj jednak udawała tylko, że go słucha. Myślała o kolejnej czekającej ją przeprowadzce. Lubiła szkołę i nieźle sobie radziła z nauką, udało się jej nawet zaprzyjaźnić z jedną dziewczynką — Margaret Ashford. Chelsea, jako jedna z nielicznych dochodzących uczennic, uważana była za outsiderkę i traktowana z dystansem przez inne koleżanki.
Po szkole, gdy szła w stronę samochodu, usłyszała wołanie biegnącej za nią Margaret.
— Chelsea, zaczekaj! — Margaret z trudem łapała oddech. — Chcę cię o coś zapytać.
Chelsea zatrzymała się i patrzyła, jak jej długonoga przyjaciółka, ubrana w spodenki gimnastyczne, wzbija tuman kurzu na wyżwirowanej dróżce.
— O co chodzi, Maggie? — zapytała zaciekawiona. Margaret skrzywiła się.
— Nie nazywaj mnie Maggie. To okropne zdrobnienie.
— Przepraszam, Margaret, ale Bertie już na mnie czeka, mów prędko o co chodzi.
— Wills zaprosił na weekend kolegę, więc mama pomyślała, że byłoby miło, gdybym i ja kogoś zaprosiła. Czy mogłabyś przyjechać? Powiedz, że tak. U nas jest zawsze tak wesoło. Wszyscy mówią, że mój brat bliźniak jest o wiele sympatyczniejszy ode mnie. Tak bym chciała, żebyś go poznała. Jestem przekonana, że spodobacie się sobie.
Chelsea była mile zaskoczona i zadowolona z zaproszenia.

— O rety, Margaret, tak bym chciała... ale przedtem muszę porozmawiać z babcią.
— Świetnie. Spływam, bo się spóźnię i panna Givens da mi wycisk — powiedziała Margaret i puszczając się pędem z powrotem, zawołała jeszcze przez ramię: — Przywieź swoje rzeczy rano do szkoły. Pojedziemy autobusem na stację. Mama lubi, kiedy się ładnie ubieramy do kolacji, weź więc najlepszą sukienkę i nie zapomnij o jakichś solidnych butach; Wills uwielbia długie wędrówki po lesie.
Odwróciła się jeszcze raz i krzyknęła z daleka:
— Może przypadkiem jeździsz konno?
— Nie, ale sądzę, że mogłabym spróbować — odkrzyknęła Chelsea.
— Wills cię nauczy. Konie także go kochają. Do zobaczenia jutro rano.
Podczas całej drogi powrotnej Chelsea była głucha na pogwarki Bertiego. Zastanawiała się, jak by tu podejść babkę... Uzyskanie zgody na wizytę w posiadłości rodzinnej Ashfordów nie przedstawiałoby w normalnej sytuacji żadnego problemu, zwłaszcza jeśli umiejętnie zaznaczyłaby, że ojciec Margaret jest hrabią. Ale Chelsea poważnie się obawiała, że teraz, gdy mama się wyprowadziła, babka nie zechce zostać na weekend sama w opuszczonym domu. Laverne była tak zajęta krzątaniem się wokół Bunny, że nigdy nie zdążyła się z nikim zaprzyjaźnić.
Tego wieczoru atmosfera w domu była wyjątkowo ponura. Laverne zignorowała polecenie Bunny, żeby trzymać się z dala od planu filmowego. Nie zamierzała bynajmniej czekać, aż pojawi się ktoś, kto zabierze rzeczy Bunny, spakowała je więc i osobiście zawiozła do wytwórni. Portier zatelefonował na plan. Polecono mu odebrać od Laverne bagaż i nie wpuszczać jej do środka. Poniżona i wściekła wróciła do domu z grobową miną.
Teraz, po upływie kilku godzin, gdy oburzenie nieco minęło, litość nad własnym losem wzięła górę. Jak ta niewdzięczna, pozbawiona serca córka mogła potraktować ją w ten sposób?
Zbliżała się pora snu, a nastrój Laverne nie uległ poprawie. Chelsea uznała, że już dłużej nie będzie czekać i wyrzuciła z siebie jednym tchem:
— Babciu, matka Margaret zaprosiła mnie na weekend do ich

wiejskiej posiadłości. Przykro mi cię zostawiać samą, ale bardzo mi zależy, żeby tam pojechać. Margaret jest moją najlepszą przyjaciółką, a ja ciągle ślęczę nad książkami i odrabiam lekcje. Babciu, pozwól mi. Letycja powiedziała, że z przyjemnością zostanie z tobą i dotrzyma ci towarzystwa.
- Laverne siedziała odwrócona twarzą do okna i wpatrywała się w ulicę. Była tak pochłonięta ponurymi myślami, że nie usłyszała ani jednego słowa wnuczki.
Chelsea uzbroiła się w cierpliwość i jeszcze raz powtórzyła swoją prośbę. Zawsze z trudem udawało się jej zwrócić na siebie uwagę babki.
— Babciu, ja wiem, że czujesz się nieszczęśliwa z powodu mamy, ale jej nic nie grozi. Proszę, wysłuchaj mnie, dobrze? Muszę spakować rzeczy i zabrać je jutro do szkoły.
Znowu żadnej odpowiedzi.
Chelsea postanowiła zacząć z innej beczki i odwołać się do snobizmu babci.
— Wiesz, ojciec Margaret jest hrabią. Słyszałam, że ich rezydencja należy do jednych z najpiękniejszych w Anglii. Hodują konie, Margaret mówi, że ich stajnie są najlepsze w kraju... muszą też mieć masę pieniędzy.
Znudzona paplaniną Laverne uniosła rękę, by uciszyć Chelsea.
— Nie teraz, dziecko. Nie widzisz, że mam ważniejsze sprawy na głowie? Zostaw mnie, proszę, w spokoju.
Chelsea wróciła do pokoju i rzuciła się na łóżko. Pomimo smutku nie uroniła nawet jednej łzy. Już jako małe dziecko nauczyła się, że jej małe prawdziwe łzy nie są nic warte w tym domu, w którym na każde zawołanie tryskają sławne, wielkie, błyszczące łzy Bunny Thomas.
Chelsea zdała sobie sprawę, że musi obrać inną taktykę. Nagle doznała olśnienia.
Uważając, by nie robić hałasu, wślizgnęła się do pokoju babki i zaczęła szperać w leżących na biurku papierach. Potrzebny jej był numer telefonu do matki. Wreszcie go znalazła, powtórzyła kilkakrotnie w pamięci i na paluszkach, cichutko, udała się do kuchni. Zamknęła za sobą drzwi, podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Po chwili usłyszała głos Ricka Wehnera.
— Cześć, tu Chelsea. Mam ważną sprawę do mamy, czy może podejść do telefonu?

— Chwileczkę, młoda damo, jeśli dzwonisz z polecenia babki, nic z tego. Nie pozwolę, żeby, jak zwykle, doprowadziła Bunny do rosztroju.
— Proszę pana — przerwała Chelsea, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie. — Babcia o niczym nie wie. Muszę po prostu zapytać mamę o coś bardzo ważnego. Jeśli mi pan nie wierzy, może jej pan przekaże moje pytanie, dobrze?
Rick podał Bunny słuchawkę.
— Cześć, kochanie, czy w domu wszystko po staremu?
— Nie jest tak źle, mamo. A co u ciebie?
— Wspaniale. Rick jest nadzwyczajny. Nie potrafię ci opisać, jak dobrze się przy nim czuję.
Chelsea uwielbiała rozmawiać z matką, gdy sprawy układały się dla niej pomyślnie. Gdy Bunny była szczęśliwa, stawała się najukochańszą, najsłodszą osobą pod słońcem. Niestety, nieczęsto się to zdarzało.
— Tak się cieszę. Babcia, oczywiście, nie jest zachwycona, ale wszystko jakoś powoli się ułoży. Mamo, moja nowa przyjaciółka, Margaret Ashford, córka prawdziwego hrabiego, zaprosiła mnie na weekend do ich wiejskiej posiadłości. Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym tam pojechała? — zapytała Chelsea.
— A co babcia na to? — wymijająco zapytała Bunny.
Nie była przyzwyczajona do samodzielnego podejmowania decyzji w sprawach córki.
— Nie udało mi się z nią porozmawiać. Wiesz, jaka się robi ponura i nieprzystępna, gdy ma zły humor. Letycja powiedziała, że może zostać na cały weekend i dotrzymać jej towarzystwa.
— Nie wiem... — wahała się Bunny, przerażona, że musi coś sama postanowić, nawet w tak prostej sprawie.
— Proszę cię, mamo, potrzebuję twojej pomocy. Wiesz przecież, że nigdy o nic wielkiego nie proszę, pozwól mi na tę jedną, jedyną rzecz — błagała Chelsea.
Bunny, nie do końca przekonana, zwróciła się do Ricka i w skrócie opisała mu sytuację.
— Na litość boską, pozwól dziecku jechać! — uniósł się Rick. Właśnie takiego wsparcia potrzebowała Bunny.
— Oczywiście, możesz jechać, kochanie. Baw się dobrze... i powiedz babci, że we wtorek wieczorem Rick przygotowuje

projekcję nakręconego materiału i że babcia może przyjść. Jeśli się zdecyduje, zapraszamy ją także na kolację, tylko Chelsea... powiedz jej, żeby była miła, dobrze?
— Załatwię to, mamo, załatwię, kocham cię — wołała uradowana Chelsea.
— Ja także ciebie kocham, skarbie. Baw się dobrze. Chelsea długo jeszcze siedziała w kuchni i zastanawiała się nad najskuteczniejszą strategią działania. Nie ma sensu rozmawiać teraz z babcią. Ma zgodę na wyjazd, po co wysłuchiwać jej powarkiwań! Nie, i jeszcze raz nie! Na razie zostawi babcię w spokoju. I tak całą złość wyładuje na Letycji, gdy ta wyjaśni jej jutro wieczorfim przyczynę nieobecności Chelsea. A gdy wróci w sobotę, przekaże babci zaproszenie Ricka i w ten sposób załagodzi sytuację.

17

W Hollywoodzie i w Beverly Hills Chelsea widziała wiele pięknych rezydencji, ale po raz pierwszy w swoim krótkim życiu oglądała coś tak wspaniałego jak wiejska posiadłość Ashfordów. Była tak piękna jak Manderlay z jej ulubionego starego filmu „Rebeka". Gdy wyjechali na leśną polanę, na najwyższym wzniesieniu pokrytych gęstą trawą wzgórz ukazał się w całym swym majestacie pałac z czerwonego kamienia. Wzdłuż drogi rósł istny las wspaniałych szkockich sosen, świerków, buków i jesionów, przeplatanych masą dzikich krzaków i ostrokrzewów.

— Jak tu cudownie, Margaret! Czy to miejsce zawsze należało do twojej rodziny? — dopytywała Chelsea, rozkoszując się pięknem krajobrazu.

— Nie, nie zawsze, dopiero od 1780 roku, i teraz majątek jest o wiele mniejszy niż na początku.

— A jaki duży jest teraz?

— Z przylegającymi folwarkami i całą resztą będzie jakieś piętnaście tysięcy akrów. Ale kiedy posiadłość nabył pierwszy hrabia Ashford, była czterokrotnie większa. Wtedy właśnie posadzono te wszystkie piękne drzewa. Sam dom został zbudowany przez naszą rodzinę według projektu Johna Carra i Samuela Wyatta, najwybitniejszych architektów tamtych czasów. Joseph

Rose, znakomity sztukator, wykonał większość prac we wnętrzach. Poczekaj aż zobaczysz bibliotekę taty.
— Piętnaście tysięcy akrów! — wykrzyknęła Chelsea, dziecko Beverly Hills, gdzie pół akra uważano za potężną posiadłość.
— Tata uważa, że dziesięć tysięcy akrów to minimum niezbędne od utrzymania takiego miejsca jak to. Mamy tutaj osiem różnych wyspecjalizowanych działów, na przykład gospodarstwo mleczne, które zaopatruje w śmietanę i masło dom i restaurację w miasteczku. Oprócz tego jest także stadnina, gdzie prowadzimy hodowlę klaczy i źrebaków. To poważny interes, wierz mi.
— Musicie zatrudniać dużo ludzi — zauważyła Chelsea.
— O tak. Tata mówi, że oni wolą stały dochód od wysokich zarobków gdzie indziej. Czują się tutaj szczęśliwi, ponieważ stanowią część wspólnoty, w której jeden troszczy się o drugiego i nikt nie czuje się biedny ani opuszczony.
— Czy ktoś chciałby opuścić takie miejsce? — zapytała Chelsea.
— Niewielu jest takich. Zawsze pracuje tutaj trochę więcej ludzi niż trzeba, ale tata stara się utrzymywać rozsądną równowagę. Czasami musi podejmować decyzje, kierując się zimnym rachunkiem ekonomicznym, ale zawsze ma na uwadze dobro i interes pracujących tutaj ludzi.
Chelsea chłonęła słowa przyjaciółki. Zdawała sobie sprawę, iż przeniosła się ze zwykłego życia w zaczarowany świat baśni. W pałacu czekały na nią dalsze niespodzianki. Już sam widok wielkiego holu przyprawił ją o zawrót głowy. Zachwyciła ją marmurowa klatka schodowa.
— Och, Margaret, to jest naprawdę najwspanialszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam.
— W dużej mierze to zasługa mamy. Tata poślubił ją dla pieniędzy, wiesz jak to jest — rzuciła beztrosko.
Chelsea była skonsternowana.
— Jak możesz mówić coś podobnego?
— Kiedy to prawda — zachichotała figlarnie Margaret. — Ale to jeszcze nie wszystko. Ojciec mamy był jednym z tych bogatych magików giełdy z Wall Street. Owdowiał, a mama była jego jedynym dzieckiem. Gdy stała się pełnoletnia, wysłał ją w długą podróż po Europie, co w latach trzydziestych należało, zdaje się, do dobrego tonu. Ku rozpaczy dziadka mama postanowiła wraz

z przyjaciółmi zatrzymać się na dłużej w Londynie, gdzie spotkała młodego zawadiakę, oficera RAF-u. Tym romantycznym mężczyzną był mój ojciec — roześmiała się. — No i wybuchła wojna, ale ona odmówiła powrotu do domu, czym ogromnie naraziła się dziadkowi. Wbrew jego woli wstąpiła do Czerwonego Krzyża, robiła masę różnych rzeczy, była nawet kierowcą ambulansu. A kiedy się to wszystko skończyło, tata był prawdziwym bohaterem, utykał na jedną nogę i miał pierś pokrytą medalami. Zapomnieli o bożym świecie. A potem w tajemnicy przed rodziną wzięli cichy cywilny ślub i zabrali się do robienia dzieci.
— Jakie to romantyczne! — wykrzyknęła Chelsea. — A czy nie było żadnych problemów w związku z tym, że mama była Amerykanką?
— Och, nie! Utytułowane europejskie rodziny kochały bogate amerykańskie dziewczyny. Poza tym mama była piękna, młoda i niewinna, wszyscy ją uwielbiali. A gdyby nawet komuś się nie podobało jej amerykańskie pochodzenie, dla taty to nie miało najmniejszego znaczenia. Do tej pory jest w niej nieprzytomnie zakochany. Czasami tak słodko gruchają, że trudno z nimi wytrzymać.
— Powinnaś być wdzięczna losowi, że twoi rodzice są razem — zauważyła Chelsea, po czym szybko zmieniła temat. — A co się stało z ojcem twojej mamy?
— Och, dziadek złożył im w końcu wizytę i pogodzili się. Umarł w tym roku, w którym urodziła się moja siostra. Zostawił mamie miliony, dzięki czemu tata mógł doprowadzić dom do obecnego stanu. Chodź, na końcu korytarza jest mamy gabinet. Nie mogę się doczekać, żeby cię jej przedstawić.
Przeszły przez galerię wypełnioną portretami przodków. Chelsea postanowiła tu jeszcze wrócić i dokładnie przyjrzeć się każdemu z osobna. Margaret zapukała do drzwi. Weszły do środka.
Znalazły się w prześlicznym, wyłożonym drewnianą boazerią pokoju, którego jedną ścianę tworzył rząd półek z książkami, drugą zaś okna z szybami oprawionymi w ołowiane ramki. Chelsea ogarnęło od razu uczucie ciepła, spokoju i przytulności.
Jasnowłosa, lekko siwiejąca kobieta siedziała w obitym brązową skórą fotelu, trzymając na kolanach książkę. Gdy podeszły bliżej,

podniosła wzrok. Potem otworzyła szeroko ramiona, a Margaret rzuciła się w nie, wołając:
— Mamo, to jest Chelsea. Ona także pochodzi z kolonii.
— Jak ci nie wstyd, Margaret? To niegrzecznie nazywać Stany Zjednoczone kolonią. Chelsea, jakże się cieszę, że nas odwiedziłaś.
Jej głos jest spokojny i ciepły, podobnie jak uśmiech, pomyślała Chelsea.
— Dziękuję. Jestem naprawdę szczęśliwa, że się tutaj znalazłam. To jest najcudowniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam — odpowiedziała, wpatrując się w śliczną, subtelną twarz Evelin Ashfórd. Dorastając w społeczeństwie, w którym od kobiety oczekiwano, że do końca życia za pomocą skalpela i makijażu będzie walczyć ze zmarszczkami, Chelsea uświadomiła sobie nagle, że jest naocznym świadkiem pięknego zjawiska, jakim jest umiejętność starzenia się z wdziękiem. Matka Margaret mogła mieć około czterdziestu lat. Nie stosowała jednak żadnego makijażu. I choć wokół jej oczu i ust zarysowały się delikatne zmarszczki, zachowała nieomal nieziemski wdzięk i urodę. Jej jasnobieskie oczy obwiedzione były gęstymi, podwiniętymi rzęsami, prawie tak jasnymi jak włosy; Chelsea ze zdziwieniem stwierdziła, że oczy mogą być piękne bez tuszu. Cerę miała czystą i gładką, a leciusieńkie zaróżowienie policzków było naturalne. Kiedy mówiła, widać było białe, zdrowe zęby, nie przykryte żadnymi porcelanowymi koronkami czy innymi upiększającymi środkami, jej głos zaś brzmiał słodko i miękko.
— I ja ci dziękuję, Chelsea. Wyznam ci, że i ja czuję się tutaj dobrze. Margaret musi koniecznie pokazać ci wszystko. Jest tutaj wiele tajemniczych miejsc, w których się zaszywała, kiedy chciała się schronić przed światem.
W jej słowach pobrzmiewał nikły ślad brytyjskiego akcentu. Pomimo lat spędzonych w Anglii, zachowała amerykańską wymowę. Chelsea natychmiast ją polubiła.
— Czy Wills już przyjechał? — zapytała Margaret.
— Oczywiście. Są tutaj z Tomem od drugiej po południu. Zdaje się, że zwolniono ich wcześniej, ponieważ wykładowcy zajęci są przygotowaniami do pogrzebu kogoś z uczelni. Powinni zaraz wrócić z przejażdżki konnej.
— Czy Chelsea może spać w dawnym pokoju Nancy?
— Podejrzewałam, że będziesz chciała ją mieć jak najbliżej

i przygotowałam już ten pokój, kochanie — odpowiedziała Evehn Ashford z łagodnym uśmiechem. — Kolacja o ósmej, ale chciałabym, żebyście zjawiły się w bibliotece o wpół do ósmej. W ten sposób ojciec będzie mógł powitać naszego gościa, zanim zasiądziemy do stołu.
Margaret dała przyjaciółce zaledwie kilka minut na rozejrzenie się po pięknej sypialni, którą dla niej przeznaczono. Stało tam łóżko z baldachimem, posłane lśniąco białą pościelą wykończoną koronką ręcznej roboty, koło łóżka leżał ręcznie tkany dywan, a na wprost wąskiego, długiego okna wychodzącego na różany ogród
ustawiono toaletkę.
— To naprawdę ładny pokój. Nancy zawsze musiała miec wszystko co najlepsze, ale chodź już — popędzała ją Margaret. — Wkrótce zacznie się ściemniać, a ja nie mogę się doczekać spotkania z Willsem.
Kiedy wybiegły na dwór, Chelsea zapytała:
— Kto to jest Nancy i dlaczego nie ma jej tutaj?
— To moja starsza siostra, teraz mieszka w Paryżu, gdzie studiuje muzykę. Ma fumy i zadziera nosa. Cały czas mówi wyłącznie po francusku i uważa nas, mnie i Willsa, za barbarzyńców — odpowiedziała Margaret chichocząc. — Bo też tacy jesteśmy, gdy ona się tutaj pojawia. Wills mówi, że przy niej upodobniamy się do dzikich zwierząt!
— Dlaczego tak się spieszymy? — spytała Chelsea.
— Chcę jak najprędzej zobaczyć się z Willsem. Ostatnio widzieliśmy się prawie miesiąc temu! — wykrzyknęła Margaret, przechodząc w kłusa. Choć Chelsea prawie dorównywała jej wzrostem, przyjaciółka parła naprzód tak wielkimi susami, ze musiała biec, by za nią nadążyć. Przebiegły pędem treningowy tor i Margaret ryknęła:
— Wills! Wills!
Nagle zza rogu stajni wyłonił się młodzieniec w wytartych jeździeckich butach i w bryczesach. Pomachał na powitanie ręką.
— Cześć! — zawołał.
I znowu Chelsea była świadkiem radosnego powitania przyjaciółki z członkiem jej ukochanej rodziny, tyle że teraz Margaret me musiała już powściągać swojego entuzjazmu i podniecenia Brat i siostra rzucili się sobie w ramiona uradowani spotkaniem. Chelsea

zastanawiała się, skąd się wzięła opinia o chłodzie i braku wylewności Anlików.
— Wills, chcę, abyś poznał Chelsea. Jest z Hollywoodu. Wills uśmiechnął się szeroko i odpowiedział:
— Świetnie, a zatem witaj hollywoodzka Chelsea. Chętnie bym ci uścisnął rękę, ale czyściłem właśnie Galahada. Cieszę się, że cię widzę.
Pojawił się także inny młody człowiek. Był również przystojny, ale miał lekką skłonność do tycia i jasnorude włosy. Został przedstawiony Chelsea. Nazywał się Tim Dodson.
Margaret natychmiast zaczęła trajkotać. Byli z bratem bardzo związani — to się rzucało w oczy — a ona miała mu tyle rzeczy do powiedzenia! Mówiła więc, a Wills wrócił do czyszczenia pięknego czarnego ogiera. Chelsea obserwowała ich bez słowa. Mieli podobną karnacje i posturę, ale na tym kończyło się podobieństwo. Wills miał gęste, lekko falujące włosy o podobnym jak włosy matki odcieniu, zaróżowione policzki, a na nosie zabawne piegi. Choć oboje byli wysocy, Margaret była raczej chuda i niezgrabna, a Wills szczupły i gibki. Miał mocno zarysowane brwi, gęste rzęsy, niebieskie oczy, a także białe, wspaniałe zęby i promienny uśmiech. Gdy się uśmiechał, robiły mu się na policzkach zabawne dołeczki. Chelsea nigdy przedtem nie spotkała chłopca tak dojrzałego i ujmującego jak Wills Ashford, z pewnością także nie widziała jeszcze nigdy równie przystojnego, nawet jak na kryteria hollywoodzkie, równo-latka.
Skończył oporządzać ogiera, a potem namówił Chelsea, żeby obeszła z nim stajnie i poznała każdego konia z imienia. Częstowała je kostkami cukru, a Wills zachęcał ją, by je głaskała i próbowała się z nimi zaprzyjaźnić.
Gdy nie śpiesząc się, podążali pod górę ku domowi, zapadł już zmierzch. Margaret i Tim szli przodem, ona z tyłu, obok Willsa.
- A wiec nie jeździsz konno? Będziemy zatem musieli zacząć jutrzejszy ranek od nauki. Margaret znajdzie ci jakieś ubranie i zaczniemy od kółeczek na Marbelli. To kochana, cierpliwa stara klacz. Czy kiedykolwiek siedziałaś na koniu?
— Mama ma zdjęcie, na którym jako dwuletnie dziecko siedzę na Triggerze, ale prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żebym to kiedyś robiła.

— Trigger. Co to za Trigger?
— Palomino Roya Rogersa. Wiesz, kowboja z filmów.
— Oczywiście, że wiem. Uwielbiam amerykańskie filmy. A twoja mama jest prawdziwą pięknością. To zabawne, zupełnie nie jesteś do niej podobna.
Chelsea zrobiła smutną minę i odpowiedziała:
— Co robić, dziękuję za komplement.
— Okropnie mi przykro, że to tak niezręcznie wypadło, ale chciałem właśnie powiedzieć, że jesteś o wiele ładniejsza od niej.
Chelsea była zaskoczona tą uwagą. Wszystkie dotychczasowe porównania jej urody z matczyną wypadały na jej niekorzyść.
— Mama mówi, że wyglądam dokładnie jak mój ojciec. Był wysoki i miał blond włosy, tak jak ja. I babcia, i mama są nieduże i drobne. Wyglądałam przy nich jak wielkolud, gdy miałam dziesięć lat, a teraz góruję nad nimi jak wieża. Babcia zawsze się odgraża, że położy mi cegłę na głowie.
— Nie pozwól jej na to. Uważam, że jesteś doskonała, taka jaka jesteś — powiedział spokojnie, a Chelsea w odpowiedzi zaczerwieniła się. Nikt nigdy nie powiedział jej tak miłego komplementu.
George Ashford był dużym, przystojnym mężczyzną. Emanowało z niego ciepło i życzliwość dla ludzi. Miał ogorzałe od częstego przebywania na świeżym powietrzu policzki i potężne, krzaczaste brwi, zwisające nad jasnoniebieskimi oczyma. Nalewał lemoniadę do wysokich szklanek ustawionych na ruchomym barku, który wtoczono do ogromnej biblioteki. Prowadząc przyjacielską rozmowę, obsługiwał młodych ludzi z taką powagą, jakby miał do czynienia z dorosłymi gośćmi, którym należą się względy i honory. Kolejne silne przeżycie dla Chelsea. Czy było coś — lub ktoś — w tym wspaniałym domu, co by nie było doskonałe — myślała, przyglądając się wysokim łukom sklepienia potężnej biblioteki, ozdobionego świetnymi sztukateriami w złotej i błękitnej gamie kolorystycznej. Z trzech stron wysokie okna wychodziły na utrzymany w stylu francuskim ogród, a lśniący parkiet ułożony był w skomplikowane roślinne wzory.
Kolację spożywali przy długim antycznym stole, nakrytym ozdobioną koronkami serwetą, zastawionym kryształowymi pucharami, wedgwoodzką porcelaną i pozłacanymi sztućcami i półmis-

kami. Potrawy jednak podano proste, pożywne i zdrowe. Chelsea złapała się na tym, że żarłocznie pochłaniała jagnięce żeberka, swieze warzywa z ogrodu i domowego wypieku razowy chleb
Siedziała obok Willsa, lecz nie miała okazji z nim porozmawiać bo hrabia Ashford skierował konwersaqę na wydarzenia aktualne' Chelsea poczuła się straszną ignorantką. Solennie sobie obiecała że odtąd będzie czytać prasę. Jedynymi gazetami, które łapczywie czytano w jej domu, były *Variety* i *Hollywood Reporter*.
Po kolacji wszyscy przeszli do biblioteki, gdzie hrabia i jego zona zasiedli z książkami przed kominkiem, by poczytać, Margaret zaś namówiła Tima na warcaby. Wills wyjął z sekretarzyka szachy.
— Co byś powiedziała na partyjkę, Chelsea?
Zrobiło się jej głupio, lecz odpowiedziała zgodnie z prawdą że nie umie grać w szachy.
— Pozwól wiec, by Wills cię nauczył, moja droga — wtrącił hrabia. — To jedyna prawdziwa gra. Nie zależy od szczęścia. A pod kierunkiem mojego syna prędko się nauczysz. Gdy miał osiem lat regularnie mnie ogrywał. '
Wills był cierpliwym nauczycielem, a Chelsea pojętną uczennicą Prędko stwierdziła, że grają wciąga, lecz wieczór minął szybko i ani się obejrzeli, kiedy nadeszła pora na spoczynek.
Chelsea umówiła się z Willsem na swoją pierwszą lekcję konnej jazdy przed śniadaniem. Margaret chichotała, idąc z przyjaciółka na gorę.
— No, no, spodziewałam się, że się spodobasz mojemu bratu nigdy jednak nie sądziłam, że straci dla ciebie głowę.
Chelsea zaczerwieniła się i spuściła wzrok.
— Jest mu po prostu przykro z mojego powodu. Jestem taka nieokrzesana i niczego nie potrafię, to wszystko.
Kiedy znalazły się w pokoju Margaret, który wprawdzie był ładny, ale me tak wysmakowany i piękny jak pokój Nancy Margaret padła na łóżko i głośno gwizdnęła.
— Znam brata lepiej niż ktokolwiek. Nie znosi ludzi, których uważa za głupców i ignorantów. Jesteś pierwszą dziewczyną, dla której zdobył się na coś więcej niż zdawkowe kiwnięcie głową Dzięki Bogu, że jest z nami Tim, bo chybabym musiała spędzić ten weekend zupełnie sama.
— Przykro mi — powiedziała Chelsea, choć wcale nie było jej

przykro. Słowa Margaret sprawiły jej szczególną przyjemność, bo i ona polubiła Willsa.
— Dobra, mnie nie jest przykro. Ponieważ jest moim bratem i nie mogę mieć go dla siebie, chcę być tą, która wybierze mu dziewczynę. A wygląda na to, że wreszcie mi się udało — powiedziała z zadowoloną miną.
— A więc to wszystko zostało przez ciebie ukartowane, tak? — Chelsea udawała oburzenie. — Zaprosiłaś mnie tu dla niego, a nie dla siebie! Myślałam, że mnie lubisz jako przyjaciółkę.
Margaret natychmiast usiadła na łóżku, zaniepokojona, czy nie zraniła uczuć Chelsea.
— Och, ależ tak. I to jest w tym wszystkim najwspanialsze. Wills jest mi najbliższą osobą na świecie i nie zniosłabym myśli, że któregoś dnia zakocha się w jakiejś obcej kobiecie, która mnie znienawidzi.
— Nikt nie może cię nienawidzić, Margaret. Jesteś uroczą i kochaną dziewczyną. — Chelsea siadła na łóżku i położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.
— A właśnie, że może. Nancy zawsze uważała, że Pan Bóg ją pokarał i wyciął potworny kawał, zsyłając do domu paskudną siostrzyczkę — powiedziała żałośnie.
Twarz jej się rozjaśniła, kiedy dodała:
— A ja po prostu uwielbiam ją unieszczęśliwiać.
— Margaret, co ty wygadujesz! Nie wyobrażam sobie ciebie zatruwającej komukolwiek życie — zaprotestowała Chelsea.
— Bo jeszcze nigdy nie spotkałaś mojej siostry. Jest najgorszą na świecie plotkarą. Ciągle tylko powtarza: „Mamo, niech ona przestanie" albo „Tato, porozmawiaj ze swoją straszną córką i przywołaj ją do porządku".
— Wygląda na to, że znajdujesz przyjemność w dokuczaniu samej sobie — zaśmiewała się Chelsea.
— Jeśli chodzi o ścisłość, uważam to za swoja misję życiową. Chodź. Przerzucimy rzeczy Nancy i znajdziemy coś odpowiedniego dla ciebie do jutrzejszej jazdy konnej.
Później, w nocy, Chelsea wtuliła się pod ciepłą puchową kołdrę i rozmyślała o szczęściu Margaret, otoczonej kochającą i troskliwą rodziną.

18

Po latach, gdy była już dorosłą kobietą, Chelsea wspominała swój pierwszy weekend spędzony w Ashofrd Hall jako najwspanialsze dni w życiu. W ciągu tych krótkich godzin rozbudziła w sobie miłość do koni i konnej jazdy, chęć zostania wytrawną szachistką i szacunek dla instytucji zwanej rodziną, którego to uczucia nigdy w rzeczywistości przedtem nie znała. I – nie zdając sobie do końca sprawy z charakteru swoich uczuć — zakochała się. Na Willsie Ashfordzie zogniskowało się całe jej młode życie, i kiedy przyszło się żegnać, bliskie rozstanie okazało się rozdzierająco bolesne.

Czwórka młodych ludzi stała na peronie, szukając niezdarnie słów, które mogłyby wyrazić stan ich uczuć. W przypadku Margaret i Tima wystarczyło zdawkowe „do widzenia". W końcu spędzali czas razem tylko dlatego, że zostali opuszczeni przez drugą parę. Wills paplał o wszystkim i o niczym, wpatrując się wciąż w ładną dziewczynę, której obecność wzbogaciła nagle jego życie. Słysząc stukot nadjeżdżającego pociągu, do którego mieli wsiąść chłopcy, Chelsea odzyskała wreszcie głos.

— Dziękuję ci bardzo, Willsie... to były cudowne chwile. — Patrzyła na niego, na próżno szukając słów, które byłyby godne uwagi lub zabawne. Chciała zostawić po sobie trwałe wspomnienie.

— Dla mnie także. Będę tu znowu za trzy tygodnie, już po

egzaminach. Czy przyjedziesz do nas w tym czasie razem z Margaret? — zapytał Wills.
Chelsea dostrzegła uśmiech zadowolenia na twarzy Margaret i odrzekła nieśmiało:
— Chyba tak... jeżeli zostanę zaproszona.
— Jesteś zaproszona... zawsze — odpowiedział prędko.
— Dobrze, dobrze, braciszku, pozwól, że sama będę zapraszać moich przyjaciół, zgoda? — z tupetem wtrąciła się Margaret, a widząc zakłopotanie na ich twarzach, dodała szybko: Mama także ją kocha, i ojciec. Chelsea jest zawsze mile widziana.
Chelsea zdobyła się tylko na pośpieszne skinienie głową. Nie posiadała się z radości na myśl o jeszcze jednym takim weekendzie.
— A więc ustalone — zawołał Wills ze stopni wagonu, który już ruszał.
Przepełniona radością i już myśląc o przyszłości, Chelsea była zupełnie nie przygotowana na gniew babki, która zaatakowała ją od progu:
— Proszę, proszę, kogo ja widzę? Czemuż to mamy zawdzięczać, że wreszcie zdecydowałaś się zaszczycić nas swoją obecnością?
— Babciu! Czyżby Letycja nie powiedziała ci, gdzie będę? — zapytała, udając zdziwienie.
— Oczywiście, że powiedziała! Nie wolno ci nigdy, ale to nigdy zwracać się do matki za moimi plecami! Słyszysz? — zawołała ze złością, chwytając Chelsea za ramię i ściskając je boleśnie, gdy dziewczynka próbowała ją minąć.
Chelsea chciała wykrzyczeć, że ma prawo prosić własną matkę
o pozwolenie, ale już jako bardzo mała dziewczynka nauczyła się nie wdawać w wojnę z babką, która wyładowywała złość na każdym, kto jej wpadł pod rękę, z wyjątkiem, oczywiście, Bunny. Chelsea wiedziała, że jedynym sposobem, aby przetrwać burzę, jest pełne pokory milczenie, metoda, dzięki której wielokrotnie uniknęła cięgów we wczesnych latach dzieciństwa. Spuściła więc oczy
i wymamrotała przeprosiny, obiecując poprawę. Nie uroniła przy tym ani jednej łzy. I w ten sposób wytrąciła Laverne broń z ręki. Walczyć z kimś, kto się uchyla przed najmniejszą choćby próbą

walki, było poniżej ambicji Laverne. Jak można wygłaszać tyrady do kogoś, kto przyjmuje każde uderzenie i nie odparowuje ciosu. To nudne mieć za przeciwnika kogoś, kto się nie unosi, nie przeprasza pokornie, nie ma prawdziwych wyrzutów sumienia... i nie płacze. Jej wnuczka to głaz.
Chelsea stała w milczeniu, a jej umysł pracował ze zdwojoną prędkością. Musi coś wymyślić, żeby babci zależało na wizytach wnuczki w Asfhord Hall. Jeśli się zorientuje, jak bardzo Chelsea na tym zależy, raz na zawsze zabroni jej wyjazdów. Choćby tylko dla samej przyjemności sprawienia bólu i ukarania dziewczyny. Dopóki nie znajdzie właściwych słów, nie puści na ten temat pary z ust.
Wreszcie zdegustowana Laverne zakończyła swoje kazanie.
— A co mnie to w końcu obchodzi! Idź się umyć. Letycja poda zaraz kolację — warknęła, odpychając ją gniewnie.
W milczeniu usiadły do stołu. Chelsea uznała, że czas wyciągnąć atutowego asa.
— Bardzo bym chciała pójść z tobą we wtorek na przegląd materiału filmowego — odezwała się obojętnym tonem, dłubiąc widelcem w gulaszu jagnięcym, omijając marchewkę.
— O czym ty mówisz? — ostro zapytała Laverne.
— Nie udawaj, babciu, że nie pamiętasz! — zawołała Chelsea. Tak doskonale udawała zdziwienie, że ktoś obserwujący scenę
z zewnątrz zauważyłby, iż nie tylko Bunny obdarzona jest w tej rodzinie talentem aktorskim.
— Nadal nie wiem, o czym mówisz!
— Czyś nie czytała mojej kartki? Och, to niemożliwe! Chelsea odskoczyła od stołu, upuszczając na podłogę serwetkę,
pognała do swojej sypialni i z szuflady biurka wyciągnęła wcześniej przygotowaną karteczkę. Wróciła biegiem do stołu i położyła ią przed talerzem babci.
— Strasznie mi przykro, babciu. Miałam zamiar położyć ją w kuchni na stole, ale w piątek tak bardzo spieszyłam się do szkoły, że zapomniałam i zostawiłam ją w moim pokoju.
— Zapomniałabyś o własnej głowie, gdyby nie była umocowana na karku — powiedziała Laverne, zabierając się do czytania.
Chelsea udawała, że jest zajęta smarowaniem kromki chleba

masłem. Natychmiast jednak wyczuła zmianę atmosfery w pokoju. Ukradkiem spojrzała na twarz Laverne i dostrzegła na niej nikły uśmiech. Wiedziała już, że tym razem się udało.
Laverne przeczytała kartkę dwukrotnie, za każdym razem delektując się jej treścią. Podniosła mały srebrny dzwoneczek i zadzwoniła leciutko. Natychmiast pojawiła się Letycja.
— Słucham panią?
— Muszę powiedzieć, że gulasz był wyśmienity. Możesz nam podać do herbaty owsiane ciasteczka? Miałabyś na nie ochotę, kochanie? — zapytała, zwracając się do swojej ukochanej wnuczki.
— Jeszcze jak!
— A teraz opowiedz mi o swoim weekendzie — rzekła wspaniałomyślnie.
Dobierając starannie słów, Chelsea opisała przystojnego hrabiego i jego piękną żonę, wspaniały dom i posiadłość. Malowała obraz z życia arystokracji: mówiła o służbie i o koniach. To były sprawy, które mogły zainteresować Laverne. Nie wspomniała o cieple,
o miłości, o rodzinnych uczuciach, ani też o gorącym przyjęciu
i pełnej akceptacji jej osoby. Nie padło także imię Willsa.
Laverne była w świetnym nastroju i najwyraźniej pod wrażeniem tych wszystkich wspaniałości.
— No, no, to świetnie, cieszę się ogromnie, że zawierasz przyjaźń z przyzwoitymi ludźmi. Jak sądzisz, jeszcze cię kiedyś zaproszą do siebie?
— To nic pewnego. W końcu jestem dla nich nikim, wiesz przecież. Margaret to moja najbliższa przyjaciółka, ale w szkole jest wiele innych dziewcząt, które aż skręca, żeby otrzymać od niej zaproszenie.
— Co chcesz wyrazić, mówiąc, że jesteś nikim, Chelsea? Twoja matka jest jedną z największych gwiazd na świecie. Jest jednym z królewskich klejnotów Ameryki — powiedziała z dumą Laverne. — Nie widzę powodu, żebyś się miała czuć gorsza.
— Chyba masz rację, babciu. Nazywano kiedyś mamę Kasową Gwiazdą, pamiętasz? — rzekła Chelsea i natychmiast ugryzła się w język.
— Co masz na myśli, mówiąc „kiedyś", ty niemądra dziewczyno? Zobaczysz jeszcze! Znowu znajdzie się na szczycie, zapewniam cię.

— Ona jest najlepsza, prawda? — zapytała Chelsea, zaniepokojona. Czy aby nie popsuła dobrego nastroju babki?
— Oczywiście, że jest najlepsza. Jest także najpiękniejszą kobietą świata.
Uśmiechnęła się łaskawie do wnuczki, po czym dodała:
— Życzę ci, żebyś była do niej choć trochę podobna, kochanie.

19

Kiedy Laverne pojawiła się o oznaczonej porze na przeglądzie, powitała ją Bunny. Była wylewna i serdeczna. Wyglądała świetnie: szczupła, pewna siebie i promienna. Nawet Laverne musiała niechętnie przyznać, że jej córka nie wyglądała tak od dawna. A gdy była w tak znakomitej formie, żadna gwiazda nie mogła się z nią równać świetnością i klasą. Obserwując podczas kolacji, jak Bunny przytula się i czuli do Ricka, Laverne w duchu się modliła, aby ten długonogi notoryczny kobieciarz opamiętał się wreszcie. Co by się z nią stało, gdyby została na zawsze odsunięta z życia Bunny?

Później, w ciemnościach sali projekcyjnej, zamknęła oczy i starała się przyjść do siebie. Musi się skoncentrować na zdjęciach, musi być przytomna i przygotowana na inteligentną i bezstronną dyskusję, a przede wszystkim musi odłożyć wszystkie uprzedzenia wobec Ricka Wehnera na bok; nie mogą mieć wpływu na jej opinię o jego pracy.

Przegląd dziennego materiału to monotonne zajęcie. Choć montażysta Ricka zsynchronizował wszystkie sceny z dźwiękiem, miało się wrażenie, że to wciąż te same ujęcia. Reżyser, znany ze swego upodobania do doskonałości, nalegał na wielokrotne powtarzanie ujęć tych samych scen i nawet jeśli aktorzy dawali z siebie

wszystko, zawsze ich prosił o jeszcze jeden dubel, by wreszcie osiągnąć zamierzony efekt.
To był bardzo długi wieczór. Zwykle Rick przeglądał na stole montażowym materiał z każdego dnia; wyjątkiem były wtorkowe wieczory, kiedy wraz z wybranymi członkami ekipy, których prosił
o opinię, pozwalał sobie na luksus przeglądu materiału z całego tygodnia. Przed wtorkową sesją nie dopuszczał montażystów do taśmy. Laverne rozejrzała się wokoło. Wielu przybyło z piórami
i notesami i po ciemku robili notatki. Ostateczna decyzję podejmował zawsze sam reżyser, ale pracujący z nim ludzie wiedzieli, że Uczy się z ich zdaniem.
Laverne zorientowała się błyskawicznie, że Bunny w tym filmie ma ogromne szanse na nominację do Oscara. Nawet ona dostrzegła inność jej gry, teraz pogłębionej, precyzyjnej, doskonalszej niż wszystkie jej dotychczasowe role. Jej aktorstwo nie polegało już, jak dotychczas, na zalewaniu się łzami w celu wywołania określonych emocji w widzach.
Laverne mogła sobie pogratulować wyboru utalentowanej i jakże skutecznej Hildy Marx na agenta Bunny. Był to właściwy ruch we właściwym momencie, i choć przez jakiś czas będzie jeszcze musiała znosić obecność Ricka Wehnera, opłacił się.
Gdy po przeglądzie Bunny dołączyła do grupy, całe towarzystwo przeniosło się do sah konferencyjnej, gdzie podano ciasteczka i kawę. Rick otworzył dyskusję.
Laverne nie zabierała głosu. Rick jako reżyser był bezbłędny, a Bunny dała popis kunsztu aktorskiego, i to było dla Laverne najważniejsze. Niemniej jednak uważnie się przysłuchiwała rozmowom. Nigdy nie wiadomo, czy ktoś nie zapyta jej o zdanie!
Pod koniec dyskusji Rick poprosił ją o komentarz. Postarała się być obiektywna i mówiła prawdę:
— Mogę tylko powiedzieć, że Bunny nigdy nie była lepsza. Zawsze wiedziałam, że ma talent, a tobie udało się go wydobyć.
Nigdy nikomu nie wyraziła takiego uznania. Wieczór zbliżał się ku końcowi. Bunny objęła matkę i szepnęła jej do ucha:
— Dziękuję, mamo. Rick powiedział, że możesz przyjść jutro na plan. Wydam polecenie na dole.
W drodze do domu serce Laverne aż podskakiwało z radości. Może przebywać na planie, będzie pożyteczna, serdeczna i wykaże

dobre chęci. To było wszystko, czego pragnęła. Nie miała wątpliwości, że — przynajmniej w sprawie kariery córki — może zaufać Rickowi Wehnerowi. Chyba powinna zatelefonować do Hildy.
Hilda była zachwycona, słysząc entuzjastyczną pochwałę pracy Ricka. Dawało jej to także osobistą satysfakcję.
— Tak się cieszę, że cię słyszę, Laverne. Zwykle brak wiadomości z planu oznacza złą wiadomość. Myślę, że można już ją puścić w obieg. Przedwczesny szum wyrządziłby tylko szkodę filmowi.
— Czy masz już dla niej coś nowego? — zapytała niespokojnie Laverne. — Będzie potrzebowała czegoś szybko.
Ucho Hildy było wyczulone i natychmiast wyłapało niepokój w głosie Laverne.
— Nie mówisz mi chyba wszystkiego, prawda Laverne? Czym się martwisz?
Laverne postanowiła się zwierzyć Hildzie. W końcu w sprawach dotyczących Bunny jechały na tym samym wozie.
— Zakochała się w nim. Mieszkają razem. Nastąpiła dłuższa przerwa, po czym Hilda jęknęła:
— O Jezu, znowu to samo. Cały Rick. To nie ma nic wspólnego z miłością, sama wiesz. Porzuci ją, gdy skończy film. Czy ona to zniesie?
— Tylko wtedy, gdy zajmie się inną pracą, w przeciwnym razie własnymi rękami będę musiała zbierać ją do kupy.
— Czy praca to wszystko, czego jej trzeba? — zapytała z nutą sceptycyzmu Hilda.
— Zaufaj mi, Hildo.
— Do licha! Chciałam zaczekać do premiery, ale jeśli uważasz, że to konieczne, rozejrzę się i zobaczę, co się da zrobić. Dziękuję za wiadomość.
— Będę z tobą w kontakcie — zakończyła Laverne, zadowolona, że Bunny ma teraz agenta, który troszczy się zarówno o jej osobiste sprawy, jak o karierę.

20

Laverne znowu oddała się ciałem i duszą zawodowym sprawom Bunny, a Chelsea pozostawiono jak zwykle samej sobie, co było jej na rękę i do czego przywykła. Był taki okres w jej życiu, kiedy pragnęła większego zainteresowania ze strony rodziny, później jednak nauczyła się obywać bez tego, a teraz każde wtargnięcie w jej intymny świat wydawało się jej natręctwem.

Na szczęście La verne zachęcała ją do podtrzymywania przyjaźni z Ashfordami. I jeśli tylko Margaret wyjeżdżała na wieś, weekendy spędzały razem. Nawet gdy Wills nie przyjeżdżał do domu, wizyty w Ashford Hall napawały Chelsea szczęściem i radością. Jej przyjaźń z Margaret jeszcze bardziej się zacieśniła. Robiła postępy w jeździe konnej i szybko przesiadła się z powolnej starej klaczy na bardziej ognistego konia. Spędzały całe godziny na konnych przejażdżkach po okolicy.

Dni mijały prędko. Chelsea starała się nie dostrzegać wyraźnych znaków zapowiadających nieuchronną zmianę. Już sama myśl o opuszczeniu nowego domu w Anglii i szkoły, w której nieźle się już zadomowiła, dostatecznie ją przygnębiała, a cóż dopiero mówić o konieczności rozstania się z Willsem, Margaret i wiejską idyllą w rodzinnej posiadłości Ashfordów. To było nie do zniesienia.

Laverae natomiast nie mogła się doczekać końca zdjęć i z radoś-

cią liczyła dni dzielące je od wyjazdu. Poczyniła już pewne przygotowania: zebrała wszystkie rzeczy, które były ich własnością i kiedy do zakończenia prac nad filmem pozostał tydzień, kazała wnieść do domu kufry i walizy. Pewnego wieczoru, po kolacji, Chelsea zadała wreszcie to straszne pytanie:
— Babciu, na kiedy planujesz wyjazd?
— Jeszcze dokładnie nie wiem. Twoja kochana mamusia nie dopuszcza do siebie myśli, że kiedykolwiek mogłybyśmy stąd wyjechać. Ma jakieś zwariowane pomysły. Roi się jej, że mogłaby pozostać w Londynie z tym mężczyzną.
— Jeśli tak postanowi, my także zostaniemy, prawda, babciu? Chyba nie wrócimy do Kalifornii bez niej? — spytała Chelsea w nagłym przypływie nadziei.
— Nie bądź śmieszna, Chelsea. Twoja matka nie zostanie w Londynie, a tym bardziej my. Zdjęcia kończą się mniej więcej za tydzień, najwyżej za dwa, i gdy tylko Rick zwolni aktorów, ruszamy w drogę.
— A co z postsynchronami jej tekstu?... Czy nie musi na to poczekać?
— To nie nastąpi tak szybko. Rick Wehner osobiście robi wstępny montaż swoich filmów. Podejrzewam, że to może potrwać dobrych parę miesięcy. On pracuje powoli i bardzo dokładnie. Nie, zgodnie z kontraktem Bunny wróci do Londynu, jeśli będzie potrzebna, a ponieważ większą część filmu kręcono równolegle z dźwiękiem, postsynchronów nie będzie wiele, o ile w ogóle będą konieczne. Hilda Marx nie chciała wiązać Bunny zbyt długim terminem i dlatego wynegocjowała bardzo wysoką stawkę za jej ewentualny powrót tutaj.
— Ale załóżmy, babciu, że mama nie będzie chciała wyjechać? Powiedziała mi, że kocha Ricka i że on ją także kocha.
— Co do tego nie mam żadnych złudzeń! — skomentowała sarkastycznie Laverne. — Rick ma zawsze wielki romans z gwiazdą, grającą aktualnie w jego filmie. A gdy kończy się praca, kończy się także miłość. Być może jako reżyser jest genialny, ale poza tym to najzwyklejszy w świecie hollywoodzki podrywacz. Czy zostajesz w domu na weekend?
— Pojechałabym chętnie na wieś, jeśli nie masz nic przeciwko

temu. Wiils... no, brat Margaret, bierze udział w zawodach konnych i zostałam zaproszona na tę imprezę.
Po raz pierwszy wymknęło się jej jego imię.
— Wiłls... co to za imię?
— To zdrobnienie od Williama. On i Margaret są bliźniętami, ale jego prawie nigdy nie ma. Zajęty jest nauką i konkursami jeździeckimi. Domyślam się, że jest doskonałym jeźdźcem.
Chelsea nauczyła się naginać fakty do sytuacji, niemniej jednak wiadomość pobudziła ciekawość Laverne.
— To Margaret ma brata? Jak to się stało, że nigdy przedtem nie wspomniałaś o nim? Przystojny?
— Hm... sądzę, że jak na chłopca...
Nie należało wprowadzać babci w szczegóły tej znajomości, opowiadać o tym, że nie rozstają się podczas weekendów. Ich przyjaźń jest tak czymś szczególnym! Nie chciała, aby babcia zbrukała ją swoimi uwagami. Niech sobie Margaret układa plany na przyszłość, wydaje ją za mąż za Willsa, żeby stać się w ten sposób jej prawdziwą siostrą, ale babcia nie będzie miała nic wspólnego z tą stroną jej życia.
Tej nocy Chelsea się modliła, by dobry Bóg spełnił pragnienia jej matki i aby jej związek z Rickiem trwał długo i szczęśliwie. Jakby to było cudownie, gdyby mama poślubiła Ricka i na stałe osiadła w Londynie!

21

Laverne usiadła na uboczu, aby w miarę możności nie rzucać się w oczy. Choć pozwolono jej przebywać na planie, starała się być niewidoczna. Wystarczało jej, że wszystko widzi i słyszy, że ma oko na to, co się dzieje. Uznała, że od Ricka Wehnera lepiej się trzymać z daleka.

Ponieważ reżyser wolał kręcić film w atelier niż w plenerze większość scen „Ballady zimowej" rozgrywała się w dużych, pięknych salonach, w stylowych dekoracjach. Scenograf wykonał wspaniałą robotę! Rick zabronił rozbierać dekoracje, dopóki nie był w pełni usatysfakcjonowany nakręconymi scenami. W ten sposób każdy centymetr wielkiego studia wykorzystano do maksimum i nawet bardzo zręczni kamerzyści i oświetleniowcy z trudem przenosili się z jednego miejsca na drugie. Także i z tego powodu Laverne musiała stale uważać, by nie wejść nikomu w drogę.

Dyskrecja matki sprawiła Bunny ulgę; była zachwycona, mogąc ją mieć znowu blisko siebie. Laverne myślała często z ironią, że córka dostanie może Oscara, ale że rola za najlepsze przedstawienie należy się matce.

Masując córce mięśnie szyi, Laverne często przekazywała jej swoje drobne uwagi. Początkowo Bunny słuchała ich niechętnie, lecz kiedy raz wykonała coś zgodnie z sugestią matki i Rick ją

pochwalił, zaczęła skwapliwie przysłuchiwać się, co mówi Laverne. Na pozór panowała więc ogólna zgoda, choć Laverne aż kipiała ze złości. Z jej silną osobowością nieraz musieli się liczyć reżyserzy i producenci, nie znosiła, gdy ją traktowano lekceważąco.
I ekipa techniczna, i aktorzy pracowali przez sześć bitych dni w tygodniu. W sobotę rano Laverne jako jedna z pierwszych pojawiła się w studiu. Poprzedniego dnia wieczorem zastała w domu list od Hildy Marx, i teraz, pełna obaw, chciała go pokazać Bunny. Członkowie ekipy, którzy zaczęli się powoli schodzić, rzucili się na kawę i bułeczki, Laverne zaś niecierpliwie przemierzała halę, spoglądając co pięć minut na zegarek. Ustawiono już reflektory do pierwszego ujęcia dnia, charakteryzatorzy czekali w pogotowiu, a po jakimś czasie wszyscy zaczęli się kręcić niespokojnie. Rick Wehner nigdy jeszcze nie spóźnił się na plan, tymczasem mijała już godzina, a reżysera ani śladu!
Niepokój Laverne potęgował się z chwili na chwilę. A może zdarzył się wypadek... Może jej córka leży gdzieś na jezdni, ranna, może potrzebuje opieki?
Starała się uciszyć swoje obawy, głęboko oddychając i myśląc o czymś innym. Nagle znienawidzony przez nią mężczyzna wpadł jak burza do studia.
— Zawołaj jak najszybciej Paula do mojego biura! Greg, wyłącz te światła. Nie kręcimy dzisiaj sceny z modleniem... może wcale nie będziemy jej kręcić. Ruszajcie się! Trzeba wszystko pozmieniać.
Rick minął Laverne, potrącając ją lekko.
— Zaczekaj chwilę! — syknęła, chwytając go za ramię. — Gdzie jest moja córka?
— Odczep się ode mnie! — warknął, a jego wzrok mógł zabić. Laverne jednak nie bała się żadnego mężczyzny.
— Odczepię się, kiedy mi powiesz, gdzie jest Bunny! Widząc, że łatwo się jej nie pozbędzie, odpowiedział z wściekłością:
— Chodź do mojego biura, to ci powiem, ty wiedźmo.
Z odrazą strząsnął jej rękę ze swego ramienia i pomaszerował w stronę klitki, która służyła mu za biuro. Laverne nie odstępowała go na krok.
Kiedy znaleźli się w środku, zamknął drzwi i zaatakował ją.
— Powinienem był uciec gdzie pieprz rośnie kiedy po raz

pierwszy cię zobaczyłem! A to cudo, które wydałaś na świat, jest tyle samo warte co ty!
— Gdzie ona jest?
— Wzięła mój samochód, a kiedy usiłowałem temu zapobiec, próbowała mnie przejechać, o mało mnie nie zabiła ta dziwka!
— Bunny? Nie wierzę ci. Nigdy nie zabiła nawet muchy.
o której odjechała?
— Dziś rano, około szóstej. Powiedziała, że kończy z filmem
i że nigdy nie wróci na plan.
— Przecież nie nakręciła jeszcze najważniejszej, końcowej sceny! Złość Laverne ustępowała miejsca oszołomieniu. To było niepodobne do Bunny.
— Sam wiem najlepiej co zrobiłem, a czego nie zrobiłem! — warknął Rick.
— Bunny jest zawodową aktorką. Co jej zrobiłeś, że doprowadziłeś ją do takiego stanu?
Rick opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.
— Mieliśmy okropną sprzeczkę ostatniej nocy... to trwało bez końca. Nie dawała mi zasnąć. Boże, ta dziwka jest szalona!
— Ale przecież jeszcze do wczoraj wszystko układało się jak najlepiej!
— Tak... Urządziliśmy sobie wieczorem uroczystą kolację. Po raz pierwszy pozwoliłem jej wypić trochę wina. Pomyślałem, co to szkodzi! Zachowywała się wspaniale od początku kręcenia filmu.
Odchylił się na krześle i spojrzał na Laverne, która nadal stała nad nim.
— To był pierwszy błąd. Źle znosi alkohol — powiedziała. — A co było dalej?
— Nalegała, żebyśmy pojechali do Włoch i pobrali się, gdy tylko skończymy film. Odpowiedziałem, że to niemożliwe, że dopiero teraz zaczynam poważną pracę nad montażem i że obiecałem dystrybutorowi, iż ostateczne cięcia będą gotowe najdalej w kwietniu, aby natychmiast po tym mogła ruszyć postprodukcja.
Laverne usiadła i doskonale opanowanym, sarkastycznym tonenvdokończyła historię:
— I wtedy ona powiedziała, że to nie szkodzi, że możecie się pobrać tutaj, w Londynie, i że będzie ci gotować i zajmować się

tobą, podczas gdy będziesz pracować, a kiedy skończysz film, wyjedziecie sobie na miodowy miesiąc.
— Skąd, u licha, wiesz to wszystko? — zapytał zaskoczony.
— Jesteś samolubnym, zapatrzonym we własny pępek bałwanem, jesteś patetyczny i nadęty. Uważasz, że delikatne sprawy uczuć można załatwić ot tak, kutasem.
— Nie wciskaj mi tutaj banałów, które wymyśliłaś na własny użytek, bo nienawidzisz mężczyzn, stara wiedźmo.
Laverae odezwała się z kamiennym spokojem:
— Nie obrażaj mnie. Jestem jedyną osobą, która może uratować ten przeklęty film! A co było później?
— Próbowałem przemówić jej do rozsądku, ale nie chciała mnie słuchać. Powiedziała, że jest w ciąży i żebym się z nią ożenił, jeśli chcę uniknąć skandalu.
Laverne powiedziała po namyśle, zwężając oczy:
— To dziwne. Nigdy nie słyszałam, żeby komukolwiek groziła, nigdy. Kiedy nie może osiągnąć tego, na czym jej zależy, zamyka się w sobie i zaczyna płakać. A ty co jej na to odpowiedziałeś?
— Nie miałem wyboru, powiedziałem jej prawdę. Mam żonę i dwoje dzieci.
Nawet cyniczną Laverne zaskoczyła ta męska obłuda i dwulicowość.
— Myślałam, że to już skończone i że dostaliście rozwód. Rick westchnął i przez szklane przepierzenie popatrzył na kręcących się bez celu członków ekipy, którzy rzucali ukradkowe spojrzenia w ich kierunku.
— Jesteśmy rozwiedzeni, taak, ale nadal razem. Mamy taką umowę, rozumiesz? — powiedział ściszając głos.
— Posłuchaj, ty gnojku, postawmy sprawę jasno. Wasz ślub jest ostatnią rzeczą na świecie, na której mi zależy. Możesz mi więc powiedzieć, gdzie, do diabła, podziewa się ta twoja rodzina-widmo?
— Mam farmę w południowej Irlandii — odpowiedział łagodniej- — Żona hoduje tam konie. Nie lubi życia w mieście.
— I uchodzi ci płazem, że pieprzysz się na prawo i lewo ze wszystkimi gwiazdami? — zapytała zbita z tropu.
— To mój sposób na pracę — odparł z niewyraźną miną. —Żona zrozumiała to, ale też nie chce podtrzymywać fikcji naszego małżeństwa. Mówi, że nie będzie robić z siebie pośmiewiska.

— To już chyba wszystko, co masz mi do powiedzenia?
— Poczekaj, twoja córka nie może mieć tego dziecka, rozumiesz mnie? Znam lekarza na Knightsbridge...
— Nie wątpię, że znasz — odburknęła Laverne i podniosła się z krzesła.
— Dokąd idziesz? — zapytał.
— Odnaleźć to, co pozostało z mojej córki i spróbować poskładać ją, tak aby w poniedziałek rano pojawiła się tu promienna i gotowa do pracy. Ile dni potrzebujesz na ukończenie filmu?
— Pięć... nie, sześć, dla pewności. Ale pamiętaj, nie chcę, żeby się tutaj kręciła jak zahipnotyzowana, wyrzucając mi, że jestem łajdakiem, ponieważ zrobiłem jej dziecko i nie chcę się z nią ożenić.
— Twoje szczęście, że nie wiesz wszystkiego o mojej córce. Och, być może złamałeś jej serce i pozbawiłeś złudzeń, a także uczyniłeś ją nieszczęśliwą, ale pomimo swojej cholernej męskości, to już wszystko, co mogłeś jej zrobić.
Stojąc przy drzwiach z ręką na klamce, Laverne patrzyła na niego miażdżącym wzrokiem.
— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał podejrzliwie.
— Bunny nie jest w ciąży.
— Skąd, u Ucha, wiesz?
— Kiedy Chelsea przyszła na świat, postanowiłam, że moja mała Bunny, najpiękniejsza kobieta na świecie, największa gwiazda, nie będzie rozpłodową klaczą dla bandy palantów, których kutasy są większe od ich mózgów. Uzgodniłam więc z lekarzem, że podwiąże jej jajowody. Twoje nasienie nie zapłodniło jej. I nikt tego nie zrobi!
— Więc ona świadomie mnie okłamała? — zapytał.
Choć w jego głosie słychać było ulgę, Laverne odniosła wrażenie, iż pobrzmiewa w nim także nutka smutku. Mężczyźni są obrzydliwie próżni!
— Niezupełnie. Biedaczka pewnie się łudziła, że tak jest w istocie. Po co jej miałam mówić o podwiązaniu. Sądzę, że dziko by się przed tym broniła. Ale ja wiem, co dla niej najlepsze!
— Boże, jesteś istnym potworem!
— Jestem po prostu kobietą żyjącą w świecie mężczyzn. A teraz do rzeczy: w poniedziałek masz dokładnie stosować się do moich instrukcji. Czy to jasne?

— A jeśli nie?
Laverne popatrzyła na niego z politowaniem.
— Zrobisz, jak powiem. Widzisz, ja nie tylko rozumiem moją córkę, rozumiem także podobnych do ciebie reżyserów, którzy uważają się za artystów. Jesteś zdolny poświęcić wszystko i wszystkich dla swojego przeklętego filmu. Życzę twoim dzieciom, żebyś nigdy dla dobra filmu nie stanął przed koniecznością zabicia swojego pierworodnego.
Otworzyła drzwi i z wysoko podniesioną głową opuściła studio. Wreszcie ona zapanowała nad sytuacją.

22

Zmierzch zapadał powoli nad Ashford Hall, kładąc się bladopurpurową poświatą na drzewach i rzucając liliowy blask na strumień, którego wartkie wody opływające potężne kamienie rozsiewały świetliste iskierki, tańczące niby robaczki świętojańskie. Całe to wieczorne piękno uszło uwagi Chelsea i Willsa, którzy przechadzali się pod drzewami okalającymi treningowy tor, prowadząc zgrzane konie. Młodzi spędzili całe popołudnie przemierzając konno lasy i pola. Oboje byli zamyśleni i pogrążeni w pełnej smutku zadumie. Wiedzieli, że jest to ostatni dzień przed długą rozłąką.

Kiedy stajenny odebrał od nich cugle, by odprowadzić konie, Chelsea zdobyła się wreszcie na słowa, których oboje unikali do tej pory.

— Domyślam się, że Margaret ci powiedziała, że już niedługo wracamy do Los Angeles.

— Wspomniała o tym. Będzie jej ciebie bardzo brakować. Nigdy nie miała bliższej przyjaciółki — odparł.

— I mnie ciężko opuszczać Londyn. Jest dla mnie jak siostra. Wills zaśmiał się.

— Mam błogą nadzieję, że do mnie nie żywisz wyłącznie braterskich uczuć.

Chelsea potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Wills ujął jej rękę. Nie patrząc na nią, zapytał:
— Czy obiecujesz, że wrócisz, gdy tylko będziesz mogła? Nie wiem, czy zniósłbym myśl o twoim wyjeździe, gdybym nie mógł liczyć na twój powrót.
Chelsea chciała dać twierdzącą odpowiedź, nie mogła jednak obiecać czegoś, co od niej nie zależało.
— Będę się starała, choć mało mam do powiedzenia w mojej rodzinie.
— Mama obiecała napisać do twojej mamy i poprosić ją
o zgodę na twój przyjazd podczas letnich wakacji.
W Chelsea wstąpiła otucha. Może jej życie w Ashford Hall nie skończyło się bezpowrotnie?
— Byłoby wspaniale. O niczym innym nie marzę. Mam wrażenie, że to miejsce było moim pierwszym prawdziwym domem.
— I pamiętaj, proszę, jestem kiepski w pisaniu listów. Nie myśl nawet przez ułamek sekundy, że nie myślę o tobie, jeśli nie będę pisał.
— Wezmę to pod uwagę — powiedziała, uśmiechając się.
— Było cudownie, Chelsea. Nie zapominaj o nas.
— Nigdy o was nie zapomnę, Willsie — odpowiedziała z całą szczerością.
Tak wiele mieli sobie do powiedzenia! Brak im jednak było jeszcze tej dojrzałości, która pozwala przełożyć uczucia na słowa.
i tak się rozstali.
W następny poniedziałek Chelsea nie poszła do szkoły pani Chenoweth; musiała zostać w domu i pomagać Letycji w pakowaniu.
Zgodnie z obietnicą daną Rickowi, Laverne przyprowadziła córkę na plan. Bunny była opanowana i gotowa do pracy. Ekipa w lot połapała się w sytuacji; dotychczasowy, utarty już porządek, uległ całkowitemu odwróceniu. Przez cały czas Laverne siedziała obok reżysera, a Rick przekazywał wskazówki swej gwieździe za pośrednictwem jej matki. Bunny nie patrzyła na niego ani go nie słuchała. Ekipa, podkpiwując z tego za jej plecami, zwracała się do Laverne jak do najważniejszej osoby na planie.
Laverne bez komentarzy i złośliwych uwag przekazywała Bunny polecenia Ricka, które aktorka dokładnie wykonywała. Laverne

nienawidziła Ricka jako człowieka, miała jednak szacunek dla jego talentu. To dzięki niemu Bunny miała szansę stać się ponownie największą gwiazdą na świecie, i tym razem nic, absolutnie nic nie mogło stanąć temu na przeszkodzie. W obliczu takiej determinacji i opanowania Laverne Rick był wyciszony i uległy.
Pod koniec pierwszego dnia zdjęć młoda charakteryzatorka Bunny podeszła do niego, mówiąc, iż ma coś bardzo ważnego do powiedzenia na osobności. Kiedy znaleźli się w jego biurze, powiedziała spokojnie:
— Rick, Bunny wydaje się strasznie apatyczna.
— Stara się skoncentrować na roli, to wszystko. Ona tak właśnie pracuje. Pamiętaj także, że miewa skłonności do depresji.
— Ale ona ma rozszerzone źrenice. Wiem, że jest na jakichś środkach.
— Słuchaj, najlepiej będzie, jak o tym zapomnisz. Dobrze? Wielu aktorów coś bierze, żeby się trzymać. Jej przedpołudniowe sceny były świetne.
— Być może, ale kiedy wchodziłam do garderoby, przyłapałam Laverne na wstrzykiwaniu jej czegoś.
— To, co jest między Bunny Thomas a jej matką, nikogo nie powinno obchodzić, zrozumiałaś? Mówiłaś o tym komuś? — zapytał ostrożnie.
— Nie! Nie zrobiłabym czegoś podobnego! — zaprzeczyła zaniepokojona, że może mu się naraziła.
— W porządku. A teraz trzymaj język za zębami. Chciałbym wreszcie skończyć ten przeklęty film! — oświadczył i pośpiesznie opuścił biuro.
Rick dotrzymał słowa i zakończył zdjęcia w oznaczonym terminie. Zaprosił wszystkich na kieliszek szampana, aby to uczcić. Bunny i Laverne wyszły wcześniej, co przyjęto z ulgą. Niezdrowa atmosfera ostatniego tygodnia dała się zespołowi we znaki, zwłaszcza innym aktorom grającym w filmie, którym z trudem udawało się skupić na roli w nowej sytuacji.
Podczas gdy Bunny czekała w limuzynie, aż matka pozbiera jej rzeczy, Laverne zdążyła zamienić ostatnie słowo z Rickiem.
— Zrobiłam dokładnie to, co obiecałam. Teraz masz mi uczciwie przyrzec, że gdy znajdziesz się za stołem montażowym, zrobisz

wszystko co w twojej mocy, aby moja córka wypadła jak najlepiej, i aby to była najlepsza rola w jej karierze.
— Cokolwiek zrobię, będzie to dobre dla mojego filmu.
— Zapewniam cię, że nikt nigdy nie życzył ci bardziej sukcesu niż ja. — Laverne powiedziała te słowa spokojnie i z największą powagą. Chciała, by jej ostatnia rozmowa z nim wypadła sympatycznie i miło. Od tej pory bowiem los Bunny leżał w jego rękach.
— Do widzenia, Rick. Jeśli będą potrzebne dokrętki lub postsynchrony, Bunny będzie osiągalna. Postaram się o to.
— Mój operator dźwięku jest najlepszym fachowcem w branży i mówi, że to zbędne. W każdym razie dziękuję ci.
Popatrzył uważnie na drobną kobietę, po czym cicho zapytał:
— To heroina, prawda? Wstrzykiwałaś jej to paskudztwo, żeby była na chodzie.
Laverne odpowiedziała stanowczym głosem patrząc mu prosto w oczy:
— Co za niedorzeczny pomysł! Nigdy w życiu nie podałabym mojej córce narkotyków. Robiłam jej zastrzyki z witamin, to wszystko. Odkąd jest na diecie, ma lekką anemię. Do widzenia, panie Wehner. Pozdrowienia dla żony i dzieciaków.
Następnego ranka Bertie zawiózł rodzinę Thomas na lotnisko w Heathrow. Bunny i Laverne, zamknięte w kokonie własnych spraw i myśli, nie zdawały sobie sprawy z niedoli Chelsea. Gdy samolot wznosił się w górę, dziewczynka z buzią przyciśniętą do szyby patrzyła na oddalającą się ziemię, obiecując sobie wrócić kiedyś do Anglii i do Ashford, gdzie dane jej było doświadczyć prawdziwego rodzinnego życia.

23

Chelsea odłożyła szkolne książki na stół w holu; na podstawie dochodzących ją odgłosów próbowała ustalić, kto jest w domu i co się w nim dzieje. Mieszkały w dużym domu przy Mapie. Wynajęły go z całym umeblowaniem. Catalina podśpiewywała w kuchni, przygotowując obiad. Z tego wynikało, że Laverne gdzieś wyszła; lubiła spokój w domu i nikt nie odważyłby się go zakłócać w jej obecności. Warczał odkurzacz, a zatem mama także nie wróciła jeszcze z wytwórni. Bunny miała właśnie rozpocząć pracę w drugim, licząc od ukończenia „Ballady zimowej", filmie. Niedawno odbył się specjalny pokaz filmu Wehnera z udziałem poważnego biznesu i czołowych pism. Wszyscy podkreślali znakomitą rolę Bunny.

Chelsea odetchnęła z ulgą. Przeniknęło ją błogie uczucie samotności. Żyło się dużo przyjemniej, gdy matka i babka były poza domem i nie obrabiały w kółko tych samych spraw, które tak bardzo nudziły Chelsea. Wzięła do ręki pocztę i przerzuciła ją obojętnym wzrokiem. Rzadko otrzymywała listy. Było dużo rachunków. Babka i mama znowu wydawały pieniądze, co tym razem było o tyle niegroźne, że agent załatwiał mamie bardzo dobre kontrakty. Chelsea zamierzała właśnie odłożyć plik kopert, gdy dostrzegła obcy znaczek. Błyskawicznie oddzieliła kopertę od innych. Ogarnęła ją dzika radość. Stempel był londyński! A list od Margaret. W ciągu

ostatniego roku zdarzało się jej marzyć, że i Wills do niej napisze. Ale dobre i to! Dowie się wszystkiego od Margaret, której listy przychodziły, niestety, coraz rzadziej.
Ściskając kurczowo kopertę, pobiegła na górę do swojego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Związek z rodziną Ashfordów był jedyną sprawą w jej życiu należącą tylko do niej, i zależało jej na tym, żeby ani matka, ani babka nie mieszały się do tego.
Położyła list na toaletce przykrytej jasnopurpurową serwetką i delektując się chwilą, wpatrywała się weń. Miała ochotę natychmiast rozerwać kopertę i chłonąć każde z osobna słowo, ale list był zbyt cennym i rzadkim wydarzeniem, by go pożreć jednym łapczywym kęsem. Jeszcze raz kilkakrotnie obróciła go w dłoni; jakże przyjemnie było dotykać delikatnej wytwornej papeterii! Uśmiechnęła się na widok esów i floresów pisma Margaret. Jej przyjaciółka miała bardzo zabawny charakter pisma.
Wsunęła list pod sweter i zeszła na dół; ciepło nie przeczytanego listu ogrzewało jej serce. Nieśpiesznym, miarowym krokiem weszła do kuchni i wyjęła z lodówki butelkę coca-coli.
Catalina, krojąca na kolację cienkie paski cielęciny, popatrzyła na nią i uśmiechnęła się.
— Panienka Chelsea wcześnie w domu. Wszystko w porządku?
— W porządku, Catalino. Nawet więcej niż w porządku. Wspaniale! Czyż dzień nie jest cudowny? — odpowiedziała Chelsea w błogim nastroju.
Catalina natychmiast nadstawiła uszu. Panienka nie miała wielu powodów, by czuć się szczęśliwa w domu, gdzie było tyle nerwów.
— Poderwałaś chłopaka, tak?
Ta uwaga obudziła czujność Chelsea. Co takiego zrobiła, że kobieta, dla której angielski był drugim językiem, dostrzegła jej radość?
— Skądże! Dlaczego zadajesz takie niemądre pytania? Wsadziła głowę do lodówki, szukając butelki, a także aby ochłodzić zaczerwienione policzki. Nie znosiła, gdy ktoś widział, jak się czerwieni.
— Poznaję po oczach, aż się świecą, *chiquita.* Catalinie możesz powiedzieć. No, mów, upiekłam dla ciebie trochę ciasteczek.
— Dziękuję. Babcia zapomniała mi zostawić pieniądze na drugie śniadanie, umieram z głodu — odpowiedziała, otwierając butelkę i zgarniając owsiane ciasteczka z talerza.

Catalina się skrzywiła.
— Dlaczego nie powiesz, żeby *senora* dawała ci pieniądze. Wciąż chodzisz głodna.
Chelsea wzruszyła ramionami.
_Nie ma sprawy. Ma ważniejsze rzeczy na głowie niż pieniądze
na moje drugie śniadanie. Co jemy dzisiaj wieczór?
— Cielęcina *picatta,* ziemniaki, a la Chantilly...
— Czy ktoś przychodzi na kolację? — zapytała Chelsea zaniepokojona, że być może trzeba będzie siedzieć bez końca przy stole i wysłuchiwać godzinami paplaniny o filmach.
— *Senonra* Marx i dwóch panów. Chelsea odetchnęła.
— Och, jak to dobrze. Pewnie chodzi o mamy pracę. Mam nadzieję, że nie będę musiała z nimi siedzieć. Powiedz Elenie, żeby nie stawiała dla mnie nakrycia. Mam dużo lekcji do odrobienia.
— Zejdź na dół, kiedy będziesz głodna, *chiquita.* Catalina
zajmie się tobą.
Catalina pokiwała głową, odprowadzając wzrokiem wyrośniętą nastolatkę, która wychodziła z kuchni, i myśląc ze smutkiem
o osamotnieniu i zaniedbaniu dziewczynki. Jak mało sprawia kłopotu swoją osobą w tym domu!
Drogocenny Ust nadal ogrzewał serce Chelsea. Szła krętymi schodami na górę, potem po wschodnim dywanie przykrywającym podłogę górnej galerii, aż doniosła colę i ciasteczka do swojego pokoju. Kiedy ponownie przekręciła klucz w zamku, postawiła jedzenie na biurku i wyjęła spod swetra Ust, by jeszcze trochę się nim nacieszyć. Wypiła łyczek coli, ugryzła kruche ciasteczko, a potem ostrym srebrnym nożem rozcięła kopertę. Najpierw przeczytała Ust prędko, wyłapując informacje. Następnie przeczytała go po raz drugi, jakby pragnąc się upewnić, że wszystko dobrze zrozumiała. Dopiero przy trzecim czytaniu zaczęła rozważać zawartą w Uście propozycję.
Wreszcie odłożyła trzy cienkie karteczki papieru na biurko
i w zadumie, popijając colę i gryząc ciastko, zapatrzyła się w okno. Musi wszystko poważnie i dokładnie przemyśleć.
Dzień zaczął się jak prawie wszystkie dni w jej życiu: babcia biegająca od telefonu do sypialni mamy, rozmowy, rozmowy, rozmowy, załatwianie spraw, plany. Później szkoła, gdzie się

potężnie nudziła aż do lekcji zajęć plastycznych — najszczęśliwszej godziny dnia. A teraz ten list, który wprawił ją w stan radości i ogromnego niepokoju zarazem. Chelsea nauczyła się nie oczekiwać wiele od życia. Wiedziała, że będąc tylko satelitą obracającym się wokół gwiazdy w rodzime, ma nikłe szanse realizacji własnych pragnień i marzeń.
Odkąd rok temu opuściła Londyn, pozostawała w stałym kontakcie z Margaret. Początkowo pisywały do siebie co tydzień, ale choć Chelsea zawsze odpowiadała na list przyjaciółki od razu, czas potrzebny Margaret na odpowiedź zaczął się stopniowo wydłużać, aż doszło do tego, że między jednym a drugim listem następowała dwumiesięczna przerwa. A Wills napisał do niej tylko raz. Bywały już nawet takie chwile, kiedy się zastanawiała, czy czarownego wspomnienia Ashford nie stworzyła jej bujna wyobraźnia.
Telefon zadzwonił trzykrotnie, zanim oprzytomniała i podniosła słuchawkę.
— Chelsea — usłyszała głos babki — dlaczego tak długo nie odbierasz telefonu?
— Byłam w łazience — skłamała.
W ciągu wielu lat wyrobiła w sobie błyskawiczny refleks. Zawsze musiała mieć na podorędziu odpowiedź, której babka nie mogłaby kwestionować.
— Wrócę późno do domu. Hilda sprowadziła dwóch producentów z Europy, którzy... no dobrze, i tak niczego nie zrozumiesz, ale to ważny wieczór, Chelsea. Bunny jest w drodze do domu i chciałabym, żeby była w jak najlepszej formie, rozumiesz? Nie zawracaj więc jej głowy swoimi sprawami. Musiałam zostać w mieście i zająć się garderobą, liczę więc na ciebie. Pomóż mamie się zrelaksować. Przygotuj jej gorącą kąpiel i pomasuj stopy i nogi. Stała dziś cały dzień. Miała przymiarki.
— Spróbuję, babciu, ale mama nie będzie zadowolona. Mówi, że mam za słabe palce.
— To dlatego, że jesteś leniwa. Masz większe dłonie niż ja. Przyłóż się do tego. Sprawdź, czy zielone jedwabne spodnie, które wczoraj kupiłam, leżą na niej dobrze, i czy nie trzeba ich uprasować. I uważaj, kiedy będziesz odcinać metkę.
— Słyszę, że mama wchodzi po schodach, babciu. Chyba nic

się nie stanie, jeśli zjem dzisiaj kolację w kuchni; mam masę lekcji do odrobienia.
— A ja nie mam czasu na rozmowę. Idź i zrób, co powiedziałam.
Trzy godziny później Chelsea przyglądała się z ulgą, jak matka spływa dostojnie po schodach, a potem wita świeżo przybyłych gości. Bunny błyszczała, była odprężona i wypoczęta, ale jej córka ledwie trzymała się na nogach. Gdy wolnym krokiem wracała do swojego przytulnego pokoju, zginała i rozcierała zmęczone palce, marząc o chwili, kiedy znowu będą bogate i mamę będzie stać na masażystę na każde zawołanie.
Zgodnie z obietnicą Catalina postawiła w jej pokoju tacę z pyszną kolacją, na którą Chelsea rzuciła się żarłocznie. Pochłonąwszy ostatni kęs, zasiadła przy biurku do nauki, ale choć starała się nie myśleć o kuszącym zaproszeniu na letnie wakacje do Anglii, propozycja była tak oszałamiająca, że z trudem udawało się jej koncentrować na lekcjach.

24

Trzy dni później Chelsea była gotowa do rozmowy z babcią. Zadzwoniła do linii lotniczych sprawdzić, ile kosztuje najtańszy szkolny bilet i ucieszyła się, że będzie mogła zapłacić z własnych oszczędności prawie połowę ceny. Przeglądając letnie sukienki stwierdziła, że z większości wyrosła. Zaczęła już miesiączkować, i nie tylko znacznie urosła, lecz także powiększył się jej biust i zmniejszył obwód w talii. W szafie matki pełno było strojów najlepszych firm, ale wszystkie były na Chelsea za małe.

W wieczór poprzedzający rozpoczęcie zdjęć do nowego filmu Bunny Chelsea weszła do pokoju matki. Babcia właśnie pomagała jej jak co dzień przygotować się do snu. Bunny była już po zmyciu makijażu, prawie gotowa wsunąć się do pachnącej pościeli.

— Hej, dziecinko — powitała córkę. — Pocałuj mamę na dobranoc.

Chelsea podeszła i musnęła wargami wysmarowane kremem czoło matki. Uśmiechnęła się.

— Bardzo się przejmujesz tym nowym filmem, mamo?

— To będzie wielki film, zapewniam cię — odpowiedziała z pełnym przekonaniem Laverne.

— Mam nadzieję.— rzekła niepewnie Bunny. — Tym bardziej że mój ostatni film, „Główny rynek", może się okazać totalną

klapą. Ciągle nie rozumiem, dlaczego Hilda tak pochopnie mi załatwiła tę rolę, i to dokładnie w momencie, kiedy kończyłam film Ricka. Dobrze chociaż, że ten ostatni niewypał nie ukaże się na ekranach przed ogłoszeniem nominacji do Oscara. Boże, jaka szkoda, że tak dobrych reżyserów jak Rick trzeba szukać ze świecą.
— Wcale nie jest taki dobry. A poza tym sukces tego filmu to twoja zasługa, a nie Ricka Wehnera, więc nie zaprzątaj sobie głowy tym wszystkim — powiedziała chłodno Laverae. — Pomimo dobrych recenzji „Ballada zimowa" nie okazała się żadnym wystrzałem kasowym.
— Nie jest aż tak źle, mamo — powiedziała Bunny. — Nadal
grają to w wielu kinach. .
Chelsea przysłuchiwała się im niecierpliwie, pełna obaw. Babcia nagle może postanowić, że pora spać i wyrzuci ją z pokoju, zanim będzie miała okazję otworzyć usta. Zależało jej, żeby rozmowa z babcią odbyła się w obecności mamy, mimo że Bunny me była wcale silnym sprzymierzeńcem.
— Babciu, Margaret Ashford zaprasza mnie na lato do Anglii. Czy nie masz nic przeciwko temu? — wyrzuciła z siebie szybko, a serce podeszło jej do gardła. Proszę, proszę, niech powie „tak', modliła się w duchu.
— Nie ma mowy, potrzebna mi jesteś tutaj — odparła Laverne
bez chwili namysłu.
Chelsea spojrzała na matkę, szukając u niej wsparcia.
— Mamo, proszę. Naprawdę chcę tam pojechać. Będę miała szkolną zniżkę, mam trochę zaoszczędzonych pieniędzy...
Laverne się oburzyła.
— Młoda damo, musisz być wyjątkowo pozbawiona skrupułów, żeby zasmucać matkę w tak szczególny wieczór jak dzisiejszy. Ona musi się wyspać, zapomnij więc o tym.
Zwykle Chelsea nie upierała się przy niczym, lecz mysi o rezygnacji z wyjazdu do Anglii wydała się nie do zniesienia. Tym razem musi postawić wszystko na jedną kartę.
— To chyba nie jest jakaś niezwykła prośba. Naprawdę bardzo mi zależy, żeby tam pojechać — błagała zdesperowana. — Zrobię wszystko, czego ode mnie zażądacie, ale proszę, zastanówcie się nad tym. Nie mów z góry nie, babciu.
Niestety, cnota nie zawsze jest nagradzana. Chelsea, spokojne,

posłuszne, chętne do pomocy dziecko, stała na z góry skazanej na przegraną pozycji.
Laverne rzekła lodowato:
— Wyjdź natychmiast z pokoju! Matka zaczyna jutro pracę, pracę dzięki której stać nas na utrzymanie tego pięknego domu, na kucharkę, która przygotowuje dla ciebie posiłki, na gosposię, która sprząta twój pokój i pierze twoje ubranie. Jak śmiesz robić matce przykrość?
— Do czego jestem tutaj potrzebna? Masz Catalinę i Elenę do pomocy. Po co ja mam tutaj siedzieć? — nie ustępowała Chelsea.
Matka, od której oczekiwała wsparcia w tej jednej, jedynej ważnej sprawie i w której pokładała ostatnią nadzieję, także zwróciła się przeciwko niej. Ujmując łagodnie rękę Chelsea, uśmiechnęła się słodko do córki, a w jej oczach pojawiły się łzy.
— Nie potępiaj babci, skarbie. Ona wie, jak bardzo by mi było smutno, gdybym po powrocie z pracy nie zastawała cię w domu. Nie zniosłabym myśli, że jesteś tak daleko. Umierałabym z niepokoju. Wybacz mi, proszę, kochanie, ale zanadto cię kocham, by się z tobą rozstać.
Bunny po mistrzowsku i z wdziękiem potrafiła zadać śmiertelny cios! Chelsea, przybita i zrozpaczona, wróciła do swojego pokoju i napisała do Margaret, że nie może przyjechać. Przepełniała ją gorycz. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek czuła się aż tak beznadziejnie. Czy to naprawdę wszystko, co życie ma jej do zaoferowania?

25

1970 rok

Hilda siedziała za biurkiem i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w aparat telefoniczny. Mógł w każdej chwili zadzwonić, a wszystko wskazywało na to, że będzie musiała znieść kolejną napaść Laverne, która w miarę jak dni mijały, a Hilda nadal nie mogła znaleźć dobrego scenariusza dla Bunny, dopadała ją coraz częściej i osaczała pretensjami.

Dzisiaj Hilda nie była psychicznie przygotowana na wysłuchiwanie impertynencji; czuła się nieszczęśliwa i winna. Od dziewięciu lat była blisko związana z Bunny Thomas i jej rodziną. Nie tylko jako agent, także jako przyjaciółka domu i powiernica. Ale choć Bunny otrzymała nominację Akademii do Oscara za najlepszą rolę w „Balladzie zimowej", Hilda była niezadowolona z siebie. Oczywiście klęskę „Głównego rynku" można by złożyć na karb pośpiechu; przyjęła pierwszą z brzegu propozycję, żeby wyciągnąć Bunny z dołka po romansie z Rickiem Wehnerem, ale od tego czasu nie znalazła dla niej żadnej porządnej roli! Nic, kompletne zero, same gnioty, które nie miały żadnych szans.

Dlaczego, do cholery, Laverne nie pozbyła się jej dotąd? No właśnie, dlaczego? Ponieważ jej rezultaty w pracy z innymi klientami były znakomite. Każdy agent pracujący w tym biznesie mógł jej

pozazdrościć listy gwiazd, których interesy prowadzi. Dlaczego tak fatalnie nie wiedzie się jej z Bunny?
Ciarki ją przeszły, gdy zadzwonił telefon. Po chwili sekretarka szepnęła, że dzwoni jej adwokat, Sandy Shapiro. Hilda z ulgą chwyciła za słuchawkę. Sandy był starym przyjacielem rodziny.
— Hildo, kochanie, od tygodni nie mam od ciebie wiadomości. Co u ciebie? Wszystko w porządku? — dopytywał się. — Obiecałem twojej mamie na łożu śmierci, że nie spuszczę cię z oka, no i zaniedbałem się trochę ostatnio.
— Wszystko w porządku, Sandy — bez przekonania odparła Hilda.
— A co u twojego Sergia, skarbie? Znalazł pracę? — pytał, próbując nadać głosowi łagodny ton.
— Wszystko będzie dobrze, Sandy. Muszę tylko ostrzej zabrać się za to. Wydawałoby się, że przy moich powiązaniach i znajomoś- -ciach powinnam bez trudu znaleźć odpowiednią dla niego rolę. Ale okazuje się, że to wcale nie takie proste.
— Nie musisz się stale o niego troszczyć. Sam powinien zadbać
0 swoje interesy. Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za to, że twój mąż nie może znaleźć pracy! — powiedział zniecierpliwiony.
— Sandy, zaczynasz przemawiać jak żydowska matka. Przecież już omawialiśmy ten temat dziesiątki razy. Sergio jest tancerzem,
1 to dobrym, zbyt dobrym, by przyjąć pierwszą lepszą rolę. Poza tym zarabiam dość pieniędzy. Nie musi brać byle jakiej gównianej pracy! — odpowiedziała Hilda.
Broniła wprawdzie Sergia, ale zaczynała także podejrzewać, czy aby jej przystojny młody mąż nie ożenił się z nią wyłącznie dla pieniędzy.
— Dobrze, a co poza tym? — zapytał Sandy, zmieniając temat. — Co u Bunny Thomas i u tej wiedźmy, jej matki?
— Lepiej nie mówić! Bunny nie pracuje już od prawie dwóch lat, a jej matka wierci mi dziurę w brzuchu.
— Słyszałem, że Bunny potwornie się roztyła.
— To dobrze słyszałeś. Szwenda się po domu i bez przerwy coś podjada. Na domiar złego są w beznadziejnej sytuacji finansowej, tak beznadziejnej, że Laverne zgodziła się pójść dzisiaj z Bunny na rozmowę do Hectora Dilwortha.

Sandy aż gwizdnął z wrażenia.
— Do tego cwaniaka? Wolałbym jej nie oglądać w żadnym jego filmie. Dno i szmira.
— To prawda, ale jeśli tylko Bunny nie odstraszy go swoim wyglądem, zapłaci jej milion dolarów za główną rolę w jego kolejnym kiczu.
— To się nie przysłuży jej karierze, kochanie.
— Nie musisz mi tego mówić, ale ona musi coś robić, na litość boską! Wszyscy uważają, że jest pechowa i że filmy z nią to gwarantowana klapa. W tej sytuacji jakakolwiek praca jest lepsza niż żadna. Czekam właśnie na telefon od Dilwortha albo od Laverne i mam cholerne przeczucie, że nic dobrego nie usłyszę, bez względu na to, jaki obrót sprawy przyjmą.
— No tak. A zatem powodzenia, skarbie. Może byśmy zjedli w przyszłym tygodniu lunch? Co ty na to?
— Z radością.
Hilda siedziała i wpatrywała się w aparat przez ponad dziesięć minut, po czym, nie mogąc już dłużej wytrzymać, wykręciła numer Laverne. Telefon odebrała Chelsea.
— Hej, Chelsea, czy babcia wróciła do domu? — zapytała.
— Nie, Hildo, wyszły z mamą parę godzin temu. Nie powiedziały, dokąd idą.
— Dobra, pewnie zadzwoni do mnie, jak wróci. A co tam w college'u?
Hilda bardzo lubiła Chelsea, która wyrosła na pełną wdzięku, piękną dziewczynę. W dodatku była pracowita i otwarta na świat. W społeczeństwie, w którym dzieci z kochających się i troskliwych rodzin wykolejały się, nadużywały narkotyków, buntowały przeciwko wszystkiemu, Chelsea, bez żadnej pomocy ze strony swojej płaczliwej matki czy też zrzędliwej babki, znakomicie przebrnęła przez trudny okres dorastania.
— Na uczelni jest wspaniale. Jak wiesz, jestem już na ostatnim roku. Przepraszam, Hildo, ale muszę pędzić, spóźnię się do pracy — pośpiesznie wyrzuciła z siebie Chelsea.
— Nie wiedziałam, że pracujesz. Gdzie?
— W małej pracowni jubilerskiej w Westwoodzie. Oprawiam kamienie, szlifuję je i robię takie różne przeróbki. Na ogół nic ciekawego, ale ponieważ mam zamiar zająć się po dyplomie

projektowaniem biżuterii, przyda mi się doświadczenie. Mam zostawić babci wiadomość od ciebie? — Z głosu Chelsea łatwo było wywnioskować, że chce już skończyć rozmowę.
— Dobra, zrób to i pędź. Mimo mi było cię słyszeć.
Hilda odłożyła słuchawkę i dalej czekała. Rozmyślała o młodej dziewczynie, która mieszakała w domu razem z Laverne i z Bunny. Przeszły ją ciarki. Boże, cóż to musi być za piekło!
Znowu zadzwonił telefon i kiedy sekretarka obwieściła że Laverne jest na linii, Hilda wzięła głęboki oddech.

26

Chelsea odłożyła słuchawkę, w pośpiechu przejechała szczotką po swych długich blond włosach i włożyła połatane, pokryte haftami dzwonowate dżinsy. Bardzo odpowiadał jej panujący obecnie styl. Dżinsy i bluzki z miękkiej gazy były w sam raz na jej kieszeń. Nie zarabiała wiele, a babcia nie miała pieniędzy i nie mogła uzupełniać jej skromnego budżetu.

Wypadła z domu i pognała do garażu. Laverne sprzedała wszystkie samochody poza lincolnem, znalazło się tam więc miejsce na jej garbusa, którym jeździła do pracy.

Jake, właściciel małego warsztatu jubilerskiego, siedział już za stołem. Uniósł głowę na jej widok i uśmiechnął się na powitanie. Nieduży, lecz mocno zbudowany, tuż po czterdziestce i lekko łysiejący Jake miał uśmiech, który rozpromieniał jego twarz. Ilekroć widział Chelsea, czuł się szczęśliwy. Była nie tylko obowiązkowym i sprawnym pracownikiem; uważał, że jest bardziej promienna, a nawet piękniejsza niż złoto i brylanty, które stanowiły część jego życia. Choć był żonaty i dość zadowolony z małżeństwa, Chelsea stała się obiektem jego skrytych marzeń i fantazji.

— No, jesteś moja śliczna. Znowu się spóźniasz.

— Wiem, Jake, ale musiałam skończyć zadaną pracę. Zajęło mi to więcej czasu, niż myślałam. Co masz dzisiaj dla mnie?

— A co z twoim egzaminem w instytucie? — zapytał. Chelsea właśnie zdawała egzaminy w Amerykańskim Instytucie
Kamieni Szlachetnych. Oparła ręce na smukłych biodrach, zadarła szelmowsko głowę i z uśmiechem odpowiedziała:
— A no, zdałam, wyobraź sobie. Czy teraz uznasz, że miałam rację w sprawie chabrowoniebieskiego szafiru ze Sri Lanki, o który się sprzeczaliśmy? Czy nie był tak dobry, jak mówiłam?
Jake spojrzał na nią i skrzywił się.
— Boże, nie cierpię takich mądrali. Siadaj do roboty albo cię spławię.
— Nie możesz! Nikt, prócz mnie, nie zechce pracować za takie marne grosze. Czy wstawiłeś trochę coca-coli do lodówki?
— Tak, a dla uczczenia świeżo upieczonego eksperta do spraw kamieni szlachetnych posunę się nawet do tego, że postawię ci wieczorem pizzę.
Chelsea jęknęła.
— O nie, nie będziemy znowu pracować do późna, prawda? Muszę się dziś jeszcze ostro pouczyć.
— Zgoda, o ile uda ci się przed zachodem słońca przerobić szesnaście starych pierścionków na urodzinowe prezenty, skrócić osiem bransoletek do zegarków i dopasować jedenaście obrączek, skończymy pracę wcześniej. Wyrobisz się?
— No, nie żartuj sobie! Zabierajmy się lepiej do pracy, żebym w ogóle mogła stąd wyjść. Kiedy się zdecydujesz i powiesz panu Holzmanowi, żeby nie przyjmował zleceń do wykonania z dnia na dzień?
— Jak rak świśnie! — roześmiał się Jake.
Było po dziesiątej wieczór, kiedy wreszcie zamknęli warsztat i Chelsea ruszyła w drogę powrotną. Skręciła właśnie z Bulwaru Zachodzącego Słońca w stronę Bel Air i zbliżała się do domu, gdzie obecnie mieszkały. Zdziwiło ją niespotykane w tym miejscu i o tej porze ożywienie. Na cichej i spokojnej ulicy zaparkowanych było dziesiątki samochodów, roiło się od rozbieganych ludzi, błyskały flesze. Co się dzieje? Udało się jej podjechać bardzo powoli trochę bliżej, I wtedy się zorientowała, że to całe ożywienie związane jest z jej własnym domem, a obecność wozów policyjnych i ambulansu świadczyła, że wydarzyło się coś poważnego. Dobry Boże, czyżby cos sie stało komuś z jej rodziny?

Zaparkowała samochód na brzegu jezdni i zaczęła przeciskać się przez tłum wokół bramy. Zatrzymał ją pilnujący wejścia policjant.
— Przykro mi, młoda damo. Mam rozkaz nie wpuszczać nikogo, ruszaj więc stąd!
— Ależ ja mieszkam w tym domu — zaprotestowała.
— Taak, oczywiście, jesteś dziesiątą osobą, która mówi to samo w ciągu ostatnich pięciu minut. Jezu, ludzie gadają cokolwiek, byle tylko zaspokoić swoją obrzydliwą ciekawość! — powiedział oburzony policjant, nadal blokując przejście.
Wyciągnęła z kieszeni portfel i pomachała mu przed nosem prawem jazdy.
— Spójrz na to! Porównaj adres! — ryknęła, szarpiąc go w poczuciu bezsilnej wściekłości za ramię. Było jednak za ciemno, a on był zajęty powstrzymywaniem naporu tłumu.
— Trzymaj ręce przy sobie! — rozkazał szorstko. — Przeklęci hippisi, prawdziwe utrapienie z wami. A teraz proszę, żeby wszyscy się cofnęli! Mamy tu umierającą kobietę, trzeba zrobić przejście i jak najprędzej przetransportować ją do szpitala.
—- Kto jest umierający? Na miłość boską, o czym wy mówicie? — krzyczała zdesperowana Chelsea, czepiając się kurczowo ramienia policjanta i próbując pokonać jego opór. Musiała dostać się do środka.
W innych, mniej niespokojnych czasach, młody oficer może by jej wysłuchał, ale był to koniec lat siedemdziesiątych i długowłosych młodych mężczyzn i kobiety w dżinsach uważano za wrogów prawa i porządku. Poza tym nadjeżdżał ambulans i oficer nie mógł pozwolić, żeby teraz właśnie ktoś wchodził mu w drogę. Trzymając w wyciągniętej ręce policyjną pałkę, żeby zabezpieczyć przejazd ambulansu, wykonał zbyt gwałtowny ruch. Tak się złożyło, że Chelsea znalazła się w zasięgu jego ręki. Pałka uderzyła ją z całych sił tuż nad okiem. Ogłuszona zatoczyła się do tyłu i upadła na ziemię w chwili, gdy ambulans przejeżdżał tuż koło niej. Nie zdając sobie nawet sprawy, że uderzył kogokolwiek, policjant wskoczył na motocykl i pognał, by dopędzić karetkę i osłaniać jej przejazd. Wykonywał ważne zadanie! Wewnątrz ambulansu leżała Bunny Thomas.

27

Laverne jechała do szpitala z córką, trzymając ją za rękę i wyrzucając z siebie słowa pociechy.

— Wszystko będzie dobrze, kochanie. Zaufaj mamie. Proszę słoneczko, wytrzymaj jeszcze trochę. Spróbuj, kochanie, zrób to dla mnie. Wiesz, jak cię bardzo kocham. Nie opuszczaj mnie — szeptała żarliwie, próbując własną siłą woli podtrzymać życie w córce — Wszystko się jeszcze ułoży. Jesteś najlepsza i najpiękniejsza. Nikt ci me dorównuje. Musisz uwierzyć w siebie i w pomyślną przyszłość

Starała się za wszelką cenę nawiązać kontakt z córką, podczas gdy jej serce szukało pomocy u Boga, który dotychczas zajmował niewiele miejsca zarówno w jej myślach, jak i w jej życiu.

Trupio blada, leżąca bez ruchu kobieta, była zbyt słaba, aby dać jakikolwiek znak życia. Pierwszą próbę samobójstwa Bunny Thomas, przed laty, w przerwie między pasmem kolejnych sukcesów udaremniła Laverne; miała ona ten szczególny instynkt czy swoisty dar jasnowidzenia, który dany jest matkom, kiedy ich dziecku zagraża niebezpieczeństwo.

To był długi, straszny dzień. Hilda zatelefonowała wczesnym rankiem; udało się jej przekonać Hectora Dilwortha, by pozwolił Bunny przeczytać tekst głównej kobiecej roli w jego multimilionowym eposie „Piaskowa ławica".

Zrazu Laverne poczuła się urażona tą propozycją.
— Wykluczone! To zniewaga dla Bunny. Jeszcze nikt nie wymagał od mej, żeby czytała lub wypróbowywała rolę! — Uniosła się gniewem. — Dlaczego miałaby to robić dla jakiegoś podrzędnego producenta, który niczego nie robi poza kosztownymi szmirami?
Hilda odpowiedziała ze śmiertelnym spokojem:
— Albo przeczyta, albo wypada z gry. To proste, Laverne. Chcesz, żeby grała, czy nie?
Dokładnie w momencie, kiedy zatelefonowała Hilda, Laverne grzebała w stercie nie popłaconych rachunków, próbując się zorientować, które z nich należy uregulować bezwarunkowo, a które mogą jeszcze zaczekać jakiś czas. Była załamana. Nie miała wyboru, musiała się ugiąć, nawet jeśli miałoby to urazić jej dumę.
— Zapytam Bunny i jutro dam ci odpowiedź.
— Jutro będzie za późno. Dilworth chce mieć znane nazwisko. Elisabeth Taylor ma się zastanowić, czy weźmie tę rolę za dwa miliony plus premia. To chytry drań. Wiem, jak bardzo potrzebne ci pieniądze, zasugerowałam więc, że Bunny może to zrobić za jeden milion z premią. Osobiście jestem zdziwiona, że aż tak się asekuruje. Być może za bardzo obniżyłam cenę, a on jest podejrzliwy i chce zobaczyć, jak Bunny teraz wygląda.
Dolary zaczęły wirować przed oczami Laverne. Boże, milion dolarów honorarium, znowu byłyby wypłacalne. Ale ostrożnie, nie należy za szybko podskakiwać z radości.
— Przypuśćmy, że powiem, iż Bunny zrobi to za tę sumę, ale chcemy połowę z góry. Żadnych wykrętów z czteromiesięcznym terminem zawarcia kontraktu, zrozumiałaś? Chcemy jak najszybciej otrzymać pieniądze. I żadnego czytania. To poniżające. Jeśli się rozejdzie, że czytała dla tych zasranych pieniędzy, będzie źle. Nie ośmieliłby się prosić Elisabeth o czytanie. A nie może po prostu obejrzeć filmów Bunny?
— Hector nie chodzi do kina. Mówi, że sam robi filmy, ale to jeszcze nie powód, żeby tracić czas i je oglądać.
— Brawa dla nowego Hollywoodu! — wycedziła Laverne jadowicie. — Jaka to rola?
— Olśniewająca gwiazda kina na równi pochyłej rozgląda się za bogatym mężem. Udaje się jej zdobyć zaproszenie na rejs

jachtem multimilionera typu Onassisa wraz z kupą innych dziwnych typów, po czym ślad po nich ginie.
— To brzmi jak powtórka „Wyspy Gilligana". Czy przewidują jakieś sceny w wodzie? Wiesz, że Bunny nie umie pływać Beda musieli wziąć dublerkę.
— Nie martw się na zapas, niech najpierw dostanie tę rolę — Hilda wzięła głęboki oddech. — Posłuchaj mnie, Laverne, niech Bunny pójdzie na spotkanie z tym facetem. Jeśli ja wystąpię z nową propozycją, odrzuci ją, to pewne.
Laverne wiedziała, że w sprawach kontraktów może zaufać instynktowi Hildy.
— Dobrze! Załóżmy, że pójdziemy z Bunny do jego biura na taką, powiedzmy, niezobowiązująca pogawędkę. Zgodzi się na to?
— Myślę, że tak. Jestem przekonana, że on po prostu chce ją tylko zobaczyć. Chce jej też pokazać, jaki jest ważny. Dlatego się domaga, żeby przyszła do niego. Będzie osiągalny między trzecią a czwartą po południu, u siebie, w biurze w Burbank. Jak ona się prezentuje?
— Daj mi kilka godzin, a wszystko załatwię.
Ponieważ miała to być rola olśniewającej królowej kina, Laverne postanowiła, że Bunny musi wyglądać jak najwspanialej. Poderwała córkę z łóżka i zaprowadziła ją do salonu Elisabeht Arden, gdzie poddano ją najróżniejszym zabiegom, włącznie z masażem ciała, woskowaniem nóg, masażem, manikiurem i pedikiurem, oczyszczeniem twarzy, a także zaaplikowano jej wszystkie niezbędne kremy i preparaty upiększające cerę. Bunny uwielbiała te rutynowe czynności kosmetyczne, z których w ostatnim okresie, z braku pieniędzy, rzadko korzystała. Laverne spędziła ten czas w salonie mody Saksa, polując na nieseryjne modele. Wybrała biały kostium, tak skrojony, że dobrze maskował tuszę córki.
Dochodziła już czwarta, kiedy dotarły do biura Hectora Dilwortha. Bunny wyglądała wyjątkowo dobrze, a gdy była zadowolona ze swojego wyglądu, wstępowało w nią nowe życie, a oczy nabierały blasku. Na nieszczęście przetrzymano je pod drzwiami ponad dwadzieścia minut, a wraz z każdym przesunięciem wskazówki Bunny traciła blask i ogarniało ją coraz większe zwątpienie Dlaczego, na Boga, jej córka, taka piękna gwiazda, nagrodzona Oscarem, ma tak mało wiary w siebie, zastanawiała się Laverne.

— Wyglądasz wspaniale, kochanie — szepnęła córce do ucha, chcąc dodać jej otuchy.
— Dlaczego my to robimy, mamo? Nie muszę chyba żebrać
o rolę?
— To nie jest żadna rola, moja malutka. On już się zgodził na milion dolarów za dwa tygodnie pracy. Za taką sumę coś mu się należy. Dajmy mu szansę, niech popatrzy na ciebie z tobą i porozmawia.
— Może masz rację — odparła Bunny bez entuzjazmu.
— Pomyśl tylko: jeśli wszystko pójdzie dobrze i nakręcisz ten film, będziemy mogły we trzy wyjechać na długie wakacje. Mówiono mi o wspaniałym hotelu na Hawajach, Mauna Kea. Uchodzi za najbardziej luksusowy hotel na świecie.
— Przecież wiesz, mamo, że nie znoszę plaży. Przez cały czas chowam się pod parasolem i uważam, żeby się nie opalić. Nie cierpię wody, zwłaszcza oceanu, z tymi wszystkimi paskudztwami plączącymi się pod nogami. Wolałabym już raczej Paryż. Można tam zrobić fantastyczne zakupy, a jedzenie jest najlepsze na świecie. Oprócz tego Paryż jest taki romantyczny! Pamiętasz Claude'a?
Na sam dźwięk tego imienia Laverne zesztywniała, uśmiechnęła się jednak słodko i uspokajająco poklepała córkę po ramieniu.
— No więc zapomnij o Hawajach. Paryż, to jest to! Weźmiemy apartament u Ritza, gdzie co rano będą nam podawać do łóżka pyszną kawę z mlekiem i croissanty — przytaknęła Laverne.
Wspomnienie Claude'a, syna jednego z największych potentatów wina, który, niewiele brakowało, nakłoniłby jej córkę do małżeństwa
i osadził w winnicach, przyprawiło Laverne o dreszcze. Zdecydowanie Paryż nie jest miejscem, gdzie spędzą wakacje, bez względu na to, co obiecała.
Spotkanie z Hectorem Dilworthem przeszło ich najgorsze oczekiwania. Młody, mający nie więcej niż trzydzieści pięć lat, ubrany w czarną skórę, z ogromnym diamentem na palcu, nie pofatygował się nawet i nie podniósł z fotela na widok wchodzących kobiet, nie zaszczycił ich także uśmiechem ani żadnym innym powitalnym gestem. Nie przerywając rozmowy telefonicznej, wskazał tylko wyniośle ręką, że mogą usiąść w fotelach przed jego biurkiem. Laverne natychmiast się zorientowała, że przyprowadzenie tutaj córki było wielkim błędem i gdyby ich sytuacja finansowa wyglądała

choć o włos lepiej, wstałaby z miejsca i ostentacyjnie opuściła tego pławiącego się w samouwielbieniu sukinsyna. Upokarzające oczekiwanie trwało jeszcze cztery czy pięć minut, podczas których on skarżył się mechanikowi na jakieś kłopoty z silnikiem swojego ferrari. Ciągle rozmawiając przez telefon, popchnął w kierunku Bunny scenariusz i z wysokości swego majestatu wyrzekł: „Strona dwudziesta szósta". Bunny spojrzała niepewnie na matkę. Laverne przyzwalająco kiwnęła głową. Kiedy wreszcie Dilworth odłożył słuchawkę, nie zamierzał bynajmniej tracić czasu na zbędne uprzejmości.
— Panno Thomas, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałbym, żeby mi pani przeczytała tę stronę.
— Na głos? — zapytała zdziwiona.
— No właśnie... takie czytanie na zimno... To jest trudne w oderwaniu od całego kontekstu — wtrąciła się Laverne. Obraźliwe słowa cisnęły się jej na wargi.
— Taak, taak, może i prawda — powiedział, kiwając głową i unosząc brwi. — A poza tym to i tak chyba nie warto. Strata czasu dla nas wszystkich. Zobaczyłem ją już i mogę powiedzieć, że nie nadaje się do tej roli. Przykro mi, że ściągnąłem was tutaj, moje panie — powiedział, siląc się na uśmiech, choć jego oczy wyrażały kompletny brak zainteresowania.
Już nie było powodu hamować wściekłości. Laverne zawrzała:
— To po cholerę ściągał nas pan tutaj?
— No, wie pani, cena mi odpowiadała. — Zaśmiał się ironicznie i dodał: — Może i jestem frajerem w interesach, ale po rozmowie z waszym agentem sprawdziłem wpływy z ostatnich filmów pani córki, z których wynika, że ostatnio ma pecha i że jej filmy robią klapę.
— To były złe filmy, panie Dilworth, ale córka była w nich wspaniała. Może pan wie, jak świetne miała recenzje, oczywiście, o ile umie pan czytać! — warknęła złośliwie. — Ona jest wielką gwiazdą, tak wielką jak Elisabeth Taylor. Ma pan szczęście, że w ogóle wzięła pod uwagę możliwość zagrania w pańskim idiotycznym filmie.
Dilworth podniósł się z fotela, dając do zrozumienia, że czas, by opuściły jego biuro, i odparował z miejsca:
— Taak, rozumie się. Dziękuję za przybycie. Do widzenia,

panno Thomas. Życzę dużo szczęścia. A tak przy okazji, w Tecate jest wspaniała nieduża farma, gdzie mogłaby pani w błyskawicznym tempie spalić ten swój cały tłuszcz. I wcale nie droga. Proszę im powiedzieć, że to z mojego polecenia.

Ambulans podjechał pod szpital. Przy wejściu czekał już tłum reporterów i fotografów, którzy zaczęli się przepychać, żeby zrobić zdjęcie umierającej gwiazdy. Do środka nie wpuszczano jednak nikogo, a na terenie szpitala nawet Laverne zabroniono towarzyszyć córce.

— Przykro mi, ale będzie pani musiała zostać tutaj, na korytarzu. Córka jest w szoku z powodu utraty krwi, są także zakłócenia rytmu serca. Zrobimy wszystko co w naszej mocy — zawołała dyżurna pielęgniarka do Laverne, pośpiesznie uwożąc Bunny w kierunku sali operacyjnej. Zrozpaczona Laverne posłuchała i drżąca usiadła na ławce zimnego szpitalnego korytarza.

Po wyjściu od Dilwortha wróciły od razu do domu. Bunny tak gwałtownie szlochała, że kosztowny makijaż zamienił się w jedną rozmazaną plamę. Jej twarz wyglądała jak paleta, na której malarz tak długo rozprowadzał pędzlem farby, aż zatarły się wszystkie podziały.

Laverne była zdenerwowana i przejęta rozpaczą Bunny. Nie przeczuwała jednak niczego; Bunny już niejednokrotnie, nawet przy błahych okazjach, dawała koncerty płaczu. Laverne robiła co mogła. Pocieszała córkę, obmyła jej twarz, ułożyła do łóżka. Chcąc, żeby się odprężyła i wypoczęła w nocy, podała jej dwie, zamiast, jak zwykle, jednej pigułki Valium i upewniwszy się, że Bunny zasnęła, wyszła z pokoju.

Teraz, siedząc na twardej szpitalnej ławce, Laverne zadręczała się wyrzutami sumienia. Dlaczego, na Boga, nie zaglądała do niej? Dlaczego zlekceważyła przygnębienie Bunny i cały wieczór spędziła przy telefonie, starając się na próżno umówić z innymi wpływowymi agentami? Była na siebie wściekła.

Przecież to jasne, że Bunny nie mogła znieść tak brutalnego traktowania. A ona nie przeczuła niczego, choć były przecież wyraźne oznaki niebezpieczeństwa. Bunny wielokrotnie w przeszłości mówiła o samobójstwie. Ale nigdy nie brzmiało to jak poważne ostrzeżenie. W gruncie rzeczy była wyjątkowo zalęknioną osobą,

bała się bólu i chorób, przerażała ją myśl o śmierci. Na wspomnienie widoku, jaki zastała, gdy weszła do sypialni córki Laverae zakryła twarz rękoma, próbując raz na zawsze odegnać ze świadomości upiorny obraz. Scena jak z horroru... łóżko córki zalane krwią, i nożyczki, którymi się posłużyła, zadając sobie kolejne ciosy w nadgarstki... Jak ona mogła znieść ten potworny ból. Musiała chyba oszaleć!
Minuty mijały powoli, a nadzieja, że jej córka przeżyje, malała z każdą upływającą chwilą. Co jej pozostanie, jeśli straci swoje dziecko? Bunny była całym jej życiem. Była jedyną racją jej bytu. Dla niej wstawała rano z łóżka, tylko dla niej oddychała. Jeśli jej córka umrze, ona także umrze.
Recepcjonistka przyniosła jej jakieś papiery do podpisu, starała się, ale nie mogła zebrać myśli, a jej ręka nie była w stanie utrzymać pióra.
— Później, proszę — wyszeptała — zrobię to później. Czekała już prawie godzinę, gdy poczuła na ramieniu delikatny
dotyk. Podniosła głowę i ujrzała nad sobą jakże zmienioną twarz Chelsea. Dziewczyna miała spuchnięte oko. Nie mogła go otworzyć!
— Boże, Chelsea. Co ci się stało?
— Wracałam właśnie do domu, kiedy ambulans zabierał mamę. Gliniarz miał trudności z utrzymaniem porządku i przypadkowo mnie uderzył. Co z mamą?
— Nie wiem, ale bardzo się cieszę, że tu jesteś.
Chelsea usiadła obok babki i objęła jej szczupłe ramiona. Pocieszy ją i razem przetrwają tę noc.
Świtało już, kiedy z pokoju, w którym leżała Bunny, wyłonił się jeden z lekarzy. Wyglądał na zmęczonego. Dla niego ta noc była także wyczerpująca.
Zaniepokojone kobiety poderwały się na równe nogi, lecz on poprosił, aby usiadły i przysunął sobie krzesło. Chciał z nimi spokojnie porozmawiać.
— Myślę, że najgorsze mamy już za sobą, pani Thomas, ale muszę powiedzieć, że niewiele brakowało, a byłoby po wszystkim. Miałem nadzieję, że obejdzie się bez transfuzji krwi, ze względu na możliwość zarażenia żółtaczką, ale nie mieliśmy wyboru. Podaliśmy jej pięć jednostek krwi. Zrobiliśmy także wszystko, by jej serce zaczęło regularnie pracować. Teraz jest już w porządku. Odsyłam

ją na intensywną terapię na tę noc. Założyliśmy jej szwy, najlepiej jak umiemy, ale poprosiliśmy jednego z dyżurnych chirurgów plastycznych, niech je jutro obejrzy. Czym, na litość boską, tak strasznie rozorała sobie nadgarstki?
— Nożycami fryzjerskimi... nożyczkami... tępymi — opanowanym głosem odpowiedziała Laverne.
— Muszę przyznać, że widziałem wiele prób samobójstwa, ale ta nie była obliczona na efekt. Wprost trudno uwierzyć, że można coś takiego zrobić samemu sobie. Czy brała coś?
— Valium... dwadzieścia miligramów. Miała wyjątkowo paskudny dzień.
— W porządku, może pani do niej pójść na minutę. Później chyba będzie najlepiej, jeśli wrócicie obie do domu i trochę odpoczniecie. A co tobie się stało, młoda damo?
— Głupstwo. Zderzyłam się z policyjną pałką, ale nic mi nie jest. Naprawdę, nic. To nie było silne uderzenie, tylko miejsce nie najlepsze.
— Czy straciłaś przytomność?
— Niezupełnie... no, może na sekundę czy coś koło tego. Przyjrzał się uważnie jej oku.
— Odsyłam cię na prześwietlenie. Masz guza wielkości gęsiego jaja. Siostro, proszę o wózek!
— Nie, nie uważam... — Chelsea chciała zaprotestować, ale Laverne nie dała jej dojść do słowa.
— Rób, co doktor każe, Chelsea. Nie mogę sobie pozwolić na luksus opiekowania się dwiema kalekami naraz. Idę zobaczyć Bunny, a ty zaraz po badaniu wracaj do domu.

28

1938 rok

Obrażenie Chelsea okazało się lekkim wstrząsem mózgu. Zalecono jej powrót do domu, jedno- lub dwudniowy odpoczynek oraz okłady z lodu na oko. Podczas badania Chelsea próbowała wymusić na lekarzu pozwolenie na choćby kilkuminutową wizytę u Bunny.

— Zgoda, panienko, pozwolę ci ją zobaczyć, ale tylko przez chwilę, dobrze? Twoja babcia nieźle się dała we znaki pielęgniarce, gdy ta prosiła ją o opuszczenie sali po pięciu minutach. Mama odzyskała świadomość, ale wraca z dalekiej drogi, bądź więc ostrożna i uważaj na to, co mówisz.

— Kiedy, według pana, mama będzie mogła wrócić do domu? — zapytała Chelsea.

— Jeszcze za wcześnie na odpowiedź. Na razie przez trzy doby pozostanie pod ścisłą obserwacją, choć jest zbyt słaba, żeby znów próbować zrobić sobie coś złego. Później podejmiemy decyzję, czy przedłużyć obserwację do siedmiu dni. Na ten okres zapewnimy jej opiekę dobrego psychiatry.

— Naprawdę muszę ją zobaczyć i osobiście się przekonać, czy wszystko z nią w porządku.

— Hola, najważniejsze, że żyje! Nie zapominaj o tym. A teraz powiedz mi szczerze, czy z jakiegoś powodu nie powinienem ograniczyć czasu odwiedzin babci? Czy ona nie działa deprymująco na Bunny?

— O Boże, skądże znowu. Są sobie bardzo bliskie. Mama nie wytrzymałaby długo bez babci — odparła.
Gdy patrzyła na bladą twarz matki, Chelsea ogarnął przejmujący smutek i współczucie. Biedna mama. Była taka krucha i delikatna i tak łatwo można było ją zranić! A przecież jest słodką, kochaną osobą, pozbawioną cienia nienawiści. Chelsea z czułością powiodła koniuszkiem palca po policzku mamy. Już jako mała dziewczynka czuła się bardziej dorosła niż jej matka i, podobnie jak Laverne, uważała, że musi roztaczać nad nią szczególną opiekę. A tymczasem teraz była kompletnie nieprzydatna. Czy jest coś, co może złagodzić cierpienie mamy?
Pod wpływem dotyku powieki Bunny zadrżały i uniosły się. Przez moment jej wzrok był nieobecny, lecz po chwili cichutko wyszeptała: „Przepraszam", a dwie wielkie łzy zawisły na jej rzęsach i stoczyły się po policzkach.
— O Boże, mamo, proszę cię, nie płacz, proszę — gorąco błagała ją Chelsea. — Odtąd wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci. Nie będzie już żadnych kłopotów. Poczekaj, a przekonasz się. Wracaj tylko do zdrowia, mamo.
Po twarzy Bunny przemknął ledwo dostrzegalny uśmiech. Po chwili znowu zamknęła oczy. Pielęgniarka dała Chelsea znak, że czas wizyty dobiegł końca.
Kiedy wróciła do domu, babka popijała w kuchni herbatę. W jej oczach czaiła się rozpacz, jakiej Chelsea nigdy przedtem nie widziała.
— Byłam u mamy, śpi teraz spokojnie. Ty też, babciu, powinnaś trochę odpocząć. Nie tylko mama przeszła piekło... ty także — powiedziała, podchodząc do lodówki po trochę lodu na okład na spuchnięte oko.
— Tyle mamy kłopotów, że nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła spać.
Wyczerpana, z głową pulsującą jeszcze od bólu, Chelsea usiadła obok babki i próbowała ją pocieszyć.
— Czy martwisz się o mamę, czy o pieniądze? — zapytała. Laverne nerwowym ruchem potarła czoło i odparła z goryczą:
— O wszystko. Mam długi w całym mieście, ostatnie pieniądze wydałam na nowy strój dla twojej mamy i te wszystkie zabiegi u Elisabeth Arden przed spotkaniem, które okazało się wielkim

niewypałem... nie, to było coś znacznie gorszego. To z tego powodu mama usiłowała popełnić samobójstwo! O Boże, gdyby tak można cofnąć czas i odwrócić bieg wypadków!
— Wszystko się dobrze skończy. Zawsze tak jest, babciu — powiedziała Chelsea, chcąc dodać jej otuchy.
— Za dwa tygodnie upływa termin płatności dzierżawy za ten dom. Jeśli nie zapłacę, znajdziemy się na bruku.
— Przeniesiemy się do zwykłego mieszkania. Tak czy owak, niepotrzebny nam chyba taki duży dom?
— Nie mam grosza na wynajęcie choćby jednego pokoju, moje drogie dziecko. Wszystko poszło. Jestem spłukana... doszczętnie spłukana... i zadłużona u wszystkich lub prawie wszystkich w mieście. Wstrzymali nawet moją prenumeratę *Variety* i *Reportera* — westchnęła Laverne. — Dobra, idę do łóżka. Pogaś światła. Może, jeśli mi się uda pospać choć kilka godzin, będę w stanie stawić jutro czoło naszym problemom. Dobranoc.
Laverne dźwignęła swoje umęczone, chude ciało i wyszła z kuchni, powłócząc nogami. Gdy Chelsea patrzyła na nią, w jej głowie zaczęła kiełkować pewna myśl. Jeśli jest tak tragicznie, jak mówi babcia, może czas sięgnąć do kryjówki z biżuterią, zakopaną przed ponad dziewięcioma laty na terenie hotelu Beverly Hills. Może w ten sposób uda się rozwiązać przynajmniej finansowe problemy?
Następnego ranka, gdy Chelsea wynurzyła się ze swego pokoju, Laverne była już ubrana i gotowa do wyjścia. Spoglądając na zegarek, rzuciła pełnym irytacji tonem:
— Jak możesz spać, gdy twoja biedna matka leży w szpitalu bliska śmierci? Ja nawet oka nie zmrużyłam.
Nigdy się nie zdarzyło, żeby Chelsea poczuła się dotknięta niemiłym zachowaniem babki, toteż i teraz w jej odpowiedzi nie było cienia pretensji.
— Jestem pewna, że to przez te pigułki, które dostałam od lekarza. Znokautowały mnie.
Laverne odstawiła na stół filiżankę.
— Co za pigułki? — zapytała, a w jej głosie zabrzmiała irytacja połączona z niepokojem.
Podchodząc do lodówki i wyjmując stamtąd szklankę soku, Chelsea odpowiedziała:

— Nie wiem. Powiedział tylko, że muszę się dobrze wyspać dzisiaj w nocy. Nic poważnego, babciu.
— Dzięki Bogu. Tylko tego mi brakowało, żeby mieć dwie inwalidki w domu — powiedziała Laverne z wyraźną ulgą.
— Wszystko będzie dobrze, muszę chyba tylko posłuchać lekarza i poleżeć w łóżku w ciągu dnia. Wpadnę do mamy wieczorem.
— Zupełnie nie rozumiem, po co wdawałaś się w dyskusję z policjantem. Czy nie mogłaś mu grzecznie wytłumaczyć, kim jesteś, i pokazać dowód tożsamości? Co się z wami dzieje? Że też młodzież nie ma już żadnego poszanowania dla prawa!
— To był przypadek, babciu — zaprotestowała Chelsea, potrząsając głową, lecz od tego nagłego ruchu zawirowało jej przed oczyma i musiała oprzeć się o drzwi lodówki. Laverne chyba tego nie zauważyła.
— Dobrze, muszę już iść. Gdyby telefonowała Hilda Marx, powiedz jej, co się stało, i poproś, żeby zadzwoniła do mnie do szpitala.
— Spróbuję się przespać. Włączę automatyczną sekretarkę i zostawię jej wiadomość, dobrze?
— Niech będzie.
Pół godziny po wyjściu Laverne Chelsea była ubrana i gotowa udać się na uczelnię. Doszła do wniosku, że nie może marnować czasu na wylegiwanie się w łóżku, bez względu na to, czy to był wstrząs mózgu, czy nie.

29

Bunny Thomas znalazła się znowu w czołówkach gazet. Jej tragedię zakończoną próbą samobójstwa prasa opisała w najdrobniejszych szczegółach, a telewizja rozgłosiła na cały świat. Wielbiciele, którzy kochali Bunny od kiedy była małą dziewczynką i zaczynała karierę, wykupywali ilustrowane pisma z kiosków, słali kartki, telegramy, kwiaty i listy z wyrazami współczucia. Po dwóch dniach takiego zainteresowania szpital musiał podwoić straże, żeby zapewnić Bunny spokój. Niezliczone bukiety kwiatów trzeba było wynieść z jej pokoju i przenieść na oddział dziecięcy. Młodzież szkolna pisała do niej, że się modli o jej powrót do zdrowia. Nawet Hilda Marx była zdziwiona tą istną powodzią dowodów miłości.

— Niech ich diabli wezmą! — zaklęła na widok kolejnego wielkiego worka z korespondencją, który Laverne właśnie otwierała. — Gdyby poszli na jej ostatnie filmy, nigdy by się nie zdarzyło coś podobnego.

— Nieważne. Jedno jest pewne, że tłumy ludzi wciąż pragną ją oglądać. To nie ona, lecz filmy, w których grała, nie podobają się, to chyba jasne — skomentowała ten fakt Laverne.

Podczas gdy obie kobiety stały w holu pod drzwiami pokoju Bunny, jeden z fotografów robił zdjęcia wielkiej gwieździe, ubranej na tę okazję w twarzową plisowaną lizeskę, starannie umalowanej

i uczesanej. Teraz, gdy znowu znalazła się w centrum uwagi, Bunny była radosna i szczęśliwa.
Hilda czuła straszne wyrzuty sumienia, że naraziła swoją klientkę na brutalną odprawę ze strony Hectora Dilwortha. Dzisiaj jednak, na trzeci dzień po targnięciu się Bunny na własne życie, miała jej do zaoferowania coś lepszego niż tylko przeprosiny.
— Kiedy Bunny wraca do domu? — zapytała.
— Psychiatra mówi, że mogę ją zabrać jutro, pod warunkiem, iż obiecam przywozić ją co najmniej dwa razy w tygodniu na terapię — odrzekła Laverne.
— Zgodziłaś się, mam nadzieję. Będzie potrzebowała wsparcia i fachowej pomocy — Hilda nie była pewna prawdziwych zamiarów Laverne.
— W tym wszystkim jest dużo lipy, ale zgadzam się, oczywiście. Choć nie wydaje mi się, aby jakikolwiek psychiatra mógł się zainteresować pacjentem, który nie ma forsy. Jedno jest pewne, że będzie jej lepiej w domu, z Chelsea i ze mną, niż tutaj.
— A jak myślisz, kiedy stanie całkiem na nogi?
— Do czego zmierzasz, Hildo?
Hilda się uśmiechnęła i po raz pierwszy od długiego czasu ucieszyła się na myśl o wiadomości, którą miała do przekazania tej kobiecie.
— No więc posłuchaj, rozmawiałam z paroma osobami z Akademii. Zupełnie nieoczekiwanie wyłoniła się okazja wystąpienia w przyszłym tygodniu w roli prezenterki na ceremonii rozdawania Oscarów. Czy myślisz, że do tego czasu Bunny będzie w formie?
— A kto, u licha, leży na łożu śmierci i nie może tego zrobić?
— Evellin Bascombe. Dowiedziałam się, że jest w ciężkiej depresji z powodu całej tej historii, w którą wpakował się jej syn.
— Nie dziwię się. To jej jedyne dziecko. Musi być zdruzgotana — powiedziała Laverne, która potrafiła zidentyfikować się z kobietą, mającą także problemy ze swoim jedynym dzieckiem.
— To takie smutne. Sandy mówi, że prokurator okręgowy wystąpi z oskarżeniem o morderstwo.
— To nie wygląda za dobrze. A kogo Bunny miałaby prezentować?
Hilda zawiesiła na krótko głos, po czym z udawanym spokojem odpowiedziała:

— Najlepszego aktora.
Laverne zamarła. Dobry Boże, co za fantastyczna propozycja!
— Bunny tam będzie — odpowiedziała natychmiast. — Idź od razu za ciosem i zadzwoń do nich, póki się nie rozmyślili. Może to właśnie ten bodziec, którego Bunny potrzebuje, żeby wyjść z dołka?
— Już się zgodziłam, Laverne. Byłabym szalona, gdybym natychmiast nie skorzystała z tej szansy—z uśmiechem powiedziała Hilda. — Ale masz tylko sześć dni, aby doprowadzić ją do formy. Dasz radę?
— Przecież wiesz, że tak... Problem tylko w tym... — zaczęła i przerwała. Nie znosiła wtajemniczać innych w swoje sprawy, ale Hilda to co innego. Ona stała po ich stronie. — Problem w tym, że jestem kompletnie spłukana i po uszy tkwię w długach.
Gdyby Hilda nie czuła się aż tak bardzo winna za poniżenie Bunny przez tę kreaturę, Hectora Dilwortha, zignorowałaby tę uwagę, Laverne bowiem winna już jej była potężną sumkę.
— Ile potrzebujesz, Laverne?
Pomimo całej desperacji Laverne pokręciła głową na znak odmowy.
— Nie wezmę więcej pieniędzy od ciebie, chyba że nic innego nie wymyślę. Już i tak jestem ci winna masę forsy.
Hilda była zdziwiona. Nigdy dotąd się nie zdarzyło, by Laverne odmówiła przyjęcia pożyczki.
— Czy nie uważasz, że czas poszukać kogoś, kto zająłby się finansowymi sprawami Bunny? Zarobiła w życiu dużo pieniędzy. Co się z nimi stało?
— Nie było ich aż tak dużo, Hildo, a miałyśmy wiele wydatków. Poza tym nie stać mnie na robienie prezentu z pięciu procent zarobków Bunny tylko za to, że ktoś będzie mnie pouczać, gdzie i jak mogę wydawać pieniądze. Wszyscy oni to zgraja pasożytów — oburzyła się Laverne.
Hilda westchnęła i wzruszyła ramionami.
— W porządku, jeśli zmienisz zdanie, służę ci nazwiskami paru solidnych menedżerów. Na pewno nie chcesz trochę gotówki? Czy Bunny ma sukienkę, która na niej leży?
— Coś się pewnie znajdzie w tych wszystkich szafach, w czym będzie dobrze wyglądała.
Była jeszcze jedna sprawa, którą Hilda koniecznie chciała poruszyć, zanim odejdzie.

— Laverne, nigdy nie posłałabym Bunny do Dilwortha, gdybyś nie była tak zrozpaczona z powodu braku pieniędzy.
— Tak, wiem. Jeśli ktoś tutaj zawinił, to tylko ja—powiedziała ze smutkiem Laverne. — Ale przysięgam, że już nigdy, dopóki żyję, nie będzie miała powodu próbować czegoś takiego jeszcze raz.
W ciągu lat w Hildzie umocniła się głęboka, trwała niechęć do złośliwej i rozpychającej się łokciami Laverne. Teraz jednak nie mogła się oprzeć wzruszeniu widząc, jak wielki jest jej ból.
— Wspaniale się nią opiekowałaś. Co za szczęściara z niej, że ma ciebie.
— Taak, z pewnością. I dzięki za imprezę w Akademii. To nie wystarczy na spłacenie długów, ale nie zaszkodzi, gdy tłumy znowu ją ujrzą. Może wyniknie z tego coś dobrego?
— Nie obawiaj się, na pewno coś wymyślę. Postaraj się tylko, żeby pięknie wyglądała — rzuciła Hilda na odchodnym.

30

W chwili gdy Chelsea wjechała lincolnem babki na podjazd ich domu w Bel Air, Laverne jak burza wypadła przez frontowe drzwi.

— Gdzieś się, u licha, podziewała, młoda damo? — zapytała ze złością.

Długonoga, szczupła, młoda blondynka zręcznym ruchem wydostała się z samochodu i grzecznie odpowiedziała:

— Mówiłam ci babciu, że jadę do pralni po suknię mamy na dzisiejszą uroczystość. Właśnie skończyli prasować.

— Gdzie ta suknia? Mam nadzieję, żeś jej nie pogniotła, upychając do bagażnika? — niecierpliwiła się Laverne.

W wieku dwudziestu dwóch lat Chelsea była delikatnie zbudowaną, pełną wdzięku, piękną dziewczyną, prawie zupełnie niepodobną do swej matki. Nie ulegało wątpliwości, że urodę odziedziczyła po Franku Hunterze. Teraz, odgarniając do tyłu włosy, otworzyła klapę bagażnika, skąd delikatnym ruchem wyjęła zieloną atłasową suknię od Diora.

— Zobacz, babciu, wygląda doskonale. Nawet nie zauważysz, w którym miejscu ją poszerzyli. A teraz przestań się martwić. Dziś wieczorem mama będzie wspaniale wyglądać. Dobrze się czuje?

— Ma się doskonale, ale wolałabym jej kupić coś nowego na tę okazję—powiedziała Laverne, pocierając nerwowo dłonie. — Może źle robię, pozwalając jej na ten występ tak zaraz po... wypadku.

Chelsea westchnęła. Od dwóch dni deptały sobie po piętach i była już zmęczona ciągłym gderaniem babki.
— Proszę cię, babciu, uspokój się, dobrze? Od ponad dwóch lat mamie nie zaproponowano żadnego przyzwoitego scenariusza, i jeśli w najbliższym czasie nie dostanie pracy, będziemy musiały zrezygnować z dzierżawy tego wielkiego domu i przeprowadzić się od jakiegoś mieszkania. To są twoje własne słowa. Wystąpienie na tak poważnej uroczystości jest wspaniałą okazją, by się pokazać w dobrej formie. Nich zobaczą, że jest zdolna do pracy.
— Nadal jest za gruba — utyskiwała Laverne.
— Lepiej, żeby była troszkę pulchniejsza, niż żeby grasowała dzień i noc w poszukiwaniu jedzenia, paliła papierosy przez cały czas, nie mogąc zasnąć z powodu pigułek odchudzających.
— Powinnam była umówić się z jakimś projektantem mody i poprosić go o pożyczenie sukni... Wszyscy zobaczą, że ma na sobie starą sukienkę — niepokoiła się Laverne.
— Przestań, babciu, mówiłyśmy już o tym tysiące razy. Dzwoniłam wszędzie, ale nikt nie miał stroju, który by na mamę pasował, a nie mieli czasu bawić się w przeróbki. Mają pełno zamówień od wypłacalnych klientów szykujących się na dzisiejsze rozdanie nagród. Nie mają czasu na bezpłatne usługi!
— Niech ich wszystkich szlag trafi. A tacy byli nadgorliwi, tak jej nadskakiwali, kiedy dostała Oscara za „Balladę zimową"!
— Taak, dużo się zmieniło. Po otrzymaniu Oscara mama była przez jakiś czas u szczytu sławy, ale potem nakręciła już tylko te dwa niewypały i dwa bardzo przeciętne filmy. Powieszę teraz sukienkę na drzwiach, żeby dół nie wlókł się po podłodze. Mam w samochodzie coś do jedzenia, zaraz przyniosę.
— Skąd wzięłaś na to pieniądze?
— Mam pracę, nie pamiętasz? Płacą mało, ale jednak coś płacą. Nie minęło pół godziny, a Chelsea zawołała z kuchni:
— Babciu, zejdźcie z mamą na dół, to coś przekąsimy. Zrobiłam jajecznicę i grzanki.
Dziesięć minut później, kiedy jajka stygły już na talerzach, pobiegła na górę sprawdzić, co się dzieje. Mogła zresztą z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć scenę, którą ujrzała w sypialni matki. Bunny siedziała przed toaletką i, jak zwykle, płakała,

a zdenerwowana Laverne próbowała jej przypiąć dużą treskę ze skręconymi w grajcarki lokami.
— Mamo, co się stało? — zapytała Chelsea, choć dokładnie wiedziała, w czym tkwi problem. Umówiony do domu fryzjer w ostatniej chwili odwołał wizytę; zakomunikował, że nie przyjdzie, jeśli Laverne nie zapłaci w gotówce pieniędzy, które mu się od dawna należały. A ona ich nie miała. To dlatego teraz sama dzielnie próbowała dać sobie radę z fryzurą Bunny.
— Nie mogę wystąpić przed publicznością podobna do stracha na wróble — lamentowała Bunny.
— Jakkolwiek się uczeszesz, i tak będziesz wspaniale wyglądać, mamo — powiedziała Chelsea, próbując dodać jej odwagi, lecz treska wyglądała na głowie Bunny jak wykoślawione ptasie gniazdo. — Ale jeśli nie przestaniesz płakać, oczy ci się rozmażą i zapuchną. Na razie chodźmy coś przekąsić, a później pomyślimy co z tym fantem zrobić.
Biorąc matkę pod rękę, pomogła jej wstać z fotela.
— Chodźmy. Rozwiążemy ten problem przy jedzeniu. Jedzenie stanowiło dla Bunny pokusę nie do odparcia.
Chelsea wpatrywała się w matkę w zamyśleniu. Być może to
odpowiedni moment, by poruszyć temat, który w innej, mniej napiętej sytuacji, zostałby z pewnością zlekceważony.
— Mam wspaniały pomysł, mamo. Wszyscy młodzi ludzie czeszą się tak jak ja, z przedziałkiem pośrodku i prosto opadającymi włosami. Taka jest moda. Dlaczego nie spróbować i ciebie uczesać w ten sposób? Twoje długie włosy spływałyby ci na ramiona, tak jak wtedy, gdy byłaś małą dziewczynką. Jak mawiają zagorzali czytelnicy kolorowych magazynów, włosy twoją koronna ozdobą.
— Jestem za stara... — zaprotestowała Bunny.
— Nie, wcale nie! Masz tylko trzydzieści dziewięć lat, mamo. Laverne w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie. Zaczynała
się liczyć z uwagami wnuczki; były rozsądne i przekonywające. W końcu zabrała głos:
— Chyba warto spróbować! Chelsea, biegnij na górę i przynieś szczotkę i grzebień — powiedziała, podnosząc się z miejsca, by odpiąć nieszczęsną treskę.
Dziesięć minut później gęste kasztanowe włosy zostały wy-szczotkowane i lśniącą falą opadły na ramiona Bunny, zakrywały

jednak jej delikatną twarz. Trzeba je było czymś przytrzymać. Udały się więc wszystkie na górę i przetrząsnęły szuflady komody. W przegródce z pamiątkami po wytwórni Taurus, przysłanymi do domu po pożarze, Chelsea znalazła odpowiedni przedmiot: diadem ze sztucznych brylantów, który matka nosiła, gdy jako dziecko grała królewnę. Chelsea triumfalnie włożyła go na głowę Bunny, ściągając włosy z jej twarzy. Nagle, jakby za dotknięciem różdżki, Bunny odmłodniała i upodobniła się do gwiazdy-dziecka, którą kiedyś była.
— Zobaczmy, jak ta fryzura pasuje do sukni — zaproponowała Chelsea.
Bunny włożyła suknię, od zieleni jej oczy nabrały szmaragdowego odcienia, a Chelsea spojrzała krytycznym wzrokiem na matkę. Teraz, przy opadających na ramiona włosach, coś tutaj nie grało. Ciężki, obszyty perełkami kołnierz stanowił zbyt silny akcent u góry. Bez słowa wzięła nożyczki od manikiuru i zaczęła przecinać nitki.
— Chelsea, stój. Co ty robisz? Zniszczysz suknię i w ogóle nie będzie miała w co się ubrać — podniosła alarm Laverne, chwytając Chelsea za ramię.
Chelsea odsunęła ją.
— Zostaw, babciu. Wiem co robię. Ten kołnierz jest tylko przyfastrygowany. Na pewno go zdjęli w pralni przed czyszczeniem sukni.
Ponieważ bardzo uważała, by niczego nie uszkodzić, rozpruwanie szwów i usuwanie resztek nici potrwało trochę, ale efekt był nadspodziewanie dobry. Niczym nie upiększony głęboki dekolt podkreślił ładny zarys piersi Bunny, a prosta suknia prezentowała się modnie i elegancko.
Przeglądając się w dużym lustrze, Bunny sprawiała wrażenie zadowolonej, wręcz uszczęśliwionej.
— To wygląda wspaniale, kochanie. Jesteś genialna! Och, najdroższa, gdybym jeszcze miała do tego moje piękne szmaragdy!
— Nic z tego, mamo. Nie powinnaś mieć na sobie nic oprócz diademu, zaufaj mi. Całość byłaby przeładowana, przecież właśnie dlatego odprułam kołnierz. Wierz mi, przy tobie wszystkie inne aktorki będą dziś wieczorem wyglądać jak obwieszone świecidełkami drzewka bożonarodzeniowe.

— Ona ma absolutną rację — przytaknęła Laverne. — A teraz zróbmy makijaż. Chodź, pomogę ci zdjąć suknię. Należy chyba położyć zielony cień na powieki, co o tym sądzisz, Chelsea? — zapytała Laverne, zdając się po raz pierwszy w życiu na gust wnuczki.
Półtorej godziny później Chelsea pomogła im nałożyć nurkowe pelerynki i wsiąść do limuzyny. Na szczęście już dawno opłaciły samochód z szoferem, a ponieważ ostatnio korzystały z tych usług tylko wtedy, kiedy to było naprawdę konieczne, nie wyczerpały jeszcze abonamentu.
Gdy długi biały lincoln odjechał, Chelsea uśmiechnęła się smutno i wyszeptała:
— Do widzenia, Kopciuszku. Wracaj do domu, zanim kareta zamieni się w dynię.
Spojrzała na zegarek i pędem ruszyła do domu. Nie było czasu do stracenia. W tę szczególną noc postanowiła zrobić coś, co czekało na nią od długiego czasu. Pokładała w Bogu nadzieję, że ukryty przed wielu laty skarb znajduje się jeszcze w miejscu, gdzie go zakopała.

31

Upewniwszy się, że Bunny i Laverne odjechały na dobre, Chelsea przebrała się błyskawicznie i włączyła automatyczną sekretarkę, po czym wsiadła do lincolna. Spojrzała na zegarek. Było kilka minut po piątej. Na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Przed hotelem Beverly Hills oddała dozorcy parkingu klucze od samochodu. Starała się nie podnosić głowy. Wprawdzie przez całe lata unikała fotografów jak ognia, niemniej kilka jej zdjęć trafiło do popularnych ilustrowanych magazynów. Na szczęście było ich niewiele. Musiała jednak działać ostrożnie; dozorcy parkingu znali tu prawie wszystkich, i często gdy na horyzoncie pojawiała się jakaś gwiazda, fotoreporterzy płacili im za informacje.

Tego wieczoru nie powinno być problemu, bo większość gwiazd bawiła w Akademii na uroczystości.

Chelsea zatrzymała się w recepcji i poprosiła o klucz. Była tym hotelu dwa razy w życiu; raz, gdy mieszkały tutaj po w
pożarze, oraz kilka godzin temu, kiedy w czarnej krótkiej peruce matki zameldowała się tu jako Harriet Parker z Dubuąue w stanie Iowa i wynajęła pokój na noc. Był drogi, wolała jednak nie wzbudzać podejrzeń i zmniejszyć ryzyko ewentualnej wpadki, gdyby przypadkiem ktoś ją nakrył w ogrodzie.

W pokoju wyjęła z szafy pozostawioną tu w ciągu dnia torbę

podróżną i jeszcze raz sprawdziła, czy wzięła ze sobą wszystkie niezbędne rzeczy.
Włączyła telewizor. Transmitowano już uroczystość. Anny Archerd przeprowadzał krótkie wywiady z przybywającymi gośćmi. Oglądając program, zrzuciła z siebie zieloną spódnicę i bluzkę, którą miała na sobie także rano, kiedy meldowała się w hotelu, i Włożyła na czarne spodnie i czarny sweter z golfem. Czarną perukę wybrała świadomie; o zmroku będzie mniej widoczna. Wokół hotelu krążyli ochroniarze. Przefarbowała także na czarno swoje stare tenisówki.
Powkładała do dużej czarnej torby najważniejsze rzeczy: małe narzędzia ogrodnicze, rękawiczki i dwie latarki, na wypadek gdyby jedna się zepsuła. Czas naglił. Nastawiła głośniej telewizor i zawiesiła na drzwiach wywieszkę „Nie przeszkadzać". Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinna tu wrócić ze swym łupem nie później niż za godzinę. Miała nadzieję, że uroczystość potrwa długo i że zdąży jeszcze zobaczyć, jak matka przedstawia kandydata do Oscara w kategorii najlepszej roli męskiej.
W korytarzu nie było żywej duszy. Błyskawicznie dotarła do schodów i zbiegła na dół. Hol także był pusty. Swoją drogą dobrze zrobiła, że wcześniej dokładnie rozpoznała teren. Teraz, nie chcąc zwrócić niczyjej uwagi, poruszała się już wolniej. Dotarła do drzwi wyjściowych. W ciemności wszystko wyglądało inaczej. Prędko jednak odnalazła bungalow, w którym mieszkały po pożarze. W oknach paliło się światło, ale wewnątrz panowała cisza. Ktoś, kto tutaj mieszkał, udał się prawdopodobnie na uroczystość.
Na pewno byłoby lepiej, gdyby przy świetle dziennym znalazła miejsce, w którym zakopała biżuterię. Nie odważyła się jednak grasować wśród krzaków na oczach wszystkich. Miała nadzieję, że pamięć nie spłata jej figla.
Zeszła ze ścieżki i obeszła bungalow od tyłu. Już bez latarki, przesunęła delikatnie palcami po krawędzi parapetu, starając się wymacać nacięcie sprzed dziesięciu lat. Nie wyczuła nic, absolutnie nic. A niech to! Prawdopodobnie malując budyneczek uzupełnili ubytek. Włączyła latarkę i dokładniej obejrzała miejsce. Nic. Czyżby to nie było tutaj?
Zdenerwowana i zła na siebie podeszła do sąsiedniego okna i także je zbadała. Bez rezultatu. Wróciła i jeszcze raz przesunęła

palcami po parapecie. Może warto by zeskrobać trochę farby? Nie, zostanie ślad, narobi także hałasu. Wyłączyła latarkę i kucnęła, by w ciemności zastanowić się spokojnie co dalej. Nie pozostawało nic innego, jak kopać w tym miejscu, w nadziei, że pamięć jej jednak nie zawiodła. Nie wolno tracić czasu. Jeszcze raz przywołała w pamięci obraz dziewczynki kopiącej przed laty jamę pod oknem.
Miękka, dobrze nawodniona ziemia nie stawiała dużego oporu ostremu szpadlowi. W ciągu kilku minut Chelsea skopała ją dość głęboko. Pamiętając jednak, że biżuteria spoczywała jeszcze głębiej, ostro zabrała się do dalszej pracy. Musiała się śpieszyć. Jeżeli to nie było to miejsce, trzeba będzie kopać gdzie indziej. Nagle łopata natrafiła na coś, co stawiało opór. Chelsea odłożyła szpadel i rękoma zaczęła odgarniać mokrą ziemię. Po kilku minutach wiedziała już, że pamięć jej nie zawiodła. Nie upłynęła jeszcze godzina od chwili wyjścia do ogrodu, a ona wracała do swojego pokoju, niosąc upaprane w błocie trofeum wsunięte do worka.
Przed wejściem do hotelu spróbowała oczyścić brudne kolana, ale na próżno. Ziemia wbiła się dosłownie w materiał spodni. Dzięki Bogu, że włożyła rękawiczki; przynajmniej ręce nie nosiły śladów jej działalności.
W progu natknęła się na boya. Trzeba było się ratować.
— Przepraszam, gdzie mogę kupić gazetę? — zawołała do niego.
— Proszę pójść do końca korytarza, a potem skręcić w lewo, proszę pani — odpowiedział, nie patrząc nawet w jej stronę.
— Dziękuję — bąknęła, ale już ją minął. Szybkim krokiem przecięła korytarz i dała nura w kierunku klatki schodowej.
Gdy cała i bezpieczna znalazła się w swoim pokoju, przekręciła w drzwiach klucz, rzuciła okiem na telewizor, żeby się zorientować, jak przebiega ceremonia przyznawania nagród, i uznała, że zdąży zbadać zawartość pakunku. Porozkładała na stole gazety, położyła na nich zabłoconą i pokrytą pleśnią zdobycz i zaczęła ją delikatnie rozpakowywać.
Aż dziw, że plastik pozostał nietknięty. Po dziewięciu latach w błotnistej ziemi popstrzyła go tylko pleśń. Czas i warunki nie naruszyły także znajdującego się wewnątrz aksamitnego puzderka. Było tylko wilgotne i odbarwione, zameczek i zawiasy pokryte rdzą, a miękki niegdyś meszek sflaczał i cuchnął zmurszałą pleśnią.
Mocując się z zameczkiem, Chelsea modliła się w duchu, żeby

się okazało, iż los był łaskawy dla klejnotów. Przecież to produkty ziemi i kilka krótkich lat w naturalnym środowisku nie mogło im zaszkodzić, przekonywała samą siebie. Kiedy wreszcie uporała się z zapięciem i uniosła wieko, pudełko, które ukrywało i chroniło tak długo skarb, zwróciło go jej oczom. Podniecona Chelsea przeniosła klejnoty na łóżko i delikatnie wysypała całą zawartość na środek posłania.
Nagle rozlegało się pukanie do drzwi. Zaniepokojona, szybkim ruchem naciągnęła na klejnoty narzutę.
— Kto tam? — zawołała, przyciskając odruchowo drzwi gotowa w razie czego powstrzymać intruza.
— Pokojówka. Czy mam odwrócić materac?
— Nie! — zawołała Chelsea. — Nie dzisiaj.
— A może zmienić ręczniki? — padło kolejne pytanie Upewniwszy się, że kobieta odeszła, Chelsea ruszyła do akdi Będzie jeszcze dość czasu na rozkoszowanie się i delektowanie tymi pięknościami. Teraz trzeba stąd wiać!
Szybkim ruchem wyjęła z szafy worek na brudną bieliznę. Zgarnęła podarty plastik i kasetkę i razem z narzędziami ogrodniczymi i latarkami schowała wszystko do worka który włożyła do przyniesionej w dzień torby podróżnej. Pozbierała delikatnie bizuterie i sztuka po sztuce wsunela je do duzej torebki.
Wrzuciła zmięte gazety do kosza na śmieci, poprawiła łóżko i poszła się umyć do łazienki. Włożywszy z powrotem zieloną spódnicę i brązowe pantofle, przyjrzała się sobie w lustrze: była znów tą samą młodą kobietą, która zameldowała się w hotelu w dzień. Zadzwoniła do recepcji.
— Proszę przysłać po mój bagaż. Opuszczam hotel — powiedziała zwięźle.
Przyciskając mocno torebkę, zeszła na dół.
— Widzę, że zameldowała się pani właśnie dzisiaj. Czy wszystko było w porządku? — zapytała kasjerka.
— Tak, ale muszę już wracać.
— Czy pani wie, że pani płaci za całą dobę? Przetrząsając torebkę w poszukiwaniu portfela i nie podnosząc wzroku na kobietę, Chelsea odpowiedziała:
— Oczywiście. Nie wiedziałam, że uda mi się załatwić sprawy

tak szybko. Nie zawracałabym sobie głowy wynajmowaniem pokoju. Ale to już mój problem, nie wasz.
— Czy jest pani coś winna w restauracji lub w barze? — zapytała jeszcze młoda kobieta.
— Nie, byłam zbyt zajęta — odparła Chelsea i płacąc rachunek gotówką, myślała, jak bardzo bliskie prawdy jest to stwierdzenie. Niedbałym ruchem wręczyła kwit czekającemu w pogotowiu boyowi i poprosiła go o sprowadzenie samochodu z parkingu. Kiedy lincoln podjechał, dała boyowi i kierowcy po dolarze i odjechała. Wieczorna eskapada kosztowała ją tyle pieniędzy, że poważnie rozpatrywała możliwość pozbawienia ich napiwku, zabrakło jej jednak odwagi, by to uczynić.
Gdy samochód opuścił hotelowy podjazd i włączył się od ruchu na Bulwarze Zachodzącego Słońca, Chelsea wydała przeciągły okrzyk zwycięstwa:
— Hurrrraaaa!

1938 rok

W czasach, gdy przepych wyszedł z mody, a młode kobiety nie używały już lakieru do _____włosów i chodziły nie umalowane, gdy obiektem zainteresowań seksualnych stał się typ antybohatera, a dżinsy odzieniem z wyboru, Bunny Thomas stała się przeżytkiem. Jej kariera filmowa była długa: od rozkosznego dziecka-gwiazdy poprzez światowej sławy piękność, do poważnej aktorki, która odchodziła w zapomnienie. Bunny stanowiła produkt starego systemu hollywoodzkich wytwórni; w nowej fali, której twórcami byli poważni artyści zabrakło dla niej miejsca. Oprócz talentu aktorskiego posiadała ona jednak coś bardzo wartościowego, czego nie zniszczył czas ani radykalna zmiana gustu. Była urodzoną gwiazdą. Miała tę trudną do zdefiniowania cechę, która w najlepszym okresie przysparzała jej czci i uwielbienia, w najgorszym zaś czyniła ją bezradną.

W chwili gdy z gracją sunęła po scenie Akademii, wrodzone aktorstwo Bunny zabłysło dawnym blaskiem, a publiczność zgotowała jej owację na stojąco. Przecież już w wieku dziewięciu lat była gwiazdą; wystarczająco długo, by stać się instytucją, postacią uwielbianą, a w końcu legendą. Podczas takich imprez jak przyznawanie Nagrody Akademii, gdzie współzawodnictwo było mordercze, nic nie mogło jej dotknąć ani zranić. Nawet to, że gdy stała

pośrodku sceny z ramionami wyciągniętymi na przyjęcie płynącego ku niej uwielbienia, oczy wszystkich wpatrzone były w długie, zielone, atłasowe rękawy jej sukni. Czy mignie w przelocie skrawek bandaża owijającego jej nadgarstki?
Bunny zalewała fala uczuć. Majestatycznie czekała przy mikrofonie, podczas gdy cała filmowa brać składała hołd gwieździe. Świat przez tych kilka krótkich chwil znowu należał do niej. Kiedy wreszcie przemówiła, jej oczy błyszczały, twarz promieniała, znów olśniewała swą niezrównaną urodą. A kiedy pełnym słodyczy głosem ogłosiła zwycięzcę, przeszło to niemal nie zauważone, i choć kto inny zszedł ze sceny ze statuetką Oscara w ręku, było oczywiste, że to ona, Bunny, odniosła w tym momencie zwycięstwo.
Zgromadzeni za kulisami fotografowie w nią celowali lampy błyskowe, reporterzy przepychali się jeden przez drugiego, by podejść jak najbliżej do niej właśnie, przekrzykując się i zadając pytania, mimo iż od ponad dwóch lat nie ukazała się w żadnym filmie. Zaiste, Bunny była legendą swojej epoki, lecz choć zdjęciami legend usiane są magazyny ilustrowane i gazety, nikt nie oferuje im pracy proporcjonalnej do ich wysokiej prestiżowej pozycji.
Podczas gigantycznego przyjęcia wydanego po uroczystości każdy całował powietrze obok jej policzka, zapewniał, że wygląda „fantastycznie" i ubolewał nad faktem, że nie są ze sobą w kontakcie. Lecz choć wszyscy obiecywali zadzwonić do niej wkrótce, nikt nie precyzował konkretnej daty. Wylewna uprzejmość wprawiła Bunny w euforię, lecz Laverne patrzyła na wszystko realistycznie. Trzymając się na uboczu, starała się notować nazwiska producentów czy szefów wytwórni, którzy łasili się do jej córki. Zapisywała je pośpiesznie, tak by nikogo nie przeoczyć.
Następnego ranka, z listą w ręku, Laverne zatelefonowała do Hildy Marx.
Ponieważ Hilda poczuwała się do winy za spotkanie Bunny z Hectorem Dilworthem i narażenie jej na okrutną zniewagę, natychmiast podniosła słuchawkę. Na ogół zresztą Hilda niezwłocznie odbierała telefony Laverne, a to z tej prostej przyczyny, że matka Bunny potrafiła zadręczać sekretarkę, by dopiąć swego.
— Witaj, Laverne.
— Oglądałaś wczorajszą uroczystość?
— Oczywiście, że oglądałam, i muszę przyznać, że Bunny

wyglądała wspaniale. Jej suknia i włosy były znakomite. Wyróżniała się na tle tych wszystkich ufryzowanych i obwieszonych świecidełkami kobiet. Ucieszyłam się także, że ubyło jej sporo kilogramów Chociaż bardzo siebie za to nie lubiła, Hilda często łapała się na tym, ze wykorzystuje fakt, iż Bunny to chudnie, to znów tyje — aby usprawiedliwić własne porażki w zdobywaniu dla niej ról.
— Ona znowu jest na dobrej drodze do załamania się, Hildo a wiesz, jak łatwo można by ją z tego wyciągnąć. Czy wiesz, że po wczorajszym widowisku rozmawiała z Svenem Youngiem który napomknął jej coś o „Królowej nocy". Czy to jest coś, co ma szansę wejsc wkrótce do produkcji?
— W tym filmie jest tylko jedna dobra kobieca rola, a mianowicie znarkotyzowanej fanatyczki rocka. Przykro mi.
— To fatalnie! Chyba za dużo wypił. No, a z Cleve'em Somperem? Czy nie kręci dla Columbii „Żegnaj i do widzenia"?
— Tak, ale mają jakieś poważne problemy ze scenariuszem Oprócz tego wiem także, że zaproponowali już główną rolę Bancroft Jest tam jeszcze inna rola, drugorzędna, właściwie żadna iak na pozycję Bunny.
Laverne odczytała jej kolejne nazwiska facetów, którzy serdecznie witali się z Bunny, a Hilda ją zapewniła, że zatelefonuje do wszystkich i porozmawia z nimi.
Przed pójściem do szkoły Chelsea zaparzyła dzbanek świeżej kawy i wycisnęła sok z pomarańczy. Laverne nalała sobie filiżankę kawy, szklankę soku i usiadła przy stole. Życie było cholernie trudne. A co będzie, jeśli w najbliższym czasie nie zdarzy się nic pozytywnego?
Bunny jak zwykle spała do późna, a kiedy wreszcie zwlokła swoje ociężałe ciało z łóżka i zeszła na dół, Laverne przeglądała właśnie góry rachunków. Próbowała podzielić ich skromne fundusze tak by uzyskać prolongatę zaciągniętych kredytów na możliwie najbardziej odległe terminy.
— W kuchni jest sok z pomarańczy i kawa. Chelsea przygotowała wszystko, zanim wyszła — powiedziała Laverne, nie podnosząc wzroku.
— Jestem głodna, mamo. Od wczorajszej kolacji nie miałam nic

w ustach — poskarżyła się Bunny z charakterystycznym dla niej jękiem, który pojawiał się zawsze wtedy, gdy domagała się czegoś, co w gruncie rzeczy nie było jej potrzebne. Dotyczyło to zwłaszcza jedzenia.
Zrezygnowana Laverne odłożyła na bok pióro. Odwróciła się w stronę córki i utkwiła w niej wzrok. Stała przed nią rozczochrana, zaniedbana kobieta w spłowiałym szlafroku i zniszczonych rannych pantoflach. Tylko białe bandaże na nadgarstkach powstrzymywały Laverne od wyrażenia dezaprobaty i gniewu. Westchnęła i powiedziała łagodnie:
— Możesz wypić dużą szklankę soku i filiżankę kawy, kochanie. I to na razie wszystko. Kiedy podniesie ci się poziom cukru we krwi, nie będziesz miała takiego wilczego apetytu i wtedy przygotuję ci grzankę. Mam nadzieję, że później pójdziesz na górę i obmyjesz sobie twarz. Obiecałaś przecież zmywać makijaż przed snem i nie dotrzymałaś słowa.
Ale Bunny nie mogła udźwignąć nawet najniewinniejszego upomnienia. Reagowała na nie odruchowo. Tak jak słabsze zwierzę zapędzone w kąt przez silniejszego przeciwnika przewraca się na grzbiet, tak ona opadła na podłogę i zaczęła płakać.
Starała się zdławić szloch rozpaczy.
— Nic na to nie poradzę, byłam zanadto zmęczona wieczorem, żeby to zrobić.
Głębokie, przyprawiające o dreszcz zgrozy westchnienie.
— Nadal jestem słaba, mamo. Głuchy jęk.
— Nieustannie jestem zmęczona. Łkanie, łkanie.
— Muszę coś zjeść, żeby utrzymać się na nogach. Czkawka.
— Dlaczego mam głodować, skoro i tak nie pracuję? Laverne z rozpaczą patrzyła na córkę. Była to jedna z jej typowych scen, które powtarzały się zawsze, ilekroć domagała się jedzenia. Chodziło o złamanie postanowienia matki, by uczynić ją szczupłą. Laverne miała ochotę rzucić się na nią, potrząsnąć i przerwać to godne ubolewania roztkliwianie się nad sobą, ale przecież postanowiła już nigdy ostro do niej nie przemawiać. Nigdy.

— W porządku, kochanie, przestań już płakać. Idź do kuchni po sok. Będę tam za kilka minut i zrobię ci coś na śniadanie.
Jeszcze nie skończyła ostatniego słowa, a łzy Bunny przestały płynąć jak za przekręceniem kurka w kranie.
Podniosła się z podłogi i pomaszerowała do kuchni.
Laverne oparła głowę na stercie rachunków. Potrzebna jej była choćby ta krótka chwila wytchnienia. Mimochodem dotknęła lewej piersi. To malutkie zgrubienie wciąż tutaj było. Może nawet odrobinę większe i twardsze. Odejmując szybkim ruchem rękę od guzka, powiedziała sobie, że to nic takiego. Przecież coś tak pospolitego jak rak jej nie mogło się przytrafić!

33

Nazajutrz po odkopaniu skarbu, Chelsea pojechała do banku w Westwood Village, gdzie tydzień przedtem wynajęła sejf. Dokładnie o dziesiątej rano, ledwo otwarto bank, przekroczyła jego podwoje, by złożyć klejnoty w bezpiecznym miejscu. Chciała je ukryć nie tylko przed złodziejami, lecz także przed babcią. Zatrzymała jedynie nieduży platynowy pierścionek ze szmaragdem i brylantem, który, jeśli jej pamięć nie myliła, był zaręczynowym pierścionkiem matki. Dopasowany do drobnych rąk Bunny z trudem wszedł na najmniejszy palec Chelsea. Nadawał się doskonale na początek przedsięwzięcia, które miało zapewnić spokój i bezpieczeństwo jej rodzinie.

Po zajęciach na uczelni Chelsea udała się prosto do warsztatu. Jake wyszedł na lunch. Miała więc dla siebie co najmniej godzinę.

Włączyła światło i nałożyła okulary powiększające. Zdjęła pierścionek z palca i przystąpiła do badania kamieni. Jej wprawne oko oceniło, że są najwyższej klasy. Brylant miał tylko jedną maleńką skazę, ale jego blask i barwa plasowały go bardzo wysoko w przyjętej skali ocen. Szmaragd był ciemny, o nasyconej barwie kamieni kolumbijskich, bez najmniejszej skazy. Szybko, z dużym doświadczeniem, uważając, by nie naciskać kamieni, poluzowała łapki i wyjęła kamienie z oprawy. Aby niczego nie zmarnować, obejrzała dokładnie obrączkę. Dokonując pewnych zmian, można

będzie oprawić w niej dwa syntetyczne szafiry o zróżnicowanych szlifach, stworzyć w ten sposób ciekawą kompozycję, nie przypominającą w najmniejszym stopniu oryginału, i sprzedać pierścionek za skromną kwotę.
Na razie jednak nie będzie się zajmować starą oprawą. Teraz musi się skoncentrować na samych kamieniach, gdyż właśnie za nie może szybko uzyskać sporą gotówkę. Miała ogromny rachunek do zapłacenia w szpitalu, trzeba było uiścić opłatę za dzierżawę domu. Otworzyła notatnik, przejrzała zrobione w nocy szkice i postanowiła rozpocząć pracę od osadzenia szmaragdu. Ponieważ Jakie miał zawsze pod ręką dużo złota i platyny, mogła pożyczyć materiał i zwrócić go po dokonaniu swojej pierwszej transakcji.
Posługując się gorącym woskiem, przygotowała odlew oprawy. Zainspirowana kształtem i fakturą szmaragdu wymodelowała niedużą, kwadratową obrączkę, w której następnie wycięła fasety po bokach i w narożach. Wkładając do środka szmaragd, stopniowo usuwała wosk, tak aby kamień idealnie osiadł w wyciętej listewce. Używając odpowiednich narzędzi, delikatnie oskrobywała i przykrawała oprawę, aż osiągnęła zadowalające proporcje. W trakcie tej czynności, dla zahartowania i utrzymania ostrych i kształtnych krawędzi, zanurzała od czasu do czasu woskowy model w gorącej wodzie. Gdy odlew z osiemnastokaratowego złota był już gotów, a obrączka wypolerowana, przyszło jej do głowy, by otoczyć szmaragd emaliowaną wicią imitującą listki bluszczu' w których połyskiwałyby maleńkie kropelki rosy wykonane z raucików diamentu.
Była pochłonięta pracą, kiedy wrócił Jake. Przysunął stołek blisko i zapytał, nad czym pracuje. Chelsea miała gotową odpowiedź:
— Widzisz, Jake, jeśli kiedykolwiek mam zostać projektantką biżuterii, muszę się przekonać, czy to, co robię, znajdzie nabywców. Poprosiłam mamę, żeby mi dała kamienie z dwóch starych pierścionków, których już od lat nie nosi.
Jake pochylił się nad nią, podniósł do góry szmaragd i bacznie mu się przyjrzał.
— Wydaje mi się, że jest dobrej jakości. Gdzie masz go zamiar sprzedać?
— Jeszcze nie wiem — odparła po chwili wahania. — Może na sobotniej wyprzedaży na bazarze.

— Zapomnij o tym, dziecinko. Kamień jest dużo wart — powiedział, po czym się roześmiał.
— Z czego się śmiejesz? — zapytała zaciekawiona.
— Przypomniałem sobie właśnie historyjkę, którą opowiadał mi Holzman. Był w podróży w Hongkongu, Bangkoku czy w jakimś innym podobnym miejscu i zobaczył piękny pierścionek ze szmaragdem otoczonym diamentami, no, a cena była niewiarygodnie niska. Mógłby przysiąc, że pierścionek jest autentyczny, a ponadto wysokiej jakości. Kupił go więc dla żony. Zapłacił, facet pięknie to zapakował, bo to przecież na prezent, prawda? Kiedy jednak znalazł się w Nowym Jorku, celnicy obejrzeli pierścionek i orzekli, że to kawałek szkła. Przyjrzał mu się ponownie i okazało się, że celnicy mają rację. To było szkło.
— Nie rozumiem. To jubiler. Jak mógł się aż tak pomylić?
— Dziecinko, popełnił tylko ten błąd, że pozwolił im go zapakować. Posłużyli się starą sztuczką i musiał za to zapłacić.
Jake, ciągle się zaśmiewając, powrócił do swojej pracy.
— Chcesz powiedzieć, że zamienili przy nim pierścionki?
— Otóż to. Pamiętaj, nigdy nie wypuszczaj biżuterii z rąk, jeśli zdecydowałaś się na kupno, chyba że masz do czynienia z poważną firmą. Wiesz, jeśli chcesz, porozmawiam z Holzmanem. Może gdy skończysz ten pierścionek, sprzeda ci go — zaproponował.
— Dzięki, Jake, ale nie. Dołoży swoją prowizję, wywinduje cenę i pierścionek przeleży się u niego parę miesięcy. Może przejdę się po Jewelry Mart i zorientuję się, co tam mogłabym dostać.
— Dobry pomysł. A teraz do roboty. Oboje mamy jej sporo. Wybacz, dziecinko, ale nie stać mnie na płacenie ci za to, co robisz na własny użytek. Masz na dzisiaj dopasować trzy pierścionki, przylutować sześć urwanych zameczków i skrócić dwie bransoletki od zegarków.
Chelsea odłożyła swoją robotę.
— Oczywiście, Jake. Już kończę. Zaczynamy liczyć moje godziny od teraz.
— Dobra dziewczynka. A poza tym możesz pracować w warsztacie, ile chcesz. Pilnuj tylko, ile materiału zużywasz.
— Oczywiście, Jake. Nie oczekuję, że ktoś będzie do mnie dopłacać — odparła oburzona.
Jake podniósł do góry obie ręce.

— Spokojnie, dziecko, spokojnie. Uważani po prostu, że w interesach każdy powinien dokładnie wiedzieć, jak sprawy stoją.
— Posłuchaj, Jake, jeśli zależy mi na czymkolwiek w życiu, to właśnie na tym, by stać na własnych nogach. Nie chcę zależeć od nikogo. Nigdy.
— Taak, ale każdy czasami potrzebuje przyjacielskiej duszy. Chelsea siedziała długo w warsztacie. Była tak pochłonięta
wykańczaniem projektu, że kompletnie straciła poczucie czasu; gdy pracowała nad pierścionkiem, rozmyślała o tym, co opowiedział Jake. Oszukańcza sztuczka. Postanowiła wykonać dwa identyczne pierścionki, ale tylko w jeden oprawi prawdziwy szmaragd.
Dotarła do domu grubo po północy. Z ulgą odnotowała fakt, że zarówno matka, jak i babka śpią, i nie będzie musiała z nimi rozmawiać. Weszła do kuchni, aby sobie przygotować coś do jedzenia, ale jak zwykle niewiele znalazła poza marchewką, selerem i sałatą. Laverne ostro przestrzegała diety Bunny!
Żałowała, że nie zatrzymała się po drodze na cheesburgera. Odgrzała puszkę gęstej, przecieranej zupy z kurczaka i zjadła ją pogryzając słone krakersy. Idąc do siebie zobaczyła, że na kredensie w holu pozostawiono list. Podniecona, porwała go i przeskakując po kilka schodów, pognała na górę. Już od miesięcy nie miała wiadomości od Margaret. Wyciągnięta na łóżku czytała Ust od przyjaciółki, której nie widziała od prawie dziesięciu lat. List był długi i zabawny. Margaret miała cudowne poczucie humoru i uroczy dar przekładania myśli na słowa. Gdy Chelsea czytała o poczynaniach rodziny Ashfordów, wydawało się jej, że czas się cofnął. Zatonęła we wspomnieniach, które z upływem lat stawały się coraz milsze.
Rozkoszowała się każdym okruszkiem wiadomości. Margaret uczyła się dziennikarstwa w niedużym college'u w Londynie, a Wills studiował w Oxfordzie. Najbardziej interesowały go nauki humanistyczne i ekonomia. Margaret pisała, że odkąd do jego zainteresowań doszły jeszcze nauki polityczne, postanowił zostać adwokatem, choć obecnie bardziej oddany był Beatlesom niż prawu i podczas weekendów doprowadzał wszystkich do szału, grając w kółko „Hey Jude". Dodała, że nadal fascynuje go amerykańskie kino i że ostatnio był bardzo zmartwiony werdyktem Akademii, która nie przyznała Oscara filmowi MASH, który jest jego zdaniem arcy-

dziełem sztuki komediowej, lecz nagrodziła film o generale Pattonie. Z dumą także donosiła, że Wills jest faworytem angielskiej drużyny jeździeckiej na zbliżającą się olimpiadę.
Hrabia miał znowu kłopoty ze zdrowiem, natomiast jego małżonka czuła się dobrze i nadal codziennie grywała w tenisa. Margaret miała adoratora, starszego o trzy lata, z dobrej rodziny. Nie napomknęła ani słowem o przyjaciółce Willsa, ale Chelsea wiedziała, że nawet gdyby miał kogoś, Margaret, jako osoba bardzo taktowna, nie pisałaby o tym. Ashford Hall był tak odległy w czasie i w przestrzeni! Chelsea czuła głęboką wdzięczność, że ktoś jej przypomniał, iż ten szczęśliwy okres nie był wytworem jej fantazji.
Wyczerpana po ciężkim dniu zmusiła się jednak do nauki. Trzeba było się przygotować do zajęć na następny dzień. Na ogół starała się nie dopuszczać, by jakieś sprawy kohdowały z jej nauką, nigdy też nie opuszczała zajęć, a egzaminy zdawała w terminie. Od kiedy przekroczyła próg szkoły, stała się ona dla niej schronieniem przed dziwacznym światem kina. Zarówno matka, jak i babka nie przejawiały najmniejszego zainteresowania jej nauką. Uważały nawet jej zapał do studiów i do książek za coś niezupełnie normalnego. Chelsea była z tego zadowolona. Raczej skryta, nie lubiła eksponować własnej osoby, ale zależało jej na zachowaniu prywatności.
Następnego dnia, po dość długich poszukiwaniach, udało się jej znaleźć w handlowej dzielnicy Los Angeles importera kolorowych kamieni, i prawdziwych, i syntetycznych. Wybór był imponujący i z pomocą właściciela za niewielką kwotę udało się dobrać syntetyczny szmaragd, identyczny zarówno pod względem rozmiaru, kształtu jak i barwy z oryginałem. Teraz trzeba było ostro zabrać się do pracy i wykonać dwa identyczne pierścionki. Pracowała dzień i noc, efekt był znakomity. Jake'owi pokazała tylko pierścionek z prawdziwym szmaragdem.
— Wspaniała robota, dziecinko! — wykrzyknął, oglądając go przez lupę.
— No więc za ile, według ciebie, mogę go sprzedać?
— Boże, też pytanie! Sądzę, że w detalu pierścionek mógłby kosztować co najmniej jakieś osiem lub dziesięć tysięcy. Jeżeli jednak zależy ci na bardziej precyzyjnej wycenie, idź z tym do Jetha Goldsteina i wybadaj go, ile może ci zapłacić.
Chelsea oburzyła się.

— On skupuje spadkową biżuterię i bierze pod zastaw, Jake. Niczego mi nie zaproponuje! — zaprotestowała.
— Spokojnie, spokojnie, nie powiedziałem, żebyś mu to sprzedała. Powiedziałem wyraźnie, żebyś się zorientowała, ile za to można dostać. Wszystkie szacunkowe ceny są tyle warte co papier, na którym je wypisano.
Jake miał oczywiście rację. Dlaczego sama o tym nie pomyślała?
— Pójdę do niego jutro po zajęciach.
Wracając wieczorem do domu, długo i poważnie zastanawiała się, co zrobi z pierścionkami. Sprzedaż prawdziwej biżuterii była równie nielegalnym czynem co wrabianie kogoś w kupno falsyfikatu. Przecież tak naprawdę biżuteria należała obecnie do towarzystwa ubezpieczeniowego, a w dodatku sprzedaż prawdziwego kamienia z zaręczynowego pierścionka matki wydała się jej czymś niestosownym. Dlaczego nie spróbować i nie wyciągnąć na razie trochę pieniędzy z kamieni, nie sprzedając ich? I tak, i tak ryzykuje. Zanim dojechała do domu, miała już gotowy plan.

34

Nazajutrz Chelsea dała następujące ogłoszenie w specjalnej rubryce gazety:

PIERŚCIONEK ZE SZMARAGDEM, pilnie sprzedam.

Okazja! Trzykaratowy kamień wysokiej jakości, ciemnozielony, rzadka oprawa.

Muszę sprzedać w tym tygodniu. Poważne oferty. Do obejrzenia w banku lub w sklepie jubilerskim. Podać numer telefonu.

Skr. poczt. 276.

Wyglądało to całkiem nieźle; ludzie zawsze starają się kupić coś tańszego, dodawała sobie otuchy. Sprawdzi w piątek skrytkę i zobaczy, czy ktoś odpowie na ogłoszenie. Jeśli ten chwyt się uda, będzie miała dość pieniędzy, żeby powtórzyć to samo w innym mieście. Starała się nie myśleć za dużo o tym, co robi; nie mogła sobie teraz pozwolić na wyrzuty sumienia ani na żadne rozważania natury etycznej. To by ją sparaliżowało, a musiała być zdolna do szybkiego działania. Przecież trzeba zdobyć pieniądze! To sprawa życia lub śmierci. Babcia jest u kresu możliwości finansowych i jeśli wkrótce coś się nie zdarzy, wszystkie wylądują na bruku.

W drodze do biblioteki naukowej Chelsea zatrzymała się na chwilę w warsztacie. Jake zawyrokował, że powinna wrócić do domu i poleżeć trochę.

— Twoje oko wygląda coraz gorzej, dziecinko. Nie powinnaś była wracać tak szybko do pracy.
— Nie martw się, Jake. Już mi lepiej — odpowiedziała zniecierpliwiona. Nie znosiła, gdy coś stawało na przeszkodzie jej planom.
— A jak się ma twoja mama?
— Chyba dobrze. Mało przebywam w domu, ale babcia, jak zwykle, ma na nią oko.
— A sprawy z psychiatrą? Posuwają się naprzód?
— Babcia wymówiła mu natychmiast, gdy mama wróciła do domu. Nie cierpi psychiatrów, choć mamie naprawdę jest ktoś potrzebny — odpowiedziała, kiwając smutno głową. — Jest bardzo nieszczęśliwa. Brak jej własnego, wewnętrznego źródła energii i wiary w siebie.
— Może babcia popełnia błąd, pozbywając się psychiatry?
— Najprawdopodobniej, ale my naprawdę nie mamy pieniędzy, żeby mu płacić. Kilka miesięcy temu wygasła ważność naszej medycznej polisy, a rachunek za mamy pobyt w szpitalu jest astronomiczny.
— A nie boicie się, że ona może jeszcze raz próbować? — Jake przyglądał się Chelsea uważnie. Była taką zdrową, zrównoważoną młodą kobietą, że aż trudno było sobie ją skojarzyć z rozpieszczoną, pochłoniętą wyłącznie sobą gwiazdą filmową Bunny Thomas.
— Mam nadzieję, że nie... Boże, mam nadzieję, że nie... ale nie mogę przecież tego wykluczyć — odpowiedziała Chelsea, wdzięczna, że jest ktoś, z kim może porozmawiać o poważnych osobistych sprawach.
— A dlaczego tak uważasz?
— No wiesz, ona należy do tego typu osób, które przez cały czas muszą się znajdować w centrum zainteresowania. Chelsea usiadła ciężko na stołku i zamyśliła się Jake pochylił się ku niej i delikatnie dotknął jej ręki.
— Tak czy inaczej będzie musiała nauczyć się radzić sobie z samotnością, dziecinko. Publiczność jest niestałym kochankiem.
— To co innego, Jake — powiedziała patrząc mu w oczy. — Jej niepotrzebny jest tłum, lecz ktoś, kto by ją kochał. Tego jej brak.
— Ma przecież ciebie i twoją babcię...
— To nie wystarczy. Jake. To nie wystarczy — powiedziała, ciężko wzdychając. — Mamie potrzebny jest mężczyzna, który by

ją kochał i rozpieszczał. Próbowałam rozmawiać o tym z babcią, ale jakbym mówiła do ściany. Babcia nienawidzi wszystkich mężczyzn, którzy kiedykolwiek dotknęli mojej matki, włącznie z moim ojcem. Ale ja wiem na pewno, że gdyby mama kiedyś spotkała odpowiedniego człowieka, odmieniłoby to jej życie. Należy do tych kobiet, które rozkwitają w miłości — powiedziała ze smutkiem w głosie.
Jake popatrzył na pochyloną głowę młodej pięknej kobiety, tak bliskiej i jednocześnie tak dalekiej. Większość blondynek z jasną cerą, zaróżowionymi policzkami i niebieskimi oczami, kojarzyła mu się z wiosną. Były jak żywe, oddychające bukiety dzikich kwiatów. Ale Chelsea była inna: była blondynką jesieni, ze swoimi włosami jak zachód słońca w październikowe dni w jego rodzinnej Indianie i z brązowymi oczami podobnymi do ciemnej ziemi po zebranych plonach. Nawet jej śniade policzki
0 różowym zabarwieniu przypominały mu opadające liście klonu. Często się zastanawiał, czy jej wargi są także słodkie jak syrop z żywicy.
— Po raz pierwszy, odkąd cię znam, wspomniałaś o swoim ojcu — powiedział, poskramiając jednocześnie swą zmysłową wyobraźnię. Mogła mu tylko przysporzyć kłopotów. A on za nic na świecie nie chciałby jej spłoszyć niestosownymi jak na jego wiek
1 stan cywilny zalotami.
— O czym tu mówić? Nie widziałam go ani też nie miałam od niego żadnego znaku życia, odkąd pamiętam.
— Jak to?
Chelsea wzruszyła ramionami.
— Naprawdę nie, Jake. To był zawsze temat tabu w moim domu. Babcia kazała mi obiecać, że nigdy nie wspomnę o nim przy mamie. Musiał jej zrobić jakąś straszną krzywdę.
— A co z tobą, śliczna dziewczynko? Jak to się stało, że nigdy nie umawiasz się na randki w sobotnie wieczory? — zapytał.
— Jestem zbyt zajęta, żeby zajmować się chłopcami, Jake. Uczelnia, mama i babcia, praca u takiego tyrana jak ty. Skąd mam wziąć czas na te sprawy?
— Na te sprawy! Dziecinko, przecież wokół tych spraw obraca się cały świat. Kiedy byłem w twoim wieku, jedyną rzeczą, o której byłem w stanie myśleć, były dziewczyny... Duże, małe, niskie,

wysokie... — mówił z lubieżnym uśmiechem, który rozśmieszył Chelsea.
— Jake, zawsze podejrzewałam, że z ciebie erotoman — docięła mu.
— Ufff, tak jakbym słyszał moją żonę! — zaśmiał się. Chelsea wstała ze stołka.
— Żartowałam przecież. Słuchaj, muszę być dzisiaj koniecznie w bibliotece. Na poniedziałek mam oddać pracę, a książek o sztuce nie wypożyczają do domu.
— Zostanę i potyram jeszcze. Jak skończysz, kup dla nas pizzę, dobrze? Nie zdążę wyjść na kolację.
— Dopóki ty płacisz, nie ma sprawy — powiedziała, kierując się ku wyjściu.
— Boże, co za sknera! Taak, oczywiście, że płacę. Weź pep-peroni, ale moja połowa bez grzybów. Przynieś też colę. Odrobina kofeiny pomoże nam utrzymać się na nogach i nie zasnąć.
Pracowali potem do późnego wieczora, rozmawiając swobodnie. W końcu Jake orzekł:
— Koniec na dzisiaj. Oboje się napracowaliśmy, pora do domu. Trzeba trochę wypocząć.
— Idź, Jake. Pracowałeś dzisiaj cały dzień, ja nie jestem zmęczona. Muszę znaleźć sposób na osadzenie tego kwadratowego perodytu w okrągłej oprawie. Powinnam skończyć za godzinę. Jutro będę zaraz po zajęciach.
Jake zgodził się niechętnie i wyszedł. Chelsea pracowała jeszcze długo po północy nad nowym projektem. Tym razem postanowiła zrobić wisiorek z brylantem z pierścionka matki. Zainspirowała ją ciekawa ażurowa kompozycja, którą widziała w sklepie ze starociami. Z cieniutkich drucików z białego złota skręciła delikatny filigran, który zdawał się lżejszy od powietrza. Próbowała kupić platynę, ale, ku swojemu zmartwieniu, dowiedziała się, że nie produkuje się już cieniutkich platynowych drucików.
Kiedy spleciona z drucików forma zadowoliła ją, delikatnie włożyła trzykaratowy kamień w kruche gniazdko, by sprawdzić, czy całość spełnia jej oczekiwania. Rezultat był znakomity! Struktura metalu wspaniale kontrastowała z silnym blaskiem i masą kamienia. Podniecona sukcesem chciała pracować dalej, ale rzut oka na zegarek zahamował jej zapał. Było już bardzo późno. Nagle poczuła,

jak bardzo ze zmęczenia boli ją szyja, plecy, i podbite oko, nie mówiąc już o głowie.
Starannie zapakowała brylant i nie ukończoną oprawę wisiorka do małego aksamitnego pudełka, które wsunęła do wszytej w podszewkę żakietu kieszeni. Biżuterię i drogocenne metale spakowała i bezpiecznie ukryła w wielkiej starej piwnicy, zgasiła światło i włączyła alarm przeciwwłamaniowy.
Jadąc do domu pustymi o tej porze ulicami Westwoodu, myślała o niebezpiecznej przygodzie, która ją czekała. Czuła przyprawiający o mdłości skurcz żołądka. Czy wytrwa i pomyślnie przeprowadzi do końca swój plan? Czy też spartaczy wszystko i wyląduje w więzieniu? Dopiero teraz w pełni zrozumiała, co miał na myśli profesor ekonomii, kiedy mówił, że nie ma wielkich zysków bez dużego ryzyka.

35

Laverne nerwowo przeglądała korespondencję. Nie zatrzymywała się przy rachunkach, bezużytecznych reklamach ani nawet przy liście z Anglii do Chelsea. Niech to licho porwie, gdzie jest obiecany czek od adwokata Franka—Delaneya? Jeszcze raz wszystko przejrzała i tym razem go znalazła. Zaplątał się między kopertę z kuponami na bezpłatną żywność a katalog od Saksa. Rozerwała kopertę, spojrzała na wypisaną sumę i poczuła ulgę. Bogu niech będą dzięki za fundusz Chelsea. Już nie po raz pierwszy wyciągnął ją z finansowych tarapatów. Wyjęła książeczkę czekową i zaczęła wypisywać czeki: najpierw szpital i dzierżawa domu, świadczenia i sklep spożywczy. Pieniędzy było dość, starczy na zapłacenie wszystkich ważnych rachunków. Pośpiesznie ubrała się i pognała do banku zrealizować czek.

Po powrocie do domu czuła się jak nowo narodzona. Właśnie szła na górę wyciągnąć Bunny z łóżka, kiedy zadzwonił telefon.

— Nie uwierzysz, jak usłyszysz, Laverne. — Tymi słowami Hilda zaczęła rozmowę.

— W co mam nie uwierzyć? — ostrożnie zapytała Laverne w obawie, że usłyszy coś, co jej popsuje pierwszy od niepamiętnych czasów dobry dzień.

— Rano zatelefonował Hector Dilworth. Chcesz usłyszeć, co powiedział?

— Nie powiesz, że miał czelność oświadczyć, iż pragnie zaangażować Bunny do jednego ze swych gównianych filmów — z goryczą powiedziała Laverne.
— A właśnie, że tak. Zobaczył ją na uroczystości w Akademii. Zrobiła na nim wrażenie.
— Coś mu odpowiedziała?
— Że teraz to kosztuje dużo drożej. Jeśli chce ją mieć w swoim filmie, musi zapłacić dwa miliony. I że zewsząd napływają do mnie propozycje dla Bunny.
Laverne aż serce podskoczyło na myśl o nagłym przypływie pieniędzy.
— A co on na to?
— Powiedział, że jestem politowania godną osobą, której nazwisko zaczyna się na literę P i zaproponował półtora miliona.
— Nie żartuj! Czy możemy się na to zgodzić?
— Za żadne skarby świata. Zwłaszcza po tym, jak potraktował twoją córkę.
— Podziwiam twoje zasady, Hildo, ale Bunny musi zacząć pracować, w przeciwnym razie rozsypie się na dobre — odpowiedziała Laverne i dodała: — A poza tym jesteśmy spłukane, właśnie spłaciłam większość długów, które spędzały mi sen z powiek, i znowu jesteśmy bez gotówki.
— Słuchaj, wolałabym nie oglądać Bunny w czymś, co nie przysporzy jej sławy, lecz wręcz przeciwnie, zaszkodzi jej karierze. Zwłaszcza teraz, kiedy jej osoba jest brana pod uwagę do roli Annabel w filmowej wersji „Przybysza z zaświatów".
— Czy ty sobie ze mnie kpisz? Proponują jej tę rolę? — Laverne aż zatkało ze zdziwienia.
— Mike Stern osobiście zatelefonował do mnie. Byłam tym równie oszołomiona jak ty. Za tę rolę każda aktorka dałaby się zabić. Myślałam, że faworytką jest Glenda Jackson, zwłaszcza po Oscarze za „Kochające kobiety", ale najwyraźniej Mike ma jakąś zupełnie nową, zaskakującą koncepcję tej roli. Uważa, że choć sztuka była wielkim przebojem, film, żeby odnieść sukces, musi być zupełnie inny.
— Ale Annabel jest morderczynią. Czy sądzisz, że Bunny mogłaby zostać zaakceptowana do tej roli? — zapytała Laverne z powątpiewaniem, nadal myśląc o dwóch milionach dolarów za udział w kiczu Dilwortha.

— No wiesz — zirytowała się Hilda — kto jak kto, ale ty nie powinnaś wątpić w talent swojej córki. Tak, uważam, że jest dość silna jako aktorka, by zagrać tak nietypową dla jej *emploi* rolę.
— A ile by zapłacili?
— Wydostanę jak najwięcej, ale czy to odpowiedni moment na takie pytanie? To wielka rola, wyzwanie, które będzie procentować w przyszłości.
— Trudno myśleć o przyszłości, której możemy nie doczekać. Ile? W przybliżeniu?
— Jestem pewna, że mogę dostać pół mil... może więcej, jeśli zapomnę o mojej premii... Moje dziesięć procent to też niewiele, wiesz przecież — powiedziała zirytowana Hilda.
— Jeszcze tylko jedno pytanie, Hildo — zastrzegła Laverne. — Stera nie należy do reżyserów, który chciałby wykorzystać rozgłos związany z próbą samobójstwa Bunny. Dlaczego więc tak nagle się nią zainteresował?
— Pytałam go o to. Odpowiedział, że nawet o niej nie myślał, dopóki nie usłyszał jej nazwiska w wiadomościach. To jest Hollywood, sama najlepiej wiesz. Co z oczu, to i z serca!
— A czy nie zobaczył jej po prostu podczas uroczystości rozdawania Oscarów? Raczej trudno było jej nie zauważyć.
— Zaszył się gdzieś z autorem scenariusza i dopracowywali scenopis. Nie sądzę, by oglądał telewizję. Naprawdę jest zaabsorbowany swoimi planami.
— Dobra, zostawmy to — zadecydowała Laverne — ale wyciągnij jak najwięcej pieniędzy i nie zrywaj negocjacji z Dilworthem.
— Dlaczego, na litość boską?
— Dlatego, że kiedy wydobędziesz od niego dwa miliony albo nawet dwa i pół, a nawet może trzy, będziesz mu mogła powiedzieć, żeby je sobie wsadził w dupę.
Hilda się roześmiała.
— To zaiste kusząca propozycja, Laverne, ale nie mam czasu na tego rodzaju zbawę. Przepraszam. A poza tym dobry agent nigdy nikogo sobie nie zraża. Pogratuluj Bunny ode mnie. Nadal uważam, że jest najlepsza. Powiedz jej to.

36

W odpowiedzi na swoje ogłoszenie Chelsea otrzymała dwa listy. W domu czekał na nią jeszcze jeden — od Margaret Ashford. Wiadomości od niej wprawiły ją równocześnie w stan zakłopotania i podniecenia. Rodzice w prezencie urodzinowym zafundowali rodzeństwu podróż do Stanów Zjednoczonych. Zgodnie z programem mieli przybyć do Los Angeles za niecały miesiąc i spędzić tu cztery dni. W liście nie było wzmianki o hotelu i Chelsea wywnioskowała, że liczą na zaproszenie do jej domu. Było to minimum tego, co powinna zrobić w rewanżu za serdeczność i gościnność, których doświadczyła od tej rodziny, będąc dzieckiem.

Pragnienie spotkania Willsa i Margaret było w niej równie silne jak rozpacz. Przerażała ją perspektywa wprowadzenia ich do domu, w którym żyło się bez planu, w sposób absolutnie niekonwencjonalny i bałaganiarski. Nie było służby; nawet Catalina musiała odejść już cztery miesiące temu, i w domu panował koszmarny nieporządek. Bunny niczego nigdy po sobie nie sprzątała, nie zajmowała się także pracami domowymi, czego zresztą i tak nikt po niej nie oczekiwał, Laverne zaś całą swoją energię koncentrowała na córce i jej karierze. Patrząc na grubą warstwę kurzu pokrywająca kryształowy żyrandol zrozpaczona Chelsea przysiadła na schodach. Chodnik na

nich pełen był okruchów i paprochów, zalegających tu już od tygodni, a dokładnie od czasu, kiedy ostatni raz odkurzała dom.
Ucząc się i pracując, nie czuła się po prostu na siłach gruntownie sprzątać. Zresztą, czy bez służby może należycie podjąć swoich przyjaciół? Nie wstydziłaby się, gdyby jej dom był skromny i prosty, ale przecież tutaj wszystko jest tak bardzo pretensjonalne! Przez ostatnie lata na próżno przekonywała babkę, że lepiej byłoby się przeprowadzić do wygodnego, funkcjonalnego mieszkania, o które mogłyby zadbać bez niczyjej pomocy. Ale babcia uważała, że muszą żyć na wysokiej stopie, tak jak wtedy, gdy mama jako dziecko była gwiazdą, a wytwórnia płaciła jej regularnie dużo pieniędzy.
Przygnębiona Chelsea podniosła się ze schodów. Chciała w spokoju przeczytać pozostałą korespondencję. Ponieważ jedynym bezpiecznym miejscem w tym domu była jej łazienka, weszła tam i zamknęła się na klucz. Usiadła na brzegu wanny i otworzyła pierwszy list. Pochodził od jakiejś kobiety z Santa Barbara, która będąc z wizytą u siostry w Encino, przypadkowo przeczytała ogłoszenie. Pisała, że szuka czegoś oryginalnego, co mąż ofiarowałby jej w prezencie urodzinowym. Drugi Hst był od mężczyzny z Tarzana, którego żona uwielbia szmaragdy. Oboje podali numery swoich telefonów.
Spojrzała na zegarek. Najlepiej zrobi, jeśli wyskoczy teraz na targ po drobne zakupy dla mamy i zatelefonuje z automatu.
Rozmówczyni z Santa Barbara wydała się jej konkretna i rzeczowa. Prosiła o opis pierścionka i wyraziła chęć obejrzenia go, a Chelsea wyczuła, że stać ją na zapłacenie sześciu tysięcy dolarów. Mężczyzna z Tarzana powiedział, że to za drogo, ale że być może, gdy żona obejrzy pierścionek i gdy jej się spodoba, dobiją targu. Nie ulegało wątpliwości, że ma zamiar się targować.
Chelsea zgodziła się przyjechać do sklepu jubilerskiego w Santa Barbara w najbliższy piątek o drugiej po południu. Kobieta chciała pokazać pierścionek zaufanemu jubilerowi. Mężczyźnie z Tarzana Chelsea powiedziała, że ma już innego kupca i że, jeżeli transakcja nie dojdzie do skutku, zadzwoni do niego później. Szósty zmysł podpowiedział jej, by nie telefonować więcej do tego faceta. Rozmawiając z nim, czuła dziwny niepokój.
W piątek rano Chelsea przezornie nie uprzedzała nikogo, że nie

będzie jej w domu przez wiele godzin. Doświadczenie ją nauczyło, że pytań babki można uniknąć wyłącznie znikając bezszmerowo i odkładając wyjaśnienia na potem. Był czysty, słoneczny dzień. Jazda wzdłuż brzegu oceanu sprawiłaby jej nawet przyjemność, gdyby była mniej napięta. Napełniła bak na stacji benzynowej, po czym objechała budynek od tyłu i z małą walizeczką udała się do damskiej toalety. Dziesięć minut później wyszła stamtąd w stroju i w czarnej peruce, które miała na sobie w hotelu Beverly Hills, kiedy odkopywała biżuterię. Postarała się, aby nikt z obsługi stacji nie zauważył jej przebrania.

Dojechała do Santa Barbara, znalazła sklep jubilerski i zaparkowała samochód cztery bloki dalej. Korzystając z małego lusterka, nałożyła gruby makijaż na twarz i przykleiła w kąciku ust sztuczny pieprzyk z kilkoma włosami wyrwanymi z własnej brwi. Nauczyła się tej sztuczki od charakteryzatora matki. Powiedział jej, że ludzie na ogół koncentrują uwagę na czymś, co się rzuca w oczy.

W sklepie jubilerskim zastała kobietę, która mogła być panią Thornton, kiedy jednak podeszła bliżej, stwierdziła, że to pomyłka. Nagle opuściła ją odwaga. Cała masa najczarniejszych scenariuszy przesunęła się przed jej oczami. A może to zasadzka zorganizowana przez policję, polującą na handlarzy kradzioną biżuterią? Zaaresztują ją i wsadzą do więzienia! Poczuła, że głowa jej się zaczyna pocić. Nerwowo przetarła palcami skraj ciężkiej peruki, by się upewnić, czy nie wystają spod mej jasne włosy.

Podszedł sprzedawca i zapytał, czym może jej służyć. Potrząsnęła głową. Wolała się nie odzywać. Im mniej ludzi słyszy jej głos, tym lepiej. Minuty płynęły wolno, a ona bała się coraz bardziej. Już gotowa była drapnąć i porzucić zamiar wkroczenia na drogę przestępstwa, póki jeszcze nie jest za późno, kiedy ujrzała wysoką, szczupłą kobietę, mniej więcej czterdziestokilkuletnią, zmierzającą w jej kierunku.

— Jestem panią Thornton... czy panna Mason? — zapytała z uśmiechem.

Chelsea lekko skinęła głową. Miała wrażenie, że język przyrósł jej nagle do podniebienia.

— Dobrze. Przepraszam za spóźnienie, ale mój koń okulał dziś rano i musiałam prowadzić go za uzdę do stajni po przejażdżce.

Potem miałam przykrą scenę ze stajennym, musiałam go zwolnić z pracy. Mam nadzieję, że ma pani pierścionek ze sobą?
Chelsea namacała pudełko z naklejką na spodzie w prawej kieszeni żakietu.
Kiedy je otwarła, oczy kobiety aż się zaiskrzyły na widok pięknego klejnotu. Wyjęła go z aksamitnej poduszeczki i uniosła do góry.
— Ależ droga pani, on jest wspaniały! I pani chce się rozstać z czymś tak absolutnie doskonałym?
Chelsea uśmiechnęła się melancholijnie i tak przekonywająco wyrecytowała przygotowany tekst, że nawet Bunny Thomas nie zrobiłaby tego lepiej.
— Wolałabym się go nie pozbywać. Mój tatuś ofiarował ten pierścionek mamie dziesięć lat temu, na krótko przed jej śmiercią. Nawet nie zdążyła się nim nacieszyć.
— A czy ma pani zgodę ojca na sprzedaż? — zapytała pani Thornton obcesowo, zaniepokojona nagle, czy przypadkiem dziewczyna nie gwizdnęła pierścionka ojcu.
— Ojciec umarł w zeszłym miesiącu... po bardzo długiej chorobie, a... ja mam dużo rachunków do zapłacenia. Nie mam więc wyboru. Mam małego synka, a mąż odszedł ode mnie. Potrzebne mi są pieniądze i jeśli ich nie zdobędę... — zawiesiła głos i utkwiła smutne spojrzenie w jednym punkcie, zastanawiając się, czy opowieść była dostatecznie wzruszająca, by powstrzymać kobietę przed próbą wytargowania jak najniższej ceny.
— Bardzo mi przykro. Chyba nie ma pani nic przeciwko temu, że poproszę pana Donovana o zbadanie kamienia?
— Jestem pewna, że to wysokiej klasy kamień. Tatuś kupował tylko dobre rzeczy — powiedziała spokojnie Chelsea.
— Uprzedzano mnie, żeby nie spuszczać pierścionka z oczu. Proszę mi tego nie mieć za złe, proszę pani — usprawiedliwiała się Chelsea.
— Ależ skąd. To jest bardzo szanowana firma, ale zrobimy tak, żeby mogła pani przez cały czas widzieć pierścionek.
Podczas gdy jubiler oglądał przez lupę kamień, Chelsea stała obok ze spuszczoną głową, z rękami w kieszeniach.
Kiedy skończył, zapytał, czy mógłby porozmawiać z panią Thornton na osobności. Oddał Chelsea pierścionek, a ona włożyła go do pudełka, a potem

do kieszeni i czekała, aż pani Thornton wróci z zaplecza. Trwało to niecałe pięć minut.
— W porządku, panno Mason. Chcę pani zaproponować trzy tysiące dolarów. W gotówce, oczywiście.
To tyle kosztuje współczucie i tragiczna historia, pomyślała cynicznie Chelsea. Kobieta ostro zagrywa, oferując jej tylko połowę spodziewanej ceny. Czy to tylko wstęp do dalszych negocjacji, czy też jubiler zaniżył wartość kamienia, by nie dopuścić do transakcji w nadziei, że sam coś kobiecie sprzeda?
Uznała, że najlepiej zrobi, jeśli się wycofa. Przekona się wtedy, czy tej kobiecie naprawdę zależy na pierścionku, czy też po prostu rozgląda się za jakąś okazją.
— Przykro mi, ale nie mogę sprzedać go tak tanio. Pani jest pierwszą osobą, z którą się spotykam, a na ogłoszenie odpowiedziało dużo innych chętnych — powiedziała i skierowała się w stronę drzwi. Jeśli transakcja nie dojdzie do skutku, to trudno, pomyślała. Poczuła nagłą ulgę. Może jednak nie było jej pisane zostać kryminalistką!
— Proszę zaczekać! — powiedziała pośpiesznie pani Thornton, chwytając Chelsea za ramię. — Porozmawiajmy jeszcze. Dlaczego nie powie mi pani, ile dokładnie chce pani otrzymać za pierścionek?
— Wydaje mi się, że przez telefon dostatecznie precyzyjnie określiłam cenę. Potrzebuję sześciu tysięcy — stanowczym głosem powiedziała Chelsea.
— Tak, wiem, że to jest pani cena wywoławcza, ale... Zawahała się, po czym zmieniła taktykę.
— Pan Donovan wysoko ocenił kamień, ale w tych okolicznościach cztery tysiące to chyba wcale niezła kwota. Być może u jubilera zapłaciłabym więcej, ale przecież to jest zupełnie inna sytuacja, kupuję od osoby prywatnej. A jeśli zgadza się pani na cztery tysiące, możemy od razu udać się do banku i wróci pani do domu z gotówką.
Chelsea powstrzymała uśmiech. Chociaż prawdziwy pierścionek wart był znacznie więcej, postanowiła nagle dobić targu z panią Thornton. Ulotniły się gdzieś wszystkie skrupuły, jakie miała na samą myśl o oszukaniu majętnej kobiety. Odeszło też całe napięcie nerwowe; po co się przejmować, skoro ta dama najwyraźniej chce ją oszukać!
Udała zakłopotanie i powiedziała:

— Czy nie mogłaby pani podnieść kwoty do pięciu tysięcy, pani Thornton? Powiedziano mi, że pierścionek jest wart około ośmiu tysięcy.
— Pan Donovan jest zdania, że nie powinnam zapłacić więcej niż trzy, że tyle by pani dostała od niego, ale znając pani trudną sytuację, chcę dorzucić jeden tysiąc. Pierścionek mi się podoba. Nie po raz pierwszy zdarzy mi się przepłacić coś, na czym mi zależy.
Chelsea opuściła głowę i namacała palcami obydwa pudełka.
— Czy naprawdę nie może pani dołożyć jeszcze pięciuset dolarów? Bardzo mi są potrzebne.
Czując, że upolowała już zdobycz, kobieta potrząsnęła głową przecząco.
— Albo się pani zgadza na moją cenę, albo się rozstajemy, zaproponowałam tyle, ponieważ współczuję pani.
Kto tutaj kim manipuluje?—pomyślała Chelsea, po czym rzekła:
— Dobrze, zgadzam się. Ale w gotówce. Przyjaciel przestrzegał mnie przed wszelkiego rodzaju czekami.
— Oczywiście, mój bank znajduje się trzy przecznice stąd. Spotkamy się tam czy pójdziemy razem?
— Chodźmy razem.
W banku Chelsea stanęła w bezpiecznej odległości od okienka, poza zasięgiem kamer, które rejestrują ludzi dokonujących transakcji. Odwróciła głowę i przyglądała się przez okno przechodniom. Nie było wątpliwości: przestępstwo zostało popełnione!
Trzymając w ręku kopertę z pieniędzmi, pani Thornton poprosiła o pierścionek. Chelsea sięgnęła do kieszeni, wyjęła pudełko bez naklejki na spodzie i wręczyła jej. Sprawdziwszy zawartość, kobieta podała Chelsea kopertę.
— Oto czterdzieści studolarowych banknotów, tak jak pani sobie życzyła. Czy chce je pani przeliczyć?
— Ufam pani, pani Thornton, ale mój przyjaciel powiedział, żebym zawsze liczyła pieniądze. Nie mogę sobie pozwolić na stratę choćby jednego banknotu — odparła i szybko przeliczyła pieniądze, nie wyjmując ich z koperty. Kiedy skończyła, wsunęła ją do kieszeni.
— W porządku. Do widzenia, pani Thornton. Jest pani pierwszą osobą, która będzie nosić ten pierścionek. Ma dziesięć lat, ale jest zupełnie nowy.
— To naprawdę najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek

widziałam — powiedziała z entuzjazmem kobieta, wsuwając go na palec. — Czy ma pani jeszcze jakieś sztuki do sprzedania? Pani ojciec miał świetny gust — zauważyła i Chelsea dostrzegła w jej oczach błysk chciwości. Zamożna pani Thornton nie czuła się ani trochę winna, oszukując zdesperowaną, będącą w potrzebie dziewczynę.
— Gdybym miała, nigdy nie sprzedałabym tego pierścionka, pani Thornton. Nigdy. Nawet pani nie wie, jak bardzo zależało mi na tym, żeby go zachować — rzekła, zabarwiając głos odpowiednią dozą żalu. Kto powiedział, że w rodzinie jest tylko jedna aktorka? — pomyślała z zadowoleniem.
Rozstały się. Chelsea krążyła jeszcze, dwukrotnie mijając sklep jubilerski. Chciała się upewnić, że pani Thornton tam nie powróciła. Gdy już nie miała wątpliwości, że kobieta uwiozła swoją zdobycz do domu, pognała do samochodu. Na szosie 101 zerwała niewygodną perukę i rozejrzała się za inną stacją benzynową, gdzie zmyła twarz i przebrała się przed pójściem do pracy.
Późnym wieczorem w warsztacie wyjęła prawdziwy szmaragd z oprawy, którą następnie przetopiła, żeby nie został ślad po duplikacie. Szmaragd spisał się tak świetnie, że z trudem oparła się pokusie wykorzystania go jeszcze raz, tym bardziej że miała wspaniały pomysł nowej oprawy. Przezorność jednak zwyciężyła. Przeczytała kiedyś, iż większość oszustów wpada z powodu braku wyobraźni; popełniają zasadniczy błąd, powtarzając raz już zastosowany *modus operandi*. Ona nie zamierza wpaść w tę pułapkę!
Teraz trzeba było pomyśleć o sprzedaży brylantu. Jeśli i z nim pójdzie tak dobrze jak ze szmaragdem, będzie mogła na nowo wstawić prawdziwe kamienie w ich oryginalną oprawę i w ten sposób zachować zarówno pierścionek, jak i wiele tysięcy dolarów. A wtedy usiądą razem z babcią, przejrzą rachunki i postanowią, które z nich należy zapłacić w najbliższym terminie. Potem zaś pomyśli, jak przyjąć swoich angielskich przyjaciół.

37

Chelsea, zajęta realizowaniem własnych pomysłów na wybawienie rodziny z kłopotów finansowych, unikała spotkań zarówno z matką, jak i z babką, nie miała więc pojęcia, jakie zmiany zaszły w domu. Gdy wyczerpana trudną jazdą na ruchliwej trasie z Newport Beach, gdzie udało się jej sprzedać za pięć tysięcy dolarów wisiorek z brylantem, wróciła pewnego dnia do domu, miała wrażenie, że świadomość płata jej jakiegoś figla. Jej zmysł powonienia został zaatakowany znajomym, smakowitym zapachem gotującego się jedzenia. A także czegoś innego. Co to było? Zapach płynu do wybielania, politury do mebli...?

Zatrzymała się w holu i sprawdziła pocztę, ale dla niej nie było niczego. Kiedy uniosła wzrok na lustro zobaczyła, że już nie jest zamazane, a stół w holu, wytarty z kurzu, aż lśni. Spojrzała na schody. Także były czyste. Co tu się, u diabła, dzieje?

Pośpieszyła do kuchni, gdzie zastała kochaną, słodką Catalinę!

— Boże, Catalino, jak wspaniale, że jesteś — zawołała i serdecznie uściskała kobietę.

— Cieszę się z powrotu do was, Chelsea. A jak tobie było?

— Co ty tutaj robisz? — zapytała Chelsea, i w odpowiedzi usłyszała, że Catalina dała nogę od ostatniego pracodawcy i wróciła do nich; obiecano jej wyższą pensję. Chelsea była zachwycona jej

obecnością, a jednocześnie zastanawiała się nad typowo kobiecym brakiem zdrowego rozsądku. Zgoda! Catalina traktowała je jak rodzinę, ale czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, że nadal nie mogą jej płacić? Catalina poinformowała ją w dodatku, że zaangażowano nową latynoską służącą oraz ogrodnika. Skąd, u licha, babka wzięła na to pieniądze?
Chelsea pobiegła na górę i zapukała do pokoju Laverne. Wpadła jak huragan do środka.
— Babciu, w zeszłym tygodniu jęczałaś i biadoliłaś, że tkwisz w długach po uszy, a teraz zatrudniasz cały dom służby. Skąd masz na to pieniądze?
Laverne podniosła wzrok znad toaletki, przy której lakierowała paznokcie.
— Nie mów do mnie w ten sposób! Za kogo się uważasz? I nie podnoś głosu, matka już śpi, a rano musi wcześnie wstać.
— Rachunki, babciu... rachunki za lekarza, za szpital, dzierżawa domu... w jaki sposób zapłacimy im wszystkim? — dopytywała się Chelsea, starając się nadać głosowi spokojniejsze brzmienie.
Laverne zmierzyła wzrokiem swoją kłótliwą wnuczkę i niemalże figlarnie odpowiedziała:
— To nie twój zasmarkany interes, droga młoda damo. Rachunki są zapłacone. Mogę cię także poinformować, że twoja matka została właśnie obsadzona w najważniejszej filmowej roli tego roku. Będzie grała Annabel w filmie Mike'a Sterna „Przybysz z zaświatów". Hilda zakończyła dzisiaj negocjacje. A zatem... co o tym sądzisz?
— Sądzę... to wspaniale — odparła Chelsea, kompletnie zbita z tropu. — Jak mama się czuje?
— Jak zwykle, jest roztrzęsiona. Rano ma spotkanie z Mikiem. Mają wspólnie przejrzeć scenariusz. Jesteśmy już po kolacji, będziesz więc musiała zjeść sama.
Pozwoliła wnuczce odejść i powróciła do poważnego zajęcia: malowania paznokci. Przecież nie można się spotykać z producentami i reżyserami z poodpryskiwanym lakierem na palcach.
Chelsea nie poszła do kuchni na kolację, bo miała ściśnięty żołądek. Po raz pierwszy, odkąd wplątała się w niebezpieczną

przygodę, dotarł do jej świadomości tragikomiczny aspekt tego czynu. Popełniła dwa przestępstwa! Z jakiego powodu? Nie było żadnego powodu!! To oczywiste, że babka i mama nie potrzebują jej pomocy. Teraz więc nie była już kryminalistką działającą dla wyższych pobudek, była najzwyklejszą kryminalistką... i tyle! Bała się. Dobry Boże, po co się w to wszystko wdała?

38

Kiedy nazajutrz Chelsea wróciła z zajęć do domu, powitał ja przy drzwiach wysoki, ciemny, młody mężczyzna odziany w białą koszulę, czarny krawat i ciemnopopielaty garnitur. Pochylając lekko głowę, przywitał ją miękkim, wyważonym głosem, w którym pobrzmiewało dalekie echo brytyjskiego akcentu.

— Dzień dobry, panno Chelsea. Nazywam się Clark, Avery Clark, i jestem nowym lokajem.

— Dla kogo dobry, dla tego dobry! — wycedziła przez zęby. — Gdzie jest moja babka?

— Chyba w swoim pokoju. Czy mam ją powiadomić, że panienka wróciła do domu?

— Sama to zrobię, dziękuję — odparła gniewnie i pobiegła na górę. Nie pukając otworzyła drzwi. Laverne leżała na stole do masażu, a młody umięśniony mężczyzna w białych spodniach i w podkoszulku z podwiniętymi rękawami, ukazującymi jego ruchliwe muskuły, masował jej kręgosłup.

— Witaj, kochanie — powiedziała Laverne. — Poznaj Raoula. Zrobił właśnie Bunny najwspanialszy relaksujący masaż. Nie mogłam się oprzeć pokusie i postanowiłam także skorzystać z jego umiejętności.

— Babciu, muszę teraz z tobą porozmawiać — powiedziała Chelsea. Złość w niej buzowała.

— Jeśli to ma zakłócić mój spokój, odłóżmy rozmowę na później. Och, Raoul, tutaj, właśnie tutaj, popracuj troszkę mocniej w tym miejscu.
Zawiedziona Chelsea postanowiła wycofać się z pokoju, zanim wymówi coś, co mogłoby zostać powtórzone we wszystkich sypialniach, w których Raoul wykonywał swój zawód. A niech to! Lokaje, masażyści, fryzjerzy, projektanci mody. Babcia wystawia ogromne rachunki, a mama jeszcze nawet nie podpisała kontraktu! Czy którakolwiek z nich ma choć odrobinę rozsądku?
Wpadła do swojego pokoju, zatrzasnęła za sobą drzwi i stanęła jak wryta. Było tu tak czysto i porządnie! Łóżko posłane, dywan świeżo odkurzony, muślinowe firanki uprane i uprasowane, a papiery i książki na biurku poukładane równiutko. Lubiła porządek, ale ileż to wszystko kosztowało! Że też babcia i mama zawsze wpędzają się w niepotrzebne kłopoty! Rozgoryczona usiadła przy biurku i oparła głowę na dłoniach. Nagle dostrzegła zaadresowany do siebie list. Charakter pisma nieznany, ale list z Londynu; serce podskoczyło jej z radości. Spojrzała na drugą stronę i zobaczyła tam pieczęć Ashfordów. Skoro to nie było pismo Margaret, to musiało być Willsa!
Rozcięła starannie kopertę. List był krótki.
Droga Chelsea,
Tak, to naprawdę ja. Przepraszam, że nie pisałem przez te wszystkie lata, ale gdy miałem trzynaście lat, uprzedzałem cię, że jestem slaby w korespondencji. Prawda? Nie można powiedzieć, żebym się poprawił od tamtego czasu. Margaret powiedńała mi, że powiadomiła cię o naszej podróży. Będziemy w twojej części świata w maju i spędzimy tam cztery dni. Pragnę więc się upewnić, czy będziesz miała dla nas trochę czasu. Choć od naszego ostatniego spotkania upłynęło wiele lat, wszyscy często o tobie myślimy. Napisz i powiedz, czy będziemy mogli się spotkać. Jeśli termin ci nie odpowiada, może moglibyśmy zmienić nieco nasze plany i dostosować je do twoich.
Czekam na twoją szybką odpowiedź
Twój oddany przyjaciel
Witts.

Przeczytała list raz, i jeszcze raz, i złość sprzed chwili powoli odpływała, aż obecność służby i brak pieniędzy stały się nic nie znaczącą sprawą. Chelsea pogrążyła się we wspomnieniach niezmąconego szczęścia, którego zaznała w Ashford Hall: przejażdżki konne z Willsem, rozmowy z Margaret, wspólne kolacje z rodziną... błogosławioną rodziną. Jakże zawsze za nimi tęskniła. W jej wyobraźni raj nie znajdował się gdzieś w górze, w obłokach, gdzie aniołowie grają na harfach, a ulice wybrukowane są złotem, lecz na łonie rodziny Ashfordów, pośród wieczornych mgieł. Do dziś czuła przelotne muśnięcia palców Willsa podczas gry w szachy, w której usiłowała mu dorównać, choć z góry wiedziała, że nie ma szans.
— O czym chciałaś ze mną porozmawiać? — usłyszała ostry głos babki, która pojawiła się nagle w drzwiach jej pokoju. Przez moment Chelsea była zdezorientowana, szybko jednak powrócą żal do Laverne.
— Babciu, dlaczego wydajesz pieniądze, których jeszcze nie mamy? — zapytała. Teraz, po przeczytaniu listu od Willsa, w jej głosie było mniej irytacji.
— Chelsea, to ja prowadzę ten dom, nie ty! — wyniośle odparła Laverne.
— Zgoda, ale wydaje mi się, że zaczynanie od pokojówek, lokajów i masażystów jest co najmniej dziwne, gdy... Laverne była zaskoczona zuchwalstwem dziewczyny.
— Słuchaj, młoda damo, to, że masz pracę, za którą płacą ci marny grosz, nie upoważnia cię jeszcze do krytykowania moich decyzji. A dla ścisłości dodam, że twoja matka musi dbać o swój *image,* a w biznesie *image* oznacza wszystko, absolutnie wszystko. Wiem jednak, że to są zbyt skomplikowane sprawy jak na twój mały, przyziemny móżdżek. Rachunki zostaną zapłacone... we właściwym czasie.
Popatrzyły na siebie wzrokiem pełnym złości. Chelsea pierwsza nie wytrzymała napięcia i skapitulowała. Nie ma mowy, żeby babcia zmieniła swoje podejście do spraw finansowych.
— Kiedy mama otrzyma pierwszy czek? — zapytała spokojnie.
— Wkrótce. A kwota znacznie przewyższy nasze wydatki — powiedziała Laverne, także łagodząc ton. — A poza tym Hilda ma już dla Bunny inną propozycję, która będzie aktualna natychmiast po zakończeniu głównych zdjęć do tego filmu, możesz więc przestać się martwić. Wszystko układa się jak najlepiej.

— Mam nadzieje, babciu, że się nie mylisz. Boże, chciałabym, żebyś się nie myliła. A przy okazji, Margaret i Wills Ashford będą wkrótce w Los Angeles. Czy mogę ich zaprosić na cztery dni do nas?
Twarz Laverne natychmiast się ożywiła.
— Dzieci hrabiego? To wspaniale! Trzeba będzie zorganizować przyjęcie. Niech wszyscy ich poznają...
— Babciu! — zawołała zatrwożona Chelsea. — Nie! Żadnych przyjęć, i nie próbuj umieszczać ich nazwiska w żadnej gazecie. To prywatni ludzie, całkiem prywatni i przyjeżdżają do mnie z wizytą. Są moimi przyjaciółmi. Nie interesują ich gwiazdy filmowe, zrozumiałaś?
— Cały świat interesuje się gwiazdami filmowymi, ty głupia dziewczyno. Większość twoich rówieśników podskakiwałaby z radości na samą myśl, że Bunny Thomas jest ich matką, a ty zachowujesz się na ogół tak, jakbyś była zażenowana z tego powodu.
— Proszę cię, babciu, nie zaczynaj przemówienia pod tytułem „niewdzięczne dziecko". Skończy się na tym, że będziemy na siebie wściekłe. A wracając do sprawy—Wills i Margaret nie przyjeżdżają tutaj, powtarzam, nie przyjeżdżają tutaj, aby zobaczyć wielką Bunny Thomas. Są moimi przyjaciółmi, nie zaś fanami mojej matki.
— Jesteś nie tylko podobna do swojego wstrętnego ojca, zachowujesz się również jak on — westchnęła ciężko Laverne. — Niestety, nie odziedziczyłaś żadnej, nawet najmniejszej cechy po naszej rodzinie. Może twoje życie byłoby o wiele zabawniejsze, gdybyś nie była aż tak zasadnicza.
Obróciła się na pięcie i rozgniewana opuściła pokój, trzaskając drzwiami.
Przyzwyczajona do roli wyrzutka w rodzinie Chelsea już bardzo dawno temu przestała się przejmować obraźliwymi uwagami babki. Spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że już nie zdąży odpisać na oba listy Ashfordów; musi to odłożyć na potem. Teraz trzeba błyskawicznie coś przekąsić i jechać do warsztatu. Babcia może sobie snuć fantazje o szalonych perspektywach zarobkowych matki, jednak Chelsea nigdy więcej im nie ulegnie. Wkrótce nadejdzie dzień, kiedy stanie się niezależna, a dochrapie się tego uczciwą i ciężką pracą. I już nigdy więcej nie popełni żadnego oszustwa.

39

Ustalono, że główne zdjęcia do „Przybysza z zaświatów" rozpoczną się za niecały tydzień. Tymczasem Hilda nie otrzymała jeszcze mających moc prawną kopii kontraktu Bunny. Każdego ranka, przybywając do biura, dowiadywała się od sekretarki, że odebrała już sześć albo i więcej telefonów od zaniepokojonej Laverne. Zastanawiała się czasami, czy wysiłek związany z prowadzeniem spraw Bunny wart jest tych wszystkich stresów, na które się naraża, obcując z jej matką; Laverne z każdym dniem stawała się trudniejsza i bardziej wymagająca!

Hilda nalała sobie kawy i popijając ją, obserwowała przez okno ruch uliczny na Bulwarze Wilshire. Posłodzony dwiema pastylkami sacharyny napój był mocny i gorący. Potrzebowała go, by móc rozpocząć dzień. Kiedy wypiła połowę, zadzwoniła do Ruth, swojej zdolnej i cierpliwej sekretarki.

— Ruth, czy mogłabyś mnie połączyć z Hartem Baldwinem, zanim zatelefonuję do pani Thomas?

Co jej szkodzi? Jeszcze raz spróbuje wyrwać należne Bunny pieniądze od prawników wytwórni Warners. Zła na prześladującą ją nieustannymi pretensjami Laverne, irytowała się zwłoką w podpisaniu umowy Bunny. Szczegóły kontraktu zostały dopięte na ostatni guzik ponad dwa tygodnie temu, a oni wciąż nie wywiązywali się ze swych zobowiązań.

— No i co tam, Hart? — powiedziała. — Co teraz z kolei zablokowało ten kontrakt?
— Co ci mogę odpowiedzieć, Hildo. Pracujemy tak szybko, jak umiemy — odpowiedział, a jękliwy ton jego głosu wskazywał na to, że i on jest znużony namolnym biadoleniem Laverne.
— A więc ustalmy co następuje, mój drogi: od tej chwili Bunny Thomas jest nieosiągalna! Żadnych przymiarek kostiumów, próbnych charakteryzacji, etc, etc, dopóki nie otrzyma pierwszego czeku, zrozumiałeś? — powiedziała, nie panując nad złością.
— Wy, agenci, jesteście niebywali! W trosce o interesy swoich klientów chcecie, żeby w umowie znalazło się wszystko z wyjątkiem brudnego zlewu, ale pieniądze mają być na wczoraj! — odparł, podnosząc temperaturę rozmowy.
— Nie próbuj tu mi niczego wciskać. To ja przekonałam Bunny, by odrzuciła kontrakt za dwa miliony i zgodziła się zagrać w tym filmie za marne grosze, nie zapominaj o tym. Mógłbyś przynajmniej dopilnować, żeby otrzymała je w terminie.
— Schowaj tę bajeczkę dla kogoś, kto spadł z innej planety. Oboje dobrze wiemy, że miała cholerne szczęście, otrzymując tę rolę. Każda aktorka, która ukończyła dwadzieścia pięć lat, chciała ją dostać.
— Nie znam w tym mieście żadnej aktorki, która przyznaje się do ukończonych dwudziestu pięciu lat, ty chyba też — warknęła i dodała: — i choć może spadłam z innej planety, zapewniam cię, że każdego, kto będzie mnie zanudzał pytaniami, gdzie jest Bunny, odeślę do ciebie! Pa, pa! — powiedziała na zakończenie, a w jej ostatnich słowach było tyleż słodyczy, co złośliwego jadu.
Odłożyła z hałasem słuchawkę i z całych sił przycisnęła guzik wewnętrznego telefonu, aby się zorientować kto jeszcze czeka na linii.
— Na drugiej linii jest Laverne Thomas, a Sergio na trzeciej — odpowiedziała sekretarka.
— W porządku, najpierw pomówię z Laverne, ale powiedz Sergiowi, żeby się nie wyłączał. Muszę z nim porozmawiać, zanim wyjdzie z domu.
— Już się robi.
Z taką mocą nacisnęła klawisz drugiej linii, że złamała sobie paznokieć. — A to cholera! — wykrzyknęła już do słuchawki. Było

to nie zamierzone, ale jakże bliskie tego, co naprawdę chciałaby powiedzieć Laverne na powitanie.
— Miło i nawzajem — powiedziała zaskoczona Laverne.
— Przepraszam cię, Laverne, ale właśnie złamałam paznokieć.
— Wygląda na to, że zanosi się na niezły dzień.
— Posłuchaj, właśnie rozmawiałam z Hartem Baldwinem. Czy Bunny pojechała już do wytwórni?
— Nie spodziewają się jej tam przed dziesiątą, i dlatego nie zarządziłam jeszcze pobudki. Wyciąganie jej z łóżka to wysiłek nie lada.
— A jakie pigułki nasenne jej podajesz? — żachnęła się Hilda.
— Tylko Seconal, i proszę, oszczędź mi kazań — odparowała Laverne. — Ty i Mike, a także cała reszta, chcecie, żeby była szczupła, a jedynym sposobem na to jest dieta pigułkowa, która, jak wiesz, powoduje senność.
— Boże, chciałam tylko, żebyś kontrolowała ilość spożywanego przez nią jedzenia i trzymała z daleka od prochów — powiedziała Hilda.
Nie znosiła lekarstw i jeśli decydowała się na zażycie czegokolwiek, musiała już być naprawdę bardzo chora.
— Próbowałam, ale z nią to się nie udaje. Zrzuciła już ponad dziesięć kilo. Ma płaski brzuch, wystają jej już nawet kości miednicowe. Mike powiedział, żeby do rozpoczęcia ostatnich przymiarek schudła jeszcze o kilka kilogramów.
— Jestem w stanie zrozumieć jego niepokój. Przecież Annabel jest nieuleczalnie chora! No, ale na razie pozwól Bunny spać tak długo, jak zechce. I niech na telefony odpowiada wasz lokaj, dobrze? A ciebie nie ma w domu dla nikogo z wyjątkiem mnie.
Laverne się przeraziła.
— A co się stało?
— Rozmawiałam z Hartem Baldwinem, głównym macherem od spraw prawnych w wytwórni Warners i powiedziałam mu, że Bunny będzie nieosiągalna, dopóki nie otrzyma czeku. Czuję, że będę go miała na biurku za godzinę. Gdy Mike się zorientuje, że do Bunny nie ma rzeczywiście dostępu, przestraszą się i natychmiast sfinalizują kontrakt. Rozmawiałam wczoraj z Mikiem. Jest zaniepokojony, bo za mało czasu wyznaczono na próby. Wiesz jaki z niego perfekcjonista!

— W porządku, widzę, że nareszcie ostro wzięłaś się za tych skurwieli — wyraziła zadowolenie Laverne.
Jej odpowiedź zirytowała Hildę.
— Moja droga — odparła, z trudem opanowując gniew — gdybym wcześniej zaczęła ich przyciskać, wycofaliby się i uszczęśliwili kogoś innego rolą, która z całą pewnością zdobędzie w tym roku Oscara. Wiadomość o powierzeniu Bunny tej roli znalazła się już na łamach prasy, tylko tego brakuje, żeby wzięli na jej miejsce kogoś innego! To by był dopiero wstyd i upokorzenie! I dlatego, na miłość boską, Laverne, przestań marudzić, i pozwól mi wykonywać mój zawód, dobrze?
— Wykonuj go więc! — warknęła Laverne i z trzaskiem odłożyła słuchawkę.
Rozdźwięk między dwiema kobietami pogłębiał się i obie dobrze wiedziały, że poruszają się po śliskim gruncie. Hilda w czarnych kolorach widziała przyszłość swoich kontaktów z tymi kobietami. Jedynie jej wiara w talent Bunny powstrzymywała ją od wyrąbania całej prawdy Laverne.
Wzięła głęboki oddech i nacisnęła trzeci guzik. Pośpiesznie próbowała nadać łagodny ton swojemu głosowi. Miała rozmawiać ze swoim mężem, którego poślubiła niecałe dwa lata temu.
— Sergio? Dzień dobry, kochanie. Co się stało, że tak wcześnie wstałeś?
— Ponieważ zapomniałaś włożyć klucz pod wycieraczkę, Con-suela zadzwoniła do drzwi i poderwała mnie z łóżka — poinformował rozdrażniony.
— O Boże, przepraszam, kochanie, dlaczego nie kładziesz się z powrotem? — powiedziała pełne skruchy.
— Wiesz, z jakim trudem zasypiam. A poza tym musiałem się ubrać, żeby pojechać do pralni. Nie miałem czystej koszuli na popołudniową próbę.
Ton jego głosu nie pozostawiał cienia wątpliwości, kogo oskarża za wszystkie poranne trudy.
— Chciałam odebrać pranie, wracając wczoraj wieczorem do domu, ale było już za późno — tłumaczyła się słodkim głosem, jakże różnym od tego sprzed chwili, kiedy rozmawiała z Laverne. — Bardzo mi przykro, kochanie. Rozmawiałam z Markiem Olsonem, który przygotowuje nową choreografię. Prosiłam go, żeby zwrócił

na ciebie uwagę. Szukają silnego przystojnego tancerza do partii solowej w drugim akcie.
Po drugiej stronie linii nie było odzewu.
— Sergio, kochanie, jesteś tam? — zapytała kilkakrotnie. Ale telefon był głuchy. Sergio rozłączył się, tak jak zawsze, kiedy się zirytował. Wykręciła numer, wiedziała jednak z góry, że na próżno. Nigdy nie reagował na dzwonek, jeśli się o coś obraził.
Westchnęła głęboko i ukryła twarz w dłoniach. Boże, co ją naszło? Dlaczego czterdziestoletnia kobieta decyduje się wyjść za mąż za młodego włoskiego samca, takiego jak Sergio? Wszyscy jej mówili, że poza ładną twarzą i ciałem bez talentu nie ma w nim nic i że szuka jedynie łatwego sposobu urządzenia się w Hollywoodzie. A co gorsze, mówili jej także, że jest leniwy i że pragnie ożenić się z dobrze ustawioną zawodowo kobietą, która będzie go utrzymywać. I wszyscy mieli rację. O Boże, naprawdę mieli rację!
Jak mogła choć przez chwilę myśleć, że on się nią naprawdę interesuje, czy choćby nawet tylko jej pożąda? I dlaczego teraz, kiedy tak często stawała się obiektem jego lekceważenia i niechęci, nie jest w stanie się go pozbyć? Dlaczego? Zadawała sobie to pytanie, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Dlaczego? Ponieważ wtedy musiałaby przyznać rację światu, że ten ładny bezmózgi kawałek torsu, zrobił z niej idiotkę. Zręczna, sprytna i utalentowana Hilda, odnosząca sukcesy na polu, który był domeną mężczyzn, musiałaby obnażyć swoją słabość, przyznać się do porażki. A myśl o poniżeniu była dla niej nieznośna. Poza tym zależało jej na utrzymaniu małżeństwa nie tylko ze względów prestiżowych, w grę wchodził także seks. Nadal odczuwała przemożny pociąg do jego młodego ciała.
Tego popołudnia, tak jak się spodziewała, posłaniec doręczył ostateczny kontrakt do podpisu dla Bunny. O piątej leżał już z powrotem na biurku Harta Baldwina, podpisany i poświadczony, z przypiętą karteczką, przypominającą Hartowi o konieczności bezzwłocznego przysłania czeku. Gdy tylko go dostała (a było już za późno, by pójść do banku), posłała Laverne swój własny czek na pełną sumę zmniejszoną o jej dziesięć procent.
Poczuła ulgę i zadowolenie. Postanowiła to uczcić i wrócić wcześniej do domu. Zatrzyma się przy Chalet Gourmet i weźmie trochę smakołyków na kolację; między innymi ulubiony kawior

Sergia, z bieługi, oraz butelkę wina Chambertin. Być może przy świetle ognia padającego z kominka, ubrana w koronkowy peniuar, kupi odrobinę jego miłości.
Czekała na windę, kiedy z biura wypadła za nią Ruth.
— Panno Marx, proszę zaczekać — wołała, biegnąc ku niej z zatroskaną miną.
Hilda cofnęła się sprzed otwartych drzwi windy.
— O co chodzi, Ruth?
Ruth potrząsnęła głową i podeszła bliżej. Nie chciała, żeby ktoś obcy ją usłyszał.
— Panno Marx, telefonował właśnie niejaki pan Olson, z Centrum Muzyki. Prosił, żeby pani powiedzieć, iż pani mąż jest... — zawahała się, a jej twarz pokrył rumieniec.
— Czym, Ruth? — zapytała zniecierpliwiona Hilda z nadzieją, że w końcu, być może, ktoś dostrzegł tak jak ona, obiecujący talent w Sergiu.
Spuszczając oczy, Ruth wykrztusiła wreszcie zdławionym głosem:
— Dupkiem, panno Marx. Tak właśnie powiedział.
— Dobre nieba! Jesteś pewna? — przeraziła się Hilda.
— Tak, jestem całkiem pewna. Zostawił numer telefonu i chce zaraz z panią rozmawiać. Jest okropnie zły.
— Połącz mnie z nim, Ruth. Natychmiast — powiedziała Hilda, wracając do biura.
— Z panem Olsonem? — zapytała sekretarka.
— Tak, a później zatelefonuj do mnie do domu i dowiedz się, czy Sergio już wrócił.
Mark Olson, przez długie lata osobisty przyjaciel Hildy, a także jeden z najwybitniqszych choreografów na Zachodnim Wybrzeżu, był wściekły jak nigdy.
— Mark, na miłość boską, co się dzieje?
— Jak mogłaś wyjść za takiego śmiecia, Hildo? To szaleniec! — ryczał w słuchawkę.
— Uspokój się i powiedz, co się stało!
Mark wziął głęboki oddech, bezskutecznie próbując zapanować nad sobą.
— No więc, próbowałem z nim niektóre kroki, jest w tym dobry — widziałem oczywiście lepszych, ale z uwagi na łączące nas stosunki postanowiłem jeszcze trochę z nim popracować, zanim

udamy się do reżysera. Był jeden ruch, którego nie chciał wykonać tak, jak go prosiłem, więc wytłumaczyłem mu ponownie, o co chodzi, a nawet zademonstrowałem mu ten ruch. Miał czelność powiedzieć, że on robi to lepiej.
— No wiesz, Mark, przecież to jeszcze nic takiego strasznego, prawda? — odetchnęła z ulgą.
— Poczekaj, to dopiero początek. Chyba mnie znasz. Pomyślałem, że cholera wie, może ma raq'ę i zgodziłem się, żeby wykonał to po swojemu przed Chellim, który, jak wiesz, jest chyba najlepszym na świecie reżyserem komedii muzycznych. Chelli obejrzał go, po czym podziękował mu za przyjście i powiedział, że nie nadaje się do tej roli. Wtedy ten gówniarz, twój mąż, podszedł do Chelliego, który jest o połowę mniejszy i dwa razy starszy od niego i zanim ktokolwiek zdążył go powstrzymać, walnął go pięścią tak, że złamał mu nos i rozwalił koronki na przednich zębach.
— O mój Boże! — Hildzie aż dech zaparło w piersiach. — Tak mi strasznie przykro.
— Taak, nie dziwię się. Inni tancerze skoczyli na niego i trzymali tak długo, aż wezwano policję. Jest w więzieniu, a Chelli domaga się surowej kary. Czy on coś bierze, na litość boską?
Hildę ogarnęło straszne poczucie winy. Mark był drogim, życzliwym przyjacielem, a Chelli jednym z największych na świecie talentów.
— Nie sądzę, Mark, naprawdę nie wiem. Wpada po prostu w złość i nie przebiera w środkach, kiedy czuje, że nie traktuje się go serio. O Boże, trudno mi opisać, jak podle się czuję. Nie znałam go od tej strony, nigdy. Poszę cię, powiedz Chelliemu, że biorę całą odpowiedzialność na siebie. Przyślij do mnie wszystkie rachunki, a ja dopilnuję, żeby zostały zapłacone.
— Nie bądź głupia, Hildo. Umyj od tego ręce. Niech ten skurwiel gnije w więzieniu.
— Nie mogę, Mark. To mój mąż.
— Jezu, Hildo, nie mów, że jesteś gotowa poświęcić życie i karierę dla jego sterczącego kutasa! — zawołał z furią.
— O co chodzi, Mark? Czy wściekasz się dlatego, że on lubi tylko dziewczyny? — rzuciła brutalnie i natychmiast poczuła do siebie niesmak.
Dotknięty do żywego Mark błyskawicznie odparował:
— Ty dziwko! Oboje jesteście siebie warci!

Swoją pierwszą pracę Chelsea podjęła w wieku szesnastu lat. Pracowała w magazynach ekskluzywnego sklepu I. Magnina w Beverly Hills i kiedy jej wypłacono pierwszą pensję, otworzyła sobie rachunek w banku w Santa Monica, gdzie nikt nie wiedział, że Chelsea Hunter jest córką Bunny Thomas. Co miesiąc dorzucała na konto niewielką sumkę. Czekała dnia, kiedy stanie się niezależna finansowo. Jej saldo wzrastało powoli w ciągu lat, a po jej śmiałej zagrywce z fałszywą biżuterią skoczyło nagle potężnie do góry. Miała teraz wcale niezłą sumkę, dzięki której mogła przystąpić do urzeczywistnienia swoich artystycznych ambicji. Mężczyzna, który kupił wisiorek z fałszywym brylantem dla swojej żony, okazał się nawet łatwiejszą ofiarą niż kobieta, co wywołało większe poczucie winy Chelsea.

Zrywając raz na zawsze z przeszłością kryminalną, Chelsea wstawiła prawdziwe kamienie w ich oryginalną oprawę i zniszczyła wszystkie inne ślady swej przestępczej działalności. Zrobiła to niechętnie; była to, jej zdaniem, najbardziej twórcza praca, jakiej dokonała w swoim zawodzie. Pocieszyła się myślą, że wprawdzie mężczyzna, który kupił wisiorek ma fałszywy brylant, ale za to kupił prawdziwe dzieło sztuki! Odniosła z powrotem pierścionek do sejfu i doszła do wniosku, że z tak wspaniałego schowka można by, bez żadnego ryzyka, zrobić lepszy użytek!

To i tak cud, że nie wpadła przy tych zamianach. Przecież każdy, kto posiada choćby najbardziej elementarną wiedzę, mógł natychmiast poznać, że kupiony za osiemdziesiąt centów sześcienny cyrkon, nie jest diamentem. Był zbyt przezroczysty i bardziej błyszczący niż prawdziwy kamień. Diament jest jaśniejszy i lepiej odbija promienie światła.
Zwróciła Jake'owi materiał, miała w banku wiele tysięcy dolarów, matka zaczynała znowu pracę i Chelsea mogła teraz się skoncentrować na własnych planach zawodowych. Wkrótce kończy studia; najwyższy czas pomyśleć o nowej pracy, w której mogłaby się poważnie zająć projektowaniem biżuterii.
Żeby jednak móc się zaprezentować, potrzebne jej były własne projekty i rysunki biżuterii. Przejrzała ukryte w sejfie klejnoty i wybrała perły — piękne, duże, różowe perły. Były takie staroświeckie! Dlaczego by ich nie wykorzystać i nie zrobić czegoś bardziej nowoczesnego?
Zabrała perły i godzinami wpatrywała się w nie. Wykonała wiele szkiców i wreszcie wpadła na pomysł. Inspiracją stały się kanelowane gemmy z oryginalnego ślubnego pierścionka matki. Ze złota wykonała cienką, płaską bransoletkę i osadziła w niej perły, jedną przy drugiej, tak jakby były nanizane na nitkę. Spodobała się jej prostota projektu. Doszła jednak do wniosku, że dla dobra sprawy musi go nieco wzbogacić. Ponieważ pereł miała pod dostatkiem, wykonała drugą bransoletkę, podobną, z tą tylko różnicą, że teraz każdą perłę przedzieliła maleńkimi, złotymi, ułożonymi w poprzek blaszkami. Zestawione razem bransoletki wyglądały tak pięknie, iż zrobiła jeszcze trzecią, osadzając na złotych blaszkach małe diamenciki z zapięcia naszyjnika. Na czwartą bransoletkę nie starczyłoby już pereł; znalazła jednak rozwiązanie: wykonała znacznie szersze złote blaszki, które ozdobiła delikatnym motywem roślinnym powtórzonym ze ślubnego pierścionka matki i udekorowała je maleńkimi szafirami.
Pracowała po nocach. Wykonanie projektu zajęło jej ponad dwa tygodnie. Efekt był znakomity i zachęcił ją do zrobienia szkiców bardziej kosztownej wersji bransoletek, z większymi kamieniami i dodatkowymi rzędami pereł. Pomysł okazał się jedyny w swoim rodzaju, stanowił zupełnie nową, inspirującą propozycję wykorzystania pereł, a wewnętrzny głos mówił Chelsea, iż te

bransoletki, być może, otworzą jej drogę do kariery. Postanowiła jak najprędzej wykorzystać szansę i umówiła się z szefem sławnej firmy jubilerskiej Tanager. Spotkanie miało się odbyć jeszcze przed przyjazdem do Los Angeles Willsa i Margaret.

Z bransoletkami owiniętymi w aksamit i szkicownikiem pod pachą przekroczyła marmurową bramę starej, renomowanej firmy. Mijała oszklone gabloty, w których wystawione były najdoskonalsze kamienie w mieście, cieszyła się, że w ostatniej chwili zdecydowała się zmienić dżinsy na prostą skromną bluzkę i spódnicę. Początkowo myślała, iż może lepiej będzie wyglądać jak natchniona artystka, ubrana w dżinsy, długowłosa, ze sznurem różnokolorowych paciorków na szyi, ale przecież Tanager był świątynią konserwatyzmu, dostępną tylko dla bardzo majętnych ludzi, których było stać na kosztowne świecidełka! Zdecydowała więc, że lepiej nie zwracać uwagi swym wyglądem.

Sprzedawcy przyglądali się jej, gdy przemierzała wyłożony mięsistym zielonym dywanem salon. W sklepie nie było kupujących, panowała w nim taka cisza, że słyszała nieomal szelest puszystego dywanu pod stopami. Wielkimi krętymi schodami z błyszczącą mosiężną poręczą weszła na piętro i sekretarce u wejścia do biura podała swoje nazwisko.

— Pan Corell ma w tej chwili u siebie klienta. Proszę spocząć i zaczekać — powiedziała sekretarka i wróciła do swojej maszyny do pisania.

Chelsea przyglądała się jej przez chwilę. Licząca sobie około czterdziestu lat kobieta ubrana była w prostą czarną sukienkę z białym kołnierzem. Żadnej biżuterii.

— Czy to długo potrwa? — zapytała. W końcu przecież była umówiona na spotkanie.

— Naprawdę trudno powiedzieć.

— Myślę więc, że porozglądam się po sklepie przez ten czas. Proszę mnie zawołać, kiedy pan Corell będzie wolny.

Szkoda jej było czasu na bezczynne siedzenie; zamiast czekać może przecież pooglądać różne piękne przedmioty. Choć oczekiwanie przeciągało się, Chelsea prawie tego nie zauważyła. Sprzedawcy byli szczęśliwi, wyjmując dla niej z gablotek najdroższe klejnoty; pozwalali jej brać je do ręki i z bliska się im przyglądać. Była nieco rozczarowana brakiem wyobraźni projek-

tantów tych cacek. Większość brylantów oprawiono w platynę w najbardziej konwencjonalny sposób. Jedynie rozmiary kamieni był niekonwencjonalne! Nie zobaczyła niczego, co zaskoczyłoby ją pomysłowością lub oryginalnością. Czy aby we właściwym miejscu chce lansować bardziej nowoczesne rozwiązania?
Gdy wreszcie poproszono ją do biura pana Corella, złapała się na tym, że niemal od progu uśmiecha się na widok obcego człowieka. Wyglądał jak zaprojektowany i wykonany na zamówienie. Wysoki i szczupły, o krótko przystrzyżonych, lekko falujących siwych włosach i gładkiej skórze, która nigdy chyba nie widziała promyka słońca. Jego oczy były koloru szarego, podobnie jak jego garnitur i krawat. Mógł mieć jakieś pięćdziesiąt lat i dobrze się trzymał. W co on grywa? Racquetball, squash? — zastanawiała się. Uśmiechał się łaskawie, choć z rezerwą, a jego głos był głęboki i aksamitny. Miał wytworne maniery, ale w jego oczach dostrzegła figlarną iskierkę. Od razu go polubiła.
— Bardzo mi przykro, że musiała pani tak długo czekać, panno Hunter, ale miałem trudną i męczącą rozmowę z naszym wieloletnim klientem, który popadł w finansowe tarapaty. Bardzo chciałbym mu pomóc, ale...
Rozłożył bezradnie ręce.
Chelsea słuchała uważnie, przekonana, iż będzie musiała wysłuchać całej opowieści, lecz on szybko zmienił temat.
— No, a teraz obejrzyjmy tę bransoletkę, o której opowiadała pani przez telefon.
Rozwinęła czarny aksamitny materiał i położyła bransoletki przed panem Corellem. Zobaczyła na jego twarzy zdumienie i serce jej zabiło gwałtownie.
— Drogie dziecko, gdzie pani zdobyła tak doskonałe perły? Przecież one są wspaniałe!
Rozczarowana, że to perły, a nie jej projekt przyciągnęły jego uwagę, Chelsea odparła półgłosem, iż pochodzą ze starego naszyjnika, który kupiła na pchlim targu w Paryżu.
— No właśnie, tyle ich, że wystarczyłoby na naszyjnik! Uważam, że niewłaściwie wykorzystała pani materiał. Perły tej klasy są rzadkie, a ich wartość rośnie w postępie geometrycznym w stosunku do ich ilości. Pojedyncza perła nie jest aż tyle warta, ale za cały sznur dopasowanych wielkością i gatunkiem można uzyskać całkiem

niezłą cenę. Byłbym zainteresowany kupnem ich wszystkich — powiedział, przyglądając się im przez lupę.
Chelsea drżały ręce. Boże, w co ona się wplątała! Nie odważyłaby się sprzedać naszyjnika z pereł, który rzekomo zginął w płomieniach.
— Nie interesuje mnie sprzedaż pereł jako takich, panie Corell. Użyłam ich do tego projektu, aby zaprezentować nowy sposób wykorzystania pereł, inny od dotychczasowych. Co pan sądzi o samym projekcie?
Corell wydał się zakłopotany.
— No cóż, jest zupełnie ładny — odparł, odkładając bransoletkę na aksamitną wyściółkę. — Ile by pani chciała za wszystkie?
Myśl Chelsea pracowała w zawrotnym tempie.
— To tylko prototypy, panie Corell. Chciałam pokazać wszechstronność projektu. Obawiam się, że nie mogłabym panu sprzedać tego w takim stanie, bo, jak słusznie pan zauważył, takie oprawienie pereł to zwykłe marnotrawstwo. Zamierzałam w przyszłości zastąpić je innymi, gorszymi, i ewentualne skazy ukryć w oprawie.
Corell zamyślił się.
— Pomysł jest ciekawy, ale Tanager nigdy nie sprzedaje wyrobów gorszej jakości.
— Nie sprzedawałby pan pereł! Sprzedawałby pan piękną bransoletkę, której cena byłaby rozsądna. Jak pan widzi, zredukowałam ilość złota, diamenty są nieduże, a mogą być jeszcze mniejsze, a perły ze skazą są naprawdę tanie — odpowiedziała szybko, uświadamiając sobie, że w swoim zapale odciągnięcia jego uwagi od pereł wkroczyła na nowy teren, świadczący o jej niezłych umiejętnościach kupieckich.
Przygotowując się do ostatecznej rozgrywki, ciągnęła:
— Proszę pomyśleć o tych wszystkich młodych mężczyznach, którzy chcieliby ofiarować żonom urodzinowy lub bożonarodzeniowy prezent od Tanagera. Już nawet widzę tę bransoletkę lansowaną jako idealny prezent na każdą rocznicę. Można by ją nazwać bransoletką „Wiecznej miłości", bo przecież koło to symbol wieczności. Można by ją także sprzedawać w najbardziej skromnej wersji, a potem co roku, z okazji kolejnej rocznicy, dodawać klientowi po jednym brylancie.
— Ciekawy pomysł — powiedział, wpatrując się w nią ciągle. — Widzę, że przyniosła pani szkicownik.

— Oczywiście. — Otworzyła szkicownik, z którego wypadła kartka ze szkicem wisiorka, niedawno przez nią zniszczonego. Chciała złapać szkic, lecz on poszybował dalej i upadł na podłogę tuż koło pana Corella.
Podniósł go i uważnie mu się przyglądał.
— To jest bardzo piękne, panno Hunter, ale obawiam się, że w praktyce niewykonalne. Kamień jest za ciężki jak na tak lekką oprawę.
— Ależ ja go zrobiłam, był jeszcze ładniejszy niż na rysunku — odrzekła, gotowa za wszelką cenę bronić swego dzieła.
— Ach tak, chciałbym obejrzeć ten wisiorek. Mam nadzieję, że przyniosła go pani ze sobą?
— Sprzedałam go — powiedziała Chelsea, marząc o zmianie tematu.
— Jaka szkoda. A czy nie mogłaby pani zrobić takiego samego dla nas?
Potrząsając energicznie głową, Chelsea powiedziała:
— Bardzo mi przykro, ale obiecałam nabywcy, że nigdy nie powtórzę tego wzoru. Zwykle zachowuję prawo do wszystkich swoich projektów, ale w tym przypadku klient nalegał, chciał dopłacić, byle tylko jego... przyjaciółka miała jedyny egzemplarz dla siebie.
Pan Corell pokiwał z ubolewaniem głową.
— Mogę zrozumieć jego uczucia, ale proszę posłuchać mojej rady i nigdy nie robić już czegoś podobnego po raz drugi, moja droga. Proszę sprzedawać wyrób, ale nigdy pomysł! Jest pani wybitnie utalentowaną artystką, lecz nie zrobi pani majątku, jeżeli ograniczy się jedynie do wykonywania pierwowzorów.
Chelsea odetchnęła z ulgą, zadowolona z siebie, choć także nieco zażenowana tymi wszystkimi kłamstewkami, którymi uraczyła sympatycznego pana.
Corell nadal kartkował szkicownik i widać było, że jest autentycznie zachwycony. Wreszcie spojrzał na nią i zapytał:
— A zatem, skoro bransoletki nie są na sprzedaż i nie chce pani wykonać kopii wisiorka, czego oczekuje pani ode mnie?
Czego naprawdę oczekiwała? Odpowiedź samorzutnie popłynęła z jej ust.
— Chciałabym pracować dla pana jako projektantka. Corell wykonał przeczący ruch głową.

— Wszyscy nasi pracownicy są w Nowym Jorku. Również handlarze diamentów i innych szlachetnych kamieni. Na podstawie tego, co zobaczyłem, mógłbym prawdopodobnie zatrudnić tam panią, ale...
Chelsea potrząsnęła głową.
— Nie mogę wyjechać do Nowego Jorku, mam tutaj rodzinne zobowiązania. Ale czy nie mogłabym robić biżuterii we własnej pracowni, a pan kupowałby ją ode mnie?
— Nasza firma nie stosowała dotychczas takich metod na szerszą skalę. Wszystko, co sprzedajemy, pochodzi zwykle z naszej własnej pracowni projektów.
Chelsea zagryzła wargi, a nie mając nic do stracenia, powiedziała spokojnym głosem:
— I właśnie dlatego to wszystko jest takie nieciekawe. Niech pan dokładnie obejrzy gabloty, panie Corell. Kamienie są wspaniałe, lecz wzory nie zmieniły się prawie od trzydziestu, a nawet czterdziestu lat. Małe kamienie w małych oprawach, duże w dużych... to takie nudne!
Corell uśmiechnął się i powiedział z udanym oburzeniem:
— Jest pani zuchwałą młodą kobietą. Jak pani śmie uważać nas za nudziarzy, a naszą biżuterię za przestarzałą? Należymy do najstarszych i najbardziej szanowanych dostawców pięknej biżuterii w kraju.
— Nie powiedziałam, że jest przestarzała, to pan powiedział — uśmiechnęła się Chelsea.
— A poza tym ludzie właśnie tego szukają, droga pani. Kiedy kupują brylanty, kupują tradycję. Właśnie dzięki tym oprawom, które nazywa pani nudnymi, bo takie istotnie są, ludzie wiedzą, iż noszą na sobie cenną rzecz, nie taniochę. Nie muszę chyba dodawać, że nasi klienci to ludzie starsi, a zatem bardziej tradycyjni.
— Panie Corell, to wszystko prawda, ale w Los Angeles, właśnie tutaj, jest pełno młodych zarabiających masę pieniędzy — gwiazdy muzyki rockowej, gwiazdy filmu, agenci, producenci, reżyserzy. Stać ich na duże wydatki, ale nie można im oferować przedmiotów z epoki ich babek.
Mówiąc to, Chelsea uświadomiła sobie, że nie tylko po mistrzowsku zachwala swój towar, ale że jej własna idea projektowania biżuterii przybiera konkretny kształt... Nie chce projektować dla starszego pokolenia, chce projektować na dziś.

— Poza tym Kalifornia szybko staje się bastionem nowoczesnego projektowania —w ubiorze, architekturze, a może i w jubilerstwie, jeśli się właściwie za to weźmiemy.
— Jest pani niezmiernie przekonującą osóbką, panno Hunter. Jadę do Nowego Jorku w przyszłym miesiącu. Czy jest szansa, że zrobi pani jeszcze jedną lub dwie rzeczy, które mógłbym zabrać ze sobą razem z bransoletkami?
Chelsea była nieprzytomna ze szczęścia.
— Oczywiście. Czy jakiś szkic szczególnie się panu spodobał?
— Tak, naturalnie. Brosza z rubinem i szmaragdem, a także pierścionek z emalią i ze szmaragdem.
— Zobaczę co się da zrobić — powiedziała, podnosząc się z miejsca.
— Proszę się do tego przyłożyć, dobrze? Będę musiał wytoczyć najcięższe działa, żeby mnie ci staroświeccy faceci ze Wschodniego Wybrzeża nie powiesili na stryczku za herezję. I proszę użyć do bransoletek gorszej jakości pereł. Po co starsi panowie mają przełykać ślinkę na widok czegoś, czego nie będą mogli posiąść.
— Na kiedy chciałby pan to mieć? — zapytała.
— Jak najszybciej, i nie później niż w połowie przyszłego miesiąca. Wyjeżdżam szesnastego.
— Umowa stoi — powiedziała Chelsea, uśmiechając się. Wracała do domu z głową pełną planów i pomysłów, po raz
pierwszy pożałowała nawet, że będzie musiała stracić cztery dni, podejmując swoich starych przyjaciół z Anglii. Dzięki Bogu, mama i babcia są zajęte, ten problem ma z głowy. Całe szczęście także, że nie zabraknie jej pieniędzy na zakup materiału. Pomyślała jednak, że dziękowanie Bogu za nieuczciwie zdobyte pieniądze jest chyba świętokradztwem.

41

Ani Sergio, ani Hilda nie ufali sobie na tyle, by w drodze z komisariatu do domu odezwać się do siebie choć słowem. W domu Hilda
nie wytrzymała jednak i z pretensją i złością w głosie zwróciła się do męża.

— O czym ty, u licha, myślałeś, waląc na oślep Chelliego? — I nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: — On ma sześćdziesiąt lat, na miłość boską, i jest poważnie chory na cukrzycę, że już nie wspomnę, iż to jeden z najsławniejszych, najbardziej wszechwładnych reżyserów komedii muzycznej na świecie. Na Boga, Sergio, każdy tancerz zaprzedałby swą duszę, byle tylko dano mu szansę pracy z tym człowiekiem!

Pokorniejszy, choć nie do końca uspokojony Sergio odwrócił się od niej i wolnym krokiem przeszedł do salonu, by ze srebrnego pudełka wyjąć papierosa. Hilda z wściekłością obserwowała męża, gdy najspokojniej w świecie zapalał go srebrną zapalniczką i głęboko się zaciągał.

Zirytowana, syknęła:

— No i co? Odpowiesz mi czy nie?

Sergio nonszalanckim krokiem zbliżył się do niej, a gdy znalazł się tuż obok, z całej siły dmuchnął jej prosto w oczy dymem. Następnie, uświadamiając sobie nagle swoją fizyczną przewagę,

otwartą dłonią ujął ją za twarz i popchnął tak mocno, że głową uderzyła o ścianę.
— Pieprz się sama, ty suko! — warknął. — Wiesz, że nikt nie ma na ciebie ochoty!
Działając przez zaskoczenie, Hilda walnęła go z całej siły w twarz. Zatoczył się do tyłu, stracił równowagę i potknął się
o ceramiczny stojak na parasole, który z hukiem się przewrócił
i rozpadł na drobne kawałki.
Wystraszona Hilda schyliła się błyskawicznie i złapała laskę, która wypadła ze stojaka. Sergio był znacznie od niej wyższy i silniejszy, a jego natura zwierzęcia, która ją tak bardzo podniecała erotycznie, okazała się teraz prawdziwym zagrożeniem.
— Wynoś się z mojego domu, zanim wezwę policję! — wrzasnęła, cofając się przed nim.
— Nikogo nie wezwiesz, ty wstrętna wiedźmo! — odpowiedział, rzucił się w kierunku aparatu i wyrywał kabel ze ściany. Groźba pobrzmiewająca w jego głosie i zachowanie przeraziły ją: po raz pierwszy w życiu Hilda poczuła się śmiertelnie zagrożona. Dobry Boże, zginie, jeśli nie wymyśli czegoś, co go powstrzyma od ataku na nią.
— Nie waż się mnie tknąć! — rozkazała piskliwym głosem. Sergio miał teraz przewagę i wiedział o tym. Kiedy się cofnęła,
ruszył ku niej, uśmiechając się złowrogo, podniecony panicznym strachem w jej oczach.
— Ty szmato — powiedział—przekręcę ci ten śliczny, zrobiony przez chirurga nosek na drugą stronę głowy, a później zapieprzę cię na śmierć!
Hilda była przerażona. Sergio nie panował nad sobą!
— Nie podchodź do mnie! — powiedziała zdławionym głosem, usiłując za pomocą laski trzymać go na dystans. Jak się wydostać z tej matni? Już nieraz była świadkiem jego gwałtownych humorów, ale nigdy jeszcze nie były one skierowane przeciwko niej. Na Boga, on chyba jest czymś odurzony!
— Tym razem naprawdę się zabawisz, kurwo. Przepadasz za taką niewybredną robotą, prawda? Zawsze lubiłaś ostro i szybko... robi się, będzie tak, jak sobie życzysz. A kiedy skończę, ty także będziesz skończona, na dobre. A to będzie ubaw!
Kąciki jego ust wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

— To mi się nawet podoba. Nigdy nie lubiłem tej roboty, wiesz
o tym. Musiałem się sztucznie podniecać i myśleć o innych dziwkach, kiedy pieprzyłem ciebie.
Strach Hildy przeobraził się nagle we wściekłość.
— Ty skurwielu! — wrzasnęła i końcem laski zamachnęła się prosto w jego nabrzmiałe krocze. Zaskoczony popełnił błąd i opuścił ręce, by zasłonić najcenniejszą część swojego ciała, a wtedy ona walnęła go z całej siły między oczy...
Upadł na podłogę ogłuszony. Jego ohydne słowa brzmiały jej wciąż w uszach, błyskawicznie uchwyciła laskę za drugi koniec i wykonała ruch, którego mógłby jej pozazdrościć Jack Nicklaus, słynny mistrz golfa. Starą, pozłacaną rękojeścią uderzyła Sergia, przyprawiając go o chwilową utratę przytomności.
Mogłaby go walić jeszcze i jeszcze, aż pozostałaby z niego krwawa miazga, nagle jednak się opamiętała. Boże, czyżby go zabiła? Już miała do niego podejść, ale instynkt samozachowawczy wziął górę. Nie, najpierw musi wezwać pomoc. Jego ciało blokowało jednak drogę do kuchni, gdzie znajdował się drugi aparat. Zawahała się: mogłaby przejść nad nim, ale jeśli tylko udaje nieprzytomnego
i licząc na jej naiwność, rzuci się na nią?
Teraz, gdy złość już minęła, zaczęła działać z wrodzoną jej przezornością. Nie spuszczając ciała ani przez moment z oczu i uważając na każdą najmniejszą oznakę życia, nawet na drgnienie powiek Sergia, kierowała się powoli, bokiem do frontowych drzwi; ale on leżał nadal jak martwy. Jej serce waliło tak gwałtownie, że czuła je w uszach, powietrze zaś łapała z takim trudem, jakby miała za sobą co najmniej półtora kilometra joggingu. Wreszcie dotarła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Wtedy usłyszała za sobą szmer. Odwróciła się przerażona, lecz on nadal był ogłuszony i tylko niezdarnie próbował stanąć na nogi.
Bez chwili zastanowienia wybiegła z domu. Na dworze ściemniło się i w pobliżu nie było już żywej duszy.
Samochód stał na podjeździe, nie miała jednak kluczyków, zaczęła więc biec tak szybko, jak pozwalały jej wysokie obcasy. Nie oglądała się ze strachu, że mogłaby go ujrzeć za sobą. Ze zdławionym gardłem dobiegła na róg ulicy i zobaczyła nadjeżdżający wóz z pralni. Rzuciła się na jezdnię, zastępując mu drogę.
— Zatrzymaj się! — zawołała do kierowcy, który gwałtownie

zahamował. Zanim zdążył wysiąść, aby się zorientować co się Stało, ona wskoczyła już do środka.
— Proszę mnie podrzucić do najbliższego telefonu. Muszę wezwać policję.
Dziesięć minut później Hilda wróciła do domu policyjnym wozem z Beverly Hills, z dwoma młodymi oficerami na przednich siedzeniach. Frontowe drzwi były wciąż otwarte. Policjanci weszli pierwsi. W domu nie było nikogo.
— Wygląda na to, że nie zrobiła mu pani aż tak strasznej krzywdy. Prawdopodobnie podniósł się i odszedł.
— Proszę przeszukać dom — domagała się nerwowo.
— Zaczeka pani czy pójdzie z nami?
— Wolę tu sama nie czekać — odpowiedziała. Dopóki się nie przekona, że Sergio jest daleko stąd, nie pozbędzie się strachu.
Przeszukali dokładnie dom i okolice, ale nie znaleźli żadnych śladów Sergia, poza tym, że zniknęło także porsche.
— Wygląda na to, że je zabrał, proszę pani. Przypuszczam, że ma klucze do domu?
Hilda przytaknęła w milczeniu, a w głowie jej się zaroiło od najgorszych przypuszczeń.
— Powiedziała pani, że dopiero co wydostała go z więzienia, tak?
— Niestety. Zapłaciłam za niego kaucję. Nieźle kogoś pokaleczył dziś rano.
— Gdybym był na pani miejscu, wezwałbym adwokata. Sąd może cofnąć zwolnienie za kaucją i zamknąć go. Nie ma sprawy.
— Czy panowie możecie zaczekać, aż spakuję trochę rzeczy? Nie zamierzam zostać tutaj, zanim on nie znajdzie się za kratkami, a ja nie pozamieniam zamków.
— Na pani miejscu nie odkładałbym tego. Gdy nikogo nie będzie, może wrócić i splądrować dom. Ślusarze pracują przez całą dobę, wie pani o tym.
— Dziękuję panu. To świetny pomysł — powiedziała, pospiesznie wchodząc na górę. — Będę za minutę.
Wyjęła swój luksusowy, kupiony u Vuittona podróżny kuferek, w którym zawsze trzymała komplet kosmetyków i lekarstw, by w razie potrzeby, na przykład jakiejś podróży służbowej, móc natychmiast wyruszyć. Zwinęła szlafrok, świeżą bieliznę, rajstopy

i wetknęła wszystko do walizeczki, następnie podeszła do szafy, przesunęła rząd jedwabnych bluzek i dech jej zaparło. Jej ścienny sejf był otwarty! Nerwowo, lecz bezskutecznie przejechała ręką całą skrytkę. Kompletnie pusta! Boże, dopomóż, wszystko zabrał!

Godzinę później przygaszona i przerażona Hilda zameldowała się w hotelu Beverly Wilshire, wydając recepcjonistce polecenie, by nikomu nie podawała jej nazwiska ani numeru pokoju. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, nareszcie bezpieczna, zamówiła rozmowę z Sandym Shapiro, po czym poprosiła o przysłanie podwójnej szkockiej. Była w połowie drinka, gdy odezwał się Sandy.

— Co ty tam robisz, na Boga, Hildo? — zapytał swoim zachrypniętym od papierosów głosem.

— Sandy, nie potrafię ci powiedzieć, w jakie tarapaty wplątałam się przez Sergia — zaczęła.

Opowiedziała mu pokrótce wydarzenia tego całego przeklętego dnia, a na koniec rzekła:

— Tylko, proszę, nie mów, że przepowiedziałeś mi to wszystko; obawiam się, że mogłabym dzisiaj nie znieść twoich morałów.

— Do licha, naprawdę ci to przepowiedziałem? Nawet nie poszedłem na ten twój cholerny ślub, bo wiedziałem, że pakujesz się w niezłą aferę z tym wymóżdżonym kawałem chama.

— Żałuję, że nie posłuchałam cię wtedy, Sandy. Naprawdę żałuję. To była największa pomyłka w moim życiu.

— No, ale przynajmniej wreszcie odzyskałaś zdrowy rozsądek. A teraz załatwię cofnięcie warunkowego zwolnienia i zamkną go z powrotem. Jaki jest numer rejestracyjny porsche?

Gdy podała mu numer, zapytał:

— Samochód jest na twoje nazwisko czy na jego?

— Na oba — odpowiedziała cicho.

— No to nieźle. Dziewczyno, niczego się nie nauczyłaś. A dom?

— Nie, nadal jest tylko na mnie — odpowiedziała. — W końcu odziedziczyłam go po rodzicach.

— Dzięki Bogu i za to. Może uda się nam wybrnąć z tego małżeństwa bez większych strat i kosztów. Możemy się z nim trochę potargować, rezygnując na przykład z oskarżenia.

— Musimy go odnaleźć, Sandy, jak najszybciej! To bydlę chciało mnie zabić. On jest niepoczytalny, rozumiesz?

— Słuchaj, zrobię wszystko, co będę mógł. Zadzwonię do Morta Spencera i poproszę go o radę. Jest jednym z najlepszych w mieście adwokatów od spraw kryminalnych, ale nie oczekuj za wiele. Tego gnojka, twojego męża, można oskarżyć tylko o pobicie, grożenie ci, sama najlepiej wiesz. A to nie to samo co morderstwo.
— Ale on mógł mnie zabić, Sandy — zaprotestowała. — Przysięgam na Boga, że gdybym nie miała odrobiny szczęścia i nie trafiła go laską, leżałabym prawdopodobnie w charakterze krwawego placka w holu.
— Zgadza się i wierzę ci, ale w świetle prawa to wygląda inaczej, a policja i sądy z reguły nie ingerują w rodzinne kłótnie... chyba, oczywiście, że ktoś zostaje zabity. A teraz wypij drinka i zrelaksuj się. Czy zamówiłaś już ślusarza?
— Nie, miałam głowę zaprzątniętą innymi sprawami.
— Posłuchaj, zadzwonię na policję i poproszę, żeby poobserwowali w nocy dom. Może go złapią. Czy jest coś jeszcze, o czym nie wiem?
Hilda głęboko westchnęła.
— Tylko jedna sprawa, Sandy...
— Jaka... powiedz. Nie lubię niespodzianek.
— Przyjedź lepiej tutaj, Sandy. To poważna sprawa i wolałabym nie mówić o niej przez telefon.
Hilda nie należała do osób podnoszących fałszywy alarm. Sandy nie miał więc wątpliwości, że skoro go prosi o przyjazd, chodzi o coś poważnego.
— Ruszam w drogę, skarbie.
Niecałe pół godziny później siedział na kanapie w jej hotelowym apartamencie ze szklaneczką whisky z wodą sodową w ręku.
— No więc, mów.
— On zabrał mój... notatnik — wypowiedziała to z trudem, a w jej głosie słychać było wyraźny niepokój.
Sandy spoglądał na nią, czekając na dalsze wyjaśnienia.
— Jeszcze zanim zaczęłam pracować w branży, prowadziłam dziennik.
— Jezu Chryste, nie mówisz chyba poważnie!
— Tatuś mnie do tego namówił. Powiedział, że w tym mieście trzeba umieć się bronić i być przygotowanym do obrony... że trzeba pilnować własnego tyłka... przez cały czas. Nigdy nie zamierzałam

wykorzystać zebranych tam informacji. Zapisywałam po prostu nazwiska, daty, różne uwagi związane z biznesem... pewne sprawy,
o których się dowiedziałam... tak na wszelki wypadek, żeby się zabezpieczyć. Niczego nigdy nie wykorzystałam przeciw komukolwiek.
— Nie mów więcej, spróbuję sam zgadnąć. W zeszycie jest pełno spraw kłopotliwych dla wielu osób z branży filmowej, tak?
I gdyby to wpadło w niepowołane ręce, mogłoby zniszczyć karierę wielu twoich klientów?
Przytaknęła, niezdolna spojrzeć mu w oczy.
— Nie tylko kłopotliwych, nawet bardziej niż kłopotliwych.
— Na Boga, Hildo, czy nie wiesz, że agent powinien być jak ksiądz, który wysłuchuje każdego i z nikim o tym nie rozmawia? Chryste, ten zeszyt jest wart majątek! Nie dość, żeś go w ogóle pisała, to jeszcze pozwoliłaś, by Sergio położył na nim łapę.
— Trzymałam go w sejfie!
— O Boże, Hildo, naprawdę wpakowałaś się w nielichą kabałę. Musimy odzyskać notatnik albo będziesz musiała opuścić to miasto. Do diabła, nawet nie miasto, ale tę planetę. Czy jest tam coś na temat Sy Christmana i jego powiązań z kręgami kryminalnymi?
Hilda kiwnęła twierdząco głową.
— Wszystko. Wszystkie szczegóły... każdą pogróżkę, skierowaną do mojego klienta, który pracował w jakimś filmie produkowanym przez jego wytwórnię... każdą łapówkę... każdą nieuczciwie załatwioną transakcję. To podły biznes. Każdy, kto weń wchodzi, musi sobie upaprać ręce.
— Nie opowiadaj mi o biznesie, powiedz lepiej, dlaczego pokazałaś temu dupkowi to wszystko? Czyżby był aż tak dobry w łóżku? — Sandy nigdy jeszcze nie rozmawiał z nią tak grubiańsko.
— Nie pokazywałam mu! — broniła się. — Nigdy mu nie pokazywałam, ani jemu, ani nikomu innemu! Nie miałam nawet pojęcia, że on w ogóle wie o istnieniu tego zeszytu.
— Czy zabrał coś oprócz tego?
— Brylantowe kolczyki po mamie... naszyjnik z pereł, parę złotych bransoletek, ufff...
— Gnojek szukał biżuterii! — powiedział zaintrygowany Sandy. — Prawdopodobnie nie wiedział nawet, że zeszyt ma największą wartość. Idę na policję. Musimy go jak najszybciej odszukać...

zanim przeczyta ten cholerny notatnik i stwierdzi, że trafił na żyłę złota.
Sandy wstał i skierował się ku wyjściu. Zawrócił jeszcze i powiedział na odchodnym:
— Jeśli go w porę nie znajdziemy, pozostaje tylko nadzieja, że, być może, zechce ci łaskawie udzielić prawa pierwokupu tego przeklętego zeszytu. — Westchnął ciężko. — Szkoda, że nie zabiłaś bydlaka, kiedy była ku temu okazja — wykrzyknął, a w tych słowach nie było cienia żartu. — Wyciągnąłbym cię z tego. Działałabyś w obronie własnej.

Samolot, którym mieli przylecieć Wills i Margaret, był spóźniony, a ponieważ Chelsea nie zadała sobie wcześniej fatygi, by sprawdzić dokładną godzinę przylotu, siedziała teraz bezczynnie w poczekalni linii TWA. Od czasu wizyty w Tanagerze była w rozterce; z jednej strony chciała jak najprędzej zacząć pracę dla pana Corella, z drugiej zaś nie mogła się doczekać spotkania ze starymi przyjaciółmi. Nawet to, zaledwie półgodzinne, spóźnienie wyprowadziło ją z równowagi. Siedząc tak i czekając, przywoływała wspomnienie Willsa i zastanawiała się, czy bardzo się zmienił. I co sobie o niej pomyśli? Czy będzie rozczarowany? Udała się do toalety po raz ostatni przejrzeć się w lustrze i jeszcze raz przejechać szczotką po swych długich jasnych włosach.
Dobrze, że przynajmniej w domu wszystko jest gotowe na ich przyjazd. Ubolewania godna skłonność babki do wydawania pieniędzy tym razem na coś się przydała. Ponieważ miały teraz chętną do pracy służbę, Chelsea odpadł obowiązek przygotowania tego, co niezbędne na przyjazd gości. A Laverne przeznaczyła dla nich dwie sypialnie, które przemeblowano i urządzono estetycznie i wygodnie. Dzisiaj rano ustawiono w nich nawet bukiety ciętych kwiatów, a także czarki z owocami i czekoladą. Przy śniadaniu babcia oznajmiła, że wynajęła limuzynę z szoferem do dyspozycji Chelsea na czas pobytu jej przyjaciół.

Te gesty nie były oczywiście bezinteresowne! Takie nigdy się nie zdarzały! W zamian za uprzejmość, szczodrość i dobrą wolę Laverne zażądała, aby Chelsea przywiozła swoich arystokratycznych gości na plan, gdzie kręcono „Przybysza z zaświatów" i aby Bunny mogła się z nimi sfotografować, a następnie opublikować zdjęcie w rubryce towarzyskiej, lubującej się w ploteczkach z wyższych sfer. Gdyby Chelsea nie była tak bardzo zajęta swoimi sprawami zawodowymi, zaprotestowałaby, ale teraz czuła nawet wdzięczność, że zdjęto z niej obowiązek przygotowań. Zresztą, być może, Wills i Margaret będą zachwyceni pomysłem obejrzenia planu filmowego i chcą poznać Bunny.

Chelsea próbowała ułożyć ciekawy plan pobytu swych przyjaciół. Nie widziała ich jednak od blisko dziesięciu lat i w jej pamięci pozostali niewinnymi dzieciakami. Choć sama stała się dorosła, trudno jej było wyobrazić sobie Willsa jako mężczyznę, a jeszcze trudniej Margaret jako dojrzałą kobietę.

Wreszcie samolot wylądował i Chelsea wolnym krokiem zbliżyła się do wyjścia dla podróżnych. Chciała znaleźć się na tyłach tłumu witających, aby mieć chwilkę czasu i poobserwować nowo przybyłych. Wcale bowiem nie była taka pewna, czy rozpozna swoich przyjaciół.

Najpierw w przejściu ukazali się dwaj mężczyźni w ciemnych urzędniczych garniturach, następnie pracownik lotniska wywiózł starszą kobietę na wózku inwalidzkim, a za nim Chelsea dojrzała Margaret. Inna postać, inny chód, ale nie ulegało wątpliwości, że to jej dawna przyjaciółka. Z niezgrabnej dziewczyny wyrosła smukła, poruszająca się z gracją młoda kobieta. Zaokrągliła się, nabrała kształtów, biła od niej godność. Ubrana w krótki, modny, ciemnoniebieski kostiumik Courréges'a, w pończochach koloru kości słoniowej i ciemnoniebieskich pantoflach na płaskich obcasach, Margaret wyglądała jak Angielka w każdym calu. Miała krótką, szykowną fryzurę, a w ręku niosła małą skórzaną walizeczkę. Chelsea była tak zaskoczona zmianą w wyglądzie swojej starej szkolnej koleżanki, że nie rozglądając się na boki, ruszyła na jej powitanie.

— Margaret! — zawołała uradowana.

— Chelsea?—Margaret uśmiechnęła się niepewnie do wysokiej, olśniewająco pięknej młodej kobiety o jasnych włosach, w niebieskich, haftowanych w kwiaty dżinsach.

— Margaret, nie do wiary! Jesteś kopią swojej mamy, czy wiesz? Margaret, już pewna, że ma przed sobą swoją starą przyjaciółkę,
objęła Chelsea na powitanie.
— Jakże się cieszę, że cię widzę, Chelsea! Nagle rozległ się niski głos:
— Mam nadzieję, że nie zostanę wykluczony z tego grona? Chelsea popatrzyła w górę i napotkała spojrzenie niebieskich
oczu młodego mężczyzny, górującego wzrostem nad nimi obiema. Margaret zmieniła się bardzo, lesz Wills był kompletnie odmieniony. Wystarczyło jedno spojrzenie, a wszystkie dawne uczucia, które do mego żywiła, ożyły natychmiast. Nie był już wcale chudy; dostrzegła, że pod doskonale skrojonym wedle angielskiej mody garniturem musi być nieźle umięśniony, szeroki w ramionach, wąski w pasie. Przerósł znacznie ojca; zdrowa od przebywania na świeżym powietrzu cera, podkreślała jego jasnobrązowe włosy, ciemne brwi i gęste rzęsy, tworzące piękną oprawę intensywnie niebieskich oczu.
— Czy to naprawdę Wills? — zapytała Chelsea, patrząc na jego ładnie skrojone usta, które szybko pochyliły się ku niej.
— Jak żywy — powiedział i pocałował ją. Nie był to długi, namiętny pocałunek, jedynie krótkie, słodkie dotknięcie warg, na które jednak żywo zareagowała. Po raz pierwszy w życiu wydało się jej, iż zaczyna pojmować tę całą wrzawę, którą ludzie robią wokół spraw związanych z seksem. Przez długą chwilę dwoje młodych ludzi wpatrywało się w siebie w milczeniu i być może nigdy nie oderwaliby od siebie oczu, gdyby Margaret ostro nie wkroczyła do akcji.
— Hej, wy! Może już dość! Chodźmy, mamy jeszcze dużo czasu przed sobą. Weźmy bagaże i ruszajmy w drogę. Nie chcę tracić ani chwili z tych kilku cennych dni w Kalifornii!
Przypominając sobie nagle o swoich obowiązkach gospodyni, Chelsea roześmiała się i rzekła:
— Wciąż nie mogę się pogodzić z myślą, że oboje... już jesteście dorośli. Sądziłam, że kiedy tutaj czas płynie, w Anglii stoi w miejscu, a może pragnęłam, aby wszystko pozostało dokładnie takie jak dawniej.
— Tak, tyś się na pewno zmieniła, Chelsea — powiedziała Margaret, gdy cała trójka ruszyła po bagaż.
— Naprawdę tak uważasz? Czuję się jak niezdarny, niewyda-

rzony dzieciak przy was obojgu, w tych waszych dorosłych ubraniach. Ja prawie stale chodzę w tych łachach.
— Chyba będzie okazja, żebyśmy na pobyt tutaj mogli kupić takie same dżinsy jak twoje? W domu patrzą na to z oburzeniem — powiedziała Margaret.
— Oczywiście. A teraz daj mi kwity bagażowe. Mam samochód z szoferem, który zajmie się tymi sprawami.
Kiedy wreszcie przybyli do domu, Chelsea była wdzięczna, że Laverne już wyszła. Sama wskazała gościom ich pokoje i zapewniła, że służba rozpakuje bagaże.
— Nie chcę was poganiać, ale jak tylko będziecie gotowi, zejdźcie do patio na herbatę, dobrze?
— Czy często pijacie herbatę, czy też tylko z okazji pojawienia się Angoli? — zapytał figlarnie Wills.
Chelsea zaśmiała się.
— To na waszą cześć. Ale za to kucharka upiekła tutejszy specjał — pyszne bakaliowe ciasteczka! Odetchniecie trochę po podróży, a przy okazji porozmawiamy o programie waszego pobytu.
Jednak Margaret sprzeciwiła się.
— Jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałabym się wykąpać i przebrać w coś wygodnego.
— A ja przeciwnie, będę na dole za chwilę — Wills ochoczo przystał na propozycję Chelsea.
I już wkrótce oboje siedzieli przy stole pod wielkim parasolem w pobliżu basenu. Zza ciemnych okularów Chelsea mogła wreszcie lepiej się przyjrzeć staremu przyjacielowi. Już gdy był bardzo młody, uważała go za niezwykle atrakcyjnego chłopca, teraz jednak doszła do wniosku, że jest najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. I kiedy, siedząc przed nim, małymi łyczkami popijała herbatę, zadrżała nagle z powodu jego tak bliskiej obecności.
Wills powiedział mrużąc oczy przed oślepiającym słońcem.
— Widzę, że albo będę musiał kupić okulary przeciwsłoneczne, albo oślepnę... Po zamglonym Londynie trudno się przyzwyczaić do takiej jasności.
— My musimy je nosić przez okrągły rok.
Zapanowało milczenie. Po chwili Wills pochylił się, ujął jej dłoń i przytrzymał ją w swoich. Unosił po kolei jej palce i przyglądał się

każdemu z osobna. Chelsea była zawstydzona swoimi krótko, równo przyciętymi paznokciami i odbarwieniami skóry powstałymi na skutek pracy przy metalach. Chciała cofnąć rękę, ale on jej nie puszczał.
— Proszę — powiedziała — moje ręce są brzydkie. Zajmuję się biżuterią, wiesz, bardzo trudno mieć w tej pracy zadbane ręce.
— Są piękne — powiedział miękko i unosząc jej dłoń do ust, całował koniuszki palców. Chelsea poczuła nagle, że coś, co znajdowało się głęboko w jej wnętrzu i było dotąd uśpione, zaczyna się budzić do życia. Uczucie było tak intensywne, że zadrżała.
— Wills, co robisz? — zapytała miękko.
Jakby nie słysząc jej pytania, zaczął mówić głosem tak stłumionym, że musiała wytężyć słuch, by go zrozumieć.
— Od kiedy po raz pierwszy spotkałem cię w Ashford Hall, byłaś jedyną dziewczyną, której naprawdę pragnąłem, Chelsea. Jeśli śniłem, to tylko o tobie. Byłaś dziewczyną, którą trzymałem w ramionach, dziewczyną, z którą się kochałem. Spotykałem się **z** wieloma kobietami w ciągu ostatnich kilku lat. Całowałem je, **z** jedną czy z dwiema się kochałem, ale ty jesteś jedyną, która wypełnia moje sny.
— Wills... nie wiem, co powiedzieć.
Chelsea była zakłopotana tak nagłym i nieoczekiwanym wyznaniem, a także wytrącona z równowagi swoimi własnymi reakq*ami. Była nowiq"uszką w miłości, kompletnie zagubioną i niepewną siebie.
— Czy wiesz dlaczego odbyliśmy tę podróż właśnie teraz, Chelsea?
Potrząsnęła głową.
— Ponieważ spotykałem się z dziewczyną, a rodzice sobie życzą, żebym się ożenił, kiedy w przyszłym roku skończę uniwersytet. Ona ma klasę, naprawdę, jest bardzo ładna, świetnie jeździ konno i kocha konie prawie tak samo jak ja. Uważam, że nie powinienem wprowadzać jej w błąd, jeśli się okaże, że nie mogę wymazać ciebie **z** pamięci. Ponieważ nie przyjechałaś do nas, ja... no... więc ja postanowiłem spotkać się z tobą, póki sprawy nie zaszły jeszcze za daleko.
Myśl, iż Willsa prześladowały romantyczne wizje w, związku **z** jej osobą, napełniła Chelsea ogromnym zdumieniem, fak naprawdę bowiem usunęła ze swego, i tak pełnego napięć i niepokoju,

codziennego życia wszystkie myśli o rodzinie Ashfordów, ukrywając jej obraz w maleńkim kąciku duszy, ale choć zajmował ważne miejsce, pomalowany był ulotnymi farbami wodnymi. To nie miało nic wspólnego z realiami i sprawami świata, w którym żyła. Nigdy sobie nie wyobrażała, że któregoś dnia Wills może stać się znaczącą cząstką jej przyszłości. Żarty Margaret na ten temat... przecież to było tylko takie sobie dziewczęce, dawno zapomniane paplanie. Dotyk jego warg i rąk, a zwłaszcza słowa, które przed chwilą powiedział, zmieniły nagle jej spojrzenie na to wszystko, być może na zawsze.
— Nie rozumiem, Willsie — powiedziała, patrząc pytająco
w jego oczy.
— Zdejmij te cholerne okulary, dobrze? Nie mogę zwracać się do własnego odbicia, kiedy mówię z głębi serca — powiedział z uśmiechem.
— Och, przepraszam — odparła Chelsea, zdejmując okulary i próbując nie mrużyć oczu.
— Teraz lepiej. Posłuchaj więc, Chelsea, to naprawdę nie jest skomplikowane. Musiałem się z tobą zobaczyć i porozmawiać, aby się przekonać, czy nadal jestem w tobie zakochany, jak wtedy, gdy byłem młodym chłopcem.
— I... jesteś? — zapytała, uświadamiając sobie nagle, jak ważna jest dla niej jego odpowiedź.
_Czyżbyś tego nie wyczuła, kiedy pocałowałem cię na lotnisku?
Na litość boską, powiedz, że coś poczułaś, że nie sam uleciałem do nieba!
Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo pojawiła się przebrana w białą lnianą spódnicę i różową bluzkę Margaret. Jej skóra była czysta i rozgrzana, wyglądała świeżo i młodziej, niż kiedy wysiadła z samolotu.
— Mój Boże, ależ wy tutaj macie wspaniałe urządzenia. Przekonasz się sam, Willsie, kiedy weźmiesz prysznic. Woda tryska z sześciu różnych rozpylaczy. To fantastyczne.
Nalewając sobie filiżankę herbaty, zapytała:
— No i co, zaplanowaliście już nasz pobyt?
Odnotowała fakt, że brat nadal przytrzymuje rękę Chelsea i powiedziała z ironią:
— Jeśli się nie mylę, znowu stanowimy trzyosobową paczkę, co?

Lekko zakłopotana Chelsea powiedziała:
— No właśnie, pomyślałam, że może będziecie chcieli pójść na kolację do jednej z najbardziej uczęszczanych restauracji; babcia zarezerwowała na ten wieczór stolik w Scandii. A jutro moglibyśmy pojechać do Disneylandu...
— No wiesz, naprawdę lubisz takie rzeczy? Czy to nie jest zabawa przeznaczona głównie dla dzieci? — zapytał Wills.
Chelsea zaczerwieniła się.
— Chyba tak. Osobiście nigdy tam nie byłam. Ani mama, ani babcia nigdy się tym nie interesowały, a kiedy dorosłam, za dużo miałam pracy i nauki.
— No to niech nam się zdaje, że nadal mamy po dwanaście lat i obejrzmy to po raz pierwszy wszyscy razem — powiedział Wills, uśmiechając się i ściskając jej rękę.
— Obiecałam babci, że przywiozę was pojutrze na plan filmowy. To będzie akurat mamy dzień zdjęciowy, będziemy więc mogli połazić po studiu, obejrzeć teren wytwórni Universal, jeśli będziecie chcieli. A potem możemy się przejechać Bulwarem Hollywood, zatrzymać przed Teatrem Chińskim i rzucić okiem na wszystkie odciski stóp sławnych gwiazd filmowych.
— Widzę, że dwa dni mamy wypełnione. A czy znajdzie się czas, aby odcisnąć nasze stopy na plaży? — zapytała Margaret.
— Jeśli chcecie, możemy to zrobić ostatniego dnia.
— Świetnie, a czy w Scandii spotkamy twoich przyjaciół? Chelsea roześmiała się.
— Raczej nie — odpowiedziała. Margaret zrobiła niezadowoloną minę.
— To szkoda. Miałam nadzieję, że będziemy robić coś... no wiesz, coś bardziej młodzieżowego.
— Poczekajcie, mam lepszy pomysł — powiedziała Chelsea, do której nagle dotarło, że choć jej przyjaciele to angielscy arystokraci, są przecież w jej wieku. — Zabiorę was do Westwood Village. Tam się chodzi do kina, a sklepy otwarte są do wieczora. Zjemy pizzę i pokręcimy się troszeczkę. Pełno tam sklepów ze wspaniałymi dżinsami i innymi świetnymi ciuchami. Spodoba się wam.
— To brzmi znakomicie. Wezmę szybko prysznic, przebiorę się i możemy ruszać w drogę — powiedział Wills, całując delikatnie rękę Chelsea.

Kiedy zostały same, Margaret pierwsza zaczęła rozmowę.
— Sądząc po twoim lekko oszołomionym wyrazie twarzy, Willi we właściwy sobie, bezpośredni sposób powiedział ci o przyczynie naszego przyjazdu.
— No tak, w pewnym sensie, i muszę przyznać, ze jestem
zszokowana.
Margaret ugryzła bakaliowe ciasteczko i zadumała się.
— Chelsea, Wills i ja mamy zaledwie po dwadzieścia dwa lata i jestem bardzo zmartwiona, że rodzice nalegają, żeby już teraz podjął tak poważną decyzję. Całe szczęście, że nie ma na horyzoncie odpowiedniego konkurenta dla mnie, w przeciwnym razie mama sprawiłaby mi już ślubny wianek.
— Nie rozumiem.
— To zupełnie proste. Wills bardzo lubi Pamelę, ale me mógł zapomnieć o tobie. Wiesz, że jesteśmy sobie bardzo bliscy; nigdy me przestawał mówić o tobie.
— Nie miałam o tym pojęcia — wyszeptała Chelsea w zamyśleniu.
- Naprawdę? To dziwne! No, może przyjdzie taki dzień, kiedy oboje będziecie czuli to samo. A może nie. W każdym razie uważam, że powinien mieć wolny wybór przez jakiś czas. Muszę ci wyznać, że ta podróż to był mój pomysł. Nie chodzi o to, że chcę się bawić w swatkę, rozumiesz chyba, ale uważam, że brat powinien sam i do końca zrozumieć swoje uczucia, zanim podejmie decyzję, która może się okazać nieodwracalna. Wills ma łagodne usposobienie i czuję, że muszę go chronić przed naszymi rodzicami.
— Czego... czego spodziewasz się po mnie? — zapytała Chelsea, nadal nie rozumiejąc, o co Margaret tak naprawdę chodzi.
— Bądź po prostu sobą, to wszystko. Pozwól, żeby zobaczył cię taką, jaką jesteś, a jeśli go lubisz tak bardzo, jak on ciebie, proszę, nie udawaj skromnisi i okaż mu to.
— Ależ ja go lubię, Margaret, zawsze go lubiłam.
— Więc mu to powiedz. Koniecznie mu to powiedz. Jesteśmy po tej samej stronie, ty i ja—powiedziała z uśmiechem.—A zresztą, przecież zawsze byłyśmy, prawda?

43

Laverne siedziała w pokoju do charakteryzacji i przyglądała się, jak Fernando Ramon nakłada Bunny makijaż. Ale krzesło było twarde i niewygodne, a ona nie czuła się dobrze. Najchętniej wyszłaby i pojechała do domu, ale przyjechali przyjaciele Chelsea, a ona obiecała, że nie będzie im przeszkadzać w żaden sposób. Podniosła się z krzesła. To potrwa jeszcze co najmniej półtorej godziny; perukę, którą Bunny nakładała do tej roli, trzeba starannie upiąć i przymocować, bo łatwo zdmuchnie ją wiatr wytwarzany przez maszyny.

— Kochanie, pójdę do kantyny na filiżankę kawy, a gdybyś mnie potrzebowała, będę potem w twojej garderobie.

— Nie ma sprawy, mamo. Jestem w dobrych rękach. Później pójdę od razu na plan. — Bunny widziała w lustrze matkę i spostrzegła jej mocno podkrążone oczy. — Nie zrobiłabyś sobie dla odmiany wolnego dnia i nie pojechała do domu, żeby odpocząć? Dobrze się czujesz?

— Oczywiście, skarbie. Jestem po prostu zmęczona, ale wystarczy mi krótka drzemka na twojej kanapie i znowu będę w formie. Fernando, weź jaśniejszy ołówek do brwi, dobrze? Nie chcę, żeby wyglądała jak John L. Lewis.

— A kto to taki? — zapytał zaskoczony Fernando.

— Lider Partii Pracy... z krzaczastymi brwiami — warknęła Laverne i opuściła pokój.
Fernando i Bunny wymienili w lustrze spojrzenia, a on zapytał:
— Czy cię nie meczy, że matka kręci się bez przerwy koło ciebie?
— Czasami, ale ona ma najlepsze intencje — odpowiedziała Bunny, uśmiechając się swoim najbardziej promiennym uśmiechem.
Nabierając ciemnego podkładu konturowego, Fernando pokiwał z powątpiewaniem głową.
— Moja też ma najlepsze intencje, ale pozwala mi żyć własnym życiem. Powiedz, czy ty w ogóle interesujesz się mężczyznami?
Bunny spojrzała na niego zdziwiona.
— Oczywiście, że lubię mężczyzn. Masz mnie za lesbijkę czy coś w tym rodzaju?
Przysunął się, tak że ich twarze dzieliły zaledwie centymetry i powiedział przyciszonym głosem:
— Wiem, że nie jesteś lesbą, kochanie. Jesteś w każdym calu kobietą... ślepy by to zauważył.
Zamilkł, po czym zaglądając jej głęboko w oczy dodał:
— Ale ta twoja matka tkwi niczym bariera między tobą a mężczyznami, wiesz o tym?
— Nigdy nie myślałam w ten sposób. Czy jesteś pewien? — zapytała Bunny, zahipnotyzowana emanującym od tego mężczyzny
seksem. . . .
Średniego wzrostu i postury, młody — mógł mieć nie więcej mz dwadzieścia pięć lat — Fernando byłby niezauważalny, gdyby nie głębia i wielkość jego oczu, które wydały się jej fascynujące. Uwielbiała ciemne oczy, a oczy Fernanda były ogromne, prawie czarne i błyszczące.
— Wiem o tym — odparł, zniżając głos do szeptu. — Gdyby ona nadal tu była, nie mógłbym tego zrobić.
Jego prawa ręka wślizgnęła się nagle pod jej szlafroczek i łagodnym ruchem ujęła pierś, a jego palec delikatnie pocierał jej koniuszek.
Bunny jęknęła zaskoczona, a on wiedział, że i tym razem nie popełnił błędu. Jego palec nadal delikatnie masował podniesiony i sztywny już sutek. Przysunął się tak blisko, że ciepło oddechu pieściło jej wargi i wyszeptał ochryple:
— Mógłbym zamknąć drzwi i zrobić ci takie rumieńce, jakich nie sprzedaje żaden Max Factor.

— Zrób to — odpowiedziała cichym głosem, czując znane napięcie w dołku; jej pragnienie budziło się do życia.
Nie tracąc czasu i nie przerywając pieszczot, Fernando podniósł ją z krzesła, przemierzył wraz z nią pokój i zamknął drzwi na klucz. Nie miał zamiaru wypuścić jej z objęć, dopóki nie zakończy tego, co zaczął.
Pewny, że nikt nie zakłóci im spokoju, rozwiązał wstążkę jej szlafroczka, który upadł na ziemię, odsłaniając nagość Bunny.
— Doprowadziłaś mnie do szaleństwa, zawsze goła pod tym szlafrokiem —jego głos był niski, dyszał z podniecenia rozsuwając zamek spodni i wydobywając swój najcenniejszy skarb i wkładając go jej do ręki.
Drobne palce Bunny badały długość i grubość nabrzmiałego konara.
— O Boże, jesteś taki wielki. Rozerwiesz mnie na strzępy — zachichotała z podziwem.
— A ty pokochasz każdą minutę tego, co będziemy robili — Przycisnął ją do ściany i uniósł.
— Och! — jęknęła, zdumiona, że to ją tak natychmiast wzięło. Fernando był wymagający i niestrudzony. Jego wargi przywarły
do jej ust, próbując je otworzyć i zanurzyć w nich język. Jego ruchy, do góry i w dół, były szybkie i zdecydowane; to on narzucał rytm, któremu Bunny poddała się z rozkoszą, zapominając się całkowicie w dzikiej namiętności. Jej ciało unosiło się i opadało, oddając mu się z nieskrępowanym wyuzdaniem, pozwalając na wszystko. Chociaż pragnęła, by to się nigdy nie skończyło, temperatura ich namiętności rosła w takim tempie, że po kilku krótkich chwilach nastąpiła eksplozja i oboje wrócili na ziemię równocześnie.
Bez chwili zwłoki Fernando się wycofał, otarł ręcznikiem, podając jej drugi. Zapiął spodnie, dał znak, żeby poszła do łazienki i szybkim, sprawnym ruchem otworzył drzwi z klucza. Stosunek Skończony, trzeba brać się do pracy. W końcu był przecież profesjonalistą. I tak jak obiecał, gdy Bunny powróciła na krzesło charakteryzatorskie, jej cera była świeża i zaróżowiona.
— A nie mówiłem? — rzekł, kiedy oboje spojrzeli w lustro.
— Jesteś zdumiewający, Fernando — powiedziała uszczęśliwiona.
— Wiem. Trzymaj tę swoją mamunię w domu, kochanie,

a będziemy to robić każdego ranka przed twoją pracą. Zobaczysz, jaki to będzie miało wpływ na twoją grę!
— Może będę potrzebowała więcej niż jeden zastrzyk dziennie — odparła kokieteryjnie. — Czy przyjmujesz telefonicznie
wezwania?
Fernando uśmiechnął się z wyższością.
— Znam się na rzeczy!
Kiedy był jeszcze małym chłopcem, nauczyciel w szkole powiedział, że jeśli będzie rozwijał naturalne talenty, osiągnie sukces, i Freddie Thatcher nie dlatego stał się Fernandem Ramonem, że potrafił malować kobiece twarze. Miał coś lepszego do roboty. Bóg nie obdarzyłby go tak fenomenalnym ptaszyskiem, gdyby on me umiał zrobić z tego dobrego użytku, a teraz miało mu to jeszcze przynieść kupę pieniędzy.

Willsowi i Margaret bardzo spodobało się Westwood Village. Trójka przyjaciół spędziła ___tam razem pierwszy dzień, szwendając się godzinami po ulicach, przysiadając na piwo i pizzę, jedząc lody w rożku z wafelka i kupując niebieskie dżinsy oraz ozdobne kowbojskie koszule. Rozmawiali i śmiali się, a przez cały ten czas Wills starał się pozostawać w fizycznym kontakcie z Chelsea. A to trzymał ją za rękę, a to obejmował ramieniem, podobnie jak to czyniły inne młode pary. Kiedy w końcu dotarli do domu, było już dobrze po północy i wszyscy spali. Margaret czuła się wyczerpana i natychmiast postanowiła uwolnić ich od swojego towarzystwa.

— Dobranoc wszystkim. Jestem potwornie zmęczona. Czy zdajecie sobie sprawę, że w Nowym Jorku już po trzeciej? Nie chcę nawet zgadywać, która jest teraz w Londynie.

— A mnie ciągle jeszcze nie chce się spać. A tobie, Chelsea? — zapytał Wills.

— Mnie też nie. Może poszlibyśmy od kuchni i coś przegryźli? Margaret wymówiła się.

— Ja dziękuję. Zobaczymy się jutro rano. O której jest śniadanie? — zapytała kierując się ku schodom.

— O której zechcesz, ale powinniśmy raczej wcześnie wyjechać. Do Anaheim jest kawałek drogi.

Gdy znaleźli się sami w kuchni, Wills wziął Chelsea w ramiona. Ich twarze się spotkały. Bez słowa przycisnął ją do siebie i delikatnie pocałował. Była to najsłodsza, najbardziej czuła chwila w jej życiu, i poddała się jej całkowicie. Przestał, ale trzymał ją nadal blisko, a ona tuliła twarz do jego ramienia i było jej ciepło, przytulnie i bezpiecznie. Chelsea doznała w życiu tak niewiele czułości, że dotyk drugiego ciepłego ciała wydawał się jej czymś niezwykłym. Matka ją przytulała, kiedy była małą dziewczynką, ale babkę, kobietę zimną, mało obchodziły uczuciowe potrzeby wnuczki. Kiedy podrosła, skończyło się przytulanie; matka także się odsunęła i Chelsea sama musiała sobie radzić ze swoimi problemami i brakiem poczucia bezpieczeństwa.

— Boże, jak mi z tobą dobrze — wyszeptała.

— Wiem. Mógłbym spędzić resztę życia, stojąc tak tylko i trzymając cię w objęciach. Jesteś taka śliczna, Chelsea, jeszcze piękniejsza, niż cię zapamiętałem. — Wills uniósł jej podbródek do góry i patrzył jej w oczy. — Czy kiedykolwiek w ogóle o mnie myślałeś?

— Zawsze tutaj byłeś, Willsie. W chwili kiedy cię dzisiaj zobaczyłam, uświadomiłam sobie, jak wiele dla mnie znaczyłeś.

— Pragnę, żebyś wróciła ze mną do Anglii. Nie zniosę myśli o ponownym rozstaniu się z tobą — powiedział, a jego usta zbliżyły się do jej ust.

Ich pocałunki stawały się dłuższe, głębsze, bardziej namiętne, w miarę jak ich ciała przysuwały się bliżej i bliżej do siebie, aż wszystkie próby powściągnięcia pożądania zawiodły. Chelsea szepnęła:

— Przejdźmy do mojego pokoju.

Trzymając go mocno za rękę, poprowadziła Willsa na górę tylnymi schodami, skąd mijając pokój matki, zeszli już bezpiecznie do jej pokoju i zamknęli drzwi na klucz. Wills wziął ją w ramiona.

— Czy jesteś pewna, że tego pragniesz, Chelsea?

— Tak, Willsie, tak. Bardziej niż czegokolwiek w życiu — odparła, odpinając długimi, szczupłymi palcami guziki jego koszuli.

Kiedy wszystkie ubrania leżały u ich stóp, stali przez chwilę, chłonąc w milczeniu piękno swych ciał. Chelsea była zafascynowana widokiem jego męskości. Nigdy nie widziała rozebranego mężczyzny, a cóż dopiero mówić o erekcji.

— Jesteś piękna, Chelsea — powiedział Wills — o wiele nawet piękniejsza niż w moich snach.
Chelsea odgarnęła narzutę i razem wyciągnęli się na białym prześcieradle. Powoli i delikatnie Wills przesuwał opuszkami palców od wgłębienia jej szyi, zatoczył kółeczka wokół różowych, podniesionych sutków, by wreszcie zejść niżej, do złocącego się trójkąta, a ona powiedziała miękkim głosem, że nigdy przedtem jeszcze tego nie robiła i że będzie musiał jej pomóc.
— O Boże, Chelsea. Jesteś spełnieniem wszystkich moich marzeń — wyszeptał wzruszony.
Kochali się czule i powoli, i chociaż zrazu sprawiało to Chelsea ból, nagle jej błona dziewicza ustąpiła i połączyli się w namiętnym uścisku, który niósł ich oboje wysoko, wysoko, aż wspólnie osiągnęli punkt kulminacyjny.
Leżeli blisko siebie, a Wills wyszeptał:
— Kocham cię, Chelsea. Zawsze cię kochałem. Obiecaj, że nigdy się nie rozstaniemy.
— I ja ciebie kocham, Willsie.
— Wyjdziesz za mnie, gdy skończę w przyszłym roku studia?
— Och tak, Willsie. Pragnę być zawsze z tobą. Tylko ty liczysz się w moim życiu, na zawsze — Chelsea nieomal płakała ze szczęścia.
— Czy zechcesz opuścić rodzinę i wszystko, co masz tutaj, i zamieszkać ze mną w Anglii? Muszę tam wrócić, wiesz o tym. Jestem jedynym synem w rodzinie.
— Och Boże, Willsie, nie ma miejsca, w którym bardziej pragnęłabym mieszkać. Zawsze kochałam twoją rodzinę i będę szczęśliwa, mogąc dzielić z tobą życie.
Była szósta rano, kiedy Wills opuszczał łóżko Chelsea, by wrócić do swojego pokoju.
— Wiem, że żyjemy w nowej epoce, w epoce seksu, ale nie chciałbym, żebyś miała jakieś przykrości ze strony rodziny, kochanie. Może powinniśmy utrzymać nasz związek w tajemnicy aż do czasu, kiedy formalnie poproszę o twoją rękę?
— Nie chcę, by ktokolwiek... nawet Margaret.. wiedział, Willsie... Obiecujesz?
— To będzie nasz mały sekret — szepnął.
Chelsea włączyła światło i razem z nim wstała z łóżka.
Przez długą cudowną chwilę stali w drzwiach jej pokoju, objęci,

nie mogąc się zdecydować na rozstanie i pożegnanie z rozkoszą. Chelsea, która nigdy nie doświadczyła miłości i tkliwego dotyku mężczyzny, była wprost zaczarowana uniesieniem i pełnym zaspokojeniem, których doznała w objęciach Willsa. Mądrzejsza o to objawienie, uświadomiła sobie, że przez całe życie jej uczucia były uśpione, że dopiero teraz została przebudzona do szczęścia i rozkoszy, które jedna ludzka istota może przeżywać z drugą. Kiedy w końcu pocałowali się ostatni raz i Wills, ociągając się, ruszył do swojego pokoju, poczuła przeszywający ból rozstania. A kiedy patrzyła za nim, jak schodzi do holu, wiedziała, ze nic juz nigdy nie będzie w jej życiu takie, jak było.

45

Po wyczerpującej rozmowie z Sandym Shapiro Hilda długo nie mogła zasnąć. Przewracała się i rzucała na hotelowym łóżku, a demony powracały, by zadawać jej katusze. To była najgorsza noc w jej życiu. Jak to się stało, że tak kompletnie zgłupiała?

Ledwo słońce ukazało się na horyzoncie, wyskoczyła z łóżka. Podczas awantury z Sergiem najważniejszą sprawą było ratowanie własnego życia. Ale teraz to życie było nic nie warte. Jeśli jej dziennik zostanie opublikowany, wielu ludzi będzię żałować, że Sergiowi nie udało się zabić żony.

Ubrała się w pośpiechu, wymeldowała z hotelu i pojechała taksówką do domu. Jeśli jej mąż będzie tak głupi, że tam wróci, ona chce być na miejscu i go spotkać. Na wszelki jednak wypadek natychmiast pognała na górę, z szuflady z bielizną wyjęła mały pistolet i włożyła go do torebki. Jeśli Sergio się pojawi, a jej nie uda się przemówić mu do rozsądku, będzie go musiała postraszyć.

Co za ironia, pomyślała. Kupiła pistolet w celach obronnych, gdy mieszkała sama, ale odkąd poślubiła Sergia, uważała, że przy boku silnego, jak się jej zdawało, męża, nie będzie potrzebowała broni. A teraz pistolet był potrzebny, aby ją chronić przed nim. Sergio był groźny. Nie tylko dla niej. Także dla niezliczonej masy ludzi, których wymieniła z nazwiska w dzienniku.

Podniosła słuchawkę i zatelefonowała do Sandy'ego.
— Sandy, postanowiłam wrócić do domu. Jeśli Sergio pojawi się tutaj kiedykolwiek, chcę być na miejscu i go powitać.
— Zostań tam, zaraz do ciebie przyjadę. Długo nad tym myślałem i chciałbym z tobą porozmawiać. Sprawdziłem już na policji, nie znaleźli śladu porsche. Przypuszczam, że Sergio zaszył się gdzieś w pobliżu i czeka, aż wszystko przycichnie.
— Prawdopodobnie czyta notatnik.
— Niekoniecznie. Przygotuj kawę.
Gospodyni przybyła tuż przed Sandym i objęła panowanie w kuchni. Sandy i Hilda usiedli przy kawie w słonecznym pokoju.
— Wczoraj wieczorem śmiertelnie się go bałaś. Co się zmieniło — zapytał Sandy.
Choć spał tylko kilka godzin, był świeży i wypoczęty. Hilda doszła do wniosku, że należy do gatunku ludzi, którzy dobrze się czują, kiedy są czymś poważnie zaaferowani.
— Leżąc przez całą noc w łóżku, rozpamiętywałam sprawy, o których pisałam w tym przeklętym zeszycie. Jak wiesz, niektóre z nich datują się jeszcze z czasów, kiedy mój ojciec był szefem wytwórni Gemini. Po jego śmierci przejęłam wiele jego papierów z myślą o wykorzystaniu ich kiedyś w dokumentalnym filmie, co okazało się nierealne. Zbyt wiele osób, które uwikłane były w niektóre z tych afer, nadal żyje.
— I to wszystko także jest w twoim dzienniku? — zdziwił się
Sandy.
— Taak, to było cholernie fascynujące. Włączyłam do dziennika wszystkie historie, które ojciec mi opowiadał, kiedy stawiałam pierwsze kroki w zawodzie. Uważał, że powinnam wiedzieć wszystko, o czym on wie. Wiesz, że nienawidził Gordona Bakera. Właśnie opłacił kogoś, kto mu dostarczył dowodów jego wyuzdanego życia seksualnego, a później nie wykorzystał ich, ponieważ nie chciał rujnować kariery dzieci-gwiazd.
— Takich jak Bunny Thomas?
— Taak, ona była najważniejsza, ponieważ zrobiła największą karierę. Tatuś mógł załatwić bydlaka w okamgnieniu, ale nie chciał tego zrobić. To dlatego między innymi wzięłam Bunny jako klientkę. Było mi jej żal.
Sandy popijał małymi łykami kawę. Spojrzał na Hildę, mrużąc oczy.

— Skłamałaś, dziecinko. Mówiłaś mi, że wzięłaś ją, ponieważ ma „niewykorzystane pokłady talentu". To są twoje własne słowa.
— Nie kłamałam. Tak było naprawdę, ale ona jest jednym kłębkiem nerwów, przez co jej talent się spala.
— Czy jej matka wiedziała, co się dzieje między Bunny i Ba-kerem?
— Tatuś znał gospodynię Bakera, która zeznała pod przysięgą, ie większość matek osobiście przyprowadzała swoje dzieci do tego domu. Było ich wiele, ale szczególnie zapamiętała Bunny, ponieważ Bunny płakała przez całą noc.
— O Jezu. Nie chcę już dłużej rozmawiać na ten temat. Powiedz mi, co masz w zeszycie o Sy Christmanie. Wiesz, że postawiono go w stan oskarżenia za oszustwa finansowe. Jeśli tylko zwęszy, że coś tam jest o jego sprawkach, to nam przysporzy dodatkowych kłopotów. Życie Sergia... i twoje... nie będzie warte złamanego grosza.
Hilda westchnęła i potakująco pokiwała głową.
— Jest tam dużo o nim. Zawsze go fascynowały gwiazdy filmowe i Hollywood, wiesz przecież, i położył łapę na biznesie muzycznym...
— To są stare sprawy — przerwał Sandy, machając ręką. — Pytałem o coś nowszego.
— Jest cichym wspólnikiem w spółce producentów filmowych, która finansuje niektóre wielkie filmy.
— O jakim wspólnictwie mówimy? — zapytał, zawieszając rękę z filiżanką kawy w powietrzu.
— Mezzaluna.
— Skądże! — żachnął się.
— Moim źródłem informacji jest sam Lou Holton. Główny udziałowiec.
— Dlaczego miałby ci o tym opowiadać?
— Mój ojciec był bliskim przyjacielem jego ojca. Właśnie próbowałam wyciągnąć Ghilly Jordan z „Człowieka z piasku". Jej współpraca z reżyserem nie układała się; nie czuła się dobrze i po trzech tygodniach kręcenia zasłabła na planie. Ma zaawansowaną astmę i trzeba ją było umieścić w szpitalu.
— Ale ukończyła film
— Taak, jeden lunch w drogiej restauracji z Holtonem, i załat-

wiłam to. Zmusiłam ich, żeby sprowadzili dla niej na plan lekarza z butlami tlenowymi, i tylko dzięki temu udało się jej skończyć. To nie był najlepszy film, ale nie z jej winy. Potrząsając głową Sandy mruknął:
— Aż trudno uwierzyć.
— Wiesz, w końcu Lou jest moim przyjacielem, uprzedził mnie, do kogo się dobieram, a ja korzystając z jego rad, nie popełniłam żadnej nieostrożności.
— Czy mówiłaś o tym Ghilly Jordan?
— Jeszcze nie zwariowałam. Nie, powiedziałam jej, co o tym myślę, ale tylko jako agent. Czy zjesz śniadanie?
— Oczywiście. Jest nawet taki zwyczaj spożywania posiłku przy zwłokach, nieprawda?
— To wcale nie jest zabawne, Sandy.
Sandy podniósł się z fotela i udał się za nią do jadalni.
— Bo też wcale nie miało być zabawne! — powiedział.

46

Nie mogę wprost uwierzyć, że cztery dni dobiegły już końca, Chelsea. Nigdy jeszcze czas nie upłynął mi tak szybko — powiedziała Margaret.

Trójka przyjaciół stała przy stanowisku TWA. Właśnie usłyszeli ostatnią zapowiedz odlotu do Nowego Jorku. Nie mogli przedłużać w nieskończoność nieuchronnego pożegnania.

Wills trzymał mocno Chelsea za rękę, rozdzierający ból malował się na jego twarzy.

— Musisz spędzić Boże Narodzenie w Anglii. Obiecałaś. Ogłosimy wtedy nasze zaręczyny — powiedział z naciskiem.

Chelsea próbowała się uśmiechać, ale kąciki jej ust drżały nerwowo. Ostatnie cztery dni były najszczęśliwsze w jej życiu i chociaż zaplanowali z Willsem, że wezmą ślub w Londynie w lipcu następnego roku, przepełniał ją teraz bezgraniczny smutek. Nie chciała, by odjeżdżał bez niej.

— Przyjadę, obiecuję — powiedziała, po czym dodała: — Jeśli tylko będę mogła.

Nagle Wills przycisnął ją do siebie i objął.

— Życie bez ciebie będzie piekłem, Chelsea. Będę liczył każdy dzień, każda godzinę, każdą minutę dzielącą mnie od spotkania z tobą — szeptał jej do ucha.

Zbliżył się kontroler lotu.
— Zamykamy wejście — powiedział uprzejmie. — Jeśli państwo teraz nie wejdziecie, będziecie musieli poczekać na następny lot.
Z ociąganiem Wills oderwał się od Chelsea. Margaret wzięła go pod ramię.
— Chodź, Willsie. Możesz do mej zatelefonować z Nowego Jorku. Mamy tam dwugodzinną przerwę w podróży. Do widzenia, Chelsea. Dzięki za wszystko. Pokochałam Los Angeles, każdą autostradę i drzewo palmowe. Szkoda, że nie możemy zamienić się miejscami. Wyślę karteczkę do twojej uroczej mamy i do babci z podziękowaniami za tak miłe przyjęcie. Do widzenia!
Wills i Chelsea milczeli. Patrzyli na siebie, a malujące się w ich wzroku uczucie wyrażało więcej niż jakiekolwiek słowa.
W chwilę później Chelsea była znowu sama. Tym razem jednak jej samotność była trudniejsza od zniesienia, ponieważ wiedziała już, czym jest miłość i co to jest być kochaną.
Stała przy wielkim oknie i przyglądała się, jak potężny odrzutowiec odjeżdża ze stanowiska i kieruje się w stronę pasa startowego, a kiedy straciła go z oczu, stała tam nadal, aż ujrzała, jak wzbija się ku niebu. Powoli, powłócząc ciężkimi jak ołów nogami, ruszyła przed siebie długim, wyłożonym kaflami korytarzem. Miała wrażenie, że stało się coś nieodwracalnego, i nie mogła się z tego otrząsnąć.
Limuzyna z szoferem czekała na nią przy wyjściu. Usiadła na tylnym siedzeniu i zamknęła oczy. Była kompletnie wyczerpana. Cztery dni wspólnego zwiedzania i rozrywek oraz cztery noce błogich i upojnych chwil miłości odbiły się nieoczekiwanie na jej samopoczuciu. Ogarnęła ją straszliwa melancholia.
— Czy zawieźć panią do domu? — zapytał szofer.
Chelsea nie miała czasu na odpoczynek. Teraz, kiedy Ashfordowie wyjechali, musiała nadrobić zaległości w pracy.
— Nie, dziękuję. Proszę mnie wysadzić na Bulwarze Westwood w Village i tam zakończymy kurs.
Sięgnęła od torebki. Zorientowała się, że zostało jej zaledwie dwadzieścia dolarów na napiwek. Za mało.
Kiedy wysiadła z samochodu, wręczyła szoferowi pieniądze.
— Był pan wspaniały i bardzo mi przykro, ale to wszystko co

mam przy sobie. Powiem mojej babce, żeby dodała dziesięć procent do rachunku, dobrze? — zapytała.
— Ależ nie ma sprawy. To była przyjemność, proszę pani. I naprawdę świetnie się bawiłem tamtego dnia w Disneylandzie. Dziękuję za bilet wstępu i za pozwolenie opuszczenia parkingu.
W warsztacie Chelsea zastała Jake'a przy pracy.
— Witaj! No i jak wypadła wizyta wytwornego towarzystwa? — zapytał, uśmiechając się szeroko, uradowany, że znowu ją widzi.
— Wspaniale, cudownie, wyczerpująco!
Chciała mu opowiedzieć o swoich planach związanych ze ślubem i o zamiarze przeniesienia się do Anglii, ale uznała, że jeszcze na to za wcześnie. Wszystko było zanadto świeże i nazbyt intymne.
— No, cieszę się, żeś wróciła. Robota się piętrzy, a ja muszę wyjść na kilka godzin do dentysty. Łykam aspirynę, ale to nie pomaga. Ząb boli jak cholera.
Nagle Chelsea zdała sobie sprawę, że nie rozmawiała z nim jeszcze o wizycie w Tanagrze.
— Jake, jest mi przykro, ale przez jakieś trzy do czterech tygodni nie będę mogła pracować dla ciebie... — zaczęła.
Kiedy skończyła opowieść, wyjęła małe pudełko z sejfu, gdzie przechowywała swoje projekty, i pokazała mu bransoletki z perłami. Jake był pod wrażeniem.
— Są fantastyczne, Chelsea. Jeśli Tanager nie zainteresuje się tym, nie zrażaj się. Jest jeszcze Tiffany, Cartier... ktoś gdzieś pozna się na twoim talencie i kupi to od ciebie.
Do Chelsea dotarło nagle coś, z czego dotychczas nie zdawała sobie sprawy.
— Nie, Jake, mnie nie o to chodzi. Ale dopiero teraz to sobie uświadomiłam; powiedz, czy poszedłbyś do galerii sztuki i kupił obraz, nie znając nazwiska malarza?
— Nie kapuję, o co ci chodzi. O czym ty mówisz?
— No więc uważam, że w biżuterii jest coś więcej, niż sam koszt kamieni i złota. To coś więcej niż materiał. Piękny wyrób jubilerski jest dziełem sztuki. Dlaczego nabywca miałby nie wiedzieć, kto jest

twórcą takiego przedmiotu? Czy sama naklejka z nazwą firmy jubilerskiej wystarczy?
— Taak, rozumiem, całkowicie się z tobą zgadzam, ale dziecinko, zauważ, że chcesz się wdrapać na bardzo wysokie drzewo. Nie wyobrażam sobie, żeby któryś z tych ważnych facetów chciał lansować pracę i autora pojedynczego projektu. To wymagałoby zbyt wielkiego wysiłku. A oprócz tego jesteś jeszcze dzieciakiem, a twoje doświadczenie nabyte w moim skromnym warsztacie jest tyle warte co nic.
— A co ja mam do stracenia, Jake? Jeśli to, co robię, jest naprawdę dobre, mogę to zawsze sprzedać od ręki, za gotówkę, prawda? To nie kawałek płótna malarskiego, które jest bez wartości, dopóki nie powstanie na nim obraz — powiedziała uradowana, że nagle jej nieskrystalizowane poglądy znalazły swój wyraz.
— Ruszaj więc na podbój. Ale pewnego dnia, kiedy będziesz stała z kieliszkiem szampana w ręku u Tiffany'ego i będą ci składali hołdy, zrób ukłon w kierunku mojej skromnej osoby, dobrze? Powiedz wszystkim, że byłem tym, u którego terminował Picasso biżuterii.
Chelsea wstała ze stołka i z całej siły pocałowała Jake'a w policzek.
— Jesteś moim najlepszym przyjacielem, Jake. Kocham cię.
— No, no... tylko bez seksu w warsztacie. W końcu jestem żonaty — powiedział uszczęśliwiony, że ona ceni sobie ich przyjaźń.
Chelsea pracowała do późna. Przed pójściem do dentysty Jake przyniósł jej hamburgera i colę. Wykończyła jeszcze dwa szkice — kolejne warianty bransoletek z perłami — i sporządziła listę zakupów niezbędnych do jutrzejszej pracy.
Ponieważ jej samochód został w garażu w domu, zatelefonowała po taksówkę i dopiero pod samym domem uświadomiła sobie, że przecież jest bez grosza. Wolała jednak nie budzić babci i pożyczyła pieniądze od Cataliny. Była zbyt zmęczona, by wziąć prysznic czy nawet umyć twarz. Umyła tylko zęby, włożyła nocną koszulę i na pół przytomna padła na łóżko. Dopiero kiedy zgasiła światło, pomyślała po raz pierwszy od ośmiu godzin o Willsie. Jakie to dziwne! Bardzo dziwne! Przez cztery dni Wills całkowicie ją pochłaniał, lecz gdy tylko powróciła do pracy, ulotnił się prawie zupełnie z jej myśli. Zaczęło ją ogarniać

zmęczenie, przenikało ramiona i nogi. Były ciężkie i jakby bez czucia. Najchętniej 'zasnęłaby, lecz dręczyło ją uczucie smutku. Dlaczego miłość przygnębia, a praca uszczęśliwia?
W końcu znalazła się w objęciach Morfeusza, boga snu, który odegnał od niej wszystkie myśli o złocie i diamentach i poprowadził raz jeszcze w ramiona ukochanego.

47

Laverne przypatrywała sie na planie próbie, w której występowała Bunny i Gene Sinclair, grający w „Przybyszu z zaświatów" jej ojca.

Scenę, kluczową dla całego filmu, Bunny musiała grać na pełnych obrotach; choć Mike Stern był bardzo wymagającym szefem, Annabel w wykonaniu Bunny wypadła tak przekonująco, że kazał natychmiast kręcić.

— Właśnie tak, dokładnie tak, Bunny, znakomicie. A teraz powtórzmy to wszystko przed kamerą. Wszyscy na miejscach?

— Cisza na planie! — zawołał asystent reżysera i młody człowiek z klapsem wyszedł przed kamerę.

— Kamera gotowa? — zapytał asystent.

— Kamera gotowa — padła odpowiedź.

— Dźwięk gotowy? — zapytał znowu, a dźwiękowiec odpowiedział, że także jest gotów.

— Akcja! — powiedział Mike spokojnym tonem i operator odkrzyknął:

— Kamera poszła.

— Gotowy! — zawołał reżyser dźwięku.

— Klaps! —Mike dał znak, młody człowiek powiedział: „Scena czterdziesta druga, ujęcie pierwsze" i uderzył deseczkami.

— Pamiętaj Bunny, dokładnie tak samo jak przed chwilą.

Akcja! — wydał polecenie Mike i Bunny ruszyła przez bogato urządzony salon, aż stanęła twarzą w twarz z Gene'em. Wyzywająco unosząc podbródek w stronę znacznie od siebie wyższego aktora, powiedziała: „Nigdy!" — a nie otrzymawszy od niego odpowiedzi, ostrzegła go: „Nie zostanę jednej nocy dłużej w tym domu". „A dokąd, u licha, masz zamiar odejść? On ma żonę i rodzinę. Myślisz, że potrzebna mu taka niewyżyta i chora kobieta jak ty?" Gene Sinclair włożył w swoją replikę odpowiednią dozę pogardy.
Wyprostowując się z godnością i wiarą w swoje możliwości, które to przymioty były jej dotychczas obce, Annabel, czyli Bunny, oświadczyła: „On dla mnie już nic nie znaczy. I ty także, rozumiesz? Nigdy nie byłeś prawdziwym ojcem. Nigdy. Wiecznie mnie tylko osądzałeś!" Odwróciła się od niego i skierowała ku drzwiom. „Żegnaj, łajdaku, i proszę, oszczędź mi tych swoich odwiecznych pogróżek, że mnie wydziedziczysz. Niedobrze mi się robi od samego słuchania. Najlepiej rozdaj swoje pieniądze biednym. Może w ten sposób kupisz sobie miejsce w niebie. Kto wie, może to nie jedyny sposób, żebyś się tam mógł dostać?"
Zdecydowanym i pewnym krokiem, z wysoko uniesioną głową, ruszyła w stronę drzwi. Mike pozwolił kamerze kręcić się jeszcze przez kilka chwil, po czym rzekł:
— Cięcie.
Bunny wróciła na plan dokładnie w momencie, kiedy reżyser powiedział:
— Gotowe, bez dubla. Już nic lepszego nie potrzebujemy. Ustawcie się do zbliżeń, Bunny.
— Nie powtarzamy sceny? — zapytała zdziwiona.
— Nie będziemy ulepszać tego, co jest doskonałe. Teraz tylko zrób dokładnie to samo do zbliżeń, dobrze? — rzekł i natychmiast się oddalił by omówić szczegóły z głównym operatorem.
Laverne miała niewiele czasu na podziw dla gry córki; zaskoczył ją męski głos szepczący jej do ucha:
— A co z moją zapłatą? Odwróciła się w kierunku Fernanda.
— Była wspaniała! — powiedziała triumfalnie.
— Mnie chodzi o moją rolę, nie o jej, pani Thomas. Chyba ma pani coś dla mnie?

— Zapłacę ci jutro — szepnęła Laverne, zła, że ten chłystek zwraca się do niej tak bezceremonialnie.
— Nie udzielam kredytu. Biorę pieniądze po każdym razie, w gotówce. Inaczej nie pracuję, umówiliśmy się chyba w tej sprawie, może już zapomniałaś?
— Nie mam przy sobie takiej sumy — powiedziała.
— No to będę musiał powiedzieć twojej słodkiej córuni, że nie mam już dla mej czasu i że jest marną dupą. — Groził, naigrawając się jednocześnie.
Widząc, że nie ma wyjścia, Laverne pośpiesznie wyjęła wszystkie banknoty z portfela, zmięła je w dłoni i podała mu ukradkiem.
— Widzisz, że mam tylko pięćdziesiąt. Resztę dam po przerwie.
— W porządku, tylko nie każ mi znowu czekać — powiedział szybko. Nadchodziła Bunny.
— Byłam dobra, mamo? — zapytała, a jej oczy błyszczały.
— Byłaś wspaniała, dziecinko — oświadczył Fernando. — I wyglądałaś olśniewająco... A nie mówiłem? — Wziął ją pod ramię. — Chodź. Poprawimy makijaż. Do zbliżeń musi być nieskazitelny.
Odchodząc rzucił nonszalancko przez ramię ostatnie słowa do Laverne:
— Do szybkiego zobaczenia, mamusiu.
— Ty nędzny kutasie — wyszeptała, wściekła, że musi teraz iść do samochodu, jechać do banku podjąć gotówkę i że przez to opuści następną scenę z Bunny. Boże, mężczyźni są sakramenckimi gnojkami, wszyscy, bez wyjątku!

48

W południe policja zauważyła porsche na Bulwarze Zachodzącego Słońca. Człowiek Sandy'ego z policji zadzwonił do niego natychmiast, on zaś z kolei zatelefonował do Hildy.

— Zgarnęli go na Bulwarze Zachodzącego Słońca. Jedziesz ze mną? — zapytał.

— Też pytanie — odparła Hilda z ulgą. Upłynęło za mało czasu i pewnie Sergio nie zdążył się z nikim skontaktować. Prosiła Boga, żeby miał ze sobą dziennik.

Na posterunku Sandy odszedł porozmawiać ze znajomym detektywem, Hilda oczekiwała niespokojnie jego powrotu.

— Przeszukali samochód, ale niczego nie znaleźli. Ukrył gdzieś wszystko, co wyniósł z domu — powiedział, gdy wrócił.

— A niech to! Czy mogę z nim porozmawiać?

— Taaak, zamknęli go w pojedynczej celi. Chcą, żebyśmy wnieśli oskarżenie o dokonanie napadu.

Dwadzieścia minut później Hilda i Sergio siedzieli naprzeciw siebie. Sergio przysłuchiwał się uważnie rozmowie telefonicznej, w którą wdał się Sandy i której głównym tematem była jego osoba, starając się wywnioskować, czy ma szanse na oczyszczenie z zarzutów, czy też nie.

— A więc wytłumaczyłeś to Chelliemu i on jest tym zaintereso-

wany? — pytał Shapiro, a wysłuchawszy odpowiedzi, ciągnął: — Świetnie. Zatelefonuj do mnie, jak tylko to obgadacie i podejmiecif decyzję. Chcemy zakończyć tę aferę bez dodatkowych przykrości. Wyobrażasz sobie, co przeżywa Hilda. Jest bardzo tym wszystkim zmartwiona i chciałaby doprowadzić sprawę do końca. Wiem, że to nie jej wina, ale czuje się jednak odpowiedzialna za to, co spotkało Chelliego. Wiesz jaka ona jest. Dobrze. A zatem do usłyszenia jutro. Odłożył słuchawkę i groźnym wzrokiem spojrzał na Sergia.
— Młody człowieku, tą swoją piekielną burdą przysporzyłeś masę kłopotów wielu niewinnym ludziom, zdajesz sobie z tego sprawę?
Sergio próbował zachować obojętny wyraz twarzy, lecz udało mu się to tylko połowicznie.
— Taaak, miałem po prostu zły dzień. I co z tego?
— Nie wciskaj mi tu gówna! — warknął z wściekłością Sandy, policzki zatrzęsły się mu z oburzenia.
— Jeden z największych światowych talentów będzie musiał spędzić całe godziny na fotelu dentystycznym — a jego czas jest bezcenny — ponieważ ty nie panujesz nad nerwami. I tak masz cholerne szczęście, żeś mu niczego nie połamał oprócz zębów.
Sergio próbował blefować:
— Potraktowali mnie jak jakiegoś pierwszego z brzegu gnojka... Hilda przerwała mu.
— Słuchaj, Sergio, nie wetknąłbyś nawet nosa na tę salę prób, gdybym ich nie ubłagała, żeby dali ci szansę. Nie miałeś prawa nikogo uderzyć! — powiedziała i, zgodnie z instrukcją Sandy'ego, wzięła Sergia ostro w obroty za atak na Chelliego.
— I kto to mówi? Spójrz lepiej na guzy na mojej głowie! Mogłaś mnie zabić tą laską!
Sandy pokiwał głową i westchnął.
— Cholernie bym się ucieszył, gdyby się jej to udało. Żaden sąd na świecie nie skazałby jej za to. A teraz skończmy to gadanie i wyjaśnijmy sobie pewne sprawy. Oto nasza propozycja: pokryjemy wszystkie koszty leczenia, które wprawdzie będą znaczne, ale nawet w połowie nie zrekompensują jego strat moralnych. Następnie, jeśli Chellie nie będzie miał ochoty posłać cię do więzienia, trzeba mu będzie jakoś wynagrodzić krzywdę. Żadne pieniądze świata go nie usatysfakcjonują, będziemy więc musieli wymyślić coś, co przemówi

do jego łagodnego usposobienia. Rozmawialiśmy o tym z Hildą, która podsunęła myśl, żeby zebrać forsę na rollsa, ferrari lub na inny automobil, który sobie wybierze. Chelli uwielbia samochody, a jego adwokat go przekona, by wycofał oskarżenie przeciwko tobie.
— O Jezu, rolls albo ferrari za jedno małe uderzenie pięścią! — wykrzyknął Sergio, z trudem opanowując wzburzenie.
— Nie wywiniesz się z tego za darmo, chłoptasiu — rzekł Sandy i dodał: — Są pewne sprawy, w których Hilda liczy na ciebie, w przeciwnym razie radź sobie sam.
Unikając wzroku żony, Sergio spojrzał na Sandy'ego i powiedział:
— Zaczekaj. Nic nie mów. Niech sam zgadnę. Mam ją pieprzyć co noc, tak?
Sandy nie zdążył wziąć jej w obronę, bo Hilda ruszyła do ataku.
— Uważaj, co mówisz, ty żałosny Casanovo. Któregoś ranka możesz się obudzić z tymi swoimi pieprzonymi precjozami uciętymi po korzenie!
Ręce Sergia odruchowo przykryły krocze.
— O Jezu. Nie ruszaj się z miejsca, ty suko! Sandy wybuchnął głośnym śmiechem.
— No i rozmawiaj tu z takim!
— Czego wy ode mnie chcecie? — zapytał Sergio piskliwym głosem.
— Niczego od ciebie nie chcę, ani teraz, ani nigdy! — warknęła Hilda. — Jeśli o mnie chodzi, możesz wpychać tego swojego obwisłego marnego kutasinę, gdzie ci się tylko podoba, pod warunkiem, że będziesz się trzymał jak najdalej ode mnie.
Choć ta mało elegancka wymiana zdań, do której zresztą sam namówił Hildę, nieźle bawiła Sandy'ego, wykonał uspokajający ruch ręką chcąc poprawić nieco sytuację.
— No już, spokojnie, zachowujmy się jak kulturalni ludzie. Wszyscy jesteśmy rozdrażnieni. I wcale nie jest tak, Hildo, że już niczego od niego nie potrzebujesz, nie mam racji?
Hilda skinęła potakująco głową.
— Żądam zwrotu biżuterii. Żądam wszystkiego, co zabrał z sejfu.
— Kto powiedział, że zabrałem biżuterię?
— W sejfie jest pełno twoich odcisków palców — skłamał

Sandy. — Wkopałeś się. Czy myślałeś o swojej przyszłości? Taki przystojny, młody mężczyzna w zakładzie karnym?! Pomyśl tylko o tych wszystkich napalonych facetach w mamrze, którzy będą zachwyceni, mogąc się zabawić twoim dorodnym, wspaniałym kutasem!
— Czy gliny znalazły coś w samochodzie? Czy znalazły? — dopytywał się z buńczuczną miną.
Sandy postanowił zmienić taktykę.
— Sergio, w twoim najlepiej pojętym interesie leży oddanie Hildzie wszystkiego, co jej zabrałeś. Wtedy ona nie wniesie oskarżenia o kradzież biżuterii i samochodu, spłaci też Chelliego. Wywiniesz się z poważnych zarzutów. Odpadnie ci masa kłopotów.
— Porsche w połowie należy do mnie — próbował dyskutować.
— Niewykluczone, że to się da załatwić podczas sprawy rozwodowej — powiedział Sandy, kładąc rękę na ramieniu Hildy, żeby powstrzymać ją przed jakimkolwiek komentarzem.
— A kto w ogóle mówi o rozwodzie? Nie chcę się rozwodzić! — wykrzyknął Sergio.
— Ale ja chcę, ty zasrany gówniarzu! — oświadczyła Hilda. — Nie sądzisz chyba, że mogłabym dalej żyć z tobą po ostatniej nocy?
Sergio spojrzał błagalnym wzrokiem na Sandy'ego, który tylko uniósł brwi i wzruszył ramionami.
— A co ja ze sobą zrobię? Jako tancerz nie dostanę żadnej pracy. Po tym, co pisały gazety, nikt mnie nie zatrudni. Dokąd pójdę? Czy masz aż tyle, żebym nadal mógł żyć w Beverly Hills? — zapytał, robiąc kolejne podejście. Miał wciąż nadzieję, że nie spławią go tak łatwo i że wywalczy jeszcze co nieco dla siebie.
— Na początek proponuję, żebyś nam powiedział, gdzie schowałeś biżuterię, a później będziemy rozmawiać o twojej przyszłości — skarcił go Sandy.
Nastąpiła dłuższa przerwa; Sandy i Hilda wstrzymali oddech w oczekiwaniu na odpowiedź Sergia.
— Nie, najpierw wy podpiszecie dokument i szczegółowo wyłóżcie wszystkie wasze warunki, wtedy ja oddam biżuterię. Inaczej niczego od was nie dostanę.
— Skoro tak, musimy to jeszcze omówić między sobą... — odparł Sandy i podniósł się.
— Taaa, omówcie to... przecież wiem, że nie o biżuterię wam

chodzi. Mojej żonie zależy na oprawionym w brązową skórę notatniku. Powiedz, kurwo, czy nie mam racji?
W pomieszczeniu zapanowała nagle martwa cisza. Tylko dźwięki dochodzące z zewnątrz ją mąciły.
— Wkrótce się zobaczymy — powiedział wyniośle Sergio, kierując się do drzwi.
Hilda i Sandy popatrzyli po sobie bez słowa.

49

W jakiś czas później, gdy siedzieli w biurze Sandy'ego, Hilda usłyszała z jego ust pierwszą rokującą jakieś nadzieje propozycję.

— Zauważ, że sytuacja nie jest aż tak bardzo zła. Żaden problem, który można rozwiązać za pomocą pieniędzy, nie jest beznadziejny. Musimy tylko zaproponować taką sumę, na którą poleci.

Hilda potrząsnęła głową.

— Nie znasz go, Sandy, uwierz mi, wiem co mówię. To jeden z tych głupich krótkowzrocznych typów, którzy traktują każde ustępstwo jako oznakę słabości i, żądni zysku, domagają się jeszcze więcej, bez względu na to, ile im zaoferujesz. Zawsze mu będzie za mało.

— No to co robimy?

— Na uprzejmość i miłe traktowanie też go nie weźmiesz. Jego trzeba postraszyć i narzucić mu własne warunki.

— No to napędzimy gnojkowi stracha. Tylko jak to zrobić bez ryzyka, że ten twój przeklęty dziennik wpadnie w niepowołane ręce. Załóżmy, na razie tylko załóżmy, że dozna olśnienia i postanowi odsprzedać go na przykład *National Enquirer*... to akurat jego poziom, prawda?

Hilda była tak zamyślona, że uwaga Sandy'ego do niej nie

dotarła. W głowie zaczynał jej kiełkować pewien pomysł. Wstała z fotela, wzięła swój kubek kawy i podeszła do okna. Sandy obserwował ją w milczeniu. Znał Hildę jako osobę trzeźwo myślącą i domyślił się, że jest bliska rozwiązania problemu. Wreszcie przemówiła.
— Posłuchaj, myślę, że wiem, jak to zrobić — powiedziała tonem starego konspiratora. — Rzecz wymaga dokładnego rozpracowania, ale to chyba jedyna szansa odzyskania dziennika za całkiem rozsądną kwotę pod warunkiem, że właściwie to rozegramy.
Dwie godziny później byli znów w więzieniu. Sergio został doprowadzony do pokoju, gdzie na niego czekali. Przez następne pół godziny Hilda w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie mężczyzn.
— Przygotowałem szkic porozumienia i chciałbym, żebyś się nad nim zastanowił — zaczął Sandy. — Z góry jednak zaznaczam, że nie masz wielkiego wyboru. Albo się zgadzasz, albo nie!
— Co to ma znaczyć? — Sergio nadal grał ważniaka.
— To znaczy, że mówisz tak lub nie, teraz, przy nas, albo nici z układu. Hilda jeszcze dzisiaj chce odzyskać biżuterię i dziennik, i albo się dogadujemy, albo wnosimy sprawę do sądu.
— Chłopie, do kogo ta mowa! To ja trzymam karty w ręku, nie wy. A teraz słucham, co proponujecie?
Sandy położył przed Sergiem pośpiesznie sporządzony dokument. Sergio przeczytał go zaledwie do połowy i obrzucił ich pogardliwym spojrzeniem.
— Macie mnie za idiotę czy co? — rzekł odsuwając od siebie dokument. — Ten notatnik jest wart więcej niż porsche razem z tymi parszywymi dziesięcioma tysiącami dolarów!
— Notatnik jest jej własnością i jeśli nie zaakceptujesz naszej propozycji, ona wniesie oskarżenie o...
— Wniesie oskarżenie! Jeśli ten zeszyt zacznie krążyć po mieście, jej nazwisko zostanie zmieszane z błotem. Czy wy naprawdę macie mnie za durnia?
Spór się przedłużał. Sandy podwyższył ofertę, ale zgodnie z przewidywaniami Hildy, jej mąż stawiał coraz wyższe żądania, aż wreszcie Hilda wstała z krzesła, podeszła do stołu i dramatycznym gestem podarła projekt porozumienia na strzępy.
— Ty durniu, teraz nie dostaniesz ani centa. Wychodzę i nie

mam zamiaru tutaj nigdy wracać. A wiesz dokąd idę, gnojku? Prosto do telefonu. A mam zamiar zadzwonić do samego Sy Christmana i opowiedzieć mu o dzienniku i o tym, co dokładnie jest w nim zapisane. Opowiem mu wszystko. Powiem, że ukradłeś go z mojego sejfu i że mnie szantażujesz, grożąc, iż sprzedasz go każdemu, kto odważy się publicznie ujawnić jego zawartość. Jak myślisz, co on zrobi, gdy mu to powiem? Czy naprawdę uważasz, że będzie się przyglądał z boku i pozwoli ci odstawić ten pożałowania godny numer?
— Blefujesz... — słusznie zauważył Sergio. Nie był już jednak tak bardzo pewny siebie.
— Nigdy nie stawiałam na karty, których nie miałam w ręku, a ty wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek. No to żegnaj. Niech ci się dobrze wiedzie, nawet jeśliby to nie miało długo potrwać.
Pozbierała kawałki umowy, rzuciła je w górę i wyszła z pomieszczenia z Sandym u boku.
Sergio próbował jeszcze ich zatrzymać, lecz policjant zatarasował mu drogę.
— Hilda, na miłość boską, wróć. Porozmawiajmy jeszcze — skamlał. Lecz ani ona, ani Sandy nie odwrócili się.

50

Następnego ranka Chelsea z trudem udało się wreszcie dźwignąć z łóżka i dowlec do prysznica. Nawet orzeźwiający strumień wody nie pomógł, nie postawił jej na nogi. Na wpół przytomna zakręciła kran z ciepłą wodą i zaaplikowała sobie szokującą terapię z lodowatej; wkrótce była już kompletnie rozbudzona. Owinęła się w ciepły, mięsisty ręcznik.

Gdy wyjęła z szafy świeże dżinsy, zauważyła, że mają wyprasowane na blachę kanty. Do licha, dlaczego nowa pokojówka się uwzięła i prasuje wszystko, co jej wpadnie w rękę? Umyła zęby, uczesała się i spojrzała na zegarek. O dziewiątej była umówiona w Jewelry Mart. Trzeba się liczyć z dużym ruchem na autostradzie Santa Monica. Jeśli się spóźni, facet będzie zły i niewykluczone, że podniesie cenę. A niech to!

Pozbierała swoje szkice, złapała kluczyki od samochodu oraz portfel i zbiegła ze schodów, wpadając wprost na zgorszoną służącą. Czyściła lustro w holu.

— Fabiola, czy mama i babcia już wyszły?

— Przed godziną. Widzi panienka te kwiaty?

— Jakie kwiaty? — zapytała Chelsea. Wprawdzie ją to zaintrygowało, nie chciała jednak się zatrzymywać i wdawać w rozmowę z gadatliwą pokojówką.

— Chłopiec z kwiaciarni je przyniósł dla panienki wczoraj wieczorem.
— Kwiaty, dla mnie? — Chelsea jeszcze nigdy nie otrzymała kwiatów.
— *Si.* Są w srebrnej wazie. Postawiłam na fortepianie. Mimo pośpiechu Chelsea pognała dp salonu. Na okazałym hebanowym Steinwayu stał największy, jaki kiedykolwiek widziała, bukiet czerwonych róż. Podeszła bliżej, zanurzyła twarz w wonnych, aksamitnych płatkach kwiatów i pomyślała o Willsie. Nagle jej wzrok padł na malutki, wygrawerowany na wazie napis. Obok daty pobytu jej przyjaciół wyryte tam były kursywą słowa *W podziękowaniu za cudowne dni, z wyrazami miłości, Margaret i Wills.* Po raz pierwszy od wyjazdu Willsa zawiodły ją opanowanie i spokój, a do głosu doszło bolesne uczucie utraty. Przez moment chciała zabrać kwiaty do swojego pokoju i dać się ponieść rozkosznej fali wspomnień cudownych chwil, ale nie było na to czasu. Róże jednak rzuciły na nią urok. Nie mogła odejść, nie zabierając przynajmniej jednej ze sobą. Szybkim ruchem wyciągnęła jedną z wazy i pobiegła do samochodu. Złamała łodygę i wsunęła kwiat w górną dziurkę białej bawełnianej bluzki, tak by opuszczając brodę móc poczuć jego miękkość i bliskość ukochanego.
Kiedy dotarła do warsztatu, była już prawie pierwsza. Opuściła dwa wykłady, ale na uczelnię już naprawdę zabrakło czasu tego dnia. Jake był na drugim śniadaniu, rozłożyła więc na stole wszystkie popakowane w jasnoniebieski papier paczuszki. Z największej wyjęła dwanaście sznurów pereł, które obejrzała przez powiększające okulary. Wybrała perły o ładnej barwie i połysku, lecz z niewielkimi skazami. Na początek trzeba wymienić w bransoletkach drogocenne perły matki.
To była nudna i nie zapładniająca wyobraźni praca. Ukończyła ją jednak i przystąpiła do następnej. Chciała zrazu zrobić kolejny wisiorek z brylantem, szybko wszakże porzuciła pierwotny zamysł. Inspiracja przyszła skądinąd; oglądając któregoś ranka w Jewerly Mart rozmaitej wielkości różowe i czerwone turmaliny, kupiła odruchowo trochę tych kamieni, kierując się w ich doborze bogactwem odcieni — od bardzo ciemnych po całkiem jasne. Na tej samej zasadzie dobrała także różne odcienie zieleni. Widziała już

w wyobraźni różę z turmalinów. Pełna emocji zabrała się do szkicu projektu. Chciała jak najprędzej sprawdzić to **w** praktyce.
Jake próbował rozmowy, lecz była tak pochłonięta pracą, że niewiele z niej wyciągnął. Rozumiał tę chęć wykorzystania każdej wolnej chwili. Wychodząc poprosił, aby nie pracowała za długo, ale było oczywiste, że i tak go nie posłucha.
Wzięła więdnącą już różę, położyła ją przed sobą i zaczęła szkicować. Kiedy uznała, że rysunek jest dobry, położyła na szablonie turmaliny, by zobaczyć, jaki będzie efekt. Nie była zadowolona. Kompozycja wypełnionych kamieniami płatków robiła wrażenie ciężkiej, kojarzyło się to z tanią biżuterią. Wpatrując się **w** szablon przypomniała sobie nagle ulubioną w dzieciństwie zabawę rysunkową: łączyło się kreską jedną kropkę z drugą i powstawał jakiś obrazek! Cóż to była za radość.
Wzięła kawałek papieru ze szkicownika i położyła go na róży. Ostrożnie wykonała patron i delikatnie zaznaczyła miejsca na kamienie. I tak jak w starej zabawie rysunkowej łączyła kreską kropeczki, teraz połączyła kamienie liniami wykonanymi z maleńkich diamencików. Efekt był wspaniały. Wiedziała już, że stworzyła coś wyjątkowego. Teraz trzeba było wymodelować złotą bransoletkę. Gdyby kupiła gotową, zaoszczędziłaby jeden dzień pracy, doszła jednak do wniosku, że proponowanie firmie Tanager rzeczy nie w pełni oryginalnych byłoby czymś wielce niestosownym. Pracowała więc tak długo, aż ramiona i kark odmówiły jej posłuszeństwa. Była już trzecia w nocy, kiedy wróciła do domu. W pokoju, znalazła na poduszce złociste pudełko z kwiaciarni.
Położyła się na pikowanej narzucie, drżącymi ze zmęczenia rękami rozwiązała czerwoną wstążkę i otworzyła pudełko. Wewnątrz leżała jeszcze jedna przepiękna róża. Z uśmiechem włożyła ją do szklanki z wodą na stoliku obok łóżka. Jutro wepnie ją do bluzki. Kwiat od Willsa stał się dziś źródłem inspiracji, a wsparcie było jej bardzo potrzebne. Nosząc kwiat przy sobie czuła, że jest kochana.

Laverne przypatrywała się Bunny, szukając właściwych słów, które do niej dotrą i skłonią tę jej bezmyślną córkę do opamiętania,
póki nie jest jeszcze za późno. Niech się zastanowi dobrze, zanim ściągnie na ich dom kłopoty. Niestety, tak potwornie bolała ją głowa, że nie mogła się skoncentrować. Chciała jak najprędzej zażyć lekarstwa i skryć się w swej chłodnej, zaciemnionej sypialni. Musiała jednak wytrwać i powstrzymać córkę przed jej szaleńczym pomysłem.
— Mamo, czy to naprawdę będzie aż tak straszne, jeśli Fernando wprowadzi się do mnie? — zirytowanym głosem odezwała się Bunny, wychodząc z wanny i biorąc z rąk matki ręcznik. — On zjawi się tutaj lada moment i chciałabym móc mu powiedzieć, że nie masz nic przeciwko temu.
— Ale ja jestem temu przeciwna, Bunny. I zawsze będę. Jeśli masz ochotę się pieprzyć, twoja sprawa, ale jeśli masz zamiar obnosić się z tym po całym mieście i robić z siebie idiotkę, afiszując się z młodszym od siebie o dziesięć lat charakteryzatorem, to wybacz, ale nie zgadzam się!
— Co ma do tego wiek! Starzy mężczyźni zakochują się w młodych dziewczynach i nikt nie widzi w tym nic zdrożnego!
— Bunny, kochanie, jesteś jedną z największych gwiazd na

świecie. Po premierze filmu Mike'a znowu znajdziesz się u szczytu sławy. Nie ośmieszaj się i nawet nie myśl o wiązaniu się z tym kurduplem. On jest nikim. Uwierz mi.
— Jeśli jestem aż tak wielką gwiazdą, dlaczego mam się martwić, co ludzie sobie o mnie pomyślą? — odparowała Bunny, podając matce gruby ręcznik frotte i nadstawiając plecy do wytarcia.
Laverne wzięła ręcznik, lecz ten ruch poraził jej głowę. Powstrzymywana siłą woli złość puściła nagle jak tama. Rzucając ręcznikiem w córkę, powiedziała:
— Tym razem sama wytrzyj sobie plecy. Robi mi się niedobrze, jak tu stoję i patrzę na ciebie. Boli mnie potwornie głowa i idę się położyć — odwróciła się i szybkim krokiem opuściła łazienkę.
Bunny zdziwiło nietypowe zachowanie matki, jej zły humor. Prędko narzuciła płaszcz kąpielowy i ruszyła za nią. Z matką musi się dziać coś strasznego. Nigdy jeszcze nie była tak rozgniewana i zniecierpliwiona!
Wbrew zaleceniu lekarza, by na swoją migrenę brała nie więcej niż jedną zieloną pigułkę, Laverne postanowiła zażyć dwie. Była w łazience, gdy pojawiła się tam przestraszona Bunny.
— Mamo, chyba za często masz ostatno tak silne bóle głowy. Czy nie powinnaś pójść do lekarza? — zapytała zaniepokojona.
— Byłam u lekarza w zeszłym tygodniu. Wszystko w porządku. To skutek ostatnich stresów. Powiedział, że muszę więcej odpoczywać. Lepiej się ubierz. Lada moment będzie tu Fernando, żeby ci zrobić makijaż, a na siódmą zamówiłam limuzynę z szoferem. Idź już, nic mi nie jest — powiedziała, marząc po raz pierwszy w życiu, aby córka poszła sobie i zostawiła ją w spokoju.
— Dobrze, w porządku, ale... powiedziałam Fernandowi, że będzie mógł zostać na noc — powiedziała Bunny, która jak dziecko domagała się spełnienia swoich zachcianek. — Zgadzasz się?
Nagle, po tylu latach manipulowania i skomplikowanych zabiegów mających na celu sprawowanie kontroli nad wszystkimi poczynaniami córki, Leverne poddała się. Pozwoli sobie na ten luksus, pozostawi wszystko własnemu biegowi. W końcu, w obliczu najważniejszych spraw, co za różnica, czy będzie się upierała, czy nie?
— Sama podejmij choć raz decyzję, Bunny. A teraz zostaw mnie w spokoju.
Bunny osiągnąwszy wreszcie swój cel, pośpiesznie wyszła.

Niepokój z powodu nietypowego zachowania matki w mig się ulotnił. Była pochłonięta myślą o czekających ją w nocy uciechach. Już wtedy gdy Fernando po raz pierwszy ją uwiódł, snuła fantazje
o spędzeniu z nim całej nocy, bez pośpiechu, bez obawy, że ktoś im przeszkodzi.
Udręczona Laverne rozebrała się i położyła do łóżka. Słyszała odgłosy dochodzące z domu. Kiedy przybył Fernando, słyszała paplaninę i chichoty. Wreszcie rozległ się znowu dzwonek u drzwi, znak że podjechała limuzyna, która miała ich zabrać na doroczny dobroczynny bal wydawany przez towarzystwo do walki z rakiem. Bunny wybrano w tym roku honorowym prezesem tego towarzystwa. .
Laverne poruszyła się i powolutku, by nie podrażnić obolałej głowy, przesunęła się w miejsce, gdzie pościel była chłodniejsza. Dzięki Bogu, proszki zaczynały już działać. Uniosła ociężałe ramię, dotknęła piersi. Zgrubienie nie ustąpiło, a nawet, kiedy je lepiej obmacała, wydało się nieco twardsze; przypominało zatopioną w ciele kulkę. Naprawdę, powinna pójść się zbadać, pomyślała
i zastanowiła się, dlaczego skłamała córce, mówiąc, że była już
Mocno oszołomiona po zażyciu podwójnej dawki lekarstwa, Laverne przespała całą noc i nie dotarły do niej odgłosy seksualnych igraszek z sąsiedniego pokoju. Fernando z nawiązką zasłużył sobie tej nocy na zapłatę; następnego ranka wyczerpana Bunny, nie mogła się podnieść z łóżka. Na szczęście była niedziela. Fernando okazał się mniej pomysłowym i zręcznym kochankiem, niż się spodziewała, był natomiast niezrównany jeśli chodzi o kondycję. Leżąc obok śpiącej Bunny w pięknym łożu z baldachimem, w luksusowej, drogiej pościeli, Fernando podliczał w myśli swój nocny zarobek. Czy ta stara wiedźma za ścianą uwierzy, gdy jej oświadczy, że zrobił to pięć razy i że jest mu winna po stówie za każdy numer? Gdzie tam, prawdopodobnie nigdy nie była w łóżku z mężczyzną, który mógł zrobić więcej niż jeden numer w nocy, i nigdy mu nie uwierzy, podczas gdy tak naprawdę, biorąc pod uwagę także dzisiejszy poranek, on miał za sobą już sześć stosunków, co było jego rekordem. Nie takie to trudne z napaloną kobietą, która

wydawała się równie podniecona bólem, jak on zadawaniem bólu. Na następny raz będzie musiał pomyśleć o jakimś twardym urządzeniu. Na pewno spodobają się jej bardziej perwersyjne numery.
Pokój Chelsea znajdował się na drugim końcu domu, nie słyszała więc niczego, i gdy przy śniadaniu ujrzała za stołem jakiegoś obcego faceta, zaskoczyło ją to.
— A pan kim jest? — zapytała, zastanawiając się, czy babcia nie zatrudniła przypadkiem jeszcze jednego służącego.
— Przyjacielem Bunny. A kim ty jesteś? — spytał, nalewając sobie kawy ze srebrnego dzbanka i rzucając łapczywe spojrzenie w kierunku aromatycznych kawałków melona i świeżych bułeczek.
—r Chelsea. Jestem jej córką. Czy babcia wie, że pan tutaj jest? — zapytała go wprost. Coś jest bowiem mówiło, że Laverne nie aprobuje tego zuchwałego młodego człowieka. Biła od niego nieprzyjazna aura i nie spodobał się jej od pierwszego spojrzenia.
— Nie wiem. Kiedy przyszedłem wczoraj wieczór po twoją mamę, żeby ją zabrać na bal, Laverne już była w łóżku. Wróciliśmy bardzo późno.
Podniósł wzrok na Chelsea, która była od niego wyższa o dobre dziesięć centynietrów i złapał się na tym, że ocenia swoje możliwości osaczenia jej. Szybko jednak stwierdził, że nie ma szans. Była jak kawał lodu.
— Mama wciąż śpi? — zapytała Chelsea.
— Taak, nielicho się zmęczyła. Jak tylko coś zjem, znikam. Jeszcze raz skierował uwagę na rozkoszny kąsek przed sobą.
Wbrew temu, co powiedział, nie zamierzał tak prędko kończyć jedzenia. Nie chciał opuszczać domu, nie zobaczywszy się z Laverne i nie pobrawszy opłaty wraz z małą premią za dzisiejszą noc. Jeśli starszej pani nie podoba się pomysł sprowadzenia się Fernanda do tego domu, o czym napomknęła Bunny, może zapłaci mu całą sumę, by trzymał się z daleka i działał dalej na dotychczasowych zasadach, co mu zupełnie odpowiadało. Bunny Thomas interesowała go tylko z jednego, finansowego, powodu. I wcale mu nie zależało, by jakaś baba trzymała go na smyczy.

52

Kilka następnych dni, podczas których Chelsea w zawrotnym tempie pracowała nad ukończeniem bransoletki, minęło bardzo szybko. Jej projekt połączenia kamieni cieniutką niteczką z diamencików wypadł świetnie, zrobiła więc, wykorzystując ten pomysł szkic dużego medalionu. Wykonała też szczegółowe rysunki wisiorka, z brylantem oraz pierścionka ze szmaragdem, na wzór tych, które wcześniej zrobiła na sprzedaż. Chciała także zaprojektować pierścionek z różowym brylantem z zameczka naszyjnika z pereł matki, lecz czas naglił.

Na dzień przed wyjazdem pana Corella do Nowego Jorku Chelsea zjawiła się w salonie Tanagera z gotowymi przedmiotami i szkicami. Jej zaczerwienione oczy otoczone były ciemną obwódką, a zaniedbane włosy zwisały prostymi kosmykami na ramiona. Usiadła przed biurkiem pana Corella i z napięciem obserwowała jego reakcje. Długo przyglądał się wspaniałej bransoletce, która stanowiła najsilniejszy punkt jej małej kolekcji, a kiedy wreszcie podniósł wzrok i spojrzał na siedzącą przed nim młodą kobietę, uśmiechnął się życzliwie, jakby szukając właściwych słów. Z jego miny i milczenia Chelsea wywnioskowała, że sprawy przybiorą dobry obrót.

– To, co pani zrobila, jest piekne. Oryginalne i pomysłowe. Naprawdę twórcze, ale...
Chelsea ogarnęło poczucie klęski. Na Boga, jej praca zostanie odrzucona.
— Ale panu się nie podoba — dokończyła za niego zdanie
— Nie, nie w tym rzecz. Bardzo mi się podoba, ale obawiam się, ze jest zanadto, jak by to powiedzieć... zanadto wesołe i przebojowe jak na tak tradycyjną firmę, którą jest Tanager Bardzo serio traktujemy naszą biżuterię.
— A więc nie zabierze pan tego do Nowego Jorku? — zapytała zawiedziona, próbując złapać oddech jak człowiek, który tonie
Corell wyglądał na zdziwionego.
— Nie zrozumiała mnie pani, droga młoda damo. Już to uzgodniliśmy, a ja zawsze dotrzymuję przyrzeczeń, ale chciałem pamuswiadomic, że szanse, iż Tanager to weźmie, są raczej nikłe
Chelsea desperacko uchwyciła się cieniutkiej niteczki nadziei
— To proszę ich przekonać. Proszę im powiedzieć, że wszystko, nawet Tanager, musi iść z duchem czasu. Proszę mnie ze sobą zabrać, parne Corell. Proszę mi pozwolić zaprezentować osobiście moje projekty. Proszę mi pozwolić z nimi porozmawiać. Starszego pana zahipnotyzowała ta pasja; oczy Chelsea zalśniły głos się ożywił. Był zachwycony jej zapałem, ale był także człowiek kiem przezornym.
— A wiec... — zaczął, nie mogąc powiedzieć ,,nie" temu pełnemu zapału dziecku, które miał przed sobą.
Chelsea wykorzystała jego wahanie.
— Naprawdę, proszę mi pozwolić pojechać ze sobą. Pokryje wszystkie koszty, nie będzie to pana kosztowało ani grosza. Proszę mi tylko dac dziesięć minut, a ich przekonam. To wszystko Tylko dziesięć minut!
— Myślę, że to się da zrobić. Ale musi pani być gotowa na pojutrze. Będę składał roczny raport i choć to niezgodne z przepisami, postaram się dać pani tych dziesięć minut
Zamilkł, bo chciał przemyśleć dokładniej swoją decyzję, i kiedy Chelsea zaczęła mówić, podniósł rękę, aby ją uciszyć.
— Moja droga, rozumie pani, że jeśli pozwolę pani mi towarzyszyć będę się musiał opowiedzieć po pani stronie. Byłoby śmieszne gdybym postąpił inaczej - powiedział, a Chelsea wiedziała już, że

jakimś cudem udało się jej zmienić go z bezstronnego obserwatora w zdecydowanego obrońcę jej sprawy.
Nie da mu szansy na ewentualną zmianę decyzji. Zakończyła rozmowę i pośpiesznie wstała z krzesła.
— Świetnie. Proszę mi podać numer pańskiego lotu. Dołączę do pana — powiedziała i zaczęła zbierać swoje skarby.
— Nie — zaprotestował. — Proszę mi pozwolić zabrać te rzeczy. Chcę je pokazać naszym pracownikom i zobaczyć ich reakcję. W końcu to oni sprzedają biżuterię, i jeśli dobrze to przyjmą, będziemy mieli dodatkowy argument na pani korzyść. Przechowam wszystko w specjalnej szkatułce. Proszę poprosić sekretarkę o szczegóły dotyczące mojego lotu.
— Do zobaczenia na lotnisku — powiedziała Chelsea i pośpiesznie opuściła gabinet.
Ku swemu zdumieniu dowiedziała się, że Corell odlatuje następnego ranka o ósmej trzydzieści, pierwszą klasą. A była już druga po południu. Jeżeli nie przebije się przez korki uliczne i nie dotrze do banku przed zamknięciem, nie będzie miała pieniędzy na kupno biletu.
Utknęła w korku na autostradzie. Przez ponad piętnaście minut stała w długiej kolejce samochodów zablokowanych przez zepsutą ciężarówkę, a kiedy samochody wreszcie ruszyły, jechały w żółwim tempie. Czas płynął nieubłaganie. Zniecierpliwiona opuściła autostradę i zbłądziła. Przez ponad dziesięć minut krążyła po nieznanej dzielnicy, starając się ustalić, gdzie jest. Kiedy wreszcie dotarła do Beverly Hills, bank był już zamknięty. Waliła w drzwi, chcąc zwrócić na siebie uwagę krzątających się jeszcze wewnątrz budynku urzędników, ale żaden nawet nie spojrzał w jej stronę.
Zrozpaczona pojechała do warsztatu prosić o pomoc Jake'a, ale miał przy sobie wszystkiego sto dolarów. Jeśli miała siedzieć obok Corella w pierwszej klasie i podtrzymywać jego entuzjazm, potrzebowała znacznie więcej pieniędzy.
— A może weźmiesz od babci? — zapytał Jake.
— O Boże, musiałabym jej wszystko wyjaśniać od początku do końca, a i tak najprawdopodobniej by mi odmówiła! Nie przypominam sobie, żeby na moją prośbę przystała na cokolwiek, Jake. Taka jest prawda — pożaliła się, zasiadając za stołem i kładąc głowę na rękach.
— Strasznie chciałbym ci pomóc, ale rok temu, kiedy znaleźliś-

my się w długach po kupnie domu, zlikwidowałem wszystkie nasze karty kredytowe. Jeśli babcia ci odmówi, idź do matki. Nie pozwól im się wykręcić sianem. Przynajmniej w tej jednej sprawie mogłyby ci pomóc.
— Masz rację, ale wolałabym raczej zatrzymać obcą osobę na ulicy, niż iść do babci i prosić ją o cokolwiek — powiedziała Chelsea posępnie. Nie wspomniała, że nie może pożyczyć pieniędzy od babci, bo musiałaby się przyznać do własnego konta w banku.
Tego dnia wszystko szło jak po grudzie. W wytwórni dowiedziała się, że kręcą zdjęcia w plenerze, ale nie mogli dokładnie jej wyjaśnić, gdzie, chociaż się przedstawiła i błagała o pomoc. Doszedłszy do wniosku, że pomimo wszystko jedyną osobą, która może ją wybawić z opresji, jest babcia, zatelefonowała do Hildy Mant.
Coś jej się wreszcie udało. Hilda była w biurze i natychmiast odebrała telefon.
— Witaj, Chelsea, co słychać?
— Hildo, muszę koniecznie rozmawiać z babcią. Gdzie dzisiaj kręcą?
— O Boże, dziecko. Gdzieś w Angeles Forest, ale tak dokładnie to nie wiem. Czy mogę ci w czymś pomóc?
Hilda zawsze okazywała jej przyjaźń i zainteresowanie. Zmuszona sytuacją, zazwyczaj niezależna i samowystarczalna Chelsea, zrobiła coś, czego nigdy przedtem nie robiła. Poprosiła o pomoc.
— Hildo, wiem, że to zabrzmi okropnie, ale potrzebuję dwóch tysięcy dolarów, i to natychmiast. Jeśli możesz mi pożyczyć, obiecuję, że zwrócę ci je w przyszłym tygodniu. Ja mam pieniądze, ale zamknęli już bank, a muszę polecieć do Nowego Jorku jutro wczesnym rankiem.
— Dwa tysiące dolarów! — wykrzyknęła zdumiona Hilda. Chelsea wiedziała, że musi prędko wyjaśnić na co jej potrzebne
te pieniądze.
— Posłuchaj, przedstawiciel Tanagera, tutaj w Los Angeles, zgodził się, żebym przedstawiła kilka projektów biżuterii ich ludziom w Nowym Jorku, ale muszę tam pojechać jutro rano albo zrezygnować z całej sprawy. To moja życiowa szansa, Hildo.
— Projekty twojej biżuterii? — zapytała zaskoczona Hilda.
— Taak. Tym się zajmuję.
— Babcia nigdy mi nie mówiła...

— Ona nic nie wie. Mama i babcia mało czym się interesują poza kinem, więc rzadko z nimi rozmawiam o sobie. Wiesz przecież, jakie one są.
— To prawda — odparła Hilda.
Była pod wrażeniem tego, co usłyszała. Nie miała pojęcia, że Chelsea jest do tego stopnia utalentowana, iż jej projekty zainteresowały tak słynną firmę jak Tanager. Skoro osoby, z którymi jest blisko związana, nie wiedzą nic o tak ważnej dla przyszłości dziewczyny sferze życia, pomoże jej.
— Chelsea, ja nie mam pieniędzy, ale poczekaj, bez paniki. Mogę się o nie postarać. Podaj mi numer lotu. Zamówię ci bilet na konto naszego biura. Potem się zastanowię, skąd wytrzasnąć gotówkę. Daj mi czas do szóstej, dobrze?
Chelsea była oszołomiona. Nie spotkała jeszcze nikogo, kto by tak wspaniałomyślnie podszedł do jej problemu.
— Och, Hildo, dziękuję. To cudownie. Obiecuję, że zwrócę wszystko co do grosza. Muszę mieć miejsce obok faceta z Tanagera, który będzie mnie popierał. Muszę z nim jeszcze w drodze porozmawiać, potrzebny mi więc bilet pierwszej klasy — powiedziała przepraszająco.
— To zrozumiałe. Do zobaczenia tutaj, o szóstej.
Za pięć szósta Chelsea była w biurze Hildy. Większość pracowników już wyszła, ale Hilda czekała na nią.
— Wchodź i siadaj — powiedziała, przyglądając się z zakłopotaniem zaniedbanej i wymizerowanej młodej kobiecie.
— Tutaj masz bilet. Pożyczyłam także piętnaście studolarowych banknotów z podręcznej kasy biura, co razem z moimi dwustu dolarami i pięćdziesięcioma, które dostałam od sekretarki, powinno ci wystarczyć. Na jak długo jedziesz do Nowego Jorku?
— Jeszcze dokładnie nie wiem. — Chelsea opowiedziała Hildzie całą historię.
— To zabawne. Posłuchaj, jeśli będziesz musiała zostać dłużej i będą ci potrzebne pieniądze, zadzwoń do mnie. Prześlę ci telegraficznie — zapewniła Hilda.
— Nie wiem, jak ci dziękować, Hildo. Bez ciebie byłabym zgubiona — Chelsea przepełniała wdzięczność.
— Bez przesady, to po prostu moja skaza zawodowa, kochanie. Lubię pomagać utalentowanym młodym ludziom w ich życiowym

starcie. A poza tym masz szczęście, żeś mnie złapała. Dopinałam na ostatni guzik bardzo ważny kontrakt — lekki ironiczny uśmiech pojawił się na ułamek sekundy w kąciku jej warg. Nie obrazisz się, jeśli ci coś zasugeruję?
— Na pewno nie.
— Nie idź do Tanagera w dżinsach, dobrze? To są konserwatywni, tradycyjnie myślący starsi panowie, którzy uważają, że dżinsy mają pozostać na farmie. I posłuż się nazwiskiem matki.
— Co? — zawołała zaskoczona Chelsea.
— Kiedy jesteś na dole, powinnaś wykorzystać wszystkie możliwe atuty, jeśli nie chcesz pozostać w tym samym miejscu do końca życia, rozumiesz? Pozbądź się tych naiwnych pomysłów, że sama musisz się przebijać przez tę dżunglę. To tylko pobożne, ale zupełnie bezpodstawne życzenie. Każdy na tym świecie, kto kiedykolwiek czegoś dokonał, potrzebował w pewnym momencie czyjejś pomocy... Powiedz im, że Bunny Thomas jest twoją matką i że jeśli przyjmą twoje projekty, ona będzie się w nich publicznie pokazywać i fotografować? Chwytasz?
— Ale...
— Żadnych ale, młoda damo, sam talent nie wystarczy. Potrzebny jest także spryt.
Hilda obserwowała, jak Chelsea zmaga się z trudnym do zaakceptowania pomysłem, który jej podsunęła.
— Czy masz odpowiednie ubranie, skarbie? — zapytała Hilda. Chelsea wzruszyła ramionami.
— Mam parę rzeczy, które powinny pasować. Nigdy zanadto nie interesowałam się ciuchami. Z trudem przychodzi mi się ubrać w coś innego niż dżinsy.
— Jaki rozmiar nosisz? — zapytała Hilda.
— Dziesiątkę, ale jestem wysoka. Prawie wszystkie gotowe ubrania są dla mnie za krótkie, dlatego kupuję koszule w męskim dziale.
— No to chodź. Pojedziemy do mnie i zrobimy małe zakupy w mojej szafie. Nakupowałam masę eleganckich rzeczy między ósemką a dwunastką, stosownie do mojej wagi, która wznosi się i opada jak huśtawka.
— Nie mogę... — zaprotestowała Chelsea, ale Hilda jej nie słuchała. Macierzyńska w stosunku do wszystkich swoich klientów, podjęła nowe wyzwanie.

Obsada aktorska i ekipa techniczna „Przybysza z zaświatów" wróciła do studia ze zdjęć plenerowych. Mike Stern był w doskonałym
nastroju. Jeszcze dwa tygodnie i skończą się główne ujęcia, a na podstawie dotychczas nakręconego materiału mógł już powiedzieć, że miał nosa jeśli chodzi o główną rolę. Z dnia na dzień Bunny Thomas coraz bardziej wcielała się w graną przez siebie postać Annabel. Przy różnych okazjach Mike zauważył nawet, że Bunny przenosi pewne rysy charakteru i zachowania głównej bohaterki także poza plan, kiedy kamery nie pracują. Przyglądał się jej z zainteresowaniem i pewną dozą zdziwienia. Dostrzegł, że gdy ktoś się do niej zwraca, jej prawa ręka niezmiennie sięga po kosmyk włosów i nerwowo go skręca, powtarzając ruch, który zasugerował jej na początku, chcąc znaleźć jakiś charakterystyczny gest dla podkreślenia zakłopotania i braku pewności Annabel w kontaktach z obcymi. Zwrócił się kilkakrotnie do Bunny imieniem odtwarzanej bohaterki, a Bunny odpowiedziała tak, jakby była Annabel. To było niesamowite przeobrażenie, lecz wychodziło tylko na dobre filmowi, Mike zaś miał nadzieję, że minie, gdy skończą kręcić. Film kończy się przecież zabójstwem! Nie mogąc sprostać oczekiwaniom i wymaganiom mężczyzn jej życia — ojca i kochanka — Annabel zabija tego ostatniego. Ale to nie jego, Mike'a,

problem. On musi zakończyć wielki film, zmieścić się w budżecie i nie przekroczyć terminu. Emonocjonalne problemy Bunny to nie jego sprawa.
Przechadzał się po planie, rozmyślając nad ujęciami na ten dzień. Te sceny miały stanowić kulminacyjny punkt filmu i chciał być do nich dobrze przygotowany. Stwierdziwszy, że scenografia jest w porządku, postanowił porozmawiać z Bunny na osobności w garderobie. Chciał się upewnić, że jest w dobrym nastroju.
Przeskakując przez kable i okrążając kamery, zatrzymywał się przy członkach ekipy, życząc im dobrego dnia. Mike uważał, że każdy, kto pracuje przy jego filmie, powinien się czuć integralną częścią procesu twórczego. W rezultacie w zespole panowała doskonała atmosfera, a wyniki pracy były znakomite. Nic takiego jak plotki czy oszczerstwa, które skłóciły niejedną ekipę, nie zdarzało się pod jego kierownictwem.
Gdy zbliżał się do garderoby Bunny, zobaczył jej matkę. Laverne niespokojnie kręciła się pod drzwiami. Zastanowiła go jej nerwowość; przecież wszystko przebiega tak gładko i sprawnie.
— Witaj, Laverne. Jak się ma nasza gwiazda? — zapytał serdecznie.
Nie chciał się wdawać w rozmowę, zignorował więc jej dziwne ostrzeżenie:
— Zaczekaj, nie...
Choć nie miał dotąd żadnego poważniejszego spięcia z Laverne, było w tej chudej, kościstej kobiecie coś, czego nie znosił. Nie zatrzymał się więc i minął ją. Nie pukając przekręcił gałkę u drzwi i nie zapowiedziany wszedł do pokoju. Pożałował, że tak pochopnie zlekceważył Laverne, oto jego gwiazda, jego piękna wzruszająca, wrażliwa Annabel rozkraczona na fotelu, z obnażoną pupą, a nad nią Fernando ze spuszczonymi do ziemi spodniami posuwa ją jak pies grzejącą się sukę! Dobrze wychowany i zwykle dobrze usposobiony reżyser wycofał się bez słowa, szybko zamykając drzwi.
— Mówiłam, żebyś tam nie wchodził, prawda? — warknęła ze złością Laverne.
— Co oni, u licha, wyprawiają? — zapytał.
— Czyżbyś nie widział? — powiedziała z gorzką ironią, wyjmując z torebki papierosa i zapalając go drżącymi rękoma.
— Od jak dawna?

Laverne wzruszyła ramionami, wydmuchując dym.
— Praktycznie od samego początku zdjęć. Robią to każdego ranka, jeśli zdążą po południu, a chcieliby jeszcze w nocy.
Mike był zszokowany.
— W nocy? Czy on się do niej przeniósł?
— Po moim trupie. Ostatniej nocy uległam i pozwoliłam mu zostać, ale nie mam zamiaru więcej oglądać tego gnojka w domu.
— On jest o połowę od niej młodszy — nie mógł się uspokoić Mike.
— A co ja na to mogę poradzić. Boże, jaka ja będę szczęśliwa, kiedy już ten film się skończy.
— A co film ma z tym wspólnego? — zapytał.
— Zapytaj o to twoją główną gwiazdę. Stoi za tobą.
Mike odwrócił się i zobaczył Bunny. Jej jedwabne kimono przewiązane było mocno w talii, a włosy i makijaż w nieskazitelnym stanie.
— Mamo! — powiedziała ostrym tonem. — Miałaś nikogo nie wpuszczać. Mam chyba prawo do osobistego życia?
Mike bez wahania wziął winę na siebie.
— Słuchaj, ona chciała mnie zatrzymać, ale jej nie posłuchałem. Bunny, co ma wspólnego twoje pieprzenie się z moim filmem? — zapytał oburzony, bo uważał za rzecz niegodną mieszanie czegoś tak niskiego ze sztuką, którą tworzył.
Bunny rzuciła gniewne spojrzenie na matkę i odpowiedziała:
— Wyobraź więc sobie, że każdego ranka Fernando daje mi coś na podkreślenie kolorów moich policzków i rozpala mnie.
Po czym z udawana powagą dodała:
— Nazywam to moim codziennym zastrzykiem miłosnym. Nie uważasz, że to pomaga?
Wobec tak zdumiewającego oświadczenia Mike rozdziawił usta.
— Więc pomóż mi i bądź na planie nie później niż za dwie minuty — wymamrotał i ruszył przed siebie.
Bunny pośpiesznie wróciła do garderoby i korzystając z pomocy matki, przebrała się w kostium. Nie padło żadne słowo. Dopiero gdy Bunny udała się na plan, Fernando spojrzał znad zlewu, gdzie mył swoje szczoteczki i odezwał się do Laverne:
— Zaczynam już mieć tego dosyć. Jesteś mi winna ponad dwa tysiące kawałków. Chcę dostać, co mi się należy.

— Niczego nie jestem ci winna poza tym, co już zapłaciłam.
— Jeszcze zanim dotknąłem tej nimfomanki, twojej córki, obiecałaś, że będziesz płacić po stówce za każdy numer. Umówiliśmy się, a teraz próbujesz mnie wykiwać.
Laverne wyjęła z torebki studolarowy banknot i położyła go na stole.
— Oto twoja należność za dzisiejszy ranek. Kiedy się umawialiśmy, nie przypuszczałam, że będziecie to robić rano, w południe i wieczorem. Powiedziałam, że zapłacę za raz dziennie i to wszystko. Jeśli ci się nie podoba, trzymaj swojego palanta w spodniach.
— No cóż, może tak zrobię. Zobaczymy co powie twoja córka, gdy się dowie, że między nami wszystko skończone.
— W ostatnim miesiącu miała chyba dostatecznie dużo tych uciech. Wystarczy jej do końca życia! Zostaw ją już, Fernando — warknęła rozdrażniona i opuściła garderobę. Zaczynał jej dokuczać pulsujący ból głowy. Szperając w torebce w poszukiwaniu buteleczki z pigułkami, poczuła ulgę, gdy palce natrafiły na plastikowe cylindryczne opakowanie, które natychmiast otworzyła. Na jej dłoń wypadła tylko jedna pigułka. Przyzwyczaiła się do zażywania dwóch; jedna już jej nie pomagała. Co za kłopot.
Poszła do telefonu i wykręciła numer apteki z banderoli na lekarstwie, ale jej powiedziano, że nie mogą wydać leku bez recepty. Próbowała dodzwonić się do starego przyjaciela, doktora Jacka Shepherda, ale się dowiedziała, że wyjechał na stałe do Meksyku. A niech to! Decydując się na ostateczność, zadzwoniła do Victora Cableshawa, wziętego lekarza w środowisku aktorskim. Nie mógł jej przyjąć wcześniej niż następnego ranka, umówiła się więc. Dobry Boże, czeka ją długi i koszmarny dzień, a także noc.
Było gorzej, niż przewidywała. Dotarła późnym popołudniem do domu, gdzie zastała kartkę od Chelsea, która zawiadamiała, że wyjeżdża do Nowego Jorku w interesach i że zadzwoni później. Jakie to interesy, do cholery, może mieć jej wnuczka w Nowym Jorku? I skąd, u licha, wzięła pieniądze na wyjazd? Ból był coraz silniejszy. Zataczając się, Laverne dotarła do łóżka i zapadła w niespokojny, przerywany sen.
Późnym wieczorem Bunny wróciła do domu.
— Mamo! — zawodziła, stając przy łóżku matki. Laverne podniosła się gwałtownie, co spowodowało ostry nawrót bólu.
— Na miłość boską, Bunny, o co chodzi? — wymamrotała na wpół przytomna.

— Niszczysz mi życie!
— O czym ty mówisz? — Jest noc czy ranek?
— Fernando powiedział, że zabroniłaś mu nawet się zbliżać do tego domu. Dlaczego mówisz takie rzeczy? Przecież wiesz, jak on wiele dla mnie znaczy? — Łzy płynęły z jej oczu, a czarny tusz ściekał strumyczkami po policzkach. Na samo wspomnienie ohydnej porannej sceny Laverne nie mogła się opanować.
— Bunny, on jest zwykłą pieprzącą maszyną, niczym więcej! On nic dla ciebie nie znaczy, zrozumiałaś? Takich typków jak on znajdziesz w Hollywoodzie na pęczki. Pozwól, żeby sobie poszedł.
Laverne była wyczerpana i marzyła o śnie. Męczyło ją wszystko i wszyscy. Opadła z powrotem na poduszkę. Jednakże Bunny nie zamierzała płakać samotnie. Kiedy ona cierpiała, cały świat powinien cierpieć razem z nią. Kiedy płakała, oczekiwała milionowego audytorium, a jeśli to nie było możliwe, musiała mieć przed sobą jedną, przynajmniej jedną osobę.
Głośno szlochając, lamentowała i zawodziła, targała włosy, szarpała guziki bluzki, wypadała z pokoju, by po kilku minutach powracać i zaczynać od nowa. Przez cały ten czas Laverne nie podniosła ani razu głowy z poduszki. Zaciskała mocno powieki, prosząc Boga, z którym nie zawarła jeszcze znajomości, by cały ten zgiełk ucichł i żeby mogła leżeć w spokoju. Ale nie było jej to sądzone. Bunny miała własne metody i zdeterminowana, potrafiła przebić najgrubszą skorupę emocjonalnego pancerza. Kiedy wreszcie wyczerpana lamentem padła na podłogę, zmusiła matkę do kapitulacji.
Z niemałym trudem Laverne podniosła ten kłębek nerwów, w który zmieniła się córka, pomogła jej wstać i zaprowadziła do łazienki. Niepomna na własne nieszczęście, pocieszała swoje dziecko, wykąpała je i ułożyła do snu. Po kilku godzinach, kiedy Bunny już spała głęboko, Laverne wróciła do łóżka. Przeleżała nie zmrużywszy oka całą noc, zmagając się z bólem, jej nieodłącznym już kompanem.
Nazajutrz rano była znowu na pełnych obrotach, gotowa własnym ciałem powstrzymać rozpędzoną ciężarówkę. Zła na Chelsea, że pozostawiła wszystko na jej chorej głowie, oślepiona paraliżującym bólem, musiała prosić Fabiolę o pomoc i wspólnie z nią wyciągać Bunny z łóżka, by dostarczyć na plan. Tym razem

Laverne odstąpiła od niezmiennego zwyczaju i zostawiła Bunny na planie samą; oddała ją w ręce garderobianej i Fernanda, po czym opuściła wytwórnię. Miała zamiar porozmawiać z Fernandem i zaproponować mu jakiś sensowny kompromis, ale że sprawa nie była aż taka nagląca, a ona nie mogła czekać, odłożyła to na później.
Na szczęście lekarz przyjął ją punktualnie. Majątek i sława nie zdemoralizowały doktora Cableshawa; pozostał skrupulatnym, uważnym lekarzem. Jego delikatne rysy twarzy i gęste, siwe włosy doskonale pasowały do klienteli, z którą miał do czynienia w Beverly Hills. Należał jednak do tego typu lekarzy, którzy nie płaszczą się przed pacjentem i nie są jedynie źródłem zaopatrzenia go w zbędne lekarstwa. Bardzo skutecznie leczył przed rokiem Bunny, kiedy kilkakrotnie zapadała na bronchit.
—Tutaj jest papierowy szlafrok — powiedziała energiczna pielęgniarka. — Proszę zdjąć z siebie wszystko oprócz pantofli.
Laverne zirytowała się.
— Proszę posłuchać, potrzebuję tylko czegoś na ból głowy. Po co mam się rozbierać — protestowała.
— To jest polecenie lekarza, pani Thomas. Musi panią zbadać, żeby stwierdzić, jaka jest przyczyna pani dolegliwości. Bóle głowy mają najrozmaitsze źródła. Kiedy będzie pani gotowa, proszę nacisnąć ten zielony guzik.
— Pielęgniarka zamaszystym krokiem opuściła pokój.
Gdyby nie potworny ból, Laverne prawdopodobnie wyszłaby stąd i poszukała lekarza, który uległby jej namowom i wypisał bez badania receptę na środki przeciwbólowe. Była jednak osłabiona i załamana, posłusznie więc zdjęła ubranie. Przed włożeniem papierowego szlafroka rzuciła okiem na pierś i przejechała palcem po zgrubieniu na niej. Teraz już się nie wymiga. Żadnej szansy ucieczki przed prawdą. Żadnych idiotycznych wykrętów. Prawda w końcu ją dosięgła.
Po godzinie, już ubrana, siedziała przed doktorem Cableshawem, który zajęty był wypisywaniem recepty. Podniósł wzrok i przyglądał się jej w zamyśleniu przez chwilę, zanim zapytał:
— Dlaczego, pani Thomas? Dlaczego tak długo pani zwlekała? Mając już za sobą badania i wstępną diagnozę, odczuwała
pewną ulgę. Unikała jednak jego spojrzenia.
Uczciwie się przyznaję, że nie wiem. Chyba po prostu nie chciałam dopuścić do siebie tej myśli.

— Ale wiedziała pani, co to może być?
— Raczej tak.
— Zgrubienie na lewej piersi jest spore, także na prawej wyczuwam liczne guzki. Jest wiele możliwości leczenia, ale na tym etapie zaawansowania musimy parną zabrać dzisiaj do szpitala na biopsję i badanie płynu limfatycznego. Musimy jak najszybciej określić charakter guzów i stwierdzić, czy nie ma przerzutów.
— Nie ma mowy, żebym dzisiaj została w szpitalu, doktorze Cableshaw. I tak długo zwlekałam, więc z pewnością jeszcze tydzień lub dwa nie zrobią różnicy. Widzi pan, Bunny kończy właśnie bardzo ważny film z Mikiem Sternem i gdybym teraz się wyłączyła i przestała zajmować jej sprawami, wytrąciłoby ją to z równowagi.
— Pani Thomas — rzekł lekarz stanowczo — czy usłyszała pani choć jedno moje słowo? Właśnie dlatego, że tak długo pani zwlekała, nie może pani już tracić ani chwili. Nie rozmawiamy o jakimś pryszczu, mamy prawdopodobnie do czynienia z chorobą zagrażającą życiu. Bardzo możliwe, że guzy na piersiach są przyczyną pani bólu głowy.
— Czy ja umrę? — zapytała słabym głosem. Zniecierpliwienie lekarza ulotniło się natychmiast.
— Wszyscy umrzemy, pani Thomas. Chcemy tylko, żeby to nastąpiło jak najpóźniej, prawda?
Laverne westchnęła głęboko i zaproponowała pośrednie wyjście.
— Potrzebne mi są dwa dni. Za dwa dni wraca z Nowego Jorku moja wnuczka i Bunny nie będzie sama, zgoda?
Lekarz był pragmatykiem. Domyślał się, że gdyby spróbował postawić na swoim, pacjentka wyszłaby i nigdy nie poddała się leczeniu.
— Jeśli pani tak bardzo nalega... Chcę tu panią widzieć pojutrze, z samego rana. Czy załatwić dla pani chirurga, czy też ma pani już kogoś upatrzonego?
— Nie, nie. Proszę się wszystkim zająć i dziękuję, doktorze. Dziękuję za wyrozumiałość.
Miała dziwne uczucie, jak gdyby otrzymała chwilowe odroczenie wyroku.
— Proszę zrealizować te recepty na parterze. Daję pani zastrzyk, który złagodzi ból głowy, ale proszę po nim nie prowadzić samochodu. Czy może panią ktoś zawieźć do domu?

— Mam szofera.
— W porządku. Gdy głowa znowu zacznie boleć, proszę zażyć dwie pigułki, a potem po jednej co trzy godziny, ala nie więcej niż sześć dziennie, zrozumiała mnie pani?
Laverne skinęła twierdząco głową. Z niepokojem opuszczała gabinet. Miała milion spraw do załatwienia w ciągu tych dwóch dni.

Chelsea siedziała obok pana Corella w milczeniu i przyglądała się białym obłokom pod nimi. Wypiła dwa kieliszki szampana, którego tak szczodrze nalała jej stewardesa, zjadła także do ostatniego kęsa śniadanie, a teraz czuła się senna i po raz pierwszy od tygodni zrelaksowana. Na szczęście jej towarzysz podróży zatopiony był w lekturze *Wall Street Journal*, mogła więc przymknąć oczy. Cóż za podniecająca przygoda!

Pochlebiało jej, iż Hilda poświęciła jej tyle uwagi i czasu. Chelsea była zdumiona jej serdecznością. Okazała się wspaniałą pełną ciepła osobą. Zrobiły przegląd szaf w poszukiwaniu odpowiednich ubrań dla Chelsea. Gustowny ciemnogranatowy kostiumik od Diora, który Chelsea miała na sobie, był własnością Hildy, podobnie jak bezbłędnie skrojony bladoniebieski kostium od Anne Klein, przeznaczony na jutrzejsze spotkanie, i prosta, mała, czarna koktajlowa sukienka od Adele Simpson. Hilda nalegała, by Chelsea ją zabrała ze sobą na wszelki wypadek, niewykluczone przecież, że zostanie zaproszona na jakieś przyjęcie. Wszystkie stroje wraz z własną parą czystych dżinsów, bawełnianą bluzką, układaną spódnicą i jedwabną bluzką, zapakowała starannie do walizki od Vuittona, własności matki.

Spojrzała na umieszczony pod siedzeniem płaski skórzany

neseser pana Corella. Jej wszystkie nadzieje i marzenia zamknięte były w tej teczce. No, może niezupełnie wszystkie. Wciąż jest przecież Wills i ich wspólne życie w niedalekiej przyszłości. Jak cudownie byłoby zamieszkać w Londynie, mieć dzieci, które podczas weekendów i letnich wakacji uczyłyby się jeździć konno w Ashford Hall. W dużym domu znalazłoby się miejsce na pracownię dla niej, gdzie mogłaby tworzyć piękne rzeczy, a najstarszy na świecie i niewykluczone, że również najlepszy sklep jubilerski Garrard wystawiałby je u siebie. Po raz pierwszy w życiu dostrzegła, że otwierają się przed nią nieograniczone możliwości: była pod ich wrażeniem, szczęśliwa i pełna nadziei.

W Nowym Jorku zamieszkali w hotelu Pierre. Po załatwieniu niezbędnych formalności w recepcji pan Corell pożegnał się, życząc jej dobrej nocy.

— Byłbym szczęśliwy, zapraszając panią na kolację, ale niestety, mam już plany na wieczór. W okolicy jest wiele dobrych restauracji, ale jeśli woli pani nie wychodzić, może pani zamówić coś do pokoju. Mają tutaj świetną kuchnię.

Chelsea ulżyło.

— Wszystko w porządku, panie Corell, jestem zanadto zmęczona, żeby zwiedzać Nowy Jork. Położę się wcześnie spać.

— Dobra myśl. O wpół do dziesiątej przyjedzie po nas samochód. Wprawdzie Tanager znajduje się o kilkanaście kamienic stąd i moglibyśmy udać się tam pieszo, uważam jednak, że przechadzanie się po ulicy z tą cenną teczką z pani cackami nie byłoby rozsądne... No to jak, wszystko w porządku?

— Oczywiście.

Chelsea udała się do swojego pokoju, rozpakowała się, rozebrała, wysłuchała wiadomości. Przez moment zastanawiała się, czy nie zadzwonić do babci, lecz coś ją przed tym powstrzymało. Laverne na pewno będzie zła, że wyjechała bez uprzedzenia, a tej nocy Chelsea wolała nie mieć do czynienia ze złością. Potrzebna jej była tylko lekka kolacja i długi sen. Na początek jednak przejrzy swoje notatki. Stanęła przed lustrem i zaczęła wygłaszać napisaną wcześniej mowę żeby nauczyć się jej na pamięć:

„Aż do XIX wieku to nie kobiety, lecz mężczyźni byli przeważnie odbiorcami i użytkownikami biżuterii. Przestali nosić biżuterię właśnie w tym czasie, gdy poszukiwacze złota odkrywali najbogatsze

źródła pokładów diamentu. Traktowano wtedy kobiety bardziej jako własność mężczyzny niż jako istoty o określonej indywidualności, którym należą się prawa. Dlatego też powodzenie i sukces mężczyzny oceniane były na świecie ilością kosztownych świecidełek, które nosiła jego żona".
Przerwała. O Boże, to brzmi jak ze szkolnego podręcznika. Jeśli wygłosi coś takiego, zostanie wyśmiana!
„...Moda i obyczaje powtarzają się w nigdy nie kończącym się cyklu. W latach siedemdziesiątych kobiety zaczęły się domagać równych praw, a obecnie mężczyźni znowu zaczynają nosić biżuterię. Może jeszcze nie w Nowym Jorku, ale w Kalifornii noszą na szyi złote łańcuchy, wysadzane brylantami zegarki i bransoletki identyfikacyjne".
No, to już jest nieco lepsze, pomyślała, choć nadal nudne i banalne. Zrezygnowana, podarła kartkę i sięgnęła po hotelową papeterię. Trzeba zacząć od nowa. Wszystko wydawało się jej napuszone i niezręczne. Do diabła, trzeba nadać temu więcej polotu!
Wyczerpana lecz podniecona źle spała, i kiedy o ósmej zadzwonił telefon, była zadowolona, że czas już wstać i rozpocząć dzień. Zszedłszy do holu, Corell zastał tam już oczekującą go ładną, młodą kobietę, ubraną w elegancki bladoniebieski kostium, podkreślający kolor jej oczu i lśniące blond włosy. Idąc za radą Hildy Chelsea związała je na karku wstążką, co dodało jej kilka lat.
— Nieźle, młoda damo, wygląda pani wspaniale. Idziemy więc?
Na najwyższym piętrze gmachu firmy Tanager Chelsea usiadła w pokoju przylegającym do sali konferencyjnej. Trzymając na kolanach teczkę z biżuterią i ze szkicami, czekała, aż ją zaproszą do środka. Nie, nie wygłosi tych wszystkich bzdur, które przygotowała, musi się rozluźnić, musi być naturalna, ale czy ta wielka szansa nie przychodzi trochę za wcześnie? Może jeszcze rok czy dwa terminowania po dyplomie okazałyby się na dłuższą metę lepszym rozwiązaniem? Jej kariera nie zależy przecież od czekającego ją spotkania, myślała, ale i to nie bardzo pomagało. Nie mogła się pozbyć niepokoju.
O wpół do dwunastej wysoka, szczupła kobieta w czarnej garsonce otworzyła drzwi i ruchem głowy zaprosiła ją do sali konferencyjnej. Chelsea chwyciła swój skarb, jej ręce nagle zaczęły drżeć. Podniosła się niepewnie i biorąc głęboki wdech, weszła do pokoju.

Ku jej zdumieniu pan Corell zajmował główne miejsce przy stole konferencyjnym. To on prowadził zebranie! Czy to możliwe, że odgrywa większą rolę, niż dał jej do zrozumienia? Myśl ta dodała jej odwagi.
— Proszę usiąść, panno Hunter. Zarezerwowaliśmy dla pani fotel — powiedział, wskazując puste miejsce po swojej lewej ręce.
Usiadła, a on przystąpił od razu do sprawy.
— Chciałbym teraz pokazać moim kolegom pani prace i poprosić, żeby się pani podzieliła z nami swoim pomysłem na temat korzyści, które mogłyby one przynieść naszej firmie.
Chelsea rozejrzała się wokoło. Przy stole siedzieli sami mężczyźni i tylko jedna kobieta — notowała przebieg spotkania. Dopiero teraz uświadomiła sobie przyczynę wszystkich wątpliwości pana Corella. W jaki sposób ona, mając niewiele ponad dwadzieścia lat, może przekonać o wyższości swojej biżuterii grupę dojrzałych panów?
— Panowie, nie potrafię wyrazić wdzięczności, że zechcieliście poświęcić mi kilka minut waszego cennego czasu. Zanim pokażę moje rzeczy, powiem parę słów, bo tego pewnie oczekujecie ode mnie.
Widząc, iż przysłuchują się jej uważnie, ciągnęła:
— Tanager jest firmą, z której nazwą kojarzy się najwspanialsza biżuteria, najpiękniejsze komplety, i to jest dobre, ale to także ogranicza liczbę waszych klientów. Moim pragnieniem byłoby wylansowanie nowej formy sprzedaży, czegoś na wzór butiku z dobrą biżuterią, którą kupowaliby młodzi, dobrze sytuowani ludzie. Właśnie teraz, gdy sztuczna biżuteria wychodzi z mody, powstała szansa, by przyciągnąć całe nowe pokolenie nabywców. Na każdym kroku spotyka się młode dziewczyny i kobiety, które noszą złote łańcuchy, bardzo lekkie i cienkie, ale z prawdziwego złota. I wcale nie jest powiedziane, że otrzymały je w prezencie. Same to sobie kupują. Właśnie z myślą o tej potencjalnej klienteli stworzyłam moje projekty.
Spokojnym, opanowanym ruchem otworzyła teczkę i wyjęła złotą bransoletę i medalion stanowiące komplet oraz serię bransoletek z perłami. Podała je mężczyźnie siedzącemu najbliżej. Szkice wręczyła Corellowi, by podał je dalej.
— Bransoletka i medalion należą do kolekcji, którą nazwałam

„Zawsze róża". To są turmaliny i chociaż mogłam użyć rubinów i szmaragdów, nie miałoby to wpływu na jakość projektu, zmieniłaby się jedynie cena: przedmioty stałyby się niedostępne dla pewnej grupy nabywców.
Siedzący naprzeciwko mężczyzna przerwał jej:
— Panno Hunter, Tanager używa tylko kamieni szlachetnych. Próbuje nam pani sprzedać towar z półszlachetnego materiału, który nas nie interesuje.
Chelsea się ucieszyła, że nadarza się okazja do dyskusji.
— W biżuterii liczy się coś więcej niż szlachetny kamień. Równie ważny jest artyzm samej oprawy. Czy nie powinniśmy się wstydzić, że zniszczyliśmy tak wiele pięknych dzieł sztuki z epoki Renesansu po to tylko, by wyjąć z nich szlachetne kamienie i zużytkować je na modną biżuterię? Jeszcze teraz każdy na nowo oprawia brylant z zaręczynowego pierścionka własnej babki, prawda? Przypuśćmy, że młodzi malarze zaczęliby przerabiać na nowe płótna Rembrandta?
— Co to ma wspólnego z Tanagerem, droga pani? — Corell, zadowolony najwyraźniej z jej wiedzy, sprowadził ją na ziemię.
— Uważam, że Tanager powinien kojarzyć się z biżuterią, która jest piękna w rysunku, a nie tylko z oprawionymi w złoto wielkimi kamieniami. Secesja oddała hołd rękodziełu i wyniosła biżuterię na wyżyny, odchodząc równocześnie od jej anonimowości. Ja uważam, że należy iść właśnie w tym kierunku: niech ludzie zaczną kupować biżuterię na tej samej zasadzie, na jakiej kupują inne dzieła sztuki — na podstawie nazwiska ich twórcy. Ostatnio wielcy artyści, tacy jak Calder i Dali, zwrócili się w stronę biżuterii. Faktyczna wartość prac tych geniuszy tkwi w ich niepowtarzalnym rysunku, nie zaś w ilości użytego złota czy diamentów.
— Czy pani zalicza się do ich klasy? — zapytał korpulentny pan z drugiego końca stołu, ale Chelsea nie poczuła się dotknięta tą zaczepką.
— Wprawdzie nie zaliczam się jeszcze do „ich klasy", ale proszę nie zapominać, że stoję dopiero u progu kariery. Uważam się zarówno za artystkę, jak i za rzemieślnika. Mam nadzieję, że przedmioty, które pokazuję tutaj panom są skromnym, jeszcze nie najdoskonalszym tego dowodem.
Teraz odezwał się mężczyzna, któremu dała bransoletkę.

— Uważam, że jest w tym coś, nad czym powinniśmy się zastanowić. Szczerze mówiąc, jestem przekonany, że mojej synowej bardzo by się spodobała ta bransoletka. Od dnia ślubu nie wyjęła jeszcze z sejfu ofiarowanego jej przeze mnie naszyjnika z brylantami. Mówi, że nie pasuje do jej strojów.
Corell zdecydował, że na tej uwadze należy zamknąć dyskusję.
— Dziękuję pani bardzo za prezentację, panno Hunter. Dała nam pani wiele do myślenia. Gdyby zechciała pani pozostawić nam swoją kolekcję, obiecuję, że się o nią odpowiednio zatroszczę. Aha, przy okazji, panowie, dowiedziałem się w samolocie, że panna Hunter jest córką Bunny Thomas, która obiecała publicznie pokazywać się w zaprojektowanej przez córkę biżuterii. Czy to nieinteresujące?
Chelsea uśmiechnęła się i z wielką powagą skinęła głową potwierdzając swój związek ze słynną gwiazdą, ubawiona tym, że pomysł promowania jej kolekcji tą drogą wyszedł od samego pana Corella. Czyżby tak samo jak Hilda pojmował rolę i wpływ wielkiej gwiazdy na kształtowanie gustów publiczności?
Podchodziła właśnie do windy, gdy dopędziła ją kobieta robiąca notatki.
— Panno Hunter, pan Corell mnie prosił, abym pani przekazała, że pragnie zjeść z panią kolację dziś wieczór, oczywiście jeśli nie ma pani innych planów.
Chelsea była uszczęśliwiona.
— Oczywiście, z największą przyjemnością.
— Świetnie, przekażę mu wiadomość.
— O której godzinie?
— Sądzę, że o wpół do ósmej. Zawsze gdy pan Corell bawi tutaj, członkowie zarządu wraz z żonami spotykają się wieczorem na przyjęciu. Dzisiaj pan Standish, szef nowojorskiego salonu firmy, zaprasza wszystkich do siebie do domu.
Chelsea była przerażona.
— Chce pani powiedzieć, że i ja się tam znajdę... razem z innymi? — zapytała.
— Dlaczego nie? Oczywiście. Pan Corell musi tam być. W końcu to przyjęcie na jego cześć.
— Proszę mi powiedzieć — Chelsea zniżyła głos. — jaką właściwie pozycję zajmuje pan Corell w Tanagerze?

— Jest prezesem zarządu. Pani o tym nie wiedziała?
— To nie są żarty? Myślałam, że jest po prostu szefem salonu firmy w Los Angeles!
— Tak, pełni obie te funkcje. Widzi pani, był ożeniony z wnuczką założyciela i głównego akcjonariusza towarzystwa i przez wiele lat przewodniczącym. Kiedy dziesięć lat temu umarła Marbel, przekazał kierownictwo towarzystwa panu Sells, awansował na prezesa zarządu i wyjechał do Los Angeles, aby znaleźć się bliżej swojej jedynej córki, która tam mieszka.
— Ale wstyd! Powinnam była chyba o tym wiedzieć!
— Niekoniecznie. To zamknięte środowisko, a on bardzo dba
o to, żeby się nie wyróżniać. Przyjął na siebie obowiązki prezesa, ponieważ... no cóż, lepiej, jak sam pani opowie tę historię. Miło mi było parną poznać, panno Hunter. Proszę powiedzieć mamie, że jestem jedną z jej gorących wielbicielek.
Po południu Chelsea wybrała się na przechadzkę Piątą Aleją. Oglądała wystawy .-porównywała wyroby słynnych firm jubilerskich, takich jak Harry Winston, Tiffany i Cartier. Zaglądała do małych sklepików w dzielnicy brylantów. Gdy się patrzyło na oszołamiające wystawy i gabloty ze złotem, platyną i szlachetnymi kamieniami, ciągnące się bez końca, wprost trudno było uwierzyć w ich rzadkość
i niepospolitość.
Udając potencjalnego nabywcę zaręczynowego pierścionka miała okazję posłuchać, jak kupcy zachwalają swój towar. Wydało się jej to wielce zabawne: z kamienną twarzą polecali jej kamienie, nawet duże, lecz ze skazami barwy, szlifu lub też wypełnione tak zwanym w branży „kruszonym lodem". W jednym sklepie zaintrygował ją jednolity szary kolor wszystkich kamieni mających powyżej trzech karatów. Choć ich szlif był przyzwoity, a skaz miały niewiele, była prawie pewna, że gdyby zanurzyła je w alkoholu etylowym, odzyskałyby swój naturalny żółty kolor. Czytała o barwionych kamieniach i była pewna, że właśnie z nimi miała w tym przypadku do czynienia. Jeśli chodzi o brylanty, zawsze najlepiej kierować się starą łacińską dewizą *caveat emptor,* czyli: niech się strzeże kupujący.
Zamierzała zatelefonować z hotelu do domu, ale kiedy wróciła, dochodziła już szósta, a trzeba było się jeszcze przebrać. Teraz, kiedy dowiedziała się o potędze swojego protektora, czuła się pewniej niż dotąd. Zanosiło się na interesujący wieczór.

Dobra, wychodź stąd — powiedział strażnik, otwierając drzwi celi, w której siedział Sergio. — Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Sergio, podnosząc się z pryczy i pośpiesznie opuszczając miejsce, w którym spędził już prawie dwadzieścia cztery godziny.
— Twój adwokat wpłacił za ciebie kaucję. Czeka na zewnątrz.
— Nie miałem żadnego adwokata — odparł Sergio podejrzliwie.
— Dobra, no więc teraz już masz. — Strażnik otworzył drzwi i wskazał wysokiego, szczupłego młodego człowieka, w eleganckim garniturze od Armaniego.
Sergio podszedł od niego z wyciągniętą na powitanie ręką, lecz młody człowiek zignorował ten gest. Odprawiony z kwitkiem Sergio zapytał:
— Kto cię wynajął?
Mężczyzna zawahał się na moment, rozejrzał wokoło, po czym ściszonym głosem odparł:
— Nie masz adwokata, więc sąd wyznaczył mnie.
— No, a kto wyznaczył kaucję? Młody człowiek się uśmiechnął.
— Och, twój przyjaciel. Chce z tobą pogadać — powiedział otwierając drzwi i przepuszczając Sergia przodem. Na rogu stał zaparkowany długi czarny lincoln.

Szofer otworzył drzwiczki i uśmiechnął się. Sergio powinien był być bardziej przezorny, ponieważ jednak wszystkie przejawy bogactwa i władzy niezmiernie mu imponowały, wsiadł i zanim się obejrzał, został wciągnięty na tylne siedzenie między dwóch krzepkich mężczyzn.
Zatrzaśnięto i zablokowano drzwi, samochód zaczął nabierać prędkości; Sergio zdał sobie sprawę, że wpadł w pułapkę.
— Kim jesteście?
— Pracujemy dla faceta, który chce z tobą pogadać. Masz coś, co jemu jest potrzebne.
— Pracujecie dla Sandy'ego Shapiro?
Mężczyzna z brzydką blizną w poprzek policzka zmrużył oczy i zapytał:
— A kto to taki?
— W porządku, jeśli nie pracujecie dla Sandy'ego Shapiro, musicie pracować dla mojej żony.
— Nie pracuję dla żadnej baby, to jedno mogę ci powiedzieć, chłoptysiu — powiedział drugi facet. Sergio spojrzał na jego ogorzałą twarz, częściowo ukrytą za ciemnymi okularami, na rozciągnięte w jadowitym uśmiechu wargi.
— To dla kogo, do cholery, pracujecie?
Przez pozostałą część drogi żaden z nich nie raczył już odpowiedzieć na żadne pytanie. Limuzyna wjechała na autostradę San Diego, a po jakimś czasie skręciła na północ. Sergio próbował śledzić trasę, lecz okolica była mu obca, pogubił się zupełnie. Dojechali wreszcie do okratowanej bramy. Szofer wysiadł i otworzył ją. Wrócił do samochodu, przejechał przez bramę, po czym znowu wysiadł, by ją zamknąć. Podczas gdy wykonywał te czynności, Sergio coraz bardziej się denerwował.
— Słuchajcie, chłopaki, pójdziecie za to do mamra. To normalne porwanie!
— Chcesz wrócić do kicia, chłoptysiu? Powiedz tylko, a natychmiast odwozimy cię z powrotem, zgoda? Nikt ci tutaj nic złego nie zrobi, nie bój się!
Przejechali jeszcze kawałek wąską kamienistą drogą i samochód zatrzymał się przed niewielkim budynkiem. Sergio został wypchnięty na zewnątrz.
— Człowiek, który chce z tobą mówić, jest w środku. Za-

czekamy tutaj na ciebie — powiedział zbir w ciemnych okularach, oparł się o samochód i zapalił papierosa.
Sergio otworzył drzwi i wszedł do pomieszczenia, które wyglądało jak mały wiejski urząd. Za biurkiem, rozmawiając przez telefon, siedział śniady mężczyzna z gładko zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami i czarnymi wąsami. On także nosił ciemne okulary. Wskazał Sergiowi krzesło przed biurkiem, nie przerywając rozmowy.
— Przykro mi przyjacielu — mówił — ale mieliśmy umowę. Gówno mnie obchodzi, czy kontrakt jest podpisany, czy nie. Dałeś słowo i masz go dotrzymać.
Przez następnych kilka chwil słuchał, po czym powiedział ze złością:
— Posłuchaj mnie, ty dupku, nie próbuj robić wała z Sy Christmana, rozumiesz? Znam się na swoich sprawach. Zawarliśmy umowę i to wszystko. Kontrakty będą na twoim biurku o trzeciej po południu i chcę je mieć z powrotem u siebie o piątej... podpisane! — skończył i z trzaskiem odłożył słuchawkę.
Nie patrząc nawet w kierunku Sergk, wyskoczył z fotela i pobiegł do drzwi.
— Blades, rusz dupą i chodź tutaj! — zawołał. Mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych pośpieszył ku niemu. Stojąc na progu rozmawiali prawie szeptem. Sergio nie słyszał, o czym. Był w strachu — oto znajdował się w rękach wszechwładnego i legendarnego Sy Christmana, właściciela jednej z największych w tej branży spółek nagraniowych. Chodziły słuchy, że stoi za nim potężny gang kryminalny.
Kiedy skończyli rozmowę, Blades oddalił się i wąsaty mężczyzna z gładko zaczesanymi włosami powrócił za biurko.
— No, a teraz możemy pogadać o pewnej sprawie. Posiadasz dziennik, który prowadziła moja stara przyjaciółka, Hilda Marx. Chcę mieć ten dziennik, i to jeszcze dziś.
W tonie jego głosu było tyle ciepła i serdeczności, ile można by się spodziewać po gadającej jadowitej żmii.
— Pfff, co pana skłania do takiego przypuszczenia? — Sergio udawał zaskoczenie.
— Grozisz podobno, że ujawnisz jego zawartość, a ona właśnie wyświadczyła przysługę staremu przyjacielowi. Zdajesz sobie sprawę,

czym jest ten biznes — robisz sobie przyjaciół... i wrogów. I zawsze musisz mieć pewność, że twoi przyjaciele są potężniejsi i bardziej wpływowi niż twoi wrogowie.
W tonie jego głosu było coś więcej niż zwykła pogróżka.
Sergio był zdenerwowany.
— Dlaczego ona panu o tym powiedziała?
— Bo jest bystra. Być może nie powinna pisać o tym wszystkim w swoim zeszycie. Dlatego do mnie zadzwoniła i dlatego też siedzimy teraz tutaj razem. A ty, przyjacielu, jesteś wrogiem. A więc... ile?
— Sto patyków? — zapytał nieśmiało Sergio. — To dla pana tyle co nic.
Mężczyzna głośno się zaśmiał i rzekł, przysuwając się do Sergia:
— Sto patyków to nie jest takie znowu nic dla mnie... ale za to twoje życie to dla mnie niewiele. Dziesięć patyków! Zgadzasz się albo rezygnujesz!
Sergio nigdy nie znał umiaru i nie wiedział, w jakim momencie przestać.
— Dlaczego miałbym się godzić na dziesięć patyków od pana, skoro moja żona proponowała mi więcej?
— Popełniłeś błąd. Trzeba było wziąć, zanim mi o wszystkim opowiedziała. Wtedy to było więcej warte. No to co, dobijamy targu?
— To zwykły rozbój! Mężczyzna znowu się roześmiał.
— Za naukę trzeba płacić, chłoptysiu.
— Niech będzie — zgodził się niechętnie Sergio — ale ja... Mężczyzna podniósł się z fotela.
— No to świetnie. Blades pojedzie z tobą do twojej kryjówki. Ty mu oddasz zeszyt, a on ci wręczy gotówkę.
Sergio próbował grać na zwłokę.
— Pfff, no tak, ale może by się pan zgodził, żebym przywiózł to jutro.
— I dał ci szansę, żebyś zmienił zdanie? Chyba uważasz mnie za idiotę! Dzisiaj albo wcale... ale jeśli... jeśli zdecydujesz się na jakiś nierozważny krok, bardzo mnie tym zasmucisz i naprawdę stanę się twoim wrogiem. Bardzo ci na tym zależy? — słowa te zabrzmiały jak poważne ostrzeżenie.
Przestraszony Sergio skapitulował.

— Dostanę forsę w gotówce? A co z Hildą? Czy ona nadal zamierza...
— Chłoptysiu, to, co jest między tobą i twoją żoną, to nie moja sprawa. Aha, obiecałem jej odzyskać biżuterię... tak sobie, z własnej, nieprzymuszonej woli, rozumiesz, za to, że ładnie postąpiła i uprzedziła mnie. Oddaj więc także biżuterię Bladesowi, dobrze?
Oburzony do żywego Sergio zaprotestował.
— Tego nie było w umowie! Mężczyzna się uśmiechnął.
— Jeśli ja mówię, że było, to było... a ja mówię, że było. Żegnaj. Wypchnął Sergia za drzwi. Dwaj krzepcy faceci natychmiast
wepchnęli go do samochodu. Gdy mieli już ruszać, mężczyzna zawołał jeszcze:
— Dopilnujcie, żeby pokwitował odbiór forsy!
W piątek po południu Hilda odebrała w biurze telefon od Sandy'ego.
— Tak jak przypuszczałaś, kosztowało to mniej — zakomunikował, zaśmiewając się.
— Czy to na pewno ten? — zapytała, choć radość i ulga w jego głosie wskazywały na to, iż nie może być mowy o żadnej pomyłce.
— Taak, taak, przekartkowałam prawie cały, nie ma wątpliwości. Nie masz chyba nic przeciwko temu, że przeczytałem ten cholerny zeszyt, zanim go spalę?
— Wolno ci wszystko, tylko pozwól, żebym to ja potarła zapałkę!
— A zatem zróbmy to dzisiaj wieczorem u ciebie podczas kolacji. Mam wielką ochotę na pyszne ciasto Emmy. Co byś powiedziała na ósmą godzinę? A gdybym przyprowadził Juniora?
— Cudownie! Nie mogę się was doczekać!
Dotarł do Hildy dopiero o wpół do dziewiątej. Otworzyła drzwi, by powitać ich obu: Sandy'ego i jego syna, Sanforda Shapiro Juniora
— Przepraszamy za spóźnienie, ale tak mnie pochłonęło to dzieło literackie, że nie mogłem się oderwać. A oto ono, kochanie. I nie mów, że nigdy ci niczego nie ofiarowuję.
Hilda objęła Sandy'ego, uścisnęła go i pocałowała mocno.

— Hej, a co dla mnie? — zapytał wysoki, ciemny mężczyzna, wyglądający na czterdziestkę. Hilda roześmiała się i także pocałowała go w policzek.
Sandy wręczył jej paczuszkę.
— Jest w niej także twoja biżuteria.
— Odzyskałeś także biżuterię? — zawołała uradowana.
— Taak, to był mój pomysł — odezwał się Sanford Jr. — Gdy już wiedziałem na pewno, że trzymam go w garści, pomyślałem, że co, do cholery? Przecież on to ukradł, prawda?
— Nie mówiłem ci, że mój syn jest prawym i zorganizowanym człowiekiem? Wciąż się odgraża, że będzie głosować na republikanów — zachichotał Sandy z dumą w głosie.
Wznieśli do góry kieliszki wybornego szampana Dom Perignon, by oblać sukces, a potem Hilda poprosiła o szczegóły tej brawurowej akcji.
— No więc statyści, których wybrałaś do roli bandytów, sprawiali się znakomicie. Pracowali według stawek, ale dałem im dwa razy więcej, tak cholernie byli przekonujący! — powiedział Sandy. — Powiedziałem, żeby zadzwonili do ciebie, gdyby kiedykolwiek potrzebowali agenta. Pouczyłem ich pokrótce, co mają robić i mówić, żeby broń Boże nie popełnili czegoś niezgodnego z prawem, na wypadek gdyby ten głupek nabrał nagle rozumu i się połapał, że dał się nabrać.
— No właśnie, działaliśmy bardzo ostrożnie. Ani razu nie powiedziałem mu, że jestem Sy Christmanem. Pozostawiłem jemu tę zgadywankę — powiedział Sanford. — Nawiasem mówiąc, charakteryzator był genialny. Użył peruki i wąsów i przyciemnił mi skórę. Sam siebie nie mogłem poznać.
— Całe szczęście, że Sy Christman nigdy nie pozwala się fotografować. Jest mały, żylasty i ma gęste, siwe włosy — zauważyła Hilda. — Sanfordzie, nie wiem jak ci dziękować za twój bezinteresowny udział w tej maskaradzie. Wolałam nie wplątywać w ten cały galimatias żadnego aktora.
— Czuł się znakomicie w tej roli — powiedział Sandy.
— Ojciec ma rację. Chciałem zostać aktorem, ale on się nie zgodził. Namówił mnie na prawo.
— I może nie jesteś zadowolony?
— No cóż, do wczoraj chyba byłem — Stanford łobuzersko

zmrużył oczy i dodał: — Ale naprawdę poważnie wciągnąłem się dziś po południu w rolę i teraz się zastanawiam, czy może przypadkiem moim przeznaczeniem nie było stać się drugim Marionem Brando.
— To wszystko przez ten szatański dziennik. Spalmy go i zakończmy już tę całą sprawę, zanim ściągnie na nas kolejne kłopoty — zaproponował Sandy.
— Mamy kominek. Podrzyjmy wszystkie kartki i wrzućmy je do ognia — podchwycił Hilda.
Obserwowali skręcające się w ogniu kartki. Nastąpiło dłuższe milczenie, które przerwała Hilda ciężko wzdychając.
— Wprost trudno mi uwierzyć, że już po wszystkim; Sergio przeczytał ten cholerny zeszyt, a on jest niebezpiecznym idiotą. Założę się, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.
— Wycofaj się z umowy z Chellim. Niech wsadzą tego twojego głupka do więzienia, za to, co mu zrobił — powiedział Sandy z błyskiem w oku, ale Hilda potrząsnęła przecząco głową.
— To nie byłoby w porządku wobec Chelliego. Ja mu kupuję rolls-royce'a. Jeśli sam zechce oskarżyć Sergia za napaść, to jego sprawa.
— Boże, żeby tak można było cofnąć czas i wykreślić z pamięci twój związek z tym gówniarzem — powiedział Sandy.
Hilda poprowadziła towarzystwo do jadalni swojego supernowoczesnego, pięknego domu,
— Przez krótki czas ten związek był coś wart, Sandy. Szkoda tylko, że mam skłonność do mężczyzn, którzy nie potrafią odróżnić dobrego od złego.

Ku zdumieniu Chelsea, wieczorne przyjęcie z członkami zarządu Tanagera stało się jej osobistym sukcesem. Wielu starszych panów miało żony prawie w jej wieku. I wszystkie bardzo przychylnie, wręcz entuzjastycznie odniosły się do kolekcji „Zawsze róża". Pan Corell przezornie zabrał bransoletkę z powrotem do hotelu i namówił Chelsea, by włożyła ją na ten wieczór. Wychowana w domu, w którym babcia wydawała przyjęcia i w których Chelsea chcąc nie chcąc musiała uczestniczyć, nie miała teraz najmniejszych trudności z nawiązywaniem kontaktu z majętnymi nowojorczykami. Oni zaś byli pod wrażeniem jej bliskiego związku z supergwiazdą.
Pan Corell zaproponował jej przejście na ty i okazał się uważnym i troskliwym towarzyszem. Po raz pierwszy od czasu wizyt w Ashford Hall, Chelsea znalazła się w centrum uwagi i, o dziwo, bardzo przypadło jej to do gustu. Wolałaby wprawdzie wierzyć, że okazywane jej przez wszystkich zainteresowanie zawdzięcza swojemu talentowi i sile przekonywania, ale była zbyt wielką realistką, aby się nie domyślać, że goście idą po prostu za przykładem Jonathana Corella. Dał wyraźnie do zrozumienia, iż pragnie, by dobrze się w ich gronie bawiła, dotrzymywał jej towarzystwa i zachęcał do rozmów.
Dopiero jednak po powrocie do hotelu podzielił się z nią nowiną, której z taką niecierpliwością oczekiwała.

— Moja droga Chelsea, zdobyłaś serca wszystkich z Tanagera. Chyba to wyczułaś.
Dzięki dwóm kieliszkom szampana i euforii z odniesionego zwycięstwa jej reakcja wypadła trochę złośliwie.
— Chcesz przez to powiedzieć, że spodobał się im mój uśmiech, czy że podziwiają moją pracę?
Corell ani myślał się obrażać. Roześmiał się głośno.
— Boże, cóż za zuchwała młoda dama. Chcę powiedzieć, że spodobało się im nie tylko to, co stworzyłaś swoimi ładnymi rączkami, ale również twoje sugestie przypadły im do gustu.
Chelsea poczuła, że palą ją policzki, a krew zaczyna pulsować w skroniach.
— Och, panie... Jonathanie, to cudownie!
— Nie przeczę. I chcemy, żebyś pracowała wyłącznie dla nas, moja droga, w filii w Los Angeles.
— Projektując? — zapytała nieśmiało.
— Oczywiście. Muszę cię jednak ostrzec. Z tą propozycją wiążą się pewne warunki; na tym świecie nie ma niczego za darmo. Ale, mam nadzieję, nie będzie to nic, z czym trudno byłoby ci się pogodzić. W końcu zależy nam bardzo, żebyś była szczęśliwa.
— Co to za warunki? — W jej głosie zabrzmiała niepewność.
— Przede wszystkim postanowiliśmy wznowić działalność naszej pracowni jubilerskiej na Zachodnim Wybrzeżu. Zamknęliśmy ją trzy lata temu. To był błąd. Nasze wyroby, przesyłane tam i z powrotem, krążyły po kraju, ale klienci Tanagera nie byli obsługiwani tak jak należy i zgodnie z ich życzeniami. Miejscowi jubilerzy wykonywali różne pomniejsze prace dla nas, naprawiali, dopasowywali, niestety, rezultaty tej współpracy były dość mierne.
— I do takiej roboty chcecie mnie zaangażować?
— Niezupełnie, zamierzam stworzyć pracownię projektów. Warsztat obsadzilibyśmy najlepszym złotnikiem z Paryża oraz niezwykle utalentowanym i sprawnym w osadzaniu kamieni majstrem z Nowego Jorku. Oni wykonywaliby twoje projekty. Jesteś utalentowanym twórcą i nie powinnaś tracić czasu na wykonawstwo.
— To brzmi jak bajka — powiedziała, zaskoczona, że przygotowano już tak szczegółowy plan.
— Tak, ale jest jeden szkopuł, moja droga. Wszystko co zaprojektujesz, staje się wyłączną własnością firmy Tanager.

— Uważam, że to jest uczciwa propozycja — rzekła, zastanawiając się, w którym miejscu umowy tkwi haczyk.
— Cieszę się, że tak do tego podchodzisz. Gotowe wyroby będą podpisane twoim nazwiskiem, które rozreklamujemy szeroko. Będziesz gwiazdą, moje dziecko, ale... — zawiesił dramatycznie głos — w zamian za to musisz podpisać z nami dziecięcioletni kontrakt. Wszystko, co w tym okresie zaprojektujesz, staje się po wsze czasy naszą własnością.
A więc o to chodzi! Dziesięć lat! Czy może się angażować na tak długo. Za niecałe dwa lata będzie żoną Willsa i zamieszka w Londynie. Wtulona w fotel rozważała propozycję.
Corell poklepał ją po ręce, jakby chcąc rozproszyć jej wątpliwości.
— To długo, moja droga. Bardzo długo, ale nie mogłem się porywać na taką przygodę bez gwarancji, że wcześniej czy później przyniesie ona owoce. Ile masz teraz lat?
— Prawie dwadzieścia trzy — mruknęła, zapatrzona w okno i pogrążona w myślach.
Roześmiał się cichutko.
— Będziesz jeszcze bardzo młodą kobietą, kiedy kontrakt wygaśnie, a przepowiadam ci, że twoje nazwisko będzie już wtedy jednym z najsłynniejszych na świecie. To złota okazja, moja droga, ale nie podejmuj pochopnie ostatecznej decyzji. Wróć do domu i dokładnie to przemyśl. Nie ma pośpiechu.
Chelsea odwróciła się, by popatrzeć na tego dziwnego człowieka, który stał się jej przyjacielem i rzecznikiem, i uśmiechnęła się.
— Jesteś jednym z najmilszych mężczyzn, jakich spotkałam w moim życiu. Dlaczego to dla mnie robisz?
— Bo cię lubię? Tak, oczywiście. Dzięki tobie czuję się młodszy, pełen nadziei. Podnieca mnie także perspektywa robienia czegoś nowego, całkiem innego niż wszystko, co dotychczas robiłem. Ale to nie jest jeszcze główny powód, moje drogie dziecko. Ja wierzę, że Tanager dzięki tobie i twoim pomysłom może zarobić duże pieniądze. Tym się głównie kieruję. Takie też jest odczucie zarządu.
Corell odprowadził ją do pokoju, wziął od niej klucze i otworzył drzwi.
— Dziękuję za uroczy wieczór, panie... Jonathanie. To była najlepsza, a raczej prawie najlepsza, noc w moim życiu.
Bez

względu na to, co przyniesie przyszłość, nigdy jej nie zapomnę. — Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. — Cała przyjemność po mojej stronie, moja droga. Nasz samolot odlatuje o wpół do jedenastej, samochód zabierze nas stąd o wpół do dziesiątej. Dobranoc. Śpij dobrze.
Kiedy się odwrócił i skierował ku windzie, mogła podziwiać jego wyprostowaną, zgrabną sylwetkę. Było w nim tyle pewności siebie i delikatności zarazem! Tego mężczyznę lubiła — po Willsie — bardziej niż kogokolwiek przedtem, i żałowała, że będzie musiała odmówić przyjęcia jego wspaniałomyślnej propozyq'i. Trzeba szukać innej drogi do kariery!

57

Mike Stern uznał związek łączący Bunny z jej młodym charakteryzatorem za co najmniej dziwny, nie miał jednak powodu się uskarżać. Każdy aktor miał swoje nawyki, własne metody wchodzenia w kreowaną rolę i jeżeli przynosiło to efekty, Mike nie wnikał jak to osiąga. Bunny dawała z siebie wszystko, była w swojej roli znakomita, i o to właśnie chodziło.

Kiedy następnego ranka pojawiła się na planie, pochwycił jej wzrok i oboje uśmiechnęli się na wspomnienie wczorajszej sceny. Ucieszył się, że się nie przejęła i nie czuła zażenowana. Ciekawe, czy gdyby odwrócić role, potrafiłby się zdobyć na takie opanowanie, pomyślał.

Dzień filmowy przebiegał bez zakłóceń. Bunny bezbłędnie wypowiadała swoje kwestie i repliki. W istocie tak głęboko weszła w rolę, że Mike pozostawiał jej większą swobodę interpretacji, niż to było w jego zwyczaju. Wiele razy przyłapywał się na tym, że ogląda scenę nie jak reżyser, lecz jak zafascynowany widz. Poczucie nieskrępowanej wolności sprawiło, że Bunny mknęła naprzód jak torpeda, pociągając w podróż swojego partnera.

Wszystko szło tak znakomicie, że gdyby nie przepisy związkowe, Mike pracowałby bez ustanku. Zrobił jednak o wpół do trzeciej przerwę na lunch. Odciągnął Bunny na bok na krótką naradę.

— Kochanie, byłaś dzisiaj rewelacyjna. Nie chcę, abyś cokolwiek zmieniała w następnej scenie. Będzie trudna, ponieważ każdy najmniejszy ruch musisz wykonać tak precyzyjnie, aby nikt nie został skaleczony, rozumiesz?
Bunny przytaknęła, lecz najwyraźniej niewiele do niej docierało. Wyglądało na to, że jej świadomość jest gdzie indziej. Kiedy do niej mówił, rozglądała się wokoło, unikając kontaktu z jego wzrokiem.
— Posłuchaj mnie uważnie, Bunny. To, co powiedziałem, jest niesłychanie ważne. W gruncie rzeczy powinniśmy zrobić jedną lub dwie próby tej sceny, zanim zaczniemy ją kręcić, nie uważasz? — zapytał z naciskiem i czekał na odpowiedź.
— Nie, Mike. Zagram z zaangażowaniem tę scenę jeden raz i lepiej będzie, jeśli od razu ją nakręcisz. Dam z siebie wszystko. Nie jestem pewna, czy po jednej czy dwóch próbach uda mi się osiągnąć równie wysokie napięcie w scenie zabójstwa. Nie chciałabym kontrolować emocji podczas kolejnych prób.
Stali i patrzyli na siebie, a Mike rozważał jej punkt widzenia. W końcu się zgodził.
— W porządku, dziecinko. Zrobimy to zgodnie z twoją propozycją. A teraz idź do garderoby i odpręż się.
Poklepał ją po ramieniu i odwrócił się do asystenta, który czekał na rozmowę.
Kiedy Bunny znalazła się w garderobie, ze zdziwieniem stwierdziła, że nie ma w niej nikogo. To był jej wielki dzień. Gdzie, u licha, podziała się matka? Nie przyzwyczajona do samotności Bunny opadła na kanapę, zapaliła papierosa, wykręciła swój domowy numer i dowiedziała się od lokaja, że od rana nie widział Laverne.
— A czy przypadkiem nie ma tam gdzieś mojej córki? — zapytała Bunny.
Clark wprawdzie wiedział, że Chelsea wyjechała do Nowego Jorku, nie zdradził się z tym jednak, wychodząc ze słusznego założenia, że skoro Laverne nie poinformowała o tym Bunny, on tym bardziej nie powinien tego robić.
— Jej także nie ma w domu, proszę pani.
Odkładając z trzaskiem słuchawkę, Bunny włączyła telewizor. Była podekscytowana i niespokojna. Po pięciu minutach podniosła się z kanapy i zaczęła chodzić po pokoju. Zadzwoniła do charak-

teryzatorni i poprosiła o przysłanie Fernanda. Zdenerwowała się jeszcze bardziej, kiedy jej powiedziano, że wziął wolny dzień.
— Debbie, jego asystentka, jest tutaj. Czy mamy ją przysłać?
— Nie — warknęła Bunny, tym razem trzaskając słuchawką z całych sił — Chyba że ma stójkę — dodała cierpko.
Pojawiła się na planie dziesięć minut przed końcem przerwy. Była niespokojna jak rasowy koń przed startem. Asystentka Fernanda przyniosła grzebienie i butelkę wody zmieszanej z gliceryną — sztucznym potem dla aktorów. Zaczęli się schodzić operatorzy światła. Mike, z filiżanką kawy w ręku, żywo dyskutował z głównym operatorem. Zjawił się rekwizytor z rzeźnic-kim nożem.
— Czy to prawdziwy? — zapytała Bunny, a jej partner, Mel Holland, który stał tuż za nią, powiedziała:
— Boże, mam nadzieję, że nie.
— Tak, panno Thomas, to prawdziwy nóż.
— Coo? — zaprotestował Holland. — Mike mówił, że użyjemy gumowego noża i że zrobi wstawkę z prawdziwym. To zbyt ryzykowne mocować się, gdy ona będzie trzymała w ręku stalowe ostrze.
Bunny, która uznała ten komentarz za obraźliwy, odcięła się ostro:
— Na Boga, nie zamierzam cię zasztyletować. Jeśli masz pecha i przypadkowo zostaniesz skaleczony, to na pewno nie z mojej winy.
— Uff... łatwo ci powiedzieć. To ty trzymasz nóż. Mike! — zawołał Mel, odwrócił się od niej i pomaszerował do reżysera, żeby wyrazić swój sprzeciw.
Bunny uniosła brwi i rozejrzała się wokoło, szukając wsparcia, lecz wszyscy unikali jej spojrzenia. W miarę jak praca nad filmem posuwała się naprzód, między nią a jej partnerem narastała wrogość, która stanowiła jakby odbicie sytuacji z planu, gdzie nienawiść między bohaterami dochodziła właśnie do punktu kulminacyjnego. Niedawna odzywka Bunny, która nazwała Mela Hollanda „Hakowatą królową", czyniąc aluzję do jego homoseksualnych skłonności, nie przysporzyła jej sympatii ekipy. Mel był przystojnym i popularnym gwiazdorem, dobrym aktorem, lubianym przez ludzi z branży. Choć jego zainteresowania seksualne był powszechnie znane, rzadko kto publicznie o tym wspominał.

Po trwającej kilka minut dyskusji Mike przyprowadził z powrotem Hollanda do Bunny.
— No chodź, Mel. Niech Bunny to usłyszy. Bunny, kochanie, Mel się boi, że możesz go skaleczyć, lecz ja go zapewniłem, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Przelećmy więc raz pobieżnie tę scenę, pokaż mu, w jaki sposób masz zamiar trzymać broń, niech się przekona, że nic mu nie grozi.
Wzrok Bunny odbył powolną drogę od klatki piersiowej Mela ku jego twarzy. Patrząc mu wprost w oczy, powiedziała z ironią w głosie:
— Czy taki wielki, wspaniały mężczyzna może się bać takiego chucherka jak ja? Jesteś dwa razy większy ode mnie.
— Taak, jestem także nieco większy od grzechotnika, ale mimo wszystko nie chciałbym z nim walczyć — odpowiedział, a w jego łagodnych zazwyczaj oczach malowały się złość i obrzydzenie.
Mike nie próbował łagodzić sytuacji w nadziei, że ich wzajemną niechęć uda się przenieść na taśmę.
— W porządku, zajmijcie miejsca. Niech światło pada na nią przez cały czas — wydał polecenie operatorowi światła.
Gdy Bunny i Mel byli gotowi, Mike zrobił krótka powtórkę sceny.
— Mel, gdy tylko wykrzyczysz swoją kwestię, ona odwraca się od ciebie, lecz ty chwytasz ją za ramię i obracasz twarzą ku sobie. Chcesz jej wymierzyć potężny cios, musisz wiec zrobić duży zamach. Widz musi widzieć, jaki wielki ból chcesz jej zadać.
— Zrobię to przekonywająco — powiedział z powagą Mel.
— Gdy on cię uderzy, Bunny, pozbieraj się prędko i zdecydowanie, lekko chwiejnym krokiem podejdź do kuchennego kredensu, na którym leży nóż, następnie odwróć się powolutku i patrz na niego. Kiedy będzie się do ciebie zbliżał, grożąc ci, chwyć mocno lewą ręką nóż i trzymaj go za plecami. Patrz mu ciągle w oczy, a prawą ręką rozpinaj bluzkę i obnaż piersi. Nie trać z nim ani na chwilę kontaktu wzrokowego. Otwórz zmysłowo usta, zwilż wargi i pozwól, by kolana zaczęły uginać się pod tobą, tak jakbyś miała osunąć się na podłogę. Mel, nie reaguj zbyt szybko. Przemoc i seks mieszają się już w twojej świadomości, ale musisz jeszcze zaczekać, by złość przemieniła się w pożądanie. Pozwól, aby ten proces dojrzewał i żeby kamera to uchwyciła. W porządku?

— Zrozumiałem, Mike.
— To także ciebie dotyczy, Bunny. U ciebie miłość przechodzi w nienawiść, lecz nie przekraczaj zbyt szybko granicy pomiędzy bierną uległością a gwałtownym działaniem. Poddaj się jego uściskowi, niech widownia myśli, że seks wszystko przezwycięży, po czym załatw go. Zatrzymaj jednak nóż, gdy tylko go nim dotkniesz, zrozumiałaś? Tylko do tego momentu, potem robimy cięcie na wstawkę, zgoda?
Poruszali się na scenie znakomicie, a kiedy doszli do końca, Mike, zadowolony, że wszystko poszło bez zarzutu, polecił aktorom przygotować się do zagrania sceny przed kamerą. Charakteryzatorzy robili ostatnie poprawki makijażu. Tymczasem Mike jakby od niechcenia podszedł do kamery, gdzie stał jego asystent i powiedział do niego półgłosem:
— Chciałbym, żebyś opóźnił trochę początek nakręcania. Powiedz, że coś jest nie w porządku z kamerą, a potem weź Mela do garderoby, tylko tak, żeby Bunny się nie zorientowała, o co chodzi. Niech mu nałożą kamizelkę kuloodporną. Bunny wydaje mi się dziwnie agresywna. Wolałbym, żeby nie dała się zanadto ponieść grze w tej scenie i nieopatrznie go nie skaleczyła.
— Jezu, Mike, to będzie wystawać spod jego bawełnianej koszuli, nie sądzisz?
— Nałóżcie mu ją, a ja zobaczę.
Półtorej godziny później byli gotowi do pracy. Garderobiana tak umocowała kamizelkę na plecach Mela, że z przodu nie było jej widać. Reszty dokonała kamera; Mike zadysponował niewielką zmianę kąta padania światła i w ten sposób wszystko było gotowe do rozpoczęcia zdjęć.
— Dzięki, stary — powiedział Mel, przechodząc obok reżysera i zajmując swoje miejsce na scenie.
Tymczasem Laverne powróciła na plan. Zdążyła w porę, by ukoić rozdrażnienie córki i złagodzić jej niechęć do całego świata. Kamery ruszyły, a Bunny, zgodnie z zapowiedzią, dała z siebie wszystko. Była po kolei zastraszona, zmysłowa, zła i żądna mordu. Kiedy pod koniec zadała śmiertelny cios swojemu brutalnemu kochankowi, była tą Annabel, która nie wytrzymała. Na szczęście to utożsamianie się z bohaterką skończyło się dokładnie w momencie, kiedy czubek noża dotknął koszuli Mela.

Gdy Mike zawołał „cięcie", na planie panowała kompletna cisza. Po chwili ludzie z zespołu, którzy podczas finałowej sceny jak na komendę wstrzymali oddech, rzucili się, by gratulować aktorom wspaniałej gry.
— Gotowe do obróbki! Bez dubla! — Mike podszedł do swoich aktorów i powiedział: — Bezbłędne, wprost znakomite. Nie mogło być lepiej. Scena aż iskrzy się od namiętności. Była dynamiczna. Wolałbym was zostawić już w spokoju i odłożyć powtórzenie sceny do zbliżeń na jutro, uważam jednak, że lepiej zakończyć wszystko dzisiaj. Nie chciałbym, aby emocje wywietrzały z was w nocy... Zgoda?
Bez słowa skinęli twierdząco głowami, choć oboje byli wyczerpani. Laverne zabrała Bunny z powrotem do garderoby.
— Chłopie, ona jest naprawdę niezwykła — powiedział z podziwem Mel. — A poza tym obaj pomyliliśmy się co do jej agresji, co?
— Być może — enigmatycznie odparł Mike. — Nie zdejmuj jednak kamizelki, dopóki nie zakończymy zbliżeń.
— Ale dlaczego? Drapie mnie potwornie w plecy.
— Proszę cię, Mel. Zrób to, o co cię proszę.

58

Limuzyna przywiozła Chelsea do domu około piątej po południu. Wzruszył ją widok kolejnych trzech róż przysłanych podczas jej nieobecności. Pokojówka włożyła je do wazonu i postawiła na jej nocnym stoliku wraz z listem od Willsa. Chelsea czytała go leżąc na łóżku, policzki jej płonęły. Wills najwyraźniej bardziej niż ona cierpiał z powodu rozłąki. Zadziwiła ją i głęboko poruszyła jego umiejętność wyrażania uczuć. Nie była wcale pewna, czy sama potrafiłaby napisać tak erotyczny miłosny list, choć czuła to samo co on.

List zawierał także ważną wiadomość. Wills powiedział rodzicom o swoich oświadczynach, a oni, ku jego i Margaret uldze, zaakceptowali jego decyzję, pod jednym wszakże warunkiem: najpierw skończy studia. List kończył się zapewnieniem o dozgonnej miłości i tęsknocie za nią. Chelsea usiadła za biurkiem; chciała od razu odpowiedzieć. Czuła się winna. Powinna była napisać do niego wcześniej. To, że była bardzo zajęta, nie usprawiedliwiało jej. Powie mu teraz, że kocha go bardziej niż kogokolwiek na świecie i że godziny spędzone z nim należały do najpiękniejszych w jej życiu.

Szukała słów, które pasowałyby do żaru wyznań Willsa, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Lokaj Clark, z nie ukrywanym niesmakiem, zawiadomił ją:

— Panno Chelsea, młody przyjaciel pani matki jest na dole. Powiedziałem mu, że ani pani mama, ani babcia nie wróciły jeszcze. Ale on chce na nie zaczekać. Co mam robić?
— Czy to Fernando? — zapytała Chelsea krzywiąc się.
— Obawiam się, że tak — odparł Clark z bolesnym wyrazem twarzy.
— Powiedz, żeby zaczekał w salonie, Clark. Będą mniej więcej za godzinę i, na litość boską, nie mów mu, że jestem w domu.
— No tak... — ociągał się Clark.
— Co jeszcze? — zapytała zniecierpliwiona; pragnęła jak najprędzej powrócić do listu.
— Pani babcia poleciła wyraźnie, aby nigdy nie pozostawiać go samego. Obawia się, że może coś ukraść.
— Do licha. Dobrze, powiedz więc... nie, zejdę na dół i sama mu powiem. Dziękuję, Clark. Pozbędę się go.
Chelsea pośpiesznie zbiegła na dół, nie zadając sobie fatygi, by « włożyć buty .
Fernando stał w holu i przyglądał się bacznie staremu szafkowemu zegarowi.
— Cześć! Ale piękny — powiedział z uśmiechem. — To jest zegar! Założę się, że wart majątek.
— Nie orientuję się. Był tutaj, kiedyśmy się wprowadziły. A co się stało, że nie jest pan na planie? — zapytała podejrzliwie.
— Wziąłem wolny dzień. Mam pewne sprawy, o które muszę zadbać. Chyba dzisiaj pracują w godzinach nadliczbowych! Takie moje szczęście, akurat musiałem wziąć wolny dzień. Mógłbym dostać ekstra forsę!
— Nie mam najmniejszego pojęcia, kiedy mama wróci. Sama dopiero wróciłam do miasta i od trzech dni nie widziałam nikogo z domowników. Doprawdy, chyba nie warto czekać na nie. Mama po tak długim dniu pracy będzie strasznie zmęczona. Może więc lepiej odłożyć to spotkanie na jutro i spróbować zobaczyć się z nią na planie — powiedziała, cofając się, w miarę jak on przysuwał się do niej.
Uśmiechał się po swojemu, służalczo. Z odrazą zauważyła, że między przednimi zębami utkwił mu kawałek sera.
— W porządku. Zaczekam. Mam także sprawę do starszej pani, a skoro mogę sobie porozmawiać z ładną młodą dziewczyną,

czas nie będzie mi się dłużył. A co byś powiedziała, gdybyśmy przeszli do pokoju i poprosili Clarka, żeby nam przyniósł odrobinę szampana? Założę się, że uwielbiasz szampana — powiedział, rzucając jej znaczące spojrzenie.
Boże, on jest obrzydliwy, pomyślała Chelsea. Jak to możliwe, że mama zadaje się z takim błaznem?
— Nie mam czasu — wycedziła lodowato. — Muszę się przygotować na jutrzejsze zajęcia, mam masę pracy. Proszę więc lepiej sobie pójść.
W jej głosie brzmiał gniew; nie było sensu bawić się w subtelności z. kimś takim jak ten człowiek.
Sięgnął po jej rękę, lecz ją cofnęła.
— No co, nie bądź taka nietylalska. Rozluźnij się i zabaw choć raz. Jesteś za bardzo spięta.
— Proszę mnie posłuchać, nie interesuje mnie pańskie towarzystwo, czy to jasne? A teraz proszę wyjść, w przeciwnym razie zawołam Clarka i każę pana wyprowadzić!
Groźne ultimatum wisiało jeszcze w powietrzu, gdy nagle w holu pojawiły się Bunny i Laverne.
— Co ja widzę, wróciłaś nareszcie, młoda damo — powiedziała Laverne, umyślnie ignorując obecność Fernanda. — Chodź na górę do mnie. Musimy sobie chyba wyjaśnić co nieco.
Wymijając gościa jakby był powietrzem, weszła na schody. Fernando głośno zaprotestował:
— Zaczekaj chwilę! Mamy do omówienia pewną sprawę — prywatną sprawę, pani Thomas.
Laverne odwróciła się i odburknęła:
— Nie mam ci nic więcej do powiedzenia! Bunny, wyproś go z domu. I to natychmiast!
Teraz, gdy Bunny zakończyła główne sceny do filmu, jego usługi nie były już potrzebne i Laverne nie miała zamiaru dawać mu więcej ani dolara. Wzięła Chelsea pod ramię i ruszyła przed siebie. Miała znacznie ważniejsze sprawy na głowie. Cóż ją obchodzi to lubieżne paskudztwo, tam na dole.
Bunny była zadziwiająco opanowana. Gdyby Laverne i Chelsea nie były tak zaabsorbowane własnymi problemami, być może zwróciłyby uwagę, jak bardzo nietypowo się zachowuje. Bunny n i g d y nie była wyspą rozsądku na wzburzonym morzu emocji.

A tymczasem teraz, uśmiechając się i patrząc szklanym wzrokiem na mężczyznę, który tak często i tak dobrze zaspokajał jej potrzeby erotyczne, ujęła go pod ramię i niemal na siłę poprowadziła do biblioteki.
— Chodź, Fernando. Mama jest po prostu zmęczona. Zrobimy sobie dobrego drinka. A nawiasem mówiąc, gdzie byłeś przez cały dzień? Liczyłam na ciebie. Dzisiaj szła moja wielka scena — powiedziała miękko i spokojnie, zdecydowanym ruchem zamykając drzwi.
Chelsea została sama z babką. Nie zastanawiała się, jaką to ważną sprawę przyszedł omówić z Laverne Fernando. Miała swoje własne poważne problemy. Jak wytłumaczyć babci podróż do Nowego Jorku, nie ujawniając jednocześnie propozycji od firmy Tanager? Czy warto o tym mówić, skoro i tak będzie musiała z tego zrezygnować? Przecież nie da się pogodzić ich oferty z oświadczynami Willsa! Nie była jednak jeszcze gotowa dzielić się swoimi planami z rodziną. Czym tu się zresztą przejmować! Laverne i tak nie obchodzi jej osoba. Ma, zdaje się, znacznie większe własne kłopoty.
Chelsea usiadła na obitym atłasem szezlongu w pokoju babci i z uwagą jej słuchała, jak zwykle usuwając własne sprawy na dalszy plan.
— Chelsea, jest coś, o czym musimy porozmawiać. Byłam dzisiaj rano u lekarza i... będę musiała pójść do szpitala na kilka dni.
— Czy to coś poważnego? — zaniepokoiła się Chelsea'. Laverne położyła się na łóżku i ukryła twarz w dłoniach.
— Podejrzewają raka. Mam guzy na obu piersiach i choć to jeszcze nie jest przesądzone, lekarz uważa, że choroba jest już mocno zaawansowana.
— O mój Boże, babciu. Tak mnie strasznie zmartwiłaś! Skoczyła ku Laverne i objęła ramionami jej wątłe ciało. Ten odruch serdeczności sprawił, że panująca zwykle nad emocjami Laverne rozpłakała się. W przeciwieństwie do histerycznych wybuchów Bunny, płacz Laverne był intensywny, lecz trwał krótko. Nigdy nie umiała płakać! Opanowała się, wytarła oczy i rozpoczęła spokojną, rzeczową rozmowę.
— Mam wrażenie, że przed nami kilka bardzo trudnych miesięcy. Wprost nie wyobrażam sobie, jak Bunny poradzi sobie beze mnie — rzekła z trwogą.
— Da sobie świetnie radę, babciu. Mama jest silniejsza, niż ci się wydaje. Kiedy jej o tym powiesz?

Laverne ujęła rękę wnuczki.
— Nie chcę, żeby wiedziała, co mi jest naprawdę. Potrzebuję twojej pomocy. Musisz ją przekonać, że nie dzieje się nic złego.
— Ależ babciu, przecież idziesz do szpitala. Co jej powiesz?
— Powiem, że to drobny zabieg i że będę z powrotem za dwa albo trzy dni. Obiecaj, że mi pomożesz jej to wmówić.
Chelsea stanowczo obstawała przy swoim.
— Nie, babciu. To nie jest w porządku. Jeśli to się okaże naprawdę poważne, będzie jej o wiele trudniej pogodzić się z prawdą. Uważam, że powinnaś jej o wszystkim powiedzieć; niech się z tym oswoi teraz, kiedy istnieje jeszcze jakaś nadzieja. Stanowimy rodzinę i powinnyśmy razem walczyć o twoje zdrowie.
— Nie i jeszcze raz nie. My obie jesteśmy silne i możemy się z tym uporać. Ale Bunny nie... — Słowa Laverne traciły siłę przekonywania, w miarę jak jej myśli dotykały istoty sprawy. Czy to możliwe, że wkrótce umrze, a świat potoczy się dalej bez niej?
Dwie kobiety przez dłuższy czas milczały, oceniając w myślach przyszłość. Chelsea zastanawiała się, jak będzie wyglądać życie bez Laverne. Dotarło do niej w końcu, czego babcia od niej oczekuje: ma się bez reszty poświęcić, zająć jej miejsce opiekunki i strażniczki Bunny. Przytłoczył ją ten pomysł. Jakim cudem mogłaby tego dokonać, nie poświęcając wszystkiego, co było tak dla niej ważne?
Laverne pochłaniały własne zmartwienia, ale bezbłędnie wyłowiła niebezpieczny sygnał; trudno powiedzieć, czy było to wezwanie jej córki, która znalazła się w trudnej i niebezpiecznej sytuacji, czy tylko jej własna intuicja, dość, że poderwała się na nogi i ruszyła ku drzwiom.
— Lepiej zejdę na dół i zobaczę, co tam się dzieje. Nie powinnam była zostawiać Bunny samej z tym obrzydliwcem.
Chelsea wprawdzie niczego nie słyszała, udzielił się jej jednak niepokój babki. Podniosła się.
— Nie. Nie musisz iść ze mną, Chelsea — powiedziała Laver-ne. — Poradzę sobie z tym śmieciem. Wracaj do swojego pokoju. Położę Bunny spać i wtedy jeszcze trochę porozmawiamy.
— Może chcesz, żebym zawołała Clarka? — zapytała Chelsea.
— Nie. Wolę go nie wciągać w rodzinne sprawy, jeśli to nie jest konieczne. Takiego lokaja jak on trudno dzisiaj znaleźć, a nie mogę sobie pozwolić na to, by go stracić właśnie teraz.

Chelsea podeszła z Laverne na podest schodów. Obserwowała, jak pośpiesznie schodzi na dół i szybkim krokiem kieruje się do biblioteki. Coś jej mówiła, żeby iść za nią, ale powstrzymała ją perspektywa rozmowy z odrażającym Fernandem. Zawróciła więc do swojego pokoju. Skończy Ust do Willsa i przygotuje się do snu. Gorący prysznic uspokoi, być może, jej nerwy. Rozebrała się, odkręciła kran i weszła do kabiny.
Stojąc pod gorącą kaskadą wody, próbowała się rozluźnić, lecz wiadomość o chorobie Laverne zdruzgotała ją. Jej życie zaczynało się rozsypywać. Oto rezygnuje z kariery, która otwiera się przed nią, ze względu na ukochanego i plany małżeństwa, a babcia oczekuje od niej takiego zobowiązania! O co w końcu chodzi? Mama jest przecież dorosła. Na pewno nie oczekuje, że córka przejmie w jej życiu rolę, która odgrywa matka.
Nagle ogarnęło ją poczucie winy. Babcia, być może, stoi w obliczu śmierci, a ona myśli tylko o sobie i roztkliwia się nad swoim losem!
Zrobiło się jej przykro. Zakręciła kran i wyszła spod prysznica. Wytarła się pośpiesznie grubym ręcznikiem, rozczesała mokre włosy. Myła właśnie zęby, już w piżamie i szlafroku, gdy rozległo się pukanie do łazienki. Otworzyła drzwi i ujrzała przed sobą poszarzałą twarz Laverne.
— Chelsea, musisz wezwać policję. Zdarzył się straszny wypadek... — powiedziała to tak cicho, że trudno było ją zrozumieć.
— Wypadek? Jaki wypadek? Czy z mamą wszystko w porządku?
— Ja... ja... Zejdź ze mną na dół.
Drzwi do biblioteki były zamknięte. Laverne przez sekundę się wahała, zanim przekręciła gałkę.
— Odwagi, Chelsea — szepnęła.
Nagle Chelsea poczuła, że nie ma ochoty wejść do biblioteki; bez względu na to, co tam zastanie, to coś odmieni jej życie na zawsze. Ruszyła jednak za Laverne. Jej oczom ukazał się widok jak z koszmaru sennego.
Bunny siedziała przed kominkiem i uszczęśliwionym wzrokiem wpatrywała się w ciało Fernanda, który leżał u jej stóp ze srebrnym nożem do otwierania korespondencji zanurzonym po rękojeść w sercu. Jego szeroko otwarte oczy wyrażały zdumienie; śmierć dosięgła go tak nagle i nieoczekiwanie!

— O Boże — Chelsea z trudem łapała powietrze. —— Czy on nie żyje?
Bunny podniosła głowę i uśmiechnęła się.
— Czy to się nadaje, Mike? Czy dobrze to zrobiłam? — zapytała słodko.
Przez długą, długą chwilę trzy kobiety zastygły w bezruchu jak w żywym obrazie tak przerażającym, że tylko sam Hitchcock mógłby go wyreżyserować. Pierwsza odezwała się Laverne.
— Nie jestem pewna, Chelsea, czy on żyje. Może dobrze by było, gdybyś sprawdziła.
Chelsea ostrożnie przyklękła przy ciele, starając się nie patrzeć na otwarte, wpatrujące się w nią oczy. Nigdy nie widziała martwego człowieka, a tym bardziej nie dotykała żadnych zwłok. Musiała się przemóc, by ująć jego nadgarstek i sprawdzić puls. Odwróciła głowę.
— Jest martwy, babciu. Co tu się, na Boga, wydarzyło? Laverne starannie dobierała słów i choć jej relacja była spokojna,
nie wydała się Chelsea wiarygodna.
— Jak wiesz, poczułam, że Bunny może mieć kłopoty... Zeszłam więc na dół i otworzyłam drzwi biblioteki w momencie, kiedy on ją dusił. Próbowałam go odciągnąć, ale był jak szalony i nie mogłam sobie z nim poradzić. Skoczył ku mnie z pięściami, powalił na podłogę. Pozbierałam się tak szybko, jak tylko mogłam, a wstając zobaczyłam ten nóż na biurku. Złapałam go, żeby mieć się czym bronić... Lecz on był silniejszy. Nie potrafię powiedzieć, co się właściwie później stało, poza tym, że on leżał na ziemi... tak jak teraz.
— Ty... go zabiłaś, babciu?
— Ja... tak. Musiałam — powiedziała spokojnie, z oczyma utkwionymi w twarzy córki.
Cała ta opowieść wydała się Chelsea nielogiczna.
— Dlaczego on próbował ją zabić, babciu? — zapytała.
— Nie wiem. Może chciała się go pozbyć. Zrobił się strasznie namolny.
Chelsea zwróciła się do matki.
— Mamo, nic ci nie jest?
Bunny uśmiechnęła się i powiedziała:
— Wszystko w porządku. Powiedz Melowi, że może już wstać. Kamera już się nie kręci.

— Mel? — powtórzyła zaskoczona Chelsea.
— To jej partner filmowy. Ona jest w szoku, chyba nie rozumie, co tutaj zaszło — powiedziała Laverne. — Wezwij policję, Chelsea. Nie powinnyśmy zwlekać, żeby nie zaczęli czegoś podejrzewać.
— Czego podejrzewać, babciu? — zapytała Chelsea, przekraczając ostrożnie ciało Fernanda, by dostać się do telefonu.
— Och... Nie mam pojęcia. Czegokolwiek. Wiesz jaka jest policja — powiedziała enigmatycznie, siadając na kanapie i obejmując Bunny ramieniem.
Chelsea podniosła słuchawkę, ale odłożyła ją z powrotem. Chciałaby uwierzyć w opowiadanie babci, było ono jednak zbyt gładkie, zbyt sztuczne. Westchnęła, odwróciła się w stronę Laverne.
— Babciu, jesteś pewna, że właśnie to chcesz im powiedzieć? — spytała łagodnie. — Gdy złożysz zeznanie, nie będziesz już mogła niczego w nim zmienić, wiesz o tym.
— Tak było. Obawiam się, że wpadłam na dobre — odparła Laverne.
Chelsea popatrzyła na matkę; jej spojrzenie było nieobecne. To wszystko nie miało najmniejszego sensu! Podniosła jednak słuchawkę i poprosiła o połączenie z policją. Skoro jej trudno uwierzyć w relację babci, to jak zareaguje na nią policja?

59

Wkrótce w bibliotece zaroiło się od policyjnych mundurów, detektywów w cywilu, ludzi robiących zdjęcia i zbierających odciski palców. Chelsea usiadła w kącie i objęła matkę, która wtuliła się w jej ramię i spała, głęboko oddychając. Laverne składała zeznanie. Po niej miała zeznawać Chelsea. Obawiała się, że jej relacja może wypaść tak samo jak zeznanie babci — sztucznie i nie przekonywająco.

Nagle otworzyły się drzwi i do biblioteki wkroczyła Hilda Mara ze starszym mężczyzną u boku. Widząc, że Laverne jest zajęta, podeszła wprost do Chelsea.

— Dzięki Bogu, żeś mnie od razu wezwała. Wstąpiłam po Sandy'ego. Wiec Laverne składa zeznania bez adwokata?

Chelsea przytaknęła bez słowa, zastanawiając się, dlaczego sama wcześniej nie pomyślała o tak ważnej sprawie.

— Pozwólcie mi z nią porozmawiać — powiedział Sandy i pośpieszył na pomoc Laverne.

— Jak ona może spać w tym całym zamieszaniu? Czy wzięła coś? — spytała Hilda, spoglądając na skuloną Bunny.

— Nie, ale rzeczywiście jest całkiem nieobecna. Nie ma pojęcia, co się tutaj wydarzyło — Chelsea mówiła szeptem, aby nikt jej nie słyszał.

— Nie żartujesz? A co się naprawdę wydarzyło? Byłaś przy tym? Co widziałaś?
Milczenie Chelsea i zdawkowy ruch głowy wydały się Hildzie podejrzane. Mrużąc z powątpiewaniem oczy Hilda zaczęła przyciskać młodą kobietę:
— Dlaczego, na litość boską, Laverne miałaby zabijać? W domu byli ludzie, którzy mogli jej pomóc. Czy wzywała kogokolwiek?
Chelsea opuściła głowę i wlepiła wzrok w swoje dłonie, składając i rozkładając je bezwiednie w nerwowym odruchu. Wiele by dała za to, by o wszystkim porozmawiać z mądrą i wrażliwą Hildą, ale przecież nie mogła. Sama musi się uporać ze swoimi wątpliwościami.
Hilda wyczuła, że dziewczyna nie mówi wszystkiego, o czym wie lub co podejrzewa. Nagle Bunny drgnęła; Laverne podtrzymywała swoją wersję, twierdząc, że zabiła młodego człowieka, ponieważ próbował zrobić krzywdę jej córce. Chelsea nie była w stanie tego potwierdzić ani też temu zaprzeczyć.
Hilda pochyliła się nad nią i łagodnym tonem powiedziała:
— Posłuchaj mnie, Chelsea, jeżeli nie możesz powiedzieć prawdy, nie mów w ogóle nic, zanim nie porozmawiasz z adwokatem, rozumiesz? Rób, co chcesz, tylko nie kłam! Nie kłam policji, nie kłam przed sądem. To najgorsze co mogłabyś zrobić.
— Nie zamierzam kłamać, Hildo. Nie było mnie w pokoju, kiedy to się stało. Wiem tylko tyle, ile mi babcia powiedziała — rzekła bezbarwnym głosem.
— W porządku, w porządku, trzymaj się mojej rady i nie mów ani słowa, zanim nie porozmawiasz z adwokatem. Wszystko, co mu powiesz, podlega ścisłej tajemnicy, rozumiesz?
W odruchu szczerości Chelsea powiedziała:
— Posłuchaj, Hildo, wiem, że mogę ci zaufać bardziej niż komuś obcemu, nawet gdyby to był adwokat, i chciałabym...
Hilda energicznie potrząsnęła głową.
— Chelsea, ty mnie nie słuchasz. Nie chcę, żebyś mi cokolwiek opowiadała, rozumiesz? Nie jestem adwokatem, a mogę zostać wezwana do sądu, by poświadczyć twoje zeznanie. Jestem twoją przyjaciółką, ale nie będę składała fałszywych zeznań. Nie zrobię tego dla nikogo! I ty także nie powinnaś tego robić. Sandy nie jest adwokatem od spraw kryminalnych, ale postara się o kogoś, z kim będziesz mogła porozmawiać, w porządku?

Chelsea pokiwała głową na znak, że się zgadza, i kiedy detektyw podszedł do niej, odmówiła składania zeznań bez porozumienia się z adwokatem.
— Słuchaj, dziecino, twoja babka złożyła już zeznanie. Nie jesteś podejrzana. Chcę tylko, żebyś potwierdziła jej wersję, to wszystko — nalegał, ale pod ręką był Sandy, który natychmiast położył kres przesłuchaniu.
Nagle uwaga wszystkich skupiła się na Bunny, która wreszcie się obudziła. Siedziała wyprostowana i ze zdziwieniem rozglądała się wokoło.
— Co to za ludzie? — zapytała. Laverne podeszła do niej.
— Nie obawiaj się niczego, skarbie. To tylko policjanci, którzy wykonują swoją robotę.
— Ale dlaczego są tutaj? — dopytywała się zbita z tropu Bunny. — Czy nas okradziono?
Laverne objęła córkę macierzyńskim gestem i powiedziała:
— Biedactwo, jest w szoku. To musiało być dla niej upiorne przeżycie. Myślę, że jej potrzebny lekarz. W tym stanie nie może odpowiadać na pytania.
Jak zwykle Laverne postawiła na swoim. Do Bunny wezwano lekarza, który się nią zaopiekował, cała zaś grupa powoli zaczęła się rozjeżdżać. Laverne zabrano na posterunek policji. Sandy natychmiast ruszył za nimi. Przedtem skontaktował się z jedną z najbardziej prestiżowych firm w Kalifornii, speq'alizujących się w prawie karnym, i uzgodnił z nimi, że zajmą się sprawą Laverne. Za radą Hildy postanowił, że Chelsea powinna mieć osobnego adwokata, którego bezzwłocznie obiecał załatwić.
Następnego ranka wszystkie gazety na Zachodnim Wybrzeżu zamieściły na pierwszych stronach historię tego dziwnego i brutalnego morderstwa. Zdjęcia nakrytych prześcieradłem zwłok wnoszonych do ambulansu sąsiadowały z fotografiami Laverne opuszczającej dom w asyście policji. Obok nich znalazły się także fotografie Chelsea i Bunny.
W Carmel Anne Hunter podała numer *Chronicie* Frankowi, który aż zaklął, czytając tę brudną historię.

— Wiedziałem, że któregoś dnia te dwie głupie kobiety uczynią bagno z życia mojej córki!
— Myślę, że powinieneś pojechać do niej, kochanie — powiedziała łagodnie Annę. — Jestem przekonana, że właśnie teraz czuje się bardzo samotna. Potrzebuje twojego wsparcia.
— Nie powinienem wciągać ciebie i dzieci w tę zgniliznę — powiedział Frank, choć najwyraźniej oczekiwał od żony dalszej zachęty i jej błogosławieństwa.
— Nic nam się nie stanie. Naprawdę, nie martw się — powiedziała, zarzucając mu ręce na szyję i przytulając się do niego.
O drugiej po południu Frank wysiadł z samochodu przed domem, w którym mieszkała jego córka. Pełno tam było wałęsających się dziennikarzy i ciekawskich przechodniów. Drzwi otworzył Clark.
— Chciałbym się widzieć z Chelsea Hunter.
— Kogo mam zapowiedzieć? — zapytał Clark z rezerwą, przygotowany na kolejne kłamstwo jakiegoś natrętnego reportera.
— Frank Hunter. Jestem jej ojcem.
Ta odpowiedź oszołomiła na moment Clarka. Jeśli to kłamstwo, to trzeba przyznać, że cholernie sprytne.
— Pan?
— Proszę tylko powiedzieć Chelsea, że jestem tutaj.
Żądanie było co najmniej śmiałe, lecz lokaj uwierzył nieznajomemu. Było coś naturalnego i bezpośredniego w tym dobrze ubranym, przystojnym mężczyźnie. Clark po krótkim namyśle wprowadził go do środka i poprosił, aby zaczekał.
— Panna Chelsea miała dzisiaj bardzo zły dzień, proszę pana. Telefon się urywał, a ona nie odważyła się wyjść z powodu tych dziennikarzy kręcących się bez przerwy pod drzwiami. Ogrodnik odkrył nawet fotografa na drzewie tuż przy oknie jej sypialni — wyjaśniał Clark, zanim odszedł na górę.
Chelsea leżała na łóżku ze wzrokiem utkwionym w sufit. Po rozmowie z adwokatem, który poradził jej, aby mówiła tylko to, co wie, i nic więcej, odczuła ulgę. Adwokat cierpliwie jej tłumaczył, że nieujawnianie podejrzeń i wątpliwości nie jest niczym złym; nie popełni żadnego oszustwa, nie naruszy też prawa.
Clark zapukał, a ona aż podskoczyła ze zdenerwowania, na myśl że to może babka.
— Kto tam? — zapytała.

— Ma pani gościa. Mówi, że nazywa się Frank Hunter i że jest pani ojcem.
Wiadomość zszokowała ją. Dlaczego pojawia się właśnie teraz, po dwudziestu latach milczenia? Zamknęła oczy i przywołała na pamięć wszystkie zapomniane urodziny, wszystkie lata, kiedy tak bardzo brakowało jej ojca, który by ją przytulał i chronił przed złym i niebezpiecznym światem. Z czymkolwiek teraz do niej przychodzi, i tak niczym nie wynagrodzi jej całego samotnego dzieciństwa.
— Powiedz mu, że nie ma mnie w domu, Clark — oświadczyła stanowczym tonem. — Powiedz, że się spóźnił.
— Czy jest pani tego pewna, panno Chelsea? — zapytał Clark, zwlekając z odejściem w nadziei, że ona może jeszcze zmieni zdanie. — Wygląda na bardzo sympatycznego pana.
— Nie wątpię, dziękuję ci. W życiu niczego nie byłam bardziej pewna — odpowiedziała obojętnym głosem.
Zamknąwszy delikatnie drzwi, Clark zszedł na dół i odprowadził Franka do wyjścia.
— Bardzo mi przykro, proszę pana, ale obawiam się, że panna Chelsea nie chce pana widzieć — powiedział najuprzejmiej jak tylko mógł.
Frank, rozczarowany, zapytał:
— Czy mógłbyś dokładnie powtórzyć, co powiedziała? Clark nie znosił mieszania się do cudzych spraw, lecz tym razem
poczuł, że odpowie szczerze.
— Chciała, żebym panu powiedział, że pan się spóźnił, proszę pana. To dokładnie jej słowa. Przykro mi.
Przez długą chwilę dwaj mężczyźni patrzyli na siebie, po czym Frank rzekł:
— Dziękuję. Sądzę, że nie ma sensu czekać tutaj dłużej. Powiedz jej... Powiedz jej... że jest mi bardzo przykro, powtórzysz jej?
Sięgnął ręką do kieszeni, wyjął służbową wizytówkę, na której dopisał domowy numer telefonu, i wręczył ją lokajowi.
— Gdybyś mógł jej to przekazać. Powiedz jej, żeby do mnie zadzwoniła... gdyby zmieniła zdanie albo potrzebowała pomocy.
— Nie omieszkam tego uczynić, proszę pana—przyrzekł Clark. Stał jeszcze jakiś czas w drzwiach i patrzył, jak mężczyzna
wsiada do samochodu i odjeżdża.

Chelsea odebrała wizytówkę w milczeniu i długo się w nią wpatrywała.
— Jak on wygląda, Clark? — zapytała po chwili.
— Bardzo miły pan, panno Chelsea. Wysoki, spokojny, kulturalny. Był chyba bardzo zawiedziony.
Chelsea zaśmiała się gorzko.
— Więc wiem już, jak się czuje. A jak wygląda? Clark zastanawiał się przez chwilę.
— Cóż, jak by tu powiedzieć... Wygląda trochę tak jak panienka. Rzeczywiście podobieństwo jest wyjątkowe!

Zeznanie Laverne zostało spisane, pobrano jej odciski palców, i choć adwokat prosił o zwolnienie klientki za osobistym poręczeniem, wyznaczono kaucję w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Ponieważ Laverne nie rozporządzała taką kwotą, Hilda zaproponowała pożyczkę i starsza pani mogła wrócić do domu.
Następnego ranka, w towarzystwie Hildy i Chelsea, Laverne udała się do Centrum medycznego Cedars-Sinai i została przyjęta. Zameldowała się pod fałszywym nazwiskiem, ale recepcjonista w izbie przyjęć rozpoznała ją ze zdjęć, które obiegły całą poranną prasę, i powiadomił o tym natychmiast środki przekazu.
Hilda i Chelsea starały się trzymać Laverne jak najdalej od oblegających cały parter reporterów, lecz ona i tak dowiedziała się o tym. Zachowała zdumiewający spokój.
— Nie martwcie się. Za dzień lub dwa wiadomości będą już nieaktualne. Tym się najmniej przejmuję. Czy jesteś pewna, że pielęgniarka, którą wynajęłaś dla Bunny, ma odpowiednie kwalifikacje?
— To doświadczona pielęgniarka psychiatryczna — zapewniła ją Chelsea. — A teraz przestań się zamartwiać. Ja też będę się opiekowała mamą. Lekarz powiedział, że musi jej podawać środki uspokajające, dopóki nie wyrazimy zgody na leczenie jej w szpitalu, co uważa za niezbędne.

— Nie! Wróci do siebie, zapewniani cię. Jest w szoku, to wszystko. Każdy na jej miejscu byłby w szoku po tak potwornym przejściu — ostro zaprotestowała Laverne, patrząc surowym wzrokiem na wnuczkę.
— Babciu, daj już spokój. Masz za sobą znacznie gorsze przejścia niż ona i nic ci się nie stało — nie ustępowała Chelsea.
— Nie porównuj Bunny do takiej starej zużytej weteranki jak ja. Ona zawsze była nadwrażliwa i miała słaby system nerwowy.
Hilda wolała nie czekać na dalszy rozwój rodzinnej dyskusji i postanowiła je zostawić same.
— Macie sobie dużo do powiedzenia — rzekła. — Pójdę na filiżankę kawy.
— Nie odchodź, Hildo. Mamy przecież poważne sprawy do omówienia — powiedziała zdecydowanie Laverne.
— Chelsea, bądź dobrym dzieckiem, usiądź i posłuchaj. A teraz ty, Hildo. Zadzwoniłaś do Mike'a i dowiedziałaś się, czy Bunny będzie jeszcze potrzebna do dodatkowych ujęć?
To niewiarygodne, pomyślała Chelsea. Zupełnie jakby nic się nie zmieniło! Babcia zasztyletowała przyjaciela matki, wkrótce czeka ją zabieg, może się okazać, że nowotwór jest już tak zaawansowany, iż operacja nic jej nie pomoże, ale wciąż jej jedynym, najważniejszym zmartwieniem jest kariera Bunny Thomas! Niewiarygodne! Kto tutaj zwariował?
Odpowiedź Hildy była spokojna i rozsądna. Jeśli nawet, biorąc pod uwagę okoliczności, uznała całą tę rozmowę za makabryczną, nie dała tego po sobie poznać.
— Miałam dziś z Mikiem długą rozmowę, był wyjątkowo sympatyczny. Wstrzyma produkcję na dzień lub dwa, co pozwoli mu przejrzeć z montażystą nakręcony materiał. Jest prawie pewny, że wystarczy tego, aby zmontować film.
Laverne zaniepokoiła się.
— Nie o to chodzi! To jest ostatnia szansa Bunny, Hildo, rózumiesz? Film nie może być dobry. Musi być wspaniały!
— Musimy zaufać Mike'owi, Laverne. Jeśli mówi, że ma wszystko, co trzeba, to tak na pewno jest, Gorzej by było, gdyby nie miał. Z tego co widziałam, Bunny nie mogłaby...
— Jesteś w błędzie! Gdy tylko wyjdę ze szpitala, Bunny wróci do formy.

Chelsea nie mogła powstrzymać się od komentarza.
— Babciu! Ty tutaj pozostaniesz przez jakiś czas! Lekarz powiedział...
Laverne aż zawrzała ze złości.
— Do diabła z lekarzem! Wyraziłam zgodę na biopsję i to wszystko, zrozumiałaś? Wyraźnie mu powiedziałam, żeby nie robił niczego, niczego, cokolwiek by to miało być, bez mojej zgody, nawet jeśli się okaże, że guzy są złośliwe. Nie miałam innego wyjścia. Kaleczyliby moje ciało tymi skalpelami, podczas gdy ja leżałabym tam bezbronna, uśpiona i ogłuszona pod narkozą.
Jej oczy ciskały błyskawice.
— No cóż, babciu, to twoje ciało, ale...
— Święta racja, to moje ciało! I chciałabym, żebyście o tym nie zapominali, ty i ten doktor. Nie waż się wyrażać zgody na coś, czego sobie nie życzę. Słyszysz, co mówię?
Chelsea skinęła głową. Nigdy nie sprzeciwiała się babce; a jeśliby kiedykolwiek miała zacząć, to na pewno nie teraz. Zjawił się dyżurny chirurg, żeby Laverne wstępnie zbadać, a Hilda i Chelsea zeszły na dół na kawę. Siedząc przy długim stole w głębi i czekając aż gorący napar ostygnie, wymieniły ze sobą uwagi. W pewnym momencie Hilda powiedziała:
— Ale charakter ma twoja babcia!
— To twardy człowiek — odrzekła Chelsea z westchnieniem. — Gdy w grę wchodzą sprawy mamy, staje się groźna jak lwica chroniąca swoje młode.
— Chelsea, Laverne jest naprawdę chora, prawda?
— Lekarz przypuszcza, że już za późno na operację. Rozmawiałam z nim długo telefonicznie dziś rano. Nieostrożnie poprosiłam, by niczego przede mną nie ukrywał, a on nazwał rzecz po imieniu. Ma tego guza na piersi od miesięcy, lecz to zlekceważyła. Jak mogła postąpić tak głupio?
— To dla niej charakterystyczne. Zawsze kształtowała świat zgodnie z własnymi wyobrażeniami albo przynajmniej próbowała to robić. Uważała prawdopodobnie, że jeśli zlekceważy chorobę, ona sama się cofnie. Na nieszczęście, w życiu nie zawsze wszystko układa się według naszej woli.
Hilda zmieniła temat.
— Chelsea, będę z tobą szczera. Nie oczekuję z twojej strony

ani komentarza, ani potwierdzenia. Muszę po prostu wyrobić sobie jakiś pogląd na całą tę wstrętną sprawę i porozmawiać z kimś, do kogo mam zaufanie.
— No to zaczynaj.
— Niech to pozostanie między nami, ale nawet przez moment nie wierzę, że twoja babcia zabiła tego faceta — powiedziała, bacznie obserwując reakcję Chelsea.
Żyjąc przez lata pod jednym dachem z Laverae i z Bunny, Chelsea nauczyła się nie ujawniać własnych uczuć. Z niewzruszonym wyrazem twarzy odpowiedziała wymijająco spokojnym głosem:
— Chyba nie sugerujesz, że babcia wzięła na siebie winę za coś, co zrobiła moja matka?
— Posłuchaj, moje podejrzenie nie jest bezpodstawne. Ciągle
o tym myślę i bardzo się niepokoję. Załóżmy, po prostu tylko załóżmy, że Bunny już na długo przed zabójstwem nie była świadoma swoich czynów... — łagodnie powiedziała Hilda.
— Do czego zmierzasz, Hildo?
— Uważam, że Laverne ma prawo wziąć na siebie całą winę
i chronić w ten sposób Bunny, ale — i tego najbardziej się obawiam — czy nie wyrządza córce krzywdy, odmawiając jej prawa do leczenia, którego, moim zdaniem, Bunny potrzebuje? Czy można wykluczyć, że choroba Bunny jest znacznie bardziej poważna i groźna dla otoczenia? Na przykład dla ciebie?
— Na Boga, Hildo, chyba nie wierzysz w to, co mówisz?! Mama groźna dla mnie? To absurdalne!
Hilda pochyliła się ku niej po macierzyńsku i ciągnęła:
— Chelsea, kochanie, posłuchaj mnie jeszcze przez chwilę. Sama zadecydujesz, czy moje rozumowanie ma sens, czy jest absurdalne.
Chelsea skinęła głową.
— Powiem ci, jak ja to widzę — zaczęła Hilda. — Mam wrażenie, że mama stopniowo zaczęła oddalać się od rzeczywistości aż straciła rozeznanie, co jest prawdą, a co filmową fikcją. Byłaś zajęta swoim własnym życiem, a Laverne miała obsesję na punkcie tego ostatniego filmu, że nie wspomnę o jej chorobie, i żadna z was nie dostrzegła zmian, jakie zachodziły w Bunny. Poza tym wiemy przecież, że mama zawsze bujała w obłokach, i tylko energia Laverne i jej spryt poruszały całą machinę.

— Nie doceniasz chyba mojej matki. Ludzie widzą w niej tylko to, co jest na powierzchni, i nie dostrzegają jej prawdziwej natury — powiedziała Chelsea.
— W porządku, może masz rację, ale przyjrzyjmy się faktom. Bunny zagrała wspaniale swoją wielką, wymagającą ogromnego wysiłku emocjonalnego rolę. Taka też jest opnia Mike'a, który, nawiasem mówiąc, powiedział mi, że atmosfera panująca na planie była straszliwie napięta, i przez chwilę, podczas sceny zabójstwa, myślał, że ona naprawdę popełni je w swym zapamiętaniu.
— Jest dobrą aktorką — powiedziała Chelsea głosem ściśniętym z emocji.
— Cały czas Bunny miała romans z charakteryzatorem. Podobno pieprzył wszystkie, bez wyjątku. Bunny jednak nigdy nie pogodziła się z rolą gumowego manekina. Oprócz seksu potrzebne jej były romantyczne przeżycia, miłość i oddanie. Tak jest we wszystkich filmach. I nagle coś się psuje, podobnie jak w scenariuszu „Przybysza z zaświatów", a kiedy Fernando nie pojawia się w pracy, Bunny zaczyna sobie wyobrażać różne rzeczy, na przykład, że on ją zdradza. Facet czeka na nią w domu, a ty i babcia popełniacie fatalny błąd, pozostawiając ich samych.
— O Boże, ciągle w myślach odtwarzam tę chwilę i wiem, że gdyby sprawy potoczyły się choć odrobinę inaczej, facet nadal by żył. — Ton jej głosu świadczył o poczuciu winy za to, co się wydarzyło.
— Nie miałaś na to wpływu, Chelsea, podobnie zresztą jak i Laverne... w każdym razie nie bezpośrednio, ale pozwól, że skończę. Moja wersja jest następująca: spierają się o coś, on jej mówi, że przestała go interesować, lub coś w tym rodzaju, Bunny chwyta nóż i przeszywa go nim. Tyle tylko że tym razem kamery się nie kręcą i nie nagrywają akcji. Laverne w mig orientuje się w sytuacji i bierze winę na siebie. Czy ma coś do stracenia? Jest starą, śmiertelnie chorą kobietą. Czy to nie logiczne? Bunny jest gwiazdą i jeżeli jej nie osłoni, wszystko, co Laverne wypracowała przez te lata, obróci się wniwecz!
— Przypuśćmy, że masz rację. Czego po mnie oczekujesz?
— Sądzę, że trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, Chelsea. To, co mówię, brzmi może dziwnie w ustach agenta, ale jestem święcie przekonana, że prawda przyniesie ci ulgę. Bardzo się o ciebie

niepokoję. Jeśli dasz się wciągnąć w te niesamowite fantazje babci, która uważa gwiazdorstwo Bunny za najważniejszą sprawę w życiu, staniesz się niewolnicą tej idei. Spójrz na swoją matkę. Co jej przyszło, do jasnej cholery, z tego gwiazdorstwa?
Chelsea rozejrzała się wokoło i głosem pełnym zadumy odpowiedziała z żalem:
— Mówisz do niewłaściwej osoby, Hildo. W tej rodzinie nie mam żadnej władzy. Nigdy nie miałam, i dopóki babcia żyje, nie będę miała. Nawet gdybym uwierzyła, że mama cierpi na niebezpieczną dla otoczenia psychozę, nic bym na to nie mogła poradzić. Babcia, mimo że tak poważnie chora, nadal o wszystkim decyduje. Czy choć przez sekundę sądziłaś, że udałoby się ją przekonać o winie córki za cokolwiek — a tym bardziej za morderstwo?
W głosie Chelsea było tyle rezygnacji, że Hilda zaczęła prawie sobie wyrzucać, iż wszczęła tę rozmowę. Uważała jednak za swój obowiązek doprowadzić ją do końca.
— Chelsea, pragnę cię tylko ostrzec, to wszystko. Uważam, że Bunny jest poważnie chora, a jeśli się okaże, że Laverne ma niewiele życia przed sobą, cała odpowiedzialność i obowiązek opieki nad Bunny spadną na ciebie. Nie pozwól zrujnować sobie życia.
Chelsea słuchała i w gruncie rzeczy przyznawała Hildzie rację, ale cóż mogła na to poradzić? Jakieś przekleństwo ciążyło na życiu kobiet w jej rodzinie. Chelsea poczuła się jak w potrzasku.

61

Hilda i Chelsea wpatrywały się w lekarza w zielonym bawełnianym ubraniu szpitalnym, który siedział przed nimi i potwierdzał ich najgorsze obawy.

— Przykro mi, że muszę to zakomunikować, lecz jest już za późno, by łudzić panie jakąkolwiek nadzieją na wyleczenie. Najprawdopodobniej rak zaczął się od lewej piersi, a później nastąpił przerzut do płuc. Z prześwietlenia jasno wynika, że lewe płuco jest zaatakowane, stąd nieustanny kaszel, który nęka pacjentkę od kilku tygodni. Ilość komórek nowotworowych w węzłach chłonnych potwierdza tylko rozmiar choroby, i choć nie mam jeszcze pewności, podejrzewam, że rak zaatakował także kręgosłup i kości.

— Czy zamierzacie amputować pierś? — zapytała Hilda. Lekarz potrząsnął głową.

— Nie ma sensu poddawać ją dodatkowym zabiegom. Skontaktowałem się z Polly Grover, która jest jednym z najlepszych w mieście onkologów. Obejrzy wyniki badań i podejmie decyzję, czy zastosować chemioterapię, a może serię naświetleń zaatakowanego płuca, by zahamować proces. Bóg mi świadkiem, że zrobimy wszystko, żeby chora się nie udusiła. To straszna śmierć.

— Czy nie ma już żadnej nadziei? Doktor potrząsnął z powagą głową.

— Obawiam się, że nie. Trzy lub cztery miesiące temu być może taka szansa była, ale teraz pozostaje nam już tylko wiara, żć uda się na krótko odroczyć jej śmierć — powiedział ze smutkiem.
— Panie doktorze, jej sytuacja prawna jest panu znana? — zapytała Hilda.
Lekarz pokiwał głową.
— To najmniejsze jej zmartwienie na obecnym etapie. Jeśli będzie trzeba, wydam oczywiście niezbędne zaświadczenie, stwierdzające, że stan jej zdrowia uniemożliwia aresztowanie czy stawienie się na rozprawę. Na nią już zapadł wyrok śmierci...
— Zatrzyma ją pan w szpitalu? — zapytała Chelsea.
— Tak, przez kilka dni, przynajmniej, dopóki doktor Grover nie wykona wszystkich badań i nie będzie miała pełnego obrazu stanu zdrowia pacjentki. Potem będzie ją można przenieść do domu. W tej sprawie decyzja należy do niej.
— Kiedy będę mogła zobaczyć się z babcią? — W głosie Chelsea brzmiał niepokój.
— W każdej chwili, ale najpierw, zanim pójdzie pani do niej, musimy porozmawiać w cztery oczy. Próbowała wymusić na mnie obietnicę, że jeśli diagnoza wypadnie źle, nie powiem pani o tym. Zatajanie faktów przed rodziną uważam za niesłuszne. A poza tym to absolutnie niemożliwe, by dłużej mogła ukrywać swoją chorobę. Jej dobre dni są już daleko za nią.
Chelsea ugięła się pod ciężarem tej diagnozy. Nagle w pełni dotarło do niej, że babcia umrze, i to wkrótce. Jak one sobie poradzą? Zawsze Laverne zajmowała się wszystkim, a teraz cała odpowiedzialność spadnie na nią. Na nią i tylko na nią! Jak się z tym upora? I czy będzie mogła zostawić matkę i wyjechać do Anglii, wyjść za mąż i zamieszkać tam na stałe? A czy matka zgodzi się opuścić Hollywood i wyjechać razem z nią? Co Wills pomyśli o tym okropnym skandalu?
To był za wielki ciężar dla młodej, niespełna dwudziestotrzyletniej kobiety, i jeśli w obliczu tragedii babci jej myśli zwróciły się ku jej własnej trudnej sytuacji, to nie dlatego, że była nieczuła
i gruboskórna, lecz że stanęła oto twarzą w twarz z możliwością utraty wolności i wszystkich swoich marzeń.
Przesiedziały w milczeniu ponad pół godziny. Wreszcie pielęg-

niarka zaprowadziła Chelsea do babki. Nieśmiało zbliżyła się do łóżka. Laverne leżała z zamkniętymi oczami, odwrócona do okna, a na jej twarz padały promienie słońca.
— Babciu, to ja. Jak się czujesz?
Nie odwracając głowy, Laverne wyszeptała:
— Czy zrozumiałaś, co powiedział doktor Cableshaw?
— Myślę, że tak, babciu, ale nie on jeden na świecie. Możemy zasięgnąć opinii innych...
Poirytowana Laverne odwróciła szybko głowę i spojrzała gniewnie na wnuczkę.
— Nie! Żadnych więcej lekarzy, słyszysz?
Zaskoczona siłą i natężeniem głosu babci, Chelsea zaprotestowała słabo:
— Ale, babciu, doktor Cableshaw powiedział...
— Zapomnij o tym, co powiedział. Tu chodzi o moje życie i wolno mi, do cholery, robić z nim, co sama uznam za słuszne. On i tak nie może mi w żaden sposób pomóc. Wszystko, co potrafią te wampiry, to wyssać z człowieka pieniądze, a teraz liczy się każdy dolar... żebyś mogła się zająć Bunny. Nie wydam więcej złamanego grosza na lekarzy ani na szpitale, ani na badania. Żałuję w ogóle, że dałam się namówić na ten szpital. Wiele to dało! — skarżyła się. Złość sączyła się z każdego jej słowa, palce zaś szarpały nerwowo prześcieradło, którym była przykryta. Ustało działanie środków znieczulających, owładną) nią strach i niepokój.
— Ale babciu...
Laverne nie miała czasu na dalszą dyskusję.
— Chelsea, zamknij się wreszcie i posłuchaj! Chcę, żebyś zeszła na dół i dowiedziała się, ile muszę zapłacić. Potem wróć tutaj i wyjmij z mojej torebki książeczkę czekową. Chcę uregulować rachunek i jeszcze dzisiaj się stąd wypisać. To bez sensu płacić za nocleg, gdy się ma własne, wygodne łóżko i służbę w domu — rozkazała w sposób uniemożliwiający jakikolwiek sprzeciw.
Nauka życia w posłuszeństwie nie poszła na marne i Chelsea zrobiła wszystko, co jej rozkazała babka. Laverne postawiła na swoim. Półtorej godziny później, nie bacząc na zastrzeżenia siostry przełożonej, dyrekcji szpitala i doktora Cableshawa, kazała się podwieźć na wózku do drzwi wyjściowych, gdzie czekała na nią Chelsea, która samochodem zabrała ją do domu.

Clark pomógł Laverne wejść na piętro. Po drodze zdążyła jeszcze zajrzeć do wciąż oszołomionej lekarstwami córki i upewnić się, że śpi spokojnie. Dopiero potem pozwoliła sobie na odpoczynek w łóżku. Ledwo Catalina podała jej filiżankę herbaty, wezwała Chelsea i zażądała połączenia z Hildą.
— Jeszcze nie umarłam, moja droga młoda damo, więc zrób łaskawie to, o co proszę. Zadzwoń do mej i powiedz, że chcę się **z** nią widzieć. Teraz! I przynieś mi butelkę brandy. Dodam trochę smaku tej wstrętnej herbacie.
— Czy ci to nie zaszkodzi? — zapytała Chelsea. — Dopiero co przestały działać środki znieczulające, które dostałaś w szpitalu.
— Młoda damo, ustalmy wreszcie jedną ważną rzecz: nie jesteś moją opiekuną ani moja pielęgniarką, nie jesteś też moim sumieniem. Bóg jeden wie, jak długo będę sprawować kontrolę nad swoim życiem, ale dopóki jeszcze mogę, nie wtrącaj się i rób to, co ci każę.
Jej głos był cienki i słaby, lecz żelazna determinacja podziałała na wnuczkę jak siła napędowa.
Hilda odebrała natychmiast telefon i kiedy Laverne dopijała drugą filiżankę herbaty zaprawionej lekko najlepszym koniakiem, zjawiła się w jej pokoju. Laverne wskazała gościowi krzesło obok łóżka, a widząc, że Chelsea zbiera się do wyjścia, rozkazała:
— Zostań z nami, młoda damo, i naucz się czegoś. Musisz wiedzieć, co się dzieje w tym domu, żebyś mogła go poprowadzić, kiedy mnie już nie będzie.
Nie tracąc czasu zwróciła się do Hildy:
— Czy rozmawiałaś z Mikiem? Hilda przytaknęła.
— Tak, i mam złe wiadomości. Mówi, że Bunny będzie potrzebna na jeszcze jeden dzień zdjęciowy, chyba że wytną parę scen, włącznie z tą, w której mała dziewczynka opowiada Annabel, co zobaczyła w sypialni.
— O mój Boże — zawołała wzburzona Laverne. — Nie mogą tego zrobić! Bez tej sceny cała historia traci sens. A co się stało **z** nakręconym materiałem?
— Ktoś coś schrzanił i teraz jeden zwala winę na drugiego. Mają za mało zapasowego materiału, mogą więc wyciąć od sceny z dzieckiem do pełnej przerażenia reakcji Bunny, ale wtedy cała

sekwencja wypadnie kulawo. Czy sądzisz, że Bunny będzie mogła zrozumieć polecenia reżysera i powtórzyć scenę jak trzeba?
— Będzie musiała — odparła Laverne bez chwili wahania.
— Wiesz, że to trudna sprawa. Scena jest długa, a jej możliwości koncentracji są prawdopodobnie ograniczone—powiedziała powątpiewająco Hilda.
Słuchając jej, Laverne stukała długimi, pomalowanymi na czerwono paznokciami o brzeg filiżanki. Był to irytujący dźwięk i Chelsea chciała odebrać jej naczynie, ale nie ruszyła się z miejsca. Po chwili dźwięk ustał.
— Już wiem, jak to zrobić — oświadczyła Laverne. — Powiedz Mike'owi, żeby przygotował wszystko na piątek, tylko niech nikt nie wie, że zjawimy się na planie. Nie chcę żadnych wścibskich reporterów, rozumiesz? Powiedz mu, żeby podczas kręcenia sceny próbował porozumiewać się z nią jak najprościej... no wiesz, uśmiechając się, złoszcząc, metodą zaskoczenia. Jeśli będzie wydawał nieskomplikowane polecenia i traktował ją jak dziecko, Bunny zrobi wszystko, o co ja poprosi, jestem prawie pewna.
— Sądzisz, że to się uda? — Hilda nie ukrywała swoich obaw.
— Zrobimy wszystko, żeby się udało. Musimy zrobić wszystko, żeby się udało — odpowiedziała Laverne z żarem w głosie.
Rozmawiały jeszcze przez pół godziny o planach wytwórni, filmie i dacie premiery, a kiedy temat został wyczerpany, Hilda zaczęła zbierać się do wyjścia.
— Zadzwoń do mnie i podaj dokładny termin. Hildo. Potrzebuję przynajmniej dwudziestu czterech godzin, żeby środki uspokajające wyparowały z organizmu Bunny i aby była dostatecznie rozbudzona na czas kręcenia sceny. Zgoda?
— Mam nadzieję, że ci się uda, Laverne. To będzie kosztować kupę forsy, nie mogą zmarnować tego dnia. Mike już i tak przekroczył budżet.
— Ty rób to, co do ciebie należy, a ja zrobię swoje — powiedziała miękko Laverne i zamknęła oczy.
Chelsea wyszła razem z Hildą z pokoju. W holu Hilda przyjrzała się uważnie napiętej, przemęczonej dziewczynie i powiedziała:
— Wyglądasz okropnie. Czy będziesz w stanie znieść to wszystko, kochanie?
— Nie mam wielkiego wyboru.

— Moja droga — rzekła łagodnie Hilda — kiedy Laverne umrze, wybór będzie należał tylko do ciebie i ty będziesz musiała sama zadbać o swoje interesy. Na miłość boską, nie pozwól Laverne kontrolować cię zza grobu! To, co ona zrobiła ze swoim życiem, to jedna sprawa, a co ty wybierzesz i postanowisz to zupełnie odrębne zagadnienie. Mam nadzieję, że nie zamierzasz pójść w ślady babci i nie poświęcisz życia na to, by prowadzić Bunny za rękę.
— Jest moją matką—powiedziała spokojnie Chelsea. — Muszę się nią zająć.
— A co z Willsem? Co z twoimi planami przeniesienia się do Anglii? Nie możesz zabrać ze sobą Bunny, jeśli nadal będzie się zachowywała jak szalona.
Odpowiedź Chelsea była prawie nieuchwytna dla ucha— Wiem.
— O Boże — wykrzyknęła ze złością i z zawodem w głosie Hilda, odwracając się i kierując w stronę wyjścia. — Co za cholerne marnotrawstwo! — mruknęła jeszcze pod nosem.

Przed kolacją z Jonathanem Corellem Chelsea postanowiła jeszcze zajrzeć do mamy i babki i sprawdzić czy niczego im nie brak. Jonathan zadzwonił przed godziną, a ponieważ w domu panował względny spokój i w najbliższym czasie nie zanosiło się na żadne kolejne przesilenie, zdecydowała, że może wyjść. Przysłany przez niego samochód czekał na podjeździe, gdzie kręciło się jeszcze paru wytrwałych wolnych strzelców z aparatami fotograficznymi, polujących na kogoś wchodzącego lub wychodzącego z domu.
Zastukała delikatnie do sypialni babki, a nie słysząc odpowiedzi, weszła po cichu i zastała ją śpiącą, wyczerpaną koszmarnymi przeżyciami ostatnich dni. Doktor Cableshaw, zaniepokojony, że Laverne tak szybko opuściła szpital, zajrzał do niej i po długiej rozmowie ugiął się pod presją jej żądań. Zapewnił jednak, że nie pozostawi jej samej i pomoże przebrnąć przez kolejne fazy choroby. Zanim wyszedł, zażądał stanowczo, by zrobiono jej zastrzyk, zostawił także recepty na środki przeciwbólowe i nasenne. Na życzenie Laverne zajrzał również do Bunny i zalecił zmniejszyć dawki środków uspokajających, po których prawie bez przerwy spała.
Straszliwe napięcie całego dnia zaczynało powoli opadać. Chelsea z ulgą zbiegła ze schodów i wsiadła do samochodu. Warunki jej życia zmieniły się tak radykalnie w ciągu ostatnich kilku długich

godzin, że czuła nieodpartą potrzebę kontaktu ze swym mądrym doradcą z Tanagera. A poza wszystkim potrzebna jej teraz była dobrze płatna praca.
W California Club, najbardziej ekskluzywnym klubie biznesmenów w mieście, poprowadzono ją na piętro, gdzie w kącie sali barowej czekał na nią Jonathan. Serce jej podskoczyło z radości na widok wysokiego dystyngowanego mężczyzny, wstającego, by ją powitać. Nieświadoma ludzkich spojrzeń, które goniły piękną, młodą kobietę mijającą ich w pośpiechu, przecięła szybko wyłożone ciemną drewnianą boazerią pomieszczenie.
Wyciągnęła rękę, a Jonathan ujął ją w obie dłonie i ciepło uścisnął. Chelsea była naprawdę szczęśliwa, widząc go znowu. Był taki spokojny, roztaczał aurę bezpieczeństwa.
Jonathan zamówił dla nich obojga po kieliszku wina i zapytał o jej samopoczucie po wydarzeniach z ostatnich kilku dni. Czując, że nie musi przed nim niczego ukrywać, opowiadała szczegółowo o wszystkim. Słuchał bardzo uważnie i z sympatią. Kiedy skończyła, rzekł, aby ją pocieszyć:
— Czasami musimy się zatrzymać, przestać walczyć i zaakceptować sprawy takimi, jakie są, moja droga. Twoja babcia wybrała swoją drogę życia i miała do tego prawo, prawda?
— W mojej rodzinie jest inaczej, Jonathanie. Moja matka nigdy nie żyła własnym życiem, mówię to zupełnie poważnie. Żyła tak, jak tego chciała babcia. A teraz trudno sobie nawet wyobrazić, co z nią będzie. Jest całkowicie bezradna bez babci.
— Muszą być sobie bardzo bliskie.
— Mama i babcia? O Boże, jeszcze jak! Stanowią dwa ciała w jednej duszy.
— Czy czułaś się kiedykolwiek wyłączona z tego układu? — zapytał delikatnie.
Chelsea uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.
— Niezupełnie. Dorastałam w przeświadczeniu, że jedyną sprawą, która się Uczy w naszym domu, jest kariera mamy. Nie, nigdy niczego nie zazdrościłam mamie. Jest słodką, kochającą, ale bardzo kruchą kobietą. Jako mała dziewczynka miewałam koszmarne sny; wydawało mi się, że ona jest chora i umierająca. Spędzała dużo czasu w łóżku. — Głos Chelsea zadrżał leciutko, mówiła jednak dalej, robiąc tylko krótkie przerwy na łyczek wina. —Kiedy

wszystko układało się pomyślnie i mama była szczęśliwa, byłyśmy szczęśliwe. A kiedy coś nie szło, ciemna chmura wisała nad domem. Teraz... Nie wiem po prostu, co się z nami stanie.
Jonathan był pod wrażeniem siły i charakteru siedzącej przed nim młodej kobiety. Nikt nigdy jej nie rozpieszczał, nie psuł ani też dostatecznie kochał, nie otrzymała też wsparcia od troskliwych rodziców, a tak wspaniale sobie radziła. Była inteligentna, myśląca, pozbawiona egoizmu. A także wyjątkowo utalentowana. Zasługiwała na pomoc.
— Jest takie stare powiedzenie, Chelsea: Bóg daje największe ciężary tym, którzy mają siłę je udźwignąć. Jestem pewien, że cokolwiek się wydarzy, przetrzymasz to. Bierz wszystkie sprawy takimi, jakie są, i nie próbuj zaplanować całego swojego życia w ciągu pięciu minut.
— Jonathanie, dzięki tobie czuję się taka... spokojna.
— Myślę, że po dobrej kolacji poczujesz się jeszcze lepiej. Założę się, że od wyjazdu z Nowego Jorku nie usiadłaś ani razu spokojnie do stołu. Czy nie mam racji?
— Nowy Jork, mój Boże, wydaje się, że od tamtego czasu upłynęły wieki. Jakby to się zdarzyło w innym życiu.
— Potraktujmy więc kolację jako początek twojego nowego życia, Chelsea. Życia bogatego i dającego pełną satysfakcję. Masz przed sobą wspaniałą przyszłość. Nie bój się jej.
Kiedy wieczór się skończył, Chelsea wróciła do domu, położyła się i po raz pierwszy od czasu morderstwa zapadła w spokojny sen. Poinformowała Jonathana, że — o ile sprawa jest nadal aktualna — chce podpisać kontrakt. W jej przekonaniu była to najważniejsza decyzja w jej dotychczasowym życiu. Tak naprawdę mogła podjąć tylko tę jedną, biorąc pod uwagę okoliczności. Opieka nad matką oznaczała pomoc zarówno finansową, jak i emocjonalną. A najlepszym sposobem, żeby temu sprostać, było zdobyć pozycję zawodową i osiągnąć w niej jak najlepsze wyniki. I — chwała mu za to — Jonathan pomoże jej pod każdym względem!

Babciu, nie mogę wprost uwierzyć, że robisz coś takiego! Jesteś chyba szalona — zawołała ze złością Chelsea. Nigdy przedtem nie odważyłaby się na taki ton wobec babki.
— Sama najlepiej wiem, co robię, Chelsea, więc zamknij się i pomóż mi się stąd wydostać — odpowiedziała Laverae, przewiązując włosy Bunny szeroką Szarfą, by ukryć pod nią gęstą kasztanową grzywę, po której każdy rozpoznałby ją bez trudu.
— Jestem taka zmęczona, mamo. Chcę wrócić do łóżka — powiedziała Bunny kompletnie zamroczona, z oczyma nieprzytomnymi od snu.
— Spójrz na nią! — nie ustępowała Chelsea. — Z trudem podnosi głowę. W jaki sposób, u licha, zamierzasz doprowadzić ją do takiego stanu, że będzie mogła stanąć przed kamerą?
— Zejdź na razie do kuchni, przygotuj termos z kawą do samochodu, Chelsea, i przestań się martwić. Już nie pierwszy raz zdarza mi się sklejać twoją matkę i doprowadzać ją do takiej formy, żeby mogła stawić się w pracy. Dobrze zresztą o tym wiesz. Uwierz mi, kiedy skończę, będzie w świetnym stanie — rzuciła oschle Laverne. Czuła, jak na myśl o czekającej ją ciężkiej próbie buzuje w niej adrenalina.
W kuchni Chelsea poprosiła Catalinę o kawę, a czekając, aż się

zaparzy, wypiła łyczek swojej, porannej, która dawno już zdążyła wystygnąć. Ale przy drugim łyku poczuła, że robi się jej niedobrze i odstawiła filiżankę. Boże, co się z nią dzieje? Zawsze przecież miała żołądek jak z żelaza; teraz, od czasu zabójstwa Fernanda, mdliło ją na samą myśl o jedzeniu.
Ledwie Chelsea opuściła sypialnię, Laverne popędziła do łazienki i przekręciła kluczyk w zawsze zamkniętej walizeczce z lekarstwami. Wyjęła dwie nowe strzykawki i fiolkę z lekarstwem, po czym szybko zrobiła sobie i Bunny zastrzyk z amfetaminy. Dokładnie wymierzyła dawki; wzięła tyle, ile trzeba było, aby wyrwać córkę z odrętwienia, a siebie postawić na nogi i naładować energią. Zanosiło się na długi, męczący dzień. Włożyła lekarstwo i garść strzykawek do torebki. Długie doświadczenie nauczyło ją, że nawet gdy córka była w dobrej formie, potrzebowała „doładowania" jeśli praca się przeciągała.
Piętnaście minut później matka i córka zeszły ze schodów. Przy drzwiach wyjściowych z termosem w ręku czekała Chelsea. Na jej twarzy malowało się przerażenie.
— Mamo! — zawołała na widok zbliżającej się do niej kobiety.
— Chelsea, kochanie, wyglądasz okropnie. Zrób coś z włosami! Wiszą jak strąki — powiedziała swoim śpiewnym głosem matka.
— Bunny ma rację — przytaknęła Laverne. — Zacznij dbać
o siebie, dobrze? Tam pętają się jeszcze fotoreporterzy, a ty przez cały prawie czas wyglądasz, jakby cię kot przeczesał pazurami.
Chelsea zignorowała te upomnienia; bez przerwy obrywała od nich za swój wygląd. Naprawdę zaskoczyło ją tylko i zadziwiło nagłe przeobrażenie Bunny z zaspanego i nieskładnie mamroczącego stworzenia w ożywioną ludzką istotę. Po raz pierwszy od czasu morderstwa, czyli od ponad tygodnia, matka wypowiedziała zrozumiałe słowa. Co, u licha, stało się w ciągu ostatnich kilku minut?
— Mamo, czujesz się na siłach dzisiaj pracować? — zapytała z powątpiewaniem w głosie.
— Kochanie, przedstawienie musi trwać nadal, wiesz o tym. A poza tym czuję się doskonale. Czy to kawa? Jesteś naprawdę słodka, że pomyślałaś o tym — powiedziała nieco sztucznie
i teatralnie biorąc termos z rąk córki. — Pewnie nie pomyślałaś o obwarzankach albo kruchych ciasteczkach? Jeszcze nie jadłam śniadania... jak mi się zdaje, prawda, mamo? — zapytała, zwracając się do Laverne.

— Nie, kochanie, dopiero kilka minut temu wstałaś z łóżka. Teraz idź i wsiadaj do samochodu. Wezmę coś do przekąszenia dla ciebie.
Laverne przekazała córkę kierowcy, który czekał na nie przy drzwiach, i wraz z Chelsea udała się do kuchni.
— Babciu, co, u licha, jej zaaplikowałaś?
— Tlen, kochanie, tylko tlen. To taka sztuczka, której nauczyłam się przed laty. Zawsze miała trudności z budzeniem się, a kilka łyków tlenu stawiało ją na nogi.
— Skąd wzięłaś tlen?
— Zawsze mam pod ręką, na wszelki wypadek. Jesteś taka bystra, aż dziw, że nigdy tego nie zauważyłaś — odpowiedziała beztrosko Laverne.
Na widok kucharki powiedziała:
— Catalino, masz chyba świeże rogaliki dla Bunny albo coś innego do zjedzenia w drodze na plan?
Catalina także była zdumiona tak nagłą metamorfozą swej chlebodawczyni. Rzuciła ukradkowe pytające spojrzenie w stronę Chelsea.
— Upiekłam słodkie bułeczki z orzechami laskowymi, proszę pani. Mogą być?
— Cudownie, wręcz cudownie — odpowiedziała radośnie Laver-ne. — Skoro tak, to może jeszcze dasz mi trochę soku. Robiłaś sok dziś rano?
Kiwając potakująco głową, Catalina przykryła przezroczystą folią talerz z bułeczkami, po czym wyjęła z lodówki butelkę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego. Mijając Chelsea, uniosła porozumiewawczo brwi.
Obładowana słodyczami Laverne pośpiesznie ruszyła w stronę samochodu, pozostawiając zarówno Catalinę, jak i Chelsea w stanie niemego zdziwienia.
— Twoja mama będzie dzisiaj pracować i jeść. Czy to nie żarty?
— Wszystko na to wskazuje, że nie — odparła Chelsea.
— *Mądre de Dios, es un milagro.*
— Można chyba tak to określić. Widziałam wszystko na własne oczy i nadal nie mogę uwierzyć — odpowiedziała młoda kobieta w zamyśleniu.
— Nawet oczy płatają figla, *chiquita.* Nawet oczy—mamrotała pod nosem Catalina.

Chelsea pośpieszyła na górę. Miała dziś wiele spraw do załatwienia. Czekały na nią już od dłuższego czasu. Ale najpierw musi zatelefonować. Usiadła za biurkiem i wykręciła numer, który znała na pamięć. Była zaledwie siódma rano, ale wiedziała, że na ten telefon nie jest za wcześnie.
Hilda podniosła słuchawkę po pierwszym dzwonku. Niewiele osób znało numer jej domowego telefonu.
— Mam nadzieję, że cię nie obudziłam—usłyszała głos Chelsea.
— Słoneczko, ja już przebiegłam ponad trzy kilometry. Właśnie mam zamiar wziąć prysznic. No, a jak minął dzisiejszy ranek?
— Dziwnie, Hildo, bardzo dziwnie.
— Boże, tylko nie mów, że babci nie udało się wyciągnąć Bunny z łóżka — powiedziała zatrwożona. Osobiście zapewniła Mike'a, że Laverne dostarczy Bunny w dobrej formie psychicznej i fizycznej, gotową do pracy. Jeśli Laverne się nie udało, wszystko spadnie na nią.
— Och nie, wprost przeciwnie. Właśnie niedawno pojechały na plan.
— Już? To wspaniale!—wykrzyknęła Hilda z ulgą przemieszaną ze zdumieniem.
— Wcale nie jestem tego pewna.
— Co masz na myśli? Czy Bunny źle się czuje?
— Kiedy wstała z łóżka, była taka jak zwykle ostatnio — nieprzytomna i nieobecna — ale wychodziła z domu rozszczebiotana jak nigdy. Nawet mnie skarciła za mój wygląd.
— Nie żartuj. To zakrawa na cud.
— Bo to był cud. Gdy babcia ją ubierała, z trudem utrzymywała w pionie głowę. Zeszłam na dół po kawę, a piętnaście minut później ona zstępowała ze schodów jak wielka gwiazda.
— O, cholera! — zakleja Hilda. — Babcia musiała jej coś zaaplikować.
Za długo żyła w tym mieście, żeby bez trudu nie rozpoznać objawów typowych po zażyciu narkotyków.
— Też tak pomyślałam, ale kiedy zapytałam o to babcię, kategorycznie oświadczyła, że podała mamie kilka łyków tlenu i że robi to często.
— I ty nie miałaś o tym pojęcia? Nie widziałaś żadnej butli

z tlenem w domu? — dopytywała się z niedowierzaniem Hilda. Jeśli Bunny wzięła narkotyki, chciała o tym wiedzieć.
— Zastanawiam się właśnie, ale wydaje mi się, że nie. Nie, na pewno nigdy nie widziałam żadnej butli.
— No, a może była gdzieś schowana? Dziękuję ci bardzo za telefon. Trzymaj kciuki, żeby się dzisiaj wszystko udało. Będę się na bieżąco dowiadywała, jak przebiega praca na planie, możesz więc dzwonić do biura o każdej porze. Życzę ci miłego dnia, kochanie.
Hilda odłożyła słuchawkę. Była zadowolona, że jej stosunki z Chelsea układają się tak dobrze i są serdeczne. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Chelsea potrzebowała przyjaznej duszy i Hilda z radością starała się spełniać tę rolę. Być może powinna ją przestrzec, że dla Bunny, która była już na skraju wyczerpania fizycznego, podawana przez Laverne amfetamina stanowi bardzo poważne zagrożenie. Dostatecznie dużo widziała w swojej karierze zawodowej, by nie wiedzieć, że dowolne manipulowanie i eksperymentowanie z tym materiałem wybuchowym może być tragiczne w skutkach. Przecież nie ominęło to nawet jej własnego domu, pomyślała, przypominając sobie napady furii Sergia.
Znowu zadzwonił telefon: tym razem to był Sandy.
— Dzień dobry, Hildo. Mam dla ciebie dobrą wiadomość — powiedział na wstępie.
— Mów natychmiast, bardzo mi się przyda zastrzyk wzmacniający — odpowiedziała.
— Oskarżenie przeciwko Laverne zostało sprowadzone do nieumyślnego zabójstwa, a prokurator okręgowy odstąpił od przekazania sprawy do rozpatrzenia przez sąd przysięgłych. Byłem z nim wczoraj wieczór na kolaq'i. Trafia mu się grubsza ryba niż Laverne, zwłaszcza że odkrył dowody obciążające Fernanda Ramona.
— Nie żartuj, a co takiego?
— Gwałt na czternastoletniej dziewczynce. Nazywał się wówczas Freddie Thatcher i opuścił więzienie w Nebresce cztery lata wcześniej. Zmienił nazwisko na Fernando Ramon i zapisał się do jednej ze szkół charakteryzaq'i w Los Angeles. Ręce im opadły, gdy doszła jeszcze ta cała makabra z jej chorobą. I gdyby nawet miała pożyć jeszcze rok, wszystko wskazuje na to, że nigdy nie ujrzy sali sądowej od środka. Chyba że stanie się cud i wyzdrowieje. —

Nastąpiło długie milczenie i Sandy zapytał: — Jesteś tam jeszcze, Hildo?
Oderwała się od swoich myśli i odpowiedziała:
— Taak, oczywiście, to wspaniała nowina. Zaoszczędzi się przynajmniej trochę forsy podatników.
— Nie wierzysz, że to ona zrobiła, prawda? — zapytał.
— Nie, ale czy można coś wiedzieć z całą pewnością?
— Zapomnij już o tym, dziecinko, ta sprawa jest skończona.

Mike cierpliwie czekał. Plan był oświetlony i przygotowany od strony technicznej, kiedy Bunny wynurzyła się w końcu z charak-teryzatorni i zręcznie poruszając się pośród plątaniny kabli, zmierzała w jego stronę. Mając Laverne u swojego boku, Bunny uśmiechała się do członków ekipy, przesyłała pocałunki operatorom światła, słodko gawędziła ze wszystkimi po drodze i przed całym światem udawała, iż od czasu finałowej sceny „Przybysza z zaświatów" nic bardzo ważnego nie wydarzyło się w jej życiu. Zadowolona ze swojego efektownego wejścia zatrzymała się przy krzesełku reżysera. Mike podniósł się i powitał ją wylewnie i serdecznie; była to bardziej udawana niż autentyczna radość.
— Bunny, kochanie — powiedział, ujmując jej obie ręce, które zbliżył do twarzy i lekko musnął wargami. — Jakże się cieszę widząc cię wypoczętą i piękną jak zwykle. Przyrzeknij, że jak tylko poczujesz się zmęczona, natychmiast dasz mi znać, dobrze?
— Nie martw się, wszystko będzie znakomicie — wtrąciła się Laverne.
Mike uśmiechnął się krzywo i powiedział przez zaciśnięte zęby:
— Nie wątpię, Laverne. A teraz, ponieważ ekipa jest już w pogotowiu od ponad dwudziestu minut, dobrze byłoby zacząć. Bunny, to jest scena, w której zamykasz drzwi za Marvellą. Właśnie

powiedziała ci o swoim romansie z Jackiem. Grasz tak, jakbyś o tym od dawna wiedziała i jakby cię to zupełnie nie obchodziło. Zapewniasz ją bardzo uprzejmie, że jej nie potępiasz, że zawsze była twoją przyjaciółką i że nadal nią pozostaje. Pamiętasz?
— Tak, myślę, że tak — powiedziała Bunny i zwróciła się do matki. — Czy pamiętasz tę scenę, mamo? — zapytała niepewnym głosem.
— Oczywiście, że pamiętam, byłaś w niej wspaniała, prawda, Mike?
Mike pokiwał twierdząco głową.
— To jest wielka scena, Bunny. Czy chciałabyś, żeby montażysta puścił ci kawałek dla odświeżenia pamięci?
Bunny chciała przytaknąć, lecz Laverne odpowiedziała za nią.
— To zbyteczne, Mike. Powiedz jej dokładnie wszystko, czego od niej chcesz. Nie będzie dialogów, prawda?
— Prawda — odpowiedział coraz bardziej zdenerwowany i niepewny dalszego losu filmu, świadomy jednak, że musi dzisiaj nakręcić tyle taśmy, ile tylko zdoła. Nie będzie to pierwszy film, który otrzyma nominację do Oscara, a który powstanie głównie za stołem montażowym.
— Podejdź tu, Bunny, i stań przy drzwiach, opierając się o nie plecami i zaciskając kurczowo rękę na gałce. Jesteś oszołomiona... w porządku?
— Oszołomiona? — zapytała niewyraźnie Bunny.
— Zdziwiona i zła... wstrząśnięta, rozumiesz?
— O tak, mogę to zrobić. Czy otworzyć usta, czy zaciskać wargi? Mike spojrzał ze zdziwieniem w stronę Laverne, lecz ona
wydawała się niewzruszona jak skała.
— Mike nakręci to w obu wersjach, kochanie. Prawda, Mike? Zaskoczony przytaknął i powiedział niepewnym głosem:
— W obu wersjach, w porządku. Najpierw spróbujemy z zaciśniętymi wargami. Jesteś teraz zdziwiona, Bunny, ale kiedy kamera zacznie się kręcić, robisz się zła, zaczynasz planować zemstę. Czy możesz to zrobić?
— Tak, może, prawda, kochanie? — odpowiedziała Laverne, zanim jej córka zdążyła otworzyć usta.
— Zróbmy jedną próbę — powiedziała Mike do swojego asystenta, ale Laverne była innego zdania.

— Posłuchaj mnie, Mike, kręć wszystko, co ona dzisiaj zrobi. Nie sądzę, żeby była w stanie zapamiętywać kolejne sceny.
W normalnej sytuacji, gdyby ktoś stale doradzał mu na planie jego własnego filmu, Mike byłby wściekły, miał jednak dość oleju w głowie, by zdać sobie sprawę, że rady Laverne są bezcenne.
— Cokolwiek powiesz, mamo, jestem przekonany, że znasz swoją córkę lepiej niż ktokolwiek — powiedział.
— Jesteś pierwszym reżyserem, który to zrozumiał — odpowiedziała Laverne bez cienia pretensji w głosie.
Mike dał Bunny jasne polecenia, a kiedy była już gotowa, kamery ruszyły. Robiła dokładnie wszystko, o co ją proszono, i wkrótce cała scena znalazła się na szpuli. Mając już w pudełku to co najważniejsze, Mike się rozluźnił i zaczął nawet nieco eksperymentować. Bunny świetnie z nim współpracowała. Kiedy miał pięć dobrych ujęć, przeszedł do następnej sceny, a przed końcem dnia miał już wszystko, co było potrzebne do ukończenia filmu. Pokrzepiony na duchu i potężnie odprężony w przypływie wdzięczności podziękował swojej gwieździe i jej matce, po czym prędko wycofał się do swojego biura, gdzie czekał na niego Len White, kierownik produkcji.
— Len, do licha, gdzie masz szampana? Musimy to oblać — powiedział Mike, wkraczając do pokoju i zamykając za sobą drzwi.
Len White, nie odrywając oczu od dzielącej ich od studia szyby, powiedział spokojnie:
— Nie mam najmniejszej ochoty tego oblewać, Mike. Przykro
mi.
— Dlaczego, chłopie? Jesteś chory?
— Myślę, że można to tak nazwać — powiedział łagodnie. — Jestem chory, moje serce jest chore. — Przerwał na chwilę, odwrócił się do Mike'a i zapytał: — Czy pracowałeś kiedykolwiek z gwiaz-dą-dzieckiem, Mike?
— Na Boga, nie. Nigdy nie wpadł mi do ręki scenariusz, który byłby wart takiego nadużycia, i jak wiesz nigdy też nie miałem na coś takiego ochoty — odpowiedział.
— Bunny była najlepsza, Mike. Absolutnie najlepsza. Byłem początkującym asystentem montażysty w filmie „Do widzenia, mamusiu", a ona nie mogła mieć więcej niż dziesięć lat, gdy grała główną rolę w tym filmie. Ale przysięgam ci, stary, nigdy się nie

zdarzyło, żeby popsuła choćby jedno ujęcie. Była zawsze doskonała, zarówno w tekście, jak i w ruchach.
— Ale co cię tak trapi?
— Byłem producentem filmu „Nie pytaj mnie o nic". Miała około dwudziestu pięciu czy dwudziestu sześciu lat, kiedy kręciła ten film i była fantastyczna... porywcza, namiętna, znająca swój fach. Nie była już gwiazdą-dzieckiem, stała się aktorką, prawdziwą aktorką.
Mike nalał sobie szkockiej z lodem, usiadł na kanapie i słuchał.
— Mów dalej, Len. Cieszę się, że się dobrze czujesz.
— Mój Boże, Mike, twój rzecznik prasowy nazywa cię najbardziej wrażliwym, o największej intuicji reżyserem na świecie. Czyżbyś nie widział, co się tutaj dzisiaj działo? — zapytał ze złością.
Mike zakręcił szklanką, aż zabrzęczały kostki lodu, po czym odpowiedział:
— Dokładnie wykonywała polecenia, jak posłusznie dziecko. Len westchnął wznosząc oczy ku górze:
— Dzięki Bogu, że wreszcie zauważyłeś. Przez chwilę myślałem, że będę ci musiał zabronić dostępu do stołu montażowego. Ona pogrążyła się w dzieciństwie, prawda?
— Taak, masz rację. Nie dałbym za to głowy, ale sądzę, że chyba tak.
— To smutne, prawda?
— Być może, ale nie zaglądajmy darowanemu koniowi w zęby. Bunny-dziecko jest lepsza, niż gdyby jej wcale nie było. Cieszę się, że nie miała żadnych tekstów. Małe gwiazdy mają taki szczcbiotliwy głos — odparł Mike. — Chodź, zabieram cię na kolację... no, po namyśle proponuję, żebyś to ty mnie zabrał. Nadziany z ciebie facet.
— Poślij jej kwiaty, Mike. Zrób to z samego rana. Dwa tuziny różowych róż. Powiedz jej, że była wspaniała — powiedziała Len stanowczo.
— Zwykle posyłam kwiaty aktorkom z okazji premiery — zaprotestował Mike.
— Ona ich potrzebuje teraz — odparł Len, kierując się ku wyjściu.

65

W Tanagerze Chelsea niezwłocznie zaprowadzono do biura Jonathana Corella. Podniósł się z fotela i powitał ją u progu.

— Moja droga, mam nadzieję, że twoje sprawy zaczynają się już jakoś układać — powiedział z troską. — Wiem, jakie to wszystko musi być dla cienie straszne. Chodź tutaj i siadaj. Napijesz się kawy?

Objął ją ramieniem i poprowadził do głębokiego, obitego skórą fotela obok biurka.

— Jeżeli masz herbatę, wypiłabym z przyjemnością filiżankę. Ostatnio kawa źle na mnie działa. Czuję się po niej dziwnie rozdrażniona — powiedziała, zanurzając się w miękkim fotelu. Jakiż spokój panował w tym zacisznym, uporządkowanym biurze! Czy w takim miejscu mogła się kiedykolwiek rozegrać jakaś dramatyczna scena? Czy miał tu miejsce jakiś kryzys emocjonalny?

— Zaraz dostaniesz herbatę. Z cytryną czy z mlekiem?

— To pytanie, które w Stanach pada bardzo rzadko. Z mlekiem, proszę. Nauczyłam się pić w ten sposób w Anglii.

Usiadł w fotelu obok.

— Przeczytałem w gazecie, że prokurator okręgowy odroczył postępowanie przeciwko twojej babci, dopóki nie będzie zdrowa. Bądź co bądź to dobra wiadomość, prawda?

— Tak sądzę — powiedziała odruchowo — choć trudno mi się pogodzić z tym, że babcia odmawia wszystkiego, absolutnie wszystkiego, co mogłoby przyczynić się do poprawy jej zdrowia. Wydaje się, że postanowiła się poddać i umrzeć.
— Wyobrażam sobie, jak ci trudno radzić sobie z tym wszystkim. A jak mama? Kiedy ostatni raz się widzieliśmy, bardzo się
o nią niepokoiłaś.
— Jakby trochę lepiej, choć nadal mówi niewiele. Przeważnie śpi, ale udało się jej zmobilizować i wrócić na jeden dzień do pracy.
— To dobry znak. — Jonathan pogłaskał jej dłoń. — Kiedy życie staje się trudne, trzeba na siłę szukać pociechy w małych sprawach.
— Panie Corell... Jonathanie — zaczęła, ociągając się — dużo rozmyślałam od czasu naszej kolacji tamtego wieczoru i muszę się upewnić, czy naprawdę nadal chcesz, żebym dla ciebie pracowała. Jeżeli uważasz, że mogłabym być ciężarem dla ciebie lub dla firmy
i chciałbyś się wycofać z propozycji, nie będę ci tego miała za złe.
— Wycofać się? — zapytał zdziwiony. — A z jakiego powodu mielibyśmy się wycofywać?
— Powaga firmy... Wiem, jak jest konserwatywna, i... — zaczęła, lecz on jej przerwał.
— Nonsens, moja droga. Gdybyśmy unikali artystów, którzy mają problemy rodzinne, nigdy niczego nie mielibyśmy do zaoferowania naszym klientom. Oczywiście, że nadal chcemy z tobą współpracować na dokładnie takich samych warunkach, jakie ustaliliśmy. Kontrakt czeka na moim biurku. Potrzebny jest tylko twój podpis.
Nastrój Chelsea wyraźnie się poprawił. Kariera stanowiła obecnie jedyny jasny promyk w jej życiu.
— No, to go podpiszę — powiedziała skwapliwie, w obawie, by ta okazja jej nie uciekła.
— Zaczekaj chwileczkę, moja droga. Nie sądzisz, że powinnaś dać umowę do przejrzenia swojemu adwokatowi?
— To zbędne, zdaje się na twój sąd, Jonathanie. Ufam ci. Mam nadzieję, że czeka nas długa i owocna współpraca. Modlę się wręcz, żeby nie zawieść twojego zaufania — powiedziała z prawdziwą pokorą.
Jonathan Corell przyjrzał się uważnie młodej kobiecie. Jej

zmęczone oczy żywo kontrastowały z młodzieńczą świeżością cery i lśniącymi srebrnoblond włosami. Urodę i witalność miała młodzieńczą, lecz duszę — znacznie starszej kobiety.
— Bez trudu sprostasz moim oczekiwaniom, Chelsea. Mam także nadzieję, że nie zawiedziesz siebie samej.
Wniesiono tacę z herbatą. Kiedy Chelsea skończyła podpisywać umowę, gawędzili jeszcze przez długi, długi czas. Potem zaprowadził ją do starej pracowni, która od lata była nie używana, i omawiali sprawę jej wyposażenia i remontu.
— Dennis Petalski, który pracuje dla nas w Nowym Jorku od ponad dziesięciu lat, chce się przenieść do Los Angeles. To znakomity fachowiec, Chelsea. Jego wyroby są na najwyższym poziomie — wyjaśnił Corell. — Będzie tu już w poniedziałek, gotów do pracy. A ty?
— Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym do połowy przyszłego miesiąca pracować na półetacie. Pozaliczałam już prawie wszystko na uczelni, mam jednak jeszcze kilka egzaminów przed uzyskaniem dyplomu.
— Przychodź, kiedy możesz, lecz my od poniedziałku traktujemy cię jako pracownika na pełnym etacie. Będziesz także otrzymywała całe wynagrodzenie.
— Wynagrodzenie? — zdziwiła się Chelsea, uświadamiając sobie nagle, iż nawet nie wie, ile będzie zarabiała. Zrobiło jej się głupio. Mało jest chyba ludzi, którzy lekceważą tak istotną sprawę jak wysokość zarobków!
Jonathan potrząsnął głową. Był rozbawiony i zrozpaczony zarazem.
— Młoda damo, powiedziałem ci, że lepiej będzie, jeśli twój adwokat rzuci okiem na kontrakt, prawda? Weź dla niego kopię umowy. Gdyby doszedł do wniosku, że coś należy zmienić, daj mi znać. Jeszcze nie jest za późno. Większość kontraktów jest warta tyle, ile papier, na którym zostały sporządzone. Najważniejsze to dobra wola zainteresowanych stron.
— Jestem taka szczęśliwa, że cię spotkałam, Jonathanie.
— To ja jestem szczęśliwcem, Chelsea — odpowiedział, ujmując jej dłoń.
W drodze do domu Chelsea zatrzymała się w biurze Sandy'ego Shapiro i zostawiła swój kontrakt do przejrzenia. Pierwszy raz

w życiu miała aż dwóch troszczących się o nią wpływowych mężczyzn — cudownego chlebodawcę i swojego dalekiego ukochanego. Boże, dlaczego nie może ich obu zatrzymać przy sobie?
Na wspomnienie Willsa ogarnął ją smutek. Teraz, kiedy podjęła nieodwracalne kroki i postanowiła pozostać w Los Angeles, musi mu zwrócić wolność. Byłoby okrucieństwem z jej strony przedłużać ten stan rzeczy i utrzymywać Willsa w przeświadczeniu, iż połączą się w Anglii w niedalekiej przyszłości. Powinna była mu o wszystkim powiedzieć, gdy telefonował do niej, przeczytawszy informację o zabójstwie. Powinna była mu powiedzieć, że nie będzie mogła opuścić rodziny, ale jego głos brzmiał tak słodko i kochała go tak mocno, że nie zdobyła się na odwagę; mówiła wtedy tylko o swojej miłości i o ogromnym bólu w sercu z powodu rozłąki. Dlaczego życie bywa tak perfidne?
Odkąd babcia powiedziała jej o chorobie, wiedziała, że marzenie o wspólnej przyszłości, którą zaplanowali, nie spełni się. Nie zważając na ból i cierpienie, usiądzie i napisze do Willsa; powiadomi go o radykalnej zmianie sytuacji. Za mocno go kocha, by wciągać go w rodzinne brudy. Z drugiej zaś strony sama myśl, że go nigdy więcej nie zobaczy, nie znajdzie się w jego ramionach, była nie do zniesienia. Zaczęła ją opuszczać odwaga i ogarnęła straszna tęsknota za nim, za jego dotykiem. Nagle zesztywniała; spadło na nią wspomnienie leżącego na podłodze ciała Fernanda; nie wolno jej stawiać Ashfordów w kłopotiiwej sytuacji, obarczając ich tym ponurym skandalem. Z całą pewnością nie chcieliby, aby ich jedyny syn i dziedzic poślubił młodą kobietę, której rodzina napiętnowana jest taką mroczną zbrodnią.
Ułożenie listu zajęło jej wiele godzin, godzin naznaczonych bólem, a gdy miała to już za sobą, wyciągnęła się na łóżku, by przeczytać to, co napisała. Uznała, że list jest dobry i że załatwia całą sprawę raz na zawsze. Zwłaszcza ostatni akapit zadawał ostateczny cios ich miłości:
...i dlatego, Willsie, zapamiętam na zawsze twój uśmiech, twój gorący dotyk i cudowne chwile, które razem spędziliśmy. Chciałabym, aby te chwile miłości trwały wiecznie, ale to niemożliwe. Ty masz swoje obowiązki w Anglii, a ja mam swoje tutaj, przy rodzinie. Proszę, pamiętaj o mnie, o słodyczy naszego wspólnego olśnienia. Pozostaniesz na zawsze w moim sercu.

Pod podpisem narysowała maleńką różę.
Złożyła starannie list i włożyła go do koperty. W ciągu jednego dnia otworzyła drzwi do swojego nowego życia, a zamknęła drzwi swojej miłości. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek czuła się równie nieszczęśliwa.

66

Nazajutrz po zakończeniu zdjęć do filmu, Mike Stern, zgodnie z obietnicą, zatelefonował do Laverne i poinformował ją, że obejrzał nakręcony wczoraj materiał, który jest świetny; Bunny nie będzie musiała niczego uzupełniać.

— Czy wytwórnia nadal planuje premierę filmu na grudzień? — zapytała Laverne.

— Przypuszczam, że tak, ale to może ulec zmianie — zastrzegł się. — W przyszłym tygodniu zmontujemy wstępnie materiał i jeśli wypadnie dobrze, przedstawię go w wytwórni, a następnie zabiorę się za ostateczne dopracowywanie wszystkich elementów. Tylko to mogę obiecać.

— Będziesz nas informował o przebiegu pracy? — zapytała. W jej głosie było tyle pokory, że Mike poczuł się do głębi poruszony. Laverne Thomas, twórca i architekt kariery córki, może nie dożyć najlepszego filmu Bunny.

— Oczywiście, że tak, Laverne — powiedział łagodnie. — I zrobię wszystko, żeby film ukazał się w terminie. Obiecuję ci.

— Dzięki, Mike. Jesteś wielkim reżyserem. Bunny pracowała z najlepszym reżyserem.

— Dziękuję za wczorajszy dzień, Laverne. Po tym, co cię ostatnio spotkało, tym bardziej doceniam twoją obecność i zaan-

gazowanie. Gdyby nie twoja pomoc, miałbym trudności z ukończeniem filmu.
— Mike — powiedziała — spraw, aby to była najlepsza rola Bunny. Domyślasz się, że to może być jej ostatnia rola.
— Nie mów tak, Laverne. Ona jest po prostu w szoku, to wszystko. Jest jeszcze młoda. Ma przed sobą wiele lat owocnej pracy — zaprotestował, choć zdawał sobie sprawę, że są to tylko puste słowa. Laverne była prawdopodobnie bliska prawdy!
— Już długo nie pokręcę się po tym świecie, a ona beze mnie będzie bezradna. Czy to nie zabawne?
— Co w tym zabawnego, Laverne? — zapytał z mieszanymi uczuciami: nie chciał się wdawać w jej osobiste problemy, jednocześnie zaś był zbyt wrażliwy i delikatny, by przerwać rozmowę.
— Zawsze się bałam, że spotka kogoś, kto zajmie moje miejsce, i dlatego nigdy nie dopuszczałam do niej nikogo zbyt blisko. Nigdy. To był potworny błąd — zadumała się na głos, ale nagle uświadomiła sobie, iż porusza zbyt osobiste sprawy i szybko zmieniła ton. — No, dość tego. Boże, jak ja nienawidzę płaczliwych, roztkliwiających się nad swoim losem kobiet! Chciałabym zobaczyć wstępny montaż, Mike... Kiedy będzie gotowy, oczywiście — powiedziała, powracając do swojej starej praktyki wywierania nacisku.
Zaskoczony tą prośbą Mike próbował najpierw odmówić.
— Nigdy nie pozwalam... — zaczął, ale w porę ugryzł się w język. — Oczywiście. Dlaczego nie?
— Dziękuję. Będę z niecierpliwością czekać na wiadomość. Wstając z krzesła, Laverne poczuła nagle przeszywający ból
w plecach. Nieźle, pomyślała, jeszcze mi tylko brakuje przerzutu na kręgosłup. Zrobiła kilka kroczków wolno i uważnie. Ból zelżał na krótko, by zaatakować ją ponownie, gdy tylko spróbowała poruszać się normalnie. Był tak dojmujący, że prawie nie do wytrzymania. Stanęła w miejscu, kurczowo przytrzymując się poręczy, nie mogąc złapać tchu. W końcu zawołała o pomoc.
— Clark! — krzyknęła, a rozdzierający ból w jej głosie zaalarmował zarówno Clarka, jak i Catalinę. W ciągu kilku sekund znaleźli się przy jej boku.
Z ich pomocą udało jej się dotrzeć do łóżka.
— Wezwijcie doktora Cableshawa — wyszeptała, a jej oczy zamgliły się w nieznośnym paroksyzmie bólu. — Muszę z nim

porozmawiać. Catalino, przynieś mi szklankę wody i dwie czerwone pigułki.
Na szczęście doktor był u siebie w gabinecie. Przeprosił pacjenta i odebrał telefon. Wysłuchawszy Laverne, zaproponował, że zajrzy do niej wieczorem.
— Czy nie mógłby pan przysłać mi po prostu jakiegoś lekarstwa? — zapytała.
— Chcę panią zbadać, dam pani także zastrzyk, który pozwoli pani spokojnie przetrwać noc.
Chelsea wróciła do domu przed wizytą lekarza. Zdała dwa trudne egzaminy i czuła się wyczerpana i chora. Zmusiła się jednak do zjedzenia z Bunny kolacji. Za wszelką cenę chciała zachować w domu pozory normalności. Osobiście pomogła matce wstać z łóżka, ubrała ją, uczesała i sprowadziła na dół. Wciąż ją mdliło i choć była niezwykle zmęczona, próbowała nawiązać z Bunny rozmowę. Matka jednak zdawała się jej nie słyszeć; zajęta była pochłanianiem jedzenia stojącego przed nią. Zbadawszy Laverne, doktor Cableshaw poprosił Chelsea do pokoju chorej.
— Czujesz się trochę lepiej, babciu? — zapytała Chelsea.
— Odrobinę. Chelsea, pan doktor chce cię nauczyć robić zastrzyki. Mogłabym sobie sama robić, ale on najwyraźniej nie ma do mnie zaufania. Obawia się, że przedawkuję.
Doktor Cableshaw zaprotestował:
— To nie jest kwestia zaufania, Laverne. Pani zdolność oceny sytuacji będzie poważnie zakłócona po takim zastrzyku i tylko dlatego obawiam się, że mogłaby pani przedawkować lekarstwo. Czy podejmie się pani tego obowiązku, młoda damo?
— Zrobię wszystko, co pan każe. Mam nadzieję, że robienie zastrzyków nie jest trudne, prawda?
— Proszę przynieść pomarańczę, zrobimy na niej próbę — powiedział spokojnie doktor.
Chelsea bez trudu nauczyła się robić zastrzyk, miała zręczne palce. Odprowadziła lekarza na dół.
— Co oznacza ten ból w plecach, doktorze?
— To rak. Obawiam się, że tym razem to kręgosłup. Nie leczony rozprzestrzenia się w błyskawicznym tempie.
— To dlaczego babcia odmawia jakiegokolwiek leczenia?

— Chyba zdaje sobie sprawę, że jedyne, co możemy dla niej zrobić, to kupić odrobinę czasu, a koszt jest bardzo wysoki. Chodzi nie tylko o dolary — to także duży wysiłek i dodatkowe dolegliwości.
— Oszczędzanie pieniędzy nie leży w jej naturze. Jest bardzo rozrzutna — żachnęła się Chelsea.
— Perspektywa śmierci zmienia wszystko. Wszystko. Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które wie, że umrze, lecz mimo wszystko nie chce w to uwierzyć. Pani babcia zaakceptowała fakt, że nie pożyje długo, lecz nadal skoncentrowana jest na córce. Nie chce wydać ani grosza na siebie. Wie, że gdy odejdzie, pani matka będzie potrzebowała pieniędzy.
— Ale ja się mogę zająć mamą — zaprotestowała Chelsea — i zrobię to.
— Proszę powiedzieć to babci. Myślę, że to jej poprawi samopoczucie. Teraz proszę zrobić zastrzyk. Można je powtarzać co cztery godziny, gdyby cierpiała bardzo. Dobranoc, młoda damo.
Chelsea wróciła na górę i cichutko usiadła na łóżku obok babki. Czekała aż otworzy oczy. A kiedy Laverne się obudziła, jej pierwsze słowa brzmiały:
— Gdzie Bunny?
— Wszystko w porządku. Zeszła na dół i zjadła porządną kolację. Teraz siedzi przed telewizorem i ogląda „Wielką dolinę".
— Zawsze uwielbiała Barbarę Stanwyck — Laverne z westchnieniem zamknęła oczy.
— Babciu, czy nie uważasz, że należałoby się zastanowić nad możliwością leczenia? Co to szkodzi? Nie musisz ^się martwić
o pieniądze. Niedługo zaczynam poważną pracę w firmie Tanager
i będę mogła utrzymywać mamę.
Laverne otworzyła oczy.
— Po jaką cholerę masz się zajmować sprzedażą biżuterii? — zapytała.
Chelsea roześmiała się w duchu.
— Nie zrozumiałaś mnie. Nie będę jej sprzedawać. Zostałam zaangażowana, aby ją projektować, babciu. Zaczynają nową produkcję biżuterii dla młodych kobiet, sygnowaną moim nazwiskiem. Czy to nie wspaniałe?
— A dużo będą ci płacić?
— Przypuszczam... że tak. To będzie zależało od popytu, jak sądzę.

— Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.
— Babciu, muszę ci coś powiedzieć. Może to wpłynie na zmianę twojej decyzji w sprawie leczenia.
— Nic nie wpłynie na żadną zmianę. Ani mi się śni wydawać ostatni grosz na lekarzy i szpitale, skoro i tak mam umrzeć — powiedziała, a jej głos, w miarę jak lekarstwo zaczynało działać, stawał się coraz słabszy.
Chelsea wzięła ją za rękę i próbowała obudzić. Nie było czasu do stracenia. Jeśli jeszcze można coś zrobić, trzeba działać od razu.
— Nie zasypiaj jeszcze, proszę. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.
Laverne otworzyła oczy i spojrzała na wnuczkę.
— A co takiego? — zapytała apatycznie.
— Poszłabyś do szpitala i poddała się kuracji, gdybym miała dużo gotówki? Możesz kupić sobie trochę czasu!
Pomimo oszołomienia lekiem chora żywo zareagowała na wzmiankę o pieniądzach.
— Gotówka? Jaka gotówka? Skąd ją weźmiesz?
— Czy pamiętasz biżuterię mamy, tę, która zginęła w pożarze i za którą dostałaś odszkodowanie?
— No i co z tego?
— No więc, ona się nie spaliła. Mam ją, każdy przedmiot, co do jednego.
— Jakim sposobem? — pytała zdziwiona Laverne. — W jaki sposób ją uratowałaś?
— Tamtego popołudnia wzięłam kasetkę mamy do mojej sypialni, żeby się nią pobawić. Często tak robiłam w tajemnicy. A kiedy wybuchł pożar, wsunęłam pudełko pod poszewkę. Pamiętasz to zdjęcie w gazecie, na którym przyciskam kurczowo poduszkę?
— Dlaczego... dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? — Głos Laverne stawał się coraz cieńszy, a słowa coraz mniej wyraźne.
— Cieszyłaś się, że wszystko spłonęło i że dostaniesz odszkodowanie. Podsłuchałam jak to mówiłaś. Bałam się więc, że będziesz na mnie wściekła.
Lek działał jednak coraz skuteczniej, i choć wyznanie Chelsea zrobiło na Laverne ogromne wrażenie, nie panowała już nad swoimi odruchami, nie mogła się skupić, odpływała.

Opowiesz mi o wszystkim rano, Chelsea. Proszę. Nie zapomnij — szepnęła i zamknęła oczy.
Chelsea otuliła ją kocem, zgasiła światło i wróciła do swojego pokoju. Z górnej szuflady wyjęła klucz do sejfu bankowego i dołączyła go do breloczka z innymi kluczami. Jutro zacznie sprzedawać biżuterię, sztuka po sztuce.
Znużona, zeszła jeszcze na dół i zwinęła się w fotelu w pokoju, w którym uśmiechnięta Bunny oglądała telewizję. Co się dzieje w jej umyśle? Dlaczego wycofała się ze świata?

67

Doktor Cableshaw był zadziwiony porannym telefonem Chelsea.

— Doktorze, udało mi się przekonać babcie do kuracji — powiedziała, tłumacząc się z tak wczesnego telefonu. — Ona wie, że szanse są znikome, ja także, ale uważam, że nie powinna się tak po prostu poddać i umrzeć. Jesteśmy więc gotowe rozpocząć leczenie od zaraz.

— Zgodziła się? — Nadal nie mógł uwierzyć, że nieugięta Laverne Thomas zmieniła zdanie w jakiejś sprawie.

— Tak, dała się wreszcie przekonać, że musi żyć tak długo, jak to tylko możliwe.

— Wie pani, że podczas leczenia będzie się czuła jeszcze gorzej, prawda? Wypadną jej włosy i będzie naprawdę bardzo nieszczęśliwa — ostrzegł lekarz. — A możemy jej ofiarować w najlepszym razie kilka dodatkowych miesięcy życia, o ile wszystko pójdzie dobrze. Na tym etapie choroby nie można oczekiwać cudownego uzdrowienia.

— Obie to wiemy. Postanowiła poddać się leczeniu, jeżeli zyska tych parę miesięcy. Przekonałam ją tłumacząc, jak ważna jest dla mojej matki i dla mnie świadomość, że wykorzystano wszystko, czym dysponuje nowoczesna medycyna, i że jej życie nie zostało ot tak, po prostu, skreślone. Czy może pan zrozumieć, jak my się czujemy?

— Oczywiście. Zaraz zatelefonuję do doktor Grover i wyjaśnię jej sytuację. Jestem przekonany, że będzie chciała jak najprędzej zacząć od chemioterapii albo od naświetlań. Może obejrzy babcię dzisiaj po południu.
— Gzy lekarz, o którym pan mówi, to kobieta? — zapytała Cheslea, a w jej głosie słychać było rozczarowanie. — Nie jestem pewna, czy to się babci spodoba. Nie uznaje kobiet lekarzy.
— To pech, ponieważ ta lekarka ma najwyższe kwalifikacje. Doktor Grover specjalizuje się w raku piersi i ma na swym koncie szereg ważnych badań naukowych. Jeśli pani powie o tym babci, może ją zaakceptuje. A jeśli nie, spróbuję znaleźć kogoś innego, lecz usilnie nalegam, aby pochopnie nie rezygnować z doktor Grover tylko dlatego, że jest kobietą.
— Porozmawiam z babcią.
— Zatelefonuję wkrótce. Będzie pani w domu?
— Tak. Czekam na telefon.
Chelsea weszła do pokoju Laverne z matką. Babka siedziała właśnie w łóżku, trzymając przed sobą tacę ze śniadaniem. Wypiła sok z pomarańczy i kawę, reszty nie tknęła.
Na widok Bunny twarz jej się rozpromieniła.
— Wypoczęłaś w nocy, kochanie? — zapytała.
— Tak, mamo. Mogę usiąść koło ciebie?
— Oczywiście. Chodź, siadaj tutaj — powiedziała Laverne radośnie, uderzając lekko koc tuż obok siebię. Kiedy jednak Bunny usiadła, ruch materaca sprawił, że Laverne skrzywiła się z bólu. Chelsea rzuciła się ku nim.
— Mamo — zasugerowała delikatnie — może przysunę ci fotel blisko łóżka i usiądziesz na nim? Babcię boli, gdy siedzisz na łóżku.
Laverne zaprotestowała.
— W porządku, Chelsea. Niech zostanie przy mnie. Co powiedział lekarz?
— Ma się skontaktować z onkologiem. Niewykluczone, że cię zabiorą do szpitala jeszcze dziś po południu — zaczęła, ale Laverne w obawie, że wzmianka o szpitalu może przerazić Bunny, dała jej znak, by zamilkła. Obawa jej okazała się jednak przedwczesna; Bunny była tak zajęta pałaszowaniem bekonu i jajek z talerza matki, że niczego nie usłyszała.
— Czy ona nie dostaje nic na śniadanie? — zapytała Laverne.

— Babciu, zjadła omlet, trzy plastry bekonu, dwa rogaliki z masłem i dżemem, sok pomarańczowy i kawę. Myślę, że jadłaby bez końca, gdybym jej nie powstrzymywała.
— No to zabierz tę tacę, na miłość boską, zanim wszystko zje. Czy ona się gimnastykuje? — zapytała zniecierpliwiona.
— Nie mogę jej zmusić do niczego poza spaniem i jedzeniem. Po śniadaniu próbowałam pospacerować z nią po ogrodzie wokół basenu, lecz się zaparła, kiedy otworzyłam drzwi, i kategorycznie odmówiła wyjścia ze mną.
— Z nią trzeba postępować stanowczo, Chelsea, wiesz o tym. Jest leniwa i zawsze głodna. Jeśli nie będziesz jej mieć stale na oku, to przy jej wzroście za tydzień lub dwa będzie wyglądać jak napompowana — warknęła poirytowana Laverne.
Chalsea chciała powiedzieć, że to nie ma większego znaczenia, że nie karcona i popychana przez Laverne Bunny prawdopodobnie nigdy nie wróci do pracy, lecz powstrzymała się od komentarza. Jeśli babcia ma wkrótce umrzeć, lepiej niech pozostanie przy 'swoich złudzeniach. Zręcznym ruchem Chelsea wyłuskała tacę z zaciśniętych rąk Bunny i wyniosła ją z pokoju.
Ledwie drzwi się za nią zamknęły, Bunny błyskawicznie podniosła się na nogi i oświadczyła ze złością:
— Na litość boską, przestańcie mówić o mnie w trzeciej osobie, tak jakbym była martwa, głucha, niema i ślepa!
— Szaaa, cicho! syknęła Laverne. —Ktoś może cię usłyszeć.
— Nie wiem, mamo, jak długo będę mogła jeszcze udawać. To mnie doprowadza do szaleństwa — powiedziała rozżalona Bunny. — Czy masz pojęcie, jak trudno mi było wczoraj zachowywać się na planie jak dziecko i równocześnie grać moją rolę?
— Musisz jeszcze trochę wytrwać, kochanie. Nie wiesz, jak byś się zachowywała, gdyby policja chciała cię przesłuchać. Za wiele luk jest w naszym opowiadaniu.
— Nienawidzę tego wszystkiego, mamo. Ty jesteś chora i umierająca, a ja włóczę się po domu udając, że nie wiem, jaki mamy dzień.
— Mów ciszej! — rozkazała Laverne. Bunny traciła panowanie nad sobą i należało ją czym prędzej poskromić.
Rozżalona Bunny zanurzyła się w fotelu.
— Powinnyśmy były powiedzieć prawdę. To byłoby lepsze na dłuższą metę.

— Nie, nic podobnego! Wsadziliby cię do więzienia, ty głupia kobieto. Czy ty tego nie rozumiesz? Cała wina spadłaby na ciebie Wszystko, co z takim trudem wypracowałyśmy, zostałoby zmiecione z powierzchni ziemi przez ten cały szum, który powstałby wokół twojej osoby, i nic już nie byłoby w stanie odwrócić sytuacji. Życie twojej córki także zostałoby zrujnowane. Nie chcesz chyba, żeby Chelsea niosła przez całe życie brzemię matki morderczyni, prawda?
— Matka, babka, co za różnica?
— To ogromna różnica. Zabiłam, żeby on ciebie nie zabił' To można usprawiedliwić. Gdybyś natomiast ty zamordowała tego wstrętnego typa tylko dlatego, że cię obraził, tego już nie dałoby się usprawiedliwić. Boże, czyżbyś nie widziała różnicy?
— On kłamał, prawda? Nie płaciłaś mu za pieprzenie mnie, no powiedz- proszę, powiedz! — nalegała, a w jej oczach pojawiły się łzy.
— Oczywiście, że nie! Nigdy bym czegoś podobnego nie zrobiła To był wstrętny typ i do tego kłamca; cieszę się, że nie żyje rozumiesz? Czuję wręcz satysfakcję, że mogę sobie przypisać zasługę:
uwolniłam świat od pasożyta.
Potok łez Bunny już popłynął i Laverne wiedziała, że zanosi się na długą burzą z piorunami.
- Chodz tutaj i połóż sie obok mamusi, kochanie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.
- To było takie straszne, mamo — zawodziła głucho Bunny — Nie miałam zamiaru go zabić. Pomyślałam, że wypijemy sobie dnnka, pogodzimy się i wszystko będzie dobrze, ale on był taki okrutny. Powiedział, że jestem starą babą, żałosną dziwką, i że nigdy by mnie me tknął, gdyby nie pieniądze, które mu za to płaciłaś Ale nie miałam zamiaru go zabić. To się po prostu samo stało.
— To był jeszcze jeden podły i nikczemny mężczyzna, kochanie. Pełno ich na świecie - jęknęła cicho Laverne, zastanawiając się, co stanie się z jej małą dziewczynką, gdy jej już nie będzie.
Chelsea zbiegła ze schodów, gdy odezwał się telefon. To z pewnością doktor Cableshaw ma dla niej wiadomość. Odstawiła tacę i podniosła słuchawkę.
– Bedzie rozmowa międzynarodowa. Proszę poprosić do telefonu Chelsea Hunter.

— To ja, Chelsea Hunter — odpowiedziała i zanim uświadomiła sobie o co chodzi, usłyszała głos Willsa. Był tak wyraźny, jakby dochodził z sąsiedniego pokoju.
— Chelsea, dostałem dziś rano twój list. O co, u licha, chodzi? — dopytywał się niespokojnie.
— Nie czytałeś go? — Wciąż nie mogła ochłonąć z wrażenia.
— Oczywiście, że czytałem, ale co to wszystko ma wspólnego z nami? Jaki jest związek między naszymi sprawami a sprawami twojej rodziny? To, co czujemy do siebie, jest o wiele ważniejsze niż cokolwiek lub ktokolwiek, Chelsea — przekonywał ją żarliwie.
— Nie mogę się przeprowadzić do Anglii, Willsie. Po prostu nie mogę — zaczęła, a gardło miała zaciśnięte ze wzruszenia.
— Dlaczego nie możesz? — pytał.
— Napisałam ci. Babcia niedługo umrze, a matka jest tak bezradna i niesamodzielna, że będzie potrzebowała mojej obecności. Nie mogę tak po prostu uciec od mojej rodziny Willsie.
t A ty byś mógł?
— Oczywiście, że nie — odpowiedział spokojniejszym głosem. — Ale możesz przecież sprowadzić matkę do Anglii, kochanie. Oboje będziemy się nią zajmowali.
— Och, Wills, ja nie mogę... nie mogę zwalać na ciebie takiego ciężaru — zaprostestowała, lecz jej postanowienie nie było już tak niewzruszone.
— Kochanie, posłuchaj, nie podejmuj pochopnie ostatecznej decyzji. Mamy jeszcze dużo czasu. Obiecaj mi, że jeszcze raz zastanowisz się nad wszystkim. Masz na to kuka miesięcy, dobrze?
— Wills... właśnie podpisałam dziesięcioletni kontrakt z Tana-gerem. Musiałam to zrobić. Nigdzie indziej nie zarobiłabym tyle pieniędzy, co u nich, a potrzebny mi jest obecnie każdy grosz.
— Co tam kontrakt! Nie może nas rozdzielić jakiś kawałek papieru. Obiecaj mi teraz, że przemyślisz jeszcze raz swoją decyzję, bo jeśli nie, będę stał tak długo przy telefonie, aż wydam ostatniego szylinga z majątku Ashfordów.
— Dobrze, przemyślę wszystko jeszcze raz — powiedziała.
— O nic więcej cię chwilowo nie proszę. Kocham cię, Chelsea. Zawsze będę cię kochał.

Doktor Cableshaw zatelefonował prawie natychmiast po Willsie. Oznajmił Chelsea, że doktor Grover zgodziła się podjąć leczenia Laverne. Ku zdumieniu wszystkich Laverne nie tylko pogodziła się z perspektywą powierzenia swojego zdrowia kobiecie, ale także wyraziła zgodę na natychmiastowe przewiezienie do szpitala przy Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Na piętrze przeznaczonym dla ważnych osobistości było wolne łóżko, ale nie chciała się tam położyć ze względu na zbjt duże koszty i wybrała standardową separatkę. Clark i Chelsea pomogli jej zejść ze schodów i umieścili ją na tylnym siedzeniu lincolna, z poduszką pod plecami, przykrytą kocem. Ledwo zdążyła zainstalować się w swoim szpitalnym pokoju, w drzwiach stanęła ładna modnie uczesana czarnowłosa kobieta.

— Witam panią, pani Thomas — powiedziała i podeszła do łóżka. — Nazywam się Polly Grover, jestem onkologiem. — Uśmiechnęła się do Chelsea: — A pani jest wnuczką?

Chelsea kiwnęła głową i również się uśmiechnęła. Kobieta była •uderzająco ładna i młoda, wprost trudno było uwierzyć, że uchodziła już za sławę w swojej specjalności.

— Dobrze. Teraz przez kilka dobrych godzin pani babcia będzie bardzo zajęta. Skontaktuję się z panią wieczorem, dobrze? Wtedy będzie pani mogła odwiedzić babcię — powiedziała rzeczowo zwalniając Chelsea.

W samochodzie Chelsea spojrzała na zegarek. Było już co prawda kilka minut po drugiej, lecz jeśli się bardzo pośpieszy, zdąży może do banku i wyjmie z sejfu biżuterię. Trzeba przecież działać bez chwili zwłoki.

O trzeciej była już z powrotem na autostradzie San Diego, ze Wszystkimi kosztownościami w torbie. Doszła do wniosku, że lepiej zabrać wszystko do domu i spokojnie posegregować, zanim przystąpi do sprzedaży. Chyba najrozsądniej będzie zacząć od najmniej wyróżniających się przedmiotów, takich jak na przykład diamentowa broszka. Wprawdzie od pożaru upłynęło już ponad dziesięć lat, musi jednak działać z rozwagą i ostrożnie wprowadzać przedmioty na rynek.

Jeth Goldstein kupił broszkę bez chwili wahania. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, Chelsea usunęła z niej wszystkie charakterystyczne ślady, punce i sygnatury firmy Tiffany, decydując się tym

samym na sprzedaż po zaniżonej cenie. W tych szczególnych okolicznościach musiała tak postąpić. Zresztą od prywatnych handlarzy nie mogła nawet uzyskać w przybliżeniu ceny odpowiadającej wartości towaru. Goldstein proponował jej czek na pięć tysięcy dolarów, wolała jednak gotówkę, i w efekcie sprzedała mu broszkę za cztery tysiące dolarów. Po dokonaniu transakcji wsunęła pieniądze za gumkę rajstop i z Jewelry Mart udała się prosto do domu. Im dalej tym lepiej. Stopniowo sprzeda wszystkie sztuki i pieniądze dołączy do tych, które już leżą w banku. Będzie mogła opłacić leczenie Laverne i łożyć na utrzymanie domu. Przynajmniej w najbliższym czasie. Po śmierci babki wprowadzi radykalne zmiany w ich dotychczasowym stylu życia. Ale jeszcze nie teraz. Na razie trzeba zapewnić babce jak najlepsze warunki w domu, służbę i luksus, który tak wiele dla niej znaczył.

Już w drodze Chelsea planowała kolejną sprzedaż. Może zdemontować naszyjnik z pereł i sprzedać je bez ozdobnego zapięcia. Wyjmie z niego różowy diament i oprawi go w platynę; zastąpienie różowego diamentu szmaragdem z innego klejnotu nie będzie trudne. Potem zrobi ozdobną spinkę albo damski pierścionek z reprezentacyjnym kamieniem na jakieś specjalne uroczyste okazje. Z braku czasu musi się ograniczyć do najniezbędniejszych przeróbek, byle tylko nie narazić się na wpadkę.

W domu panował spokój. Clark poinformował ją, że matka spędziła całe popołudnie w swoim pokoju. Zajrzała do niej. Bunny spała, i choć Chelsea miała świadomość, że powinna ją zbudzić i wziąć na spacer, zabrakło jej energii. Gdy tylko zda ostatnie egzaminy i zbierze dość pieniędzy na leczenie Laverne, poprosi doktora Cableshawa o dokładne przebadanie Bunny. Może ma anemię lub coś innego?

Na swoim biurku zastała wiadomość od Hildy, która prosiła o telefon. Wyciągnęła się wygodnie na łóżku i wzięła słuchawkę do ręki.

Na szczęście Hilda nie była zajęta i mogły sobie spokojnie pogadać. Dobrze mieć przyjaciółkę, z którą można się podzielić swoimi problemami. Gdy Hilda usłyszała, że Laverne zmieniła zdanie i zgodziła się na kurację, powiedziała bez chwili wahania:

— Chce zobaczyć film.

— Film? Jaki film? — zapytała Chelsea.

— Kochanie, na jakim ty żyjesz świecie? Wielki film twojej matki — „Człowieka z zaświatów". Laverne pragnie żyć dopóty, dopóki nie zobaczy najważniejszej i najlepszej roli swojej córki' Właśnie tego filmu.
— Słusznie, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Ależ ze mnie ciemięga! I myślisz, że dotrwa?
— Z nią wszystko możliwe!
— Czy widziałaś jakieś fragmenty tego filmu? Czy mama rzeczywiście jest tak dobra, jak babcia przypuszcza? — zapytała Chelsea.
— Jest fantastyczna, możesz mi wierzyć. Rozmawiałam dziś rano z Mikiem, jest pod wrażeniem tej roli. Zgodził się nawet pokazać babci wstępnie zmontowany materiał. Mówi, że nie ma cierna wątpliwości, iż za tę rolę Bunny otrzyma nominację do Oscara, o ile, oczywiście, nie wynikną jakieś dodatkowe komplikacje w związku z morderstwem.
— Ufam, iż Pan Bóg jej tego zaoszczędzi.
— A jak posuwają się sprawy z psychiatrą?
— Babcia nie ma do nich zaufania, Hildo, wiesz jak jest. Mama juz od tygodni nie spotyka się z psychiatrą.
— Posłuchaj, Chelsea, wkrótce staniesz się głową domu Ty podejmujesz decyzje. Znajdzie się w mieście paru lekarzy którzy z całą pewnością mogliby jej pomóc. Pozwól, że poszukam takiego dobrze? — nalegała Hilda. Wiedziała, że musi także poruszyć temat narkotyków, me czas jednak dzielić się z dziewczyną tak poważnymi podejrzeniami.
— Hmmm, tak, oczywiście, Hildo — odpowiedziała z ociąganiem Chelsea, przed której oczyma zaczęły wirować nominały banknotów. Psychiatrzy kosztują masę pieniędzy.
— Obiecaj, że się poważnie nad tym zastanowisz.
— Taaak, na pewno, zrobię to — obiecywała, zastanawiając się równocześnie, skąd wziąć na to wszystko. Odłożyła słuchawkę i zamknęła na chwilę oczy: nie mogła jednak pozwolić sobie na odpoczynek. Musi jeszcze poświęcić dobrych kilka godzin na naukę. Nazajutrz rano przystępuje przecież do ostatnich egzaminów. Gdy tylko będzie to miała za sobą uda się do Jewelry Mart i sprzeda kolejne świecidełko.
Czy nadejdzie chwila, kiedy będzie mogła odpocząć?

Laverne wytrzymała w szpitalu tydzień chemioterapii i choć była bardzo chora i osłabiona, niecierpliwie wyglądała powrotu do
domu; nie mogła znieść rozłąki z córką. Chelsea wzięła Bunny do szpitala. Pierwsza wizyta wypadła nadspodziewanie dobrze, w wieczór poprzedzający drugie odwiedziny matka kategorycznie sprzeciwiła się, mówiąc, że jej noga nigdy więcej nie postanie w tym miejscu. Chelsea wszelkimi łagodnymi sposobami próbowała ją namówić; Bunny zareagowała na to histerycznym atakiem płaczu.
W końcu lekarz wyraził zgodę na powrót Laverne do domu. Poradził Chelsea zatrudnić prywatną pielęgniarkę, lecz Laverne uznała, że to za wielki wydatek, i w ten sposób ciężar opieki nad babcią spadł na barki Chelsea. Na szczęście nie była zupełnie sama. Clark i Catalina starali się trochę ją odciążyć. Chemioterapia jest procesem, podczas którego niszczy się nowotworowe komórki, nie dopuszczając do uszkodzenia zdrowych. Laverne musiała pozostawać pod stałą opieką lekarza. Do obowiązków Clarka należało codzienne zawożenie jej do szpitala na kontrolę. Catalina gotowała, sprzątała, i była odpowiedzialna za opiekę nad Bunny, która, jeśli tylko nie żałowano jej jedzenia, zachowywała się spokojnie. W miarę upływu czasu Bunny zaczęła nawet mniej spać; zakradała się do kuchni i zjadała, co jej wpadło pod rękę.

Hilda zrobiła wszystko, żeby sprowadzić do niej psychiatrę, lecz Laverne, zgodnie z przewidywaniami Chelsea, nie chciała nawet o tym słyszeć.
— Ona jest w szoku, Chelsea — upierała się. — Jeszcze trochę, a się pozbiera. A poza tym gdyby wyszło na jaw, że się leczy u psychiatry, ludzie zaczęliby snuć najrozmaitsze domysły. Wiesz dobrze, że prokurator okręgowy o niczym innym nie marzy, jak tylko o wznowieniu sprawy. — I po namyśle dodała gniewnie: — A poza tym nie życzę sobie, by ktokolwiek zaczaj się grzebać w świadomości mojej córki; jeszczeTsię czegoś dogrzebie.
Te ostatnie słowa wydały się Chelsea dość dziwne, lecz gdy próbowała przycisnąć babkę i dowiedzieć się, co miała na myśli, Laverne zmieniła temat. Sprawa została bezapelacyjnie zamknięta, a ponieważ była i tak dostatecznie przygnębiająca, Chelsea nie odważyła się więcej molestować tak niegdyś silnej i aktywnej, a dzisiaj przypominającej szkielet kobiety. Siedząc obok niej na łóżku, zastanawiała się często, jak długo jeszcze babka znosić będzie te potworne cierpienia. Catalina gotowała jej ulubione potrawy i Laverne zmuszała się do jedzenia, wiedząc jak ważne jest dobre odżywianie. Być pokonanym i osaczonym przez cokolwiek, z rakiem włącznie, nie leżało w jej naturze.
— Babciu, od przyszłego tygodnia zaczynam pracę. Pieniądze rozchodzą się w zawrotnym tempie i dlatego muszę ją podjąć. Poradzisz sobie w domu beze mnie?
— Dam sobie radę. Czy już sprzedałaś całą biżuterię?
— Prawie. Mam jeszcze zaręczynowy pierścionek mamy, którego nie chciałabym się pozbywać, choć jeśli będzie trzeba, zrobię to oczywiście, a także różowe perły, których, mimo że pokazywałam je wielu kupcom, nikt nie potrafi nawet w przybliżeniu wycenić, a nie chciałabym oddać ich za bezcen.
— Ile dotąd dostałaś za wszystko?
— Prawie czterdzieści tysięcy — powiedziała Chelsea.
— Mój Boże, powinnaś była dostać co najmniej cztery razy więcej — powiedziała Laverne, a w jej głosie zabrzmiało oskarżenie.
— Wiem, babciu, ale nie zapominaj, że to trefny towar. Otrzymałaś już za niego odszkodowanie. A poza tym musiałam sprzedawać szybko i za gotówkę. Przez cały czas muszę się mieć na

baczności. Wiesz, że za to co robię, mogę się znaleźć za kratkami — broniła się Chelsea.
— Za bardzo się przejmujesz — odparła Laverne, a jej głos przeszedł w chrapliwy szept: — To wszystko wydarzyło się ponad dziesięć lat temu, kto jeszcze o tym pamięta?
— Ktoś może pamiętać — powiedziała łagodnie Chelsea. W jakąż parszywą sytuację się wpakowała! Miała na swym koncie nie tylko paserstwo — handlowała przecież biżuterią należącą do zakładu ubezpieczeniowego. Sprzedała także pierścionek z fałszywym szmaragdem i wisiorek ze sztucznym brylanem. Boże, jak do tego doszło, że rodzina składająca się z trzech zwykłych kobiet zamieniła się w jaskinię złodziejek i morderczyń?
Z tej niedobrej chorobliwej zadumy wyrwał ją nagle chrapliwy rechot Laverne.
— Nie przejmuj się zanadto, Chelsea — powiedziała z goryczą. — Zawsze możesz się tłumaczyć nieznajomością przepisów i zrzucić winę na swoją umierającą, złą babkę o morderczych skłonnościach. W końcu, jeśli mogłam zabić człowieka, dlaczego nie miałabym oszukać towarzystwa ubezpieczeniowego? A poza tym byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy spalił się dom.
— Babciu, co my najlepszego robimy? — zapytała Chelsea, marząc, by ktoś uwolnił ją od winy i wniósł spokój i ład do ich życia.
— Robimy to, co możemy robić, ot — odpowiedziała starsza pani, zamykając oczy i odwracając się do ściany. — Żeby kobieta mogła utrzymać się na powierzchni w tym przegniłym do cna świecie, musi umieć posługiwać się wszystkim... nawet najgorszym, w przeciwnym razie te bydlaki rozdepczą cię obcasem.
Po chwili Laverne znowu się odwróciła, a jej przeszywający wzrok aż skrzył się z wściekłości. Zdawało się, że wymiotuje słowami, które cisnęły się jej do ust:
— Ten rak mnie zabija, Chelsea. Kto się ośmieli powiedzieć, że nie miałam prawa wykorzystać tego faktu tak, jak mi się podoba?
Chelsea nie odpowiedziała i w pokoju zapadła długa cisza. W końcu, zmieniając temat, Chelsea zapytała:
— A kiedy zaczynasz naświetlania?
— Za trzy tygodnie, jeśli dożyję.
— Dożyjesz — powiedziała Chelsea z przekonaniem, sięgając po słuchawkę telefonu, który właśnie zadzwonił. To była Hilda.

— Czy Laverne może rozmawiać? — zapytała.
— Myślę, że tak — Chelsea podała słuchawkę babce, wdzięczna za to, że usłyszała inny ludzki głos.
— Laverne, czy jesteś w stanie wyjść jutro na krótko? — zapytała Hilda.
— Po co?
— Zmontowali już wstępnie film. Telefonował Mike. Powiedział, że zaprasza nas obie na projekcję. Oczywiście zaprasza także Bunny, o ile uważasz, że należy ją zabrać.
— Nie, Bunny nie — odpowiedziała krótko Laverne.
— Dlaczego? — zapytała Hilda.
— Nie chcę, żeby zobaczyła tę scenę z zasztyletowaniem. Powoli wraca do siebie, a ta scena mogłaby źle na nią działać. Natomiast ja będę na pewno. O której i gdzie?
— Jutro o wpół do trzeciej. Podjadę po ciebie.
— Będę gotowa, ale czy nie sądzisz, że lepiej będzie, jeśli Clark nas zawieziesz? Jestem strasznie słaba, może okazać się pomocny.
— Nie ma sprawy. To może po prostu spotkajmy się już w wytwórni. Zgoda?
— Świetnie — Laverne oddała słuchawkę Chelsea, która zapytała:
— Jedziesz obejrzeć film? Kiedy?
— Jutro o wpół do trzeciej.
— Ale przecież o trzeciej jesteś umówiona z lekarzem! — zaprotestowała Chelsea.
— Odwołaj wizytę.
— Zadzwonię do doktor Grover i spróbuję umówić cię na rano — powiedziała Chelsea.
— Czyż nie kazałam ci odwołać wizyty? —jęknęła rozdrażniona Laverne. — Odbierze mi to resztki sił. Mogę jutro odbyć jedną podróż, ale na pewno nie dwie. A teraz pora na zastrzyk. Zrób mi go i wyjdź. Chciałabym pospać.
— Sądzę, że popełniasz błąd, nie zabierając mamy na projekcję — wyraziła swoją opinię Chelsea, przygotowując strzykawkę.
— Pilnuj swoich spraw! — obruszyła się Laverne. — Nie wolno dopuścić, żeby Bunny zobaczyła ten film... nigdy!
— Ale dlaczego, babciu? — zapytała zaskoczona Chelsea.
— Nie musisz wszystkiego wiedzieć! Po prostu pilnuj, żeby

nigdy go nie obejrzała. W przeciwnym razie będziemy miały tyle kłopotów, że nigdy się z nich nie wy grzebiemy.
Wieczorem Chelsea otrzymała wiadomość z uczelni. Proszono, żeby na uroczystość rozdania dyplomów zabrała biret i togę.
— Nie będę obecna na uroczystości, więc proszę mnie skreślić z listy, dobrze?
— Mamy zatem przysłać dyplom pocztą na adres domowy? — zapytała sekretarka.
— Tak będzie najlepiej — odpowiedziała i westchnąwszy sięgnęła po stertę nie zapłaconych rachunków. Jutro wpłaci dostatecznie dużą kwotę na swoje konto i w ten sposób znajdą pokrycie czeki, które musi wypisać. Jeśli pieniądze będą nadal rozpływać się w takim tempie, znajdą się w poważnych tarapatach wcześniej, niż się spodziewała.
Kiedy skończyła, zakleiła wszystkie koperty i przyłożyła na nich pieczątkę. Sięgnęła po szkicownik i próbowała się skupić nad projektem biżuterii, lecz w głowie miała kompletną pustkę. Po godzinie wpatrywania się w czystą kartkę papieru, odłożyła szkicownik na bok i zeszła na dół po szklankę mleka. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie ma wrzodu żołądka. Bunny siedziała przed telewizorem z ogromną miską kukurydzy na kolanach i oglądała Doris Day Show.
— Mamo — powiedziała ostro, pochylając się i wyciągając z jej rąk miskę. — Kto ci to dał?
Bunny nie odpowiedziała. Wydęła tylko ze złością wargi, wyrażając w ten sposób swoje niezadowolenie. Robiła to już wiele razy... w filmach, gdy była gwiazdą-dzieckiem. To była jej charakterystyczna minka w dzieciństwie.
Chelsea spojrzała na matkę z poczuciem kompletnej bezradności. Zgodnie z przepowiednią Laverne Bunny pęczniała jak balon. Jej oczy ginęły w nalanych policzkach, a wydęty brzuch przypominał piłkę plażową.
Chelsea westchnęła. Tyle było w tym domu spraw, które wymykały się spod kontroli. Czy ma się w dodatku zadręczać tuszą matki?
— Chodźmy, mamo. Czas przygotować się do snu. Pomogę ci dzisiaj. Catalina jest bardzo zmęczona.
Jeszcze tylko brakowało, żeby stracić najlepszą w całym Beverly Hills gospodynię!

Wyłączyła telewizor i poprowadziła swoją wciąż jeszcze nadąsaną matkę na górę. Na podeście, w przelocie dostrzegła w lustrze ich odbicie. Co za dziwny widok: wysoka, chuda córka i okrągła, mała purchawka, jej matka. Jakże różne bywają ciała, zadumała się. Oto trzy kobiety o takich samych genach: żyją pod jednym dachem, oddychają tym samym powietrzem, jedzą to samo, a tymczasem dwie z nich wyglądają jakby uszło z nich całe powietrze i umiejscowiło się w trzeciej. Biedna mama.

69

Minęło sześć tygodni, odkąd Laverne rozpoczęła kurację, którą jej zapisała doktor Grover, i choć nadal była słaba i cierpiąca,
wciąż, ku ogólnemu zdumieniu, nie poddawała się chorobie. Codziennie zmuszała swoje wyniszczone ciało, aby dźwignęło się z łóżka, ubierała się, na łysą czaszkę nakładała ręcznie wykonaną perukę, pudrowała się, malowała śmiertelną maskę, która kiedyś była jej twarzą, i przyklejała sztuczne rzęsy. I tak, uczepiona ramienia Clarka, schodziła na dół.

Na żądanie matki ściągano z łóżka także Bunny, pomagano się jej ubierać i sprowadzano na śniadanie. Po jedzeniu — kilka kęsów dla Laverne i ściśle wyznaczone porcje dla córki — obie kobiety trzymając się pod ręce, przechodziły do solarium. Clark puszczał im stare płyty i tak siedząc na kanapie i rozmawiając, spędzały czas aż do lunchu. Dochodząca pielęgniarka zjawiała się każdego popołudnia, sprawdzała stan pacjentki i robiła jej zastrzyk, który pozwalał przetrwać Laverne następną dobę.

Chemioterapia i naświetlania były już za nią, ale doktor Grover zaproponowała jeszcze serię eksperymentalnych leków. Leverne zgodziła się je wypróbować. Za wszelką cenę chciała dożyć zakończenia prac nad „Przybyszem z zaświatów". Obejrzawszy roboczy materiał, nie mogła się doczekać premiery filmu, dnia, w którym

talent jej córki znowu będzie oklaskiwany. Każdego popołudnia Hilda telefonowała do niej i informowała o postępach prac nad filmem i o przygotowaniach kampanii reklamowej.
Chelsea pojawiała się w domu dopiero wieczorem. Rozpoczęła pracę w Tanagerze i była tak zajęta, iż często gdy wracała, matka i babka już spały dzięki osiągnięciom nowoczesnej farmakologii. Miała lekkie poczucie winy, że stroni od domu, lecz panująca w nim atmosfera przygnębiała ją, praca zaś stanowiła ambitne wyzwanie i dodawała jej^ucha.
Pracownia działała na pełnych obrotach, a pierwszy projekt Chelsea, bransoletka i medalion z motywem róży, umieszczono na wystawie salonu. W ciągu tygodnia oba komplety — ten w sklepie w Nowym Jorku i ten tutaj, w Los Angeles — zostały sprzedane. Aby uczcić to wydarzenie, Jonathan zaprosił Chelsea na kolację do ekskluzywnej restauracji Windsor. Trochę ją gryzło sumienie: przecież potrzebna była w domu; przyjęła jednak zaproszenie, tłumacząc się przed samą sobą, że ta kolacja to sprawa biznesu.
Przy kieliszku wybornego szampana Roederer Cristal, Jonathan uroczyście poinformował Chelsea, że zarząd zaaprobował jej prośbę o dodatkowych rzemieślników i że on poradził Denisowi Petal-skiemu, aby zatrudnił dwóch złotników z Włoch. Dzięki temu proces produkcji zostanie znacznie przyśpieszony.
— Jest jednak jeden warunek, moja droga — ostrzegł ją.
— A to co znowu? — zapytała, a buzia jej wyraźnie posmutniała.
— Uważamy, że tracisz za dużo czasu, wykonując bieżące prace. Wolelibyśmy cię widzieć wyłącznie za deską do projektowania. — Uśmiechnął się i położył rękę na jej dłoni. Chelsea przeniosła wzrok z długich szczupłych palców ozdobionych bezpretensjonalnym sygnetem na twarz, która od jakiegoś czasu stała się trwałym elementem jej życia. Uwielbiała współpracę z nim. Był żywy, pogodny, rozsądny i wyrozumiały. Kiedy pojawiał się jakiś problem, zawsze znajdował rozwiązanie.
— Jonathanie, kiedy przebywam z tobą, czuję się tak, jakbym zanurzała się w oceanie spokoju i bezpieczeństwa. Dzięki tobie wierzę, że nie ma rzeczy niemożliwych.
Uśmiechnął się łagodnie i cofnął rękę.
— Bo tak też jest, kiedy się jest młodym, moja droga, lecz ci, którzy wkroczyli w trzecią fazę życia, nie mają już tak dużego wyboru.

— Nie mów tak. Masz najbardziej żywy i młody umysł, z jakim się kiedykolwiek zetknęłam.
— Ach, umysł, tak! — odpowiedział ze smutkiem.
— Nie potrafię wyrazić, jak wiele znaczy dla mnie praca w Tanagerze, Jonathanie... Nie wiem, co bym zrobiła ze sobą w ostatnich okropnych tygodniach, gdyby nie moja praca.
— Jak się miewa twoja matka?
Chelsea wzruszyła lekko ramionami, zastanawiając się przez chwilę nad odpowiedzią.
— Właściwie trudno powiedzieć. Zamknęła się w szczelnym kokonie milczenia... Catalina, nasza gospodyni, mówi, że nieraz słyszy, jak mama rozmawia z babcią, ale do mnie nie odzywa się nigdy. W zeszły weekend chciałam ją zabrać na przejażdżkę, ale babcia kategorycznie się sprzeciwiła i chyba miała rację.
— Ale dlaczego? Przecież od tygodni nie rusza się z domu, prawda? — zapytał.
—• Babcia się obawia, że ktoś mógłby ją rozpoznać i zrobić zdjęcie... a mama, no cóż, bardzo przybrała na wadze.
— I babcia się tym martwi?
— O Boże, zawsze się tym przejmowała, choć teraz i tak już znacznie mniej. Jednak jedzenie nadal jest trzymane pod kluczem i mamie wydziela się porcje. Ale wolałabym o tym nie rozmawiać, tym bardziej że ostatnio sama zaczęłam tyć. Odkąd pracuję, mam wilczy apetyt.
— Mam nadzieję, że to z radości. Widać praca cię uszczęśliwia.
— Chyba tak — powiedziała z uśmiechem.
Gdy Chelsea wróciła do domu, wszyscy już spali. Wzięła z kredensu pocztę i cichutko, na palcach, poszła na górę. Otworzyła list z pieczęcią rodziny Ashfordów. Nie był zaadresowany ręką Willsa. Posmutniała.
Droga Chelsea
Wills jest bardzo zajęty i prosił mnie, żebym cię o tym zawiadomiła: nasz ojciec zmarł nieoczekiwanie na atak serca dwa tygodnie temu. Dzięki Bogu, nie cierpiał, ale ponieważ odszedł tak nagłe, trudno nam się pogodzić z utratą. Był nadzwyczajnym człowiekiem, dobrym, kochającym i wspaniałomyślnym. Odtąd nasze życie na pewno nigdy już nie będzie takie jak przedtem.
Tytuł ojca przechodzi na Willsa; przejął funkcje i tytuł

z właściwym mu wdziękiem i odwagą. Prosił, abym ci przekazała wyrazy miłości i zapewniła, że napisze do ciebie, gdy tylko sprawy tutaj uspokoją się i uporządkują, choć podejrzewam, że zajmie mu to więcej czasu, niż sądzi. Mam nadzieję, że dzielnie zniosłaś wszystkie przykrości związane z morderstwem popełnionym w waszym domu. Prasa brukowa rozpisywała się o tej pożałowania godnej historii. Snuła też ohydne podejrzenia na temat twojej mamy, która była tutaj dość popularną gwiazdą. Przypuszczam, że po tym wszystkim niełatwo ci ułożyć sobie w miarę normalne życie. Nie wyobrażam sobie, jak ja bym się czuła, gdyby podobny skandal spotkał kogokolwiek z mojej rodziny.

Serdeczności Margaret

Chelsea odłożyła list na biurko i ciężko opadła na brzeg łóżka oszołomiona jego treścią. Jeśli kiedykolwiek żywiła nadzieję, że obecne kłopoty nie wpłyną na jej przyszłe życie, że poślubi Willsa i zostanie panią na Ashford Hall, to teraz ten kawałek papieru, pozbawił ją wszelkich złudzeń. Margaret wyraźnie mówiła, że ciąży na niej „skandal", „ohydne podejrzenia" i .morderstwo". Te słowa aż parzyły.

Na swój własny, cywilizowany, brytyjski sposób jej przyjaciółka, dawny sojusznik, dawała do zrozumienia, żeby trzymała się z dala od jej brata. Jest teraz hrabią, w jego życiu nie ma miejsca dla Chelsea i dla jej hollywoodzkiej rodziny. Do diabła z nimi!

Zła i zraniona do żywego, pomstując na niesprawiedhwość życia, które uwzięło się, by pokrzyżować jej plany i stanąć na przeszkodzie miłości dwojga kochających się ludzi, Chelsea padła na łóżko. Jeśli kiedykolwiek miała ochotę szukać ulgi w płaczu, to właśnie teraz. Postanowiła nie żałować sobie szlochu lecz nadaremnie się starała wydusić z oczu małą choćby kroplę. Jej oczy pozostały suche. Czy coś jest z nią nie w porządku? Dlaczego nie może się rozpłakać?

Było już po północy, kiedy wreszcie podniosła się z łóżka i wyprostowała nogi. Bolała ją głowa, ciało ciążyło, jakby gdzieś

głęboko w środku utkwił w nim niewypał, któremu zabrakło mocy na wybuch.
Żal i gniew przeistoczyły się w ból, który czuła w kościach i mięśniach; jej dusza krwawiła z rozpaczy.
Koniec złudzeń. Wills stał się teraz cząstką jej przeszłości. Nigdy nie będzie żałować chwil rozkoszy, które z nim dzieliła, ale ich miłość umarła. Żadne nadzieje i marzenia o wspólnym życiu nigdy się nie spełnią. To były mrzonki, które można włożyć miedzy bajki. Każda mała dziewczynka śni o poślubieniu pięknego księcia, o życiu z nim w zamku, o przejażdżkach na pięknych białych koniach. Wills był królewiczem z jej marzeń. Ale już przecież dorosła, a dorośli wiedzą, iż ten rodzaj marzeń nigdy się nie spełnia. Najwyższy czas spakować je wraz ze wszystkimi zabawkami i lalkami i nigdy więcej nie zaglądać do nich.

70

Pewnego ranka Hilda zatelefonowała z biura do Chelsea. Wybierała się właśnie do Nowego Jorku na ważne spotkanie z klientem. Jej
firma gromadziła fundusze na realizację wysokobudżetowego filmu, a do niej należało pogodzenie dwóch gwiazd, które się dziko nienawidziły. Nie spodziewa się, że uda się jej załatwić sprawę błyskawicznie i wrócić zaraz do Los Angeles.

— A co słychać u ciebie? — zapytała.

— W pracy czuję się świetnie, Hildo, ale w domu naprawdę trudno wytrzymać — odpowiedziała Chelsea.

— Domyślam się. Wpadłam wczoraj do Laverne. Zrobiła się zupełnie przezroczysta. Co ona robi, że jeszcze ciągle się trzyma? Straciła tyle kilogramów! Kiedy mówi, odnosi się wrażenie, jakby się miało do czynienia z pozbawionym powłoki cielesnej głosem. A jednak hart jej ducha, jak na tak ciężko chorą osobę, nadal zadziwia.

— Istotnie to godne podziwu. Jest taka twarda i dzielna, prawda? — powiedziała Chelsea. — Miała ostatnio straszną noc. Cierpi niebywale, a lekarstwa już niewiele ulgi przynoszą.

— Czy chemioterapia i naświetlania nie pomogły?

— Może troszeczkę. Doktor Grover mówi, że naświetlania cofnęły nieco proces w płucu, lecz chemioterapia nie przyniosła

żadnej poprawy w kręgosłupie. Boże, już prawie koniec XX wieku, a lekarze nadal nie wiedzą, jak leczyć tę chorobę.
— Głos Chelsea był zmęczony.
— Mam dobre wiadomości dla ciebie. Premiera filmu „Przybysz z zaświatów" została wyznaczona na wcześniejszy termin. Podkład muzyczny jest gotowy, a Mike mówi, że wypadł znakomicie.
— A więc premiera odbędzie się jeszcze przed Bożym Narodzeniem? To wspaniale.
— I ja tak uważam. To nie jest zresztą film z gatunku świątecznych rozrywek, zamierzają go wypuścić w ostatnim tygodniu października.
— Na razie mamy wrzesień, Hildo. Nie jestem pewna, czy babcia doczeka premiery.
— Nie doceniasz siły charakteru babki, Chelsea. Słuchaj, nie widziałyśmy się od tygodni. Nie mogłabyś wyjść dziś nieco wcześniej z pracy i zjeść ze mną kolację? Ucięłybyśmy sobie małą damską pogawędkę!
— Och, obawiam się, że nie dam rady. Po pracy muszę gnać prosto do domu. Jestem im potrzebna — powiedziała z żalem Chelsea.
— Daj spokój! Od czasu do czasu musisz mieć wychodne! Za ciężko pracujesz!
— Wiesz, będę się źle czuła i nie sprawi mi to przyjemności; miałabym zbyt silne poczucie winy — opierała się Chelsea, choć pomysł spokojnej kolacji u Hildy z wyśmienitym daniem przyrządzonym przez Emmę był kuszący. Perspektywa opóźnienia chwili powrotu do domu, w którym nieszczęście zdawało się wyzierać z każdego kąta, też była nie do pogardzenia.
— Emma szykuje jagnię z rożna. Obiecuję, że nie będziesz musiała odsiadywać kolacji. Co ty na to?
— Wypowiedziałaś magiczne słowa, Hildo. Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje, ale bez przerwy jestem głodna. Widać odezwały się geny mamy. Jedyne ubranie, w którym się dobrze czuję, to bawełniana spódnica z gumką w talii. Noszę ją stale.
— Żyjesz w nieustannym stresie, dziecinko. A wracając do tuszy, co słychać u Bunny?
— Znowu zaczęła palić i dochodzi już do trzech, a nawet czterech paczek dziennie, ale przestała za to bezustannie podjadać

i schudła trochę. Natomiast Laverne rzuciła palenie. Ciągle potrzebuje tlenu i pielęgniarka ostrzegła ją, że może się spalić żywcem.
— O której wychodzisz z pracy? — zapytała Hilda.
— Punktualnie o piątej.
Rozmowa z Hildą podniosła Chelsea na duchu, i choć była niewyspana, resztę dnia spędziła bardzo owocnie. O wpół do czwartej zadzwoniła do domu i porozmawiała z Marthą, dzienną pielęgniarką, zatrudnioną u nich od czasu, kiedy Chelsea zaczęła pracować w pełnym wymiarze godzin. Martha poinformowała ją, że Laverne domaga się zastrzyków przeciwbólowych co dwie godziny.
— Lekarz zalecił co cztery, ale to już nie wystarcza, panno Hunter — powiedziała Martha. — Myślę, że byłoby dobrze, gdyby pani porozmawiała z doktor Grover w tej sprawie.
— Radziła, żeby się kierować własnym osądem, Martho. Trudno, proszę robić babci zastrzyk co dwie godziny i starać się w miarę możności jej ulżyć. Jutro zadzwonię i porozmawiam z lekarzem.
— To przy okazji proszę zapytać, czy nie można by podawać pani Laverne trochę heroiny. To naprawdę najlepsze lekarstwo dla ludzi w podobnym stanie. Źle się stało, że przez nadużywanie go przez narkomanów handel nim stał się nielegalny.
— Ależ to środek bardzo uzależniający! — gwałtownie zareagowała Chelsea, wstrząśnięta faktem, iż ta miła kobieta proponuje coś aż tak bardzo radykalnego.
— Uważa pani, że pani Laverne może się uzależnić?—zapytała Martha.
Chelsea poczuła, że się ośmieszyła.
— Masz rację, Martho. Przecież czas babci jest policzony. Zapytam o to jutro. I jeszcze jedna sprawa: czy mogłabyś dzisiaj wieczorem zostać dłużej? Zostałam zaproszona do przyjaciółki na kolację, ale postaram się wrócić wcześnie do domu. Zapłacę ci oczywiście za dodatkowe godziny.
— Z największą przyjemnością, panno Chelsea, a dodatkowe pieniądze bardzo mi się przydadzą.
Chelsea skontaktowała się jeszcze z doktor Grover, która po długiej rozmowie na temat stosowania narkotyków u chorych na raka pacjentów wyjaśniła jej, że gdyby sprzedaż narkotyków była legalna, heroina stałaby się preferowanym lekiem dla takich pacjentów, jak jej babcia.

— I mogę ją kupić u handlarzy narkotyków, a nie mogę w aptece? Czy to właśnie chce mi pani powiedzieć, doktor Grover? — zapytała Chelsea.
— To były teoretyczne rozważania, Chelsea. Łamanie prawa nie leży ani w pani, ani w babci interesie.
Chelsea przemierzyła pokój i zatrzymała się przed lustrem. Ta gładka, ładna twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi i ciemnymi brwiami była maską przestępcy. Przepraszam babciu, wyszeptała do swojego odbicia, nie mogę tego zrobić. Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.
Gdy przebijała się przez zatłoczone o tej porze ulice, jej myśli poszybowały ku Willsowi, szybko je jednak odsunęła od siebie. Otrzymała od niego trzy listy, ale na żaden nie odpisała. Pewnego dnia on znowu zadzwoni, ale miała już przygotowaną odpowiedź, która raz na zawsze położy kres ich związkowi. W jej życiu nie było miejsca dla niego, a już na pewno nie było miejsca dla niej w jego życiu. Jej rodzina okryła się niesławą.
Hilda była zszokowana wyglądem Chelsea.
— Chelsea, czy to na pewno ty?
— Och, Hildo, nie mów mi tylko, że jestem gruba!
— Dobrze, nie będę — odparła po chwili wahania Hilda. — Moje zdziwienie bierze się stąd, że kiedy ostatnio cię widziałam, byłaś tak bardzo wychudzona. Hej, gdybyś miała przyjaciela, głowę bym dała, że jesteś w ciąży. Chodźmy, kolacja gotowa. Czy na początek wypijesz trochę wina?
— Z wielką przyjemnością — odruchowo odpowiedziała Chelsea wchodząc do pokoju; komentarz Hildy podziałał na nią ogłuszająco. Boże, pomyślała oszołomiona, jak mogłam być aż tak naiwna?
Hilda rozprawiała o czymś, nalewając wino, lecz Chelsea nie słyszała ani słowa; obezwładniło ją straszne podejrzenie. I pomyśleć, ' że Hilda od razu zobaczyła coś, o czym ona sama w swej głupocie ^ i ignorancji nawet przez chwilę nie pomyślała. Boże, kiedy miała ostatnią miesiączkę? Wiele, wiele tygodni temu... może nawet miesięcy. Jej miesiączki zawsze były nieregularne i skąpe, a Willsa nie widziała od ponad trzech miesięcy, więc to chyba niemożliwe. Ale czy na pewno?
— Hop, hop, czy jest ktoś w domu? — zawołała Hilda, sprowadzając nagle Chelsea na ziemię.

Chelsea potrząsnęła głową.
— O Boże, przepraszam, ale... — Zawahała się przez moment, ale widząc zaniepokojenie na twarzy Hildy, dodała:
— Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, Hildo, ale myślę, że masz rację.
— No cóż, na ogół mam rację... ale w jakiej sprawie?
— Sądzę, że jestem w ciąży. Wszystko się zgadza... Nie przypominam sobie, kiedy miałam ostatnio okres... Przez kilka tygodni źle się czułam, myślałam jednak, że to nerwica żołądka; przecież tyle się wtedy wydarzyło! A teraz bez przerwy jestem głodna i tyję.
— Ty chyba żartujesz, prawda? O Boże, widzę, że wcale nie! Ale kiedy, na Boga, znalazłaś na to czas? — zapytała Hilda.
Najwyraźniej dowcipkowała sobie, nie traktując ani przez sekundę zmartwienia Chelsea poważnie, dopóki zdesperowana dziewczyna nie ukryła twarzy w dłoniach.
— O Boże, kto to był? — zapytała Hilda.
— Wills.
Odstawiając kieliszek z winem, Hilda z fotela przesiadła się na sofę, na której siedziała oszołomiona dziewczyna, i objęła ją ramionami.
— Wszystko będzie dobrze. Kochasz go, prawda? Opowiadałaś, jaki jest wspaniały. No więc, jeśli się okaże, że jesteś w ciąży, to głowę daję, że będzie chciał się z tobą jak najszybciej ożenić.
Nagle Chelsea zalała się łzami. Płakała i płakała w ramionach Hildy, niezdolna wykrztusić z siebie słowa. Kiedy wreszcie zaczęła powoli się uspokajać, Hilda otarła jej twarz kąpielową rękawiczką zwilżoną wodą.
— No dobrze, już dobrze, kochanie. Moja mama zwykła była mawiać, że dobry płacz oczyszcza duszę. A teraz przekąśmy coś i porozmawiajmy.
Chelsea posłusznie podążyła za Hildą do jadalni. Ale choć się zmuszała — podano pyszne jagnię z rożna, puree z kartofli i fasolkę szparagową — miała wrażenie, że jedzenie nie chce przejść jej przez gardło.
— Przykro mi — tłumaczyła się. — Zdaje się, straciłam apetyt.
— Poproszę Emmę, żeby ci przyniosła lody waniliowe. To najlepszy na świecie przysmak pocieszający. A teraz powiedz mi, kiedy ostatnio byłaś u lekarza — oczywiście w swoich sprawach? — zapytała Hilda.
— Kiedy mi podbito oko, wiesz, jak mama próbowała się zabić.

— Nie chodzisz zatem do lekarza regularnie na badania kobiece? Chelsea potrząsnęła przecząco głową.
— Poproszę sekretarkę, żeby cię umówiła z moją lekarką. Jest ginekologiem-położnikiem, w sam raz dla ciebie.
Chelsea chciała zaprotestować, ale Hilda uniosła do góry rękę, nakazując jej milczenie.
— Żadnych ale, żadnych wykrętów! Musisz do niej pójść, i to jutro, o ile będzie mogła cię przyjąć. Musisz wiedzieć, na czym stoisz. Jeśli jesteś w ciąży, będziesz z pewnością od razu chciała powiadomić
o tym tego młodego człowieka. Nie chcesz chyba, żeby między datą ślubu a urodzeniem dziecka upłynęło za dużo czasu, prawda?
— Nie mogę poślubić Willsa. — Głos Chelsea był bezbarwny. — Jego ojciec umarł i teraz on został hrabią. Nie ma dla mnie miejsca w ich rodzinie. A poza tym mam tu zobowiązania. Nie mogę zostawić wszystkiego i gnać na drugi koniec świata.
— Co więc zamierzasz zrobić? — zapytała Hilda.
— Nie mogę mieć tego dziecka. Po prostu nie mogę — powiedziała stanowczo, tonem nie znoszącym sprzeciwu.
Przez chwilę siedziała skulona. Wreszcie dotarł do niej serdeczny i pełen wyrozumiałości głos Hildy.
— Chelsea, moja kochana, za odpowiednią cenę znajdą się tacy, którzy zrobią to, o czym myślisz. Kiedy po raz ostatni widziałaś się z Willsem?
— Piętnastego maja — odpowiedziała cichutko.
— To szmat czasu, Chelsea. Ten, kto to teraz będzie robił... Czy zdajesz sobie sprawę, że narażasz życie?
Chelsea odwróciła się do okna. Jej twarz była maską bólu. Spojrzała na kobietę, która stała się jej najlepszą przyjaciółką
i zapytała:
— Co mam robić, Hildo?
— Sama musisz podjąć decyzję, Chelsea, ale cokolwiek postanowisz, zawsze będę przy tobie.
Chelsea westchnęła.
— Muszę już wracać do domu. Zrobiło się późno, a pielęgniarka czeka na mój powrót.
— Postaraj się dobrze wyspać.
Chelsea spojrzała z wdzięcznością na Hildę.
— Dziękuję... za wszystko.

71

Lekarka potwierdziła ciążę Chelsea, określiła datę porodu na rocznicę urodzin Jerzego Waszyngtona, zapisała jej wapno i witaminy i wyznaczyła kolejną wizytę za trzy tygodnie. Po wyjściu od niej, jadąc przez miasto autostradą Santa Monica, Chelsea poczuła, że stoi w obliczu nieodwracalnej tragedii. Pozostawiła za sobą zjazd w stronę domu, jechała dalej autostradą na zachód. Minęła zabudowę przedmieścia. Ruch był tu mniejszy i mogła rozwinąć większą szybkość.

Dodawała gazu. Możliwość manewrowania prędkością samochodu sprawiała jej przyjemność, przynosiła ulgę. Pędziła w kierunku masywu górskiego San Bernardino. Im dalej była od miasta, tym lepiej się czuła. Minęła Riverside i jechała w stronę pustyni, jeszcze dociskając pedał gazu. Samochód mknął po pustej szosie, a ona poczuła się wreszcie wolna od troski o własne życie. I od ciężaru rodziny. A może się już nigdy nie zatrzymać, aż dojedzie... dokąd? Jeśli do nieba, nie przyjmą jej tam. Jest złodziejką i nierządnicą. A jeśli umrze, nikt się tym nie przejmie. Nie ma dokąd jechać. Jeden mały skręt kierownicą i rozbije się o przydrożny słupek; w ten sposób skończy się raz na zawsze jej niedola. Przecież może to zrobić! Trzeba tylko wybrać odpowiednie miejsce, rozpędzić się maksymalnie i uderzyć tak, żeby nie było żadnej szansy na przeżycie. Jeden szybki ruch kierownicą i będzie po wszystkim.

Życie potrafi jednak spłatać figla i pokrzyżować plany w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Właśnie gdy Chelsea najpoważniej w świecie rozważała możliwość skończenia ze sobą raz na zawsze, w baku zabrakło benzyny i samochód potoczył się wolno, coraz wolniej, aż zatrzymał się na poboczu.
Zaskoczona i zła uderzała czołem o koło kierownicy, wydając z siebie żałosny jęk: „Boże, czy mnie się już nic nigdy nie uda?"
Temperatura w samochodzie wzrastała niebezpiecznie i gdyby pomoc nie przyszła w porę, żar pustyni w południe, w środku lata, dokonałby tego, czego jej samej nie udało się zrobić. Tymczasem w ciągu niecałych dwudziestu minut pojawił się patrol policji, a gdy pomoc drogowa uruchomiła i doholowała do stacji benzynowej jej samochód, desperacka myśl skończenia z sobą odeszła od niej na dobre. Pomyślała, że widać w życiu wszystko jest z góry zaplanowane.
Ruszyła z powrotem, pokonała korek przy skrzyżowaniu, i skierowała się do swojej o tej porze już pustej pracowni. Tam się zaszyje i spokojnie pozbiera myśli.
Była już prawie siódma, kiedy, całkowicie zdruzgotana, zasiadła za biurkiem. W końcu jej ignorancja i głupota zemściły się na niej i trudno o to kogoś winić. Nie może zrzucić winy na prześladującego ją pecha, na rodzinę ani nawet na ojca swojego dziecka.
Jak to się stało, że cudowny, piękny związek z Willsem obrócił się przeciwko niej? Przepełniał ją smutek. Po raz drugi dała upust łzom. Nigdy nie czuła się równie nieszczęśliwa.
Niczego już się nie da odwrócić. W przeciwieństwie do innych młodych kobiet w podobnej sytuacji, ona nie może nawet nigdzie wyjechać, spokojnie urodzić dziecka i oddać je na wychowanie. Musi przecież pracować, utrzymywać matkę i babcię, w dodatku jej rodzina jest znana, a tu ta ciąża! Czy to się nie odbije na jej pracy, nie zaszkodzi karierze? Przez całe życie prześladowała ją zmora wścibskich, nie Uczących się z niczym reporterów. Kiedy wyjdzie na jaw fakt, iż jest niezamężna i w ciąży, prasa jej nie oszczędzi. Będą węszyć, próbować odnaleźć ojca i nawet Jonathan Corell nie wytrzyma takiej dawki wścibstwa i pomówień. Będzie musiał wymówić jej pracę, by chronić dobre imię firmy. Poniosła klęskę na wszystkich frontach. Nie potrafiła się nawet zabić!
Zadzwonił telefon, lecz Chelsea go nie odebrała. Szlochając

myślała o przyszłości, która jawiła jej się jako długa, ponura i nieprzyjazna droga, którą przemierzała samotnie, dźwigając ciężki wór ponad siły.
Płakała wciąż, kiedy kilka minut po ósmej rozległo się pukanie do drzwi. Nie zareagowała. Ktoś zastukał mocniej i usłyszała głos Jonathana Corella:
— Chelsea, jesteś tam? Czy wszystko w porządku?
— Odejdź — mruknęła zdławionym głosem. — Chcę być sama. Corella zastanowiła ta dziwna, ostra odpowiedź i zrozpaczony głos. Zaczął się dobijać do drzwi. Nie miał wątpliwości, że stało się coś złego i że musi jej pomóc.
— Otwórz natychmiast, bo wezwę pomoc i każę wyważyć drzwi! — rozkazał głosem nie znoszącym sprzeciwu.
Posłuchała. Podeszła do drzwi i otworzyła je. Nie patrząc na niego, powróciła za biurko i ukryła twarz w dłoniach. Jonathan się przeraził widząc ją w takim stanie.
— Mój Boże, Chelsea, co się stało? Czy babcia umarła? Potrząsnęła głową i znowu zaczęła szlochać.
— Powiedz, co ci się stało, kochanie—przemawiał łagodnie. — Może będę ci mógł pomóc?
— Nikt mi nie może pomóc, nikt — powiedziała, odwracając się od niego.
Usiadł obok i położył rękę na jej ramieniu.
— Oprzyj się tutaj, Chelsea. Niewiele mogę zrobić, ale na pewno możesz się wypłakać na moim ramieniu.
Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Z głową pod jego podbródkiem płakała nadal, ale teraz było jej ciepło i przytulnie. Potrzebna jej była czyjaś czułość i choć niczego to nie rozwiązywało, poczuła się odrobinę lepiej.
Kiedy było już po burzy, Jonathan łagodnym ruchem otarł jej twarz swoją chustką i powiedział:
— A teraz chciałbym, żebyś mi wszystko opowiedziała. Może nic nie poradzę, ale pozwól mi chociaż być przyjacielem, który cię wysłucha. Jestem starszy i mądrzejszy, być może znajdę jakieś rozwiązanie i pomogę ci w nieszczęściu.
Chelsea długo milczała. Wreszcie zacinając się, zaczęła opowiadać o Willsie i o Ashford Hall, o ich miłości i o planowanym małżeństwie, o liście od Margaret, która nie chciała już, by poślubiła

Willsa, i o tym, że musi się opiekować matką i babcią, wyznała wreszcie, że jest w ciąży. A na koniec dodała:
— Wiem, że się nie zgodzisz dłużej mnie zatrudniać i rozumiem to. Po śmierci babci miałam zamiar zwolnić służbę i przenieść się do zwykłego mieszkania, sądzę jednak, że będę to musiała zrobić wcześniej.
Odsunął ją od siebie i bacznie się jej przyjrzał.
— No i co, nie mówiłem? Już zaczynasz myśleć w innych kategoriach, sama próbujesz rozwiązać jakiś problem!
— Tak mi przykro, upaćkałam ci cały kołnierzyk. Jest całkiem mokry.
— Daj sobie z tym spokój. Przyznaj się, jadłaś coś dzisiaj?
— Nie, ale muszę wracać do domu. Martha na pewno już się zastanawia, gdzie się podziałam.
— Zatelefonuj do niej i powiedz, że wrócisz później. Pójdziemy coś zjeść i porozmawiamy sobie — powiedział łagodnie, ale stanowczo.
— Będę... będę musiała zapłacić jej za dodatkowe godziny — zauważyła Chelsea.
— Więc zrób to, moja droga, i przestań się martwić o pieniądze. Masz ważniejsze sprawy na głowie. A teraz zadzwoń do niej i obmyj twarz zimną wodą. A ja zadzwonię do Chasena i zamówię stolik.
Niecałą godzinę później siedzieli wygodnie w restauracji, z dala od spojrzeń gości, a Chelsea ze smakiem zajadała zupę jarzynową.
Rozmawiali długo. Jonathan starał się przekonać Chelsea, by zatelefonowała do Willsa, zaproponował nawet, że pokryje koszt przelotu do Anglii, aby mogła z nim osobiście porozmawiać, ale ona nie chciała o tym słyszeć.
— Nie, Jonathanie, i jeszcze raz nie! Proszę, uwierz, że nie kieruję się emocjami. Nigdy nie będę mogła pojechać do niego i zostać jego żoną, mam swoje ważne powody — oznajmiła bezbarwnym głosem. — I proszę, nie pytaj mnie o nie.
Za żadną cenę nie chciała powracać teraz do afery z biżuterią i towarzystwem ubezpieczeniowym oraz swoich kryminalnych poczynań.
— Czy jesteś tego absolutnie pewna? — zapytał.
— Tak.

— Wills był jedynym mężczyzną w twoim życiu. Czy na horyzoncie nie ma innych młodych ludzi, którymi byś się interesowała?
Uśmiechnęła się.
— Obawiam się, że nie. Poza Willsem mężczyźni mnie nie interesowali. Gdy większość moich rówieśników na tyle dojrzała, by zapraszać mnie na randki, ja byłam zbyt zajęta, by przyjmować zaproszenia. Absorbowała mnie nauka w cellege'u, miałam swoje plany. Wiesz przecież dobrze.
Zapadła długa cisza. Wreszcie Jonathan znalazł odpowiednie słowa:
— Jeśli tak, dlaczego nie poślubisz mnie, Chelsea?
— Co? — zawołała, nie wierząc własnym uszom.
— Dlaczego nie? Dziecko będzie miało ojca, ty będziesz miała męża... zgoda, sporo starszego, ale sądzę, że potrafię jeszcze nieźle się wami zaopiekować. A w naszym domu zawsze będzie miejsce dla twojej mamy, jeśli tylko tego zechce. Moja córka — mam nadzieję — wyda mi referencje, że jestem dobrym ojcem. Będę kochał i rozpieszczał twoje dziecko jak swoje własne... i za takie będę je uważał.
Wypił łyk kawy i ciągnął dalej.
— Mogę ci zaproponować tylko nazwisko, ale prawdę mówiąc, bardzo mnie pociągasz i pragnąłbym zostać twoim mężem pod każdym względem.
— Jonathanie... nie wiem, co powiedzieć — rzekła.
— Wolałbym, żebyś przemyślała moją propozycję. Proszę, nie mów od razu tak lub nie. Nie mam jeszcze sześćdziesięciu lat, jestem w świetnej formie fizycznej i, co muszę dodać, finansowej.' Nigdy więcej nie musiałabyś się zamartwiać z powodu pracy.
— Och, ale ja chcę pracować... kocham moją pracę — zaprotestowała, a on uśmiechnął się.
— A więc jeszcze coś, co moglibyśmy robić wspólnie, prawda?
— Ale... czy ludzie z zarządu nie pomyślą, że zatrudniłeś mnie, ponieważ...
— Możliwe, ale nie będą mieli racji. Czas udowodni, że pracę zawdzięczasz własnemu talentowi, a nie mojemu oczarowaniu twoją śliczną buzią. Przekonasz się.
Chelsea przez dłuższą chwilę patrzyła mu głęboko w oczy.

— Jonathanie, jesteś najbardziej interesującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam, i mam nadzieję...
— Proszę, nie odmawiaj, nie przemyślawszy wszystkiego — powiedział, kładąc palec na jej wargach.
Chelsea uśmiechnęła się.
— Dobrze, przemyślę to.
Rozejrzała się wokół i spostrzegła, że restauracja jest pusta, a kelnerzy się niecierpliwią.
— Pójdę już do domu. Czy odwieziesz mnie? Chyba nie powinnam prowadzić. Jestem za bardzo oszołomiona.
— Ja również. Dzięki Bogu, mamy kierowcę — rzekł pochylając się ku niej i delikatnie całując jej wargi.
W drodze tulił ją mocno do siebie, a potem odprowadził pod drzwi.
— Chelsea, kochanie, chciałbym ci jeszcze o czymś powiedzieć. Moje małżeństwo było szczęśliwe i trwało blisko trzydzieści lat. Kiedy umarła, uważałem moje życie za skończone. A teraz, po raz pierwszy odkąd ją pożegnałem, znowu widzę przed sobą przyszłość.
Kiedy Chelsea weszła do domu, pomyślała ze smutkiem, że pragnęłaby bardzo odczuwać to samo, co on.

W jaskrawym blasku poranka wyraźnie ujrzała wszystkie przeszkody, które stały na drodze do małżeństwa z Jonathanem Corellem, a które wczorajszej nocy ukryły się w łagodnym świetle świec. Leżała w łóżku, patrząc w sufit, a poranny brzask stopniowo przenikał przez zasłony w oknie. Jak mogła uwierzyć choć przez moment, ze wszystko ułoży się wspaniale, gdy w rzeczywistości nic się przecież me zmieniło? Bunny była niezdolna do pracy nadal trzeba się zajmować Laverne. Nie, z całą pewnością nie może wciągać Jonathana w szaleństwo i nieszczęście swojego domu.
Zanim zdążyła wstać z łóżka, zadzwoniła Hilda.
— Na Boga, dziewczyno, telefonowałam wczoraj do ciebie co godzinę, gdzieś ty była? Martwiłam się o ciebie.
Chelsea wyjaśniła, że wybrała się na przejażdżkę, że ma się dobrze i ze odezwie się wkrótce. Po co opowiadać Hildzie o Jonathanie; rozmówi się z nim dzisiaj poważnie, a potem nie będzie już czego opowiadać.
Zajrzała do Laverne. Babka już nie spała i domagała się zastrzyku.
— Gdzieś ty się, u licha, podziewała przez całą noc? — odezwała się chrapliwym głosem, który z każdym dniem stawał się słabszy i coraz bardziej rzężący. — Ta cholerna pielęgniarka kazała mi wczoraj czekać trzy godziny na zastrzyk. Pośpiesz się.

— Porozmawiam z Marthą, babciu. Ma najlepsze chęci i robi po prostu to, co uważa za słuszne.
— Powiedz jej, że chcę się dzisiaj wykąpać, dobrze? Nienawidzę tego mycia w łóżku namydloną myjką. Zaczyna mnie swędzić skóra. Czy Hilda przyjdzie dzisiaj po południu?
— Tak, babciu. Obiecała wpaść na chwilę po służbowym lunchu.
— Dziwka, wyciągnęła od nas nielichą forsę! Mogłaby przynajmniej teraz nie wydzielać swojego czasu jak lekarstwa.
— Nie mów tak o niej, babciu, jest bardzo miła. A przy okazji: ma dla ciebie jakieś dobre wiadomości — powiedziała Chelsea, przygotowując strzykawkę.
— Co? Co? Nie graj ze mną w kotka i w myszkę. Powiedz mi od razu, mogę nie dożyć do popołudnia — mówiła z trudem.
Zrobiwszy zastrzyk, Chelsea pochyliła się nad Laverne, pocałowała ją w wysuszony policzek.
— To byłoby nie fair. Te wiadomości Hilda pragnie ci przekazać osobiście. Co byś zjadła na śniadanie?
— Nic. Nie trawię tego świństwa, którym karmi mnie Catalina. Świństwo na srebrnej tacy.
— Babciu, nie rań uczuć Cataliny. Tak bardzo się stara ci dogodzić.
— Jest leniwa i gotuje same świństwa — powiedziała Laverne, lecz w jej głosie nie było już tej uszczypliwości i złości co przed chwilą. Lek zaczynał działać. Przebłyski świadomości i przytomności trwały coraz krócej i zdarzały się coraz rzadziej. Chelsea znowu poczuła się winna. Że też w ogóle mogła jej przyjść do głowy myśl o odebraniu sobie życia, gdy jej babcia tak dzielnie i z takim samozaparciem walczy o przetrwanie! Niech sobie ludzie mówią co chcą, ale Laverne to twarda, nieugięta i odważna kobieta, która rzuciła wyzwanie światu, by zapewnić w nim honorowe miejsce
i pozycję swojej córce. Gdyby biedna Bunny odziedziczyła po matce choćby tylko małą cząstkę charakteru, jej życie potoczyłoby się prawdopodobnie inaczej. Jak to możliwe, żeby matka i córka były tak krańcowo różne?
Kończyła właśnie kawę, kiedy wszedł Clark z wiadomością, iż przyjechał po nią samochód.
Zaskoczona, wybiegła na dwór. Czekał na nią czarny lincoln Jonathana, a szofer stał przy uchylonych drzwiach. Jak by to było,

gdyby poślubiła kogoś, kto by nie przeoczył żadnej, najmniejszej nawet sprawy i dbał o wszystkie drobiazgi, pomyślała wsiadając do samochodu.
Siedziała za biurkiem od niecałych pięciu minut, gdy sekretarka Jonathana poprosiła ją do jego biura. Pracownia mieściła się w niedużym budynku na tyłach salonu. Chelsea zbiegła ze schodów i przemierzając alejkę, w nerwowym pośpiechu zastanawiała się nad tym, co mu powie.
Prawie w biegu minęła sekretarkę i wpadła do gabinetu Jonathana.
— Chciałeś mnie widzieć? — wyrzuciła z siebie, zdyszana.
— Zamknij, proszę, drzwi. Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać — powiedziała, wstając z fotela i podchodząc ku niej.
O Boże, pomyślała uradowana, zamykając na chwilę oczy, zmienił zamiar. Nie będę musiała mu mówić, że podjęłam nieodwołalną decyzję. To mi będzie oszczędzone. Przyłapała się jednak na tym, iż uldze, która ją ogarnęła, towarzyszy przykre uczucie odrzucenia. W zimnym świetle dnia pewnie sobie uświadomił, że pod wpływem impulsu popełnił błąd i że jej nie chce.
Te myśli trzepotały jej w głowie, gdy on podszedł, niespodziewanie wziął ją w ramiona i pocałował. Tyle, że tym razem to nie był suchy, przyjacielski pocałunek, lecz wyraz prawdziwych i żarliwych uczuć] Był od niej znacznie wyższy; pod dobrze skrojonym, angielskim garniturem wyczuwała jego mocno zbudowane ciało; i był znacznie bardziej namiętny, niż podejrzewała. Boże, on naprawdę jej pragnie!
Równie szybko i nagle wypuścił ją z ramion i odsunął się o kilka kroków.
— Przykro mi, że nie zrobiłem tego wczoraj wieczorem — powiedział z uśmiechem. — Byłem taki uradowany i ożywiony... nie zmrużyłem w nocy oka. A ty?
— Ja... również niewiele spałam — odpowiedziała, zupełnie zbita z tropu. Kim jest ten mężczyzna? — zastanawiała się, próbując go rozszyfrować. Zawsze uważała go za spokojnego dystyngowanego pana i teraz, gdy zdała sobie sprawę z jego męskości, poczuła się zakłopotana. Zaczerwieniła się.
— Czy cię przestraszyłem? Przepraszam — powiedział łagodnie. — Usiądź na kanapie. Musimy porozmawiać. Czy zamówić a kawę?

— Nie, nie — powiedziała, pozwalając mu się ująć za rękę i poprowadzić do skórzanej brązowej kanapy koło okna.
-A więc — zaczął — długo o wszystkim myślałem i wierz mi,
że za nic nie chciałbym wykorzystywać twojej trudnej sytuacji życiowej. Być może wspólnie znajdziemy lepsze w tej chwili dla ciebie rozwiązanie.
— Co masz na myśli? — zapytała zaciekawiona.
— Doszedłem do wniosku, że musisz mieć inne możliwości do wyboru. Poddałem ci tylko jedną, jak zauważyłaś.
— A jakie mam inne możliwości?
W tym właśnie rzecz. Załóżmy, że dam ci pieniądze, za które gdzieś wyjedziesz i urodzisz dziecko z dala od wścibskich oczu i żerujących na sensacjach dziennikarzy. Pod twoją nieobecność zapewnię fachową opiekę twojej babci i nadal będę ci wypłacał pensję.
Chelsea bacznie i z przejęciem mu się przyglądała.
— Dlaczego miałbyś to robić, Jonathanie, przecież to nie twoje dziecko. Nie jesteś odpowiedzialny za nie, podobnie jak i za mnie.
Opuścił na chwilę wzrok.
— Chciałbym, żeby to było moje dziecko, Chelsea. To by tak bardzo uprościło sprawę. Może jest to kaprys starzejącego się mężczyzny lub desperacka próba odzyskania młodości, ale pragnę być odpowiedzialny za ciebie i za dziecko.
Podniósł się nagle z kanapy i podszedł do okna.
— Bóg jeden wie, jak bardzo zakochałem się w tobie — powiedział miękko i zapatrzył się w ulicę. — Urzekłaś mnie w dniu, kiedy pojawiłaś się w moim biurze w prostej bluzce i spódnicy, ze swoimi lśniącymi blond włosami. Zakrywały ci twarz, byłaś zbyt onieśmielona, by podnieść wzrok. — Zadumał się na chwilę. — Bóg mi świadkiem, że próbowałem uwolnić się od tego szaleńczego chłopięcego zaślepienia. Przecież podobne uczucie nie przystoi mężczyźnie w moim wieku!
Miłość drugiego człowieka, jeśli jest dostatecznie żarliwa, namiętna i czysta, może często zarazić ukochaną istotę, wywołać podobną reakcję. Chelsea, która przez całe życie dawała miłość innym, niewiele w zamian oczekując, trudno było się oprzeć wyznaniu Jonathana. Wezbrało w niej uczucie do tego mężczyzny. Tak, Wills również ją kocha, ale nigdy nie będzie taką żoną, jaka mu jest potrzebna. Ona i dziecko stanowiliby tylko kłopot dla niego, podczas gdy Jonathan pragnie jej takiej, jaką jest.

— Wczoraj wieczorem zapytałeś mnie, dlaczego nie mogę udać się do ojca dziecka i powiedzieć mu, że jestem w ciąży. Jak ci już mówiłam, pochodzi on z szanowanej w Anglii rodziny i jest jedynym synem. Niedawno umarł jego ojciec i teraz on został głową rodu. Zajmuje się także polityką. Pomijając nawet mało chlubny rozgłos, jakim cieszy się moja rodzina, ja także, na własną rękę, zrobiłam parę rzeczy, których się wstydzę.
— Co mogę dla ciebie zrobić? — zapytał życzliwie.
— Obawiam się, że nic, Jonathanie. Nie chciałabym, żeby ktoś inny rozwiązywał za mnie moje problemy.
— Czy to znaczy, że postanowiłaś nie przyjąć również mojej propozycji małżeństwa? — Jego głos był łagodny i pełen wyrozumiałości.
Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się. Czy mając takich przyjaciół jak Hilda i Jonathan, może się czuć osamotniona i porzucona?
— Nie, to oznacza, że sama z sobą nie doszłam jeszcze do porozumienia. Czy możesz jeszcze troszeczkę zaczekać na moją odpowiedź?
— Jak długo zechcesz. I bez względu na to, co postanowisz, zobowiązuję się pomagać ci zawsze i wszelkimi sposobami.

Za namową Jonathana Chelsea nie pracowała tego dnia; udała się do domu trochę odpocząć. Próbowała leżeć, czuła się jednak wzburzona i niespokojna. Wstała więc i zeszła na dół do biblioteki. Otworzyła szufladę, w której babcia trzymała rachunki. Najwyższy czas je przejrzeć i zorientować się w sytuacji materialnej rodziny. Babcia nie była już w stanie prowadzić domu i kontrolować wydatków. Chelsea najpierw przejrzała bieżącą korespondencję, by sprawdzić, czy nie ma w mej jakichś czeków. Znalazła trzy. Dużych rozmiarów czek z biura Hildy, prawdopodobnie ostatnia płatność za rolę Bunny w „Przybyszu z zaświatów", tantiemy z „Ballady zimowej", która znalazła się obecnie w rozpowszechnieniu telewizyjnym, oraz czek z Funduszu Chelsea Hunter. A to co za diabeł? — pomyślała. Czek nadany został przez biuro prawnicze Sheridan, Mac Donald i Delaney w San Francisco. Zaintrygowana udała się na górę do babci, ale Laverne spała. Wróciła do biblioteki i przejrzała anulowane czeki oraz wyciągi bankowe za ostatni rok. Okazało się, że na rachunek bankowy babci co miesiąc deponowany był czek z tego samego funduszu, wszystkie na taką samą kwotę, poza jednym, dodatkowym, na znacznie większą sumę. Skąd pochodziły te pieniądze i dlaczego nigdy o niczym nie słyszała? W końcu

przecież fundusz był na jej nazwisko, wobec tego powinna się uzbierać kupa pieniędzy. Odruchowo złapała za słuchawkę i wykręciła numer firmy prawniczej w San Francisco. Kiedy powiedziała, że dzwoni w sprawie Funduszu Chelsea Hunter, przełączono ją do biura Briana Delaneya. Telefon odebrała sekretarka, a gdy Chelsea się przedstawiła, od razu połączono ją z samym adwokatem.
— Witaj, Chelsea. Miło mi cię słyszeć po tylu latach. Czy mogę ci w czymś pomóc?
Po tylu latach, pomyślała, po tylu latach? Co to wszystko znaczy?
— Tak, chciałabym, żeby mi pan wyjaśnił sprawę Funduszu Chelsea Hunter. Moja babcia jest bardzo chora. Przeglądałam rachunki i znalazłam czek na ten miesiąc.
— Nic prostszego! Przed laty, kiedy twoi rodzice się rozwodzili, twój ojciec założył fundusz na twoje nazwisko z myślą o zabezpieczeniu cię: opłatach za szkołę, ubraniach dla ciebie i o wszystkim, czego mogłabyś potrzebować. Kiedy podrosłaś, powiększył fundusz, bo i twoje potrzeby stały się większe, a od czasu do czasu, w krytycznych sytuacjach, twoja babka prosiła go o dodatkowe wypłaty. Nie wiedziałaś o tym?
Chelsea była oszołomiona.
— Nie! — odpowiedziała odruchowo. — Nie wierzę w to wszystko! Babcia nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. To pewnie jeden z chwytów mojego ojca... — zaczęła. Lecz prawda sobie tylko znanymi drogami wydobywa się na wierzch, by rozsadzić najbardziej utrwalone i zakorzenione poglądy i wyobrażenia. I dlatego w połowie zdania Chelsea zamilkła, by wysłuchać, jak się przedstawiają fakty.
— Od samego początku zajmuję się sprawami związanymi z tym funduszem, Chelsea. Przez lata kasowaliśmy żyrowane przez Laverne czeki, wyciągi bankowe — tłumaczył jej wszystko dokładnie, korzystając z okazji i wyjaśniał raz pierwszy całą sprawę. — Ponieważ nic nie wiesz o funduszu, prawdopodobnie nie wiesz także, że twój ojciec wielokrotnie przy rozmaitych okazjach prosił panią Thomas, by pozwoliła ci go odwiedzić. Że często prosił o pozwolenie zobaczenia się z tobą. Zgadza się?
— A... jak brzmiała odpowiedź? — zapytała Chelsea, wstrząśnięta faktem, że babcia przez ęałe życie oszukiwała ją i okłamywała.
— Zawsze tak samotnie chcesz go widzieć. Czy to prawda? —

Brian Delaney zdecydowany był raz na zawsze wyjaśnić całą mistyfikację.
— Nie... niezupełnie — powiedziała Chelsea tak cichutko, że z trudem ją usłyszał. Przed jej oczyma przetaczały się sceny ze szkoły, gdy ojcowie odwiedzali swoje dzieci, a jego nigdy nie było, wszystkie nocne marzenia o ojcu, który by ją nosił i opiekował się nią. Boże, czy to możliwe, że jemu brakowało równie mocno córki, jak jej ojca? Nie, to zbyt okrutne, nie do wiary. Babcia na pewno nie zrobiłaby nigdy czegoś podobnego.
Milczała długo. Brian Delaney przestraszył się, że odłożyła słuchawkę.
— Halo, Chelsea, jesteś tam jeszcze?
— Tak... jestem tu... jeszcze. Jego głos stał się miękki.
— Domyślam się, że ta wiadomość mogła tobą wstrząsnąć, lecz równocześnie jestem niezmiernie szczęśliwy, iż w końcu udało mi się z tobą porozmawiać. Zaraz zawiadomię twojego ojca. Wyobrażam sobie, z jakim niepokojem będzie czekać na kontakt z tobą! Jeśli mi podasz swój numer telefonu, przekażę mu go i natychmiast zadzwoni do ciebie.
Chelsea pomyślała o dniu, w którym ojciec odbył drogę do Los Angeles, aby się z nią zobaczyć po śmierci Fernanda Ramona, a ona odprawiła go z kwitkiem. Serce w niej zamarło. Czy on jej to wybaczy? Czy teraz oboje będą mogli wybaczyć sobie nawzajem?
Po długiej przerwie powiedziała:
— Jestem w domu. Jeśli mój ojciec zechce ze mną rozmawiać, będę tutaj.
Jej ręce drżały tak mocno, iż z trudem odłożyła słuchawkę na widełki. Wszystkie dotychczasowe wyobrażenia o własnym życiu i o życiu jej ojca rozsypały się. Po tylu latach będzie nagle musiała spojrzeć innym wzrokiem na siebie. Nigdy nie została opuszczona: wręcz przeciwnie! Ojciec troszczył się o nią do tego stopnia, że choć nie pozwolono mu jej widywać, rozmawiać z nią... trzymać jej w ramionach, gdy była dzieckiem, nie przestał się nią interesować, dbał o nią przez cały czas. Pozbawiono go jej miłości, jej wdzięczności, a on był wytrwały — pomimo odrzucenia. Kochał ją. Naprawdę ją kochał!

Dzwonek telefonu wyrwał ją z tych marzeń. Szybko podniosła słuchawkę.
— Halo — powiedziała automatycznie.
— Chelsea... czy to naprawdę ty? To ja. Głos uwiązł jej w gardle.
— Halo — z trudem wydobyła z siebie to jedno tylko słowo a strumień łez spływał jej po policzkach.
— Chelsea, to najszczęśliwsza chwila w moim życiu Wsiadam w pierwszy samolot i przyjeżdżam, żeby cię zobaczyć. Czy nie masz mc przeciwko temu? Och, dziecko, tak mi strasznie przykro z powodu tych wszystkich lat... tak mi przykro.
Chelsea wydusiła w końcu z siebie słowo, które przez całe swoie zycae pragnęławymówić:
— Tato?
— Tak, kochanie?
— Tato, tak mi ciebie brakowało.
— Zaczekaj na mnie, będę najszybciej, jak to możliwe.
— Czekam, tato...

74

Hilda siedziała przy biurku, kiedy sekretarka powiadomiła ją, że dzwoni reporter *Hollywood Tattletale,* gazety sprzedawanej w supermarketach, a zajmującej się półprawdami i przeinaczaniem faktów z życia sławnych ludzi.

— Powiedz mu, żeby się odpieprzył. Nie rozmawiam z takimi ludźmi — ucięła sucho i wróciła do lektury scenariusza; musi to skończyć, zanim uda się na lunch z klientem, któremu zaproponowano główną rolę.

Po chwili odezwała się znowu sekretarka.

— Przykro mi, panno Marx, sądzę jednak, iż lepiej by było, gdyby pani porozmawiała z tym typem. Mówi, że pani mąż dał mu wyłączne prawo do opublikowania materiału na temat Bunny Thomas; chce, żeby pani go potwierdziła.

— O, cholera! — warknęła i przełączyła telefon.

— Tu Hilda Marx. Czego pan sobie życzy?

— Cześć, Hildo, mówi Harry Spetlman. Pani mąż zadzwonił do mnie wczoraj. Chce się ze mną spotkać w związku z pewną informacją na temat Bunny Thomas. Mówi, że otrzymał ją od pani.

— Czego pan ode mnie oczekuje? — zapytała zniecierpliwiona.

— No... chyba jakiegoś potwierdzenia. Żąda kupę forsy, wiem też, że ma jeszcze coś godnego uwagi...

— Powiem panu coś, panie Spetlman. Nie mam możliwości sprawdzić, czy mężczyzna, o którym pan mówi, jest moim mężem. Natomiast jeśli jest to ten sam człowiek, którego wykopałam z domu, który siedział w mamrze za napad, mogę panu od razu powiedzieć, że cokolwiek będzie usiłować panu sprzedać, nie jest to warte złamanego grosza, rozumiemy się?
— On mówi, że ma poufną informację, jakoby Bunny Thomas została gwiazdą, ponieważ dawała się pieprzyć wielkiej fiszy z branży.
Hilda wybuchnęła śmiechem.
— Pan żartuje? I on to powiedział? No, to znaczy, że jest nieźle naćpany. Poniosła go wyobraźnia!
— Więc pani temu zaprzecza?
— Zaprzeęzam czemu? Kim, do cholery, jestem, żebym miała temu zaprzeczać? Sama wtedy byłam dzieckiem. Bunny miała zaledwie dziesięć lat, kiedy stała się gwiazdą. W tym wieku nie załatwia się kariery przez łóżko!
— Taaak, ale on mówi....
— Proszę mnie posłuchać. Nie musi pan wierzyć, wystarczy, że obejrzy pan jej pierwsze wielkie filmy, a sam się pan przekon a— powiedziała Hilda, starając się nadać głosowi obojętny ton. — Była dynamitem kasowym. Największym ekranowym talentem i jak mi wiadomo, nadal nim jest. Pytał pan tego bałwana skąd, u licha, wytrzasnął tę bajeczkę? Czy nadal ma omamy słuchowe w nocy?
— Mówi, że przeczytał o tym w pani pamiętniku.
Jezus Maria, pomyślała Hilda, ten tchórz Sergio boi się Sy Christmana, więc nie rozgłasza historii o nim, postanowił natomiast uderzyć w kogoś, kto nie może się bronić.
— Widział już pan tego faceta? Wysoki, ciemny, przystojny, z bicepsami, które są w stałym ruchu, zawsze niespokojny, coś w rodzaju pantery w klatce?
— Nie, rozmawiałem z nim tylko przez telefon — odpowiedział reporter, już nie tak pewny siebie.
— W porządku, więc proszę mnie posłuchać i jak zdecyduje się pan na spotkanie z nim, nie iść samemu. On jest szalony i jeśli usłyszy coś, co go wyprowadzi z równowagi, załatwi pana tak, że rodzona matka pana nie pozna. Jest silny, bardzo silny i poważnie

uzależniony od narkotyków. Powie wszystko, byle tylko wyłudzić forsę, absolutnie wszystko.
— Nie boję się go — powiedział reporter niepewnym głosem.
— To się panu chwali, ponieważ ja boję się bydlaka śmiertelnie. Próbował mnie zabić. Ale to nie będzie mój, lecz pański pogrzeb. Ostrzegam jednak, że jeśli wydrukuje pan jakąkolwiek informację pochodzącą od niego, będzie pan w nieskończoność ciągany po sądach. Adwokat Bunny Thomas dopieprzy panu takim procesem, że nie wybroni się pan przez całe lata.
Wzięła głęboki oddech i ruszyła już pełną parą.
— Niczego takiego nie ma w dzienniku. Nigdy nie było i nigdy nie będzie. Boże, wściekam się na samą myśl, że ktokolwiek przez moment mógł uwierzyć, iż jestem tak głupia, by pisać cokolwiek o swoich klientach w pieprzonym dzienniku. On opowiada łgarstwa, które sam wykombinował, żeby wyciągnąć forsę.
Hilda miała nadzieję, że przekonała wreszcie faceta. Jeśli Sergio w swej desperacji posunął się tak daleko, że udał się do *Tattletale,* która była najtańszym szmatławcem w mieście, oznaczało to prawdopodobnie, że został odprawiony z kwitkiem przez wszystkie inne pisma.
— Bierze mocne narkotyki — ciągnęła — i prawdopodobnie rozpaczliwie rozgląda się za nimi.
To była chyba najwłaściwsza droga wyprowadzenia faceta w pole. Nikt nie ma zaufania do ćpunów.
— Doprawdy nie wiem, co mogłabym panu poradzić. Proszę się z nim spotkać, jeśli mi pan nie uwierzył, ale proszę także mieć na uwadze to, co powiedziałam: nie iść na spotkanie w cztery oczy. Zna pan Chelliego Davisa?
— Tego reżysera? Oczywiście. Boże, to on jeszcze żyje?
— Właściwie ledwie żyje. Miał czelność nie zaangażować mojego męża do małej roli w swoim nowym widowisku i za to omal nie udusił się własnymi zębami. Może pan to sprawdzić, ale chciałabym, żeby pan wiedział ile mnie to kosztowało. Żeby udobruchać Chelliego, kupiłam mu w prezencie nowego rolls-royce'a, zapłaciłam także wszystkie rachunki wystawione przez lekarza i dentystę.
— To nie bujda?
— Żadna bujda. Sergio jest maniakiem. I z tego powodu otrzymałam pozwolenie na broń, z którą się nie rozstaję.

— Aż tak jest niebezpieczny?
— Taak. A zatem powodzenia!
— Bardzo dziękuję.
Hilda odłożyła słuchawkę, zaklęła i pomyślała, że chyba nieźle to wypadło. Jeszcze tylko tego brakowało, aby Laverne i Bunny zostały obsmarowane przez prasę z powodu tej starej historii.
Boże, czy do końca życia będzie płacić za jeden cholerny błąd? Czy oprócz morderstwa jest jakiś sposób, żeby się pozbyć Sergia na zawsze?

Po rozmowie z Brianem Delaneyem, a potem z ojcem Chelsea opadły ciężkie myśli; walczyły w niej sprzeczne uczucia. Była wściekła na babcię za tak ohydne oszustwo, a jednocześnie przepełniała ją radość. Odnalazła oto ojca i dowiedziała się, że miała go przez całe życie, że troszczył się o nią i ją kochał, i że nadal ją kocha. Złość i radość toczyły bój o pierwszeństwo w jej uczuciach.
Zdała sobie właśnie sprawę, że najwyższy czas sprawdzić, czy babka czegoś nie potrzebuje. Nie mogła się jednak musić, żeby iść do niej. Najpierw musi się uporać z własnymi emocjami. Usiadła w bibliotece; chciała w spokoju przeanalizować swoje życie i spróbować jakoś dojść do ładu z sobą. Wystarczyło zaledwie kilka słów wypowiedzianych przez telefon, a cały jej świat, który i tak już był nieźle pokręcony, skomplikował się do reszty. Jak babka mogła być aż tak okrutna? A matka... czy krucha, słodka, łagodna Bunny maczała w tym palce, pozwalając, by Chelsea nigdy nie dowiedziała się niczego o ojcu? Dlaczego one to robiły? Dlaczego? Dlaczego, zapytywała samą siebie, a odpowiedź, która się sama nasuwała, była bolesna i cyniczna. Chodziło oczywiście o pieniądze. Sprawowanie wyłącznej kontroli nad funduszem dawało babce pewne źródło dochodu, było deską ratunku, dzięki której wychodziły

cało z różnych opresji w ciągu wielu lat. Ale były przecież także lata tłuste, kiedy miały masę pieniędzy i opływały we wszystko! Przecież wtedy nie było powodu trzymać przed nią w tajemnicy faktu istnienia tego funduszu! Ale i na to znalazła odpowiedź. Dobrze znała babkę! Pieniądze, które Frank Hunter przeznaczał na utrzymanie i potrzeby swojego dziecka, szły na tę całą pompatyczną oprawę, której, zdaniem Laverne, wymagało gwiazdorstwo Bunny Thomas.

Prawda była jeszcze bardziej gorzka; utrzymując Chelsea w nieświadomości, Laverne tak hojna i szczodra dla Bunny, jej skąpiła wszystkiego. Tylko dlaczego chciała zrobić z wnuczki Kopciuszka? Chelsea z bólem popatrzyła wstecz na swoje życie; nauczono ją nie oczekiwać prawie niczego w sprawach materialnych, a jeszcze mniej w sprawach uczuciowych. A to było najgorsze. Pozbawiono ją miłości ojca, a ha to nie było usprawiedliwienia. Ogarnął ją gniew. Musi otrzymać odpowiedź na kilka pytań! Matka na niewiele się tutaj zda, ale pójdzie do babki i od niej zażąda wyjaśnień.

Stanęła przy łóżku Laverne. Widok schorowanej kobiety złagodził nieco jej złość. Babka z pewnością poda jej jakąś rozsądną przyczynę swojego postępowania. Nie można przecież być tak okrutnym i pozbawionym skrupułów! Powieki Laverne zadrgały, otworzyła je i dostrzegła wzburzenie wnuczki.

— Chelsea, co się stało? Czy z mamą wszystko w porządku? — zapytała, unosząc niespokojnie głowę z poduszki. Przez myśl jej nawet nie przeszło, tak spokojna zwykle Chelsea może być wytrącona z równowagi.

— Mama ma się dobrze, babciu. Właśnie rozmawiałam z moim ojcem przez telefon — zająknęła się. — Babciu, chciałabym wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś mi o funduszu?

— Twój ojciec jest godnym pogardy kłamcą! Nie wierz ani jednemu jego słowu! — ucięła bez wahania Laverne.

— Babciu, widziałam czeki! Rozmawiałam z adwokatem — powiedziała Chelsea wyważonym tonem. — Pora wyjawić prawdę! Bóg jeden wie, że w tym domu prawda jest rzadkim gościem.

Głowa Laverne opadła na poduszkę. Odwróciła się do ściany.

— Nie masz prawa rozmawiać ze mną w ten sposób, ty

niewdzięcznico — warknęła. Jej chrapliwy głos aż kipiał wściekłością. — Ja leżę na łożu śmierci, a ty śmiesz traktować mnie jak kryminalistkę, mnie, która cię wychowałam. A może i temu zaprzeczysz? Stworzyłam ci dom, dobry dom; nawet wtedy, gdy ledwo mnie było stać na wyżywienie dodatkowej gęby, niczego ci nie brakowało!
— Czy jesteś tego pewna, babciu? Czy na pewno niczego mi nie brakowało? A co z miłością, babciu? Co z miłością?
— Chelsea w przypływie emocji, podchwyciła ton babki. — Dlaczego mnie okłamywałaś i opowiadałaś okropne rzeczy o moim ojcu?
— Jesteś potwornie niewdzięczna! Poświęciłam życie dla ciebie i dla twojej matki. Nie waż się mówić do mnie w ten sposób!
— Całe moje życie było oparte na jednym wielkim kłamstwie, babciu. Czy zasłużyłam, żeby mnie tak traktować?
— Gdyby do mnie należała decyzja, nigdy byś się nie urodziła — powiedziała Laverne, zamykając oczy. — A teraz zostaw mnie samą.
Zrozpaczona i rozczarowana Chelsea udała się do pokoju Bunny. Boże, co by dała za to, żeby mieć matkę, z którą można porozmawiać, która by ją wysłuchała i odpowiedziała na dręczące pytania. Matkę, która by wytłumaczyła, dlaczego z premedytacją odebrała jej ojca.
Bunny brała prysznic i Chelsea usiadła na foteliku obitym różowym atlasem w oczekiwaniu na koniec kąpieli. Niewiele się od niej dowie, ale musi porozmawiać z kimś z rodziny, zanim stanie twarzą w twarz z ojcem.
Oczekiwanie przeciągało się. Bunny lubiła taki długotrwały, prawie wrzący prysznic. W końcu wyszła, zaróżowiona i mokra, owinięta ręcznikiem kąpielowym, i drgnęła gwałtownie na widok córki. Przez ułamek sekundy Chelsea się zdawało, iż dostrzegła przebłysk świadomości w jej oczach. Była to króciutka, ulotna chwilka kontaktu z rzeczywistością, która prawie natychmiast minęła. Wzrok Bunny stał się znów tępy, szczęki się rozluźniły i prawdziwa, żywa Bunny zniknęła.
— Mamo, chciałabym z tobą porozmawiać — zaczęła Chelsea. Bunny zdawała się nie słyszeć. Powoli i zawzięcie wycierała ciało
ręcznikiem, masując bez ustanku swą delikatną skórę szorstkim ręcznikiem. Kiedy skończyła, starannie natarła ciało różanym

płynem po kąpieli, włożyła świeży szlafrok, przygotowany przez pokojówkę, wzięła do ręki szczotkę i zaczęła czesać nią do połysku kasztanowe włosy, które swobodnie opadały jej do ramion.
Chelsea przyglądała się rytuałowi z zainteresowaniem. Od kilku już tygodnia matka zaczęła sama dbać o swój wygląd. Opiłowywała i lakierowała paznokcie u rąk i nóg, sama myła włosy i zakręcała je, a ostatnio zaczęła nawet malować trochę rzęsy. Dziwne, ale im Laverne była bliżej śmierci, tym szybciej Bunny powracała do życia.
— Mamo, czy rozumiesz cokolwiek, gdy do ciebie mówię? Bunny odwróciła powoli głowę od swojego odbicia w lustrze,
uśmiechnęła się i łagodnie rzekła:
— Tak.
Jednak ton jej łosu był bezbarwny, rutynowo uprzejmy.
— Czy wiesz, że babcia jest umierająca? — zapytała córka z nadzieją, że te brutalne słowa zrobią na matce wrażenie, wyrwą ją z odrętwienia. Jedyną reakcją Bunny była króciusieńka przerwa
. w szczotkowaniu włosów i milczenie. Gdy milczała, łatwiej jej było skoncentrować się na własnym obrazie w lustrze.
— Czy pamiętasz mojego ojca, mamo? Jeśli był aż tak zły, jak mówi babcia, dlaczego za niego wyszłaś za mąż?
Milczenie.
— Mamo, dlaczego się zgodziłaś, żeby babcia utrzymywała przede mną w tajemnicy fakt, że ojciec posyłał dla mnie pieniądze? Nie wiedziałaś, jak ważna byłaby dla mnie świadomość, że ojciec mnie kocha? Dlaczego nigdy nie pozwolono mi się z nim zobaczyć? — Chelsea miała łzy w oczach. — Czy nigdy nie pomyślałyście, że wyrządzacie mi krzywdę? Na miłość boską, powiedz mi, dlaczego? — zawołała, nie panując już nad swoimi emocjami. Tragedia jej dzieciństwa odżyła na nowo z całą siłą. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.
Bunny odwróciła się i spojrzała na wysoką, rozedrganą młodą kobietę, która odziedziczyła po swoim ojcu tak wiele cech, włącznie z jego siłą i wytrwałością. Rozpłakała się, a łzy zmyły z jej twarzy maskę obojętności.
— Kochanie, tak mi przykro, tak strasznie przykro — powiedziała, wstając od toaletki i podchodząc do córki. Objęła jej drżące ramiona, przytuliła i rozpłakała się: — Nie wiedziałyśmy, co robimy, kochanie. Nie chciałyśmy cię skrzywdzić, uwierz mi.

Byłyśmy po prostu dwiema głupimi, nieświadomymi kobietami, a poza tym bałyśmy się.
— Bałyście się? Czego? — zapytała Chelsea, olśniona nagłym przeobrażeniem matki, której oczy, choć pełne łez, były przytomne i ożywione.
— To nie była wina babci, kochanie. Nie potępiaj jej. Zrobiła to dla mnie. To ja bałam się, że cię stracę. Frank był taki zręczny i silny. Pochodził z majętnej i wpływowej rodziny — mówiła urywanym głosem. — Byłam pewna, że będzie chciał mi ciebie odebrać. Byłam wprawdzie gwiazdą, ale nie miałam wykształcenia, były też... o Boże... pewne bardzo tajemne... sprawy w moim życiu, które mógł wykorzystać i dowieść, że nie jestem odpowiednią osobą, aby cię wychowywać. Na ogół większość kobiet nie ma powodów do obaw, że ojcowie będą chcieli odebrać im dzieci, ale on... był tak do ciebie przywiązany, że naprawdę bałam się, iż cię stracę.
Chelsea była oszołomiona; siedziała zasłuchana. Wyznanie matki było tak przytomne, przekonujące i sensowne. Bunny jakby nie zdawała sobie sprawy, iż jest tak bacznie obserwowana, cała pochłonięta wspomnieniami przeżyć z przeszłości.
— Tak bardzo Franka kochałam, ale on się zmienił, gdy się urodziłaś. Wydawało się, że tylko ty go obchodzisz. Nienawidził mojej kariery i uważał, że powinnam zerwać z zawodem i zajmować się tobą. Wszystko, co było związane z Hollywoodem i z filmem, mierziło go. Ciągle mówił o wyjeździe stąd i powrocie do San Francisco. Przypuszczam, że był domatorem — powiedziała miękko, robiąc przerwę na wytarcie nosa i otarcie łez. — Wiedziałam, że wcześniej czy później mnie opuści.
Umilkła na krótko i spojrzała córce w oczy. Gdy po chwili odezwała się, ton jej głosu stał się jeszcze bardziej poufny.
— Nie można ufać mężczyznom, Chelsea. Żadnemu. Prędzej czy później, gdy tylko dostaną to, czego pragną, przestają się tobą interesować, nudzą się i zostawiają cię samą, zupełnie samą, tak jak mama została sama, kiedy mój ojciec ją porzucił. — Uśmiechnęła się z ironią, po czym dodała: — Ale on wrócił, wyobraź sobie, że mój tatuś wrócił, kiedy stałam się wielką gwiazdą.
— Naprawdę? I co się później stało? — Chelsea nigdy przedtem nie słyszała tej historii.
Tonem pełnym goryczy Bunny wyjaśniła:

— O tak, myślał, że trafia mu się łatwy chleb, łajdak. Odszedł od nas i nigdy nie dał złamanego grosza, ale kiedy stałam się najbardziej kasową gwiazdą, mój ojciec przyssał się jak pijawka, którą zresztą był. Przyniósł mi lalkę, tanią, brzydką, małą lalkę... miałam wtedy cały pokój pełen najdroższych lalek. Powiedział, że mnie kocha, ale ja wiedziałam lepiej. On kochał tylko mój sukces i moje pieniądze. Mama pozwoliła mi się z nim zobaczyć. Pozwoliła mi samej powiedzieć, żeby się wynosił i nigdy więcej nie wracał.
— Nie było ci smutno z tego powodu, mamo? Bunny zastanowiła się przez moment.
— Nie pamiętam. To przypominało po prostu scenę z filmu. Zrobiłam się zła, tupnęłam nogą, wydęłam wargi i pokazałam mu drzwi. Dokładnie tak, jak mi kazała mama — powiedziała. Głos jej się załamał i znowu zaczęła płakać.
Role się odwróciły i Chelsea znowu była tą, która pociesza płaczącą matkę, lecz tym razem towarzyszyło jej zdumienie; jak to się stało, że Bunny nagle wynurzyła się ze szczelnego kokonu swej ' izolacji i milczenia?
— Opowiedz mi, mamo. Opowiedz mi wszystko, co było, zanim mój ojciec nas opuścił — łagodnie zachęcała ją Chelsea.
— Mama wiedziała, że się boję. Mama zawsze dokładnie wiedziała, co czuję. Obiecała mi, że pozbędzie się Franka raz na zawsze i zrobiła to. Odkąd opuścił dom, ani razu nie wymieniła przy mnie jego imienia. Tak jakby zniknął z powierzchni ziemi. Nie było dla niej rzeczy niemożliwych.
Nagle Bunny znów pogrążyła się w sobie.
— O Boże, co teraz ze mną będzie? Jak sobie bez niej poradzę?— lamentowała, lecz te łzy nie mogły przerazić jej córki; wylała w życiu całe potoki łez i Chelsea nie traktowała ich poważnie!
— A więc wiesz dobrze, że niewiele życia jej pozostało, prawda? — zapytała Chelsea podchwytliwie. Nie wierzyła w cuda ani też w nagłe objawienia. Jeśli matka wie, że Laverne jest umierająca, musi także być świadoma innych rzeczy.
— Mamo, czy pamiętasz Fernanda? — spytała wstając i podchodząc do toaletki po pudełko chusteczek kosmetycznych. Jedną z nich wręczyła matce, drugą otarła własne oczy.
— Nie pytaj mnie o niego, Chelsea. Obiecałam mamie, że nigdy nie wymówię jego imienia, nigdy.

— Czy pamiętasz, co się z nim stało? Czy przypominasz sobie tę noc w bibliotece? A nóż do otwierania listów?
Zapadła długa, długa cisza. Bunny w końcu wybąkała kilka słów tak cicho, że Chelsea nie rozumiejąc, poprosiła matkę, żeby je powtórzyła.
— Nie przypominam sobie niczego z tamtej nocy — rzekła Bunny.
— Jesteś pewna, że nic nie pamiętasz?
Bunny przytaknęła bez słowa głową. Chelsea wyczuła, że gdyby mocniej naciskała, zasłona znowu by opadła i matką zamknęłaby się w sobie. Wolała więc jak najprędzej zmienić temat.
— Mamo, to takie cudowne uczucie móc z tobą rozmawiać. Babcia już niedługo pozostanie z nami, musimy więc się trzymać razem, prawda?
— Nie jestem pewna, czy potrafię... bez niej — odpowiedziała żałośnie Bunny.
— Tak, na pewno potrafisz, mamo. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Zobaczysz — dodawała jej otuchy Chelsea. — Tylko nie zamykaj się przede mną i odzywaj się do mnie, dobrze?
Bunny uśmiechnęła się przez łzy, skinęła głową i radośnie poddała się kochającym i bezpiecznym ramionom córki.

76
Zwykle Hilda była w biurze o dziewiątej rano. Tego jednak dnia kilku klientów dzwoniło i do niej do domu. Zdecydowała się w końcu
włączyć automatyczną sekretarkę. Pędem udała się do garażu, wyprowadziła samochód i, psiocząc, że jest już chyba południe, ruszyła do pracy.
W wyłożonym różowym marmurem holu zauważyła ze zdziwieniem, że recepcjonistka siedzi zaczytana po uszy w gazecie. Uprzedzano ją, żeby w pracy nie czytała za biurkiem, a tymczasem ona robiła to jawnie, nie bacząc na nic. Hilda już chciała ją zganić, kiedy jej wzrok padł na nagłówek egzemplarza *Hollywood Tattletcde;* w nim właśnie zatopiona była młoda kobieta.
.— Przepraszam, czy mogłabym rzucić okiem na tę szmatę? — zapytała Hilda, wyrywając z rąk zdziwionej recepcjonistki gazetę. — Prosiłam, żebyś nie czytała w pracy, prawda?
Zakłopotana młoda kobieta powiedziała z ledwo widocznym uśmieszkiem rozbawienia:
— Przepraszam, panno Marx.
— W porządku, nie rób tego więcej.
Hilda złożyła gazetę, by ukryć pierwszą stronę, i weszła do biura. Łomot własnego serca odbijał się jej w uszach tak mocno, że niczego poza tym nie słyszała.

Minęła zdumioną sekretarkę, której rzuciła ciche „dzień dobry" i zamknęła się w gabinecie. Rzuciwszy na bok torebkę i teczkę, otworzyła szmatławca.
Boże, było tam jej kolorowe zdjęcie, krzykliwe i jaskrawe. Pochodziło sprzed co najmniej roku. Wychodziła z restauracji Chasena z Sergiem. Miała otwarte usta i wyglądała jak stara przekupka, podczas gdy Sergio był młody, zgrabny i przystojny. Tytuł brzmiał:

POŚLUBIŁAM MANIAKA
NIEDOBRANE MAŁŻEŃSTWO HOLLYWOODZKIEGO AGENTA
I PORYWCZEGO MŁODEGO SAMCA

O Boże! Ta kreatura, Harry Spetlman, dopadł ją! Szybko przebiegła wzrokiem krótki artykuł, którego dalszy ciąg, wraz z jej zdjęciami oraz fotografiami wielu jej sławnych klientów, znajdował się w środku gazety. Fakty w zasadzie były prawdziwe, ale spod kwiecistego stylu wyzierał wizerunek kobiety nienasyconej erotycznie, która zaprzedała swoją duszę zalecającemu się do mej młodszemu mężczyźnie (co zresztą, musiała przyznać, nie było dalekie od prawdy). Jedno nie ulegało wątpliwości: zrobiono z niej idiotkę. Przytoczone zostały nawet jej dokładne wypowiedzi na temat Chelliego, włącznie z zacytowaniem uwag o zębach, które utknęły mu w gardle, o pokryciu przez nią kosztów i kupnie nowego rolls-royce'a. Ten skurwiel rozmawiając z nią, miał włączony magnetofon! O Jezu!
Ze złością cisnęła gazetę na ziemię. Usiadła na kanapie z głową ukrytą w dłoniach. Tylko raz, jeden raz w życiu popełniła błąd — Sergio — a teraz się zanosi, że będzie to ją prześladować bez końca.
Sekretarka powiadomiła ją, że dzwoni Sandy Shapiro.
— Witaj, Sandy, tylko, proszę, nie zaczynaj, nie mam nic na swoją obronę. To wszystko prawda.
Sandy roześmiał się.
— Wiem przecież, że nie masz. Nie lubię się powtarzać, ale czy nie mówiłem ci...
— Nie lubisz! Uwielbiasz wprost. Boże, czy już nigdy nie pozbędę się tego sukinsyna?
— Zanim do tego dojdziemy, powiedz mi, dlaczego, na Boga, rozmawiałaś z tym dziennikarzyną?

— Naprawdę dzielnie się spisałam, próbując go przekonać, żeby nie spotykał się z Sergiem i nie napisał artykułu o Bunny i Gordonie Bakerze. Co ja bym dała za to, by cofnąć się o kilka lat i wymazać tego łobuza z mojego życia.
— On chce tylko forsy, kochanie. Dlaczego go nie spłacisz? Pomysł wydał się jej dobry.
— Uważasz, że to odniesie skutek?
— Chodzi tylko o pieniądze.
Potem wszystko szło jak po grudzie. Nic się tego dnia nie udawało agentowi, który miał na swym koncie błyskotliwie i zręcznie przeprowadzane transakcje. Negocjowane umowy utykały na martwym punkcie, kontrakty nie dochodziły do skutku, klienci narzekali. Tak jak sępy krążą nad umierającym, tak hollywoodzkie rekiny zwęszyły, że Hilda została załatwiona, i nie tylko wyśmiewały się z niej za jej plecami, ale podchodziły bliżej, by ją dobić. Pod koniec dnia czuła się kompletnie zmaltretowana.
Wyszła z biura ostatnia. Pojedzie do domu, zrobi sobie podwójnego drinka i pójdzie spać, postanowiła. Jutro na pewno będzie lepiej.
W podziemnym garażu stało tylko kilka samochodów. Strażnik już poszedł. Stukot jej wysokich obcasów odbijał się echem od betonowej nawierzchni. Ku swemu przerażeniu dostrzegła, że lampy odblaskowe w jej boksie pogaszono, a miejsce było bardzo ciemne.
Wspaniale, pomyślała, jeszcze tylko brakuje, żeby mnie dziś napadli. Przyśpieszyła kroku i obejrzała się, czy nikt za nią nie idzie. Włożyła nerwowo kluczyk do zamka. Drzwiczki były otwarte. Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio zapomniała zamknąć samochód. Wślizgnęła się za kierownicę. Wreszcie poczuła się bezpieczna. Zamknęła drzwi i włożyła kluczyk do stacyjki, gdy nagle wyczuła czyjąś obecność, lekki ruch na tylnym siedzeniu. Kark jej zesztywniał. Ktoś był w samochodzie!
Musi znaleźć się gdzieś, gdzie są ludzie. Bez chwili wahania przekręciła kluczyk i zamierzała właśnie ruszyć, gdy zza jej pleców wynurzyła się ręka, która złapała ją za nadgarstek.
— Poczekaj. — Głos wydał się jej znajomy. — Chcę z tobą pogadać na osobności.

Przerażona odwróciła głowę i znalazła się twarzą w twarz z Sergiem. Pomyślała: lepszy znany wróg niż obcy morderca.
— Sergio! — powiedziała piskliwie. — Przeraziłeś mnie śmiertelnie! Co ty sobie wyobrażasz? Żeby się tak zakradać po ciemku?
— Siedzę już w tym cholernym aucie od szóstej. Co tak długo robiłaś? — odburkną), wspinając się ponad siedzeniem i zajmując miejsce obok niej. — A może zabrałabyś mnie na kolację?
Hilda wzięła głęboki oddech i starała się opanować rozdygotane nerwy.
— Dokąd chcesz pojechać? — zapytała uruchomiając samochód.
— Pojedźmy do Scandii. Możemy usiąść w bocznej sali z dużymi skórzanymi fotelami i porozmawiać, a ja zamówię sobie jedną z ich specjalnych sałatek z krewetek i grzankę z serem, a także coś z tych frykasów, może kawałek ciasta z rumem.
— Do licha, czemu nie? — powiedziała odprężona. Miała nadzieję, że Leonard posadzi ich w głębi baru, gdzie będą niewidoczni.
— No, a o czym chciałeś ze mną porozmawiać, Sergio? — zapytała. — O artykule w *Tattletale?*
— Taak, teraz już jestem na dobre załatwiony w tym mieście, chyba sama rozumiesz. Nie sądzę, by ktokolwiek chciał mnie jeszcze gdzieś zatrudnić.
— Mnie ten cholerny artykuł też z pewnością nie wyjdzie na dobre. Zrobił na szaro moich klientów. Nikt nie szuka agenta, którego prywatne sprawy są tak zabagnione. Miałam dziś sądny dzień, możesz mi wierzyć.
— Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego bardziej zainteresował się twoim opowiadaniem, niż tym, które chciałem mu sprzedać — zastanawiał się głośno Sergio.
— Nie masz już dziennika, Sergio. Wszystko, co usiłujesz sprzedać, to przedawnione sprawy, a raczej pogłoski, które nikogo nie interesują.
— Skąd wiesz, że nie mam dziennika? — zapytał podejrzliwie. Muszę znaleźć natychmiastową odpowiedź, pomyślała gorączkowo.
— Ponieważ gdybyś go miał, facet nie musiałby do mnie dzwonić, a ty nie naciągałbyś mnie na kolację. Sy ci go zabrał, może nie?

— Taak. Cholerny, tchórzliwy goguś.
Hilda z trudem opanowała śmiech. Czemu by się trochę nie zabawić i nie dodać jeszcze paru szczegółów do tej bajeczki?
— Masz szczęście, żeś uszedł z życiem. Poza tym gdybyś naprawdę wiedział, co jest dla ciebie dobre, wyniósłbyś się prędko z tego miasta. Jeśli Sy się dowie, że próbujesz handlować jakąś historyjką z tego dziennika, zastrzeli cię, to murowane. Wierz mi, jest zdolny do wszystkiego — ostrzegła go, zadowolona, że jej mała sztuczka odniosła tak wspaniały skutek.
— Ty też znajdujesz się na linii strzału — odpłacił jej pięknym za nadobne.
Podjechała pod kryty podjazd przy Bulwarze Zachodzącego Słońca. Wysiedli z samochodu. Leonard zawsze dbał o swoich stałych bywalców. Nie minęły dwie minuty od chwili, gdy zamówili stolik w dyskretnym miejscu, a już prowadzono ich przez hałaśliwy bar do zacisznego, przyciemnionego pomieszczenia. Usiedli we wnęce, w ogromnych, wygodnych fotelach obitych czerwoną skórą i.zamówili drinki. Hilda poprosiła o wódkę z lodem — dzisiejszy dzień aż prosił się o mocny alkohol — a Sergio wziął aquavit. Z chwilą gdy wszedł do luksusowej modnej restauracji, napuszył się jak paw. Uwielbiał dobre życie, a ponadto zawsze, gdy był w towarzystwie Hildy, traktowano go jak ważną osobę.
Podano drinki w lodowatych kryształowych szklaneczkach i pieczywo w koszyczkach; jeden z różnymi gatunkami, drugi z cienkimi, gorącymi, chrupiącymi kromeczkami pumpernikla z masłem i roztopionym parmezanem.
Hilda wypiła łyk wódki i od razu przeszła do interesów.
— Czego się po mnie spodziewasz, Sergio?
— Chcę wrócić. Zaskoczona zapytała:
— Dokąd chcesz wrócić?
— Do ciebie. Chcę wrócić do ciebie. Jestem nadal twoim mężem. Czy już zapomniałaś?
Hilda opadła na oparcie fotela i roześmiała się.
— Nie zgrywasz się?
— Nie, mówię poważnie, dziecinko, brak mi ciebie — powiedział, patrząc jej w oczy i na próżno usiłując się wydać pociągającym.
— Skończ z tymi żartami, Sergio. Nie chcesz do mnie wrócić...

chcesz wrócić do tego — powiedziała, ruchem ręki wskazując otoczenie.
— Nie, nie o to chodzi. Chcę być twoim mężem — nalegał.
— Nie chcesz być; m o i m mężem, Sergio. Chcesz być mężem Wielkiego Hollywoodzkiego Agenta. Kogoś, kto dostaje uprzywilejowane stoliki w każdej restauracji... kto może sobie pozwolić na kupno kosztownych samochodów i strojów... kto pozostaje w zażyłych kontaktach z bogatymi i sławnymi ludźmi.
— A co to za różnica? — zapytał.
Popatrzyła na niego w zadumie. Dobry Boże, pomyślała, on naprawdę tego nie rozumie.
— To nie wchodzi w grę, Sergio. Nawet gdyby ten artykuł nie ukazał się dzisiaj w *Tattletale,* nie przyjęłabym cię z powrotem, a teraz, po tym artykule, tym bardziej nie mogę. Agent musi robić wrażenie poważnej osoby, bo inaczej nikt nie będzie miał do niego zaufania, a z tobą u boku wyglądam głupio, rozumiesz? Widzisz, poważny mężczyzna może się ożenić z lalusią i bezkarnie poruszać się w swoim środowisku, ale kobiecie to nie ujdzie na sucho.
— Masz mnie za lalusia?
— Przepraszam, nie powinnam cię tak nazywać, ale spójrzmy prawdzie w oczy: tak właśnie ludzie cię widzą.
— To co mam ze sobą zrobić? — zapytał, dając znak kelnerowi, by nalał następną szklaneczkę z zamrożonej butelki stojącej na stole.
— Czy masz w ogóle jakieś pieniądze? — zapytała, ciekawa, czy powie jej o dziesięciu tysiącach, które dostał od „Sy".
— Jestem kompletnie spłukany — skłamał.
— W porządku, posłuchaj co mam zamiar zrobić. Zobaczę się jutro z Sandym Shapiro, który przygotuje projekt umowy rozwodowej. Ile chcesz? — zapytała, nie chcąc nic sugerować. Jeśli cena nie będzie zbyt wygórowana, zapłaci mu.
— Dwieście tysięcy. No i oczywiście porsche. Będę mógł ^ wyjechać do Nowego Jorku, wynająć mieszkanie nad rzeką i spróbować znaleźć jakąś pracę.
— To za dużo — powiedziała na wszelki wypadek. Nie ma sensu zgadzać się od razu, bo jeszcze pomyśli, że zażądał za mało.
Przez całą kolację, przy deserze i kawie targowali się. Wreszcie, przy jego drugim kieliszku koniaku uzgodnili cenę.
— Zgoda, niech będzie. Sześć tysięcy miesięcznie przez rok,

następnie pięć tysięcy miesięcznie przez kolejne dwa lata i na tym koniec, rozumiesz? Będę cię utrzymywać przez całe trzy lata, powinieneś jednak pomyśleć o zarobieniu jakichś dodatkowych pieniędzy na długo przed tym, zanim wszystkiego nie wydasz.
— Twoje zdrowie, dziecinko — powiedział, unosząc kieliszek z koniakiem w górę.
Hilda zastanawiała się, czy pozbycie się lalusia bywa zawsze tak kosztowne.

77

Jeszcze tego samego dnia, o ósmej wieczorem, Frank Hunter zadzwonił do drzwi. Otworzyła mu Chelsea. Stali tak, ojciec i córka, zapatrzeni w siebie i zdumieni sobą nawzajem. Oboje natychmiast spostrzegli łączące ich fizyczne podobieństwo; podobieństwo, które dla członków rodziny żyjącej ze sobą na co dzień jest czymś naturalnym, a które Chelsea i Frankowi wydało się cudownym objawieniem. Przyglądali się sobie przez długą, długą chwilę, aż wreszcie Frank przerwał milczenie.

— Mój Boże, Chelsea, jakaś ty piękna! — wykrzyknął z czułością, otwierając ramiona.

Chelsea była tak wzruszona, że nie mogła wykrztusić słowa, poddała się tylko uściskowi. Z głową na jego ramieniu, zamknęła oczy i przypomniała sobie wszystkie noce z dzieciństwa, kiedy leżała sama w zimnym łóżku, marząc o bezpiecznym uścisku ojca.

Delikatnie, wciąż obejmując córkę ramieniem, Frank wprowadził ją do holu i zamknął drzwi. Uniósł twarz Chelsea do góry i pocałował ją w czoło.

— Jesteś tak bardzo do mnie podobna, że wszystko, co teraz powiem, będzie zakrawało na próżność, ale, na Boga, patrzę na ciebie i nie przypominam sobie, by moje stare oczy widziały kiedykolwiek tak piękne zjawisko. Czy możemy gdzieś usiąść i porozmawiać? Mamy sobie tyle do powiedzenia!

Wydawało się, iż silne przeżycie odebrało Chelsea mowę. Skinęła tylko głową i mijając przytulną bibliotekę, w której został zabity Fernando, poprowadziła go do salonu.
Usiedli na kanapie. Chelsea w końcu odzyskała głos.
— Jak dobrze jest mieć cię obok siebie. Napijesz się czegoś?
— Może później. — Frank ujął dłoń córki. — Od czego zaczniemy?
— Powiedz mi, dlaczego trzymałeś się z daleka... to jest dla mnie najważniejsze. — Chelsea spuściła oczy, by ukryć napływające do nich łzy.
— To niezbyt budująca opowieść, ale chcę, żebyś znała prawdę, Chelsea. To ci się ode mnie należy.
I opowiedział jej wszystko, a na zakończenie dodał:
— A poza tym przez te wszystkie lata twoja babka szantażowała mnie tym jednym szczeniackim wybrykiem i listem, a ja musiałem się trzymać z daleka, bo nie chciałem okryć skandalem mojej rodziny ani mojego przyjaciela. To syn bardzo znanego sędziego i nigdy nie powiedział rodzinie, że jest homoseksualistą, nigdy się też nie ożenił. Podobnie jak ojciec, został sędzią sądu najwyższego i godnie sprawuje swą funkcję.
Chelsea wsłuchiwała się w każde słowo ojca, pełna podziwu dla jego prawości. Postąpił zgodnie z własnym sumieniem.
— Słusznie obawiałeś się babci. Gotowa zamordować, gdy w grę wchodzi obrona mamy.
— Opowiedz mi o sobie. O swoim życiu — poprosił. Chelsea uśmiechnęła się.
— No cóż, obawiam się, że historia mojego życia nie jest ciekawa. Napijemy się herbaty czy może zrobić ci drinka?
— Wolałbym herbatę. Wypiłem kilka drinków w samolocie.
Dla kurażu. Bardzo chciałem zrobić na tobie dobre wrażenie.__
Uśmiechnął się szeroko.
Chelsea zadzwoniła na Clarka i poprosiła o herbatę i ciasteczka.
Rozmawiali jeszcze przez wiele godzin. Opowiadała mu o swoim dorastaniu, o planach zawodowych, o swojej pracy, a na samym końcu odważyła się powiedzieć o Willsie. Zrazu nie chciała go obarczać wiadomością o ciąży, lecz w jego oczach było tyle ojcowskiej miłości, że nagle wyznała mu prawdę.
— Tak mi wstyd, że ci o tym mówię — szepnęła zagubiona.

Frank prędko przysunął się do niej i przytulił do siebie.
— Czy już powiedziałaś o tym temu młodemu człowiekowi? — zapytał.
— Nie mogę tego zrobić — zawołała z żalem. — Nigdy nie będę dobrze widziana w jego rodzinie. Margaret, siostra Willsa, którą uważałam za moją najlepszą przyjaciółkę, w oględny, ale niedwuznaczny sposób dała mi do zrozumienia, że i mnie plami to nieszczęsne morderstwo...
— Zaczekaj, moja słodka dziewczynko. Nie przybyłem tutaj, aby cię pouczać, jak masz żyć, ale... — Przerwał na chwilę i wziął głęboki oddech. — Myślę, że przyda ci się ojcowska rada.
— Zanim cokolwiek powiesz, musisz wiedzieć, że nie jestem pogrążona w rozpaczy. Jonathan Corell poprosił mnie o rękę. Chce stworzyć dziecku dom i dać mu ojca. Mówi, że jest we mnie zakochany.
— Kto to jest Jonathan Corell? — zapytał zdezorientowany. Chelsea opowiedziała mu więc o Jonathanie, a kiedy skończyła,
Frank wyglądał na zakłopotanego.
— Dlaczego bierzesz pod uwagę możliwość wyjścia za mąż za mężczyznę starszego ode mnie? Przecież kochasz Willsa.
Chelsea wstała i zaczęła przemierzać pokój dużymi krokami.
— To wszystko nie jest takie proste. Nawet jeśli Wills chciałby się ze mną ożenić, nie mogę tak po prostu opuścić Los Angeles. Babci zostało już bardzo mało czasu i będę tutaj potrzebna.
— Do czego? — zapytał łagodnie. Był pewien, że zna powód, wolał jednak usłyszeć to z jej ust.
— Mama potrzebuje pomocy. Nie może zostać sama i zająć się sobą — odpowiedziała Chelsea, nie patrząc na niego.
Frank westchnął i pokiwał głową.
— Chelsea, należałem do tej rodziny, jestem więc w stanie zrozumieć, dlaczego uważasz, że to twój obowiązek. Czy Laverne wymusiła na tobie jakieś przyrzeczenie?
— Niezupełnie, ale...
— Twoja matka jest dorosła. Najwyższy czas, aby zaczęła troszczyć się o siebie — powiedział stanowczo.
— Ona nie może — równie stanowczo odparła Chelsea. — Babcia zawsze...
Frank jej przerwał.

- Tak, bardzo dobrze wiem, że twoja matka była zawsze bezradnym dzieckiem, a Laverne traktowała ją właśnie jak dziecko. Nie sądzisz, że już czas pozwolić Bunny dorosnąć i stać się normalną istotą ludzką? Czy nie zasłużyła na to, aby dać jej chociaż szansę? Niech spróbuje wreszcie.
Frank widział, że jego słowa nie docierają do córki. Ta przeklęta harpia Laverne dobrze wykonała swoją robotę. Wszystko było dla Bunny. Każdy musiał podporządkować swoje życie Bunny i jej karierze. Niech je szlag trafi, zaklął w duchu, starając się nie uzewnętrzniać swojego gniewu.
— Na razie porozmawiajmy o tobie i o twoim dziecku, kochanie. Przede wszystkim musisz się zatroszczyć o tę ludzką istotkę Proszę... zaklinam cię, wyświadcz mi tę jedną, tylko jedną łaskę. Zadzwoń do Wilka i powiedz mu. Nie odmawiaj mu prawa do miłości i widywania się z dzieckiem, tak jak mnie tego prawa pozbawiono. Nawet jeśli zdecydujesz, że go nie poślubisz i nie zamieszkasz z nim w Anglii, powiedz mu o dziecku. Jeśli odwróci się od ciebie, pozostanie ci inne wyjście... a co ważniejsze, masz teraz mnie. Zajmę się tobą i twoimi sprawami, będziesz miała wszystko, czego ty i dziecko będziecie potrzebowali, i zawsze tu będę dla was obojga. W końcu to przecież mój pierwszy wnuk'
Chelsea wahała się. Czy Wills ma prawo do dziecka? Być może. Ale, co ważniejsze, czy ona ma prawo pozbawić swoje nie narodzone jeszcze dziecko ojca, tak jak Laverne i Bunny pozbawiły ojca ją? Jak mogła choć przez moment brać pod uwagę możliwość wyrządzenia swojemu dziecku takiej samej krzywdy, jaką jei wyrządzono?
Podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Wszystkie wątpliwości zniknęły naraz z jej twarzy.
— Dzięki. Zadzwonię do Willsa i powiem mu o dziecku. Frank nie mógł uwierzyć, że tak łatwo udało się mu ją przekonać.
— Co ja takiego powiedziałem, co tak nagle wpłynęło na zmianę twoich zapatrywań?
Chelsea uśmiechnęła się nieśmiało.
— Po prostu nie chcę, żeby moje dziecko dorastało bez Willsa tak jak ja dorastałam bez ciebie.
Frank poczuł, jak łzy napływają mu do oczu. I wcale nie zamierzał tego ukrywać.

— Dziękuję ci, Chelsea. Nigdy nie zapomnę tego, co teraz powiedziałaś.
Wstał z kanapy.
— A więc wracam do hotelu. Zrobiło się późno, a ty masz ważny telefon do załatwienia. Co byś powiedziała, gdybym cię rano zabrał gdzieś, gdzie moglibyśmy spokojnie zjeść razem śniadanie? Opowiesz mi wtedy trochę więcej o ojcu mojego wnuka.
— Będę gotowa o ósmej. Czy to ci odpowiada?
— Doskonale. — Wziął ją pod rękę i skierował się ku wyjściu. Kiedy odszedł, Chelsea pobiegła na górę. Pomyślała, że powinna
powiedzieć dobranoc matce, poszła jednak wprost do swojego pokoju. Musi zadzwonić do Willsa, zanim opuści ją odwaga.

Wykręciła numer i modliła się, żeby nie trafić na Margaret. Proszę, niech Wills odbierze telefon, błagała Boga w myślach. Obyło się
bez zakłóceń na linii, a kiedy służący zapytał, kto dzwoni, przedstawiła się i czekała. Trwało to około dwóch minut, potem usłyszała ukochany głos, głos z jej sennych marzeń.
— Chelsea, kochanie, co za wspaniała niespodzianka! Właśnie
o tobie myślałem... ale... nic dziwnego, bo myślę o tobie bez przerwy. Jak się masz?
— Świetnie, Willsie. Miło mi cię słyszeć — powiedziała drżącym głosem.
Wills wyczuł natychmiast jej zdenerwowanie.
— Powiedziałbym, że chyba nie zanadto świetnie. Czy stało się coś złego? — zapytał.
Chelsea nie wiedziała, od czego zacząć. To będzie chyba trudniejsze, niż sobie wyobrażała.
— Nie... no więc, tak, sądzę, że... Wills, jestem... — przerwała
i nagle opuściła ją cała odwaga.
— Chelsea, słodka moja, czy jesteś tam jeszcze?
— Tak, jestem tutaj.
— Z trudem cię słyszę. Czy możesz mówić odrobinę głośniej?
— Wills, jestem w ciąży!—wypowiedziała głośno, jednym tchem.

— Co? — zapytał zdziwiony.
— Noszę twoje dziecko.
— O mój Boże, no wiesz... co za niespodzianka, wspaniała niespodzianka. Musimy więc wziąć ślub jak najszybciej, prawda? Poczekaj, twoja babcia jest ciężko chora, niezdolna do podróży?
— Tak — odpowiedziała Chelsea, zdumiona jego reakcją.
— Rozumiem... podejrzewam także, że i ty nie możesz przyjechać tutaj na ślub, prawda? Więc nie mamy wielkiego wyboru — będę musiał wskoczyć w pierwszy samolot i przyjechać jak najszybciej. Urządzimy u ciebie skromne wesele. Czy nie przerazisz się, jeśli cię poproszę, żebyś przygotowała, co trzeba?
Chelsea była zaskoczona łatwością, z jaką zaakceptował nową sytuację.
— Wills, czy jesteś pewien, że chcesz tego?
— Czy czego chcę, kochanie? O czym ty mówisz?
— Czy jesteś pewien, że chcesz się ze mną ożenić? Nagle Wills zrozumiał jej niepokój.
— Chelsea, najsłodsza Chelsea, jak możesz zadawać podobne pytania? Chciałem tego od czternastego roku życia!
— Ale twoja rodzina? Co oni o mnie pomyślą? Wills zaśmiał się.
— No więc... jeśli chodzi o mamę, to obawiam się, że będzie zrozpaczona z powodu skromnego ślubu, ale sądzę, że wiadomość
o tym, iż tak szybko sprokurowaliśmy jej następcę rodu, sprawi jej wielką radość i zrównoważy jakoś tę stratę.
— Jesteś pewien? — pytała, nadal nie dowierzając. Jak to możliwe, że coś, co jej wydawało się aż taką tragedią, wywołuje radość Willsa?
— Absolutnie! Jej największą obawą była możliwość poślubienia przeze mnie bezpłodnej kobiety. Spadkobiercy i majątek są tutaj sprawą najważniejszą, kochanie. A teraz posłuchaj: nie oddalaj się od telefonu. Gdy tylko załatwię rezerwację, zadzwonię do ciebie
i podam szczegóły mojego przyjazdu.
— Czekam. Aha, Wills, kocham cię — wyszeptała.
— I ja ciebie także kocham.
Chelsea odłożyła słuchawkę i wyciągnęła się na łóżku. Wills nie wahał się nawet przez sekundę. Jak mogła choć przez moment się zastanawiać! Zatajać przed nim tak doniosłe wydarzenie? Chwała

Bogu, że odzyskała ojca. Wkroczył w jej życie dosłownie wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała.
Zatelefonował po godzinie. Zawiadomił ją, że przylatuje w środę o wpół do czwartej po południu i że będzie mógł pozostać przez tydzień.
— Czy uda się nam załatwić wszystko w tak krótkim czasie? — pytał trochę niespokojny. — Nie mogę opuścić za wielu zajęć na uczelni, żeby nie zawalić dyplomu.
— Zdążymy ze wszystkim, kochanie. Nie mogę się ciebie doczekać — powiedziała uszczęśliwiona Chelsea.
— Kamień mi spadł z serca, że nie musimy czekać ze ślubem aż do przyszłego roku. Zawiadomiłaś już swoją mamę?
— Jeszcze nie. Najpierw chciałam porozmawiać z tobą.
— Rozumiem. Czy twoja rodzina nie będzie nam robiła trudności? — zapytał z lekką obawą w głosie.
— Nie pozwolę, by ktokolwiek robił nam jakieś trudności, Willsie. A poza tym ojciec jest po naszej stronie. Bawi teraz właśnie u mnie w Los Angeles.
— To cudownie. Opowiesz mi wszystko ze szczegółami. Nie mogę się już doczekać. Do zobaczenia za kilkanaście godzin, moja ukochana.
Chelsea spojrzała na zegarek. Było już późno. Mama prawdopodobnie zażyła swoje pigułki nasenne, a babcia też na pewno śpi po zastrzykach przeciwbólowych. A zatem jutro opowie im o swoich planach. Wcale zresztą nie było jej aż tak spieszno dzielić się tą nowiną; mama z pewnością się przerazi, a babcia będzie wściekła!
Świtało już, gdy Cheslea udała się na spoczynek. Poderwał ją na nogi dzwonek telefonu.
— Dzień dobry, śpiochu. Obudziłam cię? — zapytała Hilda.
— O Boże, Hildo, która godzina? — zapytała, spuszczając nogi z łóżka.
— Dochodzi ósma. Dobrze się czujesz?
— Posłuchaj, Hildo, muszę natychmiast wyjść, ale czy mogłabym wpaść na chwilę do twojego biura za parę godzin? Muszę z tobą pomówić.
— Oczywiście, miałam zamiar zajrzeć do was koło południa. Muszę przedyskutować pewne sprawy z twoją babcią.

— Świetnie, może więc przedtem zobaczysz się ze mną?
— Załatwione. A zatem do zobaczenia.
— Och, Hildo. Czy zgodzisz się być moją honorową druhną?
— Jezu! Taak, z pewnością... a kto jest panem młodym? — zapytała Hilda przezornie.
— Wills.
— To wspaniale! — W głosie Hildy brzmiała ulga i radość.
— Opowiem ci o wszystkim. Tylko na razie nikomu nie mów ani słówka — poprosiła Chelsea. Odłożyła słuchawkę i pognała do łazienki. Do spotkania z ojcem zostało jej dokładnie dziesięć minut.
Już gotowa do wyjścia zbiegła wprost do kuchni.
— Catalino, czy możesz przez kilka godzin zająć się mamą i babcią? Muszę koniecznie wyjść.
Catalina skinęła twierdząco głową.
— Babcia tej nocy spała. Ani razu nie dzwoniła na mnie.
— Czy nic jej nie jest? — zaniepokoiła się Chelsea.
— Nie, zrobiłam już zastrzyk, a teraz szykuję dla niej śniadanie — powiedziała Catalina i lekko westchnęła. — Ale pewnie znowu nie będzie chciała jeść.
Chelsea usłyszała dzwonek u drzwi i pośpieszyła na powitanie ojca. Nie mogła się już doczekać, by podzielić się z nim nowiną.

Podczas uroczystego śniadania w ogrodzie hotelu Bel Air, gdzie ojciec wynajął apartament, Chelsea i Frank omówili wszystko
szczegółowo. Ze względu na stan zdrowia babci skromny ślub odbędzie się w domu. Zaprzyjaźniony z Frankiem sędzia poprowadzi całą ceremonię. Z San Francisco przyleci na uroczystość Anne z dziećmi Frank postanowił pokryć wszystkie wydatki, namawiał także Chelsea, żeby jeszcze dziś kupiła sobie sukienkę specjalnie na tę okazję. Chciał być przy niej, gdy będzie komunikowała Laverne i Bunny ze wychodzi za mąż za Willsa i wkrótce przenosi się do Anglii Chelsea jednak zdecydowanie się temu sprzeciwiła. Nie chciała narażać ojca na przykrą scenę, bez której na pewno się nie obejdzie Rozstali się uzgadniając, że Frank zjawi się u nich w domu wieczorem. Zanosiło się na pełen emocji dzień.
Hilda już na nią czekała. Zamknęły się w pokoju Chelsea na poufną rozmowę. Chelsea opowiedziała jej o wszystkim, co się wydarzyło, począwszy od informacji o swoim funduszu. Była zdziwiona ze wiadomość wcale nie oburzyła Hildy, a przynajmniej me tak jak się Chelsea spodziewała.
— Posłuchaj, kochanie, nie bądź zbyt surowa wobec starszej pani. Jestem pewna, że ona cię kocha na swój sposób. Była

samotną kobietą z dzieckiem, która z uporem i samozaparciem stawiała czoło wszelkim przeciwnościom, a mogę cię zapewnić, że to nie było łatwe. Większość kobiet w tym mieście zmuszona jest robić rzeczy, których nigdy nie robiłyby gdzie indziej. Możesz mi wierzyć, wiem o tym z własnego doświadczenia.
— Być może, ale bardzo trudno mi jej wybaczyć to, że pozbawiła mnie ojca.
— A może nie doceniałabyś go tak bardzo, gdyby był z wami przez całe życie? — uśmiechnęła się Hilda. — Większość z nas tak naprawdę nie docenia swoich rodziców, dopóki są z nami. Wiem, że nie powinnam tego mówić.
— Pójdziesz ze mną do nich? Babcia zacznie natychmiast oskarżać mnie o dezercję, i słusznie. Nawet nie potrafi sobie wyobrazić, że mogłabym na zawsze opuścić matkę — powiedziała z niepokojem Chelsea.
— Nie martw się o mamę, da sobie radę, zapewniam cię. I obiecuję, że będę przy niej, zajmę się nią, i że jej życie potoczy się inaczej niż dotąd. Chodźmy więc zakomunikować im radosną wiadomość, a kiedy ty skończysz, ja będę miała dla Bunny nowinę, która ją rozweseli i poprawi atmosferę.
Bunny była w pokoju matki. Trzymając w ręku filiżankę herbaty, którą poiła Laverne, z trudem połykającą małe łyczki. Obie zdawały się zdziwione nieoczekiwaną wizytą.
— Proszę, proszę, kogo ja widzę — powiedziała Layerne, rzucając Chelsea jadowite spojrzenie — oto biedna bogata dziewczynka. Gdzie byłaś? Wyliczyłaś już, ile pieniędzy jestem ci winna?
Nieoczekiwanie dla wszystkich do akcji włączyła się Bunny.
— Mamo, nie mów w ten sposób do Chelsea. Powinnaś ją przeprosić.
Nagły powrót świadomości Bunny zaskoczył Hildę, lecz zanim zdążyła coś powiedzieć, Bunny uśmiechnęła się i rzekła:
— Wszystko w porządku, Hildo. Świetnie się czuję. I to na dobre tym razem. — Odwróciła się do córki i dodała: — Dziś w nocy zeszłam po cichu na dół i zajrzałam do salonu, gdzie rozmawiałaś z ojcem. Już zapomniałam, jak jest przystojny. Jak się udała wizyta, kochanie?
— Dlaczego nie weszłaś, mamo? Tatuś pragnie cię zobaczyć. Bunny znów się uśmiechnęła.

— Czy to możliwe? — zapytała i zmarszczyła brwi. — Nie jest na mnie zły?
Chelsea podeszła do matki i pocałowała ją w policzek.
— On nigdy nie był na ciebie zły, mamo. I przyjdzie dziś wieczorem porozmawiać z tobą i z babcią.
Laveme aż zadrżała z wściekłości. Zamachnęła się ręką i niechcący wytrąciła z dłoni Bunny filiżankę i spodek, które z trzaskiem spadły na podłogę.
— Nie! On nie wejdzie do tego domu! Nie pozwolę na to' To zboczeniec!
Bunny cierpliwie i spokojnie wytarła ręcznikiem poplamione herbatą prześcieradło, po czym rzekła:
— On nie jest zboczeńcem i dobrze o tym wiesz, mamo. A poza
i z nim porozmawiać. Myślę, że obie powinnyśmy mu powiedzieć, że żałujemy tego, co zrobiłyśmy.
— Nigdy! — zacharczała Laverne, odwracając się do ściany i zamykając oczy.
— Babciu, nie zasypiaj. Mam ci coś do powiedzenia. Wills przyjeżdża z Anglii i w tym tygodniu bierzemy ślub.
Laverne błyskawicznie otworzyła oczy, poderwała głowę z poduszki i przeszyła Chelsea groźnym spojrzeniem.
- Nie mozesz go poslubic. Masz zostac tutaj i zajac sie swoja matką!
Bunny nie zareagowała, więc Chelsea mówiła dalej, i tylko z tonu jej głosu mozna było wywnioskować, jak bardzo jest zdenerwowana
— Będę się zawsze opiekowała mamą i z radością powitamy ją u siebie, ale fakty są takie, że wyjeżdżam do Anglii z Willsem. Noszę jego dziecko.
– A wiec to tak, ty puszczalska — skrzeczała Layerne. — Wiedzialam, ze pewnego dnia zwalisz nam na głowę jakieś świństwo. Jesteś taka jak twój ojciec.
Hilda obserwowała dziewczynę, która z wdziękiem puściła mimo uszu obelgę; serce ją bolało i pragnęła wygarnąć starej kobiecie prawdę, musiała jednak zachować milczenie. Nie będzie się wtrącać. To był na razie występ Chelsea. Nie może jej odbierać tej pierwszej w życiu okazji; niech sama przedstawi swoje racje.
— Babciu, mam nadzieję, że się nie mylisz, mówiąc, iż jestem taka jak on, ponieważ wbrew temu wszystkiemu, co powiedziałaś

to wspaniały człowiek. Proponuję, żebyśmy spróbowały spędzić nasz ostatni wspólny tydzień bez gniewu i złości. Wills i ja zamierzamy się pobrać tutaj, w moim domu, i pragnę, żebyście obie z mamą wzięły udział w tej ceremonii. Nieważne co się wydarzyło w przeszłości, nadal jesteśmy rodziną. I zawsze nią będziemy. I babciu, jeśli nawet, ze względu na dziecko, wychodzę za mąż wcześniej, niż zamierzałam, nie opuszczę mamy ani ciebie, dopóki jesteś chora.
Bunny położyła rękę na ramieniu matki, jakby chcąc zapobiec dalszym złośliwym uwagom, po czym spokojnie powiedziała:
— Babcia i ja będziemy na twoim ślubie. A o mnie nie musisz się martwić. Czuję się coraz lepiej, kochanie. Naprawdę, wierz mi. — Z jej głosu biła siła i determinaq'a, niespotykana u niej nawet gdy przemawiała ze srebrnego ekranu. Na Layerne zrobiło to wrażenie.
— Mamo, pokochasz Ashford Hall.... — zaczęła Chelsea, lecz przerwała jej Hilda.
— Przepraszam, Chelsea, ale twoja mama będzie za bardzo zajęta, by w najbliższym czasie planować podróż do Anglii. Wiadomość o jej wspaniałej kreacji w „Przybyszu z zaświatów" już się rozeszła i na moim biurku leży stos scenariuszy dla niej. Jeden jest znakomity! Musi sama go przeczytać i prędko podjąć decyzję, ale osobiście uważam, że to istne cudo.
Hilda poruszyła swoją czarodziejską różdżką i humor Layerne odmienił się radykalnie.
— Co to takiego? Opowiedz mi — dopytywała się, a jej wzrok nagle się ożywił i rozjaśnił. Gdy Hilda zaczęła się rozwodzić nad szczegółami, Chelsea odetchnęła z ulgą; nareszcie przestała znajdować się w centrum uwagi. Na szczęście miała już za sobą tę wielką scenę. Wróciła do swojego pokoju, by przygotować się na spotkanie z Jonathanem Corellem. Były to kolgne drzwi w jej życiu, które z bólem musiała zamknąć.
W Tanagerze wspięła się po wielkich schodach na górę, tak jak kiedyś, wiele miesięcy temu, kiedy po raz pierwszy przybyła do tego salonu w poszukiwaniu pracy. Ciężko jej było na sercu. Kariera, którą tutaj rozpoczęła, wraz ze wszystkimi towarzyszącymi jq marzeniami o sławie, kończyła się zbyt prędko. Kochała Willsa i pragnęła jego dziecka, a także chciała stworzyć wspaniałą rodzinę, niemniej jednak myśl o rezygnaq'i z własnych ambicji i aspiracji

zawodowych była bolesna i trudna. Dlaczego tylko kobiety stają w obliczu takich wyborów?
Jonathan powitał ją czule. Usiedli na kanapie, a ona powiedziała
o przyjeździe Willsa z Anglii i o swoim ślubie.
Jonathan delikatnie ujął jej rękę i zapytał:
— Czy jesteś szczęśliwa, Chelsea? Bo tylko to jest ważne.
— Tak, jestem szczęśliwa. Kocham Willsa i jestem wdzięczna losowi, że i on mnie kocha. Ale — zażartowała — jestem także chciwa i zachłanna, zależy mi więc na mojej karierze w Tanagerze.
— To, że wychodzisz za mąż, moja droga, nie oznacza wcale, że musisz zrezygnować ze swoich marzeń. Możesz nadal projektować
i tworzyć piękną biżuterię.
— Obawiam się, że gdy zostanę żoną Willsa i matką jego dzieci, w dodatku panią na Ashford Hall, nie starczy mi na nic innego energii — powiedziała Chelsea. — Nie jestem superkobietą!
— Nie planuj życia na tak odległą metę, Chelsea. Mam przeczucie, że potrafisz pogodzić wszystkie role — powiedział mrużąc łobuzersko oczy. — Tylko może nie od razu. Nie wierzę, by śliniaczki i płaczące dzieci mogły stłumić na zawsze iskrę geniuszu, a wierzę w tę iskrę w tobie.
Chelsea popatrzyła w oczy mężczyzny, którego szanowała i pokochała jak przyjaciela.
— Będzie mi brakowało pracy z tobą, Jonathanie. Mam nadzieję, że nie przysporzyłam ci zbyt wielu kłopotów.
— Nie przysporzyłaś mi żadnych kłopotów i mnie będzie także ciebie brakowało, Chelsea. O wiele bardziej niż sądzisz. A tak na marginesie, Tanager ma swoją filię w Londynie, czy wiesz o tym?
— Wiem, tak, ale...
— Więc kiedy będziesz miała czas, zatrzymaj się tam na chwilę i zobacz się z kierownikiem. Nazywa się Harrison Wadsworth. Uprzedzę go o twojej ewentualnej wizycie.
— Czy będziesz do mnie telefonował, ilekroć znajdziesz się w Londynie? — zapytała, a jej oczy zrobiły się wilgotne na myśl, że może go już nigdy więcej nie ujrzeć.
— Być może. Ale na pewno nigdy cię nie zapomnę, Chelsea Hunter. Nauczyłaś mnie czegoś bardzo ważnego.
— Czego, Jonathanie?
— Że moje życie jeszcze się nie skończyło.

Jeśli Chelsea miała jakieś lęki przed radykalną zmianą w życiu, ulotniły się one w momencie, gdy Wills wysiadł z samolotu i pobiegł, by
wziąć ją w ramiona. O Boże, pomyślała, przywierając całym ciałem do niego, tu jest mój dom.
Spojrzała mu w oczy i ujrzała w nich miłość, której tak rozpaczliwie potrzebowała.
— Chelsea, kochanie, to już druga najlepsza chwila w moim życiu — powiedział miękko, składając na jej wargach długi, miłosny i czuły pocałunek.
— Druga? — spytała figlarnie, odsuwając się leciutko od niego.
— Chyba jeszcze nie zapomniałaś? Pierwsza była ta, gdy powołaliśmy do życia tego facecika, którego nosisz — rzekł z uśmiechem, całując ją ponownie, tym razem szybciej, lecz z wyraźną rozkoszą.
— O Boże, jak to cudownie móc cię znowu dotykać, Willsie. Niepodobna zapomnieć nawet jednej chwili spędzonej z tobą.
— Mamy przed sobą całe życie. A teraz opowiedz mi wszystko... i czy jest możliwość, abyśmy mogli spędzić we dwoje trochę czasu u ciebie w domu?
— Możemy spróbować. — Przymrużyła szelmowsko oko.
W drodze do domu usta im się nie zamykały. Mieli sobie tak wiele do powiedzenia!

— Aha, mam dobrą wiadomość. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jutro przylatują mama i Margaret, a także, co może ci się wydać niewiarygodne, moja droga rozkapryszona siostra Nancy. Wszystkie ucieszyły się z takiego obrotu sprawy i nie darowałyby sobie, gdyby nie były Obecne na moim ślubie.
— Willsie, nie zaczynajmy naszego życia od kłamstwa. Wiem, że chcesz mi sprawić przyjemność. Ale zdaję sobie przecież sprawę, że Margaret ma poważne zastrzeżenia do naszego małżeństwa. Powiedz szczerze, co one naprawdę mówią? — nalegała, choć nie była całkiem pewna, czy rzeczywiście chce poznać prawdę.
Wills położył delikatnie rękę na jej kolanie i powiedział:
— No więc, skoro nalegasz, prawda jest następująca: przyjęły wiadomość z pełnym zdumienia milczeniem i z typowym angielskim stoicyzmem. Margaret miała czelność zapytać, czy jestem pewien, że to moje dziecko, ale mama stanęła na wysokości zadania i pokazała klasę. „Nie bądź taką małą mieszczką, Margaret — powiedziała — zresztą ja też byłam w ciąży z Nancy, kiedy brałam "ślub z twoim ojcem".
— Naprawdę tak powiedziała?
— Tak, naprawdę. Następnie zwróciła się do mnie i orzekła, że jestem nieodrodnym synem swojego ojca. On także lubił amerykańskie dziewczyny, a gdyby sama miała wystawić sobie świadectwo, musiałaby stwierdzić, że była cholernie dobrą żoną dla niego i że ma nadzieję, iż ty będziesz taka sama. W końcu udała się na piętro pomóc mi się zapakować, a Margaret kazała rozpocząć przygotowania do wyjazdu.
Cheslea poczuła, jak ogromny ciężar spada jej z serca. Jeśli matka Willsa tak do tego podchodzi, Margaret na pewno pójdzie w jej ślady.
W domu powitał ich Clark, który wniósł bagaże Willsa do holu.
— Do którego pokoju mam zanieść walizki, panno Chelsea? — zapytał, spuszczając oczy, by nie zdradzić malującego się w nich rozbawienia.
— Do mojego, Clark. Jutro przybędą tu goście i trzeba dla nich zarezerwować wolne pokoje. — Popatrzyła na Willsa, a on na nią, oboje z trudem powstrzymywali śmiech.
Idąc na górę trzymali się za ręce i gawędzili.
— Willsie, mój ojciec i jego rodzina zatrzymali się w hotelu Bel

Air. Obiecałam, że wpadniemy do nich na popołudniową herbatkę. Jestem szalenie podniecona na myśl o spotkaniu mojego przyrodniego rodzeństwa!
— To bardzo specjalna okazja!
— Chyba tak! Jeśli nie masz nic przeciwko temu, byłoby miło, gdybyś poprosił Jeremy'ego na drużbę. Lisa ma piętnaście lat i chciałabym, żeby była moją druhną. Myślisz, że mogę również poprosić Margaret?
— No cóż, nie zasłużyła na to, ale bądźmy wspaniałomyślni. Będzie zachwycona.
Clark postawa bagaże w pokoju i dyskretnie się wycofał, zamykając starannie drzwi.
Wciąż uśmiechnięty Wflls zaczął rozpinać guziki u bluzki Chelsea.
— Jak myślisz, czy mamy trochę czasu, by... — zaczął cichym głosem, a jego ręka spoczęła na jej piersiach z delikatną pieszczotą.
— Myślę, że tak — odpowiedziała — ale pozwól, że najpierw zamknę drzwi na klucz.

Dzięki pomocy Hildy, Franka i Anne ślub odbył się we wtorek po południu w salonie domu Laverne. Na prośbę Chelsea Frank wynajął w kwiaciarni dekoratora, który ozdobił pokój czerwonymi różami. Chelsea i jej nowa rodzina od razu przypadli sobie do gustu i Wills zaprosił ich wszystkich do Ashford Hall, gdy dziecko przyjdzie na świat. Chelsea ubrana była w stylową koronkową suknię, w ręku trzymała jedną czerwoną różę. Franka rozpierała ojcowska duma, gdy sprowadzał ze schodów swoją piękną córkę.
Lady Ashford z córkami przybyła zgodnie z zapowiedzią i Margaret włączyła się z entuzjazmem do przygotowań. Bunny i Catalina ubrały Layerne w błękitną atłasową podomkę, a Clark zniósł ją na dół i umieścił na kanapie; leżała na niej podczas krótkiej ceremonii. Chelsea poczuła ogromną ulgę, widząc że babcia jest uprzejma dla wszystkich, z wyjątkiem Franka, którego zdawała się nie zauważać.
Była to radosna i wzruszająca uroczystość. Kiedy Wills wkładał na palec Chelsea rodowy pierścień Ashfordów, okazały rubin z brylantem, w salonie nie było ani jednej osoby, która nie czuła się wzruszona, patrząc na radość i miłość bijące z oczu obojga młodych. Pierwszą osobą, która złożyła gratulacje młodym po ceremonii, była Margaret.

— Chelsea, musisz mi wybaczyć — powiedziała ze łzami w oczach. — Jeśli sobie przypominasz, to był od początku mój pomysł... pamiętasz?
Chelsea objęła Margaret na znak pojednania.
— Oczywiście, Margaret, że ci wybaczam. Zawsze byłaś moją najdroższą przyjaciółką.
Jake, który przybył wraz z żoną, pocałował Chelsea, a ściskając dłoń Willsa, udzielił mu poważnej rady:
— Uważaj na nią, młody człowieku. To prawdziwy skarb. A zwracając się do Chelsea, dorzucił:
— I nie rezygnuj ze swoich marzeń, dziecinko. Chelsea ucałowała go serdecznie.
— Nie zrezygnuję. Właśnie Wills jest moim pierwszym marzeniem, które się spełnia.
Clark nalał szampana do kieliszków i zapanowała ogólna wesołość. Bunny tak dobrze odgrywała rolę matki panny młodej, że ku wielkiej radości Laverne ogólna uwaga podczas przyjęcia skupiła się na niej.
Wills, który był bystrym obserwatorem, zauważył to i zagadnął Chelsea:
— Nie ulega wątpliwości, że twoja mama wzbudza powszechne zainteresowanie, prawda? Nie sprawia ci to przykrości?
Chelsea roześmiała się z całego serca.
— Oczywiście, że nie. W naszej rodzinie jest tylko jedna gwiazda filmowa. Dzięki Bogu, nie ja nią jestem.
Obejmując żonę w talii Wills szepnął jej do ucha:
— Założę się, że gdybyśmy wymknęli się stąd i zajęli sobą, nikt by tego nie zauważył. Może spróbujemy?
Chelsea potrząsnęła głową.
— Pożegnajmy się najpierw z nimi. Byli dla nas tacy dobrzy!
— Tak, ale to jest najkrótszy miesiąc miodowy i nie chciałbym zmarnować nawet jednej sekundy — odpowiedział.
Przed odjazdem Willsa do Anglii młodzi spędzili trzy cudowne dni w bungalowie hotelu Beverly Hills, gdzie Chelsea opowiedziała Willsowi w najdrobniejszych szczegółach historię biżuterii matki i w jaki sposób wkroczyła na drogę przestępstwa. Ulżyło jej bardzo,

gdy się przekonała, że Wills nie tylko jej nie potępia, lecz przeciwnie, uważa całą historię za bardzo zabawną, a nawet jest dumny z jej odwagi w przedsięwzięciu czegoś tak bardzo ryzykownego.
Choć myśl o rozstaniu była dla obojga bolesna, uzgodnili, że do śmierci Ląverne ona pozostanie w Los Angeles wraz z matką.
— fiędę musiała pomóc mamie przejść przez to wszystko, Willsie. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.
— Oczywiście, że rozumiem, tak jak ty rozumiesz, że muszę skończyć ten rok studiów. Mamy przed sobą całe życie, kochanie. Później nie będziemy się nigdy rozstawać.
Tygodnie po odjeździe Willsa i jego rodziny były trudne dla wszystkich. Laverne kurczowo trzymała się życia, zdecydowana doczekać premiery filmu swojej córki. Kiedy wreszcie „Przybysz z zaświatów" wszedł na ekrany, opinie krytyków były różne, lecz pod względem kasowym okazał się sukcesem. A co najważniejsze rolę Bunny uznano za najlepszą w całej długiej karierze aktorki. Rozpisywano się o jej wspaniałym aktorstwie, podkreślano jej dojrzałość i klasę — wszyscy byli zgodni, że nadal jest supergwiazdą, którą stała się już w dzieciństwie.
Przez ostatnie dni i noce uszczęśliwiona Laverne słuchała pochwalnych recenzji na temat swej córki. Chelsea czytała je po parę razy, czuwając przy jej łóżku, podczas gdy Bunny wypełniała swoje obowiązki, robiąc reklamę filmowi. Nadszedł jednak moment, kiedy Laverne zapadła w śpiączkę, a w dwa dni później umarła w obecności swojej ukochanej córki i oddanej wnuczki.
Laverne została pochowana na cmentarzu Forest Lawn w Glendale. Niebo było jasne i błękitne, a jaskrawe kalifornijskie słońce oświetlało zieleń traw, biel marmuru i żywe czerwienie, żółcie, błękity i róże nieprzebranych wieńców i wiązanek otaczających otwarty grób. To był pogrzeb w technikolorze, z udziałem najświetniejszych gwiazd. Choć za życia zmarła nie była lubiana, jej pogrzeb stał się wydarzeniem, znakomitą okazją dla mass mediów. Ludzie przybywali tłumnie; każdy chciał się pokazać. Był to elegancki sposób, by zwrócić na siebie uwagę agentów i producentów filmowych, a także, jeśli się poszczęści, pojawić się choćby przelotnie w wieczornych wiadomościach telewizyjnych.
Zgodnie z wolą Laverne ceremoniał pogrzebowy odbywał się

wyłącznie przy grobie, na otwartej przestrzeni, w promieniach słońca. Żałobnicy starali się być widoczni dla obiektywów przenośnych kamer telewizyjnych. Wytwórnia chciała, żeby pożegnalne przemówienie, przygotowane przez dział reklamy, wygłosił aktor grający główną rolę w filmie, jednak Bunny i Chelsea były za tym, żeby uczyniła to Hilda, i to ona odczytała krótki, lecz wzruszający w treści hołd złożony dzielności Laverne.
Choć Bunny po stracie matki pogrążona była w smutku, stanęła na wysokości zadania. Ubrana w gładki, jedwabny, czarny kostium od Diora, z pięknymi, połyskującymi spod cienkiego jak pajęczynka czarnego welonika włosami, wyglądała znakomicie. W ostatnich dniach choroby matki jadła niewiele i straciła całą nadwagę, która tak często zniekształcała jej figurę. Z Hildą Marx po lewej i córką po prawej ręce, pokazywana była we wszystkich głównych wydaniach dzienników telewizyjnych.
Producenci „Przybysza z zaświatów" byli w siódmym niebie; nadarzyła się znakomita okazja, by zmontować smutną opowieść o biednej matce, której udało się przechytrzyć śmierć i doczekać dnia, w którym jej córka święcić będzie triumfalny powrót na ekrany. Tak wdzięczny temat podchwyciły natychmiast wszystkie telewizje na świecie. Nagle winna śmierci Fernanda Laverne przeistoczyła się w bohaterkę — była tylko matką broniącą swej córki przed brutalną napaścią zasługującego na wzgardę, niezrównoważonego kochanka. To był wielki temat. W końcu rak to choroba budząca przerażenie, i nawet jeśli jego ofiara ciężko zgrzeszyła, to z całą pewnością męki czyśćca zmazą z jej duszy każde przewinienie! Laverne wykonała swój życiowy program w idealnej harmonii z czasem; nawet własną śmierć zaplanowała bezbłędnie i w samą porę, przysparzając maksymalnych korzyści karierze swej córki.
Przeobrażenie Bunny z płaczliwego bezbronnego dziecka w wrażliwą, dorosłą istotę zakrawało na cud. Jak gdyby z chwilą śmierci duch Laverne opuścił ciało i łagodnie wstąpił w ciało jej córki! Bunny stała się odtąd osobą zdecydowaną, sprawującą kontrolę nad własnym życiem. Zarówno Hilda, jak i Chelsea przygotowane była na jej ataki płaczu, lecz, o dziwo, nic takiego nie nastąpiło.
Stypa odbyła się w domu. Po wyjściu ostatnich gości trzy kobiety usiadły na kanapie i z ulgą zrzuciły pantofle z nóg. Chelsea,

która była obecnie w szóstym miesiącu, miała na sobie ciążową sukienkę.
— No, i już po wszystkim — powiedziała Bunny. — Chelsea, kochanie, już naprawdę nie musisz plątać się po tym domu. Powinnaś się spakować i ruszyć w swoją drogę do Anglii. Stanowczo za długo żyjesz z dala od ukochanego Willsa.
— Nie mogę cię zostawić, mamo. Jeśli naprawdę masz zamiar opuścić ten dom i przeprowadzić się do jakiegoś mieszkania, będziesz z tym miała masę roboty.
— Nie ma pośpiechu. Jeszcze nawet nie zaczęłam się rozglądać, a Bóg raczy wiedzieć, kiedy znajdę coś odpowiedniego. Hildo, rozmawiałaś z Martinem Flekmanem? Zgodzi się zająć moimi sprawami finansowymi?
— Jeszcze nie rozmawiałam, ale zrobię to na pewno jutro — odpowiedziała Hilda, spoglądając porozumiewawczo na Chelsea. Gdzie przez całe życie ukrywała się ta stanowcza, zdecydowana kobieta?
Hilda dorzuciła kilka zdań do sugestii Bunny.
— Mama ma rację, Chelsea. Już naprawdę powinnaś pójść własną drogą. Im w bardziej zaawansowanej będziesz ciąży, tym trudniej zniesiesz długą podróż. Poza tym za dwa tygodnie Bunny rozpoczyna próby do nowego filmu, a później wyjeżdża na trzy miesiące w plener do Wyoming. Naprawdę, nie ma potrzeby, żebyś tu jeszcze tkwiła.
— W porządku, jeśli naprawdę uważasz, że dasz sobie radę, mamo. Wiesz, że trudno mi będzie rozstać się z tobą.
— Wiem, kochanie, ale odtąd twoje miejsce jest przy Willsie. Nie odrzucaj wspaniałego mężczyzny, tak jak ja to kiedyś zrobiłam. Ucz się na błędach matki — powiedziała, a w jej głosie było ciepło i zachęta. W tym momencie Chelsea kochała swoją matkę bardziej niż kiedykolwiek przedtem.
Znalazłszy się w swoim pokoju, chwyciła za słuchawkę i zadzwoniła do Willsa, by mu powiedzieć, że przyjeżdża, i zaraz z zapałem zabrała się do pakowania walizek.
W niecały tydzień była gotowa. Oto wyjeżdża, rozpoczyna swoje własne życie.
— Mamo, obiecaj mi, że gdy tylko skończysz film, odwiedzisz nas. Tak strasznie pragnę pokazać ci Ashford. Polubisz to miejsce — powiedziała, gdy skończyły się pożegnalne pocałunki.

— Postaram się, kochanie, ale wiesz, że przy takiej pracy jak moja trudno cokolwiek obiecywać. Najważniejsze, żebyś była szczęśliwa, najdroższa — powiedziała, a jej wargi lekko zadrżały. Choć oczy miała odrobinę wilgotne, nie rozpłakała się i dzielnie do końca zachowała zimną krew.
Przed odlotem Chelsea objęła matkę, uściskała mocno po raz ostatni i powiedziała:
— Wydaje mi się, mamo, że obie dojrzałyśmy.

Czwartego dnia po wyprawieniu Chelsea do LondynuHilda pojawiła się o wczesnej porze w domu Bunny. Drzwi otworzył jej Clark.
— Dzień dobry, Clark. Wiem, że jestem trochę za wcześnie, ale Bunny telefonowała późnym wieczorem z prośbą, żebym wpadła po nią dzisiaj rano.
— Mówiła mi o tym, panno Marx, prosiła też, żebym jej nie budził przed pani przyjściem.
— Chyba żartujesz? No, dobrze, obudzę ją. Poproś Catalinę o kawę. Dzisiaj jest pierwszy dzień prób i wolałabym, żebyśmy się nie spóźniły — powiedziała, wbiegając po schodach na górę.
Zapukała krótko i nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi sypialni Bunny.
— Wstawaj i ruszaj do dzieła, najmilsza. To twój wielki dzień — zawołała przemierzając pokój i odsłaniając okno. Jasny promień słońca padł na toaletkę Bunny i Hilda zauważyła opartą o lustro różową kopertę. Przez ciekawość przyjrzała się jej z bliska i zobaczyła napis: „Do rąk własnych Hildy Marx". Przeszły ją lodowate ciarki. Z trudem trzymając się na nogach, spojrzała na nieruchomą postać rozciągniętą na łóżku i nie musiała ani dotykać, ani potrząsać Bunny Thomas, by stwierdzić, że nigdy się już nie obudzi. Kilka pustych buteleczek po pigułkach porozrzucanych na

nocnej szafce było niemym świadectwem ostatnich czynności gwiazdy.
Oszołomiona Hilda powoli zaczęła wszystko pojmować. Bunny wcale nie dojrzała. Nie było żadnego cudu. Przez cały czas grała, a niech ją... jeszcze jak grała...
Drążcymi rękami Hilda otworzyła list i odczytała ostatnie słowa Bunny:
Droga Hildo
Wybacz mi, że wybrałam ciebie na widza mojej ostatniej dramatycznej roli, ale przecież wciąż powtarzałaś, że wszystko co najgorsze, zawsze spada na agenta.
Powiedz Chelsea, żeby nie była smutna, ponieważ robię jedyną rzecz, którą mogę zrobić. Kiedy mama umarła, ja także umarłam. Bez niej osoba o nazwisku Bunny Thomas nie istnieje. I nigdy nie istniała. Powiedz także Chelsea, że ją kocham i że nie może poczuwać się do winy. I ty także. Żadnej z was nie udałoby się mnie powstrzymać. Żadnej z was.
Żegnaj i dziękuję ci za wszystko.
Bunny
PS Dopilnuj, żebym miała wspaniały pogrzeb.

Dwadzieścia lat później

Chelsea spojrzała na zegarek. Czas, żeby cała rodzina zeszła na dół. Limuzyna czekała od pół godziny przed wejściem do ich dużego
londyńskiego domu.

— Wills — zawołała zniecierpliwiona z dołu — sprawdź, proszę, czy chłopcy są już gotowi do wyjścia. Spóźnię się przez nich.

— Nie denerwuj się, kochanie. Musisz być w sklepie nie wcześniej niż za godzinę, a droga zajmie nam dziesięć minut — odpowiedział, zaglądając do położonych w głębi mieszkania sypialni, które należały do ich synów, dziewiętnastoletniego Jamesa i jego młodszego brata, siedemnastoletniego Thomasa.

— Jamie! Tom! Pośpieszcie się. Mama się denerwuje — powiedział zwięźle, pukając głośno najpierw do jednych, później do drugich drzwi.

Po chwili drzwi się otworzyły i ukazali się w nich dwaj uśmiechnięci przystojni młodzi mężczyźni. Podobnie jak rodzice, byli podnieceni dzisiejszym dniem, starali się jednak tego nie okazywać.

— Jesteśmy gotowi, jesteśmy gotowi — powiedzieli i zbiegli ze schodów do czekającej na nich matki. Po nich, już nieco bardziej dostojnym krokiem, zszedł Wills.

Chłopcy byli wysocy i dobrze zbudowani; Jamie odziedziczył kasztanowe włosy Bunny i rysy Cheslea, Tom zaś wyglądał

dokładnie tak jak jego ojciec. Tom miał usposobienie i temperament artysty, Jamie zaś celował w sporcie; był jednym z czołowych tenisistów. Obaj dobrze się uczyli. Choć byli doskonałymi jeźdźcami i uwielbiali konie, żaden z nich nie osiągnął zaszczytów, jakie w tym sporcie zdobył ich ojciec.
Wills w wieku czterdziestu trzech lat miał lekko szpakowate skronie, był nadal szczupły i sprężysty i bodaj jeszcze przystojniejszy niż w młodości. Przez dziesięć lat zasiadał w Parlamencie, skąd niedawno się wycofał, ponieważ uznał, iż zarządzanie i prowadzenie posiadłości w Ashford daje mu o wiele więcej satysfakcji niż polityka.
Pośpiesznie wsiedli do samochodu i ruszyli na otwarcie nowej, rozbudowanej filii Tanagera w Londynie. Istotnie po dziesięciu minutach znaleźli się przy Knightsbridge, gdzie znajdował się nowy salon. Chelsea wysiadła z samochodu i z dumą spojrzała na wspaniałe witryny. W każdej, zgodnie z jej sugestią, poza zwykłą ekspozycją biżuterii ustawiono dużą kryształową wazę z czerwonymi różami.
Chelsea, która po przyjeździe do Anglii jeszcze będąc bardzo młodą mężatką, pracowała dla firmy jako projektantka, od ponad sześciu lat zarządzała londyńską filią firmy Tanager. Dwa lata temu przekonała zarząd o konieczności ekspansji na Europę. Za jej namową otwarto salony w Paryżu i w Monachium. Chelsea okazała się nie tylko doskonałą projektantką; miała także znakomite wyczucie handlowe.
Zatrudniała sztab fachowców, którzy wyspecjalizowani byli w restauracji i konserwacji starych obiektów. W rezultacie Tanager w Londynie szczycił się największą i najświetniejszą na świecie kolekcją starej biżuterii z różnych epok. Wszystkie działania Chelsea ściągały klientelę z Europy i z Azji. Obciążona sprawami organizacyjnymi rzadko obecnie projektowała, lecz nieliczne tworzone przez nią dzieła były wysoko wyceniane i szybko sprzedawane.
Znajdowała się u szczytu kariery i gdy teraz przemierzała salon, z jego nowymi, lśniącymi gablotami, ogarnęło ją radosne uczucie spełnienia. Zanosiło się na pełen emocji dzień.
— Muszę pójść na górę, do biura, Willsie. Czy mógłbyś w tym czasie sprawdzić, jak wygląda bufet?
— Jestem pewien, że wszystko jest w największym porządku, kochanie—powiedział Wills, lecz ruszył w stronę znajdującego się na tyłach salonu pomieszczenia. Był dumny z kariery żony. Wychowany

w społeczeństwie patriarchalnym, w którym żony pełniły tradycyjne role, Wills nigdy nie zniechęcał Chelsea do pracy, którą uwielbiała. Gdy urodził się ich drugi syn, zbudował dla niej piękną, przestronną pracownię na skraju lasu w Ashford, a kiedy zaproponowano jej kierownicze stanowisko w Tanagerze, wywarło to na nim duże wrażenie. Ich małżeństwo opierało się na wzajemnym szacunku i Chelsea wspierała go w jego sprawach równie mocno, jak on ją. Nawet wtedy, kiedy wymogi kampanii wyborczej kolidowały z jej pracą, zrobiła wszystko, by towarzyszyć mężowi podczas spotkań z wyborcami.

Gdy zeszła na dół wyglądała po królewsku i stosownie do okazji. Ubrana w prostą, czarną, wełnianą suknię, miała na sobie jedynie różowe perły matki, przeznaczone na wyjątkowe okazje oraz dobrane do nich kolczyki z perłami. Zaczęli się pojawiać pierwsi goście, wielu zza oceanu. Wpuszczono właśnie parę starszych państwa. Chelsea rzuciła się natychmiast, by ich powitać.

— Jonathanie! Kathleen! — zawołała. — Co za cudowna niespodzianka. Nie miałam pojęcia, że przyjedziecie.

Żonaty od osiemnastu lat Jonathan uśmiechnął się z dumą do kobiety, którą uważał za swoje własne odkrycie. Przyłączył się do nich Wills i czwórka starych przyjaciół wdała się w ożywioną rozmowę. Jeśli ktoś odpowiadał za sukces Chelsea to tym kimś był na pewno emerytowany szef firmy Tanager, który popędzał, popychał i nalegał, by kontynuowała swoją pracę, włączając nawet do akcji Willsa. Po ślubie z Kathleen Jonathan z żoną często gościli w Ashford Hall, a on był ojcem chrzestnym Jamiego.

Kiedy skończyła się część oficjalna, Chelsea zabrała rodzinę i najbliższych przyjaciół na górę, do swojego biura. Już po chwili Jamiego i Toma pochłonęła rozmowa z Frankiem. Planowali kolejną wizytę w domu dziadka w Carmel, który zapraszał wnuków do Stanów przy każdej okazji. Chłopcy polubili kraj swojej matki, a zwłaszcza Kalifornię. Chelsea porozmawiała z ojcem i z Anne, grzecznie wypytała Margaret o jej ostatniego, trzeciego już męża, przywitała się z Nancy i jej mężem, uprzejmie wysłuchała problemów teściowej z artretyzmem, wreszcie udało jej się zaszyć sam na sam z Hildą w kącie.

— A więc zdecydowałaś się wycofać? — zapytała z uśmiechem, z góry znając odpowiedź Hildy.
— Miałam zamiar to zrobić w przyszłym miesiącu, ale agent, któremu chciałam przekazać moich klientów, został zatrzymany przez policję za palenie kokainy. Wyobrażasz sobie? Boże, jacy ludzie są durni! A co u ciebie? Wszystko gra?
— Kończę z pracą — ze spokojem oznajmiła Chelsea.
— Co? — zdziwienie Hildy nie miało granic.
— No, może jeszcze nie definitywnie. Od nowego roku biorę bezterminowy urlop.
— Jak to? A te wszystkie fantastyczne sprawy, które rozkręciłaś, a nowy sklep? Dlaczego, przecież jesteś u szczytu kariery. I chcesz to wszystko teraz zostawić? — Nagle uderzyła ją pewna myśl. Otworzyła szeroko oczy i powiedziała: — O mój Boże, znowu jesteś w ciąży?
Chelsea roześmiała się.
— Nie, jestem już za stara, żeby tego pragnąć. Czuję się zmęczona, Hildo. Pewnego dnia spojrzeliśmy z Willsem na siebie i zastanawialiśmy się, czy w życiu nie ma czegoś więcej niż to, co robimy. To dlatego opuścił Parlament. Dopóki jesteśmy jeszcze dość młodzi, chcielibyśmy pobyć trochę razem... we dwoje., podróżować, wygłupiać się, robić to, na co przyjdzie nam ochota.
— Daję ci trzy miesiące, potem oboje będziecie niespokojnie rozglądać się za powrotem, jak wysadzeni z siodła — powiedziała z chytrym uśmieszkiem Hilda.
— Co ty wiesz, Hildo na temat siodeł? — zapytał Wills, dołączając do nich. — Przecież nigdy nie udało mi się wsadzić cię na konia.
— I nigdy ci się nie uda, mój przyjacielu — odparła ze śmiechem. Późnym wieczorem, kiedy Chelsea siedziała przed toaletką
i szczotkowała włosy, Wills zbliżył się do niej, pocałował ją w ramię i przyglądał się odbiciu żony w lustrze.
— Jak się czuje moja ukochana gwiazda? — Jesteś pewna, że chcesz się wyrzec sławy? — zapytał, muskając jej ucho.
Położyła głowę na jego ramieniu.
— Tak, Willsie. Naprawdę chcę. Nigdy nie miałam dzieciństwa, wiesz o tym. Nadszedł czas, abym nauczyla sie.
— Więc rozpocznijmy naukę od razu — wyszeptal i poprowadzil ją w kierunku łóżka.